BIBLJOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO
TOM XVIII.

O. AD. TANQUEREY

ZARYS TEOLOGJI ASCETYCZNEJ I MISTYCZNEJ

Z TRZECIEGO WYDANIA FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

KS. PIOTR MAŃKOWSKI ARCYB. ENEJSKI

TOM PIERWSZY

KRAKÓW 1928
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

BIBLJOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

  TOM XVIII.  

ZARYS TEOLOGJI
ASCETYCZNEJ I MISTYCZNEJ

DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO"

O. AD. TANQUEREY

ZARYS TEOLOGJI
ASCETYCZNEJ I MISTYCZNEJ

PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU FRANCUSKIEGO
KS. PIOTR MAŃKOWSKI ARCYB. ENEJSKI

TOM PIERWSZY



KRAKÓW 1928
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

Nihil obstat
J. Andrasz S. J.
censor.

L. 1192/27.

POZWALAMY DRUKOWAĆ
Z Książęco-Metropolitalnej Kurji
Kraków, dnia 9 lutego 1927.

† *Adam Stefan*

L. S.

Przez dzieło O. Tanquereya, stanowiące XVIII i XIX tom »Bibljoteki życia wewnętrznego«, staje ona wobec swoich Czytelników z nowym typem książki ascetycznej. Z typem, którego nam dotychczas prawie zupełnie brakowało w literaturze, traktującej o życiu duchownem. Jedynie bowiem książka O. Schryversa: »Zasady życia duchownego« zbliża się trochę do niego. Cóż to za typ? Jakim wyrazem najtrafniej go określić?

»P o d r ę c z n i k« — oto najlepsza nazwa dla tego typu i dla niniejszej książki. Najlepsza dlatego, że charakteryzuje najtrafniej i sposób ujęcia materjału i cel, jaki sobie zamierzyła. Cóż bowiem stanowi zadanie podręcznika? Czy obszerne, może artystyczne opracowanie poszczególnych kwestyj? Nie, coś wręcz przeciwnego. Nie szczegółowe kwestje, ale całokształt danej umiejętności jest tym ideałem, który autorowi tworzącemu podręcznik ciągle powinien przyświecać.

Bezwątpienia, musi znać i to wybornie poszczególne kwestje, ale nie wolno mu się w nich gubić, nie wolno mu forytować jednych kosztem drugich, ale każdej powinien wyznaczyć w podręczniku tyle miejsca, ile wymaga jej doniosłość. Musi je wszystkie logicznie i psychologicznie z sobą powiązać, jeśli podręcznik niema być tylko przypadkowym zlepkiem, ale naprawdę organicznym całokształtem danej umiejętności. Otóż takiego zadania podjął

się O. Tanquerey odnośnie do nauki o życiu duchownem. Postanowił bowiem wszystkie zagadnienia, wchodzące w zakres ascezy i mistyki, a rozprószone po licznych dziełach, zebrać, ugrupować i stworzyć z nich organicznie jednolity »podręcznik ascetyki i mistyki«. Ktokolwiek zapuścił się nieco głębiej na te obszerne pola, które niezawsze są jasne, a dość często tajemnicze, ten zdaje sobie sprawę, że powyższe zadanie do łatwych nie należy.

Jakże się z niego wywiązał O. Tanquerey? Naogół dobrze, nawet wcale dobrze. Najpierw znajdujemy w jego »Zarysie« w s z y s t k i e ważniejsze zagadnienia życia duchownego opracowane, a nawet bardzo wiele drugorzędnych. Nie czuje się również jakiegoś zbyt szerokiego traktowania jednych tematów z uszczerbkiem innych. Ich powiązanie logiczne i psychologiczne w pewną całość organiczną jest naogół trafne i umiejętne. Tak, że czytelnik przestudjowawszy uważnie ten »Zarys teologji ascetycznej i mistycznej«, może sobie spokojnie i zupełnie słusznie powiedzieć: znane mi są w ogólnym zarysie wszystkie niemal sprawy ascetyczno-mistyczne. Powiadamy »w ogólnym zarysie«, bo książka ta ma według intencji samego Autora »służyć za podstawę do bardziej szczegółowych i pogłębionych studjów«.

Przyglądnijmy się jeszcze sposobowi, w jaki Autor zbudował podręcznik. Będąc przekonany, że dogmat jest fundamentem teologji ascetyczno-mistycznej i że wykazanie tego, co Bóg uczynił i czyni dla naszego życia wewnętrznego, jest najskuteczniejszą pobudką do prawdziwej pobożności — przypomina najpierw te dogmaty, na których się nasza doskonałość opiera i z których wyrasta.

Tak więc podręcznik jego jest najpierw traktatem d o k t r y n a l n y m, wykazującym, że doskonałość chrze-

ścijańska wypływa logicznie z dogmatów, a zwłaszcza z dogmatu Wcielenia, będącego centralnym ich punktem. Lecz jest równocześnie traktatem praktycznym, nic bowiem nie może nas tak pobudzić do ciągłej i energicznej pracy nad własnem uświęceniem, jak żywa i oświecona wiara. Dlatego już w pierwszej części wyciąga Autor z dogmatów wnioski praktyczne, naturalnie z nich wypływające; wyprowadza także z nich środki ogólne, służące do udoskonalenia. W drugiej zaś części, traktującej o trzech drogach w życiu duchownem, podaje bardziej szczegółowy i praktyczny wykład, jakich to środków należy używać, by przebiec po tych trzech drogach aż na zawrotne szczyty doskonałości chrześcijańskiej.

Wiadomo, że istnieje kilka kierunków, kilka szkół życia duchownego, że w niektórych kwestjach ich zapatrywania niezupełnie się nakrywają. Jakież stanowisko zajmuje wobec nich Autor? »Zamiarem naszym jest, pisze w swej Przedmowie, dać przedewszystkiem wykład doktryn pewnych i ogólnie przyjętych, niewiele tylko pozostawiając miejsca dla kwestyj spornych... Jeśli tu i ówdzie okażemy nieco większe upodobanie do kierunku duchownego Szkoły francuskiej[1] XVII stulecia, to jednocześnie oświadczamy z zupełną szczerością, żeśmy też pełni szacunku dla szkół innych i w szerokiej mierze korzystać z nich będziemy, daleko bardziej mając na celu wykazanie tego, co je zbliża, niż tego, co je różniczkuje«.

Istotnie trzeba przyznać, że w tej delikatnej materji, która stała się dla pewnych autorów areną niepotrzebnych egzageracyj, potrafił Autor zająć stanowisko pełne chrześcijańskiego taktu i zrównoważenia. Obok kierunku sulpi-

---

1. Zob. obszerniejszą charakterystykę tejże Szkoły u Pourrata: »La spiritualité chrétienne«, III vol., I partie, chap. 12 et 13.

cjańskiego, bo na jego reprezentantach szczególniej się opiera, uwzględnił w znacznej mierze kierunek ascetyczny św. Ignacego Loyoli i św. Franc. Salezego. Poza tem stara się przedewszystkiem uwydatnić to, co jednoczy, nie rozdmuchując bynajmniej pewnych drugorzędnych różnic.

Takie stanowisko jest tem słuszniejsze, jeśli zważymy, do kogo i w jakim celu chce Autor skierować swój Podręcznik. Najpierw chce go widzieć w rękach kapłanów i seminarzystów, bo pragnie im dopomóc w tak ważnej sprawie, jaką jest kierowanie dusz, do którego z urzędu swego są lub będą powołani. Bez znajomości teoretycznej i praktycznej ascezy tego zadania spełnić niepodobna. Otóż kierownictwo dusz nie może się opierać na drugorzędnych, nieustalonych jeszcze opinjach.

Powtóre, spodziewa się Autor, że podręcznik jego przyniesie pożytek zgromadzeniom zakonnym, które z powołania swego obowiązane są dążyć do doskonałości. — Zwłaszcza mistrzynie powinny tę książkę pilnie studjować, żeby mogły po bezpiecznych i pewnych drogach doskonałości prowadzić powierzone sobie nowicjuszki.

Wreszcie i katolicy świeccy, zwłaszcza wykształceńsi, którzy dzięki Bogu coraz liczniej garną się do życia wewnętrznego, znajdą w tej książce bardzo gruntowny materjał na lekturę duchowną, znajdą w niej i dobrego przewodnika w dążeniu do świętości.

Przekład niniejszego dzieła, mającego w oryginale francuskim tytuł: »Précis de théologie ascétique et mystique«, Paris 1924, Desclée éditeur, został dokonany z 3-go wydania.

Ks. J. Andrasz T. J.

WPROWADZENIE.

Właściwym przedmiotem teologji ascetycznej i mistycznej jest doskonałość życia chrześcijańskiego. [1]

1. Podobało się Bogu w niezmierzonej dobroci obdarzyć nas nie tylko przyrodzonem życiem duszy, lecz nadto życiem *nadprzyrodzonem*, czyli życiem łaski, które polega na uczestniczeniu w życiu samego Boga, jakeśmy to wykazali w naszym »Traktacie o łasce«. [2] Ponieważ życie to dane nam jest na mocy nieskończonych zasług Pana naszego Jezusa Chrystusa i ponieważ on sam jest jego żywym i najdoskonalszym wzorem *(causa exemplaris)*, słusznie przeto nazywa się życiem *chrześcijańskiem*.

Wszelkie życie ulega potrzebie doskonalenia się, udoskonala się zaś zbliżając się do swego celu. Doskonałość bezwzględna to dojście do tego celu; osiągniemy ją dopiero w niebie. Tam to posiadać będziemy Boga w widzeniu uszczęśliwiającem i przez

---

1. Th. de Vallgornera, O. P.: *Mystica Theologia D. Thomae*, t. I, q. I; E. Dublanchy: *Ascétique* w *Dict. de Théol.*, t. I, col. 2038—2046; Giroux: *Enseignement de la théologie ascétique*, referat odczytany na Kongresie Związku Seminarjów, t. VI (1911), str. 154—171.

2. Traktat ten znajduje się w naszej *Synopsis Theologiae dogmaticae*, t. III.

czystą miłość, tam życie nasze osiągnie pełny rozkwit; wtędy to będziemy rzeczywiście podobni Bogu, oglądając go takim, jakim jest, »podobni mu będziemy, gdyż go ujrzymy jako jest«.[3] Tu na ziemi dojść możemy jedynie do doskonałości *względnej*, zbliżając się ustawicznie do onego ścisłego zjednoczenia z Bogiem, które przysposabia nas do oglądania go twarzą w twarz. O tej to doskonałości względnej mówić zamierzamy. Wyłożymy naprzód zasady ogólne *istoty* życia chrześcijańskiego, jego doskonałość, obowiązek dążenia do tej doskonałości, oraz *środki* ogólne do niej prowadzące; następnie przedstawimy zkolei *trzy drogi:* oczyszczającą, oświecającą i jednoczącą, któremi kroczą dusze szlachetne, żądne duchownego postępu.

Wprzód jednak musimy w krótkich słowach dać odpowiedź na kilka wstępnych pytań.

2. We Wstępie tym poruszymy pięć kwestyj:

I. Istotę teologji ascetycznej;

II. Jej źródła;

III. Jej metodę;

IV. Jej doniosłość i potrzebę;

V. Jej podział.

§ I. Istota teologji ascetycznej.

Chcąc dokładniej wyjaśnić, czem jest teologja ascetyczna, podamy kolejno: 1-o główne nazwy, które jej zostały nadane; 2-o miejsce należne jej wśród nauk teologicznych; 3-o jej stosunek do teo-

3. I Jan 3, 2.

logji dogmatycznej i moralnej; 4-o różnicę pomiędzy ascetyką i mistyką.

1. Różne jej nazwy.

3. Teologja ascetyczna różne nosi nazwy.

Zwana jest *nauką Świętych*, i słusznie; otrzymaliśmy ją bowiem od Świętych i to bardziej z przykładu ich życia, niż z nauczania; celem zaś jej jest uczynić nas świętymi przez wyjaśnienie tego, co to jest świętość i jakiemi środkami do niej się dochodzi.

Inni nazywają ją *nauką duchowną*, gdyż tworzy ludzi uduchownionych, tj. ludzi żyjących życiem wewnętrznem, ożywionych duchem bożym.

Ale ponieważ jest to nauka *praktyczna*, przeto nazywa się też sztuką doskonałości, skoro celem jej jest prowadzić dusze do doskonałości chrześcijańskiej; albo jeszcze sztuką sztuk, bo niema sztuki znakomitszej nad tę, która udoskonala duszę w życiu ze wszystkich najszlachetniejszem, bo nadprzyrodzonem.

Dziś jednak najczęściej dają jej miano teologji *ascetycznej* i *mistycznej*.

Wyraz *ascetyczny* pochodzi z greckiego ἄσκησις (ćwiczenie, wysiłek) i oznacza wszelkie ćwiczenie mozolne, odnoszące się do wychowania człowieka pod względem fizycznym lub moralnym. Doskonałość zaś chrześcijańska wymaga pewnych wysiłków, które św. Paweł chętnie porównywa do owych ćwiczeń cielesnych, którym poddawali się zapaśnicy, chcący odnieść zwycięstwo. Było więc rzeczą naturalną, że oznaczono mianem ascezy wysiłki duszy

chrześcijańskiej, walczącej o zdobycie doskonałości. Tak właśnie nazwali je Klemens Aleksandryjski[4] i Orygenes,[5] a za nimi liczni Ojcowie. Nie dziw przeto, iż nazwę ascetyki dano tej gałęzi wiedzy, która zajmuje się wysiłkami niezbędnemi do zdobycia chrześcijańskiej doskonałości.

Przez długie jednak wieki przeważało, dla oznaczenia tej nauki, miano teologji *mistycznej* (*μύστης*, tajemniczy, tajemnica, zwłaszcza tajemnica religijna), gdyż uczyła tajników doskonałości. Nadeszła później chwila, w której obie te nazwy stosować poczęto w jednem i tem samem znaczeniu; wreszcie przemógł zwyczaj nadawania miana ascetyki temu wyłącznie działowi wiedzy duchownej, która naucza o pierwszych stopniach doskonałości i dochodzi do progu kontemplacji, miana zaś mistyki temu, który zajmuje się kontemplacją i drogą jednoczącą.

W każdym razie z powyższych określeń wynika to, że nauka będąca przedmiotem naszych badań, jest rzeczywiście nauką doskonałości chrześcijańskiej: i to właśnie pozwoli nam wyznaczyć jej właściwe miejsce w ogólnym zarysie teologji.

2. Jej miejsce w teologji.

4. Nikt lepiej nad św. Tomasza nie wykazał jedności organicznej, jaka panuje w nauce teologicz-

---

4. W dziele swem p. t.: *Pedagog*, ks. I, rozdz. 8, P. G. VIII, 318, Klemens daje nazwę ascety Jakóbowi po walce, którą stoczył z aniołem w tajemniczem widzeniu.

5. Orygenes (*In Jerem.*, homil. 19, n. 7, P. G., XIII, 518) przez nazwę ascetów rozumie pewną klasę gorliwych chrześcijan, którzy oddawali się umartwieniu i innym ćwiczeniom prowadzącym do doskonałości.

nej. Dzieli on swą »Sumę« na trzy części: w pierwszej mówi o Bogu jako *pierwszym początku,* którego stara się poznać w samym sobie, w jedności jego natury i troistości osób, oraz w dziełach, które stworzył, zachowuje i któremi w Opatrzności swej rządzi. W drugiej części zajmuje się Bogiem jako *ostatecznym celem,* do którego człowiek ma zdążać, kierując ku niemu swe czyny (wiedziony przez prawo i pod wpływem łaski), praktykując cnoty boskie i obyczajowe i spełniając obowiązki właściwe swemu stanowi. Część trzecia przedstawia nam Słowo Wcielone, które staje się *drogą naszą,* wiodącą do Boga i ustanawia sakramenta, aby nam przez nie udzielać łaski i doprowadzić do żywota wiecznego.

Według tego planu teologja ascetyczna i mistyczna należy do drugiej części »Sumy«, opierając się wszakże i na dwu innych.

5. Od tego czasu poczęto dzielić teologję, uwzględniając atoli jej organiczną całość, na trzy części: dogmatyczną, moralną i ascetyczną.

Teologja *dogmatyczna* uczy nas o tem, w co wierzyć trzeba o Bogu, o życiu bożem, o udzieleniu go z woli Boga stworzeniom rozumnym, a zwłaszcza człowiekowi, o utracie tego życia przez grzech pierworodny, o wznowieniu go przez Słowo Wcielone, o działaniu jego w duszy odrodzonej, o jego krzewieniu się przez sakramenta, o jego wykończeniu w chwale niebieskiej.

Teologja *moralna* wskazuje nam, jak mamy odpowiedzieć na tę miłość Boga przez pielęgnowanie w sobie życia bożego, do którego nas dopuścić ra-

czył, jak mamy wystrzegać się grzechu i spełniać nakazane cnoty i obowiązki stanu.

Kto wszakże pragnie udoskonalić to życie, posunąć się dalej poza to, co jest ścisłym nakazem i w sposób metodyczny czynić postępy w praktyce życia cnotliwego, temu przychodzi z pomocą teologja *ascetyczna*, podając mu reguły życia doskonałego.

3. Jej stosunek do teologji dogmatycznej i moralnej.

6. Ascetyka jest zatem częścią chrześcijańskiej nauki o moralności i to najszlachetniejszą, tą która chce uczynić z nas doskonałych chrześcijan. Choć stała się osobną gałęzią teologji, pozostaje mimo to w ścisłym stosunku z teologją dogmatyczną i moralną.

Ma bowiem *podstawę w teologji dogmatycznej*. Kiedy chce wyłożyć istotę życia chrześcijańskiego, w dogmacie szuka światła, życie to bowiem jest uczestnictwem w życiu samego Boga, trzeba więc wznieść się aż do Trójcy Przenajśw., aby w niej odnaleźć początek i źródło tego życia; aby śledzić jego koleje, poznać, jak to życie udzielone pierwszym naszym rodzicom, zostało z ich winy utracone, a wznowione przez Chrystusa Odkupiciela; aby poznać, jaki jest organizm tego życia i sposób działania w duszy, przez jakie tajemnicze przewody do niej się dostaje i w niej się pomnaża, jak się przekształca w niebie na widzenie uszczęśliwiające. Wszystkie te zagadnienia omawiane są wprawdzie w teologji dogmatycznej, lecz nie sądźmy, że możemy je tu przyjąć jako rzeczy już znane. Jeśli

pamięci ich nie odświeżymy w ascetyce choćby przez krótką ale żywą syntezę, ascetyka okaże się bez fundamentów, a od dusz zaś żądać będziemy niezmiernie ciężkich ofiar, nie mogąc usprawiedliwić ich wykazaniem tego, co Bóg dla nas uczynił. Tak więc, jak to pięknie powiedział kardynał Manning, dogmat jest prawdziwie źródłem pobożności.

7. *Opiera się też na teologji moralnej i uzupełnia ją.* Ta bowiem wyjaśnia nam przykazania, które zachowywać mamy, żeby nabyć i utrzymać życie boże. Ascetyka zaś, podając nam środki udoskonalenia go, przypuszcza oczywiście, że znamy już i wypełniamy przykazania; byłoby to bowiem niebezpieczne złudzenie, gdyby kto zaniedbywał przykazania pod pozorem, że zachowuje rady, i chciał wykonywać najwyższe cnoty, zanimby nauczył się odpierać pokusy i unikać grzechu.

8. Ascetyka jest mimo to *gałęzią odrębną* od teologji dogmatycznej i moralnej. Ma bowiem właściwy sobie przedmiot, a mianowicie wybiera z nauki Chrystusa Pana, Kościoła i Świętych to wszystko, co się odnosi do doskonałości życia chrześcijańskiego, jego istoty, siły obowiązującej, środków działania i wszystkie te pierwiastki tak układa, że się z nich tworzy prawdziwa nauka. *a)* Różni się od dogmatyki, która bezpośrednio podaje nam tylko prawdy do wierzenia; ascetyka zaś, opierając się na tych prawdach, skierowuje je do praktyki życiowej, korzysta z nich, by nam dać poznać, pokochać i wprowadzić w życie chrześcijańską doskonałość. *b)* Różni się od teologji moralnej, bo chociaż przypomina nam przykazania boskie i ko-

ścielne, które są podstawą wszelkiego życia duchownego, podaje nam prócz tego rady ewangeliczne i dla każdej cnoty stopień wyższy ponad ściśle obowiązujący. Jest to więc prawdziwie nauka doskonałości chrześcijańskiej.

9. Stąd podwójna jej cecha: nauki spekulatywnej zarazem i praktycznej. Zawiera bezsprzecznie doktrynę spekulatywną, skoro wznosi się aż na wyżyny dogmatyki, by wytłumaczyć istotę życia chrześcijańskiego, lecz jest przedewszystkiem praktyczną, gdyż poszukuje środków, by to życie pielęgnować.

Ascetyka jest nawet w rękach rozumnego przewodnika prawdziwą sztuką, która polega na tem, że się z taktem i poświęceniem stosuje zasady ogólne do każdej duszy po szczególe, sztuką ze wszystkich najwznioślejszą i najtrudniejszą, *ars artium regimen animarum*. Zasady i prawidła, które tutaj podamy, zmierzają przedewszystkiem do wyrobienia dobrych kierowników duchownych.

4. Różnica pomiędzy ascetyką a mistyką.

To cośmy dotychczas powiedzieli, dotyczy zarówno tak ascezy, jak i mistyki.

10. Chcąc je rozróżnić, teologję ascetyczną określić można jako tę część nauki duchownej, której właściwym przedmiotem jest teorja i praktyka doskonałości chrześcijańskiej *od jej początków aż do progu kontemplacji wlanej*. Początkiem doskonałości nazywamy szczere pragnienie postępu na drodze życia duchownego, ascetyka więc prowadzi duszę poprzez drogę oczyszczającą i oświecającą aż do kontemplacji nabytej.

11. Mistyką nazywamy tę część nauki duchownej, której właściwym przedmiotem jest teorja i praktyka *życia kontemplacyjnego*, od pierwszej nocy zmysłów i odpocznienia aż do duchownych zaślubin.

W określeniu więc naszem unikamy nazywania ascetyki badaniem zwyczajnych dróg doskonałości, mistyki zaś badaniem dróg nadzwyczajnych; dziś bowiem wyrazu »nadzwyczajny« używa się raczej dla określenia specjalnej kategorji zjawisk mistycznych, tych mianowicie, które stanowią łaski darmo dane w przydatku do kontemplacji, jako to ekstazy i objawienia.

Kontemplacja jest wejrzeniem prostem i miłosnem na Boga albo rzeczy boże; nazywa się nabytą, kiedy jest owocem naszej działalności, wspartej łaską bożą; wlaną, kiedy przewyższając tę działalność naszą, jest zdziałana przez Boga za naszą zgodą (n. 1299).

Łącząc teologję ascetyczną i mistyczną w jeden wspólny traktat, czynimy to z rozmysłem. *a)* Istnieją bezsprzecznie *głębokie różnice* pomiędzy jedną a drugą, i nie omieszkamy w następstwie zwrócić na nie uwagi; zachodzi jednak pomiędzy temi dwoma stanami, ascetycznym i mistycznym, pewna *ciągłość*, która sprawia, iż pierwszy z nich jest pewnego rodzaju przysposobieniem do drugiego, i że Bóg, gdy uzna za wskazane, korzysta ze wspaniałomyślnego usposobienia ascety, by go podnieść do stanów mistycznych. *b)* Bądź co bądź, studjum mistyki rzuca wiele światła na ascetykę i naodwrót; albowiem drogi boże pełne są harmonji, potężna

zaś siła, z jaką Bóg działa na dusze mistyczne, przez samą potęgę swoją, z jaką się przejawia, lepsze daje pojęcie o działaniu mniej silnem na dusze początkujące. Tak np. doświadczenia bierne, opisane przez św. Jana od Krzyża, ułatwiają zrozumienie zwykłych oschłości, doznawanych w stanach niższych, i naodwrót, o wiele łatwiej zrozumiemy mistyczne drogi, kiedy zobaczymy, do jakiej uległości i giętkości dochodzi dusza, która przez długie lata oddawała się twardej pracy ascetycznej. Tak więc w sposób naturalny obie te części tej samej wiedzy wzajemnie się oświetlają i zyskują na tem, gdy się ich nie rozdziela.

§ I. Źródła teologji ascetycznej i mistycznej.

12. Skoro nauka o życiu duchownem jest jedną z gałęzi teologji, więc musi posiadać wspólne z nią źródła, przedewszystkiem te, które zawierają lub tłumaczą nam objawienie, a więc Pismo św. i Podanie; dalej zaś źródła drugorzędne, a więc wszystkie te wiadomości, które podaje nam rozum, oświecony wiarą i doświadczeniem. Wystarczy wskazać na tem miejscu, jak z tych źródeł można korzystać w teologji ascetycznej.

1. O Piśmie świętem.

Nie znajdziemy w niem coprawda syntezy nauki o życiu duchownem, lecz niezmiernie obfite do niej materjały, rozrzucone tu i ówdzie tak w Starym, jak i w Nowym Testamencie w postaci nauk, przepisów i rad, modlitw i przykładów.

13. Znajdujemy więc w Piśmie św. najpierw wiedzę spekulatywną o Bogu, o jego naturze, przymiotach, o jego wszystko przenikającej niezmierzoności, nieskończonej mądrości, o jego dobroci, sprawiedliwości, miłosierdziu, o jego opatrznościowem działaniu na wszystkie stworzenia, a zwłaszcza na człowieka, aby go zbawić; o jego życiu wewnętrznem, tajemniczem rodzeniu się Przedwiecznej Mądrości czyli Słowa, pochodzeniu Ducha Św., który łączy wzajemnie Ojca z Synem; o jego dziełach, zwłaszcza o tem, co uczynił dla człowieka, by mu dać uczestnictwo w swem życiu bożem, podnieść go po upadku przez Wcielenie Słowa i Odkupienie, uświęcić go przez sakramenta i zgotować mu w niebie wiekuistą radość widzenia uszczęśliwiającego i czystej miłości. Rzecz jasna, że te nauki tak szlachetne, tak wzniosłe, są potężnym bodźcem do pomnożenia w nas miłości ku Bogu i pragnienia doskonałości.

14. Daje nam powtóre Pismo św. naukę moralności, składającą się z przykazań i rad. Daje bowiem Dekalog, streszczający się zupełnie w miłości Boga i bliźniego, a tem samem w czci bożej i poszanowaniu praw innych ludzi; daje wzniosłe nauki Proroków, które przypominając ciągle dobroć, sprawiedliwość i miłość Boga ku wybranemu narodowi, odwodzą go od grzechu, a zwłaszcza od praktyk bałwochwalczych, wpajają weń cześć i miłość Boga, sprawiedliwość, słuszność, dobroć względem wszystkich, a przedewszystkiem względem słabych i uciśnionych; daje rady pełne rozumu, zawarte w Księgach Mądrości i mieszczące w sobie

już naprzód całkowity wykład o chrześcijańskich cnotach; nadewszystko zaś podaje Pismo przedziwną naukę Jezusową, syntezę ascetyczną, streszczoną w kazaniu na górze, i jeszcze bardziej podniosłą naukę, zawartą w mowach zapisanych u św. Jana, którą tenże w »Listach« swych wyjaśnia; podaje teologję duchowną św. Pawła, tak bogatą w dogmatyczne rzuty i praktyczne zastosowania. Słabe streszczenie tych nauk, które niebawem podamy, wykaże nam, że Nowy Testament jest w sobie już kodeksem doskonałości.

15. Znajdujemy po trzecie w Piśmie św. modlitwy, służące do ożywienia naszej pobożności i życia wewnętrznego. Czyż są piękniejsze modlitwy nad te, które się mieszczą w Psalmach i które uznane zostały przez Kościół za tak odpowiednie do wychwalania Boga i naszego uświęcenia, iż wciągnął je do swej liturgji, do mszału i brewjarza? Są jeszcze w Piśmie św. inne modlitwy, rozsiane tu i ówdzie w księgach historycznych lub Mądrości, ale jest przedewszystkiem »Ojcze nasz«, modlitwa najpiękniejsza, najprostsza, najwszechstronniejsza w swej zwięzłości, jaka tylko istnieje, oraz modlitwa arcykapłańska Chrystusa Pana, nie mówiąc o doksologjach, znajdujących się już w »Listach« św. Pawła i w »Apokalipsie«.

16. Stawia nam wreszcie Pismo św. przykłady, pociągające do życia cnotliwego. *a)* W Starym Testamencie przesuwa się przed naszemi oczyma szereg patrjarchów, proroków i innych znakomitych osób, nie wolnych wprawdzie od ludzkich słabości,

których cnoty wszakże wysławia św. Paweł,[6] Ojcowie zaś obszernie się o nich rozpisują, stawiając je nam za wzory do naśladowania. I w rzeczy samej, któżby nie podziwiał pobożności Abla i Henocha, rzetelnej cnoty Noego, czyniącego dobrze wśród zepsutego pokolenia, wiary i ufności Abrahama, czystości i roztropności Józefa, męstwa, mądrości i wytrwałości Mojżesza, nieustraszoności, pobożności i mądrości Dawida, surowego trybu życia proroków, dzielności Machabeuszów i tylu innych przykładów, które za długo byłoby wyliczać? *b)* W Nowym Testamencie ukazuje się nam przedewszystkiem Jezus Chrystus jako wzór idealny świętości, następnie Marja i Józef, wierni jego naśladowcy, dalej Apostołowie, którzy choć zrazu niedoskonali, oddają się jednak z ciałem i duszą zarówno na opowiadanie Ewangelji, jak na życie pełne cnót chrześcijańskich i apostolskich, tak iż wymowniej przykładem swym niż słowami wołają do nas: »Bądźcie naśladowcami moimi, jako i ja Chrystusowym«.[7] Jeśli niektórzy z tych Świętych mieli swe słabości, to sposób, w jaki je okupili, większą jeszcze wartość nadaje ich przykładowi, ucząc nas, jak można grzechy przez pokutę naprawić.

Aby dać pojęcie o skarbach ascezy, zawartych w Piśmie św., zamieścimy w »Dodatku« streszczenie syntetyczne nauki życia duchownego według synoptyków, św. Pawła i św. Jana.

---

6. Żyd. cały rozdz. XI.
7. I Kor 11, 1.

2. Podanie.

17. Podanie uzupełnia Pismo św., przekazując nam prawdy wiary, których ono nie zawiera, jest nadto autentycznym jego tłumaczem. Zewnętrznym objawem Podania jest urząd nauczycielski uroczysty i zwyczajny.

Urząd nauczycielski uroczysty, na który składają się głównie orzeczenia soborów i papieży, rzadko tylko zajmował się kwestjami we właściwem słowa znaczeniu ascetycznemi i mistycznemi. Często natomiast wkraczać musiał, gdy chodziło o wyjaśnienie lub ścisłe określenie prawd stanowiących podwalinę nauki życia duchownego, a więc np. życia bożego w jego źródle, wyniesienia człowieka do stanu nadprzyrodzonego, grzechu pierworodnego i jego skutków, odkupienia, łaski udzielonej człowiekowi odrodzonemu, zasług pomnażających w nas życie boże, sakramentów udzielających nam łaski, ofiary mszy św., w której przydzielane są nam owoce odkupienia. Ze wszystkich tych określeń w dalszym ciągu pracy naszej korzystać będziemy.

18. *Urząd nauczycielski zwyczajny* wykonywany jest w sposób dwojaki, teoretyczny i praktyczny.

Naukę *teoretyczną* podaje nam sposobem negatywnym, potępiając zdania wygłaszane przez fałszywych mistyków, sposobem zaś pozytywnym w ogólnie przyjętych zasadach przez Ojców i teologów albo też przez wnioski, które wynikają z żywotów Świętych.

Byli w różnych czasach fałszywi mistycy, którzy skazili prawdziwe pojęcie chrześcijańskiej do-

skonałości. Należą do nich Enkratyci i Montaniści w pierwszych wiekach, Fraticelli i niektórzy mistycy niemieccy w wiekach średnich, Molinos i kwietyści w czasach nowszych; potępiając ich, wskazał nam Kościół na szkopuły, których unikać należy, a tem samem pouczył, jaką drogą iść trzeba.

19. Z drugiej strony wytworzyły się stopniowo pewne *powszechnie przyjęte zasady*, dotyczące wszystkich wielkich zagadnień życia duchownego i stanowiące jakby żyjący komentarz do nauki zawartej w biblji; znaleźć je można u Ojców, teologów i pisarzy duchownych. Kiedy się dokładniej pozna ich zasady, zdumiewa wprost ta jednomyślność, którą okazują we wszystkich kwestjach żywotnych, tyczących się istoty doskonałości, środków niezbędnych do niej prowadzących i głównych etapów, po których posuwać się trzeba. Różnią się wprawdzie w niektórych punktach, są to jednak kwestje drugorzędne; owszem dyskusje te pomagają do lepszego uwydatnienia moralnej jednomyślności na wszystkich innych polach. Milcząca zgoda Kościoła na te powszechnie głoszone zasady jest nam bezpieczną rękojmią ich prawdziwości.

20. Naukę *praktyczną* zwyczajnego urzędu nauczycielskiego znajdujemy przedewszystkiem w kanonizacji Świętych, którzy nauczali całości tych zasad duchownych i wedle nich żyli. Wiadomo, z jak drobiazgową pilnością przystępuje Kościół do przeglądu ich pism, jak i do badania ich cnót. Ze studjum dokumentów kanonizacyjnych nie trudno wyprowadzić zasady życia duchownego, tyczące się istoty i środków doskonałości, a będące wyrazem

myśli Kościoła. Łatwo zdać sobie z tego sprawę, czytając tak źródłowe dzieło Benedykta XIV: *De Servorum Dei beatificatione et canonizatione*, lub też niektóre procesy kanonizacyjne, albo wreszcie życiorysy Świętych napisane wedle reguł rozumnej krytyki.

3. Rozum oświecony wiarą i doświadczeniem.

21. Ponieważ rozum przyrodzony jest darem Boga, bezwzględnie potrzebnym człowiekowi do poznania prawdy tak przyrodzonej jak i nadprzyrodzonej, ma więc bardzo szeroki udział w badaniu życia duchownego, jak również wszelkich innych gałęzi nauki kościelnej. Gdy jednak chodzi o prawdy objawione, wówczas niezbędne jest rozumowi kierownictwo i udoskonalenie przez światło wiary; żeby zaś mógł stosować zasady ogólne do dusz poszczególnych, powinien oprzeć się na doświadczeniu psychologicznem.

22. Pierwszem zadaniem rozumu jest zebrać, wyjaśnić i uporządkować prawdy podane przez Pismo św. i Tradycję; są one bowiem rozrzucone po różnych księgach i trzeba je zebrać, by utworzyły jedną całość. Co więcej, słowa natchnione wyrzeczone były w pewnych określonych okolicznościach, z powodu poruszenia tej lub owej kwestji i w pewnem środowisku; podobnie też w okolicznościach czasu i osób częstokroć szukać trzeba pobudek sformułowania tekstów kościelnego Podania. *a)* Chcąc zrozumieć ich doniosłość, potrzeba koniecznie umieścić je we właściwem środowisku, porównać z innemi analogicznemi naukami, następnie zaś zgru-

pować je i wyjaśnić w świetle całości prawd chrześcijańskich. *b)* Po dokonaniu dopiero tej pierwszej pracy, można z tych zasad wyciągnąć wnioski, wykazać ich podstawę i liczne zastosowania w najróżnorodniejszych okolicznościach i w tysiącznych szczegółach życia ludzkiego. *c)* Zasady wreszcie i wnioski należy podporządkować, zbudować z nich obszerną syntezę, w ten sposób dopiero powstanie prawdziwa nauka.

Do rozumu też należy bronić zasad ascezy przeciw tym, którzy jej uwłaczają. Wielu bowiem powstaje przeciw niej w imię rozumu i nauki, widząc tylko złudzenia tam, gdzie się znajdują najwznioślejsze rzeczywistości. Dać odprawę tym krytykom, opierając się na filozofji i nauce, to właśnie jest zadaniem rozumu.

23. Ponieważ asceza jest to nauka, którą ludzie żyli i żyć mają, ważną jest przeto rzeczą wykazać na podstawie historji, w jaki sposób była wprowadzona w życie. W tym zaś celu należy czytać życiorysy Świętych, dawnych i nowszych, różnych stanów i krajów, aby stwierdzić, w jaki sposób tłumaczono reguły ascetyczne i stosowano je do różnych czasów i narodów i do poszczególnych obowiązków stanu. A ponieważ Kościół nie z samych tylko świętych się składa, trzeba więc dobrze zdawać sobie sprawę z przeszkód w dążeniu do doskonałości i ze sposobów, jakiemi je przezwyciężyć. Potrzebne więc są studja psychologiczne, trzeba lekturę łączyć z obserwacją.

24. Również rzeczą rozumu, oświeconego wiarą, jest stosować zasady i reguły ogólne do każdej po-

szczególnej osoby, uwzględniając jej temperament. charakter, wiek i płeć, jej społeczne stanowisko i obowiązki stanu, jak również nadprzyrodzone poruszenia łaski, uwzględniając przytem reguły o rozeznawaniu duchów.

Aby spełnić to trojakie zadanie, trzeba mieć nietylko umysł przenikliwy, lecz nadto sąd prawy, wiele taktu i rozsądku. Do tego dodać jeszcze należy studjum psychologji praktycznej, temperamentów, chorób nerwowych i stanów chorobliwych, które tak wielki wpływ mają na umysł, na wolę itd. A ponieważ mamy do czynienia z nauką nadprzyrodzoną, przeto nie należy zapominać, że światło wiary odgrywa tu rolę i że dary Ducha Św. cudownie ją uzupełniają, zwłaszcza zaś dar rozumu, który nas od rzeczy ludzkich podnosi aż do Boga, dar umiejętności, dający nam głębsze zrozumienie prawd objawionych, dar mądrości, zapomocą którego rozróżniamy je i w nich smakujemy, oraz dar rady, który pozwala nam stosować je do każdego poszczególnie.

Toteż Święci, którzy pozwalają kierować się Duchowi Bożemu, są najbardziej uzdolnieni do lepszego zrozumienia, a zarazem do lepszego stosowania zasad życia duchownego; posiadają bowiem pewną konnaturalność z rzeczami bożemi, która sprawia, że je lepiej pojmują i bardziej w nich smakują: »Wyznawam tobie Ojcze, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim«.[8]

---

8. Mat 11, 25.

§ III. Metoda, której trzymać się należy.

Jaką tedy zastosować metodę celem lepszego spożytkowania źródeł dopieroco opisanych? Czy doświadczalną, opisową, czy też metodę deduktywną, czy wreszcie obie razem złączone? W jakim duchu metody te stosować należy? [9]

25. Metoda *doświadczalna*, opisowa, czyli psychologiczna polega na tem, że się w sobie samym lub w drugich bada zjawiska ascetyczne lub mistyczne, że się je klasyfikuje i systematycznie układa, aby w ten sposób uchwycić oznaki i cechy znamienne dla stanu, cnót i usposobienia, każdemu z nich właściwe. A czynić to należy nie troszcząc się wcale o naturę lub przyczynę tych zjawisk, nie pytając o to, czy pochodzą od cnót, od darów Ducha Św., czy od łask cudownych. Metoda ta w swej części pozytywnej liczne daje korzyści, bo trzeba poznać dobrze fakta, zanim się przejdzie do wyjaśnienia ich natury i przyczyny.

26. Jeśliby się atoli *wyłącznie* tej metody używało, *a)* nie można będzie dojść do prawdziwej wiedzy. Daje ona wprawdzie podstawy do niej, mianowicie fakta i bezpośrednie wnioski, które się z nich wyciągnąć dadzą; może nawet ustalić, które ze środków praktycznych prowadzą zazwyczaj do najlepszych wyników. Dopóki wszakże nie dotrzemy do wewnętrznej natury i przyczyny faktów, dopóty będą to raczej badania psychologiczne, nie zaś teologiczne; albo też, jeśli opisując drobiazgowo spo-

---

9. R. Garrigou-Lagrange, O. P.: *La Vie spirituelle,* 10 paźdz 1919 r., str. 11.

soby praktykowania jakiejś cnoty, nie uwydatnimy dostatecznie sprężyny i bodźca, który do praktykowania jej dopomaga, wtedy również nie będzie to nauka teologiczna.

b) Stąd niebezpieczeństwo wplątania się w opinje słabo uzasadnione. Jeśli np. przy kontemplacji nie rozróżnimy tego co cudowne, jako to ekstaza, lewitacja, od tego co stanowi istotny jej czynnik, tj. od długotrwałego i miłosnego wpatrywania się w Boga pod działaniem szczególnej łaski, zbyt łatwo wyciągniemy wniosek, że wszelka kontemplacja jest czemś cudownem; to zaś sprzeciwia się powszechnie przyjętej doktrynie.

c) Liczne spory dotyczące stanów mistycznych straciłyby swoje ostrze, gdyby przy ich opisie uwzględniano rozróżnienia i określenia, jakich nam dostarcza studjum teologji. Rozróżniając np. pomiędzy kontemplacją nabytą i wlaną, łatwiej zrozumieć pewne stany duszy bardzo rzeczywiste i pogodzić z sobą pewne opinje, które na pierwszy rzut oka wydają się sprzecznemi. Podobnie też i w kontemplacji biernej różne istnieją stopnie: na jednych wystarcza udoskonalone korzystanie z darów, na innych niezbędną jest interwencja boża, aby pojęcia nasze doprowadzić do ładu i dopomóc w wyciąganiu trafnych wniosków, inne wreszcie stopnie nie dadzą się inaczej wytłumaczyć, jak tylko zapomocą wiedzy wlanej. Wszystkie te rozróżnienia są wynikiem długich i mozolnych poszukiwań, zarówno spekulatywnych, jak praktycznych; chciejmy tylko je przeprowadzić, a wnet zmniejszy się ilość zdań rozbieżnych, dzielących szkoły między sobą.

27. Metoda *doktrynalna* czyli dedukcyjna polega na pilnem badaniu nauki życia duchownego, zawartej w Piśmie św., w Podaniu, w teologji, zwłaszcza zaś w Sumie św. Tomasza, na wyprowadzaniu stąd wniosków o naturze życia chrześcijańskiego, jego doskonałości, o obowiązku i środkach dążenia do niej, bez zwracania dostatecznej uwagi na fakta psychologiczne, na temperament i charakter osób kierowanych, na ich upodobania, na wyniki zastosowania tych lub innych środków w tej lub innej duszy; bez badania szczegółowego zjawisk mistycznych, opisanych przez Świętych, którzy ich doznawali, np. św. Teresy, św. Jana od Krzyża, św. Franciszka Salezego itd.., a przynajmniej nie licząc się z niemi dostatecznie. Ponieważ w wyciąganiu wniosków, zwłaszcza przy większej ich ilości, narażeni jesteśmy na błędy, przeto rozumną jest rzeczą poddawać je pod kontrolę faktów. Stwierdziwszy np., że kontemplacja wlana jest zjawiskiem dość rzadkiem, poczynimy pewne zastrzeżenia co do tezy, bronionej przez niektóre szkoły, jakoby każdy człowiek powołany był do najwyższych stopni kontemplacji.[10]

28. *Połączenie obu metod.* Trzeba zatem umieć obie metody harmonijnie kombinować.

Tak czyni w rzeczy samej większość autorów;

10. Słusznie przeto weszły dwa przeglądy perjodyczne o odmiennym kierunku każdy, *La Vie spirituelle* i *Revue d'ascétique et de mystique*, na drogę ścisłych określeń, rozróżniając pilnie w powołaniu do kontemplacji powołanie ogólne i indywidualne, powołanie bliższe i dalsze, powołanie skuteczne i wystarczające. Dając tym wyrazom ścisłe znaczenie i badając fakta, łatwiej dojść do wzajemnego zrozumienia, a nawet do zbliżenia.

ta tylko pomiędzy nimi zachodzi różnica, iż jedn bardziej opierają się na faktach, inni na zasadach.[1] Starać się będziemy zachować właściwy środek, ni twierdząc bynajmniej, żeśmy tego dokazali. *a) Zasady* teologji mistycznej, przez wielkich jej mistrzów z prawd objawionych wyprowadzone, pomoga nam do lepszej obserwacji faktów, dokładniejsze ich analizy, gruntowniejszej metody w ich uporządkowaniu, rozumniejszej ich interpretacji; pamięta będziemy w rzeczy samej o tem, iż mistycy opisują swe wrażenia, lecz — często przynajmniej — bez zamiaru wytłumaczenia ich natury. Zasady dopomoga nam również w poszukiwaniu przyczyny faktów z uwzględnieniem prawd już znanych, i w takiem ich uporządkowaniu, by z nich prawdziwą utworzyć wiedzę.

Badanie faktów ascetycznych i mistycznych służy również do sprostowania tego, coby się we wnioskach czysto dialektycznych okazało zbyt ostrem i bezwzględnem; bezwzględne bowiem przeciwieństwo pomiędzy zasadami i faktami istnieć nie może; jeśli więc np. doświadczenie uczy, iż liczba mistyków jest ograniczona, nie należy stąd zbyt pospiesznie wyciągać wniosku, iż wyłączną przyczyną tego jest sprzeciwianie się łasce. Z pożytkiem też będzie zapytać, dlaczego to w procesach kanonizacyjnych wydawanie sądów o świętości opiera się daleko bardziej na praktykowaniu cnót heroicznych, niż na rodzaju modlitwy i kontemplacji

11. Th. de Vallgornera np. w szerszym zakresie stosuje metodę deduktywną, podczas gdy O. Poulain w dziele swem *Grâces d'oraison*, uwydatnia bardziej metodę opisową.

fakta te mogą istotnie wykazać, iż stopień świętości niezawsze i niekoniecznie zależny jest od stopnia i rodzaju modlitwy.

29. *Jak złączyć te dwie metody?* Trzeba naprzód zapoznać się z treścią Objawienia, jak nam je podają Pismo św. i Tradycja, łącznie ze zwykłem nauczaniem Kościoła. Przy pomocy tych danych określić należy metodą deduktywną, czem jest życie i doskonałość chrześcijańska, jakie są różne jej stopnie, jaka zwykła droga postępu prowadząca do kontemplacji poprzez umartwienie i praktykę cnót obyczajowych i boskich. Wreszcie, na czem polega owa kontemplacja tak w swoich istotnych czynnikach, jak i w nadzwyczajnych zjawiskach, które jej niekiedy towarzyszą.

30. Z tem badaniem doktrynalnem połączyć trzeba metodę obserwacyjną: *a)* pilnie się przykładać do poznawania dusz, a więc ich przymiotów i wad, ich cech odrębnych, upodobań i wstrętów, poruszeń natury i łaski, jakie się w nich dokonują. Te wiadomości psychologiczne pozwolą dokładniej określić, jakie środki doskonałości najwięcej danym duszom odpowiadają, jakie cnoty są im najbardziej potrzebne i do których skłania je łaska; pozwolą na oznaczenie stopnia, w jakim łasce tej odpowiadają, na oznaczenie przeszkód i środków, przy pomocy których najskuteczniej je przezwyciężają. *b)* Celem rozszerzenia zakresu własnych doświadczeń, należy czytywać z uwagą żywoty Świętych, te zwłaszcza, które nie ukrywają ich wad, lecz przedstawiają, jak Święci stopniowo je zwalczali, w jaki sposób i przy pomocy jakich środków praktykowali cnoty; czy i w jaki

sposób i pod jakim wpływem przeszli z życia ascetycznego do życia mistycznego. *c)* Żywoty kontemplatyków posłużą również do badania różnych zjawisk kontemplacji od jej pierwszych niewyraźnych przebłysków do najwyższych szczytów; z takich żywotów poznamy skutki świętości, jakie wywarły tego rodzaju łaski, próby, na które tacy Święci byli wystawieni, cnoty przez nich praktykowane. Wszystko to razem wzięte uzupełni, a niekiedy i sprostuje zdobyte uprzednio wiadomości teoretyczne.

31. Mając do pomocy zasady teologiczne i zjawiska mistyczne, należycie przestudjowane i sklasyfikowane, łatwiej przyjdzie cofnąć się do zbadania istoty kontemplacji, jej przyczyn, jej gatunków, i rozróżnić to, co w niej jest normalne od tego co nadzwyczajne. *a)* Zapytamy więc, w jakiej mierze przyczyny formalnej kontemplacji szukać należy w darach Ducha Św., i jak należy je pielęgnować, by wytworzyć usposobienie wewnętrzne sprzyjające kontemplacji. *b)* Zbadamy następnie, czy zjawiska, należycie stwierdzone, dadzą się wszystkie wytłumaczyć jako skutek darów Ducha Św., czy przy niektórych z nich nie należy przypuszczać istnienia łask wlanych, i jakie jest ich działanie w duszy; czy może przyczyną tych stanów duszy jest sama tylko miłość bez współudziału nowych świateł. *c)* Wtedy to lepiej zrozumiemy, na czem polega stan bierny, i do jakiego stopnia dusza w nim pozostaje czynną, jaki jest udział Boga, a jaki udział duszy w kontemplacji wlanej; co jest w tym stanie zwykłego, a co staje się już zjawiskiem nadzwy-

czajnem i sięga poza porządek przyrodzony. W ten sposób łatwiej też zbadamy problem powołania do stanu mistycznego i większej lub mniejszej ilości dusz prawdziwie kontemplacyjnych.

Tak postępując, z większem prawdopodobieństwem dojdziemy do prawdy i do wniosków praktycznych w kierowaniu duszami: praca taka w równej mierze i miłą się nam stanie i ku naszemu uświęceniu posłuży.

32. W jakim duchu trzymać się należy tej metody? Jakąkolwiek zastosujemy metodę, badanie tych trudnych zagadnień zawsze wymagać będzie wielkiego spokoju i rozwagi, by doprowadzić do poznania prawdy, nie zaś do zapewnienia za wszelką cenę zwycięstwa ulubionemu systemowi.

A zatem doniosłą jest rzeczą, by wydobyć na wierzch i wyświetlić to wszystko, co jest pewne i powszechnie przyjęte, na drugi zaś plan odrzucić to, co sporne. Kierownictwo, którego udzielać mamy duszom, nie zależy od kwestyj spornych, lecz od zasad ogólnie przyjętych. Jest rzeczą przez wszystkie szkoły jednogłośnie uznaną, iż wyrzeczenie się i miłość bliźniego, duch ofiary i miłości niezbędne są wszystkim duszom i na wszystkich drogach, i że harmonijne połączenie tych dwóch pierwiastków zależy bardzo wiele od charakteru osób kierowanych. Wszyscy bez wyjątku uznają, iż nie należy nigdy zaniedbywać ducha pokuty, choć przybiera on różne kształty stosownie do różnych stopni doskonałości; iż należy w sposób coraz doskonalszy praktykować cnoty obyczajowe i boskie, aby dojść do drogi jednoczącej, oraz że dary Ducha Św., gdy je sta-

rannie pielęgnować będziemy, nadadzą duszy naszej pewną giętkość, która ją uczyni powolniejszą natchnieniom łaski, i uczynią ją sposobniejszą do kontemplacji, jeśli ją Bóg do niej powoła. Panuje też jednomyślność na tym ważnym punkcie, że kontemplacja wlana jest z istoty swej łaską darmo daną, że jej Bóg udziela komu chce i kiedy chce; że przeto nikt sam siebie nie może przenieść w stan bierny, i że nie inne są oznaki bliskiego powołania do tego stanu, jak te, które tak znakomicie opisuje św. Jan od Krzyża. Gdy zaś dusze dochodzą już do kontemplacji, powinny, zdaniem wszystkich, postępy czynić na drodze całkowitego zgadzania się z wolą Boga, świętego zdania się na niego, a zwłaszcza na drodze pokory, które to cnoty nieustannie zaleca św. Teresa.

Można więc z wszelką roztropnością kierować duszami, temi nawet, które powołane są do kontemplacji, choć nie zostały jeszcze rozstrzygnięte wszystkie kwestje sporne, stawiane przez współczesnych pisarzy.

33. Zdaje się nam też, że skoro przystąpimy do tych zagadnień w duchu pojednawczym, szukając bardziej tego co nas zbliża, niżej tego co nas dzieli, nie uda się nam wprawdzie sporów tych obalić, natomiast złagodzimy je, osłabimy i dojrzymy duszę prawdy tkwiącą w każdym z tych systemów. Jest to wszystko, do czego dojść można na tym świecie; żeby rozwiązać niektóre inne trudne zagadnienia, trzeba umieć czekać cierpliwie na światło widzenia uszczęśliwiającego w niebie.

§ IV. Doniosłość i potrzeba teologji ascetycznej.

Już na podstawie tych kilku uwag, któreśmy powiedzieli o naturze, źródłach i metodzie teologji ascetycznej, możemy wyczuć, jak ona wzniosłą jest i konieczną.

1. Wzniosłość teologji ascetycznej.

34. Wzniosłość teologji ascetycznej płynie z jej przedmiotu; należy on niewątpliwie do najszlachetniejszych wśród tych, które umysł ludzki badać może. Jest zaś nim uczestnictwo w życiu Boga, udzielone duszy i rozwijane przez nią z niestrudzoną gorliwością. Jeśli zanalizujemy, czem ono jest, zobaczymy, jak dalece ta gałąź teologji, która się niem zajmuje, zasługuje na naszą uwagę.

W teologji ascetycznej staramy się najpierw poznać *Boga w jego najbardziej wewnętrznych stosunkach z duszą*, a więc Trójcę św., jak mieszka i żyje w nas, jak nam daje udział w swojem życiu, jak współpracuje w naszych dobrych uczynkach, a przez to pomaga nam ustawicznie do wzrostu tego życia w duszy, do jej oczyszczenia i upiększenia przez cnoty, do przekształcania jej tak długo, aż dojrzeje do oglądania Boga twarzą w twarz. Czy podobna wyobrazić sobie coś wspanialszego nad tę działalność Boga, który przetwarza dusze ludzkie, by je z sobą zjednoczyć i do siebie upodobnić w sposób tak doskonały?

Staramy się następnie poznać *duszę samą, jak współpracuje z Bogiem,* jak się stopniowo wyzbywa swoich wad i niedoskonałości, jak pielęgnuje cnoty

chrześcijańskie i stara się naśladować cnoty Jezusa, boskiego Wzoru, mimo przeszkód spotykanych w sobie i na zewnątrz, jak pielęgnuje dary Ducha Św., zyskując przez nie cudowną podatność i uległość dla najlżejszych poruszeń łaski, jak w ten sposób dnia każdego zbliża się do swego Ojca w niebiesiech.

Jeśli w czasach naszych wszelkie zagadnienia dotyczące życia, uważane są za najbardziej godne uwagi, to cóż powiedzieć o nauce, której przedmiotem jest życie nadprzyrodzone, uczestnictwo w życiu samego Boga, o nauce, która daje opis jego źródeł, postępu i całkowitego rozkwitu w niebie? Nie jestże to przedmiot najwznioślejszy dla naszych dociekań i ze wszystkich najpotrzebniejszy?

2. Potrzeba teologji ascetycznej.

Dla uzyskania większej ścisłości w materji tak subtelnej, wykażemy kolejno: 1-o jej potrzebę dla kapłana; 2-o jej wielką użyteczność dla osób świeckich; 3-o sposób praktyczny przyswojenia sobie tej wiedzy.

1-o. Potrzeba jej dla kapłana.

35. Kapłan powinien i *sam siebie uświęcić* i braci swoich uświęcać. Z tego podwójnego punktu widzenia jest on obowiązany do studjowania nauki Świętych.

Że obowiązkiem kapłana jest nie tylko dążyć do doskonałości, lecz nadto posiadać ją w stopniu wyższym od zwykłego zakonnika, wykażemy to niżej za św. Tomaszem. Otóż znajomość życia chrześcijańskiego i środków, służących do jego udoskona-

lenia, jest w warunkach normalnych rzeczą niezbędną, by doskonałość osiągnąć: *nil volitum quin praecognitum.*

a) Znajomość zapala i pobudza pragnienie. Wiedzieć, czem jest świętość, jaka jej wzniosłość, jaki jest obowiązek dążenia do niej, jak przedziwne skutki wywiera w duszy, jaka jej skuteczność, to znaczy już jej *pragnąć*. Poznanie dobra budzi w nas jego pragnienie; nie można długo i z uwagą wpatrywać się w smaczny owoc, a nie doznać chęci skosztowania go. Otóż pragnienie, zwłaszcza gorące i długotrwałe, już jest początkiem czynu, wprawia bowiem w ruch wolę i skierowuje ją do uzyskania dobra, które już rozum ogarnął; daje woli polot, energję, wytrwałość potrzebną do jego zdobycia. Te wszystkie pomoce są o tyle niezbędniejsze dla życia duchownego, iż postęp w niem napotyka liczne przeszkody.

b) Szczegółowe badanie licznych etapów, które przejść trzeba, by dojść do doskonałości, oraz ciągłych wysiłków, podejmowanych przez Świętych, by przezwyciężyć trudności i ustawicznie posuwać się naprzód ku pożądanemu celowi, rozpala odwagę, podtrzymuje zapał wśród boju, zapobiega rozprzężeniu i zobojętnieniu, zwłaszcza jeśli się równocześnie zwraca uwagę na pomoc i pokrzepienie, nagotowane przez Boga duszom dobrej woli.

c) Studjum teologji ascetycznej jeszcze bardziej niezbędnem się staje w naszych czasach: »Dziś bowiem żyjemy w atmosferze rozproszenia, racjonalizmu, naturalizmu, sensualizmu, która przenika do wielu dusz chrześcijańskich, nawet bez ich wiedzy,

i wciska się do samego ich wnętrza«.[12] Cóż może lepiej przeciwdziałać tym nieszczęsnym prądom współczesnym nad przebywanie w towarzystwie Chrystusa Pana i Świętych, przyswajając sobie metodycznie i systematycznie zasady życia duchownego, które są wprost przeciwne trojakiej pożądliwości?

36. *Dla uświęcenia dusz jemu powierzonych.* Nawet gdy chodzi o *grzeszników*, niezbędną jest kapłanowi znajomość ascetyki, by mógł ich pouczyć, jak należy wystrzegać się okazyj do grzechu, zwalczać namiętności, opierać się pokusom, praktykować cnoty przeciwne nałogom, których się ma unikać. O tych rzeczach napomyka już wprawdzie teologja moralna, lecz w syntezę je układa i rozwija dopiero ascetyka.

Prócz tego znajdą się w każdej niemal parafji *dusze wybrane*, które Bóg powołuje do doskonałości. Jeśli się niemi dobrze pokieruje, będą one pomagać kapłanowi w jego pracy apostolskiej przez swoje modlitwy, przykład i tysiączne drobne przysługi. Można w każdym razie wybrać i urobić sobie choć kilka dusz takich z grona dzieci, kształcących się i wychowywanych na lekcjach katechizmu i w ochronkach. Aby się zaś sprawa tak ważna powiodła, potrzeba koniecznie, by kapłan był dobrym przewodnikiem duchownym, a więc znał reguły nakreślone przez Świętych i zawarte w książkach duchownych. Inaczej nie nabierze ani zamiłowania, ani zdolności niezbędnych do tej tak trudnej sztuki, jaką jest urabianie dusz ludzkich.

---

12. Giroux: Referat cytowany, VI Kongr. Związku, 1911, str. 156.

37. Przykładanie się do nauki o drogach duchownych jest tem bardziej rzeczą niezbędną, gdy się ma kierować *duszami gorliwemi*, powołanemi do świętości, a które niekiedy i w najlichszych wioskach spotkać można. Chcąc doprowadzić je aż do modlitwy prostoty i do zwykłej kontemplacji, trzeba znać nie tylko ascetykę, ale i mistykę, aby się nie zabłąkać i nie być przeszkodą na drodze postępu tym osobom. Jest to uwaga św. Teresy: »W tych rzeczach potrzebny jest bardzo przewodnik duchowny, lecz pragnąć należy, by to był człowiek doświadczony... Zdaniem mojem jest i będzie zawsze, że każdy chrześcijanin, jeśli tylko ma możność, powinien znosić się z mężami uczonymi; a im większa będzie ich wiedza, tem lepiej. Są oni bardziej potrzebni tym, którzy kroczą drogami modlitwy myślnej, niż innym, i to tem bardziej, im więcej są uduchowieni...

Jestem najmocniej przekonana, że szatan podstępami swemi nie skusi osoby oddanej modlitwie, która się radzi teologów, chyba że ona sama zechce siebie oszukiwać. Mojem zdaniem ma on ogromny lęk przed wiedzą pokorną i cnotliwą: wie bowiem, że ona go zdemaskuje i że będzie musiał się ze stratą wycofać«.[13] Nie inaczej mówi św. Jan od Krzyża: »Tacy mistrzowie duchowni (nie znający dróg mistycznych) nie rozumieją dusz ogarniętych ową spokojną i samotną kontemplacją... zmuszają je, by zawróciły na drogę rozmyślania i ćwiczenia pamięci, by obudzały akty wewnętrzne, w których dusze te nie znajdują nic prócz oschłości i roztargnienia...

---

13. Żywot przez nią samą napisany, rozdz. 13.

Niechże wiedzą o tem: kto błądzi z niewiadomości, a z urzędu swego obowiązany jest do zdobycia niezbędnej wiedzy, ten nie uniknie kary, która mu wymierzona będzie wedle miary zła dokonanego«. [14]

Nie mówmy: Jeśli napotkam takie dusze, pozostawię je Duchowi Św., by je prowadził. — Odpowiedziałby ci na to Duch Św., że tobie je powierzył i że masz współpracować z nim w kierowaniu niemi. Może on bezwątpienia i sam je poprowadzić, żeby jednak usunąć od duszy wszelkie niebezpieczeństwo złudzenia, postanowił, żeby to prowadzenie było poddane uznaniu widzialnego kierownika.

2-o. Jej użyteczność dla osób świeckich.

38. Powiadamy użyteczność, a nie konieczność, gdyż osoby świeckie mogą poddać się pod kierunek wykształconego i doświadczonego przewodnika, nie są więc bezwzględnie obowiązane do studjowania teologji ascetycznej. Studjum to wszakże dla trzech głównych powodów bardzo im będzie pożyteczne: *a)* Żeby ożywiać i podtrzymywać w nich pragnienie doskonałości, jak również, by dać im pewną znajomość istoty życia chrześcijańskiego i środków służących do jego udoskonalenia. Nie pragnie się tego, czego się nie zna, *ignoti nulla cupido,* gdy tymczasem czytanie książek duchownych wzbudza albo powiększa szczere pragnienie, by wprowadzić w życie to, co się czytało. Ileż to dusz, np., weszło z zapałem na drogę doskonałości, czytając »O naśladowaniu«,

---

14. *Żywy płomień miłości,* strofa III, w. 3, § 11; str. 308—311, wyd. Hoornaert'a.

»Walkę duchowną«, »Filoteę« lub »Praktykę miłości bożej«?

b) Co więcej, nawet gdy się ma kierownika duchownego, lektura dobrej teologji ascetycznej ułatwia i uzupełnia kierownictwo. Lepiej się wie wtedy, co należy mówić na spowiedzi lub na duchownej rozmowie z kierownikiem, lepiej się zrozumie i zapamięta dane przez niego rady, gdy się je odnajdzie w książce. Kierownik ze swej strony czuje się zwolnionym od wchodzenia w liczne szczegóły, i wystarcza mu, iż po udzieleniu kilku rzeczowych wskazówek zaleci odczytanie jakiegoś traktatu, w którym osoba kierowana znajdzie potrzebne jej wyjaśnienia i uzupełnienia. W ten sposób kierownictwo stanie się krótszem, nie tracąc nic ze swego pożytku; książka zaś dalej poprowadzi i wykończy pracę przewodnika.

c) Czytanie wreszcie książek o życiu duchownem będzie mogło w pewnej mierze zastąpić duchowne kierownictwo, którego się dla braku przewodnika otrzymywać nie może, lub przynajmniej zrzadka tylko otrzymuje. Kierownictwo, jak to wykażemy później, jest wprawdzie środkiem normalnym do kształcenia się w doskonałości; skoro jednak dla jakiejkolwiek przyczyny dobrego przewodnika znaleźć niepodobna, Bóg w dobroci swej brakowi temu zaradza; jednym zaś ze środków, jakimi się posługuje, jest właśnie taka książka, co w sposób ścisły i metodyczny kreśli drogę, którą iść należy, by się stać doskonałym.

3-o. Sposób przyswojenia sobie tej wiedzy.

39. Trzy są warunki wymagane dla zdobycia wiadomości niezbędnych do kierowania duszami: podręcznik, czytanie dzieł wielkich mistrzów, praktyka.

Studjum Podręcznika. Czytania duchowne odbywane w seminarjum, praktyka kierownictwa, a zwłaszcza stopniowe nabywanie cnót, to wszystko bezwątpienia dopomaga bardzo seminarzyście do samokształcenia się w trudnej sztuce prowadzenia dusz. Z tem jednak połączyć jeszcze trzeba studjum dobrego Podręcznika. *a)* Czytanie duchowne jest to przedewszystkiem pobożne ćwiczenie, a więc szereg nauk, rad i upomnień dotyczących życia duchownego i rzadko się zdarzy, by wszystkie jego zagadnienia znalazły w niem metodyczne i wyczerpujące omówienie. *b)* W każdym zaś razie, jeśli seminarzyści nie będą posiadali podręcznika, do którego mogliby w logicznym porządku nawiązywać otrzymane rady, i od czasu do czasu zaglądać, rychło zapomną to, co słyszeli, i nie zdobędą potrzebnej wiedzy. A jednak wiedza ta należy do rzędu tych, które młody kleryk zdobyć powinien w seminarjum, jak słusznie powiada Pius X: *Scientiam pietatis et officiorum quam asceticam vocant.*[15]

40. *Gruntowne zapoznanie się z dziełami mistrzów duchownych,* zwłaszcza zaś autorów kanonizowanych, lub tych, którzy choć nie kanonizowani,

---

15. *Motu proprio,* 9 września 1910, A. A. S., t. II, str. 668. — Papież Benedykt XV wydał rozkaz utworzenia katedr teologji ascetycznej w obu wielkich uczelniach teologicznych w Rzymie.

żyli jednak jak Święci. *a)* W rzeczy samej bowiem, przy zetknięciu się z nimi, serce się rozgrzewa, rozum, wiarą oświecony, poznaje jaśniej wielkie zasady życia duchownego i większe w nich znajduje upodobanie, niż gdyby je czerpał z książki dydaktycznej, wola wreszcie, wsparta łaską, pociągnąć się daje do praktykowania cnót, które tak żywo opisali ci, co się w nich sami dzielnie ćwiczyli. A jeśli dołączymy jeszcze do tego lekturę żywotów Świętych, zrozumiemy z większą jeszcze łatwością, dlaczego i jak naśladować ich należy, nieprzeparty zaś wpływ ich przykładu nowej doda siły ich nauczaniu: *Verba movent, exempla trahunt.*

b) Studjum ascezy, rozpoczęte w seminarjum, uprawiać trzeba dalej i uzupełniać w posługiwaniu kapłańskiem. Kierowanie duszami nada jej większej praktyczności; podobnie jak dobry lekarz ustawicznie uzupełnia swą wiedzę zapomocą praktyki lekarskiej, a praktykę przez dalsze studja naukowe, tak samo rozumny kierownik duchowny uzupełniać będzie swoje wiadomości teoretyczne przez kontakt z duszami, a sztukę kierowania niemi przez dalszą naukę w związku z potrzebami poszczególnych dusz, które mu zostały powierzone.

41. *Praktykowanie cnót* chrześcijańskich i kapłańskich przy rozumnym impulsie ze strony kierownika jest również wybornym sposobem zdobycia wiedzy duchownej. Kto pragnie należycie zrozumieć różne etapy doskonałości, dla tego niema środka skuteczniejszego nad ten, by je sam przebył; czyż nie najlepszym przewodnikiem w górach jest ten, który je sam schodził we wszystkich kierunkach?

Kto zaś doświadczył na sobie dobrego kierownictwa, ten, w jednakowych warunkach, bardziej zdatnym będzie do kierowania innymi, gdyż wie z własnego doświadczenia, jak stosować należy reguły ogólne do poszczególnych wypadków.

Tak tedy łącząc te trzy warunki, wielką ze studjów teologji ascetycznej dla siebie i dla drugich odniesiemy korzyść.

ROZWIĄZANIE NIEKTÓRYCH TRUDNOŚCI.

42. Czynią niekiedy zarzut ascetyce, iż *wypacza sumienia,* stawiając wymagania znacznie większe niż teologja moralna, i żądając od duszy nieziszczalnej doskonałości. Byłby to zarzut uzasadniony, gdyby ascetyka nie czyniła różnicy pomiędzy nakazem a radą, pomiędzy duszami powołanemi do wysokiej doskonałości, a duszami do niej niepowołanemi. Ale rzecz nie tak się przedstawia: jakkolwiek bowiem nagli ona dusze wybrane, by wstępowały na wyżyny dla zwykłych chrześcijan niedostępne, nie zapomina wszakże o różnicy pomiędzy przykazaniem a radą, pomiędzy warunkami istotnemi do osiągnięcia zbawienia i warunkami wymaganemi do zdobycia doskonałości; lecz wie ona także, że dla należytego zachowania przykazań, trzeba też zachować niektóre rady.

43. Oskarżają ascetykę, iż *sprzyja samolubstwu,* stawiając ponad wszystko inne, własne uświęcenie. Że zbawienie własnej duszy ma być najpierwszą troską naszą, tego uczy sam Chrystus Pan: »Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał,

a na duszy swej szkodę poniósł?«[16] W tem jednak niemasz nic samolubnego; jeden bowiem z warunków istotnych do zbawienia to miłość bliźniego, która objawia się w uczynkach miłosiernych co do ciała zarówno, jak i co do duszy; doskonałość zaś żąda miłości bliźniego posuniętej aż do złożenia z siebie ofiary za niego, tak jak to Pan Jezus za nas uczynił. Jeśli to ma być samolubstwem, przyznajmy, że nie zbyt ono straszne.

Lecz oto zarzucają dalej: Ascetyka prowadzi dusze do kontemplacji, a przez to samo *odwodzi je od życia czynnego*. Trzeba zupełnie nie znać historji, by móc twierdzić, że kontemplacja szkodę przynosi czynowi: »Prawdziwi mistycy, powiada M. de Montmorand,[17] to ludzie praktyki i czynu, a nie rezonerzy i teoretycy. Mają oni zmysł organizacyjny, dar rozkazywania i okazują wybitne zdolności do prowadzenia interesów. Dzieła przez nich założone są żywotne i trwałe; w ujęciu i przeprowadzeniu swych zamiarów dają dowody roztropności i śmiałości, oraz owej sprawiedliwej oceny różnych możliwości, która jest cechą zdrowego rozsądku. I w rzeczy samej, zdrowy rozsądek zdaje się być ich główną zaletą: zdrowy rozsądek nie zamącony żadną chorobliwą egzaltacją, żadną wybujałą wyobraźnią, połączony z niezwykłą w najwyższym stopniu siłą przenikliwości«. Czyśmy, w rzeczy samej, nie przekonali się, czytając historję Kościoła, iż Święci, którzy pisali o życiu duchownem, byli to po większej

---

16. Mat 16, 26.

17. *Revue Philosophique* (Ribot), grudzień 1904, str. 608; M. de Montmorand: *Psychologie des Mystiques*, 1920, str. 20—21.

części ludzie nauki i czynu? Dowodem na to Klemens Aleksandryjski, św. Bazyli, św. Chryzostom, św. Ambroży, św. Augustyn, św. Grzegorz, św. Anzelm, św. Bernard, bł. Albert Wielki, św. Tomasz, św. Bonawentura, Gerson, św. Ignacy Loyola, św. Teresa, św. Franciszek Salezy, św. Wincenty à Paulo, Kard. de Bérulle, M-e Acarie i tylu innych, których zbyt długo byłoby wyliczać. Kontemplacja nie tylko czynowi nie staje na zawadzie, lecz przeciwnie oświeca go i nim kieruje.

Nic przeto szlachetniejszego, ważniejszego, pożyteczniejszego ponad dobrze zrozumianą teologję ascetyczną.

§ V. Podział teologji ascetycznej i mistycznej.

1. Różne plany stosowane przez autorów.

Wskażemy naprzód różne plany podziału, stosowane przez autorów, podamy następnie ten, który się nam najbardziej odpowiednim do celu naszego być wydaje. Można z różnych punktów widzenia nakreślić logiczny podział ascetyki.

44. Niektórzy autorowie widząc w niej przedewszystkiem wiedzę *praktyczną*, pozostawiają na boku wszystkie prawdy spekulatywne, na których się opiera i ograniczają się do metodycznego ułożenia reguł doskonałości chrześcijańskiej. Do nich należeli z pośród Ojców J. Kasjan w swych »Konferencjach«, św. Jan Klimak w swej »Drabinie mistycznej«, w czasach zaś nowożytnych Rodriguez w »Praktyce doskonałości chrześcijańskiej«. Zaletą tej metody jest, iż przystępuje odrazu do badania

środków praktycznych, wiodących do doskonałości. Ujemną zaś to, że nie przedkłada duszom owych bodźców, wynikających z rozważania tego, co Bóg i Jezus Chrystus dla nas uczynili i ciągle jeszcze czynią, i że nie opiera praktyki cnót na owych *głębokich* i ogólnych *przekonaniach*, które sobie wytwarzamy przez rozważanie prawd dogmatycznych.

45. Toteż najznakomitsi Ojcowie greccy i łacińscy, św. Atanazy i św. Cyryl, św. Augustyn i św. Hilary; wielcy teologowie średnich wieków, Ryszard od św. Wiktora, bł. Albert Wielki, św. Tomasz i św. Bonawentura swoją ascetykę opierają rozmyślnie na dogmatach wiary i nawiązują do nich wykład o cnocie, jej istocie i stopniach. Tego systemu trzymała się w szczególności Szkoła francuska siedmnastego wieku, a więc Bérulle, Condren, Olier, J. Eudes.[18] Chce ona oświecić rozum i wzmocnić przekonania, aby przez to ułatwić praktykę surowych cnót, do których zachęca; i na tem polega jej zasługa. Niekiedy wszakże zarzucają jej, iż za wiele uwzględnia spekulację, a za mało praktykę; połączyć jedno i drugie byłoby szczytem doskonałości; niektórzy autorowie z powodzeniem próby w tym kierunku poczynili.[19]

46. Z liczby tych, którzy teorję i praktykę, te

---

18. G. Letourneau: *L'Ecole française du XVII-e siècle*, 1913; H. Bremond: *Hist. litt. du sentiment religieux*, t. III, *L'Ecole française*, 1921; ten ostatni wszakże zbyt wielki nacisk kładzie na różnice pomiędzy dwiema — jak je nazywa — współzawodniczącemi szkołami.

19. Między innymi, i to znakomicie, O. Eudes, zarówno na misjach, jak i w pismach; i L. Tronson w *Examens particuliers*, gdzie korzystając z poprzednich prac J. J. Olier'a, potrafił streścić wszystkie praktyki Olierowskiej ascezy.

istotne pierwiastki ascetyki, usiłują połączyć, jedni trzymają się porządku cnót ontologicznego, drudzy zaś idą za porządkiem psychologicznym tychże cnót poprzez trzy drogi: oczyszczającą, oświecającą i łączącą.

a) Do pierwszych należy św. Tomasz, który w »Sumie« swej rozprawia kolejno o cnotach boskich i obyczajowych i o darach Ducha Św., łącząc je z poszczególnemi cnotami. W jego ślady poszli główni autorowie Szkoły francuskiej XVII-go w., oraz inni pisarze.[20]

b) Do drugich zaliczają się ci wszyscy, którzy chcąc urabiać kierowników duchownych, opisywali stopniowe wznoszenie się duszy poprzez trzy drogi, kładąc tylko na czele swych traktatów krótki wstęp o istocie życia duchownego. Do nich należą Dominikanin Tomasz de Vallgornera: »Mystica Theologia Divi Thomae«, Karmelita Filip od św. Trójcy »Summa theologiae mysticae«, Benedyktyn Schram »Institutiones theologiae mysticae«, Jezuita Scaramelli: »Direttorio ascetico« i za dni naszych A. Saudreau: »Les degrés de la vie spirituelle«.

47. Inni wreszcie, jak np. Jezuici Alvarez de Paz i Le Gaudier, złączyli obie te metody; podawszy obszerny i dogmatycznie przeprowadzony wykład wszystkiego, co dotyczy istoty życia duchownego i przedniejszych środków doskonałości, zastosowali w dalszym ciągu te zasady ogólne do trzech dróg. Sądzimy, że chcąc odpowiedzieć zamierzonemu cel

20. Z naszych czasów zacytować możemy: Mgr Gay, *De la vie et des vertus chrétiennes;* Ch. de Smedt, S. J., *Notre vie surnaturelle.*

lowi, tj. wyrobieniu kierowników dusz, ten jest najlepszy podział, jakiego trzymać się możemy. Przy takim podziale niepodobna, coprawda, uniknąć tu i ówdzie powtarzania się i sam przedmiot do pewnego stopnia musi być rozkawałkowany; są to jednak niedogodności właściwe wszelkiemu podziałowi, zaradzić im można przez odsyłanie do przedmiotów już omówionych, lub do tych, które mają być w dalszym ciągu obszerniej rozwinięte.

2. Nasz plan.

48. Teologję ascetyczną podzielimy na dwie części. W pierwszej, która będzie przedewszystkiem doktrynalną, i której damy tytuł: *Zasady*, zamierzamy dać wykład o źródle i istocie życia chrześcijańskiego, o doskonałości tego życia, obowiązku dążenia do tej doskonałości i podamy środki ogólne do niej prowadzące.

W części drugiej, która będzie *zastosowaniem zasad* do różnych kategoryj dusz, posuwać się będziemy za stopniowym postępem duszy, która, ożywiona pragnieniem doskonałości, kroczy kolejno trzema drogami: oczyszczającą, oświecającą i jednoczącą. Druga ta część, choć oparta na teorji, będzie wszakże głównie natury psychologicznej.

Część pierwsza *oświeci* nasz pochód, wskazując nam boski plan naszego uświęcenia, pobudzi nas do większych wysiłków, przypominając boską względem nas hojność i nakreśli również główne linje, po których kroczyć mamy, aby na tę hojność odpowiedzieć całkowitem oddaniem siebie Bogu. Część

druga *pokieruje* naszemi krokami, wskazując szczegółowo, przez jakie etapy z bożą pomocą przejść mamy, by dojść do celu. W ten sposób spodziewamy się połączyć i pogodzić z sobą zalety innych podziałów.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ZASADY.

CEL I PODZIAŁ PIERWSZEJ CZĘŚCI.

49. Celem tej pierwszej części jest przypomnieć nam pokrótce główne prawdy wiary, na których opiera się nasze życie nadprzyrodzone, wyłożyć następnie istotę i doskonałość tego życia, oraz środki ogólne, wiodące do doskonałości. Trzymać się w niej będziemy porządku ontologicznego, w drugiej dopiero części rozwiniemy porządek psychologiczny, według którego w normalnych warunkach zwykły kierować się dusze przy stosowaniu tych różnych środków.

Podział:

Rozdział I. Źródła życia nadprzyrodzonego: podniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego, upadek i odkupienie.

Rozdział II. Istota życia chrześcijańskiego: współudział Boga i duszy.

Rozdział III. Doskonałość tego życia: miłość

Boga i bliźniego posunięta aż do ofiary z siebie samego.

Rozdział IV. Obowiązek dążenia do tej doskonałości dla osób świeckich, zakonnych i kapłanów.

Rozdział V. Środki ogólne, wewnętrzne i zewnętrzne, służące do urzeczywistnienia tej doskonałości.

50. Przyczynę tego podziału dojrzeć łatwo. Rozdział pierwszy przedstawiając nam *źródła życia* nadprzyrodzonego, dopomaga do lepszego zrozumienia jego istoty i doniosłości.

Rozdział drugi wyjaśnia *istotę* życia chrześcijańskiego w człowieku odrodzonym; współudział Boga, który się nam oddaje jużto sam w sobie, jużto przez Syna swego, i wspiera nas pośrednictwem Najśw. Panny i Świętych; współudział człowieka, który oddaje się Bogu przez wspaniałomyślne i ustawiczne współdziałanie z łaską.

Z rozdziału trzeciego dowiemy się, iż *doskonałość* w tem życiu polega co do istoty swej na miłości Boga i bliźniego dla Boga, ale też, że w miłości tej nie można się ćwiczyć na tym świecie bez hojnych ofiar.

Rozdział czwarty określa *obowiązek* dążenia do tej doskonałości, oraz to, do czego obowiązane są osoby świeckie, zakonne i kapłani.

Pozostaje wreszcie określić w rozdziale piątym *środki ogólne,* pomagające w osiągnięciu doskonałości; są to środki wspólne dla wszystkich, lecz różne co do stopni, jak to wykaże część druga, mówiąc o trzech drogach.

ROZDZIAŁ I.

ŹRÓDŁA ŻYCIA NADPRZYRODZONEGO.

51. Rozdział ten ma na celu zapoznać nas dokładniej z tem, co jest darmowe i wzniosłe w życiu nadprzyrodzonem, a także naturalne z wielkością i słabością człowieka, któremu to życie zostało dane. Dla lepszego zrozumienia rozważmy:

I. Czem jest życie przyrodzone człowieka;

II. Jego wyniesienie do stanu nadprzyrodzonego;

III. Jego upadek;

IV. Jego odrodzenie przez Boskiego Odkupiciela.

ART. I. O ZYCIU PRZYRODZONEM CZŁOWIEKA.

52. Mamy skreślić obraz człowieka takiego, jakimby był, pozostając w stanie czystej natury, jakim go nam opisują filozofowie. Ponieważ nadprzyrodzone życie nasze zaszczepia się na przyrodzonem życiu naszem, zachowuje je i całe udoskonala, przeto ważną jest rzeczą przypomnieć sobie pokrótce, co nam o życiu przyrodzonem mówi zdrowy rozum.

Człowiek jest to istota w tajemniczy sposób złożona z ciała i z duszy, z *materji* i *ducha*, które połączone w nim jak najściślej, tworzą jedną tylko naturę i jedną osobę. Jest więc człowiek, że się tak wyrazimy, punktem węzłowym, łącznikiem pomiędzy duchami i ciałami, streszczeniem cudów stworzenia, małym światkiem, streszczającym w sobie wszystkie światy, *όδκιπ̓κοσμος*, i głoszącym mądrość bożą, która dwa byty tak sobie przeciwne w jedno złączyć umiała.

53. Jest to świat pełen życia. Rozróżnić w nim można, jak zauważa św. Grzegorz Wielki, *trzy rodzaje życia:* życie roślinne, życie zwierzęce i życie umysłowe: »Człowiek z roślinami ma to wspólnego, iż żyje, ze zwierzętami, iż czuje, z aniołami, iż pojmuje«.[1] Podobnie jak roślina, człowiek żywi się, rośnie i rozmnaża się; podobnie jak zwierzę, ma znajomość przedmiotów podpadających pod zmysły, skłania się do nich przez pożądanie zmysłowe, poruszenia i namiętności i ma władzę poruszania się samorzutnie; podobnie jak anioł, tylko w niższym stopniu i w inny sposób, poznaje umysłem byt ponadzmysłowy i prawdę, wola zaś jego dobrowolnie skłania się do dobra umysłowego.

54. Te trzy rodzaje życia nie ustawiają się jedno ponad drugiem, lecz *przenikają się* wzajemnie, układają się i podporządkowują, by zmierzać do jednego celu, którym jest doskonałość całego jestestwa. Jest to zarazem prawo racjonalne i biologiczne, że w każ-

---

1. Por. oprócz traktatów filozoficznych, Ch. de Smedt: *Notre vie surnaturelle,* 1912. Introduction, str. 1—37; J. Schryvers: *Zasady życia duchownego* Kraków 1926. Wyd. Księży Jezuitów.

dem jestestwie złożonem życie utrzymać i rozwijać się może tylko pod warunkiem, iż pojedyncze jego pierwiastki będą przez nie uporządkowane w stosunku do pierwiastku głównego, a tem samem też i podporządkowane mu, życie ma je opanować, aby się niemi mogło posługiwać. Stąd wynika, iż w człowieku władze jego niższe, wegetatywne i zmysłowe podległe być muszą rozumowi i woli. Jest to warunek bezwzględnie konieczny: w miarę jak go poczyna niedostawać, życie słabnie lub znika; z chwilą bowiem jak ustaje podporządkowanie pierwiastków, zaczynają się one rozpadać; następuje osłabienie całego systemu i wreszcie śmierć.[2]

55. Życie zatem jest *walką:* niższe władze bowiem rwą się gwałtownie do rozkoszy, podczas gdy władze wyższe skłaniają się do uczciwego dobra. Pomiędzy przyjemnością a dobrem uczciwem powstaje niejednokrotnie zatarg, gdyż to co się nam podoba, co nam jest pożyteczne, a przynajmniej takiem się wydaje, nie zawsze jest moralnie dobre. Musi więc rozum zwalczać niższe skłonności i zwyciężać je, żeby ład panował, jest to walka ducha przeciw ciału, woli przeciw namiętnościom. Walka ta bywa niejednokrotnie uciążliwa, bo podobnie jak na wiosnę soki roślinne wzbierają w drzewach, tak w zmysłowej części człowieka budzą się od czasu do czasu gwałtowne podniety ku zmysłowej rozkoszy.

56. Nie są one wszakże niepokonalne, wola bowiem, wspomagana przez rozum, ma *poczwórną władzę* nad poruszeniami namiętności: *a)* władzę prze-

2. A. Eymieu: *Le gouvernement de soi-même*, t. III, *La loi de la vie*, ks. III, str. 128.

widywania, która polega na tem, iż rozumnem i ustawicznem czuwaniem przewiduje i uprzedza liczne i niebezpieczne urojenia, wrażenia i wzruszenia; *b)* władzę powstrzymywania i miarkowania, która służy nam do hamowania lub uśmierzania przynajmniej gwałtownych poruszeń, zrywających się w duszy; tak np. mogę przeszkodzić wzrokowi, by nie zatrzymywał się na niebezpiecznym przedmiocie; wyobraźni, by nie zatrzymywała niezdrowych obrazów; gdy wzbiera we mnie poryw złości, mogę go uśmierzyć; *c)* władzę podniecania, która za pośrednictwem woli pobudza lub wzmacnia poruszenia namiętności; *d)* władzę kierowania, która pozwala nam kierować te poruszenia ku dobremu, a tem samem odwracać je od złego.

57. Mogą też, oprócz tych walk wewnętrznych, istnieć inne jeszcze *między duszą a Stwórcą*. Sam zdrowy rozum wskazuje nam wprawdzie na to, że powinniśmy poddać się całkowicie Temu, który jest naszym najwyższym Panem. Ale to posłuszeństwo kosztuje nas; tkwi w nas bowiem pewna żądza niezależności i autonomji, skłaniająca do usuwania się z pod władzy Boga; jest to pycha, którą możemy opanować tylko przez pokorne wyznawanie własnej niegodności i niemocy i ciągłe uznawanie nieprzedawnionych praw Stwórcy nad swojem stworzeniem.

Tak więc w stanie natury musielibyśmy staczać walkę z trojaką pożądliwością. .

58. Gdy człowiek, zamiast ulegać złym skłonnościom, spełnia swą powinność, słusznie za to spodziewać się może nagrody. Taką nagrodą dla jego nieśmiertelnej duszy będzie szersze i głębsze pozna-

nie prawdy i Boga, lecz zawsze tylko dostosowane do jego natury, a więc poznanie analityczne lub oparte na rozumowaniu, oraz miłość czystsza i trwalsza. Jeśli zaś, przeciwnie, pogwałci prawo dobrowolnie w rzeczy ważnej, i nie żałuje tego zanim umrze, chybia swego celu i zasługuje na karę, a karą tą będzie postradanie Boga, połączone z mękami odpowiedniemi do ciężkości win popełnionych.

Takim byłby człowiek w stanie tak zwanej czystej natury, który zresztą nie istniał nigdy, człowiek bowiem podniesiony został do stanu nadprzyrodzonego, albo w samej chwili stworzenia, jak uczy św. Tomasz, albo też bezpośrednio potem, jak twierdzi św. Bonawentura.

Bóg w nieskończonej dobroci swej nie zadowolił się udzieleniem człowiekowi darów przyrodzonych; chciał owszem podnieść go do stanu wyższego, udzielając mu darów pozaprzyrodzonych i nadprzyrodzonych.

ART. II. O PODNIESIENIU CZŁOWIEKA DO STANU NADPRZYRODZONEGO.

1. Pojęcie nadprzyrodzoności.

59. Przypomnijmy pokrótce, iż teologja rozróżnia dwa rodzaje bezwzględnej nadprzyrodzoności:[3] nadprzyrodzoność bezwzględną co do istoty *(quoad sub-*

---

3. Do tego artykułu zob. naszą *Synopsis Theologiae dogmaticae*, t. II, n. 859—894, oraz wskazanych tam autorów, zwłaszcza zaś: S. Thomas, I, q. 93—102; P. Bainvel, S. J.: *Nature et surnaturel*, rozdz. I—IV; L'Abbé de Broglie: *Conférences sur la vie surnaturelle*, t. II, str. 3—80; L. Labauche: *Leçons de théol. dogmatique*, t. II, *L'Homme*, cz. I, rozdz. I—II.

stantiam), i nadprzyrodzoność bezwzględną co do sposobu *(quoad modum)*.

Nadprzyrodzoność co do istoty jest to dar boży, udzielony stworzeniu rozumnemu, przewyższający bezwzględnie całą naturę w tem znaczeniu, iż nie może ona ani go wytworzyć, ani nawet uprosić, wymóc lub wysłużyć; przewyższa więc nie tylko wszystkie zdolności czynne wszelkiego bytu stworzonego, lecz nadto wszystkie jego prawa i wszystkie jego wymagania. Jest to wprawdzie coś *skończonego*, bóć to dar uczyniony stworzeniu; lecz jest to zarazem coś *boskiego*, bo tylko to, co boskie, przewyższać może wymagania wszelkich stworzeń. Ale to coś boskiego zostaje dane w sposób skończony i stworzenie uczestniczy w niem w sposób skończony; tak rzecz ująwszy, nie wpadamy w panteizm. Dwie tylko istnieją rzeczywiste postacie nadprzyrodzoności co do istoty: Wcielenie i łaska uświęcająca.

We *Wcieleniu* Bóg jednoczy się z człowieczeństwem w osobie Słowa w taki sposób, że podmiotem osobowym ludzkiej natury Jezusa staje się druga osoba Trójcy Przenajświętszej, żadnej przytem, jako ludzka natura, nie podlegając zmianie; tak więc Jezus, człowiekiem będąc wedle natury ludzkiej, jest prawdziwie Bogiem co do swej osobowości. Jest to zjednoczenie *istotne (substantialis)*, które nie zlewa dwóch natur w jedną, lecz łączy je z całkowitem zachowaniem ich odrębności w jednej osobie, tj. w osobie Słowa; jest to więc zjednoczenie *osobowe*, czyli hipostatyczne. Jest to najwyższy stopień nadprzyrodzoności *quoad substantiam*.

Łaska uświęcająca jest stopniem niższym tejże

samej nadprzyrodzoności. Zostawia bowiem człowiekowi jego własną osobowość, przemienia go jednak w sposób boski, choć przypadkowy, w jego naturze i zdolnościach działania. Staje się człowiek przez nią nie Bogiem, lecz podobnym do Boga *(deiformis)*, *uczestnikiem boskiej natury (divinae consors naturae)*, zdolnym osiągnąć Boga bezpośrednio przez wizję uszczęśliwiającą, gdy łaska przekształci się w chwałę, zdolnym do oglądania Boga twarzą w twarz, tak jak Bóg widzi siebie samego. Jest to przywilej przewyższający oczywiście wymagania najdoskonalszych nawet stworzeń, skoro daje nam uczestnictwo w intelektualnem życiu Boga, w jego boskiej naturze.

60. Nadprzyrodzoność *bezwzględna co do sposobu* jest sama w sobie czemś, co nie przewyższa zdolności czy wymagań wszelkiego stworzenia, lecz tylko tej lub owej poszczególnej natury. Tego rodzaju nadprzyrodzonością jest np. wiedza wlana, która przewyższa zdolności człowieka, lecz nie anioła.

Bóg udzielił człowiekowi nadprzyrodzoności w obu tych postaciach: udzielił bowiem pierwszym rodzicom daru nieskazitelności *(supernaturale quoad modum)*, który, uzupełniając naturę jego, przysposabiał ją do otrzymania łaski, i udzielił też jednocześnie samej łaski, tj. daru nadprzyrodzonego co do istoty *(quoad substantiam)*. Dwa te dary razem wzięte stanowią to, co nazywamy pierwotną sprawiedliwością.

2. Dary pozaprzyrodzone, udzielone Adamowi.

61. *Dar nieskazitelności* udoskonala naturę człowieka, nie wynosząc go wszakże do sfery boskiej. Jest to bezsprzecznie łaska darmowa, pozaprzyrodzona, przewyższająca wymagania i siły człowieka; lecz nie jest to jeszcze nadprzyrodzoność istotna. Nieskazitelność zawiera trzy wielkie przywileje, które nie zmieniając natury ludzkiej w jej podstawach, udzielają jej wszakże pewnego stopnia doskonałości, do którego żadnych praw nie posiadała: wiedzę wlaną, opanowanie namiętności, czyli wyjęcie z pod pożądliwości i nieśmiertelność ciała.

62. *Wiedza wlana.* Z natury swej nie mamy do niej prawa, gdyż stanowi ona przywilej aniołów; wiedzę zdobywamy nie inaczej jak stopniowo, z trudnościami i według prawideł psychologji. Żeby ułatwić pierwszemu człowiekowi wykonanie zadań, które mu przypadały jako głowie i wychowawcy rodzaju ludzkiego, dał mu Bóg darmową wiedzę wlaną wszystkich prawd, których znajomość była mu potrzebna, oraz pewną łatwość w zdobywaniu wiedzy doświadczalnej: tym sposobem człowiek zbliżony został do aniołów.

63. *Opanowanie namiętności*, czyli wyjęcie z pod tyranji pożądliwości, która tak utrudnia wszelką cnotę. Powiedzieliśmy już, iż w człowieku, z samej natury jego, wre walka straszna pomiędzy szczerem pragnieniem dobra a nieporządnym pociągiem do rozkoszy i dóbr zmysłowych, a nadto tkwi w nim wyraźna skłonność do pychy: jest to w gruncie rzeczy to, co nazywamy trojaką pożądliwością. By za-

radzić temu przyrodzonemu brakowi, udzielił Bóg pierwszym rodzicom pewnej władzy panowania nad namiętnościami, która, choć nie odbierała im możności zgrzeszenia, ułatwiała wszakże wykonywanie cnoty. Nie było więc w Adamie owej tyranji pożądliwości, która gwałtownie skłania nas do złego, lecz tylko pewna skłonność do szukania rozkoszy, podwładna rozumowi. Ponieważ zaś wola jego poddana była Bogu, a władze niższe poddane były rozumowi, ciało wreszcie duszy, dlatego w pierwszym człowieku panował ład i doskonała prawość.

64. *Nieśmiertelność ciała.* Z natury swej człowiek podlega chorobom i śmierci; szczególniejszem zrządzeniem Opatrzności zachowany został od tej podwójnej słabości, aby dusza z większą swobodą oddawać się mogła spełnieniu wyższych swych zadań.

Przywileje te jednak przeznaczone były na to, by człowieka bardziej uzdolnić do otrzymania i spożytkowania daru znacznie cenniejszego, całkowicie i bezwzględnie nadprzyrodzonego, tym zaś darem jest łaska uświęcająca.

3. Przywileje nadprzyrodzone.

65. Z natury swej człowiek jest *sługą Boga,* jego rzeczą, jego własnością. Ze szczególniejszej jednak dobroci swej, za którą nigdy dosyć nie zdołamy dziękować, chciał Bóg, żeby człowiek wszedł do jego rodziny, postanowił go przysposobić za własne dziecko, uczynić go domniemanym swym spadkobiercą, zatrzymując dlań miejsce w swem królestwie. Żeby zaś to przybranie na *dziecko boże* nie było prostą formalnością, udzielił mu uczestnictwa w swem wła-

snem boskiem życiu, tj. przymiotu stworzonego wprawdzie, lecz rzeczywistego, któryby mu dał możność korzystania na tym świecie ze świateł wiary przewyższających znacznie światło rozumu, posiadania zaś Boga w niebie przez oglądanie go twarzą w twarz i miłość, odpowiadającą jasności tej wizji uszczęśliwiającej.

66. Z tą łaską uświęcającą, która udoskonalała i przebóstwiała niejako samą istotę duszy, łączyły się *cnoty* wlane i *dary* Ducha Św., przebóstwiające jej władze, oraz łaska uczynkowa, która wprawiając w ruch cały ten nadprzyrodzony organizm, dawała mu możność wykonywania aktów nadprzyrodzonych, na podobieństwo boże, i zasługujących na żywot wieczny.

Łaska ta jest co do istoty swej (*substantialiter*) ta sama, którą otrzymujemy przez usprawiedliwienie i dlatego też nie opisujemy jej teraz szczegółowo pozostawiając to na później, gdy mówić będziemy o człowieku odrodzonym.

Wszystkie te przywileje, z wyjątkiem wiedzy wlanej, dane były Adamowi nie jako dobro jego osobiste, lecz jako *ojcowizna rodzinna*, mająca przejść na całe jego potomstwo, byleby on sam wiernym Bogu pozostawał.

ART. III. UPADEK I KARA.

1. Upadek.

67. Mimo tych wszystkich przywilejów zachował człowiek wolność, został poddany *próbie*,[4] by mógł

4. S. Thom., II-a II-ae q. 163—165; de Malo, q. 4; Bainvel: Na

wsparty łaską, wysłużyć sobie niebo. Próba ta polegała na spełnieniu praw bożych, a w szczególności jednego przykazania pozytywnego, które dodane zostało do prawa natury i wyrażone jest w Księdze Rodzaju jako zakaz pożywania owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego. Pismo św. opowiada, jak szatan, przybrawszy postać węża, kusi pierwszych rodziców, wzniecając w ich duszach wątpliwość o słuszności tego zakazu. Stara się im wytłumaczyć, iż nie tylko nie umrą, jeśli z owocu tego pożywać będą, lecz staną się jako bogowie, wiedzieć będą sami z siebie co dobre, a co złe, nie potrzebując uciekać się do prawa bożego: »Będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe«.[5] Była to pokusa pychy, buntu przeciw Bogu. Pierwszy człowiek ulega jej i popełnia tem samem formalny akt nieposłuszeństwa, jak to zauważa św. Paweł, lecz podsunęła mu go pycha, a niebawem inne jeszcze upadki po nim następują. Był to upadek ciężki, gdyż przykazanie to służyło za środek wypróbowania wierności pierwszego człowieka, on zaś odmówił poddania się powadze Boga, niejako zaprzeczył jego najwyższej władzy i mądrości; wina tem cięższa, iż pierwszym rodzicom znana była nieskończona hojność Boga względem nich, jego nigdy nieprzedawnione prawa, oraz doniosłość przykazania, ujawniona w ważności przydanej mu sankcji; nie doznając zaś rozhukanych porywów namiętności, mieli czas do zastanowienia się nad strasznemi skutkami swego czynu.

---

ture et Surnaturel, rozdz. VI—VII; A. de Broglie, op. cit. str. 333-346; L. Labauche, op. cit., cz. II, rozdz. 1—5; Ad. Tanquerey: *Syn. théol. dogm.* t. II, n. 895—950.

5. Rodz. 3, 5.

68. Pytano nieraz, jakim sposobem zgrzeszyć mogli pierwsi rodzice, skoro nie podlegali podnietom pożądliwości. Żeby to zrozumieć, pamiętać trzeba, iż każde stworzenie wolne może zgrzeszyć, może bowiem odwrócić swój wzrok od dobra rzeczywistego i skierować go na dobro pozorne, przylgnąć do niego i przenieść je ponad pierwsze; i to właśnie przeniesienie dobra pozornego ponad rzeczywiste stanowi grzech. Ta tylko istota zgrzeszyć nie może, jak zauważa św. Tomasz, u której wola stanowi jedno z prawem moralnem; jest to właściwością samego Boga.

2. Kara.

69. Kara nastąpiła niebawem: była to kara osobista i kara na ich potomstwo.

Karę osobistą pierwszych rodziców opisuje Księga Rodzaju. I tu ujawnia się dobroć Boga, mógł bowiem natychmiast wymierzyć im karę śmierci; nie uczynił tego, wiedziony miłosierdziem. Pozbawił ich tylko szczególnych przywilejów, a więc daru nieskazitelności i łaski uświęcającej. Zostawił im ludzką naturę i przywileje naturalne; wola ich, coprawda osłabiona, jeśli ją porównamy z tem, czem była w łączności z darem nieskazitelności; lecz nie jest rzeczą dowiedzioną, iż słabszą jest, niżby była w stanie natury czystej; bądź co bądź, pozostała wolną i posiada wybór pomiędzy dobrem i złem. Zostawił im Pan Bóg nawet wiarę i nadzieję; owszem przygnębionego ich ducha pokrzepił obietnicą, iż przyjdzie kiedyś wybawca, i to z rodu ludzkiego, by odnieść zwycięstwo nad szatanem i odnowić upadłego

człowieka. Jednocześnie pobudzał Bóg ich serca łaską uczynkową do skruchy; nadeszła chwila, w której grzech został im przebaczony.

70. A cóż się stanie z *rodem ludzkim,* który ma powstać ze związku pierwszych rodziców? Będzie również pozbawiony sprawiedliwości pierwotnej, czyli łaski uświęcającej i nieskazitelności. Te dary, zupełnie darmowe, a stanowiące że tak powiemy majątek rodzinny rodzaju ludzkiego, miały przechodzić na potomstwo Adama pod tym jedynie warunkiem, że on, jako praojciec ludzkości okaże się wiernym Bogu. Warunek nie został spełniony, toteż ludzie rodzą się pozbawieni sprawiedliwości pierwotnej. Kiedy Adam później pokutował i odzyskał łaskę, odzyskał ją już jako osoba prywatna na swój osobisty rachunek, nie mógł więc jej przekazać swojemu potomstwu. Dopiero nowy Adam, Mesjasz, który stał się głową rodzaju ludzkiego, on miał zadośćuczynić za nasze grzechy i ustanowić sakrament *odrodzenia,* który ma przekazywać każdemu ochrzczonemu łaskę utraconą przez Adama.[6]

71. Tak więc potomkowie Adama rodzą się pozbawieni pierwotnej sprawiedliwości, czyli łaski uświęcającej i daru nieskazitelności. Ogołocenie z łaski poświęcającej stanowiło to, co nazywamy *grzechem pierworodnym;* jest to grzech w szerszem znaczeniu, nie polega on na jakimś osobistym karygodnym czynie, lecz jest stanem upadku. Ze względu jednak na cel nadprzyrodzony, do którego zawsze pozostajemy przeznaczeni, to ogołocenie, ten brak za-

6. Rzym 5.

sadniczego przymiotu, który powinniśmy posiadać, jest plamą i zmazą moralną, wykluczającą nas z królestwa niebieskiego.

72. Ponieważ straciliśmy również dar nieskazitelności, przeto sroży się w nas pożądliwość, która wciągnie nas do grzechu uczynkowego, jeśli się jej odważnie sprzeciwiać nie będziemy. W stosunku więc do stanu pierwotnego jesteśmy ludźmi umniejszonymi, rannymi, podległymi niewiadomości, skłonnymi do złego, słabymi w stawianiu oporu pokusom. Wiemy z doświadczenia, że pożądliwość nie u wszystkich ludzi jest jednakową; nie wszyscy posiadają jednakowy temperament i charakter, a konsekwentnie nie tak samo gwałtowne namiętności. Kiedy więc znikło wędzidło pierwotnej sprawiedliwości, które je hamowało, namiętności po odzyskaniu swobody, a raczej swawoli, występować będą u jednych gwałtowniej, u innych spokojniej. Tak tę rzecz tłumaczy św. Tomasz.[7]

73. Czy mamy posunąć się dalej i przypuścić ze szkołą św. Augustyna, że wskutek grzechu pierworodnego władze nasze i przyrodzona energja uległy do pewnego stopnia *wewnętrznemu umniejszeniu*? Przypuszczenie takie nie jest koniecznem, żadnego też na korzyść jego nie posiadamy dowodu.

Czy mamy przypuścić z niektórymi Tomistami, iż energja nasza uległa *zmniejszeniu zewnętrznemu* w tem znaczeniu, iż więcej mamy przeszkód do zwalczania, zwłaszcza zaś tyranję szatana nad zwyciężonymi i odjęcie nam niektórych przyrodzonych środ-

---

7. Sum. theol., 1-a 2-ae, q. 82, a. 4, ad 1.

ków pomocniczych, których Bóg byłby nam udzielił w stanie natury czystej? Możliwe to, owszem, bardzo prawdopodobne, lecz sprawiedliwość wymaga, byśmy przyznali, iż przeszkody te hojnie nam zostały powetowane przez łaski uczynkowe, których nam Bóg udziela dla zasług Syna swego i przez opiekę nad nami dobrych aniołów, zwłaszcza Aniołów Stróżów.

74. Wnioski. Pewnem jest to, iż wskutek upadku pierwotnego, człowiek utracił ową piękną równowagę, której mu zrazu Bóg udzielił i że w stosunku do stanu pierwotnego jest on istotą zranioną i wyprowadzoną z równowagi, jak to obecny stan naszych władz wykazuje.

Okazuje się to nasamprzód we *władzach* naszych *czuciowych.* *a)* Zmysły zewnętrzne, np. spojrzenia nasze, kierują się chciwie ku temu, co schlebia ciekawości, uszy słuchają skwapliwie wszystkiego, co zadowala chęć dowiedzenia się nowych rzeczy, dotyk szuka miłych wrażeń, nie troszcząc się nawet o zasady moralności. *b)* Podobnie rzecz się ma ze zmysłami wewnętrznemi: wyobraźnia przedstawia nam różne sceny mniej lub więcej zmysłowe, namiętności nasze żarliwie, owszem, gwałtownie nawet, zwracają się w stronę dobra zmysłowego, nie troszcząc się o jego stronę moralną, i starają się pociągnąć za sobą zgodę woli. Nie są to, oczywiście, skłonności niepokonalne, gdyż władze te pozostają w pewnej mierze poddane panowaniu woli; lecz jakiejże tu potrzeba taktyki i jakich wysiłków, by tych zbuntowanych poddanych ujarzmić?

75. Także i *władze umysłowe,* które stanowią

istotne cechy człowieka, a więc rozum i wola, dotknięte zostały przez grzech pierworodny. *a) Rozum* nasz, bezsprzecznie, zachował możność poznania prawdy, i zdobywa cierpliwą pracą, nawet bez pomocy objawienia, znajomość niektórych prawd fundamentalnych porządku przyrodzonego. Lecz ileż tu upokarzających słabości! Zamiast zwrócić się dobrowolnie ku Bogu i rzeczom bożym, zamiast wznieść się od stworzeń do Stwórcy, jakby to był uczynił w stanie pierwotnym, rozum skłonny jest do pogrążenia się w badaniu rzeczy stworzonych, nie szukając ich pierwszej przyczyny, do skupiania uwagi swej na tem co zadowala ciekawość, do zaniedbywania zaś tego, co się odnosi do jego ostatecznego celu; sprawy doczesne przeszkadzają mu częstokroć myśleć o wieczności. A jakże łatwo wpaść w błędy! Liczne przesądy, do których jesteśmy skłonni, namiętności co miotają duszą i pomiędzy nią a prawdą rzucają zasłonę, zbyt często, niestety, wprowadzają nas w błąd, i to w sprawach najżywotniejszych, od których zależy kierunek moralny naszego życia. *b) Wola* nawet nasza, zamiast poddać się Bogu, rości sobie prawa do niezależności; toteż poddanie się Bogu, a zwłaszcza jego przedstawicielom na ziemi, z trudnością jej przychodzi. A gdy chodzi o zwalczanie trudności, sprzeciwiających się urzeczywistnieniu dobra, ileż w tych wysiłkach słabości i niestałości? I jakże często daje się wola porwać uczuciu i namiętnościom? W trafnych słowach opłakaną tę słabość opisał św. Paweł: »Nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię... Albowiem kocham się wespół z zakonem bożym według we-

wnętrznego człowieka. Lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci? Łaska boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego«.[8] Tak więc, jak świadczy Apostoł, lekarstwem na stan ten opłakany jest łaska odkupienia, o której zkolei mówić mamy.

ART. IV. ODKUPIENIE I JEGO SKUTKI.

76. Odkupienie[9] jest to dzieło przedziwne, arcydzieło Boga. Przez nie Bóg *odnawia* człowieka, zniekształconego przez grzech i przenosi go, w pewnem znaczeniu, do stanu lepszego niż ten, w którym się znajdował przed upadkiem, tak iż Kościół nie waha się w swej liturgji nazwać »szczęśliwą« tę winę, która nam takiego dała Odkupiciela, jakim jest Bóg-Człowiek: *O felix culpa, quae talem ac tantum meruit habere Redemptorem!*

1. Jego istota.

77. Bóg, który od wieków przewidział upadek człowieka, od wieków też zgotował ludzkości Odkupiciela w osobie własnego Syna, który postanowił stać się człowiekiem, aby mógł jako głowa rodzaju

8. Rzym 7, 19—25.

9. S. Thom., III, q. 46—49; Hugon, O. P.: *Le Mystère de la Rédemption;* Bainvel, op. cit, rozdz. VIII; J. Rivière: *Le Dogme de la Rédemption, étude théologique,* 1914; Ad. Tanquerey: *Synopsis théol. dogm.,* t. II, n. 1119—1202; L. Labauche: *Leç. de Théol.,* t. I, cz. III.

ludzkiego. w sposób doskonały odpokutować grzech nasz i przywrócić nam wraz z łaską wszystkie nasze prawa do nieba. Tym sposobem potrafił Bóg ze zła wyciągnąć dobro i pogodzić wymogi swej sprawiedliwości z wymogami swej dobroci.

Nie musiał oczywiście Bóg korzystać w całej pełni ze wszystkich praw swej sprawiedliwości; mógł był człowiekowi przebaczyć, poprzestając na niedoskonałem zadośćuczynieniu, jakieby od niego mógł otrzymać. Wszakże uznał za rzecz godniejszą własnej chwały i pożyteczniejszą dla człowieka, dać mu możność całkowitego naprawienia swej winy.

78. Ścisła sprawiedliwość wymagała zadośćuczynienia zupełnego, równego obrazię, i złożonego przez prawowitego przedstawiciela ludzkości. Bóg urzeczywistnił to w całej pełni przez Wcielenie i Odkupienie.

a) Bóg wciela Syna swego, czyni go przez to *przewódcą ludzkości,* głową mistycznego ciała, którego my jesteśmy członkami; przysługuje więc temu Synowi prawo działania w imieniu swych członków i zadosyćczynienia w ich imieniu.

b) Zadośćuczynienie to nie tylko dorównywa obrazie, lecz o wiele ją *przewyższa;* ma ono w rzeczy samej wartość moralną nieskończoną; bo jeśli wartość moralna jakiegoś czynu zależy przedewszystkiem od godności osoby, to wszystkie czyny Boga-Człowieka posiadają wartość nieskończoną. Toteż jeden jedyny akt jego byłby wystarczył do zupełnej naprawy wszystkich ludzkich grzechów. Pan Jezus zaś dokonał niezliczonych aktów zadośćczyniących, które mu poddawała miłość najczystsza; uzupełnił

je zaś aktem najwznioślejszym i najbardziej heroicznym, bo całkowitem oddaniem siebie na ofiarę podczas bolesnej męki i na Golgocie; zadość więc uczynił obficie i nadobficie: »Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała«.[10]

c) Zadośćuczynienie to jest tego samego rodzaju, co i wina: zgrzeszył Adam nieposłuszeństwem i pychą, Jezus pokutę czyni przez *pokorę i posłuszeństwo*, płynące z miłości, a posunięte aż do śmierci na krzyżu, »stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej«.[11] I podobnie jak w upadku udział wzięła niewiasta, pociągając Adama do grzechu, tak również w Odkupieniu udział bierze niewiasta mocą swego wstawiennictwa i swych zasług;[12] to Marja, Dziewica niepokalana, Matka Zbawiciela, która wraz z nim, choć drugorzędnie, współdziała w dziele naprawy.

Tak więc w całej pełni stało się zadość sprawiedliwości, a stanie się jeszcze bardziej zadość dobroci.

79. Pismo św. w rzeczy samej przypisuje odkupienie nieskończonemu *miłosierdziu* Boga i nadmiernej ku nam miłości jego: »Bóg, powiada św. Paweł, który jest bogaty w miłosierdziu dla zbytniej miłości swojej, którą nas umiłował... ożywił nas społem w Chrystusie«.[13]

Trzy Boskie Osoby wyprzedzają się niejako w dziele Odkupienia, a każda z nich czyni to z miłości, która prawdziwie wydaje się przebierać miarę.

a) Ojciec jednego tylko ma Syna, równego sobie,

---

10. Rzym 5, 20. — 11. Filip 2, 8.

12. Chodzi tu o zasługę stosowną, zwaną *de congruo*, którą wyjaśnimy niżej. — 13. Efez 2, 4, 5.

którego miłuje jakby drugiego siebie, i który go też nawzajem miłuje nieskończenie; tego Syna jedynego przeznacza na ofiarę za nas, aby nam przywrócić życie przez grzech utracone: »Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny«.[14] Mógłże być bardziej hojny i dać coś więcej ponad Syna? Czyż zresztą wespół z nim nie dał nam wszystkiego? »Który też własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał, jakożby nam wszystkiego z nim nie darował?«[15]

80. *b)* Syn radośnie i wspaniałomyślnie przyjmuje zlecone sobie posłannictwo; od pierwszej chwili Wcielenia składa siebie na ofiarę Ojcu, jako żertwa mająca zastąpić wszystkie ofiary Starego Zakonu. Całe życie Jezusa będzie tylko jedną długą ofiarą zakończoną całopaleniem na Golgocie, ofiarą, do której go natchnęła miłość ku nam: »Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności«.[16]

81. *c)* Aby wykończyć swe dzieło, zsyła nam Ducha Św., istotną miłość Ojca i Syna, który nie tylko daje duszy naszej łaskę i cnoty wlane, zwłaszcza miłość boską, lecz sam również udziela się nam, byśmy mogli cieszyć się nie tylko jego obecnością i darami, lecz własną jego Osobą: »Miłość boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany«.[17]

Odkupienie więc jest prawdziwie najprzedniej-

---

14. Jan 3, 16. — 15. Rzym 8, 32.
16. Efez 5, 2. — 17. Rzym 5, 5.

szem dziełem miłości; to zaś pozwala nam już przeczuwać jego skutki.

2. Skutki Odkupienia.

82. Jezus Chrystus przez swoje zadosyćuczynienie nie tylko wynagrodził wyrządzoną Bogu obrazę i pojednał nas z nim, lecz nadto *wysługuje* nam wszystkie łaski przez grzech utracone, oraz inne jeszcze.

Najpierw przywraca nam utracone przez grzech dobra nadprzyrodzone, a więc *łaskę uświęcającą* z całym orszakiem cnót wlanych i darów Ducha Św.; chcąc zaś lepiej dostosować się do ludzkiej natury, ustanawia *sakramenta*, tj. znaki widome, które udzielają nam łaski we wszystkich ważniejszych okolicznościach życia, a tem samem zapewniają nam większe bezpieczeństwo i większą budzą ufność. Przywraca powtóre *łaski uczynkowe* w niezmiernie hojnej mierze. Opierając się na słowach św. Pawła: »Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała«,[18] możemy słusznie uważać je za bardziej obfite, niż w stanie niewinności.

83. Prawdą jest, iż dar *nieskazitelności* nie zostaje zwrócony nam odrazu, lecz stopniowo. Łaska odrodzenia pozostawia nas w walce z trojaką pożądliwością i wszystkiemi nędzami życia, lecz daje nam siłę potrzebną do zwycięstwa, czyni nas pokorniejszymi, czujniejszymi i bardziej nas pobudza do zapobiegania pokusom i zwalczania ich, w ten sposób umacnia nas w cnocie i daje nam sposobność zdoby-

18. Rzym 5, 20.

cia liczniejszych zasług. Stawiając nam przed oczy przykład Jezusa, który tak mężnie swój i nasz krzyż dźwigał, dodaje bodźca gorliwości naszej w boju i podtrzymuje naszą stałość w wysiłkach; łaski zaś uczynkowe, przez Chrystusa wysłużone i udzielane nam z świętą rozrzutnością, ułatwiają w szczególniejszy sposób wysiłki nasze i zwycięstwa. W miarę jak walczymy, pod wodzą i z pomocą Pana, słabnie pożądliwość, wzmaga się nasza siła odporna i nadchodzi wreszcie chwila, w której dusze uprzywilejowane tak już są zahartowane w cnocie, że choć zawsze mają możność grzeszenia, mimo to żadnego powszedniego nawet grzechu z rozmysłem nie popełniają. Zwycięstwo ostateczne następuje dopiero z chwilą wejścia naszego do nieba, a będzie ono o tyle chwalebniejsze, im więcej kosztowało nas wysiłków. Czy nie możemy więc słusznie zawołać: *O felix culpa!* O szczęśliwa wino!

84. Do tych pomocy wewnętrznych dołączył Chrystus Pan i zewnętrzne środki pomocnicze, zwłaszcza *Kościół widzialny*, założony przezeń i zorganizowany, aby oświecał umysły nasze swą powagą nauczycielską, wspierał wolę naszą swą władzą prawodawczą i sądowniczą, uświęcał dusze nasze przez sakramenta, sakramentalja i odpusty. Nie jestże to obrzymia pomoc, za którą dziękować trzeba Bogu! *O felix culpa!*

85. Wreszcie, nie jest rzeczą całkiem pewną, czy Słowo stałoby się człowiekiem, gdyby nie było grzechu pierworodnego. Wcielenie zaś jest dobrem tak niezmiernie cennem, iż ono samo już wystarcza, by

usprawiedliwić i wytłumaczyć śpiew Kościoła: *O felix culpa!*

Zamiast Adama, przewódcy bogato wprawdzie wyposażonego, lecz podległego błędom i grzechowi, stanął na czele naszem przedwieczny Syn Boży, który przybrawszy naturę ludzką, jest równie prawdziwym człowiekiem, jak i prawdziwym Bogiem. Jest on ideałem pośrednika, pośrednikiem w religji zarówno, jak i w odkupieniu, oddającym cześć Ojcu swemu nie tylko we własnem imieniu, lecz w imieniu całej ludzkości, co więcej, w imieniu Aniołów, którzy szczęśliwymi się czują, iż mogą przez niego wychwalać Boga, *per quem laudant Angeli.* [19] Jest on doskonałym kapłanem, który ma przez swą boską naturę swobodny przystęp do Boga, a ze współczuciem odnosi się do ludzi, bo to jego bracia, obchodzi się z nimi pobłażliwie, bo on sam zaznał, co to słabość ludzka: »Któryby się mógł użalić tych, co nie umieją i błądzą, gdyż i on obłożony jest krewkością«. [20]

Z Chrystusem i przez Chrystusa zdolni jesteśmy oddawać Bogu nieskończone hołdy, do których ma prawo; z nim i przez niego otrzymać możemy wszystkie potrzebne nam i braciom naszym łaski. Gdy Bogu cześć oddajemy, Chrystus w nas i przez nas tę cześć oddaje; gdy wołamy o ratunek, on nasze prośby popiera: i dlatego to wszystko, o co prosimy Ojca w imię jego, w szczodrej otrzymujemy mierze.

Radować się więc nam potrzeba, iż takiego ma-

---

19. »Przez którego chwalą Aniołowie«. Prefacja Mszy św.
20. Żyd 5, 2.

my Odkupiciela, takiego pośrednika, i ufność bez granic pokładać w nim należy.

WNIOSKI.

86. Ten historyczny rzut oka znakomicie uwydatnia wzniosłość życia nadprzyrodzonego, a także wielkość i słabość tego, który został niem obdarzony.

Życie to jest niezaprzeczenie czemś wzniosłem, gdyż:

a) Początek swój bierze w miłościwych zamiarach Boga, który nas od wieków umiłował i chciał połączyć nas z sobą w najsłodszej zażyłości: »Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem cię, litując się«. [21]

b) Jest ono uczestnictwem rzeczywistem, choć nie bez granic, w naturze i życiu Boga, *divinae consortes naturae*« (patrz n. 106).

c) Bóg tak wysoko je ceni, że aby je nam przywrócić, Ojciec oddaje Syna jedynego na ofiarę, Ten czyni z siebie ofiarę całopalną, a Duch Święty zstępuje do dusz naszych, by nam tego życia udzielać.

Jest to więc dar ze wszystkich najcenniejszy, »największe i kosztowne obietnice nam darował«, [22] dar który powinniśmy mieć w najwyższem poszanowaniu, troskliwie i zazdrośnie strzec go i pielęgnować: *tanti valet quanti Deus!*

87. Skarb ten jednakowoż w kruchem nosimy naczyniu. Jeżeli pierwsi rodzice, choć posiadali dar nieskazitelności i obdarzeni byli wszelkiego rodzaju przywilejami, tak nieszczęśliwie utracili go dla sie-

---

21. Jer 31, 3. — 22. II Piotr 1, 4.

bie i swego potomstwa, czegoż nie powinniśmy obawiać się my, którzy mimo duchowego odrodzenia, mamy w sobie trojaką pożądliwość? Prawda, tkwią też we wnętrzu naszem dążności szlachetne i wspaniałomyślne, które pochodzą z dobrych pierwiastków naszej natury, a przedewszystkiem z naszego wszczepienia w Chrystusa, posiadamy wprawdzie siły nadprzyrodzone, dane nam dla zasług Jezusa; mimo to zawsze pozostaniemy słabymi i niestałymi,[23] jeśli tylko przestaniemy wspierać się na tym, który jest i prawicą naszą i głową zarazem; tajemnica siły naszej nie leży w nas, lecz w Bogu i w Jezusie Chrystusie. Dzieje pierwszych naszych rodziców, ich smutnego upadku wskazują nam, iż największem, jedynem złem na tym świecie jest grzech; że mamy przeto ustawicznie czuwać, aby niezwłocznie i energicznie odpierać pierwsze zaraz napaści wroga, skądkolwiekby się zjawił, czy z zewnątrz, czy z wewnątrz. Jesteśmy zresztą dobrze przeciw niemu uzbrojeni, jak to wykaże rozdział drugi o istocie życia chrześcijańskiego.

---

23. Tę wielkość i tę niskość człowieka opisywali niejednokrotnie chrześcijańscy myśliciele, zwłaszcza Pascal: *Myśli*, n. 397—424. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha.

ROZDZIAŁ II.

ISTOTA ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

---

88. Ponieważ życie nadprzyrodzone jest uczest nictwem w życiu Boga na mocy zasług Jezusa Chry stusa, przeto określają je niektórzy jako *życie Bog w nas* lub też *życie Jezusa w nas*. Są to wyrażeni prawidłowe, trzeba je tylko należycie wytłumaczyć żeby uniknąć wszelkiego śladu panteizmu. Nie po siadamy bowiem, w rzeczy samej, życia identyczneg z życiem Boga lub Chrystusa Pana, lecz tylko podo bieństwo tego życia, uczestnictwo ograniczone, cho rzeczywiste, w tem życiu.

Możemy więc określić życie chrześcijańskie jak *uczestnictwo w życiu bożem, udzielone dla zasłu Jezusa Chrystusa przez mieszkającego w nas Duch Świętego, które mamy obowiązek pielęgnować, zwal czając przeciwne skłonności.*

89. Widzimy stąd, iż życie nadprzyrodzone to ży cie, w którem główna rola przypada Bogu, nam za rola drugorzędna. Sam Bóg, Bóg Trójcy Przenaj świętszej (zwany też Duchem Świętym), udziela nam tego życia, bo on jeden może nam dać uczestnictw we własnem swem życiu. Udziela go nam dla zasłu

Jezusa Chrystusa (n. 78), który jest przyczyną wysługującą *(causa meritoria)*, żywym wzorem *(causa exemplaris)* i przyczyną żywotną *(causa vitalis)* naszego uświęcenia. Jest to więc najzupełniejszą prawdą, że Bóg mieszka w nas, że Jezus Chrystus mieszka w nas; jednakże życie nasze duchowne *nie jest identyczne* z życiem Boga lub Chrystusa Pana; różni się od niego i zachodzi pomiędzy niemi tylko podobieństwo. — Życie nasze własne polega na tem, byśmy spożytkowując dary boże, żyli w Bogu i dla Boga, byśmy żyli w zjednoczeniu z Jezusem i naśladowali go. Ponieważ zaś tkwi w nas trojaka pożądliwość (n. 83), przeto nadprzyrodzone życie nasze istnieć może tylko pod warunkiem, że ją zawzięcie zwalczać będziemy. Ponieważ wreszcie Bóg wyposażył nas w organizm nadprzyrodzony, powinniśmy starać się o jego wzrost przez akty zasługujące i gorliwe przyjmowanie sakramentów.

Takie jest znaczenie podanego przez nas określenia; cały ten rozdział będzie tylko wyjaśnieniem jego i rozwinięciem, i pozwoli nam przejść do wniosków praktycznych o nabożeństwie do Trójcy Przenajśw., o nabożeństwie do Słowa Wcielonego i o zjednoczeniu z niem, a także o nabożeństwie do Najśw. Panny i do Świętych, które wypływa ze stosunku ich do Słowa Wcielonego.

Jakkolwiek działalność Boga i działalność duszy w życiu chrześcijańskiem rozwija się równolegle, niemniej przeto dla zachowania większej jasności wykładu mówić będziemy o współudziale Boga i o współudziale człowieka w dwóch artykułach kolejno.

ART. I. O ROLI BOGA I ŚWIĘTYCH W ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEM.

Bóg działa w nas jużto sam przez się, jużto przez Słowo Wcielone, jużto za pośrednictwem Najśw. Panny, Aniołów i Świętych.

§ I. O roli Trójcy św.

90. Pierwszym początkiem, *przyczyną sprawczą główną* i żywym wzorem życia nadprzyrodzonego w nas jest sama Trójca Przenajświętsza, albo też przez tak zwane przypisanie Duch Święty. Chociaż bowiem życie łaski jest dziełem wspólnem trzech Boskich Osób, jako dzieło zewnętrzne *(ad extra)*, niemniej jednak przypisujemy je w szczególniejszy sposób Duchowi Świętemu, gdyż jest ono dziełem miłości.

Ta zaś najczcigodniejsza Trójca św. w dwojaki sposób przyczynia się do naszego uświęcenia: zakłada w duszach naszych *mieszkanie* i tworzy w nich *organizm nadprzyrodzony,* który, podnosząc duszę do stanu nadprzyrodzonego, daje jej możność wykonywania aktów na podobieństwo boże *(actus deiformes).*

1. Mieszkanie Ducha Św. w duszy.

91. Ponieważ życie chrześcijańskie jest uczestniczeniem w życiu samego Boga, przeto jest rzeczą jasną, iż sam tylko Bóg może go nam udzielić. Dokonuje tego w ten sposób, że zstępuje do dusz naszych na mieszkanie[1] i oddaje się nam cały, byśmy mogli

---

1. S. Thom., I, q. 43, d. 3; Froget, O. P.: *De l'habitation du*

spełniać nasze względem niego obowiązki, cieszyć się jego obecnością i poddać się chętnie pod jego kierownictwo celem przejęcia się wewnętrznem usposobieniem Jezusa Chrystusa i przyswojenia sobie jego cnót:[2] jest to tak nazwana przez teologów łaska niestworzona *(gratia increata)*. Zobaczmy teraz 1-o jak trzy Boskie Osoby żyją w nas, i 2-o jak mamy się względem nich zachowywać.

1-o. Jak Boskie Osoby mieszkają w nas.

92. Bóg, jak uczy św. Tomasz,[3] z natury swej jest obecny w stworzeniach i to w trojaki sposób: przez swoją *wszechmoc* w tem znaczeniu, że wszystkie stworzenia poddane są jego panowaniu; przez swoją *obecność*, to znaczy, że wszystko widzi, nawet najtajniejsze myśli dusz naszych, *omnia nuda et aperta sunt oculis ejus;* przez swoją *istotę*, gdyż wszędzie działa i na każdem miejscu on jest pełnią bytu i pierwszą przyczyną wszystkiego, co tylko w stworzeniach jest rzeczywistego, udzielając im ustawicznie nie tylko ruchu i życia, lecz bytu sa-

---

Saint Esprit dans les âmes justes; R. Plus: *Dieu en nous*, 1922; Manning: *Int. Mission*, I; A. Devine: *Ascet Theology*, str. 80 ss; Ad. Tanquerey: *Syn. theol. dogm.*, t. III, n. 180—185.

2. Jest to owa prawda, na której J. Olier w dziele swem *Catéchisme chrétien pour la vie intérieure*, str. 35, 37, 43, wyd. 1906 i 1922, opiera swą duchowną naukę: »Kto zasługuje na miano chrześcijanina? Ten, który ma w sobie Ducha Jezusa Chrystusa... który sprawia w nas, iż żyjemy wewnętrznie i zewnętrznie na podobieństwo Jezusa Chrystusa«. — »Jest on (Duch Św.) tam z Ojcem i z Synem, i rozlewa, jakeśmy powiedzieli, te same uczucia, ten sam sposób życia i te same cnoty, jakie ma Jezus Chrystus«.

3. »Sic ergo est in omnibus per *potentiam* in quantum omnia ejus potestati subduntur; est per *praesentiam* in omnibus in quantum omnia nuda sunt et aperta oculis ejus; est in omnibus per *essentiam*, in quantum adest omnibus ut causa essendi«. *(Sum. theol.*, I, q. 8, a. 3).

mego: »Albowiem w nim żyjemy, i ruszamy się, i jesteśmy«.[4]

Lecz obecność jego w nas przez *łaskę* jest daleko wznioślejszą i ściślejszą. Nie jest to tylko obecność Stwórcy i Tego, który zachowuje byt swych stworzeń; jest to obecność przenajświętszej i najczcigodniejszej Trójcy, jak ją nam wiara objawia: przybywa do nas Ojciec, który nieustannie w duszach naszych rodzi Boskie Słowo; z nim otrzymujemy Syna, we wszystkiem równego Ojcu, żyjący i istotny jego obraz, który nieustannie miłuje nieskończenie Ojca i jest przez niego nieskończenie miłowany; z tej wzajemnej miłości pochodzi Duch Święty, Osoba równa Ojcu i Synowi, wzajemny ich węzeł, a jednak różna od Ojca i od Syna. Ileż to cudów dokonywa się w duszy będącej w stanie łaski!

Przez tę obecność, fizyczną i moralną zarazem, powstaje między Bogiem a duszą stosunek niezmiernie ścisły i wielce uświęcający. Jeśli zbierzemy w jedno wszystkie pojedyńcze rysy, rozrzucone po Księgach świętych, będziemy mogli powiedzieć, iż Bóg przez łaskę obecny jest w nas jako ojciec, jako przyjaciel, jako wspólnik pracy, jako uświęcający nas, a przeto prawdziwie jest źródłem samem naszego życia wewnętrznego, jego przyczyną sprawczą i żywym wzorem *(causa efficiens et exemplaris)*.

93. W *porządku natury* Bóg jest obecny w nas jako Stwórca i Pan najwyższy, my zaś jesteśmy tylko jego *sługami*, jego własnością, jego rzeczą. Lecz w *porządku łaski* przychodzi do nas jako nasz

---

4. Dz Ap 17, 28.

Ojciec, a my jesteśmy jego przybranemi *dziećmi;* cudowny to przywilej, będący podstawą naszego życia nadprzyrodzonego. O nim to mówią tak często św. Paweł i św. Jan: »Boście nie wzięli ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przysposobienia za synów, przez którego wołamy: Abba (Ojcze). Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami bożymi«.[5] Bóg więc przysposabia nas za swe dzieci, i to w sposób znacznie doskonalszy, niż to czynią ludzie przez prawną adoptację. Ci bowiem mogą wprawdzie przekazać synom adoptowanym swe nazwisko i swe dobra, lecz nie krew swą i życie. »Adoptacja prawna, jak słusznie powiada kardynał Mercier,[6] jest fikcją. Dziecko adoptowane uważane jest przez rodziców adoptujących jak gdyby było ich dzieckiem i otrzymuje od nich spadek, do którego miałby prawo owoc ich związku; społeczeństwo uznaje tę fikcję i zatwierdza jej skutki; przedmiot fikcji jednakże nie zamienia się w rzeczywistość... Łaska przysposobienia bożego fikcją nie jest... jest ona rzeczywistością. Bóg udziela synostwa bożego tym, którzy wierzą w Słowo jego, powiada Jan św.: »Dał im moc, aby się stali synami bożymi, tym którzy wierzą w imię jego«.[7] Jest to synostwo nie nominalne tylko, lecz rzeczywiste: »Że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy«. Tak więc wchodzimy w posiadanie boskiej natury, *divinae consortes naturae.*

94. To życie boże w nas jest oczywiście *uczest-*

---

5. Rzym 8, 15—16.
6. *La Vie intérieure,* wyd. 1909, str. 405.
7. Jan 1, 12.

nictwem tylko, *consortes*, podobieństwem, upodobnieniem, które nie czyni z nas bogów, lecz jestestwa na podobieństwo boże *(deiformia)*. Niemniej przeto prawdą jest, że to nie jest fikcja, lecz rzeczywistość, *życie nowe*, nie równe, lecz podobne boskiemu, które, jak świadczy o tem Pismo święte, wymaga nowego rodzenia czyli *odrodzenia*. »Jeśli się kto nie odrodzi z wody, a z Ducha Świętego... przez omycie odrodzenia i odnowienia Ducha Świętego... odrodził nas ku nadziei żywej... Dobrowolnie bowiem zrodził nas słowem prawdy«.[8] Wszystkie te wyrażenia wskazują na to, iż przysposobienie nasze nie jest nominalne tylko, lecz prawdziwe i rzeczywiste, choć różni się wielce od synostwa Słowa Wcielonego. Dlatego to otrzymujemy pełne prawo do dziedzictwa królestwa niebieskiego i stajemy się współdziedzicami Tego, który jest naszym starszym bratem: »dziedzicami bożymi, a społem dziedzicami Chrystusowymi... żeby on był pierworodnym między wielu braćmi«.[9] Czy nie należy tu powtórzyć rzewnych słów św. Jana: »Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy«.[10]

Bóg więc z ojcowską iście czułością jest nam oddany. Przyrównywa sam siebie do matki, która dziecka swego nigdy zapomnieć nie może: »Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie«.[11] I zaiste, dał nam tego dowód, skoro nie zawahał się oddać nam i na ofiarę przeznaczyć jedynego Syna:

8. Jan 3, 5; Tyt 3, 5; I Piotr 1, 3; Jak 1, 18.
9. Rzym 8, 17; 8, 28. — 10. I Jan 3, 1. — 11. Izaj 49, 15.

»Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny«.[12] Ta sama też miłość skłania go, by się nam już teraz oddał cały i w sposób stały, nam przybranym dzieciom swoim, mieszkając w ich sercu: »Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją; a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy«.[13] Mieszka więc w nas Bóg jako *Ojciec bardzo nas kochający* i bardzo nam oddany.

95. Przybywa również do nas jako *przyjaciel.* Przyjaźń wprowadza w stosunki między ojcem i synem pewną równość, *amicitia aequales accipit aut facit,* pewną zażyłość i wzajemność, która najsłodsze wynurzenia za sobą pociąga. Otóż tego rodzaju stosunki wytwarza łaska między Bogiem a nami: oczywista rzecz, iż tam gdzie chodzi o Boga i o człowieka, tam nie może być mowy o równości prawdziwej, lecz tylko o pewnem podobieństwie, które wystarcza do wytworzenia rzeczywistej zażyłości. I rzeczywiście, Bóg powierza nam swe tajemnice; przemawia do nas nie tylko przez pośrednictwo Kościoła, lecz także sposobem wewnętrznym przez Ducha swego: »On was wszystkiego nauczy: i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział«.[14] Toteż przy ostatniej Wieczerzy oświadcza Jezus swym Apostołom, iż odtąd nie będzie ich zwał sługami, lecz przyjaciółmi, gdyż nie będzie już miał przed nimi tajemnic: »Już was nie będę zwał sługami: bo sługa nie wie, co czyni pan jego. Lecz was

---

12. Jan 3, 16. — 13. Jan 14, 23. — 14. Jan 14, 26.

nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam«.[15] W stosunku ich wzajemnym panować odtąd będzie słodka poufałość, ta która istnieje wśród przyjaciół, spożywających sam na sam wspólny posiłek: »Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną«.[16] Przedziwna cudna zażyłość, o którą nigdybyśmy nie śmieli się ubiegać, gdyby Boski Przyjaciel nie był sam pierwszego kroku uczynił! A przecież zażyłość ta urzeczywistniła się i na każdy dzień urzeczywistnia się nie tylko w życiu Świętych, lecz w tych wszystkich duszach, które żyjąc życiem wewnętrznem, zgadzają się otworzyć drzwi swej duszy Boskiemu Gościowi. Świadczy o tem autor »Naśladowania«, gdy opisuje częste nawiedziny Ducha Św. w duszach wewnętrznie skupionych, słodkie jego z niemi rozmowy, pociechy i pieszczoty, któremi je napełnia i obdarza, pokój wewnętrzny, którego im udziela, i dziwną poufałość, z jaką się z niemi obchodzi: »Człowieka wewnętrznego Jezus często nawiedza; a rozmowa z nim słodka, bo pociecha z niej nader miła, pokój przeobfity, poufałość dziwnie wielka«.[17] Zresztą żywoty współczesnych mistyczek, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Siostry Elżbiety od Przen. Trójcy, Gemmy Galgani i tylu innych, świadczą, że słowa »Naśladowania« sprawdzają się codziennie. Jest więc prawdą zaiste, że Bóg żyje w nas jak serdeczny przyjaciel.

96. Przebywając zaś w duszy, nie pozostaje

---

15. Jan 15, 15. — 16. Obj 3, 20. — 17. Naśl. ks. II, r. I, w. 1.

w niej bezczynnym; owszem, działa w niej jako potężniejszy współpracownik. Wiedząc dobrze, iż my sami z siebie niezdolni jesteśmy pielęgnować tego życia nadprzyrodzonego, złożonego przezeń w duszy, zaradza naszej niemocy, współpracując z nami przez łaskę uczynkową. Jeśli nam potrzebne *światło* do zrozumienia prawd wiary, które mają kierować odtąd naszemi krokami, on, Ojciec wszelkiej światłości, oświeci rozum nasz, by poznał swój cel ostateczny i środki do niego prowadzące, on podda nam myśli zbawienne, pod których natchnieniem powstaną dobre uczynki. Jeśli nam potrzebna *siła*, byśmy szczerze kierowali swoje życie do właściwego celu i to energicznie i wytrwale, on udzieli nam pomocy nadprzyrodzonej, byśmy chcieli i wykonali swoje postanowienia, »sprawuje w was i chcieć i wykonać«.[18] Gdy chodzi o zwalczanie namiętności lub ich ujarzmienie, o zwycięstwo w napastujących nas niekiedy pokusach, on także da nam siłę do oporu i do skorzystania z walki, aby się wzmocnić w cnocie: »Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście«.[19] Gdy zmęczeni dobremi uczynkami, skłaniać się poczniemy do zniechęcenia i upadku, on zbliży się do nas, aby podtrzymać nas i zabezpieczyć wytrwałość w dobrem: »Który począł w was dobrą sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa«.[20] Jednem słowem, nie pozostaniemy nigdy sami, ani wtedy nawet, gdy ogołoconym z wewnętrznej pociechy, zdawać się nam będzie, żeśmy opuszczeni:

---

18. Filip 2, 13. — 19. I Kor 10, 13. — 20. Filip 1, 6.

łaska boża zawsze będzie z nami, bylebyśmy tylko gotowi byli z nią współpracować: »Łaska jego we mnie próżną nie była, alem więcej pracował, niż oni wszyscy, a nie ja, ale łaska boża ze mną...«[21] Wsparci na tym wszechmocnym współpracowniku, staniemy się niezwyciężonymi, wszystko bowiem możliwe nam jest w tym, który nam sił dodaje: »Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia«.[22]

97. Ten współpracownik nasz *uświęca* nas równocześnie. Obierając sobie mieszkanie w duszy naszej, przemienia ją w świątynię wszelkiemi cnotami przyozdobioną: »Kościół boży święty jest, którym wy jesteście«.[23] Bóg, który przybywa do nas przez łaskę, nie jest to Bóg przyrody tylko, lecz Bóg żywy, Trójca Przenajśw., źródło nieskończone życia bożego, który tego tylko pragnie, by nam dać uczestnictwo w swej własnej świętości. Przypisuje się wprawdzie czasami to mieszkanie Boga w duszy, gdyż jest ono dziełem miłości, Duchowi Św., ale ponieważ należy ono do dzieł bożych zewnętrznych *(ad extra)*, jest ono wspólne trzem Boskim Osobom. Oto dlaczego św. Paweł nazywa nas bez różnicy świątyniami Boga i świątyniami Ducha Św.: »Nie wiecie, że kościołem Boga jesteście, a Duch Boży mieszka w was?«[24]

Dusza nasza staje się więc *świątynią* Boga żywego, świętem miejscem zastrzeżonem dla Boga, stolicą miłosierdzia, z której łaskawie rozdaje swe łaski niebieskie, którą też wszelkiemi przyozdabia cnotami. Niebawem podamy opis organizmu nadprzyrodzonego, w jaki Bóg wyposaża duszę naszą. Ale jest

21. I Kor 15, 10.
22. Filip 14, 13. — 23. I Kor 3, 17. — 24. I Kor 3, 16.

rzeczą oczywistą, iż obecność w nas Boga trzykroć świętego, jakeśmy ją co dopiero przedstawili, jest z natury swej uświęcająca i że Trójca św., żyjąca i działająca w nas, jest rzeczywiście początkiem naszego uświęcenia, źródłem życia wewnętrznego. Jest ona także jego żywym wzorem *(causa exemplaris)*, ponieważ jako przybrani synowie Boga mamy obowiązek naśladować naszego Ojca. Lepiej to zresztą zrozumiemy, gdy rozważymy, jak powinniśmy odnosić się do trzech Osób Boskich, które w nas mieszkają.

2-o. Obowiązki nasze względem żyjącej w nas Trójcy św.

98. Skoro posiadamy w duszy skarb tak cenny, jakim jest Trójca św., powinniśmy często o nim rozmyślać, *ambulare cum Deo intus*. Z tego zaś rozmyślania powstają trzy główne uczucia: uwielbienie, miłość i naśladowanie.[25]

99. Pierwsze uczucie, samorzutnie jakby wydobywające się z serca, to *uwielbienie (adoratio)*: »Chwalcież i noście Boga w ciele waszem«.[26] Bo i jakże nie uwielbiać, nie błogosławić tego Boskiego Gościa, nie dziękować mu, gdy on duszę naszą w prawdziwą zamienia świątynię? Kiedy Marja przyjęła Wcielone Słowo do czystego łona, życie jej od tej chwili stało się jednym nieustannym aktem uwielbienia i wdzięczności: »Wielbi dusza moja Pana... uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię

---

25. Wszystkie te uczucia wspaniale wyraża piękna modlitwa poranna, ułożona przez J. J. Olier'a w *La journée chrétienne*, str. 18—24, wyd. 1907 r. i powtórzona w *Manuel du Séminariste de St. Sulpice* i w *Méditations du P. Chaignon, S. J.*

26. I Kor 6, 20.

jego«.[27] Podobne też uczucia, choć w niższym stop
niu, żywi dusza mająca świadomość, że Duch Św
w niej mieszka; rozumie bowiem, iż będąc świąty
nią bożą, powinna składać siebie w nieustanne
ofierze pochwalnej ku czci trzech Boskich Osób
a) Na początku swej pracy czyniąc znak krzyż
»w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego«, poświęc
im każdą czynność zosobna; pod koniec zaś wyznaje
iż cokolwiek dobrego uczyniła, wszystko to im przy
pisać należy: »Chwała Ojcu i Synowi i Duchow
Świętemu«. *b)* Chętnie odmawia częściej modlitwy
liturgiczne, które głoszą chwałę Boskich Osób
a więc: *Gloria in excelsis Deo,* które tak pięknie wy
raża uczucia czci religijnej względem Boskich Osób
a zwłaszcza względem Wcielonego Słowa; *Sanctus*
co głosi świętość Boga; *Te Deum,* będące hymnem
wdzięczności. *c)* W obliczu tego Boskiego Gościa
który tyle okazując dobrotliwości, mimo to jednak
Bogiem być nie przestaje, wyznaje w pokorze ducha
całkowitą swą zależność od Tego, który jest pierw
szym jej początkiem i ostatecznym końcem, swą nie
zdolność chwalenia go tak, jak na to zasługuje
W tych uczuciach łączy się z Duchem Jezusowym
który sam tylko może odddać Bogu należną mu
chwałę: »Duch dopomaga krewkości naszej, albo
wiem o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba, nie wie
my: ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem nie
wymownem«.[28]

100. Złożywszy hołd Bogu i wyznawszy swą ni
cość, dusza przechodzi do uczuć *miłości* bardzo ser-

---

27. Łuk 1, 46, 49. — 28. Rzym 8, 26.

docznej i poufnej. Bóg mimo swej nieskończoności, zniża się ku nam, jak najbardziej kochający ojciec do syna swego i zaprasza nas, byśmy go kochali i oddali mu swe serce: »Synu, daj mi serce swoje«.[29] Ma prawo domagać się i żądać tej miłości, lecz woli prosić o nią słodko i czule, a to dlatego, by w odpowiedzi naszej było więcej, że się tak wyrazimy, samorzutności, byśmy z bardziej synowskiem oddaniem do niego się zwracali. Jakże na tyle uprzedzającej i subtelnej dobroci, na tyle matczynej iście troskliwości nie odpowiedzieć miłością pełną zaufania? Miłość ta będzie pokutującą, żeby zadośćczynić za zbyt liczne dawniejsze i obecne niewierności nasze; miłość wdzięczną będzie, by składać dzięki wielkiemu dobroczyńcy i oddanemu współpracownikowi, który tak gorliwie pracuje nad uświęceniem duszy naszej; ale przedewszystkiem będzie to miłość przyjaźni, która najchętniej przestawać będzie z tym najwierniejszym i najszlachetniejszym przyjacielem, sprawy jego za swoje przyjmie, zabiegać będzie o to, by chwała jego głoszona była i święte Imię jego błogosławione było. Nie będzie to więc zwykłe uczucie serca, lecz miłość wspaniałomyślna, dochodząca aż do ofiary, do zapomnienia o sobie, do wyrzeczenia się woli własnej przez poddanie jej przykazaniom bożym i radom ewangelicznym.

101. Miłość ta poprowadzi nas do *naśladowania* najczcigodniejszej Trójcy w tej mierze, jaka dostępną jest ludzkiej słabości. Jako synowie najświętszego Ojca, jako żywe kwiaty Ducha Św., lepiej poj-

---

29. Przyp 23, 26.

mujemy, iż konieczną jest rzeczą mieć w poszanowaniu i ciało swe i duszę. Ten właśnie wniosek wpajał Apostoł uczniom swoim: »Nie wiecie, że kościołem bożym jesteście, a Duch Boży mieszka w was? A jeśli kto kościół boży zgwałci, zatraci go Bóg. Albowiem kościół boży święty jest, którym wy jesteście«.[30] Doświadczenie mówi również, że dla dusz szlachetnych najsilniejszym bodźcem, by się odwróciły od grzechu, a ćwiczyły w cnotach, jest ten właśnie; czyż bowiem nie należy ustawicznie oczyszczać i przyozdabiać świątyni, w której przebywa Bóg trzykroć święty? Sam zresztą Chrystus Pan, chcąc podać nam wzór doskonałości, nie szuka go poza Trójcą św., powiada bowiem: »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«.[31] Ideał ten zrazu wydaje się nam zbyt wzniosłym; skoro jednak przypomnimy sobie, żeśmy synami przybranymi Ojca, i że on mieszka w duszy naszej, by na niej wycisnąć swój obraz i współpracować nad naszem uświęceniem, wtedy rozumiemy, że »szlachectwo wkłada obowiązki« i że jest powinnością naszą zbliżać się nieustannie do boskich doskonałości. Zwłaszcza gdy chodzi o wykonywanie bratniej miłości, żąda od nas Jezus, byśmy mieli przed oczyma ów doskonały wzór, jakim jest niepodzielna jedność trzech Boskich Osób: »Aby wszyscy byli jedno, jak ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie: aby i oni w nas jedno byli«.[32] Wzruszająca to modlitwa, którą powtórzy kiedyś św. Paweł, gdy błagać będzie ukochanych swych uczniów, by nie zapominali, iż —

---

30. I Kor 3, 16—17. — 31. Mat 5, 48. — 32. Jan 17, 21.

będąc jednem ciałem i jednym duchem, jednego mając Ojca, który mieszka w duszach wszystkich sprawiedliwych — powinni zachować jedność ducha w związce pokoju: »Starając się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju... Jedno ciało i jeden duch... Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi, i po wszystkiem i we wszystkich nas«.[33]

Streszczając się, dochodzimy do wniosku, iż życie chrześcijańskie polega przedewszystkiem na zjednoczeniu ścisłem, serdecznem i uświęcającem z trzema Boskiemi Osobami, które podtrzymuje nas w duchu czci religijnej, miłości i ofiary.

2. O organiźmie życia chrześcijańskiego.

102. Trzy Boskie Osoby mieszkając w świątyni duszy naszej, wzbogacają ją miłościwie w dary nadprzyrodzone i udzielają nam życia, które jest podobne do tego, jakiem same żyją. Życie to zowie się życiem łaski, lub życiem na wzór boży *(vita deiformis)*.[34]

Otóż we wszelkiem życiu znajdujemy potrójny składnik: *pierwiastek życiowy*, który jest, że tak powiemy, źródłem życia; *władze*, przez które wykonujemy czyny, akty życiowe; a wreszcie same *akty*, które są wykwitem tego życia i przyczyniają się do do jego wzrostu. W porządku nadprzyrodzonym wytwarza Bóg, zamieszkujący duszę, również te trzy

---

33. Efez 4, 3—6.

34. S. Thom., I-a II-ae, q. 110; Alvarez de Paz, S. J.: *De vita spirituali ejusque perfectione*, 1602, t. I, l. II, c. 1; Terrien, S. J.: *La Grâce et la Gloire*, t. I, str. 75 sq.; Bellamy: *La vie surnaturelle*.

składniki. Udziela jej najpierw *łaski poświęcającej*, która spełnia w nas rolę nadprzyrodzonego pierwiastka życiowego,[35] przebóstwia, że się tak wyrazimy, samą substancję duszy i uzdalnia ją, chociaż w sposób odległy, do widzenia błogosławionego i do aktów, które nas do niego przygotowują.

103. Z tej łaski wypływają *cnoty wlane*[36] i dary Ducha Św., które udoskonalają nasze władze i dają nam bezpośrednią możność wykonywania aktów na podobieństwo boże, nadprzyrodzonych i wysługujących.

Żeby zaś władze te w ruch wprawić, udziela nam Bóg *łask uczynkowych* (aktualnych), które oświecają nasz rozum, wzmacniają wolę, dopomagają do działania w sposób nadprzyrodzony i do pomnażania przez to kapitału łaski poświęcającej, który nam został przydzielony.

104. To życie łaski, choć się różni od życia przyrodzonego, nie jest jakby wyższa warstwa nad niem położona, lecz *przenika je* całkowicie, przemienia i przebóstwia. Przyswaja sobie wszystko, co tylko jest dobrego w naszej naturze, w naszem wychowaniu, w nabytych przez nas obyczajach, udoskonala i do stanu nadprzyrodzonego podnosi wszystkie te składniki, kierując je do ostatecznego końca, tj. do posiadania Boga w błogosławionem widzeniu i miłości, która mu towarzyszy.

---

35. »Gratia praesupponitur virtutibus infusis, sicut earum principium et finis«. *(Sum. theol.,* I-a II-ae, q. 110, a. 3).

36. Sicut ab essentia animae effluunt ejus potentiae, quae sunt operum principia, ita etiam ab ipsa gratia effluunt virtutes in potentias animae, per quas potentiae moventur ad actum. (Ibid., a. 4 ad 1).

Do tego to życia nadprzyrodzonego należy kierować życie przyrodzone, w imię zasady ogólnej, wyłożonej już n. 54, iż jestestwa niższego rzędu podległe są jestestwom wyższym.[37] Nie może ono trwać i rozwijać się inaczej, jak tylko panując nad aktami rozumu, woli i innych władz, i trzymając je pod swym wpływem; nie niszczy jednak przez to i nie umniejsza natury, lecz podnosi ją i udoskonala. Wykażemy to, badając kolejno trzy składniki tego życia.

1-o. O łasce poświęcającej.

105. Bóg, powodowany nieskończoną dobrocią swoją, chcąc podnieść nas aż do siebie w granicach, na jakie pozwala słabość naszej natury, daje nam nadprzyrodzony pierwiastek życiowy [38] na podobieństwo boże: jest to łaska poświęcająca, zwana też łaską stworzoną,[39] w przeciwstawieniu do łaski niestworzonej, która polega na mieszkaniu w nas Ducha Świętego. Łaska ta czyni nas podobnymi Bogu i jednoczy nas z nim niezmiernie ściśle: »Jest ona przebóstwieniem czyli pewnem upodobnieniem i po-

---

37. Eymieu, *op. cit.* str. 150—151.

38. Cfr. S. Thom., I-a II-ae, q. 110; *Synopsis Theol dogmat.*, l. III, n. 186—191; Froget, *op. cit.*, cz. IV; Terrien, S. J.: *La grâce et la gloire*, str. 75, ss; Bellamy: *La Vie surnaturelle*, 1895; Nieremberg: *Del aprecio y estima de la divina gracia*, przekł. francuski p. t. *Le prix de la grâce;* V. Many: *La vraie vie*, 1922, str. 1—79.

39. Wyrażenie to nie całkiem ścisłe, skoro łaska nie jest w nas jakąś *substancją*, lecz *przypadłością*, czyli przypadłościową modyfikacją naszej duszy. Ale ponieważ łaska poświęcająca jest czemś skończonem i tylko od Boga pochodzić może, nie będąc przez nas wysłużoną, dają jej teologowie tę nazwę, a niekiedy zowią *współstworzoną, concreata*, żeby zaznaczyć, że dobyta jest z właściwej duszy mocy ulegania, *deducta ex potentia obedientiali animae.*

łączeniem z Bogiem w granicach możliwości«.[40] Z tych dwóch punktów widzenia zamierzamy wyłożyć rzecz naszą, podając najpierw tradycyjne określenie łaski, wykazując następnie związek pomiędzy duszą a Bogiem przez tę łaskę wytworzony.

a) Określenie.

106. Łaska, jak ją zazwyczaj określają, jest to przymiot nadprzyrodzony, przenikający duszę, dający nam uczestnictwo rzeczywiste, formalne, lecz przypadłościowe w naturze i w życiu Boga.

a) Jest to zatem *rzeczywistość* porządku nadprzyrodzonego, lecz nie substancja, albowiem żadna substancja stworzona nie może być nadprzyrodzoną; jest to sposób bytowania, stan duszy, przymiot tkwiący w substancji duszy naszej, który ją przemienia i podnosi ponad wszystkie najdoskonalsze nawet jestestwa przyrodzone; *przymiot* z natury swej *trwały*, pozostający w nas tak długo, dopóki go nie wygonimy z duszy, popełniając dobrowolnie grzech śmiertelny. »Jest to, powiada kard. Mercier,[41] opierając się na Bossuet'cie, ów przymiot duchowy, rozlany przez Jezusa Chrystusa w duszach naszych, który przenika do ostatnich głębin naszej istoty, wyciska swe piętno w najskrytszych tajnikach duszy i rozlewa się (za pośrednictwem cnót) po wszystkich mocach i władzach duszy; bierze ją wewnętrznie w posiadanie, czyni ją czystą i miłą w oczach Bo-

---

40. »Est autem haec deificatio Deo quaedam, quoad fieri pótest, *assimilatio unioque*«. Ps. Dionys.: *De eccl. hierarchia*, c. I, n. 3, P. G., III, 373.
41. *La Vie intérieure*, str. 401.

skiego Zbawcy, i sprawia, że staje się ona jego sanktuarjum, świątynią, przybytkiem, wreszcie miejscem rozkoszy«.

107. Przymiot ten czyni nas, wedle silnego wyrażenia św. Piotra, *uczestnikami boskiej natury, divinae consortes naturae;* wprowadza nas, jak mówi św. Paweł, do łączności z Duchem Św., w »społeczność Ducha Świętego«[42] i, jak dodaje Jan św., do towarzystwa z Ojcem i Synem, »a towarzystwo nasze... z Ojcem i z Synem jego Jezusem Chrystusem«.[43] Nie czyni z nas, oczywiście, istot równych Bogu, lecz na podobieństwo boże *(deiformes),* podobne mu stworzenia; nie daje nam też własnego życia bożego, które z natury swej nikomu w istocie swej udzielone być nie może, lecz daje nam życie do jego życia *podobne.* To właśnie postaramy się wyjaśnić w dostępnych dla rozumu ludzkiego granicach.

108. Właściwe życie Boga polega na tem, iż *widzi bezpośrednio* samego siebie i nieskończenie siebie samego miłuje. Żadne stworzenie, choćby jak doskonałe, nie może samo przez się oglądać istoty Boga, »który... mieszka w światłości nieprzystępnej«.[44] Bóg jednak, mocą przywileju zupełnie darmo udzielonego człowiekowi, powołuje go do oglądania tej boskiej istoty w niebie; a ponieważ przewyższa to jego siły, przeto podnosi, rozszerza i umacnia jego rozum przez *światło chwały.* Wtedy, powiada Jan św., podobni będziemy Bogu, gdyż ujrzymy go takim, jakim on sam siebie widzi, albo, co na jedno wychodzi, jakim

42. II Kor 13, 13. — 43. I Jan 1, 3. — 44. I Tym 6, 16.

jest sam w sobie: »Podobni mu będziemy, iż go ujrzymy, jako jest«.[45] Ujrzymy go, dodaje św. Paweł, już nie w zwierciadle stworzeń, lecz twarzą w twarz, bez pośrednika, bez zasłony, twarzą w twarz, w jaśniejącej światłości: »Teraz... przez zwierciadło, przez podobieństwo: lecz w on czas twarzą w twarz«.[46] Tą więc drogą uczestniczyć będziemy, choć w pewnych tylko granicach, w życiu samego Boga, gdyż poznamy go w ten sposób, w jaki on sam siebie poznaje i miłować go będziemy, jak on sam siebie miłuje. Teologowie tłumaczą to tak, że istota boska połączy się jak najściślej z naszą duszą i stanie się nam jakby postacią wyciśniętą na duszy *(species impressa)*, aby nam dać możność oglądania jej bez pośrednictwa jakiegokolwiek bytu stworzonego, czy obrazu umysłowego.

109. Otóż łaska uświęcająca już jest przygotowaniem do widzenia uszczęśliwiającego i jakby przedsmakiem tego daru, *praelibatio visionis beatificae;* jest to pączek, w którym już zawiera się kwiat, choć rozwinąć się ma dopiero później. Łaska należy przeto do tego samego rodzaju co i samo widzenie uszczęśliwiające i w naturze jego uczestniczy.

Spróbujmy rzecz wyjaśnić przez porównanie chociażby niedoskonałe. Trojaki jest sposób, w jaki mogę poznać artystę: *a)* badając jego dzieła, *b)* przez charakterystykę skreśloną mi przez któregoś z bliskich jego przyjaciół, *c)* lub wreszcie przez bezpośrednie z nim stosunki. Pierwszy sposób poznania to ten, jaki mamy o Bogu przez oglądanie dzieł jego;

---

45. I Jan 3, 2. — 46. I Kor 13, 12—13.

jest to poznanie indukcyjne bardzo niedoskonałe, gdyż dzieła te, choć mi wyjawiają mądrość i potęgę Boga, nic mi jednak nie mówią o jego życiu wewnętrznem. Sposób drugi dość dokładnie odpowiada poznaniu, jakie nam daje wiara: opierając się na świadectwie natchnionych pisarzy, a zwłaszcza na świadectwie Syna Bożego, wierzę we wszystko, co podobało się Bogu objawić nie tylko z dzieł i przymiotów boskich, lecz także z wewnętrznego życia bożego. Wierzę więc, iż od wieków Ojciec rodzi Słowo, które jest jego Synem, iż go miłuje i jest przezeń miłowany, i że z tej zobopólnej miłości pochodzi Duch Św. Prawda, że tego nie rozumiem, że zwłaszcza nie widzę, lecz wierzę z pewnością niezachwianą, ta zaś wiara daje mi uczestniczyć, choć niejasno i pod osłoną, lecz niemniej rzeczywiście, w poznaniu, jakiem Bóg sam siebie poznaje. Trzeci wreszcie sposób poznania ziści się dopiero w przyszłości w widzeniu błogosławionem; widzimy wszakże, że i drugi sposób jest w gruncie rzeczy tej samej natury co ten ostatni, a z pewnością znacznie przewyższa poznanie rozumowe.

110. Uczestnictwo to w życiu bożem nie jest zwykłem tylko uczestnictwem wirtualnem, lecz formalnem. Uczestnictwo wirtualne sprawia, iż posiadamy jakiś przymiot na inny tylko sposób, niż go posiada przyczyna główna; tak więc np. rozum jest uczestnictwem wirtualnem w rozumie boskim, gdyż daje nam poznanie prawdy, lecz w sposób bardzo inny niż ją poznaje Bóg. Nie tak rzecz się ma z widzeniem uszczęśliwiającem, ani nawet do pewnego stopnia z wiarą: one bowiem dają nam poznać Boga tak,

jak on sam siebie poznaje, coprawda nie w równej mierze, lecz w jednakowy sposób.

111. Nasze uczestnictwo w naturze bożej przez łaskę nie jest substancjalne, ale przypadłościowe. Różni się więc od uczestnictwa, jakie Słowo ma w naturze Ojca, przez rodzenie bowiem otrzymuje ono całą jego substancję; różni się także od hipostatycznego zjednoczenia, które jest substancjalnem połączeniem natury ludzkiej i natury boskiej w jednej osobie Słowa; my natomiast zachowujemy swoją osobowość i nasze zjednoczenie z Bogiem nie jest substancjalne. Tak uczy św. Tomasz: »Łaska będąc wyższą od natury ludzkiej, nie może być ani substancją, ani formą substancjalną duszy, może być tylko jej formą przypadłościową«.[47] Żeby zaś wyjaśnić swoją myśl, dodaje, że co w Bogu jest substancjalnie, to bywa dane duszy uczestniczącej w dobroci bożej w sposób przypadłościowy, jak np. wiedza.

Poczyniwszy te zastrzeżenia, nie narażamy się na błędy panteistyczne, a jednak tworzymy sobie bardzo wysokie pojęcie o łasce, która się nam przedstawia jako boskie podobieństwo, wyciśnięte przez Boga na duszy: »Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze«.[48]

112. By nam dać lepsze zrozumienie tego podobieństwa, Ojcowie różnemi posługują się porównaniami. Dusza nasza, powiadają, jest *żyjącym obrazem Trójcy św.*, niby portretem w miniaturze, bo sam Duch Św. wyciska siebie na duszy jak pieczęć

47. *Sum. theol.*, I-a II-ae, q. 110, a. 2 ad 2.
48. Rodz 1, 26.

na miękkim wosku, i tak pozostawia na niej swe boskie podobieństwo.[49] Stąd wyciągają wniosek, iż dusza w stanie łaski jest zachwycająco piękna, ponieważ artysta, który maluje na niej ten obraz, jest nieskończenie doskonały, wszak to sam Bóg: *Pictus es ergo, o homo, et pictus es a Domino Deo tuo. Bonum habes artificem, atque pictorem,* mówi św. Ambroży.[50] Słusznie też i ten drugi wyciągają wniosek, iż obrazu tego nie tylko nie godzi się niszczyć lub zaciemniać, lecz przeciwnie, mamy go z dniem każdym czynić bardziej podobnym do Boga. Porównują także duszę naszą do tych ciał przeźroczystych, co otrzymując światło słoneczne, są niem jakby przepełnione i nabierają niezrównanego blasku, który następnie rozsiewają dokoła;[51] tak dusza nasza, podobna do kryształowej kuli, przez słońce oświeconej, otrzymuje światło boże, jaśnieje żywym blaskiem i odbija go na otaczających przedmiotach.

113. Aby zaś wykazać, że podobieństwo to nie pozostaje na samej tylko powierzchni, lecz wnika aż do najdalszych głębin duszy, szukają porównania w ogniu i w żelazie. Tak, powiadają, jak pręt żelazny włożony w rozpalone węgle, nabiera wkrótce blasku, gorąca i giętkości ognia, tak dusza nasza, zanurzona w ognisku miłości bożej, oczyszcza się w niem ze swych sprosności i staje się jaśniejącą, gorącą i wrażliwą na boskie natchnienia.

114. Pewien autor współczesny, chcąc wyrazić

---

49. »Divinam figurationem in nobis imprimens quodammodo per seipsum«. *(Homil. paschales),* X, 2, P. G., LXXVII, 617.
50. Św. Ambroży: *In Hexaem.,* l. VI, c. 8, P. L., XIV, 260.
51. Św. Bazyli: *De Spiritu S.,* IX, 23, P. G., XXXII, 109.

tę prawdę, że łaska jest nowem życiem, przyrównywa ją do boskiego szczępu, zaszczepionego na dziczce naszej natury, który łączy się z duszą, tworząc w niej nowy pierwiastek życiowy, a tem samem nowe życie znacznie wyższego rzędu. Ale, podobnie jak szczep nie udziela dziczce całkowitego życia tej istoty, z której wzięty został, lecz tylko tę lub ową jej życiową właściwość, tak łaska uświęcająca nie daje nam całkowitej natury bożej, ale coś z życia bożego, co stanowi dla nas życie nowe; uczestniczymy więc w życiu bożem, lecz nie posiadamy go w całej pełni.[52]

Rzecz jasna, że to boskie podobieństwo przygotowuje duszę do niezmiernie ścisłego zjednoczenia z Trójcą św., która w niej mieszka.

b) Zjednoczenie pomiędzy duszą a Bogiem.

115. Z tego, cośmy powiedzieli o mieszkaniu Trójcy św. w duszy (n. 92), wynika, iż między nami a boskim Gościem istnieje związek *moralny* bardzo ścisły i w wysokim stopniu uświęcający. Czy niema jednak czegoś więcej, czegoś *fizycznego*[53] w tym związku?

116. Porównania używane przez Ojców zdają się na to wskazywać.

Wielu z nich mówi, że związek Boga z duszą podobny jest do związku między duszą a ciałem: »Dwa mamy życia w sobie, pisze św. Augustyn, życie ciała i życie duszy; życiem ciała jest dusza, a ży-

---

52. Eymieu: *La loi de la vie*, str. 148—149.

53. Związek *fizyczny* w teologji nie oznacza związku *materjalnego*, lecz związek *rzeczywisty*.

ciem duszy Bóg, *sicut vita corporis anima, sic vita animae Deus*«.[54] Są to oczywiście tylko analogje; spróbujmy wydobyć zawartą w nich prawdę. Zjednoczenie duszy z ciałem jest substancjalne, tak iż tworzą razem jedną tylko i tę samą naturę, jedną i tę samą osobę. Nie tak rzecz się ma ze związkiem między duszą a Bogiem: tu bowiem zachowujemy własną naturę i osobowość, a przeto istotnie różnimy się od bóstwa. Ale, podobnie jak dusza daje ciału życie, którem ono się cieszy, tak Bóg, choć nie jest formą duszy, udziela jej swego życia nadprzyrodzonego, życia które wprawdzie nie jest równe z jego życiem, ale rzeczywiście i formalnie do niego podobne; to zaś życie wytwarza związek bardzo realny między duszą a Bogiem. Przypuszcza on istnienie czegoś rzeczywistego i konkretnego, udzielonego nam przez Boga, co służy za łącznik pomiędzy nim a nami. Nowy ten stosunek niczego, oczywiście, nie przydaje Bogu, lecz naszą duszę udoskonala i czyni ją podobną Bogu *(deiformis)*. W ten sposób Duch Św. nie jest wprawdzie przyczyną formalną, lecz przyczyną sprawczą i żywym wzorem *(causa efficiens et exemplaris)* naszego uświęcenia.

117. Ta sama prawda wyłania się również z porównania, które przeprowadzają niektórzy autorowie:[55] między zjednoczeniem hipostatycznem a zjednoczeniem duszy z Bogiem. Różnica między obu zjednoczeniami jest niewątpliwie zasadnicza. Zjednoczenie bowiem hipostatyczne jest substancjalne i osobowe, gdyż natura boska i natura ludzka, choć

54. *Enarrat. in psalm. 70,* sermo 2, n. 3, P. L., 36, 893.
55. Bellamy: *La Vie surnaturelle,* str. 184—191.

zupełnie odrębne, tworzą w Jezusie Chrystusie tylko jedną i tę samą osobę. Natomiast zjednoczenie duszy z Bogiem, dokonane przez łaskę, zostawia nam własną osobowość, istotnie różną od osobowości bożej i łączy duszę z Bogiem tylko w sposób przypadłościowy. »Dokonuje się bowiem za pośrednictwem łaski poświęcającej, przypadłości dodanej do substancji duszy; w języku zaś scholastycznym połączenie przypadłości z substancją nazywa się zjednoczeniem przypadłościowem«.[56]

Mimo to pozostaje prawdą, że połączenie duszy z Bogiem, dokonane przez łaskę, należy do połączeń między substancją a substancją,[57] że Bóg i człowiek wchodzą przez nie w tak ścisłą styczność, jak ogień obejmujący i przenikający żelazo, jak promień prześwietlający kryształ. Żeby to wszystko streścić w jednym wyrazie, powiadamy, że połączenie hipostatyczne tworzy Człowieka-Boga, a połączenie przez łaskę tworzy ludzi przebóstwionych. I jak czynności Chrystusa są teandryczne czyli bosko-ludzkie, tak czyny sprawiedliwego są na podobieństwo boskich

56. Cardinal Mercier: *La Vie intérieure,* wyd. 1919, str. 392.

57. Jest to w gruncie rzeczy myśl Kardynała Mercier, który tak w dalszym ciągu pisze *(l. c.)*: »W pewnem znaczeniu wszakże jest to zjednoczenie *dotyczące substancji,* gdyż z jednej strony dokonywa się pomiędzy substancją a substancją, bez pośrednictwa jakiejkolwiek przyrodzonej przypadłości, z drugiej zaś strony wprowadza ono duszę w bezpośrednią styczność z substancją Boską, sprawia, iż dusza tę substancję może bezpośrednio dosięgnąć, jak dobro, z którego ma możność korzystać i niem się rozporządzać«. Tym sposobem tłumaczą się wyrażenia *Mistyków,* którzy ze świętym Janem od Krzyża mówią o dotknięciach Bożych »pomiędzy *substancją duszy i substancją Boga,* w ścisłym stosunku miłosnego poznania« *(Nuit,* ks. II, rozdz. 23). O. Poulain w dziele swem *Grâces d'Oraison,* rozdz. VI (Cytaty) liczne w tym przedmiocie zebrał teksty od *dusz kontemplacyjnych* pochodzące.

(deiformes), dokonane wspólnie przez nas i przez Boga i z tego tytułu zasługujące na żywot wieczny, który nie jest czemś innem jeno bezpośredniem połączeniem z Bóstwem. Możemy zatem powiedzieć, że »zjednoczenie hipostatyczne jest arcywzorem naszego zjednoczenia z Bogiem przez łaskę, że jest ono najdoskonalszym obrazem, jaki czyste stworzenie może w sobie odtworzyć«.[58]

A zatem zjednoczenie przez łaskę nie jest czysto moralne, ale zawiera w sobie również pierwiastek fizyczny, można je przeto nazwać fizyczno-moralnem: »Natura boska prawdziwie i we własnej istocie swej złączona jest z substancją duszy szczególniejszym węzłem, tak iż dusza sprawiedliwego posiada w sobie naturę boską jako do niej przynależną, a tem samem posiada pewną cechę boską, pewną doskonałość porządku bożego, piękność boską, przewyższającą nieskończenie wszystko, co tylko istnieć może doskonałego w porządku przyrodzonym w jakiemkolwiek istniejącem lub istnieć mogącem stworzeniu«.[59]

118. Do tego samego wniosku dojdziemy, jeśli pozostawiwszy na boku porównania, zajmiemy się stroną doktrynalną naszego zagadnienia. *a)* W niebie wybrani oglądają Boga twarzą w twarz, bezpośrednio; sama istota boża odgrywa tu rolę postaci wyrażonej: *In visione sua Deus per essentiam videbitur, ipsa divina essentia erit quasi forma intellectus quo intelliget.*[60] Zachodzi więc pomiędzy wy-

58. De Smedt: *Notre vie surnaturelle,* str. 51.
59. *Op. cit.,* str. 49.
60. S. Thomas: *Sum. theol.,* Suppl., q. 92, a 1 ad 8.

branymi a Bóstwem związek prawdziwy, rzeczywisty, który nazwany być może fizycznym, skoro Boga nie inaczej oglądać i posiadać mogą, jak tylko gdy obecnym jest przez istotę swą w ich umyśle, i nie inaczej go mogą miłować, jak tylko wtedy, gdy istotnie złączony jest z ich wolą jako przedmiot miłości: *Amor est magis unitivus quam cognitio.*[61] Łaska zaś niczem innem nie jest, jak właśnie zapoczątkowaniem i zawiązkiem chwały: *Gratia nihil est quam inchoatio gloriae in nobis.*[62]

Należy więc zapoczątkowane na tym świecie zjednoczenie duszy z Bogiem przez łaskę do tego samego właściwie rodzaju, co zjednoczenie w chwale, jest bowiem jak ono rzeczywiste, i w pewnem znaczeniu fizyczne jak ono. Do takiego wniosku dochodzi O. Froget w pięknej pracy swej p. t. *L'Habitation du Saint-Esprit* (str. 159), opierając się na licznych tekstach świętego Tomasza: »Bóg jest więc rzeczywiście, fizycznie, co do substancji swej obecny w duszy chrześcijanina będącego w stanie łaski; i nie jest to zwykła obecność materjalna, jest to prawdziwe posiadanie, któremu towarzyszy początek szczęśliwości«.

a) Tenże sam wniosek wypływa również z analizy samej łaski. Jak uczy Doktór Anielski, opierając się na cytowanych przez nas tekstach Pisma świętego, łaska poświęcająca dana nam jest abyśmy się

---

61. *Sum. theol.*, I-a IIae, q. 28, a. 1 ad 3.

62. *Sum. theol.*, II-a II-ae, q. 24, a. 3 ad 2. Tę samą myśl rozwija Leon XIII w Encykl. *Divinum illud munus:* »Haec autem mira conjunctio, quae suo nomine inhabitatio dicitur, conditione tantum seu statu ab ea discrepat qua caelites Deus beando complectitur«. Cavallera: *Thesaurus doctrinae cathol.*, n. 546.

cieszyli nie tylko posiadaniem darów bożych, lecz samych Boskich Osób: *Per donum gratiae gratum facientis perficitur creatura rationalis ad hoc, quod libere non solum ipso dono creato utatur, sed ut ipsa divina persona fruatur.*[63] Żeby zaś cieszyć się posiadaniem jakiegoś przedmiotu, potrzebna jest jego obecność, i dlatego to, aby móc cieszyć się posiadaniem Ducha Św., obecność jego jest równie konieczna jak obecność daru stworzonego, który nas z nim łączy.[64] A skoro obecność daru stworzonego jest rzeczywista i fizyczna, czyż obecność Ducha Św. nie powinna zaliczać się do tego samego rodzaju?

Tak więc zarówno wnioski, wypływające z nauki wiary, jak i porównania zaczerpnięte z dzieł Ojców, upoważniają nas do twierdzenia, że zjednoczenie duszy z Bogiem przez łaskę nie jest związkiem moralnym tylko, że nie jest też związkiem substancjalnym we właściwem słowa znaczeniu, lecz jest związkiem tak rzeczywistym, iż można nazwać go fizyczno-moralnym. Ponieważ zaś jest on jednocześnie osłonięty i niejasny, a także progresywny w tem znaczeniu, że tem lepiej poznajemy jego skutki, im bardziej pielęgnujemy w duszy wiarę naszą i dary Ducha Św., przeto dusze gorliwe, tęskniące do zjednoczenia z Bogiem, czują się żywo przynaglane do postępowania z dniem każdym naprzód w praktyce cnót i korzystaniu z darów.

---

63. *Sum. theol.*, I q. 43, a. 3 ad 1.

64. Przez »Dar łaski uświęcającej (miłym czyniącej) udoskonala stworzenie rozumne w tym celu, żeby nie tylko daru stworzonego swobodnie używało, lecz żeby cieszyło się samą Osobą Boską«. Ps. Bonaventura: *Compend. Theol. veritatis*, l. I, c. 9.

2-o. O cnotach i o darach, czyli o władzach porządku nadprzyrodzonego.

Wykazawszy uprzednio istnienie i istotę cnót i darów, mówić następnie będziemy o nich kolejno.

a) Istnienie i natura.

119. Życie nadprzyrodzone, wszczepione w duszę przez łaskę poświęcającą, żeby mogło działać i rozwijać się, musi być wyposażone we władze porządku nadprzyrodzonego. Bóg w hojności swojej szczodrze nam ich udziela jako tak zwane *cnoty wlane* i *dary Ducha Św.* »Człowiek usprawiedliwiony, mówi Leon XIII,[65] który żyje życiem łaski i działa za pośrednictwem cnót, odgrywających w nim rolę władz, potrzebuje również siedmiu darów Ducha Św.«. Wypada rzeczywiście, żeby nasze władze przyrodzone, które same przez się mogą wykonywać tylko akty naturalne, zostały udoskonalone i przebóstwione przez nowe uzdolnienia. Zadaniem tych uzdolnień jest podnieść naturalne władze nasze do porządku nadprzyrodzonego, umożliwić im i ułatwić działanie nadprzyrodzone. Wielka jest szczodrobliwość Boga, toteż udziela nam owych uzdolnień dwojakiego rodzaju. Pierwszy to są cnoty wlane, które pod kierownictwem i przy pomocy łaski uczynkowej czynią nas zdolnymi do nadprzyrodzonego działania. Drugi to dary Ducha Św., które nas czynią tak podatnymi na jego wpływy, że prowadzeni jakby instynktem bożym jesteśmy, żeby się tak wyrazić, poruszani i kierowani przez tegoż Ducha Bożego. Trzeba jednak za-

---

65. Leo XIII: *Encycl. Divinum illud munus,* 9 maja 1897.

uważyć, że te dary, które otrzymujemy razem z cnotami i łaską poświęcającą, rozwijają częstą i silną działalność tylko w duszach umartwionych. Takie bowiem dusze przez długie ćwiczenie się w cnotach obyczajowych i boskich nabyły już owej nadprzyrodzonej giętkości, która je czyni zupełnie powolnemi na natchnienia Ducha Św.

120. Istotna więc różnica między cnotami i darami płynie z ich *odrębnego sposobu działania* w nas. W praktyce cnót łaska zostawia nas czynnymi, pod wpływem roztropności; natomiast w używaniu darów, kiedy już osiągnęły swój pełny rozwój, żąda od nas raczej uległości niż działalności; wytłómaczymy to głębiej, mówiąc o drodze jednoczącej. Tymczasem niech nam takie porównanie posłuży do lepszego zrozumienia: matka ucząc chodzić swoje dziecko, czasami zadowala się tem, że kieruje jego krokami i nie pozwala mu upaść, czasem znów bierze je w swoje ramiona, by je przenieść ponad przeszkodą lub ułożyć do spoczynku. W pierwszym wypadku mamy obraz współdziałania cnót, w drugim obraz działania darów.

Stąd zaś wynika, że w normalnych warunkach akty, dokonane pod wpływem darów, doskonalsze są od aktów, dokonywanych tylko pod wpływem cnót, a to dlatego właśnie, iż w pierwszym wypadku działanie Ducha Św. jest bardziej czynne i owocne.

b) O cnotach wlanych.

121. Według nauki Soboru Trydenckiego jest rzeczą pewną, iż w samej chwili usprawiedliwienia

otrzymujemy cnoty wlane wiary, nadziei i miłości.[66] Jest zaś nauką powszechnie przyjętą i stwierdzoną przez Katechizm Soboru Trydenckiego,[67] że w tej samej chwili Bóg udziela nam cnót obyczajowych: roztropności, sprawiedliwości, męstwa i wstrzemięźliwości. Nie zapominajmy, że cnoty te dają nam nie łatwość, lecz najbliższą nadprzyrodzoną możność wykonywania aktów nadprzyrodzonych; trzeba więc częstego ponawiania tych aktów, by się do nich przyłączyła owa łatwość, którą daje nabyte przyzwyczajenie.

Zobaczmy teraz, jak te cnoty podnoszą władze nasze do porządku nadprzyrodzonego.

a) Jedne z nich zwą się *boskiemi*, gdyż mają Boga za przedmiot materjalny, a jeden z przymiotów bożych za przedmiot formalny. Wiara łączy nas z Bogiem, jako z *prawdą* najwyższą, i pomaga nam widzieć i oceniać wszystko w jej boskiem świetle. Nadzieja łączy nas z tym, który jest źródłem naszego *szczęścia* i który zawsze gotów jest zlewać na nas swoje dobrodziejstwa, by dokończyć naszej przemiany wewnętrznej i by nam dopomóc swojem potężnem wsparciem do wykonywania aktów bezwzględnej ufności i synowskiego oddania się Bogu. Miłość podnosi nas aż do Boga, który jest *najwyższą dobrocią* sam w sobie. Ta miłość sprawia, że w nieskończonych doskonałościach Boga większe znajdujemy upodobania, niż gdyby one naszemi były; że pragniemy, by je inni znali i uwielbiali. Pod wpły-

---

66. »In ipsa justificatione... haec omnia simul infusa accipit homo, fidem, spem et caritatem«. (*Trident.*, sess. VI, cap. 7).
67. *Catech. Trident.*, p. 11, De Baptismo, n. 42.

wem tej miłości nawiązujemy z Bogiem stosunek świętej przyjaźni, słodkiej zażyłości, i tym sposobem coraz bardziej stajemy się doń podobnymi. Te więc trzy cnoty boskie łączą nas wprost z Bogiem.

122. Cnoty *obyczajowe*, których przedmiotem jest *dobro godziwe* różne od Boga, a pobudką sama godziwość tego przedmiotu, sprzyjają temu zjednoczeniu z Bogiem i utrwalają je, regulując czynności nasze tak, iż one mimo przeszkód wewnętrznych i zewnętrznych nieustannie do Boga są skierowane. Tak to roztropność sprawia, iż wybieramy najlepsze środki, by dążyć do nadprzyrodzonego celu. Sprawiedliwość każe oddawać bliźniemu, co mu się należy, a przez to uświęca stosunki nasze z braćmi tak, iż zbliżamy się do Boga. Męstwo uzbraja duszę na czas doświadczeń i walki, sprawia, że z cierpliwością znosimy cierpienia, i ze świętą zuchwałością zabieramy się do najcięższej choćby pracy, aby Bogu chwały przysporzyć. A ponieważ grzeszne rozkosze mogłyby nas od niej odwrócić, przeto wstrzemięźliwość powinna miarkować żądze rozkoszy i poddawać ją pod prawo obowiązku.

Wszystkie więc te cnoty mają za swe zadanie usuwać przeszkody, a nawet dostarczać nam pozytywnych środków dążenia do Boga.[68]

c) O darach Ducha Świętego.

123. Nie wchodząc w szczegóły (co zamierzamy uczynić później), wystarczy nam na razie wykazać łączność darów z cnotami.

---

68. O cnotach tych mówić będziemy obszernie w drugiej części naszej pracy, w traktacie o *drodze oświecającej;* co zaś do darów Ducha Świętego, łączymy wykład o nich z *drogą jednoczącą*.

Dary, choć nie są czemś doskonalszem od cnót boskich, a zwłaszcza od miłości, niemniej jednak udoskonalają ich wykonywanie. Tak więc dar umiejętności sprawia, iż wnikamy głębiej w prawdy wiary, by wydobyć ukryte w nich skarby i tajemnicze harmonje; dar rozumu uczy nas patrzeć na stworzenia w ich stosunku do Boga. Dar bojaźni bożej wzmacnia w nas nadzieję, odrywając od fałszywych dóbr tego świata, które mogłyby pociągnąć nas do grzechu, a przez to samo pomnaża w nas pragnienie dóbr niebieskich. Dar mądrości budzi w nas zamiłowanie do rzeczy bożych, a przez to pomnaża miłość naszą ku Bogu. Znacznem udoskonaleniem roztropności jest dar rady, który w poszczególnych i trudnych wypadkach daje nam poznać, co wypada czynić, a czego zaniechać. Dar pobożności udoskonala cnotę religji, czyli czci bożej, która się łączy ze sprawiedliwością, ukazując nam Boga jako ojca, którego uwielbiamy, powodowani miłością i w tem widzimy nasze szczęście. — Dar męstwa uzupełnia cnotę tegoż imienia, pobudzając nas do tego, co bardziej heroiczne tak w czynie, jak i w cierpieniu. — Dar bojaźni bożej wreszcie nie tylko wspiera naszą nadzieję, lecz nadto udoskonala cnotę wstrzemięźliwości, sprawia bowiem, iż się lękamy kar i zła, wynikających z niedozwolonego upodobania w rozkoszach.

Tak to rozwijają się w duszy naszej harmonijnie i cnoty i dary, a dzieje się to pod wpływem łaski uczynkowej, o której jeszcze słów kilka powiedzmy.

3-o. O łasce uczynkowej.

Jak w porządku natury potrzebną jest nam pomoc *(concursus)* Boga, by przejść z możności działania do czynu, tak w porządku nadprzyrodzonym nie możemy władz naszych wprawić w ruch bez pomocy łaski aktualnej, czyli uczynkowej.[69]

124. Wyjaśnimy więc: 1-o pojęcie tej łaski, 2-o jej sposób działania; 3-o jej konieczność.

Pojęcie. Łaska aktualna jest pomocą nadprzyrodzoną i przejściową, udzielaną nam przez Boga, by oświecać rozum nasz i wzmacniać wolę w wykonywaniu aktów nadprzyrodzonych.

a) Działa więc *bezpośrednio* na władze nasze *duchowe*, tj. na rozum i na wolę, nie dlatego tylko, by te władze podnieść do porządku nadprzyrodzonego, lecz aby wprowadzić je w ruch i do wykonywania aktów nadprzyrodzonych uzdolnić. Oto przykład działania łaski uczynkowej: przed usprawiedliwieniem, czyli przed wlaniem łaski uświęcającej, łaska uczynkowa oświeca nas, byśmy poznali złość i straszliwe skutki grzechu i obrzydzili go sobie. Po usprawiedliwieniu ukazuje nam w świetle wiary nieskończoną piękność Boga, jego dobroć i miłosierdzie, abyśmy go z całego serca umiłowali.

b) Lecz obok tych łask wewnętrznych, istnieją inne jeszcze zwane *zewnętrznemi*, które działając bezpośrednio na zmysły i władze nasze czuciowe, do-

---

69. Cfr. S. Thom., I-a II-ae, q. 109—113; Ad. Tanquerey: *Syn. theol. dogm.*, n. 22—123. Prócz dzieł w języku łacińskim, patrz także: Waffelaert: *Méditations théologiques*, t. I, str. 606—650; A. de Broglie: *Confér. sur la vie surnaturelle*, t. I, str. 249; L. Labauche: *L'homme*, cz. III, rozdz. I; Van der Meersch w *Dict. de Théol.*, wyraz *Grâce*.

tykają pośrednio naszych władz duchowych, tem bardziej, iż towarzyszą im częstokroć rzeczywiste pomoce wewnętrzne. Tak np. czytanie Pisma św. lub dzieł chrześcijańskich, słuchanie kazania lub religijnego utworu muzycznego, albo budującej rozmowy, to wszystko są łaski zewnętrzne. Same przez się nie wzmacniają one woli, lecz budzą w nas wrażenia, które poruszają rozum i wolę i skłaniają je ku dobru nadprzyrodzonemu. Zresztą Bóg łączy często z niemi poruszenia wewnętrzne, które oświecając rozum i wzmacniając wolę, dopomagają nam w wysokim stopniu do nawrócenia się i udoskonalenia. Wniosek taki wyciągnąć możemy z tego miejsca *Dziejów Apostolskich*, gdzie czytamy, jak Duch Św. pobudził serce pewnej niewiasty, imieniem Lidja, by słuchała z uwagą nauki św. Pawła: »Której Pan otworzył serce, aby się skłoniła do tego, co powiadał Paweł«.[70] Bóg zresztą, wiedząc, iż podnosimy się od rzeczy zmysłowych do duchowych, przystosowuje się do naszej słabości i posługuje się rzeczami widzialnemi, by nas skłonić do cnoty.

125. J e j s p o s ó b d z i a ł a n i a. *a)* Łaska uczynkowa wpływa na duszę w sposób jednocześnie moralny i fizyczny: *moralnie*, przez perswazję i siłę pociągającą, jak matka, która chcąc dopomóc dziecięciu w chodzeniu, woła je łagodnie i przyciąga do siebie obietnicą jakiejś nagrody; *fizycznie*,[71] dodając władzom naszym sił nowych, gdyż są zbyt słabe,

70. Dz 16, 14.

71. Taką jest przynajmniej nauka tomistyczna, którą tak streszcza O. Hugon w *Tract. dogmatici*, t. II, str. 297: »Gratia actualis... est etiam realitas supernaturalis nobis intrinseca, non quidem per modum qualitatis, sed per modum motionis transeuntis«.

by mogły działać same przez się, podobnie jak widzimy matkę, która dziecko swe bierze pod ramiona, i nie tylko słowy, ale czynnie dopomaga mu do zrobienia kilku kroków naprzód. Wszystkie szkoły zgadzają się, że łaska działająca wykonuje wpływ fizyczny, tworząc w duszy mimowolne poruszenia; co do łaski współdziałającej istnieją wszakże między poszczególnemi szkołami teologicznemi pewne różnice, niewielkiej zresztą wagi w praktycznem zastosowaniu. W dyskusje te wchodzić nie będziemy, nie chcąc naszej nauki życia duchownego opierać na kwestjach spornych.

b) Biorąc rzecz z innego punktu widzenia, łaska albo *uprzedza* dobrowolne nasze przyzwolenie, albo też *towarzyszy* mu w dokonaniu aktu. Tak np. przychodzi mi myśl wykonania aktu miłości bożej, a ja niczem nie przyczyniłem się do jej powstania: jest to łaska uprzedzająca *(praeveniens)*, myśl zbawienna, którą mię Bóg natchnął. Jeśli ją przyjmuję życzliwie i staram się ten akt miłości obudzić, czynię to z pomocą łaski wspierającej *(adjuvans)*, czyli towarzyszącej *(concomitans)*. — Analogicznie z powyższem określeniem, możemy też rozróżnić łaskę działającą *(operans)*, przez którą Bóg działa w nas bez nas, i łaskę współdziałającą *(cooperans)*, przez którą Bóg działa w nas i z nami, przy naszym dobrowolnym współudziale.

126. J e j k o n i e c z n o ś ć.[72] Według ogólnej zasady łaska uczynkowa jest niezbędną do wszel-

72. Cfr. naszą *Syn. theol. dogm.*, t. III, n. 34—91. Tam również zastanawiamy się obszerniej nad tem, w jakiej mierze potrzebną jest łaska do aktów przyrodzonych.

kiego aktu nadprzyrodzonego, ponieważ między skutkiem a przyczyną musi istnieć proporcja.

Tak więc, gdy chodzi o *nawrócenie*, czyli o przejście ze stanu grzechu śmiertelnego do stanu łaski, potrzebujemy łaski nadprzyrodzonej do obudzenia przygotowawczych aktów wiary, nadziei, żalu i miłości, a nawet do początku wiary, czyli do owego pobożnego pragnienia wiary, który jest pierwszym do niej krokiem. Jest to również owoc łaski uczynkowej, jeśli *trwamy* w dobrem przez całe życie nasze *aż do godziny śmierci*. Bo żeby osiągnąć takie wytrwanie: trzeba opierać się *pokusom*, które i dusze sprawiedliwych napastują, a tak bywają niekiedy dokuczliwe i uparte, iż nie zdołamy oprzeć się im bez bożej pomocy. Toteż Chrystus Pan, po ostatniej nawet Wieczerzy, zaleca Apostołom, by czuwali i modlili się, tj. opierali się nie na własnych tylko wysiłkach, lecz na łasce, inaczej ulegną pokusie.[73] Potrzeba nadto wypełniać wszystkie *obowiązki*, a na ten silny i trwały wysiłek, jakiego wymaga ich wykonanie, nie zdobędziemy się bez pomocy łaski. Tylko ten, który rozpoczął w nas dzieło doskonałości, on jeden zdoła je do szczęśliwego końca doprowadzić;[74] tylko ten, który nas do zbawienia powołał, może to dzieło zupełnie wykończyć.[75]

127. Sprawdza się to zwłaszcza na *wytrwaniu aż do końca*, które jest darem szczególniejszym i darem wielkim.[76] Zejść z tego świata w stanie łaski, mimo wszystkich pokus nacierających na nas w ostatniej chwili, lub też uniknąć tych walk przez

73. Mat 26, 41. — 74. Filip 1, 6. — 75. I Piotr 5, 10.
76. *Trident.*, sess. VI, can. 16, 22, 23.

śmierć łagodną czy nagłą, gdy się zasypia w Panu, jest to, jak uczą Sobory, łaska nad łaskami, o którą nigdy dosyć prosić nie można, której w ścisłem znaczeniu wysłużyć sobie też nie zdołamy, lecz uzyskać przez modlitwę i wierną współpracę z łaską, *suppliciter emereri potest.*[77]

Kto zaś chce nie tylko wytrwać w dobrem, lecz *wzrastać* na każdy dzień w świętości, unikać rozmyślnych grzechów powszednich i zmniejszyć liczbę błędów z ułomności, czyż nie powinien również na łaski boże liczyć? Ktoby twierdził, iż możemy żyć przez czas dłuższy bez popełnienia jakiejś winy, opóźniającej nasz duchowy postęp, ten sprzeciwiałby się doświadczeniu najlepszych dusz, które tak gorzko wyrzucały sobie swe słabości, ten zadawałby kłam świętemu Janowi, który oświadcza, iż łudzą się ci, którzy wyobrażają sobie, iż nie popełniają grzechów: »Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz«;[78] zadawałby kłam Soborowi Trydenckiemu, który potępia tych, co twierdzą, iż człowiek usprawiedliwiony może przez całe życie uniknąć grzechów powszednich bez szczególniejszego przywileju boskiego.[79]

128. Łaska uczynkowa jest nam zatem niezbędna nawet po usprawiedliwieniu i dlatego to Księgi św. tak wielki kładą nacisk na konieczność modlitwy, która nam ją wyprasza u boskiego miłosierdzia, jak to zobaczymy niżej. Możemy też otrzymać ją przez nasze akty wysługujące, czyli innemi słowy przez dobrowolną naszą współpracę z łaską; im wierniej

---

77. S. August.: *De dono persev.*, VI, 10, P. L., XLV, 999.
78. I Jan 1, 8. — 79. Sess. VI, can. 23.

bowiem korzystamy z przydzielonych nam łask uczynkowych, tem bardziej Bóg skłonnym się czuje do udzielania nam dalszych.

WNIOSKI.

129. Powinniśmy życie łaski mieć w najwyższem poszanowaniu; jest to życie *nowe*, życie które nas łączy z Bogiem i do niego upodabnia, życie, które posiada całkowity organizm, potrzebny do właściwego sobie działania. A jest to życie o wiele doskonalsze od życia przyrodzonego. Jeżeli życie umysłowe stoi znacznie wyżej od życia wegetacyjnego i czuciowego, to życie chrześcijańskie przewyższa nieskończenie zwykłe życie umysłowe; to ostatnie bowiem należy się człowiekowi, skoro Bóg postanowił go stworzyć, natomiast życie łaski wznosi się ponad wszystkie czynności i wszystkie zasługi najdoskonalszych stworzeń. Bo i któreż z nich mogłoby rościć sobie prawo do tego, by się stać przybranym synem Boga, świątynią Ducha Św., by mieć przywilej oglądania Boga twarzą w twarz, tak jak on sam siebie poznaje? Mamy więc cenić to życie ponad wszystkie dobra stworzone, uważać je za ów *skarb ukryty*, dla którego zdobycia należy bez wahania sprzedać wszystko, cokolwiek posiadamy.

130. Kiedy zaś posiadamy już ten skarb, powinniśmy raczej *wszystko poświęcić*, niż narazić się na jego utratę. Do takiego wniosku dochodzi św. Leon papież: »Poznaj swą godność, o chrześcijaninie, i stawszy się uczestnikiem boskiej natury, nie powracaj do dawnej nikczemności przez upodlające ży-

cie«.[80] Nikt bardziej nie powinien się więcej szanować aniżeli chrześcijanin, jużci nie dla własnych zasług, lecz dlatego, że ma uczestnictwo w życiu boskiem i że jest przybytkiem Ducha Św., a przybytkiem świętym, którego blasku nie godzi się przyćmiewać: »Domowi twemu Panie przystoi świątobliwość na długość dni«.[81]

131. Co więcej, *używanie i pielęgnowanie* tego organizmu nadprzyrodzonego, którym zostaliśmy obdarzeni, jest oczywiście naszym obowiązkiem. Jeśli Bóg w dobroci swej raczył nas podnieść do stanu wyższego i udarować hojnie cnotami i darami, które udoskonalają nasze przyrodzone władze, jeśli każdej chwili współpracuje z nami, by je w ruch wprawiać, to okazalibyśmy wielką niewdzięczność za jego szczodrobliwość, gdybyśmy odrzucali te dary, kontentując się aktami dobremi w porządku przyrodzonym tylko, lub też kontentując się tem, by winna latorośl duszy naszej niedoskonały tylko owoc przynosiła. Im bardziej hojnym okazał się dobroczyńca, tem czynniejszej i bardziej owocnej oczekuje od nas współpracy. Prawdę tę zrozumiemy jeszcze lepiej, kiedy poznamy rolę Jezusa w życiu chrześcijańskiem.

§ II. Rola Jezusa w życiu chrześcijańskiem.

132. Cała Trójca św. daje nam to uczestnictwo w życiu boskiem, które tu opisujemy. Ale czyni to dla zasług i zadośćuczynień Jezusa Chrystusa,

---

80. *Sermones,* XXI, 3, P. L., LIV, 195.
81. Ps XCII, 5.

który z tej racji odgrywa tak zasadniczą rolę w naszem życiu nadprzyrodzonem, że słusznie zowie się ono Chrystusowem czyli chrześcijańskiem.[82]

Według nauki św. Pawła, Jezus Chrystus jest głową ludzkości odrodzonej, podobnie jak Adam był głową rodu ludzkiego u jego kolebki, lecz w sposób znacznie doskonalszy. Przez zasługi swe odzyskał z powrotem dla nas prawa do łaski i do chwały; przykładem swym uczy nas, jak żyć mamy, aby się uświęcić i zasłużyć na niebo; lecz jest on przedewszystkiem głową ciała mistycznego, a my jego członkami: jest on więc przyczyną wysługującą, żywym wzorem i przyczyną życiową (*causa meritoria, exemplaris et vitalis*) naszego uświęcenia.

1. Jezus Chrystus jako przyczyna wysługująca naszego życia duchownego.

133. Kiedy mówimy, że Jezus Chrystus jest przyczyną wysługującą naszego uświęcenia, bierzemy to określenie w znaczeniu najszerszem, obejmującem zarówno zadośćuczynienie, jak i zasługę: »Dla zbytniej miłości swojej, którą nas umiłował, przez najświętszą mękę swą na drzewie krzyżowem, wysłużył nam usprawiedliwienie i za nas zadośćuczynił«.

W porządku logicznym zadośćuczynienie uprzedza zasługę w tem znaczeniu, iż trzeba nasamprzód naprawić obrazę wyrządzoną Bogu, by uzyskać prze-

82. S. Thom., III, qq. 8, 21, 22, 25, 26, 40, 46—49, 57 et alibi passim; P. Bérulle: *Oeuvres*, wyd. 1657, str. 522—530, 665—669 J. J. Olier: *Pensées choisies*, teksty nie wydane, ogłoszone przez G. Letourneau, str. 1—31; F. Prat, S. J.: *La Théologie de St. Paul*, t. I, str. 342—378; t. II, str. 165—325; D. Columba Marmion: *Chrystus życiem duszy;* J. Duperray: *Le Christ dans la vie chrétienne*, 1922; R. Plus: *Dans le Christ Jésus*, 1923.

baczenie grzechów i zasłużyć na łaskę; w rzeczywistości jednak wszystkie dobrowolnie wykonane akty Chrystusa Pana były jednocześnie i zadośćczyniącemi i wysługującemi; wszystkie też posiadały wartość moralną nieskończoną, jakeśmy to wykazali wyżej (n. 78). Pozostaje nam tylko wyciągnąć z tej prawdy niektóre wnioski.

Niema grzechu, któryby nie mógł być odpuszczonym, bylebyśmy upokorzeni i skruszeni pokornie o przebaczenie prosili. To właśnie spełniamy w świętym trybunale pokuty, w którym dzielność krwi Jezusowej zostaje nam przydzielona za pośrednictwem kapłańskiem. — To samo czynimy również w ofierze mszy św., w której Jezus Chrystus w dalszym ciągu składa z siebie ofiarę przez ręce kapłana, jako żertwa ubłagalna, budzi w duszy naszej uczucia głębokiej skruchy, zjednywa nam Boga, uzyskuje dla nas coraz to pełniejsze przebaczenie grzechów i obfitsze odpuszczenie kary, którąbyśmy dla odpokutowania ich ponosić musieli. Możemy dodać jeszcze, iż wszystkie nasze czyny chrześcijańskie, złączone z cierpieniami Jezusowemi, posiadają wartość zadośćczyniącą tak dla nas samych, jak i dla dusz, za które je ofiarowujemy.

134. Jezus Chrystus wysłużył nam także wszystkie łaski potrzebne do osiągnięcia nadprzyrodzonego celu naszego i do pielęgnowania w nas życia chrześcijańskiego: »Który nas ubłogosławił wszelakiem błogosławieństwem duchownem w niebieskich w Chrystusie«.[83] Są to łaski nawrócenia, łaski wy-

83. Efez 1, 3.

trwałości, łaski opierania się pokusom, łaski dobrego korzystania z doświadczeń, łaski pociechy w tychże doświadczeniach, łaski odnowienia na duchu, łaski ponownego nawrócenia, łaski wytrwania do końca. Te wszystkie łaski Chrystus nam wysłużył i zapewnia nas, że o cokolwiek prosić będziemy Ojca w imię jego, czyli opierając się na jego zasługach, będzie nam dane.

Aby nas pobudzić do większej ufności, ustanowił sakramenta, czyli znaki widzialne, które udzielają nam łaski we wszystkich ważniejszych okolicznościach życia i dają nam prawo do łask uczynkowych, które otrzymujemy we właściwym czasie.

135. Lecz Jezus więcej jeszcze uczynił; oto dał nam możność zadośćczynienia i wysługiwania, chcąc przez to dopuścić nas do współpracy z sobą, jako przyczyny drugiego rzędu, i uczynić nas pracownikami w dziele własnego naszego uświęcenia. Owszem, uczynił z tego nawet nakaz i warunek istotny naszego życia duchownego. Jeśli dźwigał krzyż swój, to dlatego, byśmy postępowali za nim, własny krzyż dźwigając: »Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię«.[84] Tak też zrozumieli słowa te Apostołowie: »Jeśli jednak współcierpimy, powiada św. Paweł, abyśmy też współ byli uwielbieni«;[85] a Piotr św. dodaje, że jeśli Chrystus cierpiał za nas, to dlatego, byśmy wstępowali w jego ślady.[86] Więcej jeszcze: oto dusze szlachetne, jak św. Paweł, odczuwają potrzebę radosnego cierpienia, w zjednoczeniu z Chry-

84. Mat 16, 24. — 85. Rzym 8, 17. — 86. I Piotr 2, 21.

stusem, za jego ciało mistyczne, tj. za Kościół;[87] w ten sposób mają cząstkę w odkupicielskiej skuteczności jego Męki i współpracują drugorzędnie nad zbawieniem swych braci. O ileż bardziej ta nauka jest prawdziwą, szlachetną i pocieszającą od niesłychanego twierdzenia niektórych protestantów, którzy ze smutną odwagą wygłaszają tę zasadę, że skoro Chrystus dostatecznie za nas cierpiał, przeto nam pozostaje tylko cieszyć się owocami odkupienia, kielicha zaś jego pić nie mamy potrzeby! Zdaje im się, że w ten sposób hołd składają pełności zasług Chrystusowych, gdy przeciwnie możność wysługiwania bardziej właśnie uwydatnia pełnię odkupienia. Nie jestże istotnie rzeczą bardziej dla Chrystusa zaszczytną okazać w ten sposób skuteczność swoich zadośćuczynień, że czyni nas wspólnikami swojego odkupienia, dając nam możność współpracowania w niem, choć w sposób drugorzędny, przez naśladowanie swego przykładu?

2. Jezus Chrystus jako żywy wzór naszego życia.

136. Jezus Chrystus nie tylko zebrał dla nas nieskończone zasługi, ale chciał jeszcze stać się żywym wzorem dla naszego życia nadprzyrodzonego.

Wzór taki był nam niezmiernie potrzebny; chcąc bowiem pielęgnować w sobie życie, które jest uczestnictwem w życiu samego Boga, trzeba nam jak najbardziej zbliżyć się do życia bożego. Otóż, jak słusznie zauważył św. Augustyn, ludzie, których mieliśmy przed oczyma, zbyt niedoskonałymi się

87. Kol 1, 24.

okazali, by nam za wzór służyć mogli, a Bóg, który jest samą świętością, zdawał się zanadto odległym. Wtedy to przedwieczny Syn Boży, żywy obraz Boga, staje się człowiekiem i wskazuje nam swym przykładem, jak można na ziemi zbliżyć się do boskiej doskonałości. Będąc Synem Bożym i Synem człowieczym, prowadził życie prawdziwie na podobieństwo boże *(deiformis)* i mógł powiedzieć nam: »Kto mię widzi, widzi i Ojca«.[88] Okazawszy w swych czynach boską świętość, mógł nam naśladowanie boskich doskonałości podać jako rzecz możliwą: »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«.[89] Toteż Ojciec niebieski za wzór go nam podaje: przy chrzcie i podczas Przemienienia objawia się uczniom i odzywa się do nich, mówiąc o swoim Synie: »Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał«.[90] Skoro ma w nim całkowite upodobanie, rzecz jasna, iż chce, byśmy go naśladowali. Toteż i Chrystus Pan mówi nam w zupełnem zaufaniu: »Jam jest droga... Żaden nie przychodzi do Ojca, jeno przeze mnie... Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca... Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili«.[91] I czemże jest w gruncie rzeczy Ewangelja, jak nie opowiadaniem czynów i dzieł Chrystusa Pana, o ile są nam podane do naśladowania: »Począł Jezus czynić i uczyć«.[92] Czemże jest chrystjanizm, jak nie naśladowaniem Jezusa Chrystusa; tak iż św. Paweł streszcza wszystkie obowiązki chrześcijańskie w tym jednym obowiązku na-

88. Jan 14, 9. — 89. Mat 5, 48. — 90. Mat 17, 5; por. Mat 3, 17. — 91. Jan 14, 6; Mat 11, 29; Jan 13, 15. — 92. Dz. Ap. 1, 1.

śladowania Chrystusa Pana: »Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów?«[93] Przypatrzmy się więc, jakie są przymioty tego Wzoru.

137. Jezus Chrystus jest wzorem *doskonałym;* przyznają to ci nawet, co nie wierzą w jego bóstwo; jest on najbardziej wykończonym typem cnoty, jaki się kiedykolwiek pojawił na ziemi. W stopniu heroicznym i z najdoskonalszem wewnętrznem usposobieniem wykonywał wszystkie cnoty: cześć i uległość względem Boga, miłość bliźniego, wyniszczenie siebie samego, wstręt do grzechu i do wszystkiego, co doń prowadzić może.[94] Mimo to jest on wzorem do naśladowania, powszechnym, pełno w nim siły pociągającej, a przykłady jego w najwyższym stopniu skuteczne.

138. Jest to wzór, który *wszyscy naśladować mogą.* Poślubił sobie nasze nędze i słabości, doznał nawet kuszenia, by stać się do nas podobnym we wszystkiem prócz grzechu: »Albowiem nie mamy najwyższego Kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi: lecz kuszonego we wszystkiem na podobieństwo, oprócz grzechu«.[95] Przez lat trzydzieści wiódł życie najzupełniej ukryte, nieznane, najzwyklejsze, posłusznym będąc Marji i Józefowi, pracując jako uczeń rzemieślniczy i jako rzemieślnik, »syn rzemieślniczy«.[96] Przez to stał się najdoskonalszym wzorem dla większości ludzi, którzy proste tylko obowiązki mają do spełniania,

---

93. I Kor 4, 16; por. 11, 1; Efez 5, 1.

94. Wyjaśnia to znakomicie J. J. Olier w *Catéch. chrétien.*, cz. I, lekc. I.

95. Żyd 4, 15. — 96. Mat 13, 55.

a uświęcać się muszą wśród najzwyklejszych zajęć. Lecz miał też Chrystus swój żywot publiczny, spełniał apostolstwo jużto w gronie wybranych, urabiając swych Apostołów, jużto wśród tłumów, gdy rzeszom opowiadał Ewangelję; wtedy to cierpiał i głód i zmęczenie; cieszył się przyjaźnią niektórych, jak również znosić musiał niewdzięczność innych; miał on swe powodzenia i swe niepowodzenia; słowem, doznał zwykłych przygód każdego człowieka, utrzymującego stosunki z przyjaciółmi i z ogółem ludzi. Przez swoje życie cierpiące dał nam przykład cierpliwości w stopniu heroicznym wśród mąk fizycznych i moralnych, które przeniósł nie tylko bez skargi, lecz modląc się nawet za swych oprawców. A nie mówmy, że będąc Bogiem, mniej cierpiał; był on także człowiekiem: posiadał delikatną wrażliwość, odczuwał żywiej, niż my do tego zdolni jesteśmy, niewdzięczność ludzką, opuszczenie ze strony przyjaciół, zdradę Judasza; takich doznał uczuć wstrętu, smutku, obawy, iż nie mógł powstrzymać się od prośby, by ten kielich goryczy, jeśli to możliwe, został od niego odjęty; na krzyżu zaś wydał ów rozdzierający okrzyk, wskazujący na całą głębię jego utrapienia: »Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił«.[97] Był więc w rzeczy samej wzorem powszechnym.

139. Jest również wzorem *niezmiernie pociągającym.* Czyniąc aluzję do czekającej go śmierci krzyżowej, rzekł: »A ja jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie«.[98] Proroctwo to

97. Mat 27, 46; Mar 15, 34. — 98. Jan 12, 32.

sprawdziło się; serca szlachetne, patrząc na to, co Jezus dla nich uczynił i ucierpiał, zapałały miłością ku Ukrzyżowanemu Bogu, a tem samem i miłością jego krzyża.[99] Mimo przyrodzonego wstrętu, dźwigają dzielnie krzyże wewnętrzne i zewnętrzne, jużto by się bardziej upodobnić do Boskiego Mistrza, jużto by mu okazać swą miłość, cierpiąc z nim i dla niego, jużto wreszcie by mieć obfitsze uczestnictwo w owocach odkupienia i współpracować z Jezusem nad uświęceniem swych braci. Okazuje się to w życiu Świętych, którzy z większą skwapliwością ubiegali się za krzyżami, niż ludzie światowi za przyjemnościami życia.

140. Pociągająca siła przykładu Jezusa jest tem potężniejsza, że łączy się z nią *skuteczna łaska*. Ponieważ wszystkie czyny Zbawiciela naszego, dokonane przed śmiercią, były zasługujące, wysłużył nam przeto łaskę, byśmy go mogli w nich naśladować. Kiedy rozważamy jego pokorę, ubóstwo, umartwienie, czy inne jego cnoty, czujemy się pociągnięci do naśladowania nie tylko przez tę sugestywną siłę, jaka tkwi w przykładzie, ale i przez skuteczną łaskę, którą nam Jezus wysłużył, wykonując te cnoty, a której nam teraz udziela.

141. Niektóre zwłaszcza czyny Chrystusa mają większą doniosłość, powinniśmy się z niemi szczególniej łączyć, bo zawierają w sobie obfitsze dla nas łaski: są to tak zwane *tajemnice*. Tak np. przez tajemnicę Wcielenia wysłużył nam Chrystus łaskę wy-

---

99. Takiem jest znaczenie modlitwy św. Andrzeja Apostoła, który mając być ukrzyżowany dla Jezusa Chrystusa, miłośnie pozdrawiał krzyż słowy: »O dobry krzyżu«.

rzeczenia się siebie samych a jednoczenia się z Bogiem, wtedy bowiem złożył nas wszystkich razem z sobą w ofierze, by nas poświęcić Ojcu swemu. Przez tajemnicę ukrzyżowania wysłużył nam łaskę do krzyżowania własnego ciała i jego żądz, przez tajemnicę śmierci łaskę umierania grzechowi i jego przyczynom itd.[100] Zrozumiemy to zresztą lepiej, gdy poznamy, w jaki sposób Chrystus jest głową mistycznego ciała, którego my jesteśmy członkami.

3. Jezus głową mistycznego ciała, czyli źródłem życia.[1]

142. Nauka ta co do istoty swej zawiera się już w słowach Chrystusa Pana: »Jam jest szczep winny, wyście latorośle«.[2] Stwierdza tu Jezus, że my podobnie od niego życie otrzymujemy, jak winne latorośle od szczepu, z którym są złączone. Porównanie to uwydatnia wspólność życia, jaka istnieje pomiędzy Chrystusem Panem a nami; stąd łatwo już przejść do pojęcia *ciała mistycznego*, w którem Jezus Chrystus jako jego głowa przelewa życie do poszczególnych członków. Na tę doktrynę, z której tyle wyciągnąć można wniosków, św. Paweł zwłaszcza szczególniejszy kładzie nacisk.

Ciału potrzebna jest głowa, dusza i członki. Damy więc kolejno opis tych trzech składników, idąc w tem za nauką Apostoła.

---

100. J. J. Olier: *Catéch chrét*, cz. I, lekc. XX—XXV. — Zob. Marmiona: *Chrystus w swoich tajemnicach.* Wykazuje tu autor głęboko, jak silnie tajemnice, które Jezus przeżywał, łączą się z naszem życiem, jak wielu łask nam udzielają.

1. *Sum. theol.*, III, q. 8; F. Prat, *op. cit.*, t. I, wyd. 1920, str. 358—369; J. Duperray, *op. cit.*, rozdz. I—II; Marmion: *Chrystus życiem duszy;* R. Plus, *op. cit.*, str. 1—57.

2. Jan 15, 5.

143. Głowa w ciele ludzkiem trojaką odgrywa rolę: rolę *pierwszeństwa*, ponieważ jest częścią znacznie od innych ważniejszą; rolę *ośrodka jedności*, ponieważ jednoczy pomiędzy sobą wszystkie członki i niemi kieruje; rolę *wpływu życiowego*, gdyż od niej to wychodzi ruch i życie. Otóż taką samą potrójną działalność wykonywa Jezus Chrystus w Kościele i w duszach. Ma on niewątpliwe pierwszeństwo przed wszystkimi ludźmi, ponieważ jako Bóg-człowiek jest pierworodnym wszelkiego stworzenia, przedmiotem bożego upodobania, najdoskonalszym wzorem cnót wszelkich, przyczyną wysługującą naszego uświęcenia, ponieważ dla zasług swych wywyższony został ponad wszelkie stworzenie i przed którym zginać się musi wszelkie kolano w niebie, na ziemi i w piekle.

Jest też Chrystus w Kościele *ośrodkiem jedności.* Dwie są rzeczy istotne w organiźmie doskonałym: rozmaitość narządów i wykonywanych przez nie funkcyj, oraz jedność ich we wspólnem źródle. Bez tego dwojakiego pierwiastka mielibyśmy tylko jakowąś masę bezwładną lub nagromadzenie istot żyjących bez organicznego pomiędzy niemi związku. I tu znów Jezus Chrystus, który ustanowił w Kościele ową rozmaitość narządów przez założenie hierarchji, staje się ośrodkiem jedności, on bowiem, jako głowa niewidzialna lecz rzeczywista, nadaje przewódcom hierarchicznym ruch i kierunek.

On także jest *źródłem wpływu życiowego*, który powołuje wszystkie członki do życia i ożywia je. Jako człowiek nawet otrzymał Chrystus pełnię łaski, aby jej nam udzielać: »Słowo ciałem się stało... pełne ła-

ski i prawdy... a z pełności jego myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę«.[3] Czyż nie Jezus wysłużył nam wszystkie łaski, jakie otrzymujemy i które nam rozdaje Duch Św.? Toteż Sobór Trydencki bez wahania stwierdza to działanie i ten wpływ życiowy Jezusa Chrystusa na sprawiedliwych: *Cum enim ille ipse Christus Jesus tanquam caput in membra... in ipsos justificatos jugiter virtutem influat*«.[4]

144. Wszelkiemu ciału potrzebna jest nie tylko głowa, lecz i *dusza.* Otóż duszą mistycznego ciała, którego głową Jezus Chrystus, jest Duch Święty, a właściwie tem mianem oznaczona Przenajświętsza Trójca. On to bowiem rozlewa w duszach naszych miłość i łaskę przez Chrystusa Pana wysłużone: »Miłość boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany«.[5] Dlatego to nazwany jest Duchem ożywiającym. *Credo in Spiritum... vivificantem.* Dlatego to i św. Augustyn tak powiada: »Czem jest w ciele naszem dusza, tem jest Duch Św. w ciele Chrystusowem, którem jest Kościół«.[6] Wyrażenie to zresztą zostało potwierdzone przez Leona XIII w Encyklice o Duchu Św.[7] — Tenże wreszcie jest Duch Boży, który rozmaitych udziela charyzmatów: jednym mowę mądrości, czyli łaskę głoszenia bożego słowa, innym czynienie cudów, tym daje proroctwo, tamtym rozmaitość języków, itd.: »A to wszystko sprawuje jeden, a tenże Duch, udzielając zosobna każdemu, jako chce«.[8]

---

3. Jan 1, 14, 16. — 4. Sess. VI, rozdz. VIII.
5. Rzym 5, 5. — 6. Sermo 187 de tempore.
7. »Atque hoc affirmare sufficiat quod cum Christus caput sit Ecclesiae, Spiritus Sanctus sit ejus anima« (Encykl. 9 maja 1897).
8. I Kor 12, 11.

145. Dwa te działania, Chrystusa i Ducha Św., nie tylko nie wchodzą sobie w drogę, lecz przeciwnie, *uzupełniają się* nawzajem. Ducha Św. otrzymujemy przez Chrystusa. Gdy Jezus Chrystus żył na ziemi, posiadał w świętej duszy swej pełnię Ducha Bożego; przez swe czyny, a zwłaszcza przez cierpienia i śmierć wysłużył nam zesłanie i udzielenie tegoż Ducha. Chrystusowi więc zawdzięczamy, że Duch Św. przybywa do nas, by nam udzielać życia i cnót Jezusa i żeby do niego podobnymi nas czynić. — W ten sposób wszystko się wyjaśnia: tylko Jezus Chrystus będąc człowiekiem, może być głową mistycznego ciała z ludzi złożonego, gdyż głowa i członki muszą być jednej natury; lecz jako człowiek, nie może on sam przez się udzielać członkom łaski niezbędnej do życia; zaradza temu Duch Św., przyjmując na siebie to zadanie; ponieważ jednak czyni to na mocy zasług Zbawiciela, przeto powiedzieć można, iż wpływ życiowy wychodzi rzeczywiście od Jezusa Chrystusa, by przejść na jego członki.

146. Któż to są te *członki* mistycznego ciała? Wszyscy ludzie, którzy otrzymali chrzest święty. Chrzest to bowiem wszczepia nas w Chrystusa, jak uczy św. Paweł: »Albowiem w jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni«.[9] Dlatego też dodaje, że ochrzczeni jesteśmy w Chrystusie, że przez chrzest oblekamy się w Chrystusa,[10] to znaczy przyjmujemy udział w wewnętrznem usposobieniu Chrystusowem. Wyjaśnia to Dekret do Armeńczyków, mówiąc, że przez chrzest stajemy się

9. I Kor 12, 13. — 10. Rzym 6, 3; Gal 3, 25; Rzym 13, 17.

członkami Chrystusa i zdobywamy przynależność do ciała Kościoła: *per ipsum (baptismum) enim membra Christi ac de corpore efficimur Ecclesiae.*[11]

Wynika stąd, iż wszyscy ludzie *ochrzczeni* są *członkami Chrystusa*, lecz w różnym stopniu: sprawiedliwi złączeni są z nim przez łaskę poświęcającą i wszystkie towarzyszące jej przywileje; grzesznicy przez wiarę i nadzieję; święci w niebie przez widzenie uszczęśliwiające. Niewierni zaś nie są aktualnymi członkami mistycznego ciała Chrystusa, lecz dopóki żyją na ziemi, powołani są do tego, by się nimi stali; jedni tylko potępieni na zawsze wykluczeni są od tego przywileju.

147. Wnioski wypływające z tego dogmatu. Na tem wszczepieniu w Chrystusa opiera się *Świętych obcowanie.* Sprawiedliwi na ziemi, dusze czyścowe i święci w niebie są członkami mistycznego ciała Jezusa Chrystusa, wszyscy mają udział w jego życiu, pozostają pod jego wpływem i powinni miłować i wspierać się wzajemnie jako członki jednego ciała; albowiem, jak uczy św. Paweł: »Jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki; choć bywa uczczony jeden członek, wespół się radują wszystkie członki«.[12]

148. Dlatego to wszyscy *chrześcijanie* są sobie *braćmi:* niema już odtąd ni Żyda, ni Greczyna, ni wolnych, ni niewolników, wszyscyśmy jedno w Chrystusie Jezusie.[13] Panuje też z tego powodu pomiędzy nami solidarność i co pożyteczne jest jednemu, pożyteczne jest i drugim. Jakakolwiek bowiem istnieje

---

11. Danzinger-Bann., n. 696.
12. I Kor 12, 26. — 13. Rzym 10, 12; I Kor 12, 13.

rozmaitość darów i powinności, całe ciało korzysta ze wszystkiego, co jest dobre w poszczególnych członkach, podobnie jak każdy członek korzysta z dóbr przysługujących całemu ciału. Ta nauka również wyjaśnia nam, dlaczego Chrystus Pan mógł powiedzieć: »Cokolwiekbyście uczynili jednemu z najmniejszych moich, mnieście uczynili«; głowa bowiem utożsamia się z członkami.

149. Wynika stąd, iż według nauki św. Pawła, chrześcijanie są *dopełnieniem* Chrystusa; gdyż Bóg w rzeczy samej »jego dał głową nad wszystkim Kościołem, który jest ciałem jego, napełnieniem tego, który wszystko we wszystkich wypełniony bywa«.[14] Jezusowi Chrystusowi, choć jest sam w sobie doskonały, potrzeba rzeczywiście uzupełnienia, by mógł utworzyć swe ciało mistyczne: z tego punktu widzenia nie wystarcza on sam sobie, potrzebne mu są członki do wykonywania wszystkich życiowych funkcyj. Ks. Olier taki stąd wniosek wyciąga:[15] »Poddajmy swoje dusze Duchowi Jezusa Chrystusa, by mógł w nas wzrastać. Jeśli natrafi na osobników usposobionych, rozprzestrzenia się, wielmożnieje, rozlewa się w ich sercach i napełnia je wonią duchowego namaszczenia, którą on sam jest przeniknięty«. W ten to sposób możemy i powinniśmy uzupełniać Mękę Zbawiciela, cierpiąc jak on cierpiał, aby ta Męka, tak w sobie doskonała, uzupełniła się jeszcze w członkach jego w czasie i w przestrzeni: »Wypełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem za ciało jego, które jest

14. Efez 1, 22, 23. — 15. *Pensées*, str. 15—16.

Kościół«.[16] Widzimy więc, że niema nic bardziej płodnego, jak ta nauka o mistycznem ciele Jezusowem.

WNIOSKI: Nabożeństwo do Słowa Wcielonego.[17]

150. Ze wszystkiego, cośmy powiedzieli o roli Jezusa w naszem życiu duchownem, wynika to, że aby to życie pielęgnować, powinniśmy żyć z Chrystusem w zjednoczeniu ścisłem, serdecznem i stałem, czyli, innemi słowy mieć *nabożeństwo do Słowa Wcielonego:* »Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi«.[18] To właśnie chce Kościół św. nam wpoić, kiedy pod koniec kanonu mszy św. mówi, że przez Jezusa »otrzymujemy wszystkie dobra duchowne, przez niego jesteśmy uświęceni, ożywieni i ubłogosławieni, że przez niego, z nim i w nim mamy oddawać wszelką cześć i chwałę Bogu Ojcu wszechmogącemu w jedności Ducha Świętego«.[19] Jest w tem całkowity program życia duchownego: skorośmy wszystko otrzymali od Boga przez Chrystusa, to przez niego również powinniśmy Boga wielbić, przez niego prosić o nowe łaski, z nim i w nim wykonywać wszystkie nasze czynności.

151. Ponieważ Jezus Chrystus jest najdoskonalszym czcicielem swego Ojca, jedynym który może mu składać hołdy prawdziwie nieskończone, przeto jasną jest rzeczą, że aby uiścić się z naszych obo-

---

16. *Kolos.*, 1, 24.

17. O. Bérulle (zwany Apostołem Wcielonego Słowa): *Discours de l'Estat et des Grandeurs de Jésus.* — 18. Jan 15, 5.

19. »Per quem haec omnia, Domine, semper bona creas, sanctificas, vivificas, benedicis et praestas nobis; per ipsum, et cum ipso, et in ipso est tibi Deo Patri omnipotenti, in unitate Spiritus Sancti omnis honor et gloria«.

wiązków wobec Trójcy św., nic lepszego uczynić nie zdołamy, jak *łączyć się z Jezusem najściślej,* ilekroć zamierzamy wykonywać nasze obowiązki religijne. Jest to rzecz tem łatwiejsza, że Chrystus, jako głowa ciała mistycznego, którego my jesteśmy członkami, oddaje cześć Ojcu nie tylko we własnem imieniu, lecz w imieniu tych wszystkich, którzy są w niego wszczepieni, a hołdy czci, które sam składa Bogu, oddaje do naszego rozporządzenia, pozwalając byśmy je sobie przywłaszczali i ofiarowali je Trójcy św.

152. Z Chrystusem również i przez niego możemy też najskuteczniej *prosić o nowe łaski;* Jezus bowiem, Najwyższy Kapłan, nie przestaje modlić się za nas, »zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami«.[20] Wtedy nawet, gdyśmy mieli nieszczęście obrazić Boga, broni sprawy naszej tem wymowniej, iż składa jednocześnie w ofierze krew swą za nas przelaną: »Jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, a on jest ubłaganiem za grzechy nasze«.[21] Nadaje on ponadto modlitwom naszym wartość tak wielką, że jeśli modlimy się w imię jego, czyli opierając się na jego nieskończonych zasługach, pewni jesteśmy wysłuchania: »Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam«.[22] Wartość bowiem zasług jego rzeczywiście udziela się jego członkom, Bóg zaś niczego Synowi swemu odmówić nie może: »Był wysłuchany dla swej uczciwości«.[23]

153. W zjednoczeniu z Jezusem powinniśmy

---

20. Żyd 7, 25. — 21. I Jan 2, 1, 2. — 22. Jan 16, 23. — 23. Żyd 5, 7.

wreszcie *wykonywać wszystkie nasze czynności*, mając stale, jak pięknie wyraża się ks. Olier,[24] Jezusa przed oczyma, w sercu i w rękach. Przed oczyma, to znaczy, patrząc na niego jako na wzór do naśladowania i zapytując siebie ze św. Wincentym à Paulo: Coby uczynił Jezus, gdyby był na mojem miejscu? W sercu, biorąc w siebie jego wewnętrzne usposobienia, jego czystość intencji, jego gorliwość, abyśmy czynności nasze w jego duchu wykonywali. W rękach, spełniając wspaniałomyślnie, z energją i wytrwale poddane nam przez niego dobre natchnienia.

Wówczas to postępowanie nasze ulegnie głębokiej przemianie i żyć będziemy życiem Chrystusowem: »A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«.[25]

§ III. Rola Najświętszej Panny, Świętych i Aniołów w życiu chrześcijańskiem.

154. Jasna to rzecz, że jeden tylko istnieje Bóg i jeden niezbędny Pośrednik, Jezus Chrystus: »Bo jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi Człowiek Chrystus Jezus«.[26] Podobało się wszakże Mądrości i Dobroci Bożej dać nam jeszcze innych opiekunów, pośredników i wzory, którzyby stali lub przynajmniej zdawali się stać bliżej nas. Są to Święci, którzy odtworzywszy w samych sobie doskonałości boże i cnoty Chrystusa Pana, należą do jego ciała mistycznego i interesują się nami jako braćmi swo-

---

24. *Introd. à la vie et aux vertus chrétiennes*, rozdz. IV, str. 47, wyd. 1906 r.
25. Gal 2, 20. — 26. I Tim 2, 5.

imi. Czcząc ich, Boga samego w nich czcimy, są oni bowiem odblaskiem jego doskonałości; wzywając ich, do Boga ostatecznie prośby nasze kierujemy, gdyż prosimy świętych, aby byli naszymi pośrednikami przed Bogiem; naśladując ich cnoty, Jezusa naśladujemy, boć i oni tylko w tej mierze zostali świętymi, w jakiej odtworzyli w sobie cnoty Boskiego Wzoru. Nabożeństwo do Świętych nie tylko więc nie szkodzi czci Boga i Słowa Wcielonego, lecz przeciwnie, potwierdza ją i uzupełnia. Ponieważ z pośród Świętych Matka Jezusowa osobne zajmuje miejsce, przeto mówić będziemy nasamprzód o jej roli w naszem życiu duchownem, a następnie o roli Świętych i Aniołów.

1. O roli Najśw. Marji P. w życiu chrześcijańskiem.

155. P o d s t a w y t e j r o l i. Opiera się ona o ścisły związek, jaki zachodzi między Marją a Jezusem, czyli o dogmat boskiego macierzyństwa, z którego, jako wiązanka, wypływa godność Marji i jej rola matki wszystkich ludzi.[27]

Było to w dniu Wcielenia, kiedy Marja stała się Matką Jezusową, Matką Syna-Boga, Matką Bożą. Zwróćmy uwagę na rozmowę Anioła z Dziewicą, a przekonamy się, iż Marja jest Matka Jezusa nie tylko jako osoby prywatnej, lecz jako Zbawiciela

---

27. Cfr. S. Thom.: *In Salut. Angel. expositio;* Suarez: *De mysteriis Christi;* disp. I—XXIII; Bossuet: *Sermons sur la Ste Vierge;* Terrien, S. J.: *La Mère de Dieu et la Mère des hommes,* t. III; L. Garriguet: *La Vierge Marie; Dict. d'Apolog. (d'Alès),* wyr. *Marie;* Hugon, O. P.: *Marie, pleine de grâce;* R. M. de la la Broise et J. B. Bainvel: *Marie, mère de grâce,* 1921; *Synop. Theol. dogm.,* t. II, n. 1226—1263.

i Odkupiciela. »Anioł nie o samej tylko osobistej wielkości Jezusa rozprawia; tu pytają Marji, czy zgodzi się zostać Matką Zbawiciela, oczekiwanego Mesjasza, przedwiecznego Króla odrodzonej ludzkości... Całe dzieło odkupienia zawisło od *Fiat* Marji. A ona zdaje sobie pełną z tego sprawę. Wie, o co ją Bóg pyta; zgadza się na to, czego Bóg od niej żąda i to bez zastrzeżeń i warunków; jej *Fiat* odpowiada wielkości tego, co jej Bóg przedstawia, rozciąga się na całe dzieło odkupienia«.[28] Marja zatem jest Matką Odkupiciela, a tem samem wspólniczką dzieła odkupienia i w porządku naprawy zajmuje to samo miejsce, które miała Ewa w porządku naszej duchowej ruiny, jak o tem, za św. Ireneuszem, uczą Ojcowie Kościoła.

Pomiędzy Marją jako Matką Jezusową, a trzema Boskiemi Osobami zachodzi odtąd jak najściślejszy stosunek. Jest ona ukochaną *Córką Ojca* i wspólniczką jego w dziele Wcielenia; jest ona *Matką Syna,* której przysługuje prawo, by ten Syn okazywał jej szacunek, miłość, a nawet, tu na ziemi, posłuszeństwo; przez udział zaś drugorzędny, lecz rzeczywisty w jego tajemnicach, staje się jego współpracowniczką w dziele zbawienia i uświęcenia rodzaju ludzkiego; jest ona żywym przybytkiem, uprzywilejowaną świątynią Ducha Św. i, w znaczeniu analogicznem, *jego Oblubienicą,* iż z nim i w za-

---

28. Bainvel, *op. cit.,* str. 73, 75. — Tezę jego oprzeć można na słowach Anioła: »Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię jego *Jezus* (tj. *Zbawiciel).* Ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego: i da mu Pan Bóg stolicę Dawida Ojca jego: i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki« (Łuk 1, 31—32).

leżności od niego pracować będzie nad rodzeniem dusz dla Boga.

156. W tymże dniu Wcielenia staje się też Marja *Matką* wszystkich *ludzi*. Jezus Chrystus, jakeśmy widzieli (n. 142), jest wodzem odrodzonej ludzkości, głową mistycznego ciała, którego my jesteśmy członkami. Marja zaś, Matka Zbawiciela, rodzi go całego, a więc i jako przewódcę ludzkości, jako głowę mistycznego ciała. Tem samem też poczyna i członki jego, tj. tych wszystkich, którzy wszczepieni są w Chrystusa, wszystkich odrodzonych i tych, którzy do odrodzenia są powołani. Tak więc, stając się Matką Jezusa wedle ciała, staje się jednocześnie Matką członków jego wedle ducha. Dramat kalwaryjski potwierdzi tylko tę prawdę; w chwili gdy śmierć Zbawiciela ma dokonać odkupienia, zwraca się Jezus do Marji i wskazując na św. Jana, a w nim na wszystkich obecnych i przyszłych uczniów mówi: »Oto syn twój«; do św .Jana zaś: »Oto matka twoja«. Temi słowy ogłosił Jezus, jak o tem świadczy tradycja, sięgająca czasów Orygenesa, że wszyscy odrodzeni stają się dziećmi duchowemi Marji.

Z tego to podwójnego tytułu Matki Bożej i Matki wszystkich ludzi wypływa rola, jaką odgrywa Marja w naszem życiu duchownem.

157. Marja jako przyczyna wysługująca łaski. Widzieliśmy (n. 133), że Jezus jest główną i właściwą przyczyną wysługującą wszystkich łask, jakie otrzymujemy. Te same łaski wysłużyła nam również Marja, jako wspólniczka Jezusa w dziele naszego uświęcenia, wysłużyła nam je atoli

drugorzędnie i tylko *de congruo,*[29] tj. zasługą stosowną. Wysłużyła je drugorzędnie tylko, tj. w zależności od Syna i dlatego, że on dał jej możność zdobywania dla nas zasług.

Łaski te wysłużyła nasamprzód w dniu Wcielenia, w chwili gdy wyrzekła słowo *fiat*. Bo Wcielenie to rozpoczęte Odkupienie, przyjąć więc udział we Wcieleniu to przyjąć udział w Odkupieniu, w łaskach, które będą jego owocem, a tem samem w dziele naszego zbawienia i uświęcenia.

158. Marja zresztą, której wola we wszystkiem zgodna była z wolą Boga, jak również z wolą Syna, przez *całe swe życie* brała udział w dziele naprawy. Ona to przecież wychowuje Jezusa, karmi i na ofiarę krzyżową przygotowuje żertwę; z Jezusem złączona w radościach jego zarówno jak w ciężkich próbach, w skromnej pracy jego w domku nazaretańskim i w jego cnotach, połączy się też przez wielkoduszne współczucie z jego męką i śmiercią, powtarzając swe *fiat* u stóp krzyża i dając swą zgodę na całopalną ofiarę tego, którego miłuje stokroć więcej niż siebie, jej zaś miłujące serce przebite będzie mieczem boleści: »duszę twą własną przeniknie miecz«.[30] Ileż to zasług zdobyła w tej doskonałej całopalnej ofierze!

I dalej jeszcze zbiera zasługi przez to *długie męczeństwo,* które znosić musi *po wniebowstąpieniu swego Syna*. Pozbawiona obecności tego, który był jej szczęściem, tęskniąc całą duszą do chwili, w której

---

29. Wyrażenie to usankcjonowane zostało przez Piusa X w Encyklice z 1904 r., w której oświadcza, iż Marja wysłużyła nam *de congruo* te wszystkie łaski, które Jezus Chrystus wysłużył nam *de condigno*.

30. Łuk 2, 35.

dano jej będzie połączyć się z nim na zawsze i przyjmując z miłością tę próbę, by spełnić wolę Boga i przyczynić się do budowy powstającego Kościoła, gromadzi dla nas niezliczone zasługi. Akty jej zaś tem więcej posiadają mocy wysługującej, im czystsza towarzyszy im intencja: »Wielbi dusza moja Pana«, im gorętsza jej żarliwość w całkowitem wykonaniu woli bożej: »Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego«, im ściślejsze zjednoczenie jej z Jezusem, źródłem wszelkiej zasługi.

Zasługi te przynosiły niewątpliwie korzyść przedewszystkiem samej Matce Najśw., pomnażając w niej łaskę i prawa do chwały; ale na mocy udziału, jaki miała w sprawie odkupienia, zbierała też zasługi *(de congruo)* dla nas wszystkich, i jak powiada św. Bernard,[31] jeśli była pełną łaski dla siebie, to pozwalała również tej łasce przelewać się na nas: *Plena sibi, nobis superplena et supereffluens.*

159. Marja jako żywy wzór. Marja jest po Jezusie najpiękniejszym wzorem, jaki naśladować możemy: Duch Święty, który dla zasług jej Syna w niej mieszkał, uczynił ją żywem odbiciem cnót tegoż Syna: *Haec est imago Christi perfectissima, quam ad vivum depinxit Spiritus Sanctus.* Nigdy nie popełniła najlżejszej winy, nigdy w najmniejszym stopniu nie sprzeciwiła się łasce, dosłownie spełniając owo »niechaj mi się stanie według słowa twego«. Toteż Ojcowie, a zwłaszcza św. Ambroży i św. Liberjusz papież, przedstawiają ją jako wzór najdoskonalszy cnót wszelkich, »pełną dobroci

---

31. *In Assumpt.* sermo II, 2.

i uprzedzającą dla wszystkich swych towarzyszek, gotową zawsze do oddawania im usług, nie mówiącą i nie czyniącą niczego, coby im najmniejszą przykrość wyrządzić mogło, kochającą wszystkich i przez wszystkie kochaną«.[32]

Niechaj nam wystarczy przypomnieć tutaj te cnoty Marji, o których wyraźnie mówi Ewangelja. A więc — jej *głęboką wiarę:* bez wahania wierzy Najśw. Panna w one przedziwne sprawy, które w imieniu Boga anioł jej zwiastuje; tej wiary winszuje jej św. Elżbieta natchniona przez Ducha Św.: »Błogosławionaś, iżeś uwierzyła, albowiem spełni się to, co ci powiedziano od Pana«;[33] — jej *dziewictwo,* jaśniejące w odpowiedzi danej aniołowi: »Jakże się to stanie, kiedy męża nie znam?« — jej *pokora,* której pełno i w tem zatrwożeniu wobec pochwał anielskich i w tem oświadczeniu, że zawsze czuje się służebnicą Pańską nawet w chwili wyniesienia do godności Matki Boga i w owem *Magnificat,* »Wielbi dusza moja«, które słusznie nazwano ekstazą jej pokory, i w zamiłowaniu do życia ukrytego, choć jako Matce Bożej przysługiwało jej prawo do wszelkich zaszczytów; — jej *skupienie wewnętrzne,* zbierała troskliwie i rozważała w milczeniu wszystko, co się tyczyło jej Syna: »Wszystkie te słowa zachowywała, stosując je w sercu swojem«; — jej *miłość ku Bogu i ludziom,* pod jej wpływem przyjmuje wielkodusznie wszystkie cierpienia długiego życia, a zwłaszcza krwawą ofiarę z Syna swego na Kalwarji i długą

---

32. V. Bainvel: *Le Saint Coeur de Marie,* str. 313—314.
33. Łuk 1, 45.

rozłąkę z tym umiłowanym Synem od Wniebowstąpienia aż do chwili jej zgonu.

160. Ten wzór tak doskonały pełen jest równocześnie *siły pociągającej:* Marja jest zwykłem stworzeniem jak każdy z nas, jest to więc siostra, jest to matka, którą pragniemy naśladować, choćby tylko dla okazania jej naszej wdzięczności, czci i miłości.

Jest to również wzór łatwy do naśladowania, w tem przynajmniej znaczeniu, że Marja uświęciła się w zwykłych warunkach życiowych, przez spełnianie obowiązków młodej dziewczyny i matki, niskich zajęć gospodarczych, w życiu ukrytem, w radościach zarówno jak w smutkach, w wywyższeniu jak i w najgłębszych upokorzeniach.

Mamy więc pewność, iż znajdujemy się na drodze bardzo bezpiecznej, gdy naśladujemy Najświętszą Pannę: jest to najlepszy sposób naśladowania Jezusa i zjednania sobie jego potężnego pośrednictwa.

161. M a r j a j a k o p o w s z e c h n a p o ś r e d n i c z k a ł a s k i. Naukę tę już dawno sformułował św. Bernard w znanych dobrze słowach: »Taką jest wola tego, który chciał, byśmy wszystko otrzymali przez Marję«.[34] Trzeba nam ściśle znaczenie słów tych określić. Jest rzeczą pewną, iż Marja pośrednio przyniosła nam wszystkie łaski, dając nam Jezusa, sprawcę łaski i jej przyczynę wysługującą. Lecz co więcej, według nauki, która coraz to bardziej staje się jednogłośną,[35] niemasz ani jednej łaski

34. »Sic est voluntas eius, qui totum nos habere voluit per Mariam«. *Sermo de aquaeductu,* n. 7.

35. Dowody na to twierdzenie znaleźć można w cytowanem wyżej dziele O. Terrien'a, t. III w całości.

udzielonej ludziom, któraby nie przychodziła bezpośrednio od Marji, czyli bez jej pośrednictwa. Chodzi tu więc o *pośrednictwo bezpośrednie, powszechne,* lecz podporządkowane pośrednictwu Jezusowemu.

162. Chcąc jeszcze ściślej doktrynę tę określić, powiedzmy z O. de la Broise, iż »obecny porządek wyroków boskich wymaga, by wszelkie nadprzyrodzone dobrodziejstwo, udzielone światu, dane było przy współudziale trzech woli i aby żadne z nich w inny sposób udzielone nie było. Jest to najpierw wola Boga, który wszystkich łask udziela; następnie wola Chrystusa Pana, pośrednika, który je wedle wszelkiej sprawiedliwości sam przez się wysługuje i otrzymuje; wreszcie wola Marji, pośredniczki drugorzędnej, która je wedle wszelkiej stosowności wysługuje i otrzymuje przez Chrystusa Pana«.[36] Pośrednictwo Najśw. Panny jest w tem znaczeniu *bezpośrednie,* że Marja wstawia się o każdą łaskę, której Bóg udziela, a wstawia się jużto przez dawniejsze zasługi swoje, jużto przez obecne prośby swoje. Stąd jednak nie wynika, by osoba otrzymująca te łaski musiała koniecznie modlić się do Matki Bożej, gdy ona i bez tego może się wstawiać za nami. Pośrednictwo Marji jest *powszechne,* gdyż rozciąga się na wszystkie łaski, jakie zostały ludziom dane od upadku Adama. Pozostaje atoli zawsze *podporządkowane* pod pośrednictwo Jezusa Chrystusa w tem znaczenu, że Marja nie może wysługiwać ani wyjednywać łask inaczej, jak tylko przez Boskiego Syna swego. W ten sposób pośrednictwo Marji uwydatnia

---

36. *Marie mère de grâce,* str. 23—24.

jeszcze dobitniej całą wartość i skuteczność pośrednictwa Jezusowego.

Nauka ta została świeżo potwierdzona przez własne oficjum i mszę ku czci Marji Pośredniczki; pozwolił je wprowadzić papież Benedykt XV do kościołów Belgji i do tych w całem świecie chrześcijańskiem, które o to prosić będą.[37] A więc nauka o powszechnem pośrednictwie Matki Bożej jest pewna, możemy z niej korzystać w praktyce, a z pewnością przyczyni się do zwiększenia naszej ufności w jej pomoc.

WNIOSKI: Nabożeństwo do Najśw. Panny.

163. Wobec tego, że Marja tak ważną w życiu naszem duchownem odgrywa rolę, powinniśmy wielkie mieć do niej nabożeństwo. Przez wyraz ten rozumiemy *oddanie się*, a oddanie się to dar uczyniony z siebie samego. Będziemy więc oddani Marji, jeśli się jej całkowicie poświęcimy, a przez nią Bogu. Będzie to z naszej strony tylko naśladowaniem Boga samego, który samego siebie i Syna swego oddaje nam za pośrednictwem Marji. Poświęćmy jej rozum nasz przez cześć najgłębszą, wolę naszą przez ufność bezwzględną, serce nasze przez miłość jak najbar-

37. Oto w jakich słowach oznajmia to swym wiernym w liście pasterskim z 27 stycznia 1921 J. E. Kard. Mercier: »Od lat kilku episkopat belgijski, fakultet teologiczny uniwersytetu Lowańskiego i wszystkie zakony w narodzie naszym starania czyniły u Najwyższego Pasterza, aby Najświętszej Marji Pannie, Matce Jezusowej i Matce naszej, przyznany został autentycznie tytuł *powszechnej pośredniczki* w otrzymywaniu i rozdawnictwie łask Bożych. I oto Jego Świątobliwość Benedykt XV pozwala wprowadzić w kościołach Belgji i w kościołach całego chrześcijaństwa, które go o to prosić będą, oficjum i Mszę własną na dzień 31 maja, na cześć Marji pośredniczki«.

dziej synowską, całą naszą istotę przez najdoskonalsze, na jakie tylko się zdobędziemy, naśladowanie jej cnót.

164. G ł ę b o k a c z e ś ć. Cześć ta opiera się na godności macierzyństwa bożego i wypływających stąd skutków. Nigdy dość, w rzeczy samej, nie zdołamy poważać tej, którą Słowo Wcielone jako Matkę swą czcią otacza, na którą Ojciec, jak na ukochaną córkę spogląda miłośnie i którą Duch Święty uważa za swój najulubieńszy przybytek. Ojciec najwyższy okazuje jej szacunek, posyłając do niej Anioła, który pozdrawia ją jako łaski pełną i pyta ją o zgodę na dzieło Wcielenia, do którego na tak bezpośrednią wspólniczkę przyjąć ją zamierza. Syn poważa ją i miłuje jako swą Matkę i jest jej posłuszny. Duch Święty wstępuje w nią i ma w niej swe upodobanie. Kiedy więc czcimy Marję, przyłączamy się tylko do trzech Boskich Osób, poważamy to, co one poważają.

Należy bezwątpienia w nabożeństwie do Matki Najśw. strzec się przesady, tego wszystkiego zwłaszcza, coby prowadziło do zrównania jej z Bogiem, do uważania jej za źródło łaski. Dopóki jednak widzimy w Marji stworzenie, które tyle tylko posiada wielkości, świętości i mocy, ile mu ich Bóg udzielił, przesady obawiać się nie mamy potrzeby: w niej bowiem Bogu samemu cześć oddajemy.

Cześć ta powinna być większą od naszej czci dla Aniołów i Świętych, dlatego właśnie, że Marja godnością bożego macierzyństwa, rolą pośredniczki, swoją świętością przewyższa wszystkie stworzenia. Z tego też powodu choć cześć oddawana jej należy do rodzaju czci oddawanej świętym *(dulia)*, nie zaś

do czci boskiej *(latria)*, jednak słusznie zwana jest *czcią wyższą (hyperdulia)*, gdyż przewyższa cześć oddawaną Aniołom i Świętym.

165. Bezwzględna ufność. Opiera się ona na potędze i dobroci Marji. Potęga Marji nie od niej samej pochodzi, lecz od jej *siły wstawiennictwa*, ponieważ Bóg nic godziwego odmówić nie chce tej, którą poważa i miłuje ponad wszystkie inne stworzenia. Nic słuszniejszego, wszak Marja dała Jezusowi to człowieczeństwo, które go uczyniło zdolnym do zbierania zasług, współpracowała z nim w dziele Odkupienia przez swe czyny i cierpienia, przystało więc, by miała udział w rozdawnictwie owoców Odkupienia. O cokolwiek więc godziwego prosić będzie, nie odmówi jej tego Bóg, można przeto powiedzieć, że Marja w wypraszaniu łask jest wszechmocną, *omnipotentia supplex*. Jeśli zaś chodzi o jej dobroć, jest to *dobroć Matki*, która przenosi na nas, członki Jezusa Chrystusa, tę miłość, jaką własnego Syna miłowała; jest to dobroć Matki, która porodziwszy nas w boleściach wśród mąk na Kalwarji, tem większą otaczać będzie nas miłością, im wyższy okup za nas złożyła.

Ufność nasza do Marji ma być przeto: niezachwianą i powszechną.

Niezachwianą mimo naszych nędz i win. Jest bowiem N. Panna Matką miłosierdzia, *mater misericordiae;* nie do niej należy wymiar sprawiedliwości, bo wybraną została, by nam okazywać przedewszystkiem współczucie, dobroć, przychylność. Wie, żeśmy narażeni na napaści ze strony pożądliwości, świata i szatana, toteż lituje się nad nami, bo nie

przestajemy być jej dziećmi, nawet kiedy w grzech wpadniemy. Dlatego zaledwie okażemy choćby odrobinę tylko dobrej woli i chęć powrotu do Boga, wnet przyjmuje nas z dobrocią; a częstokroć nawet, uprzedzając te dobre poruszenia, sama nam je uprasza. Kościół tak dobrze to zrozumiał, iż ustanowił dla niektórych diecezyj święto pod nazwą, która zrazu wydaje się dziwną, lecz w gruncie rzeczy jest najzupełniej słuszną, święto Niepokalanego Serca Marji ucieczki grzeszników. Marja dlatego właśnie, iż jest niepokalaną i nigdy najmniejszego grzechu nie popełniła, tem większą ma litość względem biednych swych dzieci, nie posiadających jak ona przywileju uwolnienia od pożądliwości.

Powszechną, czyli powinniśmy ufać, że Marja może nam wyjednać wszystkie łaski nam potrzebne, łaski nawrócenia, postępu w życiu duchownem, wytrwałości do końca, łaski zachowania wśród niebezpieczeństw, niepokojów i największych nawet, jakie się zdarzyć mogą, trudności. Tę właśnie ufność tak usilnie zaleca św. Bernard: »Jeśli powstają wichry pokus, jeśli nawałności niebezpieczeństw pędzą cię na skały, patrz na tę gwiazdę, wzywaj Marji. Jeśli ciężkością twych grzechów strwożony, zgryzotą sumienia dręczony, sądu bożego trwogą przejęty, zaczynasz się w przepaści smutku i rozpaczy pogrążać, wzywaj Marji. W niebezpieczeństwach, w trudnościach i wątpliwościach myśl o Marji, wzywaj Marji. Idąc za nią nie zbłądzisz, modląc się do niej rozpaczy nie ulegniesz, myśląc o niej nie zostaniesz zawiedziony. Wsparłszy się o nią nie upadniesz, pod jej opieką niemasz się czego obawiać, pod jej prze-

wodnictwem nie umęczysz się, pod jej obroną zdążysz do portu«.[38] A ponieważ ustawicznie potrzebujemy łaski do zwalczania wrogów duszy i postępowania w doskonałości, przeto często zwracać się powinniśmy do tej, która tak słusznie nazywa się Matką Bożą Nieustającej Pomocy.

166. Synowska miłość należy się od nas Marji, miłość pełna szczerości, prostoty, czułości i wspaniałomyślności. Najśw. Panna jest bezwątpienia najbardziej godną kochania ze wszystkich matek, ponieważ Bóg przeznaczywszy ją na matkę swego Syna, wyposażył ją we wszystkie zalety, które kochania godnym czynią, a więc w delikatność, taktowność, dobroć, poświęcenie się macierzyńskie. Najśw. Panna jest istotą *najbardziej miłującą*, gdyż jej serce zostało stworzone w tym właśnie celu, by miłować Syna-Boga, a miłować go tak doskonale, jak to tylko możliwe. Otóż tę miłość, którą otaczała Syna swego, przenosi Marja na nas, bośmy żyjącymi członkami jej Boskiego Syna, jego rozszerzeniem i dopełnieniem. Ta miłość jaśnieje w tajemnicy Nawiedzenia: spieszy Marja, by zanieść do swej krewnej Elżbiety tego Jezusa, którego niedawno otrzymała, a który samą obecnością swoją uświęca dom cały. Jaśnieje również na weselu w Kanie: wstawia się Marja u Syna swego za nowożeńcami, gdyż baczna na wszystko, co się dzieje, zauważyła brak wina, chce im zaoszczędzić przykrego upokorzenia. Jaśnieje na Kalwarji: dla naszego zbawienia godzi się na ofiarę z tego, co dla niej najdroższe. Jaśnieje po wniebowstąpieniu w Wieczerniku, gdzie korzysta

38. *Homil. II. de Laudibus Virg. Matris*, 17.

ze swej potęgi wstawiennictwa, by wyjednać dla apostołów jak największą obfitość darów Ducha Św.

167. Skoro Najśw. Panna jest najbardziej kochania godną i najbardziej kochającą ze wszystkich matek, musi też być *najbardziej kochaną.* Istotnie, to jeden z najchwalebniejszych jej przywilejów: gdziekolwiek Jezus znany jest i kochany, tam znaną i kochaną jest Marja, bo nie oddziela się matki od Syna, i nie spuszczając z oczu różnicy, jaka między niemi zachodzi, otacza się ich jednakową miłością, choć w różnym stopniu: Synowi okazujemy miłość należną Bogu, a Marji miłość należną Matce Boga, miłość czułą, wspaniałomyślną, oddaną, lecz podporządkowaną miłości Boga.

Miłość, jaką otaczamy Najśw. Pannę, jest to najpierw *miłość upodobania,* która raduje się z wielkości, cnót i przywilejów Marji, rozważając je często w duchu, podziwiając je, podobając sobie w nich i winszując Marji jej doskonałości. Lecz jest to także miłość *życzliwości,* która pragnie szczerze, by imię Marji było lepiej znane i bardziej kochane, która modli się o rozszerzenie jej wpływu na dusze, a z modlitwą łączy słowa i czyny. Jest to miłość *synowska,* pełna oddania się i prostoty, czułości i poświęcenia, posuwająca się aż do takiej z czcią połączonej zażyłości, na jaką matka dziecku pozwala. Jest to wreszcie i przedewszystkiem miłość *uzgodnienia,* która wolę swą we wszystkiem stara się dostosować do woli Marji, a tem samem i do woli bożej, gdyż zjednoczenie woli jest najprawdziwszą oznaką przyjaźni. I to prowadzi nas do naśladowania Najśw. Panny.

168. N a ś l a d o w a n i e Marji jest w istocie hołdem najsubtelniejszym, jaki jej złożyć możemy; głosimy wtedy nie tylko słowy, ale i czynem, że ona jest wzorem doskonałym, a my czujemy się aż nadto szczęśliwi, jeśli go naśladować możemy. Mówiliśmy już wyżej (n. 159), jak Marja, będąc żywem odbiciem swego Syna, daje nam przykład cnót wszelkich. Zbliżać się do niej to znaczy zbliżać się do Jezusa; a zatem cóż lepszego nad to, jak starać się poznać jej cnoty, o nich często rozmyślać i przykładać się do ich naśladowania.

Żeby zaś nasze zbliżenie do Marji było jak najściślejsze, najlepszym do tego środkiem jest wykonywać wszystkie czynności przez Marję, z Marją i w Marji: *per ipsam, et cum ipsa, et in ipsa.*[39] Przez Marję, to znaczy prosząc za jej pośrednictwem o wszystkie łaski, których potrzebujemy, byśmy ją mogli naśladować, byśmy przez nią trafili do Jezusa, *ad Jesum per Mariam.*

Z Marją, tj. uważając ją za swój wzór i współpracowniczkę. Pytajmy siebie często: Coby uczyniła Marja na mojem miejscu? Prośmy ją pokornie, by nam pomogła uzgodnić postępowanie nasze z jej życzeniami.

W Marji, a więc w zależności od tej dobrej Matki, podzielając jej poglądy, jej zamiary, i czyniąc wszystko, jak ona, na chwałę bożą: »Wielbi dusza moja Pana«.

169. W tym duchu powinniśmy odmawiać różne

---

39. Taką była praktyka ks. Olier'a, którą bł. Grignion de Montfort ściślej określił i spopularyzował w dziełach swych: *Secret de Marie* i *Traité de la vraie dévotion à la Sainte Vierge.*

formuły modlitewne ku czci Marji, a więc »Zdrowaś Marjo« i »Anioł Pański«, przypominające jej scenę Zwiastowania i godność Matki Bożej, »Pod twoją obronę«, będące wielkim aktem ufności względem tej, która nas chroni we wszystkich niebezpieczeństwach; »O Pani moja«, akt zupełnego oddania swej osoby, całej działalności i wszystkich zasług w ręce Marji; a zwłaszcza »różaniec«, który przez to, że nas łączy z Jezusem i jego Matką w radosnych, bolesnych i chwalebnych tajemnicach, daje nam sposobność uświęcenia swoich radości, smutków i pochwał. Małe oficjum o Najśw. Pannie jest dla osób, mogących je odmawiać, odpowiednikiem brewjarza, i przypomina im kilka razy na dzień wielkość i świętość tej dobrej Matki, oraz jej rolę w dziele naszego uświęcenia.

AKT CAŁKOWITEGO POŚWIĘCENIA SIĘ MARJI.[40]

170. Istota i rozciągłość tego aktu. Jest to akt oddania się, który zawiera w sobie wszystkie inne akty. Tak jak przedstawił go bł. Grignion de Montfort, polega on na zupełnem oddaniu się Jezusowi i Marji, i zawiera dwa pierwiastki: *akt poświęcenia się*, ponawiany od czasu do czasu, i *stan habitualny*, w którym żyjemy i działamy w zależności od Marji. Akt poświęcenia się, powiada bł. Grignion, »polega na tem, że oddajemy się całkowicie Marji, jako jej niewolnicy, a Jezusowi przez Marję«. Nie należy gorszyć się tym wyrazem »niewolnik«, trzeba bowiem odjąć mu wszelkie znacze-

---

40. Grignion de Montfort, op. cit.; A. Lhoumeau: *La Vie spirituelle à l'école du B. Grignion de Montfort*, 1920, str. 240—427.

nie ujemne, tj. wszelkie pojęcie jakowegoś przymusu: akt ten nie tylko nie mieści w sobie przymusu, lecz jest przeciwnie wyrazem najczystszej miłości. Należy więc zatrzymać sam tylko pierwiastek jego dodatni, tak, jak go wyjaśnił bł. Grignion: Zwykły sługa otrzymuje swą płacę, ma możność porzucenia swego pana, i daje mu tylko swą pracę, nie daje zaś swej osoby, swych praw osobistych, ani swych dóbr; niewolnik zaś dobrowolnie zgadza się pracować bez płacy, zaufawszy swemu panu, który mu daje pożywienie i pomieszkanie; oddaje mu się na zawsze, ze wszystkiemi swemi zasobami, swą osobą i swemi prawami, aby żyć w zupełnej od niego zależności.

171. Zastosujmy teraz powyższe słowa do rzeczy duchownych. Oto doskonały sługa Marji oddaje jej, a przez nią Jezusowi:

a) ciało swe, ze wszystkiemi jego zmysłami, zatrzymując sobie tylko ich użytkowanie, i zobowiązując się, że posługiwać się niemi będzie wyłącznie wedle upodobania Najświętszej Panny lub jej Syna; przyjmuje zgóry wszystkie zarządzenia Opatrzności Bożej, dotyczące jego zdrowia, chorób, życia i śmierci.

b) całe *swe mienie*, korzystając z niego nie inaczej, jak w zależności od Marji, na chwałę jej i na chwałę Boga.

c) duszę swą ze wszystkiemi jej władzami, poświęcając je na służbę bożą i dusz bliźnich swych pod kierownictwem Marji, i wyrzekając się wszystkiego, coby mogło na szwank wystawić własne zbawienie lub uświęcenie.

d) wszystkie swe *dobra wewnętrzne i duchowe,*

swe zasługi, zadośćuczynienia i wartość ubłagalną swych dobrych uczynków, o ile te duchowe dobra mogą być innym odstąpione, czyli o ile są pozbywalne. Wyjaśnijmy ten ostatni punkt dokładniej:

1) Zasługi nasze ścisłe *(de condigno)*, przez które zdobywamy dla siebie samych pomnożenie łaski i chwały, są niepozbywalne; jeśli więc oddajemy je Marji, to w tym celu, aby je zachowała i pomnożyła, a nie poto, by je przyswoiła innym duszom. Co się zaś tyczy zasług stosownych *(de congruo)*, ponieważ mogą być ofiarowane innym, pozostawiamy je Marji, by niemi dowolnie rozporządzała.

2) Wartość zadośćczyniąca naszych aktów, włączając w to i odpusty, jest pozbywalną, dlatego ich przydzielenie pozostawiamy do rozporządzenia Najśw. Pannie.[41]

3) Wartość ubłagalna, czyli nasze prośby i dobre uczynki, o ile tę właśnie wartość posiadają, mogą być Marji oddane i faktycznie przez ten akt poświęcenia się je oddajemy.

172. Skoro więc raz aktu tego dokonaliśmy, nie możemy już dobrami temi bez zezwolenia Najśw. Panny rozporządzać; możemy jednak, a niekiedy i powinniśmy prosić ją, by ona, jeśli zechce, raczyła rozporządzić się niemi na korzyść osób, względem których mamy szczególniejsze zobowiązania. Aby jedno z drugiem pogodzić, najlepiej będzie ofiarować jej jednocześnie nie tylko własną swą osobę i własne dobra, lecz także wszystkie drogie nam osoby: »Twoim jestem w całości, wszystko moje twojem jest, i wszyscy moi twoimi są«. W ten sposób

41. S. Thom.: *Supplement.*, q. 13, a. 2.

Najśw. Panna czerpać będzie z dóbr naszych, a zwłaszcza z własnych i Syna swego skarbów, aby przyjść tym osobom z pomocą; one zaś nic na tem nie stracą.

173. W z n i o s ł o ś ć t e g o a k t u. Jest to akt świętego oddania się i jako taki już sam przez się znakomity, lecz zawiera on w sobie ponadto akty najpiękniejszych cnót:

1) Akt *czci religijnej* dla Boga, Jezusa i Marji. Przez to bowiem całkowite oddanie się uznajemy najwyższe panowanie Boga, naszą własną nicość, i chętnie i radośnie głosimy prawa Marji, których jej Bóg nad nami udzielił.

2) Akt *pokory*, przez który w uznaniu nicości naszej i niemocy wyzbywamy się wszystkiego, co nam Bóg dał, wracając mu to przez ręce Marji, od której, po nim i przez niego, wszystkośmy otrzymali.

3) Akt *ufnej miłości*, ponieważ miłość jest darem siebie samego, żeby zaś siebie darować, potrzebna jest doskonała ufność i żywa wiara.

Można więc powiedzieć, że to całkowite poświęcenie, jeśli dobrze zostało wykonane, jeśli się je często i z serca ponawia i w życie wprowadziło, jest doskonalsze nawet niż akt heroiczny, przez który oddajemy samą tylko wartość zadośćczyniącą naszych czynów oraz zyskiwane odpusty.

174. O w o c e t e g o n a b o ż e ń s t w a. Rodzą się one z samej jego istoty. Przez nie *wielbimy Boga i Marję* w sposób niezmiernie doskonały, ponieważ oddajemy mu wszystko, czem jesteśmy i wszystko, co posiadamy. A czynimy to w sposób również niezmiernie Bogu miły, bo trzymamy się porządku,

który jego mądrość ustanowiła: wracamy do niego tą drogą, którą on szedł, by przyjść do nas.

175. Przez to nabożeństwo zabezpieczamy sobie również _osobiste uświęcenie._ Najśw. Panna widząc bowiem, że oddajemy jej zupełnie swoją osobę i swoje dobra, czuje się żywo jakby przynagloną, by dopomagać w uświęcaniu się tym, którzy są, że się tak wyrazimy, jej własnością. Wypraszać nam będzie bardzo obfite łaski, byśmy z ich pomocą zwiększali nasze ubożuchne bogactwa, które do niej należą, byśmy je zachowali, żeby one aż do śmierci bogaty plon przynosiły. W tym celu posługiwać się będzie i powagą swych wpływów na serce Boga, i nadmiarem swych zasług i zadośćuczynień.

Zyskuje wreszcie na tem nabożeństwie _uświęcenie bliźnich,_ a zwłaszcza dusz nam powierzonych; gdy pozwolimy Marji rozdawać wedle upodobania nasze zasługi i zadośćuczynienia, wiemy iż wszystko użyte będzie w sposób jak najrozumniejszy: wszak Marja posiada większą od nas roztropność, większy dar przewidywania, i bardziej niż my oddana jest bliźnim; toteż krewni i przyjaciele nasi tylko zyskać mogą na tem oddaniu się.

176. Możemy niewątpliwie spotkać się tu z zarzutem, że przez to nabożeństwo wyzbywamy się w zupełności naszego duchowego dobytku, zwłaszcza zaś naszych zadośćuczynień, odpustów i modlitw, które może inni za nas ofiarują, a przez to narażamy się na długie lata mąk w czyśću. Istotnie, sama w sobie tak się rzecz ma, lecz jest to _kwestja zaufania:_ czy mamy, tak czy nie, więcej zaufania do Marji niż do siebie samych i do naszych przyjaciół? Jeśli

tak, nie obawiajmy się niczego: zajmie się ona duszą naszą i naszemi sprawami lepiej, niżbyśmy sami to uczynić mogli; jeśli nie, nie czyńmy tego aktu całkowitego poświęcenia się, któregobyśmy potem żałować mogli.

W każdym razie wykonać go należy nie inaczej jak po dojrzałym namyśle i w porozumieniu z kierownikiem duszy.

2. O roli Świętych w życiu chrześcijańskiem.

177. Święci, którzy Boga w niebie posiadają, zajmują się naszem uświęceniem i pomagają nam do postępu w cnotach potężnem swem wstawiennictwem i szlachetnemi przykładami, które nam pozostawili. Powinniśmy przeto ich czcią otaczać, są potężnymi pośrednikami, mamy więc ich wzywać; są dla nas wzorem, więc trzeba ich naśladować.

178. Powinniśmy *czcić Świętych,* a czyniąc to, samego Boga i Jezusa Chrystusa czcimy w nich. Cokolwiek bowiem jest w nich dobrego, wszystko to jest dziełem Boga i jego Boskiego Syna. Byt ich przyrodzony jest tylko odbłyskiem doskonałości bożych; ich przymioty nadprzyrodzone są dziełem łaski bożej, wysłużonej przez Jezusa Chrystusa i zasługujących ich czynów. Wszystkie te czyny, choć są własnem dobrem Świętych, w tem znaczeniu iż z dobrej woli nad niemi wspólnie z Bogiem pracowali, są również i to w pierwszym rzędzie darem Tego, który pozostaje zawsze ich pierwszą i skuteczną przyczyną: *coronando merita coronas et dona tua.* *

---

* Wieńcząc zasługi, wieńczysz również dary swoje.

Czcimy zatem w Świętych Pańskich: *a) żywe przybytki Trójcy Przenajśw.*, która raczyła w nich mieszkać, przyozdabiać ich dusze w cnoty i w dary, pobudzać ich władze, aby dobrowolnie spełniali uczynki zasługujące, i udzielić im wielkiej łaski wytrwania; *b) przybranych synów* Ojca Niebieskiego, w szczególniejszy sposób przezeń umiłowanych, otoczonych jego ojcowską troskliwością, którzy potrafili odpowiedzieć na te względy stopniowem zbliżaniem się do jego świętości i doskonałości; *c) braci Jezusa Chrystusa*, tj. wierne członki jego ciała mistycznego, które wszczepione weń, otrzymały od niego życie duchowne i pielęgnowały je z miłością i wytrwałością; *d) przybytki Ducha Św.* i powolne jego narzędzia, które szły za nim i za jego natchnieniem, a opierały się ślepym skłonnościom zepsutej natury.

Znakomicie rozwija te myśli ks. Olier:[42] »Możecie dlatego uwielbiać z głębokim szacunkiem to życie Boga rozlane w duszach wszystkich Świętych; możecie oddawać cześć Jezusowi Chrystusowi, który ich wszystkich ożywia i do najwyższej doskonałości prowadzi przez swego Ducha Świętego, aby z nich wszystkich uczynić jedno w sobie... On to wysławia w nich Boga, on to kładzie im w usta wszystkie ich pieśni, przez niego to wszyscy Święci chwalą Boga i chwalić będą przez wieczność całą«.

179. *Mamy wzywać ich*, abyśmy za potężnem ich wstawiennictwem tem łatwiej uzyskali potrzebne nam łaski. Wprawdzie jedno tylko pośrednictwo Je-

---

42. *Pensées choisies,* teksty niewydane, ogłoszone przez G. Letourneau, str. 181—182.

zusowe jest niezbędnie konieczne i samo w sobie najzupełniej wystarcza; ale dlatego właśnie, że są członkami zmartwychwstałego Jezusa, Święci modły swe łączą z jego modłami; tak więc całe ciało mistyczne Zbawiciela modli się i w ten sposób zadaje łagodny gwałt sercu Boga. Modlić się więc razem ze Świętymi to znaczy łączyć swe modlitwy z modlitwami całego ciała mistycznego i zapewniać sobie ich skuteczność. — Zresztą Święci szczęśliwymi się czują, gdy mogą za nami się wstawiać: »Kochają nas jako braci z jednego Ojca zrodzonych; mają nad nami litość; przypominając sobie na widok stanu, w jakim się znajdujemy, stan w którym i oni znajdowali się kiedyś, uznają nas za dusze, które na równi z nimi przyczyniać się mają do chwały Jezusa Chrystusa. Jakiejże doznają radości, gdy mogą znaleźć wspólników, którzy im pomagają w składaniu hołdów Bogu i w spełnianiu tego pragnienia, by móc Boga wielbić tysiącem i tysiącem ust«.[43] Potęga Świętych i dobroć ich powinny zatem budzić w nas bezwzględne ku nim zaufanie.

W szczególniejszy zaś sposób wzywajmy ich, gdy obchodzimy ich uroczystości; tak czyniąc, wejdziemy w prąd liturgiczny Kościoła i uczestniczyć będziemy w poszczególnych cnotach, któremi ten lub ów Święty odznaczał się za życia.

180. Trzeba nam bowiem i nadewszystko *naśladować ich cnoty.* Każdy Święty usiłował odtworzyć w sobie rysy Boskiego Wzoru, i każdy z nich zawołać do nas może słowami św. Pawła: »Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów«.[44]

43. J. J. Olier: *Pensées choisies*, str. 176. — 44. I Kor 4, 16.

Najczęściej wszakże pielęgnował każdy z nich jakąś szczególną cnotę, która stanowi jego przymiot charakterystyczny. U jednych jaśnieje nieskażona wiara, u drugich ufność lub miłość; u innych znowu duch ofiary, pokora, ubóstwo; jeszcze inni odznaczali się roztropnością, męstwem, wstrzemięźliwością lub czystością. Każdego ze Świętych prośmy szczególniej o tę cnotę, którą się odznaczał w mocnem przekonaniu, iż ma on u Boga szczególną łaskę, by ją nam uprosić.

181. Z tego też powodu nabożeństwo nasze zwracać się powinno przedewszystkiem ku tym Świętym, którzy żyli w podobnych jak my warunkach, podobne z nami mieli zajęcia i odznaczali się tą cnotą, która nam jest najpotrzebniejsza.

Powinniśmy również żywić szczególniejsze nabożeństwo do naszych *świętych Patronów*. Upatrujmy w nadaniu nam ich imion wskazówkę Opatrzności, z której korzystać powinniśmy.

Jeśli wszakże dla szczególnych powodów pociąg łaski zwróci nas do innego z pośród Świętych, którego cnoty dostrajają się lepiej do potrzeb naszej duszy, nic nie przeszkadza, byśmy zabrali się do naśladowania jego cnót, zasiągnąwszy rady roztropnego kierownika.

182. Nabożeństwo do Świętych, tak pojęte, niezmiernie jest pożyteczne. Przykład bowiem tych, co jednakowym z nami podlegali namiętnościom, przez te same przechodzili pokusy i mimo wszystko, temi samemi wsparci łaskami, odnieśli zwycięstwo, jest potężnym bodźcem, byśmy zawstydziwszy się swego tchórzostwa, powzięli mocne postanowienia i usta-

wiczne czynili wysiłki, aby je w czyn wprowadzić, zwłaszcza jeśli wspomnimy na słowo św. Augustyna: *Tu non poteris quod isti, quod istae?*[45] Modlitwy Świętych dokończą dzieła i pomogą nam wstępować w ich ślady.

3. O roli Aniołów w życiu chrześcijańskiem.

Współudział Aniołów w naszem życiu płynie z ich stosunku do Boga i do Jezusa Chrystusa.

183. Są oni przedewszystkiem *przedstawicielami wielkości* Boga i jego przymiotów. »Każdy z nich oznacza jakiś stopień tego nieskończonego Bytu i jest mu w szczególny sposób poświęcony. W jednych widzimy potęgę Boga, w innych jego miłość, w innych jego stałość. Każdy z aniołów jest odtworzeniem jakiejś piękności Boskiego Pierwowzoru, każdy go uwielbia i chwali w tej doskonałości, której sam jest obrazem«.[46] W Aniołach zatem czcimy Boga samego: »Są oni jasnemi zwierciadłami, czystemi kryształami, błyszczącemi lustrami, które odtwarzają rysy i doskonałości nieskończonego Wszechbytu«.[47] Podniesieni do porządku nadprzyrodzonego, uczestniczą w życiu boskiem, a wyszedłszy z próby zwycięsko, cieszą się wizją uszczęśliwiającą: »Aniołowie ich (małych dziatek) w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech«.[48]

184. Kiedy mowa o *ich stosunku do Jezusa Chrystusa,* nie jest wprawdzie rzeczą pewną, iż łaskę swą

45. »Czyż nie potrafisz tego, co ci i te?« *Wyznania,* ks. 8, r. 11.
46. J. J. Olier: *Pensées choisies,* str. 158.
47. L. cit., str. 164. — 48. Mat 18, 10.

otrzymali od niego; ale nie ulega wątpliwości, że w niebie łączą się z tym Pośrednikiem czci bożej, by chwalić, wielbić i wysławiać Boski Majestat, radując się iż mogą w ten sposób swoim aktom uwielbienia większą nadać wartość: *Per quem Majestatem tuam laudant Angeli, adorant Dominationes, tremunt Potestates.* * Kiedy więc łączymy się z Jezusem w oddawaniu czci Bogu, tem samem łączymy się z Aniołami i Świętymi; ten zaś harmonijny zespół jak doskonałe składa Bogu uwielbienie! Możemy więc powtórzyć za cytowanym wyżej autorem: »Wszyscy niebios Stróżowie, te potężne Moce, które je w ruch wprawiają, niech na wieki uzupełniają w Jezusie Chrystusie nasze pienia pochwalne; niech Ci składają dzięki za dobrodziejstwa, których nam dobroć twa udziela tak w porządku natury, jak i w porządku łaski«.[49]

185. Ze stosunku Aniołów do Boga i do Jezusa wynika, że Aniołowie będąc braćmi naszymi w porządku łaski, — mamy bowiem na równi z nimi uczestnictwo w życiu bożem i na równi z nimi jesteśmy w Jezusie Chrystusie czcicielami Boga — żywo *zajmują się sprawą naszego zbawienia*, gdyż pragną, byśmy połączyli się z nimi w niebie i wspólnie tam chwalili Boga i uczestniczyli we wspólnej wizji uszczęśliwiającej. *a)* Z tego to powodu z radością przyjmują posłannictwo zlecone im od Boga, by pracować nad naszem uświęceniem; co tak wyraża Psalmista: »Aniołom swoim rozkazał (Bóg)

---

* »Przez Chrystusa wysławiają twój Majestat Aniołowie, uwielbiają Panowania, a drżą przed nim Moce«. Prefacja mszalna.

49. Olier, l. cit., str. 169.

o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich«.[50] — A św. Paweł dodaje: »Izali wszyscy nie są duchami usługującymi, na posługę posłanymi dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają?«[51] Niczego oni, istotnie, tak nie pragną, jak ściągać do nieba wybranych, by zapełnić miejsca opróżnione przez upadek zbuntowanych aniołów i pomnożyć czcicieli Boga, którzyby go za nich chwalili. Odniósłszy zwycięstwo nad szatanami, tego tylko pragną, by nas od tych chytrych wrogów uchronić; jest przeto rzeczą niezmiernie wskazaną, wzywać ich na pomoc dla odpędzenia pokus szatańskich. *b)* Aniołowie modlitwy nasze ofiarowują Bogu,[52] to znaczy, że je popierają, dołączając do nich własne swe prośby. Odnosimy więc prawdziwą korzyść, wzywając ich w chwilach krytycznych, a zwłaszcza w godzinę śmierci, aby nas wzięli w obronę przeciw ostatnim napaściom wroga i duszę naszą zanieśli do raju.[53]

186. O Aniołach Stróżach. Niektórzy z grona Aniołów mają sobie zleconą opiekę nad poszczególnemi duszami: są to Aniołowie Stróżowie. Ustanawiając święto na ich cześć, Kościół tem samem zatwierdził tradycyjną naukę Ojców, opartą zresztą na tekstach Pisma św. i na poważnych dowodach. Dowody te czerpiemy ze stosunku naszego do Boga: jesteśmy jego dziećmi, członkami Jezusa Chrystusa i przybytkami Ducha Św. Ponieważ je-

50. Ps 40, 11. — 51. Żyd 1, 14. — 52. Tob 12, 12.

53. Jest to w rzeczy samej nauka tradycją uświęcona, że Aniołowie prowadzą dusze nasze do nieba, jak to wykazuje Dom Leclerq: *Dict d'Archéologie, Les Anges psychagogues,* t. I, kol. 2121, sq.

steśmy dziećmi Boga, daje nam za kierowników książąt swego dworu; czują się oni bardzo zaszczyceni tym urzędem, gdyż wiedzą, jak bliskie stosunki łączą nas z Bogiem. »Ponieważ jesteśmy członkami Chrystusa, chce on, by te same duchy, które jemu służą, były nieustannie przy nas dla oddawania nam tysiącznych usług. A ponieważ jesteśmy przybytkami Ducha Św. i on sam w nas mieszka, chce byśmy mieli u boku Aniołów przejętych całkowicie czcią jego, podobnie jak są w kościołach naszych; chce, by u boku naszego ustawiczny hołd oddawali jego majestatowi, dopełniając to, do czego my jesteśmy obowiązani, i bolejąc częstokroć nad nieposzanowaniem, którego się względem niego dopuszczamy«. Bóg chce w ten sposób połączyć wewnętrznie Kościół niebieski z Kościołem ziemskim: »W tym to celu każe Stwórca schodzić tajemniczym zastępom Aniołów na ziemię, którzy jednocząc się z nami i łącząc nas z sobą, umieszczają nas przez to na równi z sobą, aby z Kościoła niebieskiego i Kościoła ziemskiego jedno tylko ciało utworzyć«.[54]

187. Przez naszych Aniołów Stróżów pozostajemy zatem w ciągłym stosunku z niebem. Żeby zaś większą stąd odnieść korzyść, myślmy często o swoim Aniele Stróżu, okazujmy mu cześć, zaufanie i miłość. Okazujmy mu *cześć* naszą, pozdrawiając go jako jednego z tych, co nieustannie oglądają oblicze Boga i są przy nas przedstawicielami Ojca niebieskiego. Nie czyńmy więc nic takiego, coby mu mogło niepodobać się lub go zasmucić; przeciwnie, okazujmy mu dowody naszego szacunku, naśladując

54. Olier: *Pensées*, str. 171—172.

jego wierność w służbie bożej: jest to subtelny sposób okazania mu szczerego poważania. Odnośmy się do swojego Anioła Stróża z *zaufaniem*, pamiętając o potędze, którą posiada ku naszej obronie, o jego dobroci względem nas, których sam Bóg powierzył jego pieczy. Wzywać go powinniśmy zwłaszcza w pokusach szatańskich, ponieważ jest to dla niego rzecz zwykła wniwecz obracać podstępy tego chytrego wroga; także i w niebezpiecznych okazjach, kiedy to ich dar przewidywania i zręczność tak w porę przyjść nam mogą na pomoc; w sprawie powołania, w której jemu lepiej, niż komukolwiek innemu, znane być mogą zamiary Boga względem nas. Prócz tego, gdy mamy jakąś ważną sprawę do załatwienia z bliźnimi, ważną jest rzeczą zwracać się do ich Aniołów Stróżów z prośbą, by tak usposobili powierzone sobie dusze, żebyśmy z naszego zadania wobec nich dobrze wywiązać się mogli. Otaczajmy naszego Anioła Stróża *serdeczną miłością*, powiadając sobie, iż on przecie był zawsze i jest stale najlepszym przyjacielem naszym, który nieraz już oddawał nam i zawsze gotów jest oddawać znakomite usługi; w niebie dopiero poznamy, jak daleko one sięgały, lecz to, co już teraz przez wiarę dojrzeć możemy, wystarcza, by mu okazywać wdzięczność i przywiązanie. Zwłaszcza gdy nam ciąży samotność, dobrze jest przypominać sobie, że nigdy przecie sami nie jesteśmy, że mamy przy sobie oddanego nam i szlachetnego przyjaciela, z którym poufale rozmawiać możemy.

Nie zapominajmy zresztą, iż czcząc tego Anioła, czcimy Boga samego, którego on jest przedstawicie-

lem na ziemi. Łączmy się z nim często, by doskonalej Boga uwielbiać.

SYNTEZA WYŁOŻONEJ DOKTRYNY.

188. Tak więc Bóg ma wielki udział w naszem uświęceniu. On to przybywa na mieszkanie do duszy naszej, by się nam oddać i nas uświęcić. Aby nas podnieść aż do siebie, daje nam całkowity *nadprzyrodzony organizm:* łaskę poświęcającą, która przenikając samą istotę naszej duszy, przemienia ją i czyni podobną Bogu; cnoty i dary, które udoskonalając nasze władze, dają im możność przy pomocy wprawiającej je w ruch łaski uczynkowej, wykonywania aktów nadprzyrodzonych, zasługujących na żywot wieczny.

189. Lecz to nie wystarcza miłości Boga: oto posyła nam *jedynego Syna,* który stając się człowiekiem takim jak my, staje się dla nas wzorem doskonałym, jak praktykować cnoty prowadzące do świętości i do nieba; wysługuje nam łaski potrzebne, byśmy w ślady jego wstępować mogli mimo trudności tak wewnętrznych jak i zewnętrznych. Ten Syn Boży, aby nas skuteczniej za sobą pociągnąć, wszczepia nas w siebie, przelewa w nas za pośrednictwem swego Ducha to życie, którego pełnię posiada, i przez to wszczepienie daje najdrobniejszym czynnościom naszym wartość niezmierzoną. Te czynności bowiem, połączone z czynami Jezusa, który jest naszą głową, uczestniczą w ich wartości, gdyż w tem samem ciele wszystko jest wspólne głowie i członkom. Z Jezusem przeto i przez niego możemy wielbić Boga tak, jak tego godzien, otrzymywać nowe

łaski i tak zbliżać się do naszego Ojca niebieskiego przez odtwarzanie w sobie jego boskich doskonałości.

Marja jako *Matka Jezusa* i jego współpracowniczka, choć drugorzędna w dziele Odkupienia, współpracuje też w rozdawnictwie łask przez niego dla nas wysłużonych. Przez Marję idziemy do Jezusa, przez nią prosimy o łaski. Czcimy ją i miłujemy jak matkę i staramy się naśladować jej cnoty.

Ponieważ zaś Jezus Chrystus jest nie tylko naszą głową, lecz także głową *Świętych* i *Aniołów,* przeto oddaje na usługi nasze tych potężnych pomocników, aby nas strzegli przeciw napaściom szatana i słabościom naszej natury: ich przykłady i wstawiennictwo są nam ogromną pomocą.

Czy mógł, doprawdy, Bóg więcej dla nas uczynić? A jeśli z taką hojnością nam się oddał, czegóż nie powinniśmy uczynić, by godnie odpowiedzieć na jego miłość i troskliwie pielęgnować w sobie to uczestnictwo w życiu bożem, którem nas tak szczodrobliwie obdarzył?

ART. II. ROLA CZŁOWIEKA W ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEM.

190. Rzecz jasna, że jeśli Bóg tyle uczynił, aby nam dać udział w swem życiu, my z naszej strony powinniśmy odpowiedzieć na tę uprzedzającą jego dobroć, przyjmując to życie z wdzięcznością, pielęgnując je i gotując się tym sposobem do owego wiekuistego szczęścia, które będzie uwieńczeniem naszych wysiłków na ziemi. Wymaga tego od nas *wdzięczność;* niema bowiem lepszego sposobu po-

dziękowania za otrzymane dobrodziejstwo, jak korzystanie z niego w tym celu, w jakim zostało wyświadczone. Wymaga tego powtóre nasza *duchowa korzyść,* gdyż Bóg wynagrodzi każdego wedle jego zasług, chwała zaś nasza w niebie odpowiadać będzie stopniom łaski, które zdobędziemy przez dobre uczynki: »A każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej«.[55] A przeciwnie, Bóg zmuszony będzie surowo karać tych, którzy sprzeciwiając się rozmyślnie uprzedzającej jego łasce, nadużyją jej. »Bo ziemia, powiada Apostoł, która deszcz często na siebie padający pije, i rodzi ziele użyteczne tym, przez których bywa sprawowana, bierze błogosławieństwo od Boga. Lecz która rodzi ciernie i osty, odrzucona jest i bliska przeklęctwa«.[56] Bóg stworzywszy nas wolnymi, szanuje tę wolność i nie uświęci nas mimo nas; nie przestaje atoli upominać, byśmy korzystali z łask, których nam tak hojnie udziela: »A pomagając napominamy, abyście nadaremno łaski bożej nie przyjęli«.[57]

191. Aby więc tej łasce odpowiedzieć, powinniśmy przedewszystkiem przyswoić sobie te *główne nabożeństwa,* o których mówiliśmy w poprzedzającym artykule, a więc nabożeństwo do Trójcy Przenajśw., nabożeństwo do Słowa Wcielonego, nabożeństwo do Matki Bożej, do Aniołów i do Świętych. W nich bowiem znajdziemy najpotężniejsze pobudki, żeby się całkowicie oddać Bogu w zjednoczeniu z Jezusem i pod opieką potężnych naszych pośredników; znajdziemy tam również wzory świętości, które nam wskażą drogę; znajdziemy również siły nadprzyro-

55. I Kor 3, 8. — 56. Żyd 6, 7—8. — 57. II Kor 6, 1.

dzone, by z dniem każdym zbliżać się do ideału świętości. Lecz zauważmy tu, żeśmy o tych nabożeństwach mówili w porządku ontologicznym, czyli w porządku ich godności; w praktyce jednak nie nabożeństwo do Trójcy Świętej pierwsze zajmuje miejsce; zaczynamy zwykle od nabożeństwa do Chrystusa Pana i do Najśw. Panny, a zczasem dopiero wznosimy się aż do Trójcy czci najgodniejszej.

192. Lecz tego niedość. Trzeba nam jeszcze spożytkować cały ten nadprzyrodzony organizm, którym jesteśmy obdarzeni i udoskonalić go mimo wewnętrznych i zewnętrznych przeszkód w rozwoju jego napotykanych. *a)* Ponieważ pozostaje w nas trojaka pożądliwość, dążąca zawsze do złego i podsycana przez świat i szatana, przeto pierwszym krokiem naszym ma być energiczne zwalczanie zarówno jej, jak i potężnych jej pomocników. *b)* Ponieważ ten nadprzyrodzony organizm został nam dany w tym celu, byśmy mogli wykonywać akty na podobieństwo boże, zasługujące na żywot wieczny, powinniśmy coraz liczniejsze gromadzić zasługi. *c)* A ponieważ spodobało się boskiej dobroci ustanowić sakramenta, które tworzą w nas łaskę wedle miary naszego współudziału, mamy obowiązek zbliżać się do nich z jak najdoskonalszem usposobieniem. Tak postępując, zachowamy w sobie życie łaski, owszem ustawicznie pomnażać je będziemy.

§ I. O walce z trzema wrogami duszy.

Wrogami tymi są pożądliwość, świat i czart: pożądliwość to wróg wewnętrzny, który stale w nas

mieszka; świat i czart to wrogowie zewnętrzni, co podsycają ogień pożądliwości.

1. Walka z pożądliwością.

Św. Jan opisał pożądliwość[58] w tym słynnym tekście: »Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca«.[59] Dalszy wykład nasz będzie wyjaśnieniem tego tekstu.

1-o. Pożądliwość ciała.

193. Pożądliwość ciała jest to nieporządne zamiłowanie rozkoszy zmysłowych.

Zło. Przyjemność sama w sobie złą nie jest; Bóg zezwala na nią, skierowując ją do celu wyższego, tj. do godziwego dobra; jeśli pewne akty dobre połączył z towarzyszącą im przyjemnością, to dlatego, by je nam ułatwić i zachęcić nas do wypełnienia obowiązku. Mieć umiarkowane upodobanie w przyjemności, odnosząc ją do właściwego jej celu, którym jest dobro moralne i nadprzyrodzone, nie jest czemś złem, owszem, jest to nawet czyn dobry, ponieważ zmierza do celu dobrego, którym ostatecznie jest Bóg. Atoli chcieć przyjemności niezależnie od tego celu, który ją uprawnia, a więc pragnąć jej jako celu, u którego się zatrzymujemy, jest to już nieład, gdyż takie postępowanie sprzeciwia się porządkowi przez Boga z najwyższą mądrością ustanowionemu. Za tym zaś nieładem idzie drugi: kto działa dla samej przyjemności, ten naraża się na

58. Patrz wspaniałą rozprawkę Bossuet'a: *O pożądliwości.*
59. I Jan 2, 16.

zbytnie do niej przywiązanie, bo nie kieruje się już celem, który tamę kładzie owej nieumiarkowanej żądzy rozkoszy, tkwiącej w każdym z nas.

194. Tak więc chciał Bóg w mądrości swej odżywianie połączyć z pewną przyjemnością, by nas pobudzić do podtrzymywania sił naszego ciała. Ale, jak powiada Bossuet,[60] »ludzie niewdzięczni i cieleśni skorzystali z tej przyjemności, aby się przywiązać do swego ciała raczej, niż do Boga, który je stworzył... Rozkosz jedzenia trzyma ich na uwięzi; zamiast jeść, aby żyć, oni zdaje się, jak powiedział ktoś ze starożytnych, a za nim św. Augustyn, żyją tylko poto, żeby jeść. Ci nawet, co umieją ograniczać swe pragnienia i przychodzą do posiłku wiedzeni potrzebą natury, uwiedzeni przyjemnością i mocniej, niżby należało, uwikłani w jej ponęty, dają się unieść poza słuszne granice; nieznacznie dają się usidlić własnemu apetytowi i zdaje im się, iż nigdy całkowicie nie uczynili zadość potrzebie, dopóki jedzenie i picie dogadzają ich smakowi«. Stąd wybryki w jedzeniu i piciu, przeciwne cnocie wstrzemięźliwości. A cóż powiedzieć o bardziej jeszcze niebezpiecznej rozkoszy lubieżnej, »o tej głębokiej i sromotnej ranie natury, o tej pożądliwości, co wiąże duszę z ciałem więzami tak delikatnemi i tak silnemi, której tak trudno się pozbyć i która też w ludzkości całej tak straszliwe sprawia zaburzenia?«[61]

195. Ta rozkosz zmysłowa grozi tem większem niebezpieczeństwem, że jest rozlana po całem ciele. Zarażony jest nią wzrok, bo przez oczy zaczynamy

---

60. Bossuet: *Tr. de la Concupiscence*, rozdz. IV.
61. *Tr. de la Concupiscence*, rozdz. V.

wchłaniać jad miłości zmysłowej. Zarażone są nią uszy, bo przez niebezpieczne rozmowy, przez piosenki miękkie i zniewieściałe budzi się w nas i rozpala płomień nieczystej miłości, potęguje się ukryta, ale głęboko w nas tkwiąca skłonność do uciech zmysłowych. Podobnie ma się sprawa z innemi zmysłami. Niebezpieczeństwo zwiększa jeszcze ta okoliczność, że jedne przyjemności zmysłowe wywołują inne; a nawet takie, które uchodzą za bardzo niewinne, jeśli nie trzymamy ich w należytych granicach, zaprowadzić nas mogą do bardzo grzesznych. Co więcej, jest pewna miękkość i delikatność rozlana w całem ciele, dążąca do wypoczywania w tem co zmysłowe, i podsycająca w ten sposób pożądliwość. Kochamy ciało nasze z przywiązaniem takiem, iż zapominamy o duszy; nadmierna troska o zdrowie sprawia, iż się dogadza ciału we wszystkiem; a wszystkie te rozmaite uczucia to tyleż gałęzi pożądliwości ciała.[62]

196. Środkiem zaradczym przeciw tak wielkiemu złu jest umartwienie przyjemności zmysłowych, bo jak uczy św. Paweł: »Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami«.[63] Krzyżować zaś ciało »to wiązać, krępować, dusić wewnętrznie wszystkie nieczyste i nieporządne żądze, które odczuwamy w ciele«;[64] to umartwiać zmysły zewnętrzne, które nas wprowadzają w styczność z przedmiotami zewnętrznemi i budzą w nas niebezpieczne pragnienia. Zasadniczą pobudką,

---

62. Cały ten paragraf jest streszczeniem rozdz. V-go Bossuet'a.
63. Gal 5, 24. — 64. Olier: *Cat. chrétien*, cz. I, lekc. V.

która nas zobowiązuje do umartwienia, są nasze przyrzeczenia na chrzcie dane.

197. Chrzest, przez który umieramy grzechowi i wszczepieni zostajemy w Chrystusa, wkłada na nas obowiązek umartwiania pożądliwości zmysłowej, gdyż »według św. Pawła nie jesteśmy już dłużnikami ciała, by żyć podług ciała, lecz powinniśmy żyć według ducha; a jeśli żyjemy według ducha, postępujmy według ducha, który wyciska w sercu pragnienie krzyża i daje siłę do dźwigania go«.[65]

Chrzest, dokonany przez zanurzenie, symbolizmem swym wyjaśnia nam prawdziwość tej nauki: zanurzony w wodzie katechumen umiera w niej grzechowi i jego przyczynom, a gdy wyjdzie z wody, bierze udział w życiu nowem, w życiu Jezusa zmartwychwstałego. Taką jest nauka św. Pawła: »Którzyśmy umarli grzechowi, jakoż więcej w nim żyć będziemy? Azali nie wiecie, iż którzykolwiek w Chrystusie Jezusie jesteśmy ochrzczeni, w śmierci jego ochrzczeni jesteśmy? Albowiem jesteśmy z nim pospołu pogrzebani w śmierć przez chrzest, aby jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili«.[66] Tak więc zanurzenie przy chrzcie oznacza śmierć grzechowi i obowiązek walki z pożądliwością, dążącą do grzechu; wyjście zaś z wody oznacza życie nowe, przez które uczestniczymy w życiu zmartwychwstałem Zbawiciela.[67] Chrzest przeto obowiązuje nas do

65. *Cat. chrét.*, lekc. IX.

66. Rzym 6, 2—4. — Trafnie i głęboko wyjaśnia tę symbolikę chrztu Marmion: *Chrystus życiem duszy*, wyd. 2, str. 204—213.

67. »Nie będzie to wypaczeniem myśli Apostoła, jeśli ją w następujący sposób oddamy nowożytnym stylem teologicznym: sakra-

umartwiania tkwiącej w nas pożądliwości i do naśladowania Chrystusa Pana, który krzyżując swe ciało, wysłużył nam łaskę, byśmy też nasze ciało krzyżowali. Gwoździe zaś, któremi je krzyżujemy, to różne umartwienia przez nas podejmowane.

Obowiązek umartwiania przyjemności zmysłowych tak jest naglącym, iż od niego zależy zbawienie nasze i życie duchowne: »Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie«.[68]

198. Abyśmy odnieśli pełne zwycięstwo, nie wystarcza wyrzec się rozkoszy złych (co jest rzeczą nakazaną); trzeba jeszcze poświęcić przyjemności niebezpieczne, które niechybnie prawie do grzechu prowadzą, a to w myśl zasady: »Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie«.[69] Co więcej, trzeba jeszcze odmówić sobie niektórych przyjemności dozwolonych, aby w ten sposób wzmocnić swą wolę przeciw ponętom przyjemności zakazanej. Kto bowiem bez żadnego ograniczenia kosztuje wszystkich przyjemności dozwolonych, ten łatwo a nieznacznie prześliźnie się do zakazanych.

2-o. Pożądliwość oczu (ciekawość i chciwość).

199. Zło. Pożądliwość oczu obejmuje dwie rzeczy: niezdrową ciekawość i nieporządną miłość dóbr doczesnych.

---

menta są to znaki skuteczne, które *ex opere operato* sprawiają to, co oznaczają. Otóż chrzest przedstawia sakramentalnie śmierć i życie Chrystusowe. Musi on więc wytworzyć w nas śmierć mistyczną co do istoty, lecz rzeczywistą w swych skutkach, a więc śmierć grzechowi, ciału, staremu człowiekowi, oraz życie zgodne z życiem Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego«. (Prat: *Théol. de S. Paul,* ks. I, 7, str. 266—267). — 68. Rzym 8, 13. — 69. Ekle 3, 27.

Ciekawość, o której tu mówimy, jest to *nieumiarkowaną żądza widzenia, słyszenia*, poznania tego, co się dzieje w świecie i połączonych z tem tajnych intryg, nie dla pożytku duchownego, lecz dla rozkoszowania się tą płochą wiadomością. Sięga ona i do minionych wieków, kiedy wertujemy historję nie poto, by wydobyć z niej pożyteczne przykłady dla życia ludzkiego, lecz żeby paść wyobraźnię wszelkiego rodzaju miłemi jej wiadomostkami. Ta ciekawość wysila się na różne fałszywe umiejętności wróżbiarskie, by przy ich pomocy poznać rzeczy ukryte i przyszłe, których wiedzę Bóg sobie zachował; »jest to więc wdzieranie się w prawa boże, niszczenie zaufania, z jakiem zdawać się należy na wolę bożą«.[70] Niezdrowa ciekawość zakrada się nawet w nauki prawdziwe i pożyteczne, gdy im się kto zbytnio oddaje lub w niewłaściwym czasie; pod jej wpływem zaniedbujemy ważniejsze obowiązki, jak to się zdarza tym, co zaczytują się w różnych powieściach, komedjach, poezjach. »Wszystko to bowiem jest niczem innem, jeno niewstrzemięźliwością, chorobą, wykolejeniem umysłu, wysuszeniem serca, nędzną niewolą, która nie pozostawia swobodnej chwili, by pomyśleć o sobie, jest źródłem błędów«.[71]

200. Inną formą pożądliwości oczu jest *nieporządne zamiłowanie pieniądza;* niekiedy uważają go ludzie za narzędzie do zdobycia innych dóbr, np. przyjemności lub zaszczytów, kiedyindziej znów przywiązują się doń dla niego samego, by nań patrzeć, by go dotykać i w jego posiadaniu znaleźć

---

70. Bossuet, l. c., rozdz. VIII. — 71. Bossuet, l. c.

pewne zabezpieczenie na przyszłość: jest to chciwość we właściwem słowa znaczeniu. W obu wypadkach narażeni jesteśmy na wiele grzechów; nieumiarkowana bowiem żądza pieniędzy bywa źródłem wielorakiego oszukaństwa i niesprawiedliwości.

Środek zaradczy. By zwalczać *próżną ciekawość,* należy przypominać sobie, że co nie jest wieczne, nie zasługuje na to, by przykuwało lub więziło uwagę stworzeń nieśmiertelnych, jakiemi my jesteśmy. Przemija kształt świata tego, jedno tylko pozostaje, Bóg i niebo, które jest wiekuistem posiadaniem Boga. Same więc tylko rzeczy wieczne powinny nas zajmować, bo co nie jest wieczne, niczem jest, *quod aeternum non est, nihil est.* Wydarzenia czasów obecnych, jak również minionych wieków, mogą oczywiście i powinny nas zajmować, lecz w takiej mierze, w jakiej przyczyniają się do chwały bożej i do zbawienia ludzi. Gdy Bóg stwarzał świat i wszystko co istnieje, jeden tylko miał cel przed sobą: udzielić boskiego życia swego stworzeniom rozumnym, tj. aniołom i ludziom, i pozyskać wybranych. Wszystko inne jest dodatkowe i ma być badane tylko jako środek dojścia do Boga, czyli do nieba.

202. By zaś zwalczać *nieporządną miłość dóbr* ziemskich, przypominać sobie trzeba, że bogactwa nie są celem, lecz środkiem danym nam przez Opatrzność dla zaradzenia naszym potrzebom; że Bóg pozostaje zawsze najwyższym ich Panem, że my w gruncie rzeczy jesteśmy tylko ich włodarzami i że będziemy musieli zdać sprawę z tego, jakeśmy ich

używali: »Zdaj liczbę z włodarstwa twego«.[72] Jest więc rzeczą rozumną, znaczną część zbywających środków przeznaczać na jałmużny i dobre uczynki, wchodzimy przez to w zamiary Boga, który chce, aby bogaci byli niejako zawiadowcami ubogich; jest to lokata na Bank niebieski, która nam będzie stokrotnie zwrócona, gdy wnijdziemy do wieczności: »Skarbcie sobie, powiada P. Jezus, skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną«.[73] Jest to również sposób oderwania serca od dóbr ziemskich, aby je wznieść do Boga: »Albowiem, dodaje Chrystus Pan, gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje«.[74] Szukajmy więc najpierw królestwa bożego czyli świętości, a reszta będzie nam przydana.

Żeby osiągnąć doskonałość, trzeba jeszcze coś więcej czynić, mianowicie praktykować *ubóstwo ewangeliczne*, albowiem »błogosławieni ubodzy duchem«.[75] Można to w trojaki sposób wykonać stosownie do usposobienia i możności każdego zosobna: *a)* sprzedając wszystkie swoje dobra i rozdzielając je ubogim: »Sprzedajcie, co macie, a dajcie jałmużnę«;[76] *b)* oddając wszystko na wspólną własność, jak się to praktykuje w zgromadzeniach zakonnych; *c)* zatrzymując sobie fundusz, lecz wyrzekając się jego użytkowania i nic nie wydając inaczej, jak tylko za poradą rozumnego kierownika.[77]

203. Jakkolwiekbądź, serce musi być oderwane

72. Łuk 16, 2. — 73. Mat 6, 20. — 74. Mat 6, 21. — 75. Mat 5, 3.
76. Łuk 12, 33; cfr. 18, 22; Mat 12, 21.
77. J. J. Olier: *Introduct.*, rozdz. XI; A. Chevrier: *Le véritable discipline*, 1922, str. 248—267.

od bogactw, by mogło wzlecieć ku Bogu. To właśnie poleca nam Bossuet: »Szczęśliwi ci, co usunąwszy się pokornie do domu Pańskiego, rozkoszują się ubóstwem swych celek i małą ilością sprzętów potrzebnych im w tem życiu, które jest tylko cieniem śmierci, a widzą w tem życiu tylko słabość swoją i gniotące jarzmo, którem grzech ich obciążył. Szczęśliwe dziewice Bogu poświęcone, co nie chcą już być widowiskiem dla świata i radeby ukryć się przed samemi sobą pod tym świętym welonem, który je osłania! Szczęśliwy ów przymus łagodny, nakazany własnym oczom, by nie widzieć próżności i powtarzać za Dawidem: [78] »Odwróć oczy moje, aby na nią nie patrzały«. Szczęśliwi ci, co wedle stanu swego żyjąc w świecie... pozostają w nim nietknięci, którzy przechodzą przez świat nie przywiązując się do niego... którzy powtarzają za uwieńczoną diademem Esterą, mówiąc do Pana: »Wiesz, że w nienawiści mam chwałę grzesznych... żeć się brzydzę znakiem pychy... i nigdy się nie weseliła służebnica twoja... jedno w tobie Panie Boże Abrahamów«. [79]

3-o. O pysze żywota.

204. Zło. »Pycha, powiada Bossuet, [80] jest skażeniem głębszem: ona sprawia, iż człowiek pozostawiony sam sobie, wskutek nadmiaru miłości własnej, uważa siebie za swego boga«. Pyszny zapominając, iż Bóg jest pierwszym jego początkiem i ostatecznym końcem, samego siebie ceni nadmiernie, przymioty swe rzeczywiste lub urojone ceni tak, jakby

78. Ps 118, 37. — 79. Est 14, 15—18. — 80. L. cit., rozdz. 10, 23.

jego były własnością, nie odnosząc ich do Boga. Stąd ów duch niezależności, czyli autonomji, który pysznego prowadzi do wyłamywania się z pod władzy Boga lub jego przedstawicieli; ów egoizm, który go skłania do działania dla siebie, jak gdyby on sam był swoim celem; to próżne upodobanie, rozkoszujące się we własnej wyższości, jak gdyby nie Bóg był jej twórcą, podobające sobie w swych dobrych uczynkach, jak gdyby one nie były przedewszystkiem i głównie wynikiem działania bożego w nas; ta skłonność do przesady w ocenianiu własnych przymiotów, w przypisywaniu sobie zalet, których się nie posiada, w przenoszeniu siebie nad innych, niekiedy nawet w pogardzie dla nich, jak to czynił faryzeusz.

205. Z tą pychą łączy się *próżność*, która sprawia, iż człowiek nieumiarkowanie ubiega się o szacunek u drugich, o ich uznanie, ich pochwały. Nazywa się to próżną chwałą. Albowiem, jak zauważa Bossuet,[81] »jeśli te pochwały fałszywe są, lub niezasłużone, jakiż to błąd z mej strony, że takie w nich znajduję upodobanie! A jeśli są prawdziwe, to skądże mi przychodzi ten nowy błąd, iż mniej rozkoszuję się prawdą samą, niż świadectwem, jakie o niej składają ludzie?« Dziwne to doprawdy, że więcej dbamy o szacunek u ludzi, niż o samą cnotę, i więcej nas upokarza publiczna pomyłka, niż ukryta wina. Z wady tej, jeśli jej kto ulega. niebawem inne powstają: chełpliwość, która skłania do mówienia o sobie i o swoich sukcesach; chęć popisywania się, usi-

81. *De la concupiscence*, rozdz. XVII.

łująca zwrócić na siebie uwagę ogółu zbytkiem i wystawnością; obłuda, która ubiega się o pozory cnoty, nie troszcząc się o jej nabycie.

206. Opłakane są skutki pychy: jest ona wielkim wrogiem doskonałości; *a)* gdyż odbiera chwałę Bogu, a tem samem pozbawia nas licznych łask i zasług; Bóg albowiem nie chce wspólnikiem być naszej dumy: »Bóg pysznym się sprzeciwia«;[82] *b)* jest źródłem licznych grzechów, grzechów zarozumiałości, które karane bywają opłakania godnemi upadkami i wstrętnemi nałogami; zwątpienia, na widok tak niskiego upadku swego; udawania, gdyż wyznanie sromotnych upadków na spowiedzi z trudnością przychodzi; oporu względem przełożonych, zawiści i zazdrości względem bliźniego itd.

207. Środki zaradcze na pychę: wszystko odnosić do Boga uznając, iż on jest twórcą wszelkiego dobra, i że będąc pierwszym początkiem naszych czynów, powinien być też ich celem ostatecznym. Ten właśnie środek poleca św. Paweł mówiąc: »Co masz, czegoś nie wziął? A jeśliżeś wziął, czemu się chlubisz, jakobyś nie wziął?«[83] Stąd wyciąga wniosek, że wszystkie czynności nasze mają zmierzać do chwały bożej: »Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko ku chwale bożej czyńcie«.[84] Aby zaś czynnościom naszym większą nadać wartość, starajmy się pilnie wykonywać je w imię i mocą Jezusa Chrystusa: »Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię

---

82. Jak 4, 6. — 83. I Kor 4, 7. — 84. I Kor 10, 31.

Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń«.[85]

208. Ponieważ jednak natura ciągnie nas ustawicznie do szukania siebie samych we wszystkiem, trzeba dla przeciwdziałania tej skłonności przypominać sobie, że sami z siebie jesteśmy tylko nicością i grzechem. Istnieją w nas bezsprzecznie przymioty dobre, przyrodzone i nadprzyrodzone, które należy mieć w wysokiem poważaniu i pielęgnować; ale skoro przymioty te pochodzą od Boga, czyż nie jego za nie uwielbiać powinniśmy? Gdy artysta wymalował arcydzieło, wszak jemu a nie płótnu należy się pochwała?

Sami więc z siebie mamy tylko *nicość:* »Tem byliśmy od wieków; a byt, w który nas Bóg przyoblekł, pochodzi nie od nas, lecz od Boga: a choć nam dany został, nie przestaje jednak być własnością Boga, który chce zań chwałę odbierać«.[86]

Sami z siebie również jesteśmy *grzechem,* w tem znaczeniu, że wskutek pożądliwości dążymy do grzechu, tak, że według św. Augustyna,[87] jeżeli niektórych grzechów nie popełniamy, to zawdzięczamy to łasce boskiej: »Łasce twej przypisuję też niepopełnione przeze mnie grzechy. Czegoż się bowiem mogłem dopuścić ja, którym umiłował zbrodnię nawet bez widoku korzyści?« Ks. Olier[88] zaś tak to tłumaczy: »To tylko mogę powiedzieć wam, że niemasz

85. Kol 3, 17.

86. J. J. Olier: *Cat. chrét.*, cz. I, lekc. XV.

87. »Gratiae tuae deputo et quaecunque non feci mala. Quid enim facere non potui, qui etiam gratuitum facinus amavi?« *Confess.*, ks. II, r. 7.

88. *Cat. chrét.*, lekc. XVII.

takiego rodzaju grzechu, któryby można pomyśleć, niema niedoskonałości lub rozwiązłości, niema błędu lub zamieszania, któremiby ciało nie było przepełnione; tak iż niema takiego rodzaju lekkomyślności, niema takiego rodzaju szaleństwa lub głupstwa, którychby ciało nie było zdolne popełnić każdej chwili«. Bezwątpienia, natura nasza nie jest całkowicie zepsutą, jak twierdził Luter; z pomocą bożą, przyrodzoną lub nadprzyrodzoną,[89] może ona wykonywać niektóre dobre uczynki, wykonywa ich nawet bardzo wiele, jak to widzimy u Świętych; ale skoro Bóg pozostaje zawsze ich pierwszą i główną przyczyną, jemu to za nie dzięki składać należy.

209. Stąd więc za Bossuet'em[90] wyciągnijmy następujące wnioski: »Nie miej o sobie zbyt dobrego rozumienia, bo w tem tkwi początek wszelkiego grzechu... Nie szukaj chwały u ludzi, albowiem otrzymałbyś już zapłatę i samych tylko rzeczywistych kar musiałbyś się spodziewać. Nie wychwalaj sam siebie: cokolwiek bowiem w dobrych uczynkach sobie przypisujesz, to odbierasz Bogu, który jest ich twórcą i siebie na jego miejscu stawiasz. Nie zrzucaj jarzma karności Pańskiej; nie mów w sercu, jak ów pyszny i dumny: Nie będę służył; bo jeśli nie będziesz służył sprawiedliwości, staniesz się niewolnikiem grzechu i dzieckiem śmierci. Nie mów: Nie jestem splamiony; i nie sądź, że Bóg zapomniał

---

89. Teologja uczy nas (*Syn. theol. dogm.*, t. III, n. 72—91), iż człowiek po upadku może wykonywać niektóre czynności dobre w porządku przyrodzonym z samą tylko przyrodzoną pomocą Bożą; że jednak potrzebna jest pomoc pozaprzyrodzona do zachowania całego prawa natury i odparcia wszystkich ciężkich pokus.

90. Op. cit., rozdz. XXXI.

o twych grzechach dlatego, żeś ty sam je zapomniał; albowiem Pan obudzi cię mówiąc: »Patrz na swe drogi w tej ukrytej dolinie: wszędzie szedłem za tobą i przeliczyłem wszystkie twe kroki«. Nie sprzeciwiaj się mądrym radom i nie unoś się, gdy cię kto gani: jest to bowiem szczytem pychy podnosić się przeciw samej prawdzie, kiedy cię ostrzega i wierzgać przeciw ościeniowi«.

Tak postępując, silniejszymi będziemy w walce ze światem, drugim wrogiem dusz naszych.

2. Walka ze światem.

210. Świat, o którym tu mowa, to nie ogół osób żyjących na świecie, wśród których znajdują się jednocześnie dusze wybrane i niedowiarkowie, lecz ogół tych, którzy sprzeciwiają się Jezusowi Chrystusowi i są niewolnikami trojakiej pożądliwości. Są to więc: 1) niedowiarkowie, wrogo usposobieni dla religji, dlatego właśnie, że ona potępia ich pychę, ich zmysłowość, ich nieumiarkowaną żądzę bogactw; 2) obojętni, którzy się nie troszczą o religję, żądającą od nich, by wyszli ze swej gnuśności; 3) grzesznicy niepokutujący, którzy mają przywiązanie do swych grzechów, gdyż lubują się w przyjemnościach i nie chcą ich porzucić; 4) światowcy, wierzący wprawdzie i nawet spełniający niektóre praktyki religijne, lecz w łączności z zamiłowaniem rozkoszy, zbytku, dobrobytu i dający niekiedy nawet zgorszenie braciom wierzącym lub niewierzącym, wskutek czego ci powiadają, że religja mało wywiera wpływu na życie moralne. — Ten to jest świat, który potępił Jezus Chrystus za to, że sieje

zgorszenie: »Biada światu dla zgorszenia!« [91] i o którym powiedział św. Jan: »Świat wszystek we złem leży«. [92]

211. Niebezpieczeństwa świata. Duch świata, który przenika do samych nawet rodzin chrześcijańskich, do samych nawet zgromadzeń zakonnych, a to za pośrednictwem wizyt składanych lub przyjmowanych, korespondencji, czytania książek lub czasopism światowych, wielką jest przeszkodą do zbawienia i doskonałości, gdyż budzi i podsyca w nas ogień pożądliwości, zwodzi nas i teroryzuje.

212. Zwodzi nas swemi zasadami, roztaczaniem swych próżności, swych przewrotnych przykładów.

a) Zwodzi *zasadami,* które są wręcz przeciwne zasadom ewangelicznym. Wychwala on w rzeczy samej szczęście ludzi bogatych, silnych, a nawet gwałtowników, parwenjuszów, ambitnych, tych co umieją używać życia. Wychwala również chętnie zamiłowanie rozkoszy: »Chodźmy w wieńcach różanych póki nie zwiędną«. [93] Zali nie trzeba, powiada świat, żeby młodość się wyszumiała, by każdy używał swojego życia? Wielu jest przecie, co tak postępuje, a dobry Bóg nie może chyba skazać wszystkich na potępienie. Trzeba przecież jakoś na życie zarabiać, a ktoby w sprawach majątkowych skrupulizował, ten nigdy nie potrafi się wzbogacić.

b) Wystawianiem na widok swych próżności i uciech. Zebrania światowe po większej części mają

---

91. Mat 18, 7. — 92. I Jan 5, 19. — 93. Mądr 2, 8.

na celu dogadzanie ciekawości, zmysłowości, a nawet lubieżności. Aby występek ponętnym uczynić, ukrywa się go pod pozorami zabaw, które się nazywa uczciwemi, choć tkwi w nich ciągłe niebezpieczeństwo, jako to dekoltowane stroje, tańce, a zwłaszcza niektóre z nich, które zdają się nie mieć innego celu jak tylko sprzyjanie lubieżnym spojrzeniom i zmysłowemu obejmowaniu się. A cóż powiedzieć o większości przedstawień teatralnych, o publicznych widowiskach, o wystawianych wszędzie rozpustnych książkach?

c) Niebezpieczeństwo zwiększają jeszcze niestety *złe przykłady*. Gdy się widzi młodzież tak licznie oddającą się zabawie, tyle niewierności w małżeństwach, tylu nieuczciwych kupców i aferzystów, budzi się wówczas silna pokusa, by się dać pociągnąć do podobnych nadużyć. Świat zresztą tak jest wyrozumiały na ludzkie słabości, iż zdaje się do nich zachęcać: uwodziciel to człowiek uprzejmy; finansista, handlowiec wzbogacający się nieuczciwemi środkami, to człowiek zręczny; człowiek wolnomyślny to człowiek bez przesądów, idący za wskazówkami własnego sumienia. Ileż to osób czuje zachętę do występku wobec tak łaskawej jego oceny!

213. Gdy światu nie udaje się nas uwieść, wówczas próbuje t e r o r u.

a) Niekiedy bywa to istne *prześladowanie*, zorganizowane przeciw osobom wierzącym: w niektórych urzędach pozbawia się awansu tych, co publicznie wypełniają swe obowiązki religijne, lub tych, którzy dzieci swe posyłają do szkół katolickich.

b) Innym razem *odwodzi się od praktyk reli-*

gijnych osoby nieśmiałe, wyśmiewając uciesznie dewotów, świętoszków, tych naiwnych, co wierzą jeszcze w przestarzałe dogmaty, żartując sobie z matek, które trwają przy tem, by swe młode córki skromnie ubierać i zapytując ich ironicznie, czy to w taki sposób spodziewają się wydać je za mąż. Ileż to jest kobiet, które przez wzgląd ludzki, mimo sprzeciwu sumienia, oddają się w niewolę tyrańskim modom, co już zatraciły poszanowanie dla wstydu!

W innych znów okolicznościach używa się *pogróżek:* jeśli będziesz tak otwarcie przyznawał się do swych religijnych przekonań, to niema dla ciebie miejsca w naszych biurach; jeśli chcesz udawać taką skromną, to niemasz poco zjawiać się w naszych salonach; jeśli jesteś skrupulatem, nie mogę ci dać służby u siebie: trzeba tak robić jak wszyscy i oszukiwać publikę, by więcej pieniędzy zarobić.

Jest rzeczą aż nadto łatwą dać się w ten sposób uwieść lub steroryzować, zwłaszcza że świat znajduje wspólnika w naszem własnem sercu i w naturalnem pragnieniu zdobywania dobrych posad, honorów i bogactw.

214. Środek zaradczy.[94] Chcąc oprzeć się temu niebezpiecznemu prądowi, trzeba stanąć odważnie wobec wieczności i na świat patrzeć w świetle wiary. Wtedy ukaże on się nam jako *wróg Jezusa Chrystusa,* z którym musimy walczyć energicznie, by zbawić duszę, ukaże się nam jako *pole gorliwości,* na którem szerzyć mamy zasady Ewangelji.

215. Ponieważ świat jest wrogiem Jezusa Chry-

---

94. Cfr. Tronson, *Examens particuliers,* XCIV—XCVI.

stusa, więc powinniśmy zająć stanowisko przeciwne zasadom świata i jego przykładom, powtarzając sobie dylemat św. Bernarda:[95] »Albo ten (Chrystus) się myli, albo świat jest w błędzie; lecz jest rzeczą niemożliwą, by się myliła Mądrość Boża«. Ponieważ istnieje jawne przeciwieństwo pomiędzy światem a Jezusem Chrystusem, musimy przeto koniecznie wybór uczynić; nikt bowiem dwom panom naraz służyć nie może. Otóż Jezus Chrystus jest mądrością nieomylną, on więc ma słowa żywota wiecznego, a myli się świat. Wyboru prędko dokonać powinniśmy, gdyż jak powiada św. Paweł: »Nie wzięliśmy ducha tego świata, ale Ducha, który jest z Boga«.[96] I dodaje, że chcieć podobać się światu, to znaczy nie podobać się Chrystusowi: »Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym«.[97] A św. Jakób pisze: »Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, staje się nieprzyjacielem bożym«.[98] A więc w praktyce:

a) Czytujmy często Ewangelję, powtarzając sobie, że w niej mówi do nas prawda przedwieczna. Prośmy Tego, który ją natchnął, byśmy zrozumieli jej zasady, znaleźli w nich upodobanie i w czyn je wprowadzili: za tę cenę staniemy się prawdziwymi chrześcijaninami czyli uczniami Chrystusa. Kiedy więc czytamy lub słyszymy zasady przeciwne zasadom Ewangelji, powiedzmy sobie odważnie: jest to fałsz, gdyż sprzeciwia się nieomylnej prawdzie.

b) Unikajmy *niebezpiecznych okazyj,* które aż

---

95. »Aut iste fallitur aut mundus errat, sed divinam falli impossibile est sapientiam«. *Sermo III de Nativitate Domini,* n. 1.
96. 1 Kor 2, 12. — 97. Gal 1, 10. — 98. Jak 4, 4.

zbyt często w świecie napotkać można. Osoby nie żyjące w klasztorach muszą bezwątpienia obracać się do pewnego stopnia wśród świata, powinny jednak chronić się od ducha światowego, żyjąc tak w świecie, jakby nie były z tego świata. Jezus bowiem prosił Ojca swego nie o to, żeby uczniów jego zabrał ze świata, lecz aby ich ustrzegł od złego: »Nie proszę, abyś ich wziął ze świata, ale żebyś ich zachował ode złego«.[99] A św. Paweł żąda, byśmy tak używali świata, jak gdybyśmy go nie używali: »Którzy używają świata tego, jakoby nie używali«.[100]

c) Jest to szczególniejszym obowiązkiem osób duchownych; trzeba, aby ze św. Pawłem powiedzieć mogły: »Mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu«.[1] Świat jako stolica pożądliwości nie może mieć dla nas powabu; może on tylko wstręt w nas budzić, podobnie jak my wstrętni mu jesteśmy, gdyż stan nasz i ubiór są potępieniem jego występków. Mamy więc unikać czysto świeckich stosunków towarzyskich, wśród których znajdowalibyśmy się nie na swojem miejscu. Są oczywiście wizyty, które ze względów uprzejmości, w interesach, a zwłaszcza w celach pracy apostolskiej składać i przyjmować trzeba; ale trzeba też, by odwiedziny te były krótkie i nie zapominajmy, co powiedziano o Chrystusie Panu, iż po zmartwychwstaniu zrzadka tylko ukazywał się uczniom i to jedynie by uzupełnić ich duchowe wyrobienie i mówić im o królestwie bożem: »Ukazując się im i mówiąc o królestwie bożem«.[2]

216. Idźmy tedy w świat poto tylko, by tam bez-

---

99. Jan 17, 15. — 100. I Kor 7, 31.
1. Gal 6, 14. — 2. Dz 1, 3.

pośrednio lub pośrednio wykonywać urząd apostolski, tj. by nieść światu *zasady* i przykłady ewangeliczne. Nie zapominajmy, żeśmy światłem świata: »Wy jesteście światłością świata«;[3] i nie przemieniając rozmów naszych w jakieś niby kazania (co byłoby nie na miejscu), oceniajmy w tych rozmowach wszystko, osoby, wydarzenia i rzeczy w świetle Ewangelji; zamiast szczęśliwymi głosić bogatych i potężnych, zwróćmy z całą prostotą uwagę na to, że istnieją inne źródła szczęścia, niż bogactwo i powodzenie, że cnota już na ziemi otrzymuje nagrodę, że czysta radość na łonie rodziny jest najsłodszą, iż zadowolenie ze spełnionego obowiązku wielu nieszczęśliwym przynosi pociechę i że czyste sumienie zawsze więcej warte od upojenia rozkoszy. Przytoczmy kilka faktów konkretnych, ułatwi to zrozumienie naszych uwag. Wszakże najbardziej buduje kapłan drugich w rozmowie swym *przykładem:* gdy wszystko w zachowaniu się jego i w mowie jaśnieje prostotą, dobrocią, szczerą wesołością, miłością bliźniego, słowem, świętością, wówczas wywiera on na tych, którzy go widzą i słyszą głębokie wrażenie. Ludzie nigdy dosyć nie mają podziwu dla tych, co żyją zgodnie ze swemi przekonaniami, a religja, która zdolna jest pobudzić do tak gruntownej cnoty, szacunek budzi u drugich. Wprowadźmy więc w czyn to, czego uczy nas Chrystus Pan: »Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech«.[4] Nie sami tylko kapłani powinni się

3. Mat 5, 14. — 4. Mat 5, 16.

oddawać tego rodzaju pracy apostolskiej; osobom świeckim o silnych przekonaniach udaje się ona lepiej jeszcze, gdyż mniej napotykają u drugich podejrzliwej obawy przed wpływem ich przykładu.

217. Do tych to mężów wybranych i do kapłanów należy dodawać odwagi bojaźliwszym chrześcijanom w walce z tyranją względów ludzkich, mody lub urzędowego prześladowania. Jednym z najlepszych środków jest tworzenie lig albo stowarzyszeń złożonych z chrześcijan wpływowych i odważnych, którzy nie obawiają się mówić i działać w myśl swych przekonań. Tą drogą Święci reformowali obyczaje swych czasów.[5] Tą drogą też utworzyły się w wielkich uczelniach naszych i w samym nawet parlamencie zwarte grupy, które umieją wymusić szacunek dla swych praktyk religijnych i pociągnąć za sobą wahających się. Skoro te ugrupowania rozszerzą się nie tylko po miastach lecz i po wsiach, wówczas względy ludzkie wkrótce upadną, a prawdziwa pobożność, choćby nawet nie przez wszystkich praktykowana, znajdzie przynajmniej poszanowanie.

218. A więc w praktyce *żadnych kompromisów* ze światem w tem znaczeniu, w jakiemeśmy go określili, żadnych ustępstw na rzecz przypodobania mu się i zjednania jego szacunku. Słusznie powiada św. Franciszek Salezy:[6] »Cokolwiekbyśmy czynili, świat zawsze z nami wojować będzie... Zostawmy tego ślepca, Filoteo; niech sobie krzyczy ile chce, jak puszczyk, by niepokoić ptaki dzienne. Bądźmy stali

---

5. Tak np. w XVII wieku św. Wincenty à Paulo i ks. Olier nadzwyczajne osiągnęli wyniki, zakładając stowarzyszenia albo ligi.

6. *Wstęp do życia pobożnego*, cz. IV, rozdz. 1.

w naszych zamiarach, niezmienni w postanowieniach; wytrwałość wykaże, czyśmy na zawsze i na dobre poświęceni Bogu i wciągnięci do życia pobożnego«.

3. Walka z czartem.

219. Istnienie i racja bytu pokus szatańskich. Widzieliśmy (n. 67), jak szatan[7] zazdroszcząc szczęścia pierwszym rodzicom, skusił ich do grzechu i jak aż nadto dobrze powiodły mu się jego zamiary; toteż powiada księga Mądrości, że »z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi«.[8] Od tej pory nie przestaje atakować potomków Adama i zastawiać im sideł; a jakkolwiek od chwili przyjścia na świat Chrystusa Pana i triumfu nad szatanem, potęga szatańska ogromnie zmalała, pozostaje mimo to prawdą, że mamy do walczenia nie tylko z ciałem i krwią, ale też z mocami ciemności i złemi duchami. Upewnia nas o tem św. Paweł mówiąc: »Albowiem nie mamy boju przeciw ciału i krwi, ale przeciwko... rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom«.[9] Św. Piotr porównywa czarta do lwa ryczącego, który czyha na zgubę naszą: »Przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł«.[10]

220. Jeśli Opatrzność dopuszcza te napaści, to w myśl zasady ogólnej, iż Bóg rządzi duszami nie tylko bezpośrednio, lecz także przez pośrednictwo

---

7. S. Thom., I, q. 114; Św. Teresa: *Żywot przez nią samą napisany*, rozdz. 30—31; Ribet: *L'Ascétique chrétienne*, rozdz. XVI.
8. Mądr 2, 24. — 9. Efez 6, 12. — 10. I Piotr 5, 8.

przyczyn drugorzędnych, pozostawiając stworzeniom pewną swobodę działania. Prócz tego przestrzegą nas, byśmy się mieli na baczności i przysyła nam dobrych Aniołów, a zwłaszcza naszego Anioła Stróża ku pomocy i ochronie (n. 186 nast)., nie mówiąc już o pomocy której nam udziela sam lub przez swego Syna. Jeśli korzystać będziemy z tych pomocy, odniesiemy zwycięstwo nad szatanem, utwierdzimy się w cnocie i zdobędziemy zasługi na niebo. Przedziwny ten sposób postępowania Opatrzności wskazuje nam wyraźnie, jak ogromną wagę przywiązywać mamy do sprawy naszego zbawienia i uświęcenia, skoro i niebo i piekło są nią zajęte, i że dokoła duszy naszej, a niekiedy i w samej duszy toczą się ostre walki między mocami niebieskiemi i piekielnemi, których stawką jest żywot wieczny. Żebyśmy w tej walce zwyciężyli, zobaczmy, jak postępuje szatan.

221. Taktyka szatana. Szatan nie ma mocy działania *bezpośrednio* na wyższe władze nasze, rozum i wolę, to sanktuarjum zachował Bóg dla siebie samego. Sam tylko Bóg może wniknąć do wnętrza duszy naszej i poruszać w niej sprężyny woli, nie zadając jej gwałtu: *Deus solus animae illabitur.*

Szatan może jednak działać wprost na ciało nasze, na zmysły zewnętrzne i wewnętrzne, w szczególności na wyobraźnię i na pamięć, jak również na namiętności, których siedliskiem jest pożądanie zmysłowe. Tą zaś drogą może działać *pośrednio* na wolę, którą różnorodne poruszenia zmysłowe pobudzają, by udzieliła swej zgody. Wszakże, jak zauważa św. Tomasz, wola zawsze zachowuje swobodę przyzwole-

nia na poruszenia namiętności lub sprzeciwienia się im«.[11]

Zresztą, jakkolwiek *moc szatana* nad władzami czuciowemi i nad ciałem bardzo jest rozległa, jest ona wszakże *ograniczona* przez Boga, który nie pozwala mu kusić duszy ponad jej siły: »Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście«.[12] Ktokolwiek więc z pokorą i ufnością opiera się na Bogu, ma pewność, że zwycięży.

222. Nie trzeba sądzić, powiada św. Tomasz,[13] iż wszystkie doznawane przez nas pokusy są dziełem szatana; nasza pożądliwość pobudzona przez dawne nałogi lub obecne nieostrożności wystarcza, żeby znaczną ich ilość wytłumaczyć: »Lecz każdy bywa kuszony od własnej pożądliwości pociągniony i przynęcony«.[14] Byłoby jednak zuchwalstwem wbrew wyraźnej nauce Pisma św. i Tradycji twierdzić, że szatan na żadną pokusę nie wpływa; jego zawiść ku ludziom i chęć ujarzmienia ich, tłumaczy nam dostatecznie jego napaści.[15]

Jakże więc *rozpoznać* pokusę szatańską? Trudna to rzecz, skoro sama pożądliwość wystarcza do wzbudzenia w nas silnej pokusy. Jeśli atoli pokusa zjawia się nagle, jest gwałtowną i trwa nadmiernie długo, można wtedy twierdzić, że szatan ma znaczny udział. Można to przypuszczać zwłaszcza wtedy, gdy pokusa roznieca w duszy głęboki i trwały niepokój,

11. *Sum theol.*, p. 111, a. 2. — I słusznie dodaje (ad 2-um): »Daemones non possunt immittere cogitationes interius eas causando, cum usus cogitativae virtutis subjaceat voluntati«.

12. I Kor 10, 13. — 13. *Sum. theol.*, I, q. 114, a. 3.

14. Jak 1, 14. — 15. *Sum theol.*, I, q. 114, a. 1.

gdy podsuwa zamiłowanie do czynów jaskrawych, do nadzwyczajnych i rzucających się w oczy umartwień, zwłaszcza kiedy się odczuwa gwałtowną skłonność, by o tem wszystkiem nic nie mówić swemu przewodnikowi i nie ufać swym przełożonym.[16]

223. Środki zaradcze przeciw pokusom szatańskim. Środki te wskazane nam są przez Świętych, a zwłaszcza przez św. Teresę.[17]

Pierwszym z nich jest *modlitwa pokorna i ufna*, dla zjednania sobie pomocy Boga i Aniołów. Jeżeli Bóg jest z nami, któż będzie przeciwko nam? Kto, w rzeczy samej, może być porównany z Bogiem: *Quis ut Deus?*

Modlitwa ta powinna być *pokorną*. Nic nie zmusi tak szybko upadłego anioła do ucieczki, który zbuntowawszy się przez pychę, nie umiał nigdy praktykować tej cnoty pokory. Upokorzyć się przed Bogiem i wyznać, żeśmy niezdolni bez jego pomocy odnieść zwycięstwa, to znaczy pomieszać szyki pysznemu djabłu w wykonaniu jego zamierzeń. Modlitwa nasza ma być *ufną;* skoro bowiem chwała Boga zależną jest od naszego zwycięstwa, możemy najzupełniej zaufać w skuteczność jego łaski.

Zaleca się też wzywać św. Michała, który zadawszy szatanowi tak wielką porażkę, zwycięstwo swe z radością w nas i przez nas uzupełni. Dopomoże mu chętnie nasz Anioł Stróż, jeśli mu się polecimy. Lecz nadewszystko nie zapominajmy wzywać pomocy Niepokalanej Dziewicy, która dziewiczą

---

16. Patrz Reguły o rozeznawaniu duchów na pierwszy i drugi tydzień *Ćwiczeń duchownych św. Ignacego.*

17. *Żywot przez nią samą napisany,* rozdz. 30—31.

stopą nie przestaje deptać głowy węża i straszniejszą jest dla szatana od całego wojska uszykowanego do boju.

224. Drugim środkiem jest pełne ufności korzystanie z *sakramentów* i sakramentaljów. Spowiedź, jako akt pokory, zmusza szatana do ucieczki; idące wślad za nią rozgrzeszenie przydziela nam zasługi Jezusa Chrystusa i zabezpiecza od pocisków szatańskich. Komunja św. wprowadzając do serca Tego, który szatana zwyciężył, wręcz postrachem go napełnia.

Nawet i *sakramentalja*, znak krzyża lub modlitwy liturgiczne odmawiane w duchu wiary, są drogocennym środkiem pomocniczym. Św. Teresa zaleca szczególniej wodę święconą,[18] może dlatego, że jest to dla szatana rzeczą upokarzającą, gdy widzi, że tak prosty środek w niwecz obraca jego zamiary.

225. Toteż ostatnim sposobem walki z pokusami jest *najwyższa pogarda dla szatana.* O tej pogardzie tak pisze św. Teresa: »Zdarza się to bardzo często, że mię ci przeklęci dręczą; lecz mało co sobie z nich robię, gdyż widzę to dobrze, iż nie mogą oni się ruszyć bez zgody Boga... Pamiętajmy to dobrze, że ile razy nimi wzgardzimy, tracą na siłach, a dusza tem większą nad nimi przewagę zyskuje... Mają oni moc tylko nad duszami tchórzliwemi, które przed nimi broń składają; przed temi to popisują się swą po-

---

18. »W tym samym czasie myślałam pewnej nocy, że mię czarci zaduszą. Pokropiono ich obficie wodą święconą, i ujrzałam jak wielkie ich mnóstwo poczęło pierzchać, jak gdyby z wysokiego miejsca w dół się rzucali«. (*Żywot przez nią samą napisany,* rozdz. XXXI, str. 404).

tęgą«.[19] Srogie to upokorzenie dla tych pysznych duchów, gdy widzą się wzgardzonemi przez słabsze od siebie stworzenia. Otóż opierając się pokornie na Bogu, mamy prawo i obowiązek gardzenia nimi: »Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?«[20] Mogą szczekać, lecz ukąsić nas nie mogą, chyba że przez nieostrożność lub pychę sami w ich moc się oddamy: *Latrare potest, mordere non potest nisi volentem.*

Tak więc walka, którą prowadzić musimy z czartem, zarówno jak i ze światem i z pożądliwością, umacnia nas w życiu nadprzyrodzonem i daje nam sposobność czynienia w niem postępów.

WNIOSKI.

226. Życie chrześcijańskie, jak to dopieroco wykazaliśmy, jest *walką*, walką uciążliwą, która wśród różnych przygód kończy się dopiero z chwilą śmierci, walką mającą znaczenie pierwszorzędne, skoro stawkę jej stanowi żywot wieczny. Według nauki św. Pawła jest w nas dwóch ludzi: *a)* człowiek *odrodzony* czyli człowiek nowy, mający dążności szlachetne, nadprzyrodzone, boskie, które tworzy w nas Duch Św. dla zasług Jezusa Chrystusa i za wstawiennictwem Najśw. Panny i Świętych. Staramy się tym dążnościom odpowiedzieć, wprawiając w działanie pod wpływem łaski uczynkowej dany nam od Boga nadprzyrodzony organizm. *b)* Lecz obok niego istnieje człowiek przyrodzony, człowiek *cielesny*, stary człowiek ze złemi skłonnościami, których chrzest nie wykorzenił z duszy naszej: jest to *trojaka pożądliwość*, którą zawdzięczamy pierwot-

---

19. L. cit., str. 405, 406. — 20. Rzym 8, 31.

nemu pochodzeniu naszemu, budzona i podsycana przez świat i czarta, jest to skłonność stała, która prowadzi nas do nieporządnego zamiłowania rozkoszy zmysłowych, własnej naszej wyższości i dóbr ziemskich. Między tymi dwoma ludźmi zachodzi nieunikniony konflikt: ciało, czyli stary człowiek pragnie i poszukuje uciech, nie troszcząc się o ich wartość moralną; rozum przypomina mu wprawdzie, że istnieją przyjemności zakazane i niebezpieczne, które poświęcić trzeba na rzecz obowiązku, tj. na rzecz woli bożej; ponieważ jednak ciało trwa przy swych pragnieniach, wola zmuszona jest przy pomocy łaski umartwiać je, a w razie potrzeby i krzyżować. Chrześcijanin jest więc *żołnierzem*,[21] zapaśnikiem walczącym o wieniec nieśmiertelny, i to aż do śmierci.

227. Walka ta jest *nieustanna*, gdyż mimo wysiłków, nie możemy nigdy wyzbyć się całkowicie starego człowieka; możemy tylko osłabić go, spętać, a jednocześnie wzmocnić nowego człowieka przeciw jego napaściom. Z początku ta walka jest żywsza, zaciętsza i nawroty wroga do ofensywy liczniejsze i gwałtowniejsze. Lecz w miarę jak zapomocą energicznych i ustawicznych wysiłków zaczynamy odnosić zwycięstwa, wróg nasz słabnie, namiętności uspokajają się, — i pominąwszy doświadczenia, którym z woli Boga od czasu do czasu podlegamy, by dojść do wyższej doskonałości, — cieszymy się względnym spokojem, który jest zapowiedzią ostatecznego zwycięstwa. Łasce boskiej zawdzięczamy pomyślny wynik walki. Lecz nie zapominajmy, że łaski udzie-

---

21. II Tym 2, 1—7. Toteż św. Paweł opisuje jego zbroję. Efez 6, 10—18.

lane nam są to łaski, przeznaczone do walki a nie do wypoczynku, że jesteśmy bojownikami, zapaśnikami, ascetami, i że powinniśmy na wzór św. Pawła walczyć aż do końca, by na wieniec zasłużyć: »Potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Naostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan«.[22] Taki jest sposób doskonalenia w sobie życia chrześcijańskiego i pozyskania licznych zasług.

§ II. Wzrost życia duchownego przez zasługi.[23]

228. Do postępu naszego przyczynia się walka z wrogami, lecz bardziej jeszcze *uczynki zasługujące*, które codzień spełniamy. Wszelki czyn dobry, dokonany przez duszę żyjącą w stanie łaski i w intencji nadprzyrodzonej, posiada trojaką wartość: zasługującą, zadośćczyniącą i ubłagalną, która przyczynia się do duchownego postępu naszego:

a) Wartość *zasługującą*, przez którą pomnażamy nasz zasób łaski poświęcającej i prawa nasze do chwały niebieskiej; do tego przedmiotu za chwilę powrócimy.

b) Wartość *zadośćczyniącą*, która zawiera w sobie trzy pierwiastki: 1) pojednanie *(propitiatio)*, serce skruszone i upokorzone czyni nam Boga miłościwym i skłania go, by nam przebaczył winy nasze; 2) odpokutowanie *(expiatio)*, które przez wlanie

22. II Tym 4, 7—8.

23. S. Thomas: I-a II-ae, q. 114; Terrien: *La grâce et la gloire*, t. II, str. 15 ss.; L. Labauche: *L'Homme*, cz. III, rozdz. 3; Hugon: *La Vie spirituelle*, t. II (1920), str. 28, 273, 353; Ad. Tanquerey, op. cit., t. III, n. 210—235.

do duszy łaski, zmazuje winę; 3) zadośćuczynienie *(satisfactio)*, które przez uciążliwość, z jaką połączone jest wykonywanie dobrych uczynków, znosi w całości lub częściowo należną za grzech karę. Do pomyślnego wyniku tego prowadzą nie same tylko czyny we właściwem słowa znaczeniu, lecz również dobrowolne przyjmowanie dolegliwości i cierpień tego życia, jak uczy Sobór Trydencki,[24] który dodaje jeszcze, iż te właśnie są wielką oznaką miłości Boga ku nam. Bo i cóż może być bardziej pocieszającego, jak ta możność wyzyskania wszystkich przeciwności w tym celu, by duszę oczyścić i doskonalej z Bogiem zjednoczyć?

c) Te same uczynki wreszcie mają również wartość *ubłagalną*, o ile zawierają w sobie prośbę o nowe łaski, zaniesioną do nieskończonego miłosierdzia bożego. Jak słusznie zauważa św. Tomasz, nietylko wówczas modlimy się, gdy wyraźnie zanosimy do Boga jakąś prośbę, lecz i wtedy, gdy przez poruszenie serca lub czyn ku niemu się zwracamy. Jest to tak dalece prawdą, że kto całe życie swoje kieruje ku Bogu, ten ustawicznie się modli: *Tamdiu homo orat quamdiu agit corde, ore vel opere, ut in Deum tendat, et sic semper orat, qui totam suam vitam in Deum ordinat.*[25] Takie zwrócenie duszy ku Bogu, taki jej poryw czyż nie jest modlitwą, wznie-

---

24. Sess. XIV. De sacram. paenitent., cap. 9: »Docet praeterea tantam esse divinae munificentiae largitatem, ut non solum poenis sponte a nobis pro vindicando peccato susceptis... sed etiam (quod maximum amoris argumentum est) temporalibus flagellis a Deo inflictis et a nobis patienter toleratis apud Deum Patrem per Christum Jesum satisfacere valeamus«.

25. *In Roman.*, cap. 1, 9—10.

sieniem serca ku Bogu i bardzo skutecznym środkiem uzyskania od niego łask, których pragniemy dla siebie i dla drugich?

Dla celu, któryśmy sobie tutaj założyli, wystarczy wyłożyć naukę o zasłudze, a mianowicie: 1) jej istotę; 2) warunki, od których zawisła wartość zasługi.

1. Istota zasługi.

Rzecz naszą wyjaśnimy w dwóch punktach: 1-o czem jest zasługa; 2-o w jaki sposób czynności nasze stają się zasługującemi.

1-o. Czem jest zasługa.

229. Zasługa w znaczeniu ogólnem jest to prawo do nagrody. Zasługa nadprzyrodzona, o której tu mówimy, jest więc *prawem do nagrody nadprzyrodzonej*, czyli do uczestnictwa w życiu bożem, w łasce i w chwale. Ponieważ zaś Bóg nie jest obowiązany przypuścić nas do uczestnictwa w swem życiu, przeto jedynie na mocy obietnicy z jego strony możemy mieć prawo do tej nadprzyrodzonej nagrody. Można więc zasługę nadprzyrodzoną określić jako prawo do nagrody nadprzyrodzonej, wynikające z uczynku dobrego w porządku nadprzyrodzonym, dokonanego dobrowolnie przez wzgląd na Boga i z obietnicy bożej, poręczającej tę nagrodę.

230. Rozróżniamy *dwa rodzaje zasługi: a)* właściwą zasługę (zwaną *de condigno)*, której należy się zapłata z tytułu sprawiedliwości, gdyż istnieje pewien rodzaj równości czyli rzeczywistej proporcji pomiędzy uczynkiem a zapłatą; *b)* zasługę stosowną

(de congruo), która nie opiera się na ścisłej sprawiedliwości, lecz na wysokim stopniu stosowności, ponieważ pomiędzy uczynkiem i nagrodą słaba tylko zachodzi proporcja. Zbliżone pojęcie o tej różnicy może dać takie porównanie, iż żołnierz dzielnie sprawiający się na polu bitwy, ma ścisłe prawo do żołdu wojennego, lecz tylko prawo stosowne do tego, by został wymieniony w rozkazie dziennym lub został udekorowany.

Jest to nauką Soboru Trydenckiego, że człowiek usprawiedliwiony wysługuje sobie rzeczywiście przez dobre uczynki pomnożenie łaski i chwały wiecznej, a jeśli umrze w stanie łaski, to i samo osiągnięcie szczęśliwości wiekuistej.

231. Przypomnijmy pokrótce ogólne warunki zasługi. Żeby uczynek był zasługujący, powinien być *a)* spełniony *dobrowolnie*. Kto bowiem działa pod przymusem albo z konieczności, nie jest moralnie odpowiedzialny za swe czyny; *b)* musi być *nadprzyrodzenie dobry*, aby pomiędzy nim a nagrodą istniała proporcja; *c)* jeśli chodzi o właściwą zasługę, musi być wykonany w *stanie łaski*, ponieważ łaska sprawia, iż Chrystus mieszka i żyje w duszy i czyni nas uczestnikami swych zasług; *d)* ma być spełniony podczas pielgrzymowania, czyli w *życiu doczesnem*, gdyż Bóg w mądrości swej postanowił, iż po skończonym czasie próby, podczas którego mamy możność zbierania zasług lub winy, dojdziemy do celu, u którego raz na zawsze utwierdzeni będziemy w tym stanie, w jakim pomrzemy. Do tych warunków ze strony człowieka przyłącza się ze strony Boga obietnica, dająca nam rzeczywiste prawo do

żywota wiecznego; sprawiedliwy, w rzeczy samej, jak uczy św. Jakób, »weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują«.[26]

2-o. W jaki sposób uczynki zasługujące pomnażają łaskę i chwałę.

232. Na pierwszy rzut oka trudnem się wydaje do zrozumienia, jak mogą akty bardzo proste, bardzo zwykłe, i z istoty swej przejściowe, być zasługującemi na żywot wieczny. Niepodobieństwem byłoby trudność tę rozwiązać, gdyby akty te od nas samych tylko pochodziły; są one jednak w rzeczywistości *dziełem dwóch*, wynikiem współpracy Boga i ludzkiej woli, i to właśnie tłumaczy ich skuteczność: wieńcząc nasze zasługi, Bóg tem samem wieńczy też swe dary, skoro sam w tych zasługach przeważający udział przyjmuje. Wyjaśnijmy więc, jakim jest udział Boga, a jakim udział człowieka; tym sposobem lepiej zrozumiemy skuteczność czynów zasługujących.

Bóg jest *przyczyną główną* i pierwszą naszych zasług: »Nie ja pracuję, powiada św. Paweł, ale łaska boża ze mną«.[27] Bóg to w rzeczy samej jest twórcą naszych władz, on je podniósł do stanu nadprzyrodzonego, udoskonalając je przez cnoty i dary Ducha Świętego; on to zapomocą łaski uczynkowej, uprzedzającej i wspierającej, pobudza nas do dobrego i pomaga nam w wykonaniu dobrych uczynków; on więc jest pierwszą przyczyną, która w ruch

26. Jak 1, 12. — 27. I Kor 15, 10.

wprawia wolę naszą i udziela jej sił nowych, by mogła działać w porządku nadprzyrodzonym.

233. Wolna *wola* wszakże, odpowiadając na zachętę ze strony Boga, działa pod wpływem łaski i cnót, i staje się tym sposobem *przyczyną drugorzędną*, lecz rzeczywistą i skuteczną naszych aktów wysługujących, gdyż jesteśmy współpracownikami Boga. Bez tego dobrowolnego przyzwolenia niemasz zasługi: w niebie zasług już się nie zbiera, gdyż tam niepodobna już nie miłować tego Boga, którego poznaje się jasno jako nieskończoną dobroć i źródło szczęścia niebieskiego. Zresztą samo nasze współdziałanie też jest nadprzyrodzone, bo przez łaskę poświęcającą zostaliśmy przebóstwieni w naszej istocie, przez cnoty zaś wlane i dary w naszych władzach, przez łaskę aktualną w samych nawet naszych czynnościach. Istnieje więc rzeczywista proporcja pomiędzy temi czynnościami, które się stały na podobieństwo boże, a łaską, która też jest życiem na podobieństwo boże, lub chwałą, która jest tylko rozkwitem tegoż życia. Prawda, że akty te są przejściowe, a chwała jest wieczna; skoro jednak w życiu przyrodzonem akty przejściowe wytwarzają przyzwyczajenia i stany duszy trwałe, słuszną jest rzeczą, aby i w porządku nadprzyrodzonym było podobnie i aby akty cnót, wytwarzające w duszy naszej stałe usposobienie miłowania Boga, były nagrodzone nagrodą trwałą; a ponieważ dusza jest nieśmiertelną, wypada, aby i nagroda ta końca nie miała.

234. Możnaby oczywiście zarzucić, iż pomimo tej proporcji Bóg nie jest względem nas obowiązany do

nagrody tak wzniosłej i trwałej, jaką jest łaska i chwała. Chętnie się na to piszemy i uznajemy, że Bóg w nieskończonej swej dobroci daje nam więcej, niżeśmy zasłużyli; toteż nie byłby obowiązany do obdarzenia nas widzeniem uszczęśliwiającem, gdyby go nie był obiecał. Lecz obiecał je tem samem, iż przeznaczył nas do celu nadprzyrodzonego; tę zaś obietnicę przypomina nam niejednokrotnie Pismo św., gdzie żywot wieczny przedstawiony jest jako nagroda obiecana sprawiedliwym i jako wieniec sprawiedliwości: »Koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują... wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy«.[28] Toteż Sobór Trydencki oświadcza, iż żywot wieczny jest zarazem i łaską, miłościwie przez Jezusa Chrystusa obiecaną, i nagrodą, której Bóg na mocy obietnicy swej wiernie udziela za dobre uczynki i zasługi.[29]

235. Na tej to obietnicy opierając się, dojść można do wniosku, że *właściwa zasługa* jest czemś *osobistem:* dla siebie, a nie dla drugich łaskę i chwałę wieczną wysługujemy, gdyż obietnica boża dalej nie sięga. — Inaczej rzecz się przedstawia z osobą Jezusa Chrystusa, *który będąc postanowiony moralnym przewódcą ludzkości,* na mocy tego urzędu zdobył zasługi dla każdego ze swych członków i to w ścisłem słowa znaczeniu.

Możemy wprawdzie zasługi zbierać *dla innych,* lecz będzie to *zasługa stosowna;* a i to już jest rzeczą bardzo pocieszającą, skoro zasługa ta jest naddatkiem do tego, cośmy zasłużyli dla siebie i w taki

---

28. Jak 1, 12; II Tym 4, 8. — 29. Sess. VI, c. 16.

sposób pozwala nam, gdy pracujemy nad własnem uświęceniem, przyczyniać się zarazem do uświęcenia naszych braci. Zobaczmy więc teraz, jakie to są warunki pomnażające wartość naszych aktów wysługujących.

2. Warunki zwiększania naszych zasług.

236. Warunki te zależą od rozmaitych przyczyn, które współdziałają w wykonaniu czynów zasługujących, a więc od Boga i od nas samych. Możemy rachować na hojność Boga, zawsze szczodrego w darach swoich. Uwaga nasza powinna się przeto zwrócić głównie na własne nasze usposobienie. Zobaczmy więc teraz, co może uczynić to usposobienie lepszem, tak ze strony zasługującego podmiotu, jak ze strony samego aktu zasługującego.

1-o. Warunki zależne od podmiotu.

237. Cztery są warunki przyczyniające się do pomnożenia naszych zasług: stopień łaski poświęcającej czyli miłości bożej; zjednoczenie nasze z Chrystusem Panem; czystość intencji; nasza gorliwość.

a) Stopień łaski poświęcającej. By móc we właściwem znaczeniu zasługiwać, trzeba być w stanie łaski: im więcej zatem posiadamy łaski poświęcającej, tem bardziej w jednakowych okolicznościach zdolni jesteśmy do zdobywania zasług. Przeczyli temu wprawdzie niektórzy teologowie pod pozorem, że ta ilość łaski nie zawsze wpływa na stopień dobroci naszych aktów i że nawet święte dusze działają czasami niedbale i niedoskonale. Wszakże na-

uką przyjętą powszechnie jest ta, której się tu trzymamy.

1) Wartość jakiegoś aktu, nawet w oczach ludzi, zależy bowiem w znacznej mierze od *godności* osoby działającej i od jej *wpływu* na tego, który ją ma nagrodzić. O godności zaś chrześcijanina i o wpływie jego na Serce Boże rozstrzyga stopień łaski czyli życia bożego, do którego został wzniesiony; z tego to powodu Święci w niebie i na ziemi tak wielką posiadają moc wstawiennictwa. Jeśli więc posiadamy wyższy stopień łaski, wynika stąd, że w oczach Boga więcej jesteśmy warci od tych, którzy tej łaski posiadają mniej, że Bóg większe w nas ma upodobanie, a stąd i akty nasze wznioślejsze są, milsze Bogu i tem samem bardziej zasługujące.

2) Poza tem naogół i w normalnych warunkach ten stopień łaski będzie wywierał zbawienny wpływ na doskonałość naszych aktów. Kiedy żyjemy obfitszem życiem nadprzyrodzonem i miłujemy Boga miłością doskonalszą, czujemy się skłonniejsi do doskonalszego wykonywania swoich czynności, do wkładania w nie żarliwszej miłości, do większej ofiarności w poświęcaniu się; a że te usposobienia niezawodnie zwiększają nasze zasługi, na to zgadzają się wszyscy. Nie mówmy więc, że niekiedy dzieje się przeciwnie; jest to wyjątkiem, nie regułą ogólną, a szczegół ten wzięliśmy pod uwagę, dodając słowa: w jednakowych okolicznościach.

A ileż nauka ta mieści w sobie pociechy. Im więcej wykonujemy uczynków zasługujących, tęm bardziej z dniem każdym rośnie nasz zasób łaski; zasób ten znów sprawia, że więcej miłości wkładamy

w uczynki nasze, które zyskują stąd tem większą moc pomnażania w nas życia nadprzyrodzonego. »Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwiony«.[30]

238. *Stopień naszego zjednoczenia z Chrystusem.* Rzeczą to oczywistą, że źródłem wszelkich zasług jest Jezus Chrystus, sprawca naszego uświęcenia, przyczyna wysługująca wszystkich dóbr nadprzyrodzonych, głowa ciała mistycznego, którego my jesteśmy członkami. Im bliżej znajdujemy się źródła, tem więcej z pełni jego otrzymujemy; tem więcej zbliżamy się do twórcy wszelkiej świętości, tem więcej otrzymujemy łaski; im ściślej zjednoczeni jesteśmy z głową, w tem wyższym stopniu otrzymujemy od niej ruch i życie. Czyż nie uczy nas tego sam Chrystus Pan w owem pięknem porównaniu o winnym szczepie: »Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi«.[31] Zjednoczeni z Jezusem, jak latorośle ze szczepem, tem więcej otrzymujemy bożego soku życiowego, im bardziej habitualnie, im bardziej aktualnie, im ściślej złączeni będziemy z boskim szczepem. I dlatego to dusze gorliwe lub pragnące stać się gorliwemi, ubiegały się zawsze o coraz to ściślejsze zjednoczenie z Chrystusem Panem; dlatego to i sam Kościół żąda od nas, byśmy czynności nasze wykonywali przez Jezusa, z nim i w nim. Przez niego, *per ipsum*, ponieważ »żaden nie przychodzi do Ojca, jeno przeze mnie«;[32] z nim, *cum ipso*, działając z nim, skoro on raczy być naszym

30. Ap 22, 11. — 31. Jan 15, 6. — 32. Jan 14, 6.

współpracownikiem; w nim, *in ipso*, tj. w jego mocy, jego siłą, a zwłaszcza w jego zamiarach, nie mając innych niż on.

Wtedy to Jezus żyje w nas, daje natchnienie naszym myślom, naszym pragnieniom, naszym czynnościom, tak iż podobnie jak św. Paweł powiedzieć możemy: »A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«.[33] Jest rzeczą jasną, że czynności dokonywane pod wpływem i ożywczą działalnością Chrystusa, przy jego wszechmocnem współpracownictwie, posiadają wartość bez porównania większą, niż gdyby były dokonane przez nas samych. Łączmy się więc często, zwłaszcza przy rozpoczynaniu naszych czynności, z Chrystusem Panem i z jego tak doskonałemi zamiarami, w pełnem przeświadczeniu, żeśmy sami z siebie niezdolni uczynić cokolwiek dobrego, i z niezachwianą ufnością, iż on słabości naszej zaradzić może.

239. *Czystość intencji* czyli doskonałość pobudki, która nas do czynu skłania. Wystarcza zdaniem niektórych teologów do tego, by czynności nasze były zasługującemi, że je wykonujemy pod wpływem pobudki nadprzyrodzonej bojaźni, nadziei lub miłości. Św. Tomasz żąda wprawdzie, aby miłość miała na nie wpływ przynajmniej wirtualny, pochodzący z aktu miłości bożej, obudzonego poprzednio i którego wpływ jeszcze trwa. Lecz dodaje, że warunek ten ziszcza się u tych wszystkich, którzy znajdują się w stanie łaski i spełniają czyn godziwy: *Habentibus caritatem omnis actus est meritorius vel deme-*

33. Gal 2, 20.

ritorius.[34] Wszelki czyn dobry daje w rzeczy samej sprowadzić się do jakiejś cnoty; każda zaś cnota zmierza ku miłości, ona bowiem jest królową, rozkazującą wszystkim innym cnotom, podobnie jak wola jest królową wszystkich władz naszych. Miłość, zawsze czynna, kieruje ku Bogu wszystkie nasze dobre uczynki i ożywia wszystkie cnoty, nadając im kształt właściwy.

Wszakże, jeśli chcemy, żeby akty nasze były w możliwie wysokim stopniu zasługującemi, potrzebna nam jest czystość intencji znacznie doskonalsza i bardziej aktualna. Intencja jest czynnikiem głównym wszystkich naszych aktów, jest ona okiem, które je oświeca i kieruje do właściwego celu, duszą, która je ożywia i nadaje im wartość w oczach bożych: »Jeśliby oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje światłem będzie«.[35] Są zaś trzy pierwiastki, które intencjom naszym szczególniejszą wartość nadają.

240. Ponieważ *miłość* jest królową i formą cnót, wszelki akt natchniony przez miłość Boga i bliźniego będzie miał daleko większą zasługę, niż te, których pobudką jest bojaźń lub nadzieja. Ważną przeto jest rzeczą, by wszystkie czynności nasze dokonywały się z miłości: wtedy to najzwyklejsze nawet (jak posiłki i rozrywki) stają się aktami miłości i uczestniczą w wartości tej cnoty, nie tracąc swojej własnej; jedzenie np. w celu wzmocnienia sił, jest pobudką uczciwą i w chrześcijaninie zasługującą; lecz wzmacnianie sił, by tem gorliwiej pracować

34. *Quaest. disput.*, de Malo, q. 2, a. 5, ad 7.
35. Mat. 6, 22.

dla Boga i dusz, to pobudka płynąca z miłości, znacznie wyższa, która akt ten uszlachetnia i nadaje mu wartość zasługującą daleko wyższą.

241. Ponieważ akty cnoty, dokonane pod wpływem miłości, nie tracą bynajmniej własnej wartości, wynika stąd, że czyn spełniony w kilku naraz intencjach, będzie bardziej zasługujący. Tak np. akt posłuszeństwa, wykonany z podwójnej pobudki: z szacunku dla władzy przełożonych i jednocześnie z miłości ku Bogu, którego się upatruje w ich osobach, będzie miał podwójną zasługę posłuszeństwa i miłości. Może więc jeden i ten sam akt mieć wartość potrójną i poczwórną: brzydząc się np. grzechami, gdyż niemi obraziłem Boga, mogę mieć jednocześnie intencję pokutowania, upokorzenia się i miłości bożej: będzie to więc akt zasługujący w trójnasób. Dobrze więc jest działać z kilku nadprzyrodzonych intencyj, wystrzegajmy się jednak przesady w nadmiernem wyszukiwaniu zbyt wielu i różnorodnych intencyj, wprowadza to bowiem zamieszanie do duszy. Obudzajmy te intencje, które jakby samorzutnie nam się nasuwają, poddawajmy je miłości bożej — oto środek pomnożenia swoich zasług i zachowania pokoju duszy.

242. Ponieważ wola ludzka jest zmienną, przeto potrzebną jest rzeczą nadprzyrodzone intencje nasze raz po raz *wyraźnie określać* i aktualnemi czynić; inaczej zdarzyćby się mogło, iż akt rozpoczęty dla Boga, w dalszym ciągu podległby wpływowi ciekawości, zmysłowości lub miłości własnej i w ten sposób utraciłby częściowo swą wartość. Powiadamy częściowo, gdyż te intencje dodatkowe nie niszczą

w zupełności intencji pierwotnej i akt w całości swej nie przestaje być nadprzyrodzonym i zasługującym. Jeśli np. jakiś okręt wypływa z portu w Brest do Nowego Jorku, nie wystarczy raz tylko na całą podróż nastawić przód okrętu w kierunku tego miasta, albowiem przypływ i odpływ morza, wiatry i prądy wodne ustawicznie wpływają na zmianę kierunku, dlatego trzeba bardzo często zapomocą steru kierować okręt ku właściwemu celowi. Podobnie rzecz się ma z naszą wolą; nie wystarczy skierować ją ku Bogu raz tylko, a nawet choćby nawet raz każdego dnia; namiętności ludzkie i wpływy zewnętrzne w życiu rychłoby ją z prostej linji ściągnęły; trzeba więc raz po raz wyraźnym aktem nawracać ją znowu ku Bogu i ku miłości. Wtedy to intencje nasze pozostają na stałe nadprzyrodzonemi, doskonałemi nawet, i wielce zasługującemi, zwłaszcza jeśli łączymy z niemi gorliwość w działaniu.

243. Siła wewnętrzna czyli *gorliwość w działaniu*. Jest rzeczą możliwą, wtedy nawet, gdy się czyni rzecz dobrą, działać niedbale, ze słabym wysiłkiem, albo też przeciwnie, z zapałem, z całą energją, na jaką tylko kto zdobyć się może, spożytkowując w całości łaskę uczynkową, daną mu do rozporządzenia. Wynik w tych dwu wypadkach będzie oczywiście bardzo różny. Kto działa niedbale, ten niewiele zdobywa zasługi, a niekiedy nawet stać się może winnym grzechu powszedniego — który zresztą całkowitej zasługi nie niszczy; — kto przeciwnie modli się, pracuje, poświęca się z całej duszy, ten przez każdą czynność zasługuje sobie na znaczne pomnożenie łaski poświęcającej. Nie wdając się tu w hipo-

tezy podlegające dyskusji, można powiedzieć z pewnością, że — skoro Bóg stokrotnie nagradza to, co dla niego uczynionem zostało — dusza gorliwa zdobywa każdego dnia liczne stopnie łaski i w ten sposób staje w krótkim czasie na wysokim poziomie doskonałości, wedle słów księgi Mądrości: »Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele«.[36] Jakaż to cenna zachęta do gorliwości i jakże warto jest odnawiać często swe wysiłki z energją i wytrwałością!

2-o. Warunki ze strony przedmiotu czyli samego aktu.

244. Do pomnożenia zasługi przyczynia się nie samo tylko usposobienie podmiotu, lecz wszystkie okoliczności składające się na większą doskonałość samej czynności. Takich ważniejszych okoliczności liczymy cztery:

Wzniosłość przedmiotu czyli dokonywanego czynu. Istnieje między cnotami porządek hierarchiczny: i tak, cnoty boskie doskonalsze są od cnót obyczajowych i z tego też tytułu akty wiary, nadziei, a zwłaszcza miłości, bardziej są zasługujące od aktów roztropności, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości itd. Te jednak, jakeśmy to widzieli, mogą przez intencję stać się aktami miłości i tym sposobem mieć udział w jej szczególnej wartości. Podobnie też akty cnoty religji, zmierzające bezpośrednio do chwały bożej, są doskonalsze od tych, które za cel bezpośredni mają nasze uświęcenie.

Przy niektórych czynnościach, *ilość* wpływać

36. Mądr 4, 13.

może na zasługę; tak więc przy jednakowych skądinąd okolicznościach, hojny datek tysiąca złotych większą będzie miał zasługę od ofiary dziesięciu groszy. Lecz jeśli chodzi o ilość *względną*, grosz wdowy, która wyrzeka się części tego, co jej konieczne, większą ma wartość moralną od bogatej ofiary tego, który się pozbawia części majątku zbywającego.

Czas trwania nadaje również czynności większe zasługi; tak np. modlić się, cierpieć przez godzinę większą ma wartość, niż czynić to samo przez pięć minut, ponieważ dłuższy czas wymaga znaczniejszego wysiłku i wierniejszej miłości.

245. *Trudność aktu*, nie sama w sobie, lecz o ile wymaga większej miłości Boga, bardziej energicznego i dłużej trwającego wysiłku, i nie pochodzi z aktualnej niedoskonałości woli, także pomnaża zasługę. Tak więc bardziej zasługującem jest stawianie oporu pokusie gwałtownej, niż lekkiej; praktykowanie cnoty łagodności, gdy się ma temperament skłonny do gniewu i gdy otoczenie często nas do niego pobudza, trudniejsze jest i bardziej zasługujące, niż kiedy się ma usposobienie z natury łagodne i nieśmiałe, a wkoło siebie osoby życzliwe.

Nie należy jednak wyciągać stąd wniosku, iż *łatwość w dobrem*, którąśmy nabyli przez poprzednie liczne akty cnót, umniejsza z konieczności zasługę; ta łatwość, gdy się z niej korzysta, by w dalszym ciągu czynić a nawet zwiększać nadprzyrodzone wysiłki, wzmacnia intensywność czyli gorliwość aktu i z tego powodu zwiększa zasługę, jakeśmy to już wyłożyli. Podobnie jak fachowy robotnik, doskonaląc się w swem rzemiośle, unika wszelkiego mar-

nowania czasu, materjału i siły i przy mniejszym nakładzie trudu większą przynosi korzyść, tak też chrześcijanin, który umie lepiej posługiwać się narzędziami uświęcenia, unika marnowania czasu, wielu niepotrzebnych wysiłków, z mniejszym trudem więcej zdobywa zasług. Święci, którzy wskutek praktykowania cnoty z większą od innych łatwością zdobywają się na akty pokory, posłuszeństwa, czci bożej, nie mają z tego powodu mniejszej zasługi, ponieważ łatwiej i częściej ćwiczą się w miłości bożej; a zresztą czynią oni w dalszym ciągu wysiłki i ofiary, ile razy okoliczności tego wymagają. Krótko mówiąc, trudność pomnaża zasługę, nie dlatego, że jest przeszkodą, którą zwalczyć trzeba, lecz dlatego, że pobudzą do większego zapału i do większej miłości.[37]

Dodajmy jeszcze to tylko, że te *przedmiotowe* warunki wywierają swój wpływ na zasługę w rzeczywistości tylko o tyle, o ile się na nie godzimy i przyjmujemy je dobrowolnie, przez co one działają na udoskonalenie naszego usposobienia wewnętrznego.

WNIOSKI.

246. Wnioskiem, który się tutaj narzuca, jest konieczność uświęcania wszystkich czynności i każdej zosobna, nawet najzwyklejszych. Widzieliśmy, że każda z nich może być zasługującą, jeśli ją spełniamy w celach nadprzyrodzonych, w zjednoczeniu z Pracownikiem w Nazarecie, który pracując w swym warstacie, ustawicznie zbierał dla nas za-

37. Cf. Eymieu: *Le Gouvernement de soi-même*, t. I, Introd. str. 7—9.

sługi. A jeśli najdrobniejszą nawet czynność możemy uświęcić, jakże łatwo możemy postąpić naprzód w ciągu jednego choćby dnia! Od pierwszej chwili przebudzenia aż do spoczynku wieczornego, akty zasługujące wykonywane przez duszę skupioną i wspaniałomyślną, liczyć się mogą na setki; bo nie tylko każda czynność, lecz, jeśli czynność ta trwa czas dłuższy, każdy wysiłek by ją lepiej wykonać, by np. odpędzić roztargnienia na modlitwie, by się przyłożyć do pracy, by uniknąć jakiegoś słowa niebardzo zgodnego z miłością bliźniego, by oddać bliźniemu najmniejszą choćby przysługę; każde słowo wyrzeczone pod wpływem miłości bliźniego; każda myśl dobra, z której się korzysta; słowem wszystkie wewnętrzne poruszenia duszy, dobrowolnie skierowane do dobrego, są każde z nich aktem zasługującym, przez który i Bóg i łaska w duszy potężnieje.

247. Można więc z całą słusznością powiedzieć, iż aby się uświęcić, niema środka bardziej skutecznego, bardziej praktycznego, bardziej wszystkim dostępnego, jak wszystkie akty nasze czynić nadprzyrodzonemi *(surnaturaliser)*; środek ten sam jeden wystarcza, aby duszę w krótkim czasie wynieść na wysoki stopień świętości. Wówczas każdy akt staje się nasieniem łaski, bo wpływa na jej wzrastanie i rozwój w duszy; jest nasieniem chwały, gdyż pomnaża jednocześnie nasze prawa do niebieskiej szczęśliwości.

248. Środkiem praktycznym, by zamieniać wszystkie czynności swoje na zasługi, jest skupianie się przez chwilę przed rozpoczęciem czynności, wyraźne odrzekanie się wszelkiej intencji czysto na-

turalnej lub złej, łączenie się z Chrystusem Panem, naszym wzorem i pośrednikiem, w poczuciu własnej niemocy i ofiarowanie przez Jezusa czynności naszych Bogu na chwałę jego i dla dobra dusz. Tak zrozumiane i często ponawiane ofiarowanie naszych czynności staje się aktem wyrzeczenia się, pokory, miłości ku Chrystusowi, miłości bożej, miłości bliźniego; jest to droga skrócona prowadząca do doskonałości.[38] Aby zaś skuteczniej cel ten osiągnąć, dał nam Zbawiciel również dla naszego pożytku Sakramenta święte.

§ III. O wzroście życia chrześcijańskiego przez Sakramenta.[39]

249. Nie przez same tylko akty zasługujące, wykonywane każdej chwili, możemy wzrastać w łasce i doskonałości, lecz także przez częste przyjmowanie Sakramentów. One bowiem, będąc znakami widzialnemi, ustanowionemi przez Jezusa Chrystusa, oznaczają łaskę i wytwarzają ją w duszach naszych. Wiedząc o tem, jak wielki wpływ wywierają na człowieka rzeczy zewnętrzne, chciał Bóg w nieskończonej dobroci swej przywiązać łaskę do przedmiotów i czynności widzialnych. Jest to artykułem wiary, że Sakramenta zawierają w sobie łaskę, którą ozna-

38. Wszyscy autorowie duchowni polecają to ofiarowanie w tej lub innej formie, i tak: Rodriguez: *Pratique*, cz. I, 2 i 3 Traktat; J. J. Olier: *Introduction*, rozdz. XV; Tronson: *Examens*, 26—29.

39. S. Thomas, III, q. 60—62; Suarez, disp., VII sq.; Abbé de Broglie: Conf. sur la vie surnat., t. III; Bellevue: *De la grâce sacramentelle;* Tanquerey: *Syn. theol dogm.*, t. III, n. 298—323.

czają i że udzielają jej tym wszystkim, którzy jej nie stawiają przeszkody[40] i to bynajmniej nie wyłącznie na mocy usposobienia osoby przyjmującej sakrament, lecz mocą znaku sakramentalnego *(ex opere operato)*, jako przyczyny służące za narzędzie łaski, przyczem Bóg oczywiście pozostaje przyczyną główną, a Jezus Chrystus przyczyną wysługującą.

250. Każdy sakrament prócz zwykłej łaski poświęcającej daje łaskę zwaną sakramentalną, czyli temu sakramentowi właściwą. Nie różni się ona specyficznie od pierwszej, lecz dodaje do niej, jak uczy św. Tomasz i jego szkoła, szczególną moc, przeznaczoną do wywołania skutków odpowiadających poszczególnym sakramentom; a w każdym razie, jak twierdzą wszyscy bez wyjątku, prawo do specjalnych łask uczynkowych, które udzielone będą we właściwym czasie do łatwiejszego wykonania obowiązków nałożonych przez przyjęcie sakramentu. Tak np. sakrament bierzmowania daje nam prawo do szczególnych łask uczynkowych, które nam udzielają siły nadprzyrodzonej do walczenia ze względem ludzkim i do wyznawania wiary wobec wszystkich i przeciw wszystkim.

Cztery rzeczy zasługują tutaj na uwagę: 1-o łaska sakramentalna, właściwa każdemu z siedmiu sakramentów zosobna; 2-o usposobienie niezbędne do skuteczniejszego korzystania z tej łaski; 3-o usposobienie szczególne, wymagane do sakramentu pokuty; 4-o usposobienie wymagane do sakramentu Eucharystji.

---

40. *Conc. Trid.*, sess. VII, can. 6.

1. O łasce sakramentalnej.

Sakramenta udzielają nam łask szczególnych, stosownie do różnych okresów, które w tem życiu przebywamy.

251. Chrzest udziela nam łaski odrodzenia duchowego, która oczyszcza duszę z grzechu pierworodnego, odradza ją do życia łaski i tworzy w nas nowego człowieka, człowieka odrodzonego, żyjącego życiem Chrystusowem. Przez chrzest, jak to pięknie wykłada św. Paweł,[41] zostajemy pogrzebani z Jezusem Chrystusem (to mistyczne pogrzebanie symbolizował w dawniejszych wiekach chrzest przez zanurzenie), i z Chrystusem zmartwychwstajemy, aby żyć życiem nowem: »Albowiem jesteśmy z nim pospołu pogrzebani w śmierć przez chrzest, aby jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili«. Szczególna więc czyli sakramentalna łaska, którą otrzymujemy na chrzcie, jest *a)* łaską, przez którą umieramy grzechowi i zostajemy duchowo ukrzyżowani, łaską która daje nam siły do zwalczania i osłabiania złych skłonności starego człowieka; *b)* łaską odrodzenia, która wszczepia nas w Jezusa Chrystusa, daje nam uczestnictwo w jego życiu i uzdalnia nas do postępowania w myśl jego pragnień i przykładów, żebyśmy w ten sposób stali się dobrymi chrześcijanami. Stąd obowiązek nasz walczenia z grzechem i jego przyczynami, przyłączenia się do Jezusa Chrystusa i naśladowania cnót jego.

---

41. Rzym 6, 3—6.

252. B i e r z m o w a n i e czyni z nas żołnierzy Chrystusowych; dodaje ono do łaski chrztu szczególną łaskę mocy, byśmy odważnie wyznawali wiarę naszą wbrew wszystkim nieprzyjaciołom, a zwłaszcza wbrew ludzkiemu względowi, który niestety tylu ludzi wstrzymuje od wypełniania religijnych obowiązków. W tym również celu otrzymujemy w dniu bierzmowania w szczególniejszy sposób dary Ducha Św., poprzednio już dane na chrzcie św., aby wiarę naszą oświecić, ożywić, pogłębić i zarazem wzmocnić wolę naszą przeciw wszelkim słabościom. Stąd konieczność pielęgnowania w sobie darów Ducha Św., a zwłaszcza daru chrześcijańskiego męstwa.

253. E u c h a r y s t j a jest pokarmem duszy, która podobnie jak ciało potrzebuje odżywiania, by móc żyć i wzmacniać się. Otóż dla utrzymania w nas życia bożego, nie wystarczy nic innego, jeno pokarm boży: tym zaś jest ciało i krew Jezusa Chrystusa, jego dusza i bóstwo, które przemienią nas w drugich Chrystusów, wlewając nam jego ducha, jego uczucia i jego cnoty, a zwłaszcza jego miłość dla Boga i ludzi.

254. Jeśliśmy mieli nieszczęście utracić życie łaski przez grzech śmiertelny, Sakrament P o k u t y zmywa winy nasze we krwi Jezusa Chrystusa, której moc przydziela nam rozgrzeszenie, bylebyśmy szczerze żałowali za swe grzechy i mieli postanowienie zerwania z niemi, jak to wkrótce wyjaśnimy (n. 262).

255. Gdy śmierć do drzwi naszych puka, potrzebne nam pokrzepienie wśród niepokojów i trwogi, których nabawiają nas winy dawne, słabości obecne

i sądy boże. Ostatnie Namaszczenie wylewając olej święty na główne zmysły nasze, wlewa równocześnie do duszy łaskę ulgi i pokrzepienia duchowego. Łaska ta, która uwalnia nas od resztek grzechowych, ożywia w nas ufność i uzbraja przeciw ostatecznym napaściom wroga, budząc w nas te uczucia, jakich doznawał św. Paweł, kiedy dokonawszy dobrego bojowania, radował się nadzieją korony wiecznej, która go czekała. Jest więc rzeczą ważną zawczasu prosić o ten sakrament, skoro ciężko zachorujemy, aby mógł wywrzeć wszystkie swe skutki na duszy naszej, a w razie potrzeby, jeśli Bóg uzna za pożyteczne, przywrócić nam zdrowie ciała. Okrucieństwa więc dopuszczają się ci, co otaczając łoże chorego, ukrywają przed nim ciężkość jego stanu i na ostatnią dopiero chwilę odkładają przyjęcie Sakramentu tak wielką przynoszącego pociechę.

Sakramenta te wystarczają do uświęcenia jednostki w jej życiu prywatnem; dwa pozostałe służą do uświęcenia jej w stosunku ze społeczeństwem. Sakrament kapłaństwa daje Kościołowi godne sługi ołtarza, a Sakrament małżeństwa uświęca rodzinę.

256. Kapłaństwo daje sługom Kościoła nie tylko przedziwną władzę konsekrowania Eucharystji, sprawowania sakramentów i głoszenia nauki ewangelicznej, lecz nadto łaskę, by władzę tę wykonywali święcie, w szczególności zaś gorącą miłość Boga eucharystycznego i dusz ludzkich, daje łaskę silnej woli, by całkowicie poświęcili się i oddali tym dwom szlachetnym sprawom. Do jakiego zaś stopnia doskonałości kapłani dążyć powinni, o tem mówić będziemy później.

257. Aby uświęcić rodzinę, tę pierwotną komórkę społeczeństwa ludzkiego, sakrament małżeństwa udziela małżonkom łask tak niezbędnie im potrzebnych, a więc łaskę wierności bezwzględnej i trwałej, wierności tak uciążliwej dla niestałego serca ludzkiego; łaskę szacunku dla świętości małżeńskiego łoża, mimo przeciwnych podniet ze strony pożądliwości; łaskę poświęcenia się z niewzruszonem oddaniem chrześcijańskiemu wychowaniu dzieci.

258. Tak więc na każdą ważną życiową okoliczność, do spełnienia każdego osobistego lub społecznego obowiązku otrzymujemy przedziwne pomnożenie łaski poświęcającej; aby zaś łaska ta została w czyn wprowadzoną, każdy zosobna sakrament daje nam prawo do *łask aktualnych*, które pobudzać nas będą do praktykowania cnót potrzebnych i dodawać będą siły nadprzyrodzonej do czynu. Naszą jest rzeczą łaskom tym odpowiedzieć przez jak najdoskonalsze usposobienie.

2. Usposobienie niezbędne, by dobrze przyjmować Sakramenta.

Ponieważ ilość łaski, którą tworzą w nas sakramenta, zależy jednocześnie i *od Boga* i *od nas*,[42] zobaczmy teraz, jak możemy przyczynić się do pomnożenia jej tak z jednej, jak i z drugiej strony.

259. Nie ulega wątpliwości, iż Bóg posiada wszelką wolność w rozdawnictwie łask swoich: może

---

42. Tak uczy Sobór Trydencki, sess. VI, c. 7: »Spiritus Sanctus partitur singulis prout vult, et secundum propriam cujusque dispositionem et cooperationem«.

więc przez sakramenta według zamiarów swej mądrości i dobroci więcej lub mniej łaski udzielać. Są jednak pewne prawa, które on sam ustanowił i którym łaskawie sam się poddaje. Tak np. po wiele bardzo razy oświadczył, iż *dobrej prośbie* nic odmówić nie może. »Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone«,[43] zwłaszcza zaś jeśli modlitwa opiera się na nieskończonych zasługach Jezusowych: »Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam«.[44] Gdy więc modlimy się z pokorą i gorliwością, w zjednoczeniu z Jezusem, by otrzymać w chwili przyjęcia sakramentu większą obfitość łaski, otrzymamy ją.

260. Z naszej strony dwojakie jest usposobienie, przyczyniające się do otrzymania obfitszej łaski sakramentalnej: święte pragnienia przed przyjęciem sakramentów i gorliwość w chwili przyjmowania.

Gorące pragnienie, by przyjąć sakrament ze wszystkiemi jego owocami, otwiera i rozszerza naszą duszę. Jest to jedno z zastosowań zasady ogólnej przez Chrystusa Pana postawionej: »Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni«.[45] Łaknąć i pragnąć komunji, spowiedzi i rozgrzeszenia, znaczy to roztworzyć szerzej duszę na wpływy boże; a wtedy Bóg nasyci łaknące dusze nasze: »Łaknących napełnił dobrami«.[46] Bądźmy więc, jak Daniel, ludźmi pożą-

---

43. Mat 7, 7. — 44. Jan 16, 23. — 45. Mat 5, 6.
46. Łuk 1, 53.

dania i wzdychajmy do źródeł żywej wody, jakiemi są sakramenta.

Gorliwość przyczyni się również do owego rozwarcia duszy: polega ona bowiem na wspaniałomyślnem usposobieniu, żeby niczego Bogu nie odmawiać, żeby mu pozwolić działać całą pełnią potęgi jego i współpracować z nim ze wszystkich sił swoich. Otóż takie usposobienie pogłębia i rozszerza duszę, czyni ją podatniejszą na przyjęcie wylewu łaski, bardziej uległą i bardziej stosującą się do działania Ducha Św. Z tej wzajemnej współpracy rodzą się liczne owoce uświęcenia.

261. Tu moglibyśmy jeszcze dodać, że wszystkie te warunki, które nadają czynom naszym większą zasługę (patrz wyż. n. 237), udoskonalają w ten sam sposób usposobienie, z którem powinniśmy przyjmować sakramenta i tak zwiększają stopień udzielonej nam łaski. Zrozumiemy to lepiej, gdy zastosujemy tę zasadę do spowiedzi i komunji.

3. Usposobienie potrzebne do należytego korzystania z Sakramentu Pokuty.

Sakrament Pokuty, jak to już powiedzieliśmy, oczyszcza duszę naszą we krwi Jezusa Chrystusa, byleśmy tylko przystąpili do niego należycie usposobieni, byle spowiedź nasza była rzetelną, a skrucha prawdziwą i szczerą.[47]

---

47. Prócz traktatów teologicznych, patrz zwłaszcza Beaudenom: *Pratique progressive de la confession.*

1-o. O spowiedzi.

262. K r ó t k a u w a g a o g r z e c h a c h c i ę ż k i c h. O oskarżaniu się z grzechów ciężkich mówimy tu tylko mimochodem, gdyż obszernie rozwodziliśmy się nad niem w naszej »Teologji moralnej«.[48] Jeśli dusza dążąca do doskonałości miała nieszczęście w chwili słabości popełnić jeden lub drugi grzech śmiertelny, powinna wówczas oskarżyć się z nich z całą szczerością, w sposób jasny, i zaraz na początku spowiedzi, nie topiąc ich w powodzi grzechów powszednich, należycie wyjawić ich liczbę i rodzaj, ze szczerością i pokorą, wskazać przyczyny upadków i prosić usilnie o lekarstwa niezbędne, by się z nich wyleczyć. Trzeba też obudzić za nie szczególnie żal głęboki, z mocnem postanowieniem unikania w przyszłości nie samych tylko win, lecz także okazyj i przyczyn, które nas w przepaść wtrąciły. Choć grzech zostanie odpuszczony, należy utrzymać w duszy żywe i stałe uczucie pokuty, serce skruszone i upokorzone, ze szczerem pragnieniem naprawienia zła popełnionego przez życie surowe i umartwione, przez miłość gorącą i wspaniałomyślną. Wtedy to grzech, nawet ciężki, lecz odosobniony i natychmiast naprawiony, nie stanie się przeszkodą trwałą w postępie duchowym, gdyż żadnego prawie śladu w duszy nie pozostawi.

263. O r o z m y ś l n y c h g r z e c h a c h p o w s z e d n i c h. Co do grzechów powszednich, dwa są ich rodzaje: te które popełniamy *z rozmysłem,* dobrze wiedząc, iż nie podobamy się przez to Bogu,

48. Syn. theol. moralis, De Paenitentia, n. 242 ss.

lecz przenosimy chwilowo własne egoistyczne upodobanie nad wolę bożą; i te które popełniamy *zniechacka*, z płochości, ułomności, z braku czuwania lub odwagi i za które natychmiast żałujemy, czyniąc mocne postanowienie nie popełniania ich więcej. Pierwsze z nich stanowią bardzo poważną przeszkodę do doskonałości, zwłaszcza jeśli je często popełniamy i jesteśmy do nich przywiązani, np. gdy dobrowolnie chowamy w sercu małe urazy lub zachowujemy zwyczaj wydawania sądów lekkomyślnych, obmawiania, gdy się żywi przywiązania naturalne, działające na zmysły, lub przywiązanie do własnego zdania i własnej woli. Są to pęta, które przywiązują nas do ziemi i przeszkadzają wznieść się do miłości bożej. Kiedy z rozmysłu odmawiamy Bogu ofiary z naszych upodobań lub z naszej woli, nie możemy oczywiście spodziewać się od niego owych łask wyborowych, które jedynie poprowadzić nas mogą do doskonałości.

Jest więc rzeczą niezbędną z tego rodzaju przewinień poprawić się za wszelką cenę. Abyśmy tego lepiej dokonali, trzeba zabierać się kolejno do różnych ich gatunków czyli kategoryj, np. najpierw do grzechów przeciwnych miłości bliźniego, następnie do przeciwnych pokorze, cnocie religji itd. Oskarżajmy się szczegółowo z tego, cośmy zauważyli, z tych zwłaszcza grzechów, które nas bardziej upokarzają, z przyczyn, które nas do upadku w te grzechy przywodzą, a postanowienia swoje skierujmy również i na te przyczyny, powiadając sobie, iż chcemy bezwzględnie ich unikać. Wówczas każda spowiedź stanie się krokiem naprzód ku doskonało-

ści, zwłaszcza jeśli postaramy się o szczerą, głęboką skruchę, jak o tem wkrótce pomówimy.

264. O grzechach popełnianych z ułomności. Gdyśmy już odnieśli zwycięstwo nad grzechami rozmyślnemi, zabierzmy się do grzechów popełnionych z ułomności, nie żeby ich uniknąć całkowicie (jest to rzeczą niemożliwą), lecz żeby *zmniejszyć ich liczbę*. Tu również zastosować należy podział pracy. Przy spowiedzi można oczywiście oskarżać się z wszystkich tego rodzaju grzechów, które się pamięta, czynić to raczej prędko, żeby zato większy nacisk położyć na pewien szczegółowy rodzaj grzechów. Tak np. zwróćmy kolejno uwagę na roztargnienia w modlitwie, na uchybienia przeciwne czystości intencji, miłości bliźniego itd.

Przy rachunku sumienia i na spowiedzi nie wystarczy powiedzieć: miałem roztargnienia na modlitwie, z takiego bowiem oskarżenia spowiednik niczego dowiedzieć się nie może; lecz powiemy: byłem roztargniony lub niedbały szczególnie w takiem ćwiczeniu duchownem, a to dlatego, żem się przed jego rozpoczęciem należycie nie skupił, lub dlatego, żem nie miał odwagi szybko i energicznie odpędzić pierwszych rozproszeń, lub też dlatego, że po odpędzeniu ich brakło mi wytrwałości i ciągłości w wysiłku. Innym razem oskarżymy się, żeśmy byli roztargnieni przez czas długi z powodu lekkiego przywiązania do jakiejś nauki lub do towarzysza, z powodu małej urazy, której nie zwalczaliśmy itd. Wskazanie powodu wyjaśnia przyczynę zła, podsuwa *lekarstwo* i postanowienie, które powziąć trzeba.

265. Aby lepiej zabezpieczyć pomyślny wynik

spowiedzi, czy chodzi o grzechy rozmyślne, czy nierozmyślne, zakończymy oskarżanie się słowy: »*Postanowieniem mojem* na ten tydzień lub na te dwa tygodnie jest zwalczać energicznie to źródło roztargnień, to przywiązanie, lub te uprzedzenia«. Przy następnej zaś spowiedzi nie zaniedbajmy zdać sprawy z naszych wysiłków: »Powziąłem takie postanowienie, dotrzymałem go przez tyle dni lub w takiej mierze; nie dotrzymałem go zaś w tem lub owem«. Oczywista rzecz, iż spowiedź w ten sposób odbyta nie będzie grzeszyła rutyną, lecz przeciwnie będzie krokiem naprzód. Łaska zaś rozgrzeszenia, potwierdzając nasze postanowienie, nie tylko pomnoży w nas łaskę poświęcającą, lecz dziesięćkrotnie wzmoże siły nasze, byśmy na przyszłość pewnej ilości grzechów powszednich uniknęli i skuteczniej cnoty nabywali.

2-o. O skrusze.

266. Przy częstych spowiedziach należy kłaść nacisk na skruchę i postanowienie poprawy, które jest naturalnym wynikiem żalu. Trzeba usilnie prosić o skruchę i pobudzać się do niej przez rozważanie nadprzyrodzonych pobudek, które, choć co do istoty zawsze te same, zmieniać się będą stosownie do poszczególnych dusz i do wyznanych grzechów.

Pobudki ogólne do żalu — jedne pochodzą od strony Boga, drugie od strony duszy. Pokrótce tylko o nich wspomnimy.

267. *Od strony Boga.* Każdy najlżejszy choćby grzech jest obrazą Boga, sprzeciwieniem się jego woli, niewdzięcznością względem najbardziej kochającego i najbardziej miłości godnego Ojca i dobro-

czyńcy, niewdzięcznością tem dotkliwszą, iż jesteśmy uprzewilejowanymi jego przyjaciółmi. Toteż Bóg zwraca się do nas i mówi: »By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym był wytrwał... Ale ty człowiecze jednomyślny... znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy, w domu bożym chodziliśmy w zgodzie«...[49] Umiejmy się wsłuchać w te tak zasłużone wyrzuty i pogrążyć się w upokorzeniu i zawstydzeniu. Słuchajmy też głosu Jezusa Chrystusa; powiedzmy sobie, że grzechy nasze zwiększyły gorycz jego kielicha, który mu został podany w ogrodzie oliwnym, że boleśniejszem uczyniły jego konanie. A wtedy z głębi nędzy naszej prośmy pokornie o przebaczenie: »Zmiłuj się nade mną, Boże według wielkiego miłosierdzia twego... Jeszcze więcej omyj mię od nieprawości mojej«...[50]

268. *Od strony duszy.* Grzech powszedni choć nie umniejsza przyjaźni bożej jako takiej, czyni ją wszakże mniej serdeczną i mniej czynną; a jakąż wielką stratą jest ostudzenie tej poufałości z Bogiem! Grzech powszedni paraliżuje naszą działalność duchowną, a przynajmniej znacznie ją utrudnia, zakurzając, że się tak wyrazimy, delikatny mechanizm życia nadprzyrodzonego; zmniejsza siły duszy do dobrego, zwiększając w niej zamiłowanie do uciech światowych; usposabia zwłaszcza, jeśli mowa o przewinieniach rozmyślnych, do grzechu śmiertelnego. W wielu bowiem rzeczach, a szczególnie w sprawie czystości, linja demarkacyjna pomiędzy grzechem

---

49. Ps 54, 13—15.

50. Ps 50; zaleca się od czasu do czasu odbyć nad nim rozmyślanie.

śmiertelnym i powszednim tak jest wątła, pociąg ku grzesznej rozkoszy tak silny, że granicę tę łatwo przekroczyć. Kiedy się rozważa, jak opłakane są skutki grzechu powszedniego, nie trudno zdobyć się na szczery żal za swoje niedbalstwa, na rzetelną wolę unikania ich na przyszłość.[51] Żeby zaś nasze postanowienie było dokładniejsze, będzie dobrze rozciągnąć je i na środki, przy pomocy których chcemy zmniejszyć liczbę ponownych upadków, jakeśmy to wyżej wskazali (n. 265).

269. Chcąc jednak bardziej upewnić się, że nie brak nam skruchy, dobrze jest oskarżyć się z jakiegoś cięższego grzechu z dawnego życia, za który napewno żałujemy, zwłaszcza jeśli to jest wykroczenie tego samego rodzaju co grzechy powszednie, które obecnie opłakujemy. Trzeba jednak unikać tutaj dwóch błędów: *rutyny*, któraby zamieniałaby to oskarżenie w pustą formułkę bez rzeczywistego uczucia skruchy; i *niedbalstwa*, któreby prowadziło nas do nietroszczenia się o żal za grzechy powszednie, wyznane na obecnej spowiedzi.

Spowiedź odbywana w tym duchu, gdy dołączymy do niej rady rozumnego kierownika, a przedewszystkiem oczyszczającą moc rozgrzeszenia, stanie się potężnym środkiem usunięcia grzechu i postępu w cnocie.

4. Usposobienie potrzebne do należytego korzystania z Eucharystji.

270. Eucharystja jest *sakramentem* i *ofiarą* zarazem. Te dwa pierwiastki Najśw. Sakramentu łączą

---

51. Beaudenom, op. cit., t. II, rozdz. II.

się ściśle ze sobą, bo przecież podczas tej samej mszy św. dokonywa się i ofiara i komunja, która jest uczestnictwem w ofierze. Komunja według powszechnie przyjętej nauki nie stanowi istotnej części ofiary, lecz należy do jej całości, gdyż przez nią to dokonywa się nasz udział w uczuciach żertwy i w owocach ofiary.[52]

Istotna różnica pomiędzy ofiarą i sakramentem polega na tem, że ofiara odnosi się bezpośrednio do chwały bożej, celem zaś bezpośrednim sakramentu jest uświęcenie dusz naszych. Ponieważ atoli dwa te cele w rzeczywistości tworzą jeden tylko, gdyż znać Boga i miłować go znaczy tyle, co go uwielbiać, przeto oba przyczyniają się do naszego postępu duchownego.

1-o. Ofiara Mszy św. jako środek uświęcenia.

271. Skutki jej. Msza św.[53] przedewszystkiem uwielbia Boga, i to w sposób doskonały, bo przecież w niej Jezus Chrystus przez pośrednictwo kapłana składa ponownie Ojcu swemu w ofierze wszystkie akty czci, wdzięczności i miłości, które mu niegdyś złożył w całopalnej z siebie ofierze na Kalwarji, a są to akty nieskończonej wartości moralnej. Oddając

---

52. S. Thom., III, q. LXXIX; Suarez, disp. LXIII; Dalgairns: *Holy Communion;* Hugon, O. P.: *La Sainte Eucharistie;* Hedley: *The Holy Eucharist*, przekł. franc. A. Roudiere'a p. t.: *La Sainte Eucharistie.*

53. Prócz cytowanych już dzieł, cf. Benedykta XIV: *De ss. Missae sacrificio;* Bona: *De sacrificio Missae;* Le Gaudier, op. cit., cz. I, sekc. 10; Gihr: *Das heilige Messopfer*, przekł. franc. Moccand'a; J. J. Olier: *La journée chrétienne*, Occupations intérieures pendant le saint sacrifice, str. 49—65; Chaignon, S. J.: *Le prêtre à l'autel;* Bacuez, S. S.: *Du divin sacrifice;* E. Vandeur, O. S. B.: *La sainte Messe*, notes sur sa *liturgie*.

się na całopalną ofiarę, stwierdza przez to w sposób najwyższy suwerenną władzę Boga nad wszelkiem stworzeniem: jest to uwielbienie *(adoratio);* oddając siebie samego Bogu z wdzięczności za jego dobrodziejstwa, składa mu chwałę równą dobrodziejstwom; jest to dziękczynienie czyli kult eucharystyczny. Nic nie może urzeczywistnieniu tego skutku stanąć na przeszkodzie, ani nawet niegodna osoba sprawującego ofiarę (ministra);[54] wartość bowiem ofiary nie zależy w istocie swej od tego, który ją składa jako minister drugorzędny, lecz od wartości żertwy, która idzie na ofiarę, od godności pierwszorzędnego kapłana, którym jest nie kto inny, lecz sam Jezus Chrystus. Tak uczy Sobór Trydencki, gdy oświadcza nam, iż ta najczystsza ofiara nie może być splamioną przez niegodność lub złość tych, którzy ją sprawują; że w tej boskiej ofierze zawiera się i składa w ofierze w sposób niekrwawy ten sam Chrystus, który na ołtarzu krzyża ofiarował się w sposób krwawy. Jest to więc, dodaje Sobór, ta sama żertwa, ten sam ofiarnik, który się ofiaruje obecnie przez posługę kapłanów i który się ofiarował niegdyś na krzyżu; różnica zachodzi w samym tylko sposobie złożenia żertwy na ofiarę.[55] Kiedy więc słuchamy mszy św., a tem bardziej gdy ją odprawiamy, składamy Bogu wszystkie należne mu hołdy i to w sposób najdoskonalszy, jaki tylko być może, ponieważ naszemi czynimy hołdy przez Jezusa-Żertwę składane.

---

54. Skutek ten, innemi słowy, pochodzi *ex opere operato*, z mocy samejże Ofiary.

55. Sess. XXII, cap. I—II.

A nie mówmy, że to składanie hołdów Bogu nie ma nic wspólnego z naszem uświęceniem; kiedy bowiem uwielbiamy Boga, on miłośnie ku nam się skłania, a im więcej my zajmujemy się jego chwałą, tem więcej i on zajmuje się sprawami naszej duszy. Składać więc Bogu należne mu hołdy w łączności z Jezusem, który na ołtarzu ponawia swoje całopalenia, to znaczy bardzo wiele czynić dla swego uświęcenia.

272. Boska ofiara mszy św. ma jeszcze skutek *pojednawczy*, płynący z samego jej sprawowania (*ex opere operato*, jak mówią teologowie). A mianowicie msza św. składając należne Bogu hołdy i słuszne wyrównanie za grzechy, skłania go, by nam udzielał — nie łaski poświęcającej bezpośrednio, bo to jest skutek właściwy sakramentom, ale — łaski uczynkowej, daru pokuty i by nam odpuszczał najcięższe nawet grzechy, jeśli ze skruchą za nie żałujemy.[56] Jest ona zarazem i *zadośćczyniącą* w tem znaczeniu, iż odpuszcza niechybnie grzesznikom skruszonym, częściowo przynajmniej, *karę doczesną* za grzechy należną, i to w miarę doskonałości usposobienia, z jakiem w ofierze uczestniczą. Z tego to powodu, dodaje Sobór Trydencki, może ona być składana nie tylko za grzechy, zadośćuczynienia i potrzeby duchowne żywych, lecz także za tych, co pomarli w Chrystusie, nie odpokutowawszy dostatecznie swych przewinień.[57] Łatwo pojąć, jak dwojaki ten skutek, pojednawczy i zadośćczyniący, przyczynia się do postępu naszego w życiu chrześcijańskiem.

---

56. Taką jest nauka Soboru Trydenckiego, sess. XXII, c. II.
57. Loc. cit.

Walną przeszkodą do zjednoczenia z Bogiem jest grzech; otrzymać więc przebaczenie i wyniszczyć ostatnie grzechowe ślady, znaczy tyleż co przygotowywać coraz to ściślejsze zjednoczenie z Bogiem: »Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają«.[58] A jakaż to pociecha dla biednych grzeszników, gdy widzą, jak wali się ten mur, który ich dzielił od życia bożego i nie dawał z niego korzystać.

273. Msza św. jest ofiarą *błagalną* w ten sam sposób, jak i pojednawczą; uzyskuje przeto od Boga, z mocy samejże ofiary *(ex opere operato)*, wszystkie łaski potrzebne nam do uświęcenia. Ofiara jest modlitwą dokonywującą się czynem, a ten, który modli się za nas u świętego ołtarza niewymownem wzdychaniem, jest tym samym, którego prośby zawsze bywają wysłuchane: »był wysłuchany dla swej uczciwości«.[59] Toteż i Kościół, autentyczny tłumacz myśli bożej, nieustannie modli się u ołtarza w łączności z Jezusem Chrystusem, ofiarnikiem i żertwą *(per Dominum nostrum Jesum Christum)*, by upraszać wszystkie łaski potrzebne dzieciom swoim do zdrowia duszy i zdrowia ciała, *pro spe salutis et incolumitatis suae*, modli się o zbawienie i postęp duchowy, prosząc usilnie dla wiernych swych, zwłaszcza w kolekcie, o łaskę szczegółową, odpowiadającą każdej uroczystości. A ktokolwiek wejdzie w ten strumień modlitwy liturgicznej z wymaganem usposobieniem, pewien jest, że otrzyma jak najobfitsze łaski dla siebie i dla tych wszystkich, którzy go obchodzą.

---

58. Mat 5, 8. — 59. Żyd 5, 7.

Widzimy więc, że najśw. ofiara mszy św. przyczynia się we wszystkich swych skutkach do naszego uświęcenia; i to z tem większą skutecznością, iż nie sami się wtedy modlimy, lecz w łączności z całym Kościołem, a zwłaszcza z niewidzialną Głową Kościoła, Jezusem ofiarnikiem i żertwą, który ponawiając swoją ofiarę krzyżową, prosi Ojca, by przez potęgę jego krwi i jego modlitw zostały nam przydzielone jego zadośćuczynienia i jego zasługi.

274. Usposobienie niezbędne do odniesienia korzyści ze mszy św. Jakiemże usposobieniem powinniśmy być ożywieni, chcąc odnosić korzyści z tak potężnego środka uświęcającego, jakim jest msza św.? Zasadnicze usposobienie, zawierające w sobie wszelkie inne, polega na tem, by z pokorą i ufnością jednoczyć się z temi uczuciami, które ożywiają Jezusa jako boską żertwę, uczestniczyć w nich, przyswajać je sobie. W ten sposób spełnimy żądanie, jakie stawia Pontyfikał kapłanom: *Agnoscite quod agitis, imitamini quod tractatis.* »Zrozumiejcie, co czynicie, naśladujcie, co sprawujecie«. Zresztą do tego właśnie zaprasza nas Kościół w swojej św. liturgji.[60]

275. We mszy katechumenów, która trwa aż do Ofiarowania wyłącznie, Kościół pobudza nas do uczuć pokuty i skruchy *(Confiteor, Aufer a nobis, Oramus te, Kyrie eleison)*, uwielbienia i wdzięczności *(Gloria in excelsis)*, gorących próśb (Kolekta) i szczerej wiary (Epistoła, Ewangelja, Credo).

Następuje zkolei wielki dramat: *a) ofiarowanie*

---

60. Cf. E. Vandeur, O. S. B.: *La Sainte Messe.*

żertwy podczas Ofertorjum za zbawienie całego rodu ludzkiego, *pro nostra et totius mundi salute*, ofiarowanie się ludu chrześcijańskiego w łączności z główną żertwą, *in spiritu humilitatis et in animo contrito suscipiamur a te Domine*, po którem następuje modlitwa do Trójcy Przenajśw., by pobłogosławiła i przyjęła tę ofiarę całego Chrystusa mistycznego. *b) Prefacja* zapowiada właściwą akcję, tj. Kanon, w którym ponowi się mistyczna całopalna ofiara żertwy. Zachęca nas Kościół, byśmy się tu łączyli z Aniołami i Świętymi, a zwłaszcza z Wcielonem Słowem i składali Bogu wspólnie dzięki, wysławiali jego świętość, błagali go o pomoc dla Kościoła, dla papieża, widomej jego głowy, dla biskupów i wiernych, a w szczególności dla obecnych i dla tych, którzy są drodzy sercu naszemu. Następnie kapłan jednoczy się w myśli z Najśw. Panną, Apostołami, Męczennikami i wszystkimi Świętymi, przenosi się w duchu do Ostatniej Wieczerzy, utożsamia się z Chrystusem, Najwyższym Kapłanem i powtarza z nim słowa, które wyrzekł w Wieczerniku. Słowo Wcielone, posłuszne na głos kapłana, zstępuje na ołtarz, z ciałem i krwią swoją i w milczeniu uwielbia Boga i modli się we własnem i naszem imieniu. Lud wierny pochyla się, adoruje boską żertwę, łączy się z jej uczuciami, jej aktami uwielbienia, jej prośbami i stara się złożyć również i siebie na całopalenie, składając własne jakieś drobne ofiary *per ipsum, et cum ipso, et in ipso.*

c) Pater noster rozpoczyna przygotowanie do komunji. Jako członki mistycznego ciała Jezusa Chrystusa, odmawiamy »Ojcze nasz«, tę modlitwę,

której on sam nas nauczył. Zanosimy w niej wraz z Jezusem nasze hołdy religijne i pokorne modły, prosząc zwłaszcza o ten Chleb eucharystyczny, który nas zbawi od wszelkiego złego, da nam i odpuszczenie grzechów i pokój duszy i trwałe zjednoczenie z Jezusem Chrystusem, *et a te nunquam separari permittas*. Następnie wyznawszy jak setnik swą niegodność i prosząc pokornie o przebaczenie, spożywa kapłan, a po nim lud wierny, ciało i krew Zbawiciela, jednoczy się w głębi swej duszy z całym Jezusem, z jego najskrytszemi uczuciami, a przez Jezusa z Bogiem samym, z Trójcą Przenajśw. Tajemnica zjednoczenia dokonana: stanowimy już jedno z Chrystusem, a ponieważ on jest jedno z Ojcem i z Synem, przeto ziszcza się modlitwa Zbawiciela przy Ostatniej Wieczerzy: »Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno«.[61]

276. Pozostaje już tylko złożyć dziękczynienie Bogu za to niezmierzone dobrodziejstwo; czynimy to w modlitwie zwanej *Postcommunio* i w modlitwach następujących po niej. Błogosławieństwo kapłańskie udziela nam skarbów Przenajśw. Trójcy; ostatnia Ewangelja przypomina nam chwałę Słowa Wcielonego, które znowu przybyło, by mieszkać między nami, a które unosimy z sobą, pełne łaski i prawdy, aby przez dzień cały czerpać z tego życiodajnego źródła i żyć życiem podobnem do Jezusowego.

Łatwo więc stąd poznać, że uczestniczenie we mszy św. lub odprawianie jej w tem usposobieniu

---

61. Jan 17, 23.

niewątpliwie nas uświęca i jest najdoskonalszem, jakie tylko być może, pielęgnowaniem tkwiącego w nas życia nadprzyrodzonego. To co powiemy teraz o komunji świętej, rzecz tę jeszcze lepiej nam wyjaśni.

2-o. O Komunji jako środku uświęcenia.[62]

277. Jej skutki. Eucharystja jako sakrament wytwarza w duszach naszych wprost i własną mocą, *ex opere operato*, pomnożenie łaski poświęcającej. Została ona bowiem ustanowiona nato, aby była pokarmem dusz: »Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój«;[63] skutki jej przeto są analogiczne do skutków pożywienia materjalnego, a więc podtrzymuje, pomnaża i naprawia nasze siły duchowe, sprawiając nam przez to radość, która, jeśli nawet nie zawsze odczuwalna, niemniej przeto jest rzeczywista. Sam Jezus Chrystus jest naszem pożywieniem, Jezus całkowity, jego ciało, jego krew, jego dusza, jego bóstwo. Łączy się z nami, by nas w siebie przemienić; zjednoczenie to jest zarazem fizyczne i moralne, przemieniające i z natury swej *trwałe*. Taką jest nauka św. Jana, którą O. Lebreton streszcza w następujący sposób:[64] »W Eucharystji dokonywa się zjednoczenie Chrystusa z duszą wierną i życiodajna przemiana, będąca jej owocem; nie chodzi tu już tylko o przystanie do Chry-

62. S. Thom., q. 79; Tanquerey: *Synopsis Theol. dogm.*, t. III, n. 619—628; Dalgairns: *Holy Communion*, str. 154 sq.; H. Moureau: *Dict. de Theol. (Mangenot)*, na wyraz *Communion;* P. Hugon: *La Sainte Eucharistie*, str. 240 ss.

63. Jan 6, 56.

66. Lebreton: *Les origines du dogme de la Trinité*, 1910, str. 403.

stusa przez wiarę, ani o wszczepienie w Chrystusa przez chrzest; jest to zjednoczenie nowe, bardzo rzeczywiste i zarazem bardzo duchowe: można powiedzieć, że kto przystaje do Chrystusa Pana przez to zjednoczenie, jest nie tylko jednym duchem z nim, lecz i jednem ciałem. Zjednoczenie to jest tak ścisłe, iż Jezus Chrystus nie wahał się powiedzieć: »Jako ja żyję przez Ojca, tak kto mnie pożywa, żyje przeze mnie«; oczywiście jest w tem tylko analogja; mimo to jednak, chcąc ją uszanować, rozumieć tu należy nie samo tylko zjednoczenie moralne, oparte na wspólności uczuć, lecz rzeczywiste zjednoczenie fizyczne, zawierające w sobie zmieszanie dwóch żyć, a raczej uczestnictwo chrześcijanina w życiu samego Chrystusa«.

To właśnie zjednoczenie postaramy się wyjaśnić.

278. Jest to zjednoczenie *fizyczne*. Według nauki Soboru Trydenckiego jest to artykuł wiary, że Eucharystja zawiera prawdziwie, rzeczywiście i istotnie ciało i krew Jezusa Chrystusa, z jego duszą i bóstwem, a więc całego Chrystusa.[66] Kiedy więc przystępujemy do komunji sakramentalnej, przyjmujemy rzeczywiście i fizycznie, ukryte pod świętemi postaciami, ciało i krew Zbawiciela, jego duszę i bóstwo. Jesteśmy więc nie tylko przybytkami, lecz i świętemi naczyniami, w których Jezus mieszka i żyje, do których przybywają aniołowie, aby mu cześć oddawać, gdzie i my też łączyć się z nimi powinniśmy w uwielbieniu Chrystusa. Co więcej, przez komunję dokonuje się między Jezusem a nami połą-

---

65. Sess. XIII, can. I. — 66. Sess. XIII, can. I.

czenie podobne do tego, które zachodzi pomiędzy pokarmem i tym, który go sobie przyswaja; z tą wszakże różnicą, że tu Jezus przemienia nas w siebie, a nie my jego w naszą istotę przemieniamy: wyższa bowiem istota przyswaja sobie niższą.[67] Jest to zjednoczenie, które zmierza do tego, by ciało nasze uczynić bardziej podległem duchowi i bardziej czystem, i które składa w niem zarodek nieśmiertelności: »A ja go wskrzeszę«.[68]

279. Na tem zjednoczeniu fizycznem zaszczepia się zjednoczenie *duchowe*, niezmiernie ścisłe i przemieniające. Jest to zjednoczenie bardzo *ścisłe* i bardzo uświęcające. Dusza bowiem Jezusa łączy się z naszą, by wspólnie z nią utworzyć »serce jedno i duszę jedną«.[69] Wyobraźnia Jezusa i jego pamięć, tak karne i tak święte, łączą się z naszą wyobraźnią i naszą pamięcią, aby je wziąć w karby i skierować ku Bogu i rzeczom bożym, przenosząc ich działalność ku wspominaniu dobrodziejstw Boga, ku jego zachwycającej piękności i nieprzebranej dobroci. Rozum Jezusa, istne słońce dusz naszych, oświeca nasz umysł światłem wiary, daje nam wszystko oglądać i wszystko oceniać w świetle bożem; wtedy poznajemy dotykalnie próżność dóbr tego świata, szaleństwo światowych zasad, zaczynamy smakować w zasadach ewangelicznych, które nam poprzednio zdawały się tak ciemnemi, gdyż tak są przeciwne

---

67. Jest to uwaga św. Augustyna *(Confess.*, lib. VII, c. 10, n. 16), P. L., XXXII, 742, który kładzie w usta Chrystusa Pana te słowa: »Ja jestem pokarmem dusz wielkich, rośćie, a będziecie mogli mię pożywać; wszakże wy mnie w siebie nie przemienicie, jak pokarm cielesny, lecz wy we mnie będziecie przemienieni«.

68. Jan 6, 55. — 69. Cf. Łuk 4, 32.

przyrodzonym instynktom. Wola Jezusa, tak silna, tak niezmienna, tak szczodrobliwa, przybywa nam na pomoc, by naprawić nasze słabości, nasze zmienności, nasz egoizm, udzielając nam swych boskich sił, tak iż możemy powiedzieć ze świętym Pawłem: »Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia«.[70] Zdaje się nam wówczas, że już wysiłki nic nas kosztować nie będą, że pokusy zastaną nas niewzruszonymi, że wytrwałość w dobrem już nas nie przeraża, gdyż nie jesteśmy już sami, lecz trzymamy się Chrystusa jak bluszcz trzyma się dębu, i tym sposobem uczestniczymy w jego mocy. Serce Jezusa, tak pałające miłością Boga i dusz, rozgrzewa nasze serce tak chłodne dla Boga, tak czułe dla stworzeń; powiadamy sobie jak uczniowie z Emaus: »Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze?«[71] Wtedy to, pod działaniem tego bożego ognia, poczynamy odczuwać w sobie jużto niepokonalne niemal porywy ku dobremu, jużto wolę ujętą w karby, lecz zdecydowaną wszystko czynić, wszystko cierpieć dla Boga, a niczego mu nie odmawiać.

280. Oczywista rzecz, iż takie zjednoczenie działa w nas prawdziwie *przekształcająco*. *a)* Stopniowo przemieniają się nasze *myśli*, nasze pojęcia, przekonania, sądy o rzeczach: zamiast oceniać wszystko wedle zasad świata, przyswajamy sobie myśli i sądy Jezusowe, przyjmujemy z miłością zasady ewangeliczne, zadajemy sobie nieustannie to pytanie: co uczyniłby Jezus, gdyby się znalazł na mojem miejscu? *b)* Tak samo rzecz się ma z naszemi pragnie-

70. Filip 4, 13. — 71. Łuk 24, 32.

niami, *chceniami;* rozumiejąc, iż świat i nasze ja są w błędzie, że sam tylko Jezus, Mądrość przedwieczna, posiada prawdę, pragniemy tego tylko, czego on pragnie, a więc chwały bożej, zbawienia własnego i braci naszych; chcemy tego tylko, co on chce: »Nie moja wola, ale twoja niechaj się stanie«;[72] i wtedy nawet gdy ta wola krzyżuje nas, przyjmujemy ją mężnie, będąc pewni, iż zmierza ona do duchowego dobra tak naszego, jak i bliźnich.

Serce też nasze stopniowo pozbywa się mniej lub więcej świadomego egoizmu, swych naturalnych i zmysłowych przywiązań, aby gorąco, wspaniałomyślnie, nadewszystko miłować Boga i dusze w Bogu. To co staje się przedmiotem naszej miłości, to już nie pociechy boże, jakkolwiekby słodkie były, lecz Bóg sam; to już nie zadowolenie z przestawania z tymi, których się kocha, lecz to dobro, które im wyświadczyć można. Żyjemy więc, lecz życiem bardziej intensywnem i zwłaszcza bardziej nadprzyrodzonem i bardziej boskiem niż dawniej; żyje już, myśli i działa nie nasze ja, nie stary człowiek, lecz sam Jezus Chrystus; jego to duch żyje w nas i naszego ducha ożywia: »A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«.[73]

281. To *duchowe* zjednoczenie trwa tak długo jak tylko sami zechcemy, świadczy bowiem o tem sam Jezus Chrystus: »Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim«.[74] On tego tylko pragnie, by na wieki w nas mieszkać, a od nas

72. Łuk 22, 42. — 73. Gal 2, 20. — 74. Jan 6, 57.

to, przy pomocy łaski jego, zależy, byśmy w zjednoczeniu z Jezusem trwali nieustannie.

Lecz w jaki sposób utrwala się to zjednoczenie?

Niektórzy autorowie, a w ich liczbie O. Schram,[75] sądzili, iż dusza Jezusowa *rozmnaża się* niejako w duszach komunikujących, by w nich na stałe pozostawać. Byłby to cud zgoła nadzwyczajny, ponieważ dusza Jezusowa pozostaje w stałem zjednoczeniu z jego ciałem, a ciało to znika z nas równocześnie ze zniszczeniem postaci sakramentalnych. Nie możemy więc uznać tej opinji, gdyż Bóg bez potrzeby cudów tego rodzaju nie mnoży.

Lecz jeśli nawet dusza ludzka Jezusa Chrystusa ustępuje wraz z ciałem, *bóstwo* jego pozostaje w nas dopóty, dopóki jesteśmy w stanie łaski. Co więcej, jego święte człowieczeństwo, złączone z bóstwem, zachowuje nadal z duszą naszą szczególną łączność. Teologicznie można tę rzecz wytłumaczyć w następujący sposób: Duch Jezusowy, czyli innemi słowy *Duch Św.*, żyjący *w ludzkiej duszy Jezusa*, mieszka w nas na mocy szczególnego powinowactwa, któreśmy z nim przez komunję sakramentalną zaciągnęli, i obudza w nas usposobienia wewnętrzne podobne do tych, jakie ma Chrystus Pan; na prośbę Jezusa Chrystusa, który nie przestaje modlić się za nas, udziela nam łask uczynkowych w większej ilości i bardziej skutecznych, chroni nas ze szczególniejszą troską przed pokusami, wywołuje w nas poruszenia łaski, kieruje duszą naszą i jej władzami, przemawia nam do serca, wzmacnia naszą wolę, zagrzewa w nas miłość, i tak w dalszym ciągu wywiera w du-

---

75. *Instit. theol. mysticae*, § 153.

szy naszej skutki komunji sakramentalnej. Aby jednak móc korzystać z powyższych darów, trzeba oczywiście żyć w skupieniu wewnętrznem, słuchać uważnie głosu bożego i być gotowym na spełnienie najmniejszych życzeń bożych. Wówczas komunja sakramentalna zostaje uzupełniona przez komunję duchowną, która utrwala jej zbawienne owoce.

282. Komunja sakramentalna pociąga za sobą *szczególne zjednoczenie z trzema Boskiemi Osobami Przenajśw. Trójcy.*[76] Na mocy bowiem wzajemnego przenikania się Osób Boskich w Trójcy *(circuminsessio)* Słowo nie samo zstępuje do dusz naszych; przybywa wraz z Ojcem, który nie przestaje rodzić je w swem łonie; przybywa z Duchem Św., który nie przestaje pochodzić ze wzajemnego uścisku Ojca i Syna: »Jeśli mię kto miłuje... Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy«.[77] Trzy Boskie Osoby mieszkają wprawdzie już w nas przez łaskę, lecz w chwili komunji są one obecne ze szczególnego tytułu: ponieważ jesteśmy zjednoczeni fizycznie ze Słowem Wcielonem, w niem i przez nie są one zjednoczone z nami, i miłują nas jakby przedłużenie Słowa Wcielonego, którego jesteśmy członkami. Nosząc Jezusa w sercu, nosimy w niem także Ojca i Ducha Św.; komunja zatem to jakby niebo zapoczątkowane, i gdybyśmy mieli żywą wiarę, ziściłaby się w nas prawda tych słów »Naśladowania«, że być z Jezusem, to już raj na ziemi: *Esse cum Jesu dulcis paradisus.*[78]

283. Usposobienie pożyteczne do od-

76. Cfr. Bernadot: *De l'Eucharistie à la Trinité.*
77. Jan 14, 23. — 78. *De Imit. Christi,* l. II, c. 8.

niesienia należytej korzyści z komunji. Ponieważ Eucharystja ma za cel zjednoczyć nas z Jezusem i z Bogiem w sposób wewnętrzny, przekształcający i trwały, przeto wszystko, tak w przygotowaniu jak i w dziękczynieniu, co sprzyja temu zjednoczeniu, spotęguje błogosławione skutki komunji.

Przygotowanie do komunji więc powinno być zapoczątkowanem zjednoczeniem (*unio anticipata*) z Panem naszym. Przypuszczamy oczywiście, że dusza jest już w łączności z Bogiem przez łaskę poświęcającą, inaczej bowiem komunja byłaby świętokradztwem.[79]

a) Powinno więc to przygotowanie obejmować najpierw *doskonalsze spełnianie wszystkich naszych obowiązków* stanu w zjednoczeniu z Jezusem i dla przypodobania mu się. Czyż to bowiem nie jest najlepszy sposób przyciągnięcia do siebie Tego, który całe życie swoje streścił w synowskiem posłuszeństwie względem Ojca, aby mu się przypodobać: »Co się mu podoba, zawsze czynię«.[80] Wytłumaczenie tej praktyki podaliśmy wyżej (n. 229).

b) Powtóre powinno obejmować *szczerą pokorę,* opartą z jednej strony na wielkości i świętości Chrystusa Pana, z drugiej zaś na naszej niskości i niegodności: »Panie, nie jestem godzien...« To pokorne usposobienie wytwarza jakby próżnię w duszy naszej, usuwając z niej egoizm, pychę, zarozumiałość.

---

79. Ktoby więc miał świadomość, iż znajduje się w stanie grzechu śmiertelnego, musiałby poprzednio wyspowiadać się z sercem skruszonem i upokorzonem, nie kontentując się samym tylko aktem skruchy, chociażby doskonałej. Patrz naszą *Syn. theol. dogmat.,* t. III, n. 652—654. — 80. Jan 8, 29.

Otóż w tem wypróżnieniu z siebie samego dokonywa się zjednoczenie z Bogiem: im bardziej opróżnimy duszę z siebie samych, tem lepiej przygotujemy ją do tego, by ją Bóg uchwycił i wziął w posiadanie.

c) Szczerej pokorze niech towarzyszy *gorące pragnienie* połączenia się z Bogiem eucharystycznym. Odczuwając żywo swoją własną niemoc i ubóstwo, wzdychajmy do Tego, który sam tylko wzmocnić może naszą słabość, wzbogacić nas swemi skarbami i wypełnić próżnię naszego serca. Otóż takie pragnienie rozszerzając duszę naszą, otworzy ją naoścież przed Tym, który sam pragnie nam się oddać: »Pożądaniem pożądałem pożywać tę Paschę z wami«.[81]

284. Najlepszem dziękczynieniem będzie to, które przedłuży nasze zjednoczenie z Chrystusem.

a) Rozpocznijmy je zatem aktem milczącej *adoracji*, unicestwienia i *oddania się zupełnego* Temu, który Bogiem będąc, całkowicie się nam oddaje:[82] »Uwielbiam cię nabożnie, bóstwo utajone... Me serce Tobie, Panie, całe się oddaje«.[83] W zjednoczeniu z Marją, najdoskonalszą czcicielką Jezusa, unicestwiajmy się wobec Boskiego Majestatu, by go błogosławić, wychwalać i dzięki mu składać, najpierw Słowu Wcielonemu, a następnie z niem i przez nie, Przenajśw. Trójcy: »Wielbi dusza moja Pana... uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego«.[84] Nic bardziej nie pozwoli Jezusowi przeni-

---

81. Łuk 22, 15.

82. Wiele osób zapomina o tym najpierwszym obowiązku i natychmiast zaczyna prosić o różne łaski, nie domyślając się, że prośby nasze o tyle życzliwiej będą przyjęte, gdy z samego początku spełnimy obowiązki nasze względem Tego, który nas zaszczyca swem nawiedzeniem.

83. *Hymn* św. Tomasza. — 84. Łuk 1, 46 sq.

knąć aż do najskrytszych tajników duszy naszej, jak ten akt unicestwienia siebie samego; jest to sposób nam właściwy, w jaki my, biedne stworzenia, możemy oddać się Temu, który jest wszystkiem. Oddajmy mu wszystko, co jest w nas dobrego, a będzie to tylko restytucją, bo przecie wszystko od niego pochodzi i nie przestaje być jego własnością; lecz ofiarujmy mu także i nędze nasze, żeby je zniszczył w ogniu swej miłości i zastąpił je swojem usposobieniem tak pełnem doskonałości. Cudowna to zaiste zamiana!

285. Następnie przejdźmy do słodkiej *rozmowy* pomiędzy duszą i Boskim Gościem: »Mów, Panie, bo słucha sługa twój... Daj mi zrozumienie, bym znał świadectwa twoje. Nakłoń serce moje ku słowom ust twoich«...[85] Słuchajmy uważnie Mistrza, Przyjaciela, mówmy do niego ze czcią, z prostotą i serdecznie. Otwórzmy duszę swoją na boże udzielania się; jest to bowiem chwila, w której Jezus przelewa w nas swoje wewnętrzne usposobienia, swe cnoty; trzeba więc nie tylko przyjąć je, lecz przyciągnąć, smakować w nich, przyswajać je sobie: »Otworzyłem usta moje i wziąłem w siebie ducha«.[86] Aby zaś te rozmowy nie przerodziły się w rutynę, dobrze jest, jeśli nie codzień, to przynajmniej od czasu do czasu, zmieniać ich przedmiot, zajmując się to jedną, to znów inną cnotą, przebiegając spokojnie w myśli jakieś słowa z Ewangelji, błagając Chrystusa Pana, by nam dał należycie je zrozumieć, zasmakować w nich i w czyn je obrócić.

---

85. *Naślad.*, ks. III, rozdz. 2. — 86. Ps 118, 131.

286. Nie zapominajmy też *podziękować* Jezusowi za światła, których nam łaskawie udziela, za pobożne uczucia, jak również za ciemności i oschłości, w których pozostawia nas od czasu do czasu: korzystajmy z nich nawet, aby się upokorzyć, uznać się niegodnymi łask bożych, i aby częściej łączyć się wolą z Tym, który nawet wśród oschłości nie przestaje w sposób tajny i tajemniczy wlewać do dusz naszych życia swego i cnót. Błagajmy go, by przeciągał w nas swą działalność i życie: »O Jezu, żyjący w Marji, przyjdź i żyj w sługach twoich...« ;[87] by przyjąć i udoskonalić raczył tę odrobinę dobra, jaka jest w nas: »Weź, Panie, i przyjmij wszystką moją wolność...« [88]

287. Oświadczajmy się z gotowością na wszystkie *ofiary niezbędne* do naprawy i przekształcenia naszego życia wogóle, a zwłaszcza w pewnym określonym szczególe; świadomi zaś swej słabości, prośmy usilnie o męstwo do spełnienia tych ofiar. [89] Jest to punkt najważniejszy, gdyż każda komunja powinna być przyjęta z zamiarem uczynienia postępu w jakiejś szczególnej cnocie.

288. Dziękczynienie po komunji jest również chwilą odpowiednią do *modlitwy* za wszystkie drogie nam osoby, za wszystkie wielkie sprawy Kościoła, na intencje Najwyższego Pasterza, za biskupów i kapłanów. Nie obawiajmy się uczynić modlitwy naszej jak najbardziej powszechną, jest to

---

87. Modlitwa O. de Condren, uzupełniona przez ks. Olier'a.
88. Modlitwa św. Ignacego w kontemplacji o miłości Bożej.
89. O duchu ofiary, patrz L. Capelle, S. J.: *Les âmes généreuses*.

w gruncie rzeczy najlepszy sposób, żeby zostać wysłuchanym.

Na zakończenie wreszcie prośmy Chrystusa Pana w tej lub innej formie o łaskę, byśmy podobnie mieszkali w nim, jak on mieszka w nas, byśmy wszystkie razem i każdą zosobna czynność wykonywali w zjednoczeniu z nim, w duchu dziękczynienia. Polećmy Najśw. Pannie Jezusa w sercu naszem, którego ona tak troskliwie pielęgnowała, aby pod jej opieką rósł ustawicznie w duszy naszej; i tak wzmocnieni modlitwą, idźmy do pracy.

WNIOSKI.

289. Mamy więc na swoje usługi trzy wielkie środki do zachowania i pomnażania w sobie życia chrześcijańskiego, które Bóg z taką szczodrobliwością złożył w duszach naszych. Przy pomocy tych środków możemy się całkowicie i wielkodusznie Bogu poświęcić i oddać, jak on się nam oddaje.

a) Walcząc bez wytchnienia i bez zniechęcenia z wrogami duszy przy pomocy Boga i wszystkich danych nam przez niego Opiekunów, jesteśmy pewni, że odniesiemy zwycięstwo i wzmocnimy w sobie życie nadprzyrodzone.

b) Uświęcając wszystkie nasze czynności, nawet najzwyklejsze, przez często powtarzane ofiarowanie ich Bogu, zdobywamy liczne zasługi, pomnażamy na każdy dzień znacznie nasz zasób łaski i prawa nasze do nieba, naprawiając jednocześnie winy nasze i czyniąc za nie pokutę.

c) Sakramenta, przyjmowane w dobrem usposobieniu i z gorliwością, dodają do osobistych zasług

naszych wyjątkową wprost obfitość łask, pochodzącą z zasług samego Jezusa Chrystusa; a ponieważ przystępujemy często do sakramentu pokuty i codziennie, jeśli chcemy, do komunji św., od nas tylko zależy zostać świętymi. Jezus Chrystus wstąpił już i jeszcze wstępuje do dusz naszych, by nam życia swego w obfitości udzielać: »Jam przyszedł, aby żywot miały i obficiej miały«.[90] Do nas więc należy roztworzyć, rozszerzyć dusze swoje, by to życie przyjąć, pielęgnować, pomnażać, uczestnicząc ciągle w usposobieniach, cnotach i ofiarach Jezusowych. A wtedy nadejdzie chwila, w której przemienieni w niego, nie mając innych myśli, innych przywiązań, innych zamiarów jak jego własne, będziemy mogli powtórzyć za św. Pawłem: »Żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«.

SYNTEZA DRUGIEGO ROZDZIAŁU.

290. Stanąwszy u kresu tego rozdziału, który jest najważniejszy w tej pierwszej części, lepiej już zrozumieć możemy istotę życia chrześcijańskiego.

Jest to prawdziwe *uczestnictwo w życiu bożem*, skoro Bóg żyje w nas, a my w nim. Żyje on w nas rzeczywiście, w jedności swej natury i w troistości Osób; i nie jest w nas nieczynnym: tworzy bowiem w duszy naszej cały organizm nadprzyrodzony, który pozwala nam żyć życiem, nie równem wprawdzie życiu boskiemu, lecz do niego podobnem, na podobieństwo boże *(deiformis)*. On to również, udzielając nam łaski uczynkowej, w ruch wprawia życie nad-

90. Jan 10, 10.

przyrodzone, on dopomaga nam w wykonywaniu aktów zasługujących, on te akty wynagradza, wlewając nam do duszy nowe zasoby łaski poświęcającej. My także żyjemy w Bogu i dla niego; jesteśmy bowiem jego współpracownikami: wsparci jego łaską, poddajemy się dobrowolnie jej poruszeniom, współpracujemy z niemi i tym sposobem odnosimy zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, zdobywamy zasługi i gotujemy się na przyjęcie tego obfitego wylewu łaski, jaki nam dają sakramenta. Nie zapominajmy wszakże i o tem, że samo przyzwolenie nasze jest także dziełem łaski bożej, a przeto Bogu przypisujemy zasługę dobrych naszych uczynków, żyjąc dla niego, tak jak żyjemy przez niego i w nim.

291. Życie to jest również *uczestniczeniem w życiu Jezusowem*, ponieważ Jezus żyje w nas, a my w nim. Żyje on w nas nie tylko jako Bóg, z tego samego tytułu co i Ojciec, lecz także jako Bóg-Człowiek. Jest on bowiem głową ciała mistycznego, którego my jesteśmy członkami, i od niego to otrzymujemy ruch i życie. Chrystus żyje w nas w inny jeszcze sposób, bardziej tajemniczy, gdyż zasługami swemi i modlitwami sprawia, iż Duch Św. wytwarza w duszach naszych usposobienia podobne do tych, które ten Boski Duch wytwarzał w jego duszy. Chrystus żyje w nas rzeczywiście i fizycznie w chwili komunji świętej, i przez Boskiego Ducha swego przelewa w nas swoje uczucia i cnoty. Lecz i my także żyjemy w Jezusie: będąc w niego wszczepieni, dobrowolnie poddajemy się ruchowi, który on nam nadaje; dobrowolnie staramy się naśladować jego cnoty, nie zapominając wszakże o tem, że dokonać

tego możemy tylko przy pomocy łaski, którą on nam wysłużył; dobrowolnie łączymy się z nim, jak latorośle ze szczepem i otwieramy duszę swoją na przyjęcie życiodajnego soku bożego, którego Jezus tak hojnie nam udziela. A ponieważ wszystko otrzymujemy od niego, przeto żyjemy przez niego i dla niego; zbyt szczęśliwi, że możemy oddać się jemu tak, jak on nam się oddaje, żałując tylko, że czynimy to w sposób tak niedoskonały.

292. Życie to jest także w pewnej mierze *uczestniczeniem w życiu Marji,* lub też, jak powiada ks. Olier, w życiu Jezusa żyjącego w Marji. Jezus pragnąc, by Matka Najśw. była żyjącym jego obrazem, udziela jej przez swe zasługi i modlitwy Boskiego Ducha swego, który przypuszcza ją w stopniu nadzwyczajnym do uczestnictwa w usposobieniach i cnotach Jezusa. Tak to Jezus żyje w Marji, a ponieważ chce, by Matka jego była też naszą Matką, jest również wolą jego, by ona rodziła nas duchowo. Marja zaś rodząc nas do życia duchowego (oczywiście jako przyczyna drugorzędna), daje nam uczestnictwo nie tylko w życiu Jezusowem, lecz równocześnie i w swojem. Uczestniczymy więc w życiu Marji przez to samo, że uczestniczymy w życiu Jezusa, czyli innemi słowy, uczestniczymy w życiu Jezusa żyjącego w Marji. Jest to myśl tak znakomicie wyrażona w pięknej modlitwie O. de Condren, uzupełnionej przez ks. Olier'a: »O Jezu żyjący w Marji, przyjdź i żyj w sługach twoich«.

293. Życie to jest wreszcie *uczestniczeniem w życiu Świętych w niebie i na ziemi.* Już nam wiadomo, że do mistycznego ciała Chrystusa należą wszyscy

wszczepieni w niego przez chrzest, a zwłaszcza ci wszyscy, którzy są w posiadaniu łaski i chwały. Otóż wszystkie członki mistycznego ciała uczestniczą w tem samem życiu, które otrzymują od swej głowy, Chrystusa, i które rozlewa w ich duszach ten sam Duch Święty. Wszyscy jesteśmy więc prawdziwie braćmi, gdyż otrzymujemy od tego samego Ojca, który jest Bogiem, przez zasługi tego samego Odkupiciela, uczestnictwo w tem samem życiu duchowem, którego pełnia znajduje się w Jezusie Chrystusie: »A z pełności jego myśmy wszyscy wzięli«.[91] Toteż Świętym w niebie i na ziemi leży na sercu nasz postęp duchowny, wspierają nas w walkach, które toczymy z ciałem, światem i z czartem.

294. Jakże pokrzepiające są wszystkie te prawdy! Nie ulega wątpliwości, że tutaj na ziemi życie duchowne jest walką; lecz jeśli piekło walczy przeciw nam i znajduje sprzymierzeńców w świecie, a zwłaszcza w trojakiej pożądliwości, to przecież po naszej stronie walczy Niebo; a Niebo, to nie tylko wojsko Aniołów i Świętych, to jeszcze Chrystus zwycięsca szatana, to Przenajśw. Trójca, żyjąca i królująca w duszach naszych. Powinniśmy więc pełni być ufności i pewni zwycięstwa, bylebyśmy, sami sobie nie dowierzając, liczyli przedewszystkiem na Boga: »Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia«.[92]

91. Jan 1, 16. — 92. Filip 4, 13.

ROZDZIAŁ III.

DOSKONAŁOŚĆ ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

295. Wszelkie życie powinno udoskonalać się, szczególniej zaś życie chrześcijańskie, które z natury i z istoty swej jest postępujące i w niebie dopiero kres swój osiągnie. Trzeba nam więc zbadać, na czem polega *doskonałość tego życia*, aby tym sposobem lepiej zorjentować się w drogach doskonałości. A ponieważ istnieją w tej zasadniczej sprawie błędy i poglądy mniej lub więcej niedokładne, przeto zaczniemy od usunięcia fałszywych pojęć o doskonałości chrześcijańskiej, następnie zaś wyłożymy prawdziwą jej istotę.

I. Fałszywe pojęcia:
- niewierzących,
- światowców,
- pobożnych.

II. Prawdziwe pojęcie doskonałości:
- polega na miłości,
- wymaga na ziemi ofiary,
- łączy harmonijnie obydwa te czynniki,
- obejmuje przykazania i rady,
- ma swoje stopnie i granice.

ART. I. FAŁSZYWE POJĘCIA O DOSKONAŁOŚCI.

Te fałszywe poglądy napotkać można wśród niedowiarków, osób światowych i oddanych fałszywej pobożności.

296. W oczach niedowiarków doskonałość chrześcijańska przedstawia się jako *zjawisko subjektywne*, któremu nie odpowiada żadna pewna rzeczywistość.

Niektórzy z nich zabierają się do badania zjawisk mistycznych, jak je nazywają, nie inaczej jak z nieżyczliwem uprzedzeniem i nie czyniąc różnicy pomiędzy prawdziwymi i fałszywymi mistykami: do nich zaliczają się Maks Nordau, J. H. Leuba, E. Murisier.[1] Ich zdaniem rzekoma doskonałość mistyków jest niczem innem, jak tylko *zjawiskiem chorobliwem*, rodzajem psycho-newrozy, egzaltacji uczucia religijnego, a nawet osobliwą odmianą miłości płciowej, jak na to mają wskazywać nazwy zaręczyn, zaślubin duchownych pocałunku, uścisku, pieszczot bożych, które tak często z pod pióra mistyków wychodzą.

Autorowie ci, nie znając innej miłości jak tylko świecką, nie mają oczywiście najmniejszego pojęcia o miłości bożej; są oni z liczby tych, do których zastosowaćby można słowa Chrystusa Pana: »Nie rzucajcie pereł waszych przed wieprze«.[2] Toteż inni psychologowie, jak W. James, zwracają ich uwagę na to, iż instynkt płciowy nie ma nic wspólnego ze świętością; że prawdziwi mistycy zachowywali czystość w stopniu heroicznym, gdyż jedni z nich żadnej lub prawie żadnej nie doznawali cielesnej ułomności, inni pokonywali gwałtowne pokusy środkami heroicznemi, np. ta-

1. Max Nordau: *Dégénérescence*, t. I, str. 115; J. H. Leuba: *La psychologie des phénomènes religieux;* E. Murisier: *Les maladies du sentiment religieux.*

2. Mat 7, 6.

rzając się wśród cierni. Jeśli więc posługiwali się językiem miłości ludzkiej, to dlatego, iż żaden inny lepiej się nie nadaje do wyrażenia w sposób analogiczny czułości miłości bożej.[3] Skądinąd zaś wykazali oni całem swem postępowaniem i przez wielkie dzieła, których się podejmowali i do pomyślnego końca doprowadzali, że byli ludźmi rozumnymi, zrównoważonymi i że chyba błogosławić tylko należy takie newrozy, które nam dały takiego Tomasza z Akwinu, Bonawenturę, Ignacego z Loyoli, Franciszka Ksawerego, Teresę i Jana od Krzyża, Franciszka Salezego i Joannę de Chantal, Wincentego à Paulo i Ludwikę Legras, Bérulla i Oliera, Alfonsa Liguori i Pawła od Krzyża.

297. Inni niedowiarkowie oddają sprawiedliwość naszym mistykom, choć powątpiewają jednocześnie o przedmiotowej rzeczywistości opisywanych przez nich zjawisk: do nich zaliczają się William James i Maxime de Montmorand.[4] Ci przyznają, że poczucie religijne wytwarza w duszach skutki cudowne, niepokonalne porywy ku dobremu, bezgraniczne poświęcenie dla bliźnich, że domniemany egoizm mistyków jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak miłością bliźniego wybitnie socjalną i wywierającą najzbawienniejsze wpływy, że pragnienie cierpień nie przeszkadza im cieszyć się niewymowną rozkoszą i odrobinę szczęścia rozlewać dokoła siebie; wszakże zadają sobie pytanie, czy ci mistycy nie są *ofiarami autosugestji* i urojenia. Dla tych mamy odpowiedź, iż skutki tak pomyślne pochodzić mogą tylko od proporcjonalnej przyczyny; że dobro rzeczywiste i trwałe naogół pochodzić może tylko od prawdy, i że jeśli sami tylko mistycy chrześcijańscy praktykowali cnoty heroiczne i dokonali pożytecznych dzieł społecznych, to znaczy, że kontemplacja i miłość Boga, z których powstały te dzieła, nie są

3. W. James: *L'Expérience religieuse*, przekł. Abauzit'a, 1906, str. 9—12.

4. W. James, M. de Montmorand: *Psychologie des Mystiques*, 1920.

urojeniem, lecz rzeczywistością żyjącą i działającą: »z owoców ich poznacie je«.[5]

298. Osoby *światowe*, wierzące nawet, częstokroć fałszywe bardzo miewają pojęcia o doskonałości, czyli, jak ją nazywają, o pobożności.

Jedni z nich patrzą na osoby pobożne, jak na *obłudników* i świętoszków, co pod płaszczykiem pobożności ukrywają wstrętne nałogi lub ambitne plany polityczne, np. chęć panowania nad sumieniami, a przez to rządzenia światem. Jest to pomieszanie nadużyć z rzeczą samą; w dalszym ciągu naszych badań przekonamy się, że prostota, prawość i pokora stanowią prawdziwe cechy pobożności.

299. Inni uważają pobożność za jakieś *wyegzaltowanie wrażliwości* i wyobraźni, za pewien rodzaj skłonności do wzruszeń, dobry co najwyżej dla kobiet i dzieci, lecz niegodny mężczyzny chcącego kierować się rozumem i wolą. A jednak iluż to mamy mężczyzn wniesionych na listę Świętych, którzy odznaczali się przysłowiowym zdrowym rozsądkiem, wyższą inteligencją, energją i wytrwałością woli? I tu więc zachodzi pomieszanie karykatury z portretem.

300. Inni wreszcie twierdzą, że doskonałość, to *utopja niezniszczalna* i tem samem *niebezpieczna*, że wystarczy zachowywać przykazania, a zwłaszcza wspomagać bliźniego, nie tracąc czasu na drobiazgowe praktyki lub na poszukiwanie cnót nadzwyczajnych. — Wystarczy czytać żywoty Świętych, by błąd ten sprostować i wykazać, że doskonałość na

5. Mat 7, 20.

świecie jest rzeczywistością i że wykonywanie rad nie tylko nie szkodzi zachowywaniu przykazań, lecz przeciwnie czyni je łatwiejszem.

301. Znajdują się nawet wpośród osób pobożnych takie, co fałszywe mają pojęcie o prawdziwej istocie doskonałości, każdy bowiem maluje ją »według własnej namiętności i fantazji«.[6]

Niektórzy, mieszając pobożność z praktykami pobożnemi, wystawiają sobie, że doskonałość polega na odmawianiu wielkiej ilości modlitw i należeniu do licznych bractw, ze szkodą nawet obowiązków stanu, zaniedbywanych niekiedy dla tego lub owego pobożnego ćwiczenia, albo też ze szkodą miłości bliźniego względem domowników. Jest to stawianie rzeczy dodatkowej na miejsce istotnej, poświęcanie celu dla środków.

302. Inni oddają się *postom* i *surowościom* do tego stopnia, iż wycieńczają ciało i czynią się niezdolnymi do należytego wypełniania swoich obowiązków i sądzą, że to ich dyspensuje od miłości bliźniego; nie śmieją umoczyć języka w winie, zato nie obawiają się »zanurzać go we krwi bliźniego przez obmowę i oszczerstwo«. I ci także mylą się co do rzeczy, która jest w doskonałości najistotniejszą, zaniedbując pierwszy obowiązek miłości dla praktyk dobrych wprawdzie, lecz mniej ważnych. — W podobny błąd popadają też ci, co dają hojne jałmużny, lecz nie chcą przebaczyć nieprzyjaciołom,

6. Jest to uwaga pochodząca od św. Franciszka Salezego: *Wstęp do życia pobożnego*, cz. I, rozdz. I, który należy przeczytać w całości.

lub też przebaczając im, nie myślą o spłacaniu swych długów.

303. Niektórzy znów, mieszając *pociechy duchowne* z gorliwością, uważają się za doskonałych, gdy opływają w radości i modlą się z łatwością; a przeciwnie, sądzą, że nastąpiło rozluźnienie w ich życiu duchownem, gdy cierpią oschłości i roztargnienia. Zapominają, że prawdziwą wartość w oczach Boga ma wspaniałomyślny i często ponawiany *wysiłek* mimo pozornych niepowodzeń, których się może doznaje.

304. Inni, rozmiłowani w życiu czynnem i *działach zewnętrznych*, zaniedbują życie wewnętrzne, aby się całkowiciej oddać pracy apostolskiej. Znaczy to zapominać, iż duszą wszelkiego apostolstwa jest ciągła modlitwa, która ściąga nam łaskę bożą i pracę naszą zewnętrzną czyni owocną.

305. Niektórzy wreszcie, naczytawszy się dzieł o mistyce lub żywotów Świętych, w których opisane są ekstazy i widzenia, wystawiają sobie, że doskonałość polega na tych *nadzwyczajnych zjawiskach* i wysilają swoją głowę i wyobraźnię, żeby dojść do nich. Nie zrozumieli oni, że, jak świadczą sami mistycy, zjawiska te są rzeczą dodatkową, nie stanowiącą świętości, i o które nie należy ubiegać się; nie zrozumieli, że droga zgadzania się z wolą bożą jest daleko pewniejszą i praktyczniejszą.

Tak tedy oczyściwszy teren, łatwiej będziemy mogli zrozumieć, na czem polega istota prawdziwej doskonałości.

ART. II. PRAWDZIWE POJĘCIE DOSKONAŁOŚCI.

306. Stan zagadnienia. Chcąc należycie zadanie nasze rozwiązać, zacznijmy od ścisłego określenia stanu zagadnienia: [7]

Wszelka istota jest w porządku przyrodzonym doskonałą *(per-fecta)*, gdy jest wykończona, zupełna, a więc gdy cel swój osiąga: *Unum quodque dicitur esse perfectum, in quantum attingit proprium finem, qui est ultima rei perfectio.* [8] Jest to doskonałość bezwzględna; lecz istnieje jeszcze inna, *względna i stopniowo postępująca*, która polega na zbliżaniu się do tego celu, przez rozwój wszystkich władz i spełnianie wszystkich obowiązków wedle przepisów prawa natury, które poznajemy zdrowym rozumem.

307. Celem człowieka, nawet w porządku *przyrodzonym*, jest Bóg; *a)* stworzeni przez niego, jesteśmy z konieczności stworzeni dla niego, gdyż Bóg nie może znaleźć celu doskonalszego nad siebie samego, on bowiem tylko jest pełnią Bytu; a stwarzać dla celu niedoskonałego byłoby rzeczą niegodną bożej świętości. *b)* Nadto, ponieważ Bóg jest doskonałością nieskończoną, a tem samem źródłem wszelkiej doskonałości, człowiek o tyle doskonalszym się staje, im bardziej zbliża się do Boga, im więcej uczestniczy w jego boskich doskonałościach. I to

---

7. S. Thom., II-a II-ae, q. 184, a. 1—3; *Opuscul. de perfectione vitae spiritualis;* Alvarez de Paz, op. cit., l. III; Le Gaudier, op. cit., P. I-a; Schram: *Instit. mysticae,* § IX—XX; Ribet: *L'Ascétique chrétienne,* rozdz. IV—VI; Ighina: *Cours de Théol. ascétique,* Wstęp; Garrigou-Lagrange, w *Vie spirit.,* paźdz. i listop. 1920.

8. *Sum. theol.,* II-a II-ae, q. 184, a. 1.

jest powód, dlaczego w stworzeniach nie znajdzie nic takiego, coby potrafiło nasycić słuszne jego pragnienia: *Ultimus hominis finis est bonum increatum, scilicet Deus, qui solus sua infinita bonitate potest voluntatem hominis perfecte implere.*[9] Do Boga więc kierować nam trzeba wszystkie nasze czynności; jego znać, miłować, jemu służyć, a przez to chwałę mu przynosić, oto cel życia, źródło wszelkiej doskonałości.

308. Jest to jeszcze bardziej prawdą w porządku *nadprzyrodzonym.* Darmowo i bez żadnych z naszej strony zasług podniesieni przez Boga do stanu, przewyższającego nasze potrzeby i nasze przyrodzone zdolności; powołani, by go kiedyś oglądać w uszczęśliwiającem widzeniu, a teraz posiadać go przez łaskę; wyposażeni w pełny organizm nadprzyrodzony, aby się z nim łączyć przez praktykę cnót chrześcijańskich, nie możemy oczywiście udoskonalać się inaczej, jak tylko ustawicznie zbliżając się do Boga. A ponieważ dokonać tego nie potrafimy bez połączenia się z Jezusem, który jest niezbędną drogą wiodącą do Ojca, doskonałość nasza polegać będzie na życiu dla Boga w łączności z Jezusem Chrystusem: *Vivere summe Deo in Christo Jesu.*[10] To zaś spełniamy, praktykując cnoty chrześcijańskie, boskie i obyczajowe; wszystkie one mają za cel łączyć nas z Bogiem w sposób mniej lub więcej bezpośredni, przez naśladowanie Zbawiciela naszego.

309. Tu więc nasuwa się pytanie, czy niema

9. S. Thom., I-a II-ae, q. 111, a. 1. Cfr. Tanquerey: *Synopsis Theol. moralis,* Tr. de Ultimo fine, n. 2—18.
10. J. J. Olier: *Pietas Seminarii,* n. 1.

wśród tych cnót takiej, któraby streszczała i zawierała w sobie wszystkie inne, a tem samem stanowiła niejako istotę doskonałości. Św. Tomasz, stwierdzając naukę zawartą w Księgach św. i dziełach Ojców, daje odpowiedź twierdzącą i uczy nas, że *istota doskonałości* polega na *miłości Boga i bliźniego* miłowanego dla Boga: *Per se quidem et essentialiter consistit perfectio christianae vitae in caritate, principaliter quidem secundum dilectionem Dei, secundario autem secundum dilectionem proximi.*[11] Ponieważ jednak w życiu doczesnem niepodobna praktykować miłości Boga bez wyrzeczenia się nieporządnej miłości samego siebie, czyli trojakiej pożądliwości, należy więc w praktyce łączyć z miłością ofiarę. To właśnie zamierzamy wyłożyć, wykazując: *a)* jak miłość Boga i bliźniego stanowi istotę doskonałości; *b)* dlaczego miłość ta dochodzić powinna aż do ofiary; *c)* jak należy łączyć te dwa pierwiastki; *d)* jak doskonałość obejmuje jednocześnie przykazania i rady; *e)* jakie są jej stopnie i do jakich wyżyn na tym świecie dojść może.

§ I. Istota doskonałości polega na miłości.

310. Wytłumaczmy najpierw znaczenie powyższej tezy. Miłość Boga i bliźniego, o której tu mowa, jest *nadprzyrodzona* zarówno co do przedmiotu, jak co do pobudki i źródła, z którego pochodzi. Bóg, którego miłujemy, jest to Bóg, jakiego daje nam poznać Objawienie, Bóg w Trójcy jedyny; miłujemy

11. *Sum. theol.*, II-a II-ae, q. 184, a. 3; cfr. *De perfectione vitae spiritualis*, cap. I, n. 56, 7.

go zaś, albowiem wiara ukazuje go nam jako Istotę nieskończenie dobrą i nieskończenie kochania godną; miłujemy go *wolą* udoskonaloną przez cnotę miłości i wspartą przez łaskę uczynkową. Nie jest to więc miłość zmysłów; bezwątpienia i w najszlachetniejszych uczuciach naszych częstokroć znaleźć się może przymieszka pierwiastka zmysłowego, ponieważ człowiek złożony jest z ciała i duszy, lecz tego pierwiastka niekiedy braknie całkowicie, a w każdym razie jest on najzupełniej dodatkowy. Prawdziwa istota miłości to poświęcenie się, to silna wola oddania się, a w razie potrzeby zupełnego nawet złożenia siebie w ofierze dla Boga i chwały jego, to przenoszenie upodobania bożego ponad wolę własną i wolę stworzeń.

311. To samo, z zachowaniem należytej miary, powiedzieć trzeba o *miłości bliźniego*. W nim miłujemy Boga, obraz i odblask jego boskich doskonałości; pobudką zatem miłości bliźniego jest dobroć boża, o ile objawia się nam, wyraża, promieniuje w bliźnim; czyli mówiąc konkretniej, w braciach naszych widzimy i miłujemy duszę będącą mieszkaniem Ducha Św., ozdobioną łaską bożą, odkupioną ceną krwi Jezusa Chrystusa; miłując go, pragniemy więc jego dobra nadprzyrodzonego, udoskonalenia jego duszy, jego wiecznego zbawienia.

Dlatego to niema dwóch cnót miłości, jednej względem Boga, a drugiej względem bliźniego; istnieje jedna tylko, która obejmuje jednocześnie Boga miłowanego dla niego samego i bliźniego, którego miłujemy dla Boga.

Posiadając te dane, łatwo przyjdzie nam zro-

zumieć, iż doskonałość polega rzeczywiście na tej cnocie miłości.

UDOWODNIENIE TEZY.

312. Zapytajmy Pisma świętego. Zarówno w Starym, jak w Nowym Testamencie, to co góruje nad całym Zakonem i streszcza go, to wielkie przykazanie miłości, miłości względem Boga i miłości względem bliźniego. Toteż kiedy jeden z doktorów Zakonu pyta Chrystusa, co czynić należy, by dostąpić żywota wiecznego, Zbawiciel ogranicza się do takiej odpowiedzi: »Co o tem mówi Zakon?« Uczony zaś bez wahania powtarza słowa Księgi Powtórzonego Prawa: »Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie«. A Chrystus potwierdza to, mówiąc: »To czyń, a będziesz żył«.[12] Na innem miejscu zaś dodaje, że to podwójne przykazanie miłości Boga i miłości bliźniego stanowi Zakon i Proroków.[13] To samo w innych słowach wyraża św. Paweł, gdy przypomniawszy główne przykazania Dekalogu, dodaje: *Wypełnienie tedy zakonu jest miłość.*[14] Tak więc miłość Boga i bliźniego jest jednocześnie syntezą i pełnią Zakonu. Doskonałość zaś chrześcijańska nie może być czem innem, jak tylko doskonałem i całkowitem wykonaniem Zakonu; Zakon bowiem to to, czego chce Bóg, a cóż może być doskonalszego nad świętą wolę bożą?

---

12. Łuk 10, 25—29; por. Pow. Pr., 6, 5—7. — 13. Mat 22, 39—40. 14. Rzym 13, 10.

313. Inny dowód czerpiemy z nauki św. Pawła o miłości, a mianowicie z I-go Listu do Koryntjan, rozdz. 13. Opisuje tutaj Apostoł słowy natchnionemi, jak znakomitą jest miłość, jak przewyższa charyzmaty czyli łaski darmowe, oraz dwie inne cnoty boskie: wiarę i nadzieję; wykazuje dalej, że *w miłości* streszczają się i zawierają w sposób wybitny *wszystkie cnoty*, co więcej, że ona sama jest tych cnót zespołem: »Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego...« (4—5); dodaje wreszcie, że dary przeminą, że zniknie wiara i nadzieja, lecz miłość wiecznie trwać będzie. Czyż nie uczy on tem samem, że miłość jest nie tylko królową i duszą cnót, lecz nadto tak wzniosłą, iż wystarcza sama jedna, by człowieka uczynić doskonałym, udzielając mu wszystkich cnót innych?

314. Św. Jan, apostoł miłości bożej, podaje nam zasadniczą przyczynę tej nauki. *Bóg*, powiada, *jest miłość;* jest to, że tak powiemy, charakterystyczna cecha Boga. Jeżeli więc chcemy być do niego podobni, być doskonali jak Ojciec nasz niebieski, trzeba miłować go tak, jak on nas umiłował, »ponieważ on pierwszy umiłował nas«.[15] A ponieważ nie możemy miłować Boga, nie miłując jednocześnie bliźniego, powinniśmy więc drogiego sercu naszemu bliźniego miłować aż do ofiarowania siebie za niego: »I myśmy powinni kłaść dusze za braci«.[16] »Najmilejsi, miłujmy się zobopólnie, bo miłość jest z Boga.

15. I Jan 4, 10. — 16. I Jan 3, 16.

I każdy co miłuje, z Boga jest urodzony i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość... W tem jest miłość: nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż on pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze. Najmilejsi, jeśli nas Bóg tak umiłował i myśmy powinni jeden drugiego miłować... Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim«.[17] Niepodobna jaśniej wypowiedzieć tej prawdy, że cała doskonałość polega na miłości Boga i bliźniego dla Boga.

315. Zapytajmy rozumu oświeconego wiarą: czy zechcemy badać istotę doskonałości, czy istotę miłości, zawsze do tego samego dojdziemy wniosku.

Doskonałość wszelkiego stworzenia, jakeśmy to powiedzieli, polega na tem, iż ono cel swój osiągnęło, lub wedle możności do niego się zbliża (n. 306). Otóż celem człowieka w porządku nadprzyrodzonym jest posiadanie Boga przez całą wieczność w wizji uszczęśliwiającej i płynącej stąd miłości; na tym świecie zaś zbliżamy się do tego celu, żyjąc już w ścisłem zjednoczeniu z żyjącą w nas Przenajśw. Trójcą i z Jezusem, niezbędnym Pośrednikiem, który prowadzi do Ojca. Im ściślej przeto zjednoczeni jesteśmy z Bogiem, ostatecznym celem naszym i źródłem naszego życia, tem większą posiadamy doskonałość.

316. A któraż z pośród cnót chrześcijańskich najbardziej jest jednocząca, któraż to duszę naszą całkowicie jednoczy z Bogiem? czyż nie miłość boża?

---

17. I Jan 4, 7—16. — Warto cały ten List przeczytać.

Inne cnoty przygotowują nas do tego zjednoczenia, lub też wprowadzają nas w nie, lecz dokonać go nie zdolne. Cnoty obyczajowe, roztropność, męstwo, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość itd., nie łączą nas z Bogiem bezpośrednio, usuwają tylko lub zmniejszają przeszkody oddalające nas od niego. Do Boga zaś zbliżają nas tylko przez to, że skłaniają nas do zachowania porządku od Boga ustanowionego; tak więc wstrzemięźliwość zwalczając nieumiarkowane oddawanie się przyjemnościom, osłabia jedną z największych przeszkód do miłości Boga; pokora usuwając pychę i miłość własną, usposabia nas do ćwiczenia się w miłości bożej. Cnoty te ponadto zniewalając nas do zachowywania porządku czyli słusznej miary, poddają wolę naszą woli Boga i zbliżają nas do niego. Co zaś do cnót boskich, poza miłością łączą one nas wprawdzie z Bogiem, lecz niezupełnie. Wiara łączy nas z Bogiem, jako prawdą nieomylną i sprawia, że patrzymy na rzeczy w świetle bożem; lecz może ona istnieć w duszy jednocześnie z grzechem śmiertelnym, który nas od Boga odłącza. Nadzieja wznosi nas do Boga, o ile jest dobry dla nas, i sprawia, że pragniemy dóbr niebieskich; może jednak i ona istnieć w duszy obok ciężkich przewinień, które nas odwracają od naszego celu.

317. Jedna tylko miłość jednoczy nas z Bogiem całkowicie. Wymaga ona obecności wiary i nadziei, lecz przewyższa te cnoty; miłość bierze w posiadanie *całą naszą duszę*, rozum, serce, wolę, czyny i oddaje ją Bogu bez zastrzeżeń. Ona *wyklucza grzech śmiertelny*, który jest wrogiem Boga, ona daje nam radość z posiadania przyjaźni bożej: »Jeśli mię kto

miłuje... Ojciec mój umiłuje go«.[18] A przyjaźń, to zjednoczenie, to zlanie dwóch dusz w jedną: *cor unum et anima una... unum velle, unum nolle;* to zjednoczenie całkowite wszystkich władz naszych, to jedność ducha, która sprawia, że myśl nasza wzoruje się na myśli bożej, to jedność woli, przez którą wolę bożą przyjmujemy za naszą; jedność serca, która nagli do oddania się Bogu tak, jak on nam się oddaje, »miły mój mnie, a ja jemu«;[19] jedność sił czynnych, przez które Bóg oddaje na usługi słabości naszej swoją moc boską, abyśmy mogli wykonywać dobre nasze zamiary. Miłość zatem łączy nas z Bogiem, celem naszym, z Bogiem nieskończenie doskonałym i tworzy tym sposobem istotny pierwiastek naszej doskonałości.

318. Jeśli zbadamy istotę miłości, do tego samego dojdziemy wniosku; miłość bowiem, jak uczy św. Franciszek Salezy, obejmuje wszystkie cnoty, a nawet osobliwą doskonałość im nadaje.[20]

Obejmuje wszystkie cnoty. Rzecz jasna, iż doskonałość polega na zdobywaniu cnót; kto je posiada wszystkie, nie w zaczątku tylko, lecz w stopniu wysokim, ten bezwątpienia jest doskonałym. Otóż kto posiada miłość, ten posiada wszystkie cnoty i to w stopniu doskonałym. Posiada wiarę, gdyż bez niej niepodobna znać i miłować wszystkich doskonałości bożych; posiada nadzieję, gdyż ona wlewając do duszy ufność, prowadzi nas do miłości; posiada wszystkie cnoty obyczajowe, tak np. roztropność, bez której miłość nie mogłaby ani się utrzy-

---

18. Jan 14, 23.
19. Pieśń 2, 16. — 20. *Traité de l'Am de Dieu,* ks. XI, rozdz. 8.

mać ani róść; męstwo, przez które zwyciężamy przeszkody napotykane przy ćwiczeniu się w miłości; wstrzemięźliwość, która osłabia w nas zmysłowość, będącą nieprzejednanym wrogiem miłości bożej.

Co więcej, dodaje św. Franciszek Salezy, »wielki Apostoł[21] powiada nie tylko, że miłość daje nam cierpliwość, łaskawość, wytrwałość, prostotę; lecz powiada jeszcze, iż ona sama jest cierpliwa, łaskawa, wytrwała«, gdyż zawiera w sobie doskonałość wszystkich cnót.

319. *Nadaje wszystkim cnotom szczególną doskonałość i wartość.* Jest ona ich formą, według wyrażenia św. Tomasza.[22] »Wszystkie cnoty, odłączone od miłości, są bardzo niedoskonałe, gdyż bez niej nie mogą dotrzeć do swego celu, którym jest uszczęśliwienie człowieka... Nie twierdzę, że cnoty nie mogą powstać bez miłości, a nawet wzrastać; lecz aby uzyskały swą doskonałość i mogły nazywać się cnotami skończonemi, ukształtowanemi i zupełnemi, to zależy od miłości, która daje im siłę wzlatywania do Boga, by z jego miłosierdzia zbierać miód prawdziwej zasługi i uświęcenia serc, w których przebywają. Miłość jest wśród cnót jak słońce wśród gwiazd: nadaje każdej właściwą jej jasność i piękność. Uprzedza ją zazwyczaj w duszy wiara, nadzieja, bojaźń boża i pokuta, aby dla niej mieszkanie przygotować; a skoro przybędzie, są jej posłuszne i służą jej jak wszystkie inne cnoty, ona zaś obecnością swą pobudza je wszystkie, przyozda-

---

21. I Kor 13, 4.
22. *Sum. theol.*, II-a II-ae, q. 23, a. 8.

bia i ożywia«.[23] Miłość, innemi słowy, kierując duszę wprost do Boga, który jest najwyższą doskonałością i ostatecznym celem, nadaje też wszystkim innym cnotom, poddającym się pod jej panowanie, ten sam kierunek, i co za tem idzie, tę samą wartość. Tak np. akt posłuszeństwa i pokory, prócz własnej wartości, otrzymuje od miłości wartość daleko wyższą, jeśli został wykonany w celu przypodobania się Bogu, wtedy bowiem staje się aktem miłości, tj. aktem najdoskonalszej ze wszystkich cnót. Dodajmy i to, że akt ten staje się łatwiejszym i bardziej ujmującym: posłusznym być i upokarzać się, drogo kosztuje dumną naturę naszą, świadomość wszakże, iż spełniając te akty, miłujemy Boga i przyczyniamy się do jego chwały, niezwykle je ułatwia.

Miłość zatem jest nie tylko syntezą, lecz duszą wszystkich cnót i w sposób doskonalszy i bardziej bezpośredni niż którakolwiek inna, jednoczy nas z Bogiem: ona to więc stanowi samą istotę doskonałości.

WNIOSKI.

320. Ponieważ istota doskonałości polega na miłości Boga, wynika stąd, iż skrócona droga do doskonałości polega na tem, by wiele miłować, miłować wspaniałomyślnie i silnie, a zwłaszcza miłością czystą i bezinteresowną. Miłujemy zaś Boga nie wtenczas tylko, gdy odmawiamy akty miłości, lecz ilekroć spełniamy jego wolę lub wykonujemy swój obowiązek choćby najdrobniejszy w zamiarze przy-

---

23. Św. Franc. Sal., l. c., rozdz. 9.

podobania się Bogu. Każda więc czynność nasza, choćby sama przez się najpospolitsza, może być przemieniona w akt miłości i posunąć nas w doskonałości. — Postęp będzie tem rzeczywistszy i szybszy, im ta miłość będzie bardziej silną i wspaniałomyślną, a konsekwentnie im więcej włożymy energji i wytrwałości w nasze wysiłki; w oczach bowiem Boga wartość mają wola i wysiłek, niezależnie od wszelkiego odczuwalnego wzruszenia.

A ponieważ miłość nadprzyrodzona bliźniego jest również aktem miłości Boga, przeto wszystkie usługi oddawane braciom naszym, jeśli widzimy w nich odblask doskonałości bożych, lub, co na jedno wychodzi, gdy widzimy w nich Jezusa Chrystusa, stają się aktami miłości, które nas posuwają naprzód na drodze świętości. Tak więc miłować Boga i bliźniego dla Boga, oto tajemnica doskonałości, byleby na tym świecie połączona była z ofiarą.

§ II. Miłość na tym świecie wymaga ofiary.

321. W niebie miłować będziemy, nie potrzebując składać z siebie ofiary. Lecz na ziemi rzecz ma się zupełnie inaczej. W obecnym stanie natury upadłej *niepodobieństwem* jest miłować Boga miłością prawdziwą i skuteczną, nie czyniąc mu z siebie ofiary.

Wypływa to z nauki (n. 74—75) o skłonnościach natury zepsutej, pozostających w człowieku odrodzonym. Nie możemy miłować Boga bez zwalczania i osłabiania tych skłonności; a jest to walka, która rozpoczyna się z chwilą przebudzenia się ro-

zumu i kończy się dopiero z ostatniem naszem tchnieniem. Bywają oczywiście chwile odpoczynku, w których walka mniej jest gwałtowną; lecz i wówczas ktokolwiekby chciał zupełnie broń złożyć, naraziłby się na ponowną ofensywę nieprzyjaciela. Świadczy o tem Pismo św.

Pismo święte jasno wykazuje bezwzględną konieczność ofiary czyli zaparcia się, by móc miłować Boga i bliźniego.

322. Chrystus Pan do wszystkich bez wyjątku uczniów swych zwraca się z następującem *wezwaniem:* »Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię«.[24] By iść za Jezusem i miłować go, warunkiem istotnym jest wyrzeczenie się siebie samego, czyli złych przyrodzonych skłonności, egoizmu, pychy, ambicji, zmysłowości, nieczystości, nieporządnego zamiłowania do wygód i bogactw; a dźwigać swój krzyż, to znaczy przyjmować cierpienia, niedostatki, upokorzenia, niepowodzenia losu, zmęczenia, choroby, słowem te wszystkie opatrznościowe krzyże, które nam Bóg zsyła, żeby nas wypróbować, zahartować naszą cnotę i ułatwić nam pokutę za grzechy. Wtedy to, ale tylko wtedy, można zostać uczniem Jezusa i postępować drogą miłości i doskonałości.

Tę naukę potwierdza Chrystus *własnym przykładem.* On, który zstąpił z nieba poto umyślnie, by nam wskazać drogę doskonałości, sam nie inną postępował, jak tylko drogą krzyża: *Tota vita Christi crux fuit et martyrium.* Od żłóbka do Kalwarji wi-

24. Mat 16, 24; por. Łuk 9, 23. — Patrz komentarz bł. Grignion de Montfort'a w jego *Lettre circulaire aux amis de la croix.*

dzimy długi szereg niedostatków, upokorzeń, umęczeń, prac apostolskich, uwieńczonych utrapieniem i katuszą bolesnej Męki. Jest to wymowny komentarz do słów »jeśli kto chce za mną iść«; gdyby istniała inna droga pewniejsza, byłby ją nam wskazał; ale Chrystus wiedział, że niema innej, i poszedł nią sam, by nas za sobą pociągnąć: »A ja jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie«.[25] Tak pojęli naukę tę Apostołowie, którzy za św. Piotrem powtarzają, że jeśli Chrystus cierpiał za nas, to dlatego, by nas za sobą pociągnąć: »Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście naśladowali śladów jego«.[26]

323. Tej samej nauki trzyma się św. Paweł: w jego rozumieniu doskonałość chrześcijańska polega na *wyzuciu się ze starego człowieka,* aby się przyoblec w nowego: »zwlókłszy z siebie starego człowieka z uczynkami jego, a oblókłszy nowego«.[27] Ten zaś »stary człowiek« to wszystkie odziedziczone po Adamie złe skłonności razem zebrane, to trojaka pożądliwość, którą zwalczać trzeba i kaganiec jej nałożyć, ćwicząc się w umartwieniu. Toteż powiada Apostoł, że ktokolwiek chce być uczniem Chrystusowym, powinien *ukrzyżować swe wady* i grzeszne pragnienia: »Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami«.[28] Jest to warunek tak istotny, że sam św. Paweł czuje obowiązek karcenia swego ciała i tłumienia pożądliwości, aby się nie narazić na potępienie: »Karzę

---

25. Jan 12, 32. — 26. I Piotr 2, 21. — 27. Kol 3, 9—10.
28. Gal 5, 24.

ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym«.[29]

324. Św. Jan, apostoł miłości, niemniej dobitnie się wyraża: naucza on, że aby miłować Boga, potrzeba zachowywać przykazania i *zwalczać trojaką pożądliwość*, która niby królowa panuje na tym świecie; i dodaje, że jeśli kto miłuje świat i to co jest na świecie, tj. trojaką pożądliwość, ten nie może posiąść miłości Boga: »Jeśli kto miłuje świat, niemasz w nim ojcowskiej miłości«.[30] Aby zaś znienawidzieć świat i jego ponęty, niezbędną jest oczywiście rzeczą ćwiczyć się w duchu ofiary, odmawiając sobie przyjemności złych i niebezpiecznych.

325. Wypływa to zresztą ze stanu natury upadłej, któryśmy opisali wyżej (n. 74), i z trojakiej pożądliwości, którą zwalczać musimy (n. 193 ss.). Niepodobieństwem jest w rzeczy samej miłować Boga i bliźniego, nie wyrzekając się wspaniałomyślnie tego, co się miłości tej sprzeciwia. Trojaka zaś pożądliwość sprzeciwia się miłości Boga i bliźniego, jakeśmy to wykazali. Trzeba więc zwalczać ją bez wytchnienia i litości, jeżeli chcemy postępować naprzód w miłości.

326. Oto kilka przykładów: Nasze *zmysły zewnętrzne* skłaniają się chciwie do wszystkiego, co im dogadza, narażając przez to kruchą cnotę naszą na niebezpieczeństwo. Co czynić, by im się oprzeć? Oto energiczna odpowiedź Chrystusa Pana: »Jeśli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a odrzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął

---

29. I Kor 9, 27. — 30. I Jan 2, 15.

jeden z członków twoich, niźliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła«.[31] Innemi słowy trzeba umieć przez umartwienie odrywać swoje oczy, uszy, wogóle wszystkie zmysły od tego, co jest okazją do grzechu; inaczej niema mowy o zbawieniu, ani o doskonałości.

Tak samo rzecz się ma ze *zmysłami wewnętrznemi*, a w szczególności z wyobraźnią i pamięcią; komuż niewiadomo, na jakie wystawiają nas niebezpieczeństwa, jeśli od początku nie tłumimy ich zboczeń?

Same nawet wyższe władze nasze, *rozum* i *wola*, licznym podlegają zboczeniom, niewłaściwej ciekawości, niezależności, pysze; iluż tu potrzeba wysiłków, ilu walk ustawicznie ponawianych, by je zniewolić pod słodkie jarzmo wiary i pokornej uległości dla woli Boga i jego przedstawicieli!

Musimy tedy przyznać, iż chcąc miłować Boga i bliźniego dla Boga, trzeba umieć umartwiać egoizm, zmysłowość, pychę, nieporządne zamiłowanie do bogactw. Tak więc ofiara narzuca się nam wręcz jako istotny warunek miłości Boga na tym świecie.

Nie jestże to w gruncie rzeczy myśl św. Augustyna, kiedy mówi: »Dwa miasta powstały z dwóch miłości: miłość własna posunięta aż do wzgardy Boga wytworzyła miasto ziemskie, niebieskie zaś powstało z miłości Boga posuniętej aż do wzgardy samego siebie«.[32] Innemi słowy, niepodobna miło-

---

31. Mat 5, 29.

32. *De Civitate Dei,* XIV, 28: »Fecerunt itaque civitates duas amores duo: terrenam scilicet amor sui usque ad contemptum Dei, caelestem vero amor Dei usque ad contemptum sui«.

wać prawdziwie Boga inaczej, jak tylko gardząc samym sobą, czyli gardząc złemi skłonnościami i zwalczając je. Za to zaś co w nas jest dobrego, składać należy cześć pierwszemu ich Sprawcy, należy przez ciągłe wysiłki rozwijać te dary.

327. Stąd wniosek niechybny, że jeśli trzeba często ponawiać akty miłości, żeby zostać doskonałym, to niemniej niezbędną są rzeczą liczne *akty ofiary*, czyli umartwienia, skoro na tym świecie niepodobna miłować inaczej, jak czyniąc z siebie ofiarę. Można zresztą powiedzieć, że wszystkie nasze dobre uczynki są jednocześnie aktami miłości i aktami ofiary: o ile odrywają nas od stworzeń i od nas samych, są to ofiary; o ile jednoczą nas z Bogiem, są to akty miłości. Zobaczmy jeszcze, w jaki sposób można te dwa pierwiastki z sobą kombinować.

§ III. Część przypadająca miłości i ofierze w życiu chrześcijańskiem.

328. Skoro zarówno miłość jak i ofiara muszą mieć swoją część w życiu chrześcijańskiem, jakaż będzie rola każdego z tych dwóch pierwiastków? W tej sprawie na niektóre momenta wszyscy się zgadzają jednomyślnie, w innych zaś są pewne różnice zapatrywań, choć w praktyce autorowie różnych szkół do jednakowych najwyraźniej dochodzą wniosków.

329. Wszyscy godzą się na to, że miłość sama w sobie, w porządku *ontologicznym*, czyli wedle swego dostojeństwa, pierwsze zajmuje miejsce; jest

ona bowiem celem i istotnym składnikiem doskonałości, jakeśmy to udowodnili w pierwszej naszej tezie (n. 312). Ją przeto trzeba mieć przedewszystkiem na oku, o nią się ubiegać bez wytchnienia, ona to ma nadawać ofierze jej rację bytu i główną jej wartość: *in omnibus respice finem*. Trzeba więc o miłości mówić od samych początków życia duchownego i zwracać uwagę, że miłość Boga w szczególniejszy sposób ułatwia ofiarę, nigdy atoli od niej uwolnić nie może.

330. Wszyscy przyznają również, że i w porządku *chronologicznym* dwa te pierwiastki są nierozdzielne, a przeto uprawiane być mają w tym samym czasie, a nawet wzajemnie się przenikać, ponieważ niema na świecie prawdziwej miłości bez ofiary, ofiara zaś dla Boga poniesiona jest jedną z najwybitniejszych oznak miłości.

Całe więc zagadnienie ostatecznie ogranicza się do tego: na który pierwiastek w porządku *chronologicznym* większy nacisk położyć należy: na miłość czy na ofiarę? I tu mamy przed sobą dwa kierunki i dwie szkoły.

331. Św. *Franciszek Salezy*, opierając się na licznych przedstawicielach szkoły benedyktyńskiej i dominikańskiej i ufny w skuteczność środków podawanych nam przez naturę ludzką odrodzoną, wysuwa naprzód miłość Boga, aby ułatwić przez nią przyjęcie ofiary i ćwiczenie się w niej. Umartwienia jednak nie tylko że nie wyklucza, lecz przeciwnie żąda od swej Filotei wiele wyrzeczenia się i ofiary; a jeśli czyni to z dużą oględnością i łagodnością co do formy, to poto tylko, by tem pewniej

dotrzeć do celu. Poznać to łatwo od pierwszego zaraz rozdziału »Drogi do życia duchownego«: »Prawdziwa i żywa pobożność płynie z miłości bożej, gdyż sama jest niczem innem jak tylko prawdziwą miłością Boga... I o ile pobożność polega na doskonałej w pewnym stopniu miłości, nie tylko czyni nas skorymi, czynnymi, pilnymi w zachowywaniu wszystkich przykazań bożych; lecz nadto pobudza nas do wykonywania szybko i z miłością jak najliczniejszych dobrych uczynków, które możemy, choć nie są bynajmniej nakazane, a tylko doradzone lub od Boga natchnione«. Otóż kto zachowuje przykazania, słucha rad i natchnień łaski, ten oczywiście w wysokim stopniu uprawia umartwienie. Św. Franciszek żąda zresztą od Filotei, by rozpoczęła od oczyszczenia się nie tylko z grzechów śmiertelnych, lecz i z powszednich, z przywiązania do rzeczy niepotrzebnych i niebezpiecznych i ze złych skłonności. Kiedy zaś mówi o cnotach, nie zapomina o stronie ich umartwiającej; chce tylko, żeby wszystko przyprawione było miłością Boga i bliźniego.

332. Z drugiej strony *szkoła św. Ignacego* i szkoła francuska XVII-go stulecia nie zapominając, że miłość boża jest celem, który mamy osiągnąć i który powinien ożywiać wszystkie nasze czyny, wysuwa jednak na pierwszy plan, zwłaszcza dla początkujących, umartwienie, miłość krzyża czyli ukrzyżowanie starego człowieka, jako najpewniejszy środek dojścia do miłości prawdziwej i rzeczywistej.[33] Zdaje

33. Nie daje przeto całkowitego pojęcia o kierunku duchownym ks. de Bérulle, kto pomija milczeniem naukę jego o wyrzeczaniu się.

się lękać, że jeśli od początku nie będzie się kłaść na umartwienie nacisku, to wiele dusz może popaść w złudzenie, wystawiając sobie, że bardzo już daleko postąpiły w miłości bożej, gdy tymczasem pobożność ich więcej będzie uczuciowa i pozorna niż rzeczywista; stąd owe opłakania godne upadki, gdy przyjdą ciężkie pokusy lub stan oschłości. Zresztą ofiara, umartwienie, dzielnie z miłości ku Bogu podjęte, prowadzi do miłości bardziej wspaniałomyślnej i trwalszej, a stałe ćwiczenie się w miłości bożej uwieńczy to duchowne budowanie.

333. Wnioski praktyczne. Bez wdawania się w rozstrzygnięcie tej spornej kwestji, podamy tu kilka wniosków, na które zgadzają się uczeni wszystkich szkół.

Podwójnej przesady unikać należy; *a)* najpierw przedwczesnego wprowadzania dusz na tak zwaną drogę miłości, nie poddając ich jednocześnie surowym ćwiczeniom codziennego umartwienia. Sprzyja to złudzeniom, a niekiedy prowadzi do pożałowania godnych upadków: ileż to dusz, doznając owych pociech uczuciowych, których Bóg udziela początkującym, i uważając się za utwierdzone w cnocie, naraża się na okazje do grzechu, popełnia różne nieostrożności i wpada w ciężkie winy? Cokolwiek więcej umartwienia, prawdziwej pokory, nieufności do siebie samych, większa odwaga w walce z namiętnościami, a uchroniłyby się od tych upadków.

b) W drugą przesadę wpadamy, mówiąc tylko o wyrzeczeniu się i umartwieniu, a nie wskazując jednocześnie, że są to tylko środki dojścia do miłości bożej, lub też objawy tej miłości. W niektórych du-

szach dobrej woli, lecz mało jeszcze posiadających odwagi, budzi się stąd uczucie odrazy lub nawet zniechęcenia do życia duchownego. Więcej odczuwałyby zapału i energji, gdyby im wykazano, że te ofiary stają się daleko łatwiejsze, jeśli się je spełnia z miłości ku Bogu: *Ubi amatur, non laboratur.*

334. Kierownik uniknąwszy tej dwojakiej przesady, niech następnie obierze dla penitenta swego drogę najbardziej odpowiadającą jego charakterowi, jak również natchnieniom łaski.

a) Są dusze uczuciowe i kochające, które wtedy dopiero nabierają upodobania w umartwieniu, gdy już przez czas jakiś ćwiczyły się w miłości bożej. Prawda, że miłość ta częstokroć niedoskonałą bywa, bardziej zapalną i uczuciową, niż wspaniałomyślną i trwałą. Skoro jednak kierownik nie omieszka skorzystać z tych pierwszych porywów, by wykazać, że miłość prawdziwa bez ofiary trwałą być nie może, skoro uda mu się zachęcić do spełnienia z miłości ku Bogu pewnych aktów pokuty, wynagrodzenia, umartwienia, tych mianowicie, które są najpotrzebniejsze by uniknąć grzechu, wtedy cnota ich zahartuje się, wzmocni się wola, i nadejdzie chwila, w której zrozumieją, iż ofiara z miłością Boga iść musi w parze.

b) Jeśli przeciwnie ma się do czynienia z charakterami energicznemi, nawykłemi do działania z poczucia obowiązku, wówczas można, stawiając im przed oczyma zjednoczenie z Bogiem jako cel, kłaść jednak z początku nacisk na wyrzeczenie się jako na kamień probierczy miłości, i kazać im ćwiczyć się w pokucie, w pokorze i w umartwieniu, przypra-

wiając wszakże surowe te cnoty pobudką miłości Boga lub gorliwości o dusz zbawienie.

W ten sposób nie będziemy nigdy odłączać miłości od ofiary, w ten sposób wykażemy, że oba te pierwiastki łączą się i wzajemnie udoskonalają.

§ IV. Czy doskonałość polega na przykazaniach czy na radach?

335. Stan zagadnienia. Widzieliśmy już, że doskonałość w istocie swej polega na miłości Boga i bliźniego, posuniętej aż do ófiary. Otóż w sprawie miłości bożej i umartwienia istnieją jednocześnie i przykazania i rady: przykazania nakazujące nam pod grzechem to lub owo uczynić, od tego lub owego się powstrzymać; rady, zachęcające nas, byśmy dla Boga uczynili więcej niż to, co nakazane, pod groźbą dobrowolnej niedoskonałości i opierania się łasce. Wspomina o tem Chrystus Pan, gdy oświadcza bogatemu młodzieńcowi: »A jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania... Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, pójdź za mną«. Tak więc zachowanie prawa sprawiedliwości i miłości w tem, co dotyczy własności, wystarczy, by wejść do nieba; lecz jeśli kto chce być doskonałym, powinien sprzedać swe dobra, cenę ich oddać ubogim i tak żyć w dobrowolnem ubóstwie.[34] Św. Paweł zwraca też uwagę naszą na to, iż dziewictwo jest radą, a nie przykazaniem, że wstąpienie w związek

34. Mat 19, 17—21.

małżeński jest rzeczą dobrą, lecz pozostawanie w dziewictwie jeszcze lepszą.[35]

336. Rozwiązanie zagadnienia. Niektórzy autorowie wyprowadzili stąd wniosek, iż życie chrześcijańskie polega na zachowywaniu przykazań, a doskonałość opiera się na radach. Jest to pogląd zbyt uproszczony, który doprowadziłby do fatalnych wniosków, gdyby go kto źle zrozumiał. W rzeczywistości doskonałość wymaga przedewszystkiem wypełnienia przykazań, na drugiem miejscu zaś zachowania pewnej ilości rad.

Taką jest też nauka św. Tomasza.[36] Udowodniwszy najpierw, że doskonałość nie jest czemś innem, jeno miłością Boga i bliźniego, wyciąga stąd wniosek, iż w praktyce polega ona zasadniczo na przykazaniach, z których główne jest przykazaniem miłości, a w drugim rzędzie na radach, które również odnoszą się wszystkie do miłości, skoro usuwają przeszkody napotykane w wykonywaniu tejże. Wytłumaczmy tę naukę.

337. Doskonałość wymaga nasamprzód i to stanowczo *wypełniania przykazań*. Jest rzeczą ważną, by to pojęcie wpajać bardzo silnie w umysły pewnych osób, które pod pozorem pobożności zapominają o swych obowiązkach stanu, np. żeby rozdawać jałmużny z większym rozgłosem, odkładają do nieskończoności spłaty swoich długów, słowem, tych osób, które zaniedbują to lub owo przykazanie

35. I Kor 7, 25—40.

36. *Sum. theol.*, II-a II-ae, q. 184, a. 3: »Perfectio essentialiter consistit in praeceptis... secundario autem et instrumentaliter in consiliis: quae omnia sicut et praecepta ordinantur ad caritatem«.

Dekalogu, zmierzając jednocześnie do wyższej doskonałości. Otóż jest rzeczą oczywistą, że pogwałcenie przykazania ważnego, jakiem jest np. płacenie długów, niweczy w nas miłość, a chęć dawania jałmużny nie może usprawiedliwić tego naruszenia prawa natury. Podobnie też przekroczenie dobrowolne przykazania w rzeczy małej jest grzechem powszednim, który choć nie niweczy miłości, stawia jednak mniejsze lub większe przeszkody jej praktykowaniu, a zwłaszcza obraża Boga i zmniejsza naszą z nim zażyłość; sprawdza się to szczególnie na grzechu powszednim rozmyślnym i często powtarzanym, który w duszy naszej wytwarza przywiązania ziemskie i przeszkadza nam wzbić się do doskonałości. Żeby więc być doskonałym, trzeba przedewszystkiem zachowywać przykazania.

338. Z tem jednak łączyć też trzeba *zachowywanie rad*, niektórych przynajmniej, tych w szczególności, których wykonanie włożone jest na nas przez obowiązki stanu.

Tak np. zakonnicy, którzy zobowiązali się ślubem do wykonywania trzech wielkich rad ewangelicznych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, nie mogą oczywiście uświęcić się, jeśli ślubom swym nie dochowują wierności. Wykonywanie ich zresztą w osobliwszy sposób ułatwia miłość bożą, gdyż odrywa duszę od głównych przeszkód, które się jej sprzeciwiają; ubóstwo odrywa ich od nieporządnego zamiłowania do bogactw, a przez to sprzyja podniesieniu serca do Boga i do dóbr niebieskich; czystość odciąga ich od rozkoszy cielesnych, tych nawet, które dozwolone są w świętym stanie małżeńskim,

a przez to daje im możność miłowania Boga bez podziału; posłuszeństwo zwalcza pychę i ducha niezależności, a przez to wolę ich poddaje woli Boga; posłuszeństwo takie w gruncie rzeczy jest aktem miłości.

339. Ci zaś, którzy ślubów nie złożyli, ci, żeby zostać doskonałymi, powinni ćwiczyć się *w duchu* tychże ślubów, każdy według swego stanu, natchnienia łaski i stosownie do rady roztropnego przewodnika. Tak więc żyć będą w duchu ubóstwa, odmawiając sobie wielu rzeczy niepotrzebnych, w celu zaoszczędzenia pewnych środków na jałmużny i zbożne dzieła; żyć będą w duchu czystości, nawet w stanie małżeńskim, korzystając z umiarkowaniem i pewnemi zastrzeżeniami z uprawnionych rozkoszy małżeńskich, i unikając zwłaszcza wszystkiego, co zakazane lub niebezpieczne; żyć będą w duchu posłuszeństwa, poddając się z uległością swym przełożonym, w których widzieć będą obraz Boga, oraz natchnieniom łaski pod kontrolą roztropnego przewodnika.

Tak więc miłość Boga i bliźniego dla Boga, umiejętność złożenia z siebie ofiary, by lepiej przez to wypełnić to podwójne przykazanie i odnoszące się do niego rady, z zastosowaniem do poszczególnych obowiązków stanu, oto prawdziwa doskonałość.

§ V. O różnych stopniach doskonałości.

Doskonałość ma na tym świecie swoje stopnie i granice. Stąd dwa pytania: *a)* jakie są główne

stopnie doskonałości; *b)* jakie są jej *granice* na tym świecie?

1. O różnych stopniach doskonałości.

340. Liczne są stopnie, po których wznosimy się do doskonałości; nie chodzi tu o wyliczanie ich co do jednego, lecz o wskazanie głównych etapów. Otóż, według powszechnie przyjętej i przez św. Tomasza wyłożonej nauki, rozróżniamy trzy główne etapy, albo, jak się zwykle mówi, *trzy drogi*, drogę początkujących, dusz postępujących i doskonałych, stosownie do głównego celu, do którego na danej drodze się zmierza.

341. Główną troską początkujących w pierwszym okresie jest, by nie utracili posiadanej miłości: czynią więc wysiłki, by unikać grzechu, zwłaszcza grzechu śmiertelnego i by zwyciężać złe pożądliwości, namiętności, oraz to wszystko, co mogłoby przyprawić ich o utratę miłości bożej.[37] Jest to droga *oczyszczająca*, której celem jest oczyszczenie duszy z grzechów.

342. Dusze, będące w drugim okresie, starają się o postępy w pozytywnem wykonywaniu cnót i umocnienie w miłości. Ponieważ serce ich jest oczyszczone, a tem samem szerzej otwarte na boskie światło i miłość bożą, postępują chętnie za Jezusem i naśladują jego cnoty. Kto zaś idzie za Jezusem, ten podąża do światłości, przeto droga ta nazywa się

---

37. »Nam primo quidem incumbit homini studium principale ad recedendum a peccato et resistendum concupiscentiis ejus, quae in contrarium caritatis movent: et hoc pertinet ad incipientes, in quibus caritas est nutrienda vel fovenda, ne corrumpatur«. (*Sum. theol.*, 2-a 2-ae, q. 24, a. 9).

oświecająca.[38] Tu czyni się już starania, by unikać nie tylko grzechu śmiertelnego, lecz także i powszedniego.

343. W trzecim okresie dusze doskonałe o jedno się tylko troszczą, by do Boga przylgnąć i w nim szukać swych rozkoszy. Szukając ustawicznie zjednoczenia z Bogiem, znajdują się na drodze *jednoczącej*. Grzech dlatego przejmuje ich grozą, gdyż obawiają się niezadowolenia i obrazy Boga; cnoty pociągają ich dlatego, zwłaszcza cnoty boskie, że są środkami połączenia się z Bogiem. Ziemia wydaje im się wygnaniem, toteż pragną umrzeć, jak św. Paweł, by się złączyć z Chrystusem.[39]

Są to tylko krótkie wskazówki, do których powrócimy później, by je obszerniej omówić w drugiej części tego Zarysu. Śledzić tam będziemy koleje duszy od pierwszego etapu, czyli od jej oczyszczenia, aż do zjednoczenia przeistaczającego, które ją przygotowuje do widzenia uszczęśliwiającego.

2. O granicach doskonałości na tym świecie.

344. Gdy się czyta żywoty Świętych, a zwłaszcza tych którzy w wysokim stopniu oddani byli kontemplacji, zdumienie ogarnia na widok wzniosłych szczytów, na jakie wzbić się może dusza, gdy wspa-

---

38. »Secundum autem studium succedit ut homo principaliter intendat ad hoc quod in bono proficiat; et hoc studium pertinet ad proficientes, qui ad hoc principaliter intendunt ut in eis caritas per augmentum roboretur«. (L. cit.).

39. »Tertium autem studium est, ut homo ad hoc principaliter intendat, ut Deo inhaereat, et eo fruatur: et hoc pertinet ad perfectos, qui cupiunt dissolvi et esse cum Christo«. (L. cit.).

niałomyślnie niczego Bogu nie odmawia. Ma jednak doskonałość nasza na tym świecie swoje *granice*, chcieć je przekroczyć to znaczy narażać się na cofnięcie do niższych stopni, a nawet popadnięcie w grzechy.

345. Jest rzeczą pewną, iż niepodobna miłować Boga tak, jak on tego jest godzien. Bóg bowiem zasługuje na nieskończoną miłość, serce zaś nasze, będące tworem skończonym, nigdy, nawet w niebie, nie może go inaczej miłować, jak tylko miłością ograniczoną. Można więc czynić ustawiczne wysiłki, by go coraz więcej miłować, a według św. Bernarda miarą miłości Boga jest miłowanie go bez miary. Lecz nie zapominajmy o tem, że prawdziwa miłość polega mniej na pobożnych uczuciach, niż na aktach woli, i że najlepszy sposób miłowania Boga to stosować wolę naszą do jego woli, jak to wyłożymy później, mówiąc o zgadzaniu się z wolą bożą.

346. Na ziemi miłość nasza ku Bogu nie może trwać bez przerwy i nigdy nie słabnąć. Można oczywiście, przy pomocy szczególniejszych łask, których Bóg nie odmawia duszom dobrej woli, uniknąć wszystkich grzechów powszednich, popełnionych z rozmysłem, lecz nie wszystkich upadków z ułomności, jak to już niejednokrotnie orzekł Kościół. Na tym świecie nie dochodzimy nigdy do stanu bezgrzeszności.

Twierdzili w średnich wiekach *Begardzi*, iż »człowiek zdolny jest w życiu doczesnem osiągnąć tak wysoki stopień doskonałości, iż staje się zupełnie bezgrzesznym i nie może już dalej pomnażać się

w łasce«.[40] Stąd wyprowadzali wniosek, że kto doszedł do tego stopnia doskonałości, ten nie powinien ani pościć, ani modlić się, w tym bowiem stanie zmysłowość tak już jest ujarzmiona przez ducha i rozum, iż może on ciału zezwolić na wszystko, co tylko mu się spodoba; nie jest już obowiązany do zachowywania przykazań kościelnych, ani do posłuszeństwa względem ludzi, ani nawet do wykonywania aktów cnót, bo to jest właściwością człowieka niedoskonałego. Są to doktryny niebezpieczne, prowadzące faktycznie do niemoralności; kto bowiem uważa się za bezgrzesznego i już się w cnotach nie ćwiczy, ten rychło stanie się pastwą najniższych namiętności. Taki właśnie los spotkał Begardów; toteż słusznie potępieni zostali w r. 1311 przez sobór powszechny wienneński.

347. W XVII stuleciu błędy te ponowił *Molinos*, który uczył, że »przez nabytą kontemplację dochodzi się do takiego stopnia doskonałości, iż się już nie popełnia grzechów ani śmiertelnych, ani powszednich«. Lecz własnym swym przykładem wykazał zbyt dobitnie, że z zasadami na pozór tak wzniosłemi aż nadto się jest narażonym na gorszące upadki przeciwne dobrym obyczajom. Słusznie też potępiony został 19 listopada 1687 r. przez Inocentego XI, a gdy się czyta tezy, których on ważył się bronić, strach ogarnia na myśl o przerażających skutkach, do których prowadzi owo uroszczenie bezgrzeszności.[41] Bądźmy więc bardziej skromni i sta-

---

40. Denz.-Bann., n. 471. — Por. P. Pourrat: *La Spiritualité chrétienne*, t. II, str. 327—328.

41. Denz.-Bann., n. 1221 ss.

rajmy się o ciągłą poprawę z grzechów rozmyślnych i o zmniejszenie liczby upadków, płynących z ułomności.

348. Niepodobieństwem jest na tym świecie miłować Boga nieustannie, a nawet habitualnie, miłością doskonale czystą i bezinteresowną, którąby wykluczała wszelki akt nadziei. Do jakiegokolwiek stopnia doskonałości kto doszedł, obowiązany jest od czasu do czasu obudzać akty nadziei; niepodobna więc pozostawać bezwzględnie obojętnym na sprawę własnego zbawienia. Prawda, byli Święci, którzy doznając doświadczeń biernych, godzili się chwilowo na swe potępienie, ale w sposób warunkowy, to znaczy gdyby Bóg tego chciał, oświadczając jednocześnie, że i w tym wypadku nie chcą przestać Boga miłować; są to jednak hipotezy, które naogół usuwać należy, skoro faktycznie Bóg pragnie zbawienia wszystkich ludzi.

Można jednak od czasu do czasu obudzać akty miłości czystej, bez żadnego zwrotu ku sobie, a więc bez aktualnej nadziei lub pragnienia nieba. Takim jest np. ów akt miłości św. Teresy: [42] »Jeśli Cię miłuję, o Panie, to nie z powodu nieba, któreś mi obiecał; jeśli się lękam, by Cię nie obrazić, to nie z powodu piekła, którem byłabym zagrożoną; to co mię ku Tobie pociąga, o Panie, to Ty, Ty sam jeden, to, iż Cię widzę przybitym do krzyża, z ciałem pokaleczonem, w trwogach śmierci. A miłość ku Tobie tak opanowała me serce, że miłowałabym Cię wtedy nawet, gdyby nie było nieba; wtedy nawet

42. *Hist. de sainte Térèse d'après les Bollandistes*, t. II, rozdz. 31.

gdyby nie było piekła, bałabym się Ciebie. Nie potrzeba, byś mi dawał cokolwiek, by mię do miłości pobudzić, bo chociażbym nie spodziewała się tego, czego się spodziewam, miłowałabym Cię tak, jak Cię miłuję«.

349. W miłości naszej ku Bogu znajduje się zazwyczaj *miłość czysta z domieszką miłości nadziei*, to znaczy, że miłujemy Boga i dla niego samego, gdyż jest nieskończenie dobrym, i dlatego także, iż jest źródłem naszej szczęśliwości. Dwie te pobudki nie wykluczają się wzajemnie, skoro Bóg tak chciał, byśmy miłując go i wychwalając, w tem szczęście nasze znaleźli.

Niechże więc to połączenie nie sprawia nam niepokoju. Myśląc o niebie, powtarzajmy sobie, że szczęśliwość nasza polegać będzie na posiadaniu Boga, na widzeniu go, miłowaniu i wychwalaniu, wówczas pragnienie i nadzieja nieba nie będzie przeszkodą, by przeważającą pobudką czynów naszych była rzeczywiście miłość boża.

WNIOSKI.

350. *Miłość* i ofiara, oto cała doskonałość chrześcijańska. A któż, z łaską bożą, dwóch tych warunków wypełnić nie może? Czyż to rzecz tak trudna miłować Tego, który jest nieskończenie miłości godzien i sam nieskończenie miłujący? Miłość od nas wymagana, to nie jest coś nadzwyczajnego, ale jest to miłość-poświęcenie, to oddanie siebie samego, to w szczególności zgadzanie się z wolą bożą. Kto zatem chce miłować, ten miłuje; kto dla Boga zachowuje przykazania, ten miłuje; kto modli się, miłuje;

kto wypełnia obowiązki stanu, aby przypodobać się Bogu, i ten także miłuje; co więcej, kto w tych samych intencjach używa rozrywki, przyjmuje posiłek, ten miłuje; kto dla Boga bliźniemu oddaje posługę, ten miłuje. Nic przeto łatwiejszego przy pomocy łaski bożej, jak ustawicznie ćwiczyć się w miłości bożej i tem samem nieustannie posuwać się naprzód ku doskonałości.

351. *Ofiara* przedstawia się nam bezwątpienia jako rzecz bardziej uciążliwa; lecz nikt nie żąda od nas, byśmy ją miłowali dla niej samej: wystarczy miłować ją dla Boga, czyli innemi słowy, zrozumieć, że na tym świecie niepodobna miłować Boga, nie wyrzekając się tego, co jest przeszkodą do tej miłości. Ofiara wówczas staje się zrazu znośną, a niebawem upragnioną. Czy matka, spędzająca długie noce u łoża chorego syna, nie przyjmuje z radością swego umęczenia, gdy spodziewa się, a zwłaszcza gdy ma pewność, że mu uratuje życie? My zaś mamy nie tylko nadzieję, lecz pewność przypodobania się Bogu, przyczynienia się do jego chwały i zbawienia zarazem duszy naszej, kiedy dla miłości Boga nakładamy sobie te ofiary, których on żąda. A dla podtrzymania sił swoich czyż nie mamy przykładu i pomocy Boga-Człowieka? Czyż nie cierpiał on tyle co my, i więcej jeszcze, by wsławić Ojca swego i zbawić nasze dusze? A my, uczniowie jego, wszczepieni w niego przez chrzest, karmieni ciałem jego i krwią, mieliżbyśmy ociągać się tam, gdzie chodzi o cierpienie w zjednoczeniu z nim, z miłości ku niemu i w tych samych, co i on zamiarach? I nie jestże prawdą, że krzyż ma swoje korzyści, zwłaszcza dla

serc kochających: »W krzyżu zbawienie — powiada »Naśladowanie«[43] — w krzyżu żywot, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu niebiańska słodycz co wchodzi do duszy«. Zakończmy więc słowami św. Augustyna: »Dla serc kochających niema pracy zbyt uciążliwej; owszem znajdują w niej przyjemność, podobnie jak ludzie zamiłowani w myśliwstwie, rybołostwie, winobraniu, handlu... Bo skoro się ma do rzeczy jakiej zamiłowanie, wtedy albo się nie cierpi, albo też miłuje samo cierpienie, *aut non laboratur aut et labor amatur*«.[44]

I spiesznie, drogą ofiary i miłości, zdążajmy ku doskonałości, bośmy do tego obowiązani.

---

43. *Naśladowanie*, ks. II, rozdz. 12, w. 2.
44. S. August.: *De bono viduitatis*, c. 21, P. L. XL -48.

ROZDZIAŁ IV.

O OBOWIĄZKU DĄŻENIA DO DOSKONAŁOŚCI.

352. Wyłożyliśmy istotę życia chrześcijańskiego i jego doskonałość, zapytujemy teraz, czy istnieje dla nas rzeczywisty obowiązek[1] postępowania naprzód w tem życiu, czy też wystarczy przechowywać je starannie, jak się przechowuje skarb drogocenny. By z większą dokładnością odpowiedzieć na to pytanie, zbadamy je w stosunku do trzech kategoryj osób: 1-o do zwykłych wiernych czyli chrześcijan; 2-o do zakonników; 3-o do kapłanów, kładąc szczególny nacisk na ten ostatni punkt ze względu na cel specjalny, któryśmy sobie wytknęli.

ART. I. O OBOWIĄZKU CHRZEŚCIJAN DĄŻENIA DO DOSKONAŁOŚCI.

Wyłożymy: 1-o na czem ten obowiązek polega; 2-o pobudki ułatwiające jego spełnienie.

---

1. Alvarez de Paz, op. cit., lib. IV—V; Le Gaudier, P. III, sect. I, c. VII—X; Scaramelli: *Przew. ascet.*, Trakt. 1, art. 2; Ribet: *Ascétique*, rozdz. VII—IX; Ighina, op. cit., Introd., 20—30.

§ I. O właściwym obowiązku.

353. W omawianiu sprawy tak delikatnej, możliwie największą zachować należy ścisłość. Jest rzeczą pewną, że aby się zbawić, trzeba i wystarcza umrzeć w stanie łaski; zdawałoby się więc, iż jedynym ścisłym obowiązkiem wiernych jest zachowanie stanu łaski. Ale w tem właśnie pytanie, czy podobna utrzymać się przez czas dłuższy w stanie łaski, nie starając się usilnie o postęp. Otóż zarówno powaga, jak i rozum wiarą oświecony wykazują nam, iż w stanie natury upadłej niepodobna zostawać czas dłuższy w stanie łaski, nie usiłując czynić postępów w życiu duchownem i nie spełniając od czasu do czasu niektórych rad ewangelicznych.

1. Dowód z powagi.

354. P i s m o ś w i ę t e przedmiotu tego bezpośrednio nie omawia: postawiwszy ogólną zasadę, że istnieje różnica pomiędzy przykazaniami i radami, nie wspomina naogół o tem, co w naukach głoszonych przez Chrystusa Pana jest obowiązujące, a co nie. Tak jednak silny nacisk kładzie na potrzebę świętości, która przystoi chrześcijanom, taki nam przed oczy stawia ideał doskonałości, tak wyraźnie w s z y s t k i m bez wyjątku głosi potrzebę wyrzeczenia się i miłości, jako istotnych pierwiastków doskonałości, iż każdy umysł bezstronny dochodzi do przekonania, że chcąc zbawić duszę, potrzeba w pewnych chwilach życia czynić coś więcej ponad to, co ściśle jest nakazane, a tem samem starać się o postęp w życiu duchownem.

355. I tak, jako *ideał świętości* przedstawia nam Chrystus Pan doskonałość Ojca niebieskiego: »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«;[2] wszyscy przeto, którzy Boga mają za Ojca, powinni zbliżać się do tej boskiej doskonałości; co oczywiście bez jakowegoś postępu stać się nie może. A całe kazanie na górze jest w gruncie rzeczy tylko komentarzem, rozwinięciem nauki o tym ideale. — Droga, którą w tym celu zdążać należy, to droga wyrzeczenia się, naśladowania Chrystusa Pana i miłości bożej: »Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim«.[3] Potrzeba więc w pewnych wypadkach dawać dowody, że się przenosi Boga i wolę jego ponad miłość rodziców, żony, dzieci, własnego życia i poświęcić wszystko, by iść za Jezusem; to zaś wymaga męstwa w stopniu heroicznym, na które nie zdobędzie się w danej chwili, kto się doń nie przygotował przez ofiary w rzeczach nadobowiązkowych. Droga to bezsprzecznie wąska i trudna i niewiele osób nią kroczy; Jezus Chrystus atoli żąda od nas *poważnych wysiłków*, by na nią wejść: »Usiłujcie, abyście weszli przez ciasną furtkę«;[4] czy nie znaczy to żądać od nas dążenia do doskonałości?

356. Nieinaczej wyrażają się o tem Apostołowie; św. Paweł niejednokrotnie przypomina wiernym, że zostali wybrani, aby się *stać świętymi*: »Abyśmy byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma jego w miłości«.[5] Niepodobna tego spełnić, nie

2. Mat 5, 48. — 3. Łuk 14, 26, 27; por. Mat 10, 37, 38. — 4. Łuk 13, 24; por. Mat 7, 13, 14. — 5. Efez 1, 4.

zrzuciwszy z siebie starego człowieka i nie przyoblókłszy się w nowego, czyli bez umartwiania w sobie skłonności skażonej natury i bez wysiłków ku naśladowaniu cnót Jezusowych. Otóż nie można tego dopiąć, powiada św. Paweł, jeślibyśmy nie usiłowali osiągnąć »miary męża doskonałego, miary wieku zupełności Chrystusowej«.[6] Innemi słowy: będąc wszczepieni w Chrystusa, jesteśmy jego uzupełnieniem, jego ciałem mistycznem, do nas więc należy przez postęp w naśladowaniu cnót Jezusa przyczyniać się do wzrostu i do uzupełnienia jego ciała mistycznego. — Podobnie i św. Piotr żąda od wszystkich swoich uczniów, aby świętymi byli na wzór Tego, który ich do zbawienia powołał: »Według onego, który was wezwał, Świętego i wy bądźcie świętymi we wszelakiem obcowaniu«.[7] A czy mogą nimi być, nie postępując w praktyce cnót chrześcijańskich? — Św. Jan w ostatnim rozdziale Apokalipsy zachęca sprawiedliwych, aby nie ustawali w wykonywaniu sprawiedliwości, a świętych, by się jeszcze bardziej uświęcali: »Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwiony, a święty niech jeszcze będzie poświęcony«.[8]

357. Konieczność postępu wypływa również z *istoty życia chrześcijańskiego*. Jest ono, jak uczy Chrystus Pan i uczniowie jego, walką, w której czujność i modlitwa, umartwienie i pozytywne ćwiczenie się w cnotach niezbędne są do zwycięstwa: »Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę«.[9] Ponieważ walczyć musimy nie tylko z cia-

6. Efez 4, 10—16. Cały ten ustęp przeczytać należy.
7. I Piotr 1, 15. — 8. Obj 22, 11. — 9. Mat 26, 41.

łem i krwią, tj. z trojaką pożądliwością, lecz także z szatanami, którzy ją w nas podsycają, musimy uzbroić się duchowo i dzielnie bój prowadzić. W długotrwałej zaś walce prawie niechybnie ten zostanie pobity, kto się trzyma jedynie w pozycji obronnej; trzeba więc przechodzić do kontrataków, czyli do pozytywnego ćwiczenia się w cnotach, w czujności, umartwieniu, w duchu wiary i ufności. Do tego właśnie wniosku dochodzi św. Paweł. Podawszy opis walki, którą przebyć musimy, oświadcza następnie, że powinniśmy uzbroić się od stóp do głowy, jak rzymski żołnierz: »Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość Ewangelji pokoju, we wszystkiem biorąc tarczę wiary... i przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha«.[10] Tem samem wskazuje nam, że trzeba czynić więcej niż to, co ściśle konieczne, jeśli chcemy zwyciężyć przeciwnika.

358. Tę naukę potwierdza również Podanie. Gdy Ojcowie chcą nacisk położyć na konieczność doskonałości dla wszystkich, powiadają, że na drodze wiodącej do Boga i do zbawienia stać na miejscu niepodobna: trzeba albo posuwać się naprzód, albo się cofać: *In via Dei non progredi, regredi est.* Tak np. św. Augustyn zwracając uwagę na to, że miłość czynną jest, uprzedza, iż nie należy zatrzymywać się na drodze właśnie dlatego, że kto się zatrzymuje, ten się cofa: *Retro redit, qui ad ea revolvitur, unde jam recesserat;*[11] zasada zaś ta jest tak oczywista,

10. Efez 6, 14—17. — 11. Sermo CLXIX, n. 18.

że i przeciwnik jego, Pelagjusz, ją uznawał. Ostatni z Ojców, św. Bernard, podaje tę naukę w dramatycznej formie: »Nie chcesz postępów czynić? — Nie. — A więc chcesz cofać się? — Bynajmniej. — Czegóż więc chcesz? — Chcę żyć tak, żeby zostać na tem miejscu, do któregom doszedł... — To, czego pragniesz, jest wprost niemożliwe, żadna bowiem rzecz na tym świecie w tym samym stanie nie pozostaje«.[12] I dodaje na innem miejscu: »Trzeba nieodzownie albo wspinać się w górę, lub zsuwać się na dół; kto próbuje zatrzymać się, ten niechybnie upadnie«.[13] Toteż Ojciec św. Pius XI w Encyklice z 26 stycznia 1923 r. o św. Franciszku Salezym jasno powiada, iż wszyscy chrześcijanie bez wyjątku powinni zdążać do świętości.[14]

2. Dowód z rozumu.

Zasadnicza przyczyna, dla której mamy dążyć do doskonałości, to ta właśnie, którą podają Ojcowie.

359. Ponieważ wszelkie życie jest ruchem, przeto z istoty swej podlegać musi postępowi w tem znaczeniu, iż skoro przestaje róść, zaczyna słabnąć. Powód zaś tego jest taki: w każdem żyjącem jestestwie istnieją siły rozkładowe, które jeśli się ich nie powstrzyma, prowadzą wkońcu do choroby i śmierci. Podobnie rzecz się ma z naszem życiem duchownem: obok skłonności pociągających nas do

---

12. Epist. CCLIV ad abbatem Suarinum, n. 4.

13. Epist. XCI ad abbates Suessione congregatos, n. 3.

14. »Nec vero quisquam putet ad paucos quosdam lectissimos id pertinere, ceterisque in inferiore quodam virtutis gradu licere consistere. Tenentur enim hac lege omnes, nullo excepto«. (A. A. S., XV, 50).

dobrego, znajdują się inne i to bardzo czynne, które nas ciągną do złego; jedynym środkiem skutecznym, by je zwalczać, jest pomnażanie w sobie sił żywotnych, tj. miłości Boga i cnót chrześcijańskich; wtedy bowiem słabną złe skłonności. Lecz jeśli przestaniemy wysiłki czynić, by naprzód postępować, wady nasze przebudzą się, nabiorą sił, żywiej i częściej napastować nas poczną: i jeśli nie ockniemy się z naszego odrętwienia, nadejdzie chwila, w której od kapitulacji do kapitulacji postępując, wpadniemy w grzech śmiertelny.[15] Są to, niestety! dzieje licznych dusz, znane dobrze doświadczonym duchownym kierownikom.

Zrozumiemy to lepiej przy pomocy porównania. Chcąc zbawić się, musimy płynąć przeciw mniej lub więcej silnemu prądowi, którym są nieporządne namiętności nasze, ciągnące nas do złego. Jak długo czynimy wysiłki, by łódź naszą posuwać naprzód, udaje się nam płynąć przeciw prądowi w górę, a przynajmniej utrzymać przeciw niemu równowagę; z chwilą jednak, w której przestajemy robić wiosłami, prąd nas porywa i cofamy się w kierunku oceanu, gdzie czekają nas burze, tj. ciężkie pokusy, a może nawet fatalne upadki.

360. Są niektóre przykazania, dotyczące rzeczy ważnych, których nie potrafimy w pewnych okolicznościach zachować w inny sposób, jak zdobywając się na akty heroiczne. Otóż licząc się z prawami psy-

---

15. Jest to nauka ogólnie przez teologów przyjęta, którą tak streszcza Suarez: *De Religione*, t. IV, l. I, c. 4, n. 12: »Vix potest moraliter contingere, ut homo etiam saecularis habeat firmum propositum nunquam peccandi mortaliter, quin consequenter nonnulla opera supererogationis faciat, et habeat formale vel virtuale propositum illa faciendi«.

chologji, przyznać musimy, iż nie jest naogół zdolnym do aktów heroicznych ten, kto się do nich nie przygotował zawczasu przez jakieś ofiary, czyli, innemi słowy, przez akty umartwienia. Aby tę prawdę bardziej namacalną uczynić, podajmy kilka przykładów. Weźmy oto przykazanie *czystości* i patrzmy, ilu ono wymaga wspaniałomyślnych, a niekiedy heroicznych wysiłków, aby je zachować przez całe życie. Do chwili małżeństwa (a wielu młodych ludzi nie żeni się przed skończonym 28 lub 30 rokiem życia), zachować trzeba wstrzemięźliwość bezwzględną pod grzechem śmiertelnym. Ciężkie zaś pokusy u wszystkich prawie zaczynają się w wieku dojrzałości płciowej, a niekiedy i wcześniej; aby im stawić opór zwycięski, trzeba modlić się, odmawiać sobie niebezpiecznej lektury, takichże przedstawień i stosunków towarzyskich, trzeba wyrzucać sobie najlżejsze nawet ustępstwa i korzystać z nich w ten sposób, by się z nich natychmiast i odważnie dźwigać i to przez długi okres życia. Czyż to wszystko nie wymaga wysiłków, przewyższających zwykłą miarę, czy to nie wymaga pewnych aktów nadobowiązkowych? A małżeństwo, raz zawarte, też od ciężkich pokus nie chroni; są w niem pewne okresy, kiedy zachować należy małżeńską wstrzemięźliwość; do tego zaś potrzeba nieraz heroicznego męstwa, którego nie nabędziesz inaczej jak przez długotrwałe nawyknienie do umartwiania przyjemności zmysłowych i przez gorliwą praktykę modlitwy.

361. A teraz zwróćmy uwagę na prawa *sprawiedliwości* w transakcjach pieniężnych, handlowych i przemysłowych, i pomyślmy tylko, ile to do po-

gwałcenia jej nadarza się sposobności; jak trudno przychodzi zachować zupełną uczciwość w środowisku, w którem konkurencja i chciwość zysku wyśrubowują ceny ponad dozwolone granice; a przekonamy się, że potrzeba niezwykłej sumy wysiłków i zaparcia się więcej niż zwykłego, żeby pozostać poprostu uczciwym. Czy będzie zdolnym do tych wysiłków, kto przyzwyczaił się zachowywać same tylko przepisy ważne, kto sobie pozwalał na kompromisy z własnem sumieniem, zrazu lekkie, następnie poważniejsze i wreszcie zgoła niepokojące? Czyż nie jest rzeczą konieczną, dla uniknięcia tego niebezpieczeństwa, czynić cośkolwiek więcej ponad to, co jest ściśle nakazane, aby wola wzmocniona temi aktami wspaniałomyślności dość miała siły odpornej, i nie dała się pociągnąć do czynów wprost niesprawiedliwych?

Tak więc zewszechstron sprawdza się to prawo moralne, że chcąc uniknąć grzechu, trzeba uciekać od niebezpieczeństwa przez akty wspaniałomyślne, które nie są wprost nakazane. Innemi słowy: kto chce trafić do celu, musi mierzyć wyżej; kto nie chce utracić łaski, ten powinien wzmocnić swą wolę przeciw niebezpiecznym pokusom przez czyny nadobowiązkowe, jednem słowem dążyć do pewnej doskonałości.

§ II. O pobudkach ułatwiających ten obowiązek.

Liczne pobudki, mogące skłaniać zwykłych wiernych do dążenia ku doskonałości, da się sprowadzić

do trzech przedniejszych: 1-o do dobra duszy; 2-o do chwały bożej; 3-o do zbudowania bliźniego.

362. Przez dobro duszy należy rozumieć najpierw zapewnienie sobie zbawienia, następnie pomnażanie zasług, a wreszcie wewnętrzne radości. Wielkie dzieło, którego dokonać mamy na tym świecie, dzieło niezbędne, w rzeczy samej jedyne, konieczne, to *zbawienie własnej duszy*. Jeśli ją zbawimy, wówczas chociażby nam przyszło utracić wszystkie dobra ziemskie, krewnych, przyjaciół, dobrą sławę i bogactwo, mimo to wszystkośmy uratowali; w niebie odnajdziemy stokrotnie to wszystko, cośmy utracili i to na wieczność całą. Otóż środkiem najskuteczniejszym, by zapewnić sobie zbawienie, jest dążenie do doskonałości, każdy wedle swego stanu. Im wytrwalej i mądrzej czynić to będziemy, tem bardziej oddalimy się od grzechu śmiertelnego, a on jeden tylko może stać się przyczyną naszego potępienia. Jest to rzecz oczywista, kto bowiem szczerze stara się być doskonalszym, ten przez to samo usuwa okazje do grzechu, wzmacnia wolę przeciw czyhającym nań zasadzkom, a gdy nadejdzie chwila pokusy, wola jego zaprawiona już do wysiłków na drodze doskonałości, nawykła do modlitwy dla zapewnienia sobie łaski bożej, ze wstrętem odrzuci myśl o grzechu śmiertelnym: *potius mori quam foedari*. A przeciwnie, kto pozwala sobie na wszystko, co nie jest grzechem ciężkim, ten wystawia się na upadek, gdy nadejdzie gwałtowna i długotrwała pokusa. Należy się lękać, iż kto przywykł do ustępstw na rzecz przyjemności zmysłowych w sprawach mniej ważnych, ten wkońcu, namiętno-

ścią porwany, ulegnie im podobnie jak ten, co krocząc ustawicznie nad brzegiem przepaści, skończy na tem, że się w nią stoczy. Aby mieć pewność, że się Boga ciężko nie obraża, najlepiej trzymać się zdala od brzegów przepaści, czyniąc więcej niż to, co jest nakazane, starając się postępować naprzód na drodze doskonałości. Im kto gorliwiej, roztropnie i pokornie ku niej dąży, tem pewniej wieczne zbawienie sobie zabezpiecza.

363. Takie dążenie *pomnaża* również w nas z dniem każdym *stopnie łaski uświęcającej*, które już posiadamy, i stopnie *chwały*, do których mamy prawo. Widzieliśmy już, że każdy wysiłek nadprzyrodzony, podjęty dla Boga przez duszę będącą w stanie łaski, przynosi jej pomnożenie zasług. Kto nie troszczy się o doskonałość i spełnia swe obowiązki mniej lub więcej niedbale, ten mało tylko zdobywa zasług, jakeśmy to powiedzieli w n. 243. Kto jednak dąży do doskonałości i stara się o postęp, ten je sobie w znacznej ilości zaskarbia; i tak z dniem każdym pomnaża swój zasób łaski i chwały, dni jego pełne są zasług, każdy bowiem wysiłek zostaje nagrodzony przez pomnożenie łaski na tym świecie, a w wieczności przez niezmierne bogactwo chwały, »wiekuistą chwały wagę w nas sprawuje«.[16]

364. Kto pragnie choć trochę *szczęścia* zaznać na tym świecie, dla tego nic bardziej niemasz odpowiedniego nad *pobożność*, bo »pobożność — powiada św. Paweł — do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest, i przyszłego«.[17] Spokój duszy, radość czystego sumienia,

16. II Kor 4, 17. — 17. I Tym 4, 8.

szczęście płynące ze zjednoczenia z Bogiem, z postępu w miłowaniu go, z dojścia do większej zażyłości z Chrystusem Panem, oto niektóre nagrody, jakie Bóg wiernym sługom wśród życiowych doświadczeń gotuje już tu na ziemi, wraz z nadzieją wiekuistej szczęśliwości, tak pokrzepiającą.

365. Chwała Boża. Nic bardziej wzniosłego, jak do niej się przyczyniać, nic bardziej słusznego, jeśli sobie przypomnimy, co Bóg dla nas uczynił i czynić nie przestaje. Otóż jedna dusza doskonała więcej Bogu oddaje chwały, niż tysiąc dusz zwykłych; ona bowiem z dniem każdym coraz liczniejsze wykonywa akty miłości, wdzięczności, wynagrodzenia, ona całemu życiu swemu przez często ponawianą ofiarę codziennych czynności nadaje kierunek ku Bogu, wielbiąc go tym sposobem od rana do wieczora.

366. Zbudowanie bliźniego. Gdy się chce dobrze czynić dookoła, nawracać grzeszników lub niewierzących, utwierdzać w dobrem dusze chwiejne, nic bardziej skutecznego nad wysiłek, by lepiej zasady chrześcijańskie w czyn wprowadzić. O ile bowiem miernota w życiu ściąga na religję krytyki niedowiarków, o tyle prawdziwa świętość budzi w nich zachwyt dla religji, która takie skutki potrafi rodzić: wartość drzewa sądzi się po owocach, »z owoców ich poznacie je«.[18] Najlepszą apologetyką jest apologetyka przykładu, gdy się ją umie połączyć ze spełnianiem wszystkich obowiązków społecznych. Jest to również wyborny bodziec dla ozieb-

18. Mat 7, 20.

łych, którzy posnęliby w swej miękkości, gdyby nie postępy dusz gorliwych, zmuszające ich wyjść z gnuśności.

Pobudka ta w czasach dzisiejszych dla wielu dusz jest przystępną, w naszym bowiem wieku prozelityzmu, ludzie świeccy lepiej niż w latach dawnych rozumieją potrzebę bronienia i szerzenia wiary słowem i przykładem. Jest rzeczą kapłanów ruch ten popierać, tworząc dokoła siebie *elitę* dzielnych chrześcijan, którzyby nie kontentując się miernością i pospolitością w życiu, starali się czynić z dniem każdym postępy w spełnianiu wszystkich swych obowiązków, w pierwszym rzędzie religijnych, lecz także obowiązków obywatelskich i społecznych. Staną się oni doskonałymi *współpracownikami*, którzy przenikając do środowisk mało dostępnych dla zakonników i kapłanów, skutecznie wspierać ich będą w pracy apostolskiej.

ART. II. O OBOWIĄZKU ZAKONNIKÓW DĄŻENIA DO DOSKONAŁOŚCI.

367. Znajdują się wśród chrześcijan jednostki, które pragnąc w sposób doskonalszy oddać się Bogu i skuteczniej zabezpieczyć zbawienie duszy, wstępują do stanu zakonnego.[19] Ten zaś stan, w myśl Ko-

---

19. *Codex,* can. 487—672; S. Thom., II-a II-ae, q. 24, a. 9; q. 183, a. 1—14; q. 184—186; Suarez: *De Religione,* tr. VII; A. Alphonsus, l. IV, n. 1, sq.; Św. Franciszek Salezy: *Les Vrays Entretiens spirituels,* ed. Annecy; Vermeersch: *De religiosis;* Valuy: *Les vertus religieuses,* 1914; Gautrelet: *Traité de l'état religieux;* Mgr Gay: *De la vie et des vertus chrét.,* Tr. II; J. P. Mothon: *Traité sur l'état religieux,* 1923.

deksu prawa kanonicznego,[20] to »stały sposób życia wspólnego, w którym wierni prócz ogólnych przykazań, przyjmują też na siebie obowiązek spełniania rad ewangelicznych, składając śluby posłuszeństwa, czystości i ubóstwa«.

Że zakonnicy na mocy swego stanu *obowiązani są* dążyć do doskonałości, jest to jednomyślna nauka teologów. Przypomina ją również Kodeks, orzekając, iż »wszyscy i poszczególni zakonnicy, przełożeni narówni z podwładnymi, obowiązani są... dążyć do doskonałości swego stanu«.[21] Obowiązek to tak ważny, iż św. Alfons Liguori nie waha się twierdzić, że »*grzeszy śmiertelnie* zakonnik, który postanawia mocno nie dążyć do doskonałości, lub bynajmniej się o nią nie troszczyć«.[22] Przez to samo bowiem uchybia on w rzeczy ważnej obowiązkowi stanu, który właśnie na dążeniu do doskonałości polega. Dlatego to nawet stan zakonny nazywa się stanem doskonałości, czyli stanem uznanym urzędownie przez prawo kanoniczne jako stanowisko stałe, na którem przyjmuje się obowiązek zdobywania doskonałości. Nie jest więc rzeczą konieczną posiadać już doskonałość przed wstąpieniem do stanu zakonnego, lecz poto się właśnie do niego wstępuje, by ją zdobywać, jak uczy św. Tomasz.[23]

Dwa są główne powody, na których opiera się obowiązek zakonników dążenia do doskonałości: 1-o ich śluby; 2-o ich konstytucje i reguły.

20. Can. 487. — 21. Can. 593.

22. S. Alph.: *Theol. moralis*, l. IV, n. 18.

23. »Unde non oportet quod quicumque est in religione, jam sit perfectus, sed quod ad perfectionem tendat«. *Sum. theol.* II-a II-ae, q. 186, a. 1, ad 3.

1. Obowiązek oparty na ślubach.

368. Wstąpienie do stanu zakonnego ma na celu doskonalsze oddanie i poświęcenie się Bogu i w tym celu składa się trzy śluby. Otóż te śluby obowiązują do aktów cnót, które nie są nakazane, a stają się tem doskonalsze, że ślub do wewnętrznej ich wartości przydaje jeszcze wartość cnoty czci bożej *(religio);* mają one ponadto i tę zaletę, że usuwają, a przynajmniej zmniejszają niektóre z wielkich przeszkód, napotykanych na drodze doskonałości. Zrozumiemy to lepiej, gdy śluby te omówimy szczegółowo.

369. Przez ślub ubóstwa wyrzeka się zakonnik dóbr zewnętrznych, które posiada lub mógłby nabywać; jeśli ślub jest *uroczysty,* wyrzeka się wtedy samego nawet prawa do posiadania, tak iż wszelkie akty dotyczące własności, jakieby usiłował wykonać, są kanonicznie nieważne, jak uczy Kodeks w kan. 579; jeśli zaś ślub jest *prosty,* wówczas nie wyrzeka się samego prawa posiadania, lecz tylko swobodnego korzystania z tego prawa; może z niego korzystać jedynie za pozwoleniem przełożonych i w granicach przez nich zakreślonych.

Ślub ten pomaga nam do zwalczenia jednej z wielkich przeszkód na drodze doskonałości, mianowicie nieumiarkowanego zamiłowania do bogactw i trosk spowodowanych przez zarządzanie dobrami doczesnemi; jest to więc walny środek do postępu duchownego. Skądinąd ślub ten do ciężkich zmusza ofiar: nie ma się bowiem tego bezpieczeństwa, tej niezależności, którą daje swoboda w korzystaniu

z dóbr własnych; przyjdzie również nieraz cierpieć z powodu pewnych niedostatków wynikających z życia wspólnego; jest też rzeczą przykrą i upokarzającą zwracać się do przełożonego za każdym razem i prosić o rzeczy potrzebne. Są to więc akty cnót, do których się jest obowiązanym na mocy ślubu i które nie tylko sprawiają, że do doskonałości dążymy, lecz nas do niej faktycznie zbliżają.

370. Ślub czystości daje nam zwycięstwo nad inną przeszkodą do doskonałości, mianowicie nad pożądliwością ciała i uwalnia nas od zajęć i trosk życia rodzinnego. Zwraca na to uwagę św. Paweł, gdy mówi: »Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu. A który z żoną jest, stara się o to, co do świata należy, jakoby się podobał żonie i rozdzielony jest«.[24] Ślub czystości nie usuwa jednak pożądliwości, a łaska dana do jego zachowania nie jest łaską spoczynku, lecz łaską do walki. Chcąc pozostać wstrzemięźliwym przez życie całe, trzeba czuwać i modlić się, to znaczy, umartwiać zmysły zewnętrzne, ciekawość, powściągać też zboczenia wyobraźni i zmysłów, skazać się na życie pracowite, a przedewszystkiem oddać serce swe całkowicie Bogu przez ćwiczenie się w miłości bożej, starać się żyć w zjednoczeniu ścisłem i serdecznem z Chrystusem Panem, jak to wykażemy niżej, mówiąc o czystości. Kto zaś tak czyni, ten oczywiście dąży do doskonałości, ten ustawicznie ponawia swe wysiłki, aby przezwyciężyć siebie samego i ujarzmić jedną z najbardziej gwałtownych skłonności zepsutej natury.

---

24. I Kor 7, 32—33.

371. Posłuszeństwo posuwa się jeszcze dalej, poddaje bowiem nie tylko Bogu, lecz Regułom i przełożonym to, na czem najbardziej nam zależy, tj. własną naszą wolę. Przez ślub posłuszeństwa zakonnik w rzeczy samej zobowiązuje się słuchać rozkazów swego prawnego przełożonego we wszystkiem, co się odnosi do zachowania ślubów i konstytucyj. Chodzi tu o *formalny rozkaz,* nie zaś o zwykłą tylko radę; rozpoznać go można po zwrotach przez przełożonego użytych, kiedy np. rozkazuje w imię świętego posłuszeństwa, w imię Chrystusa Pana, albo też wydając nakaz formalny, lub posługując się jakiemś innem równoznacznem wyrażeniem. Władza ta przełożonych ma bezsprzecznie pewne granice; trzeba bowiem aby rozkazywali w myśl reguły, »ograniczając się do tego, co się w niej zawiera wyraźnie lub domyślnie *(implicite);* należą tu konstytucje, statuty prawnie ustanowione w celu zabezpieczenia ich zachowania, pokuty nakładane w celu ukarania wykroczeń i niedopuszczenia do nowych upadków, to wszystko wreszcie, co ma związek ze sposobem dobrego wykonywania urzędów i z dobrą i prawidłową administracją«.[25]

Mimo tych zastrzeżeń prawdą pozostaje, że ślub posłuszeństwa zalicza się do tych, które naturze ludzkiej najtrudniej przychodzą, dlatego właśnie, że nam na własnej woli bardzo wiele zależy. Do zachowania tego ślubu potrzebna jest pokora, cierpliwość,

---

25. Valuy: *Les Vertus religieuses,* 19 wyd. przejrzane przez Vulliez-Sermet'a, str. 106. Nakaz, aby ważnym był *in foro externo* powinien być ogłoszony na piśmie albo wobec dwóch świadków (Kod., kan. 24). — Zob. Meynckens: *Zarys doskonałości zakonnej* str. 116—127, rozdział o Posłuszeństwie, jako ślubie i cnocie.

łagodność; umartwiać trzeba tkwiącą w nas bardzo żywą skłonność do krytykowania przełożonych, do przenoszenia własnych sądów nad ich sądy, do działania wedle własnego upodobania, a niekiedy własnego widzimisię. Kto te skłonności przezwycięża, kto wolę swą ze czcią do woli przełożonych nakłania, gdyż widzi w nich Boga, ten oczywiście dąży do doskonałości, bo ćwiczy się w takich cnotach, które się do najtrudniejszych zaliczają. A ponieważ prawdziwe posłuszeństwo jest najlepszą oznaką miłości, przeto zachowanie go oznacza w gruncie rzeczy wzrost w cnocie miłości.

372. Widzimy tedy, iż wierność w zachowaniu ślubów pociąga za sobą nie tylko praktykę trzech wielkich cnót: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, lecz jeszcze wielu innych potrzebnych dla ich ochrony; że kto zobowiązuje się do zachowywania tych ślubów, ten zobowiązuje się do niezwykłego stopnia doskonałości. Wynika tó zresztą także z obowiązku zachowywania Konstytucyj.

2. Obowiązek oparty na Konstytucjach i Regułach.

373. Wstąpienie do stanu zakonnego pociąga tem samem za sobą obowiązek zachowywania Konstytucyj i Reguł, których tłumaczenie odbywa się w czasie trwania nowicjatu, przed profesją. Jakiekolwiekby Zgromadzenie ktoś sobie obrał, nie znajdzie takiego, któreby sobie nie postawiło za cel uświęcenia swych członków i nie określało, niekiedy nawet w sposób bardzo szczegółowy, *cnót,* w których ćwiczyć się należy i *środków* ułatwiających ich wy-

konanie. Kto więc postępuje szczerze, ten zobowiązuje się do zachowania, naogół przynajmniej, tych różnych przepisów, a tem samem do wzniesienia się na pewien stopień doskonałości; chociażby bowiem kto ogólnikowo tylko spełniał przepisy zakonne, natrafi na liczne sposobności do umartwiania się w rzeczach nie nakazanych; wysiłek zaś, który w tym celu podjąć trzeba, jest wysiłkiem zmierzającym do doskonałości.

374. Tu nasuwa się pytanie, czy uchybienia przeciw regułom zakonnym są *grzechem*, czy zwykłą tylko niedoskonałością. By dać na to odpowiedź, trzeba kilka rozróżnień poczynić.

Są reguły, przepisujące wierność cnotom nakazanym, czyli ślubom, albo przepisujące środki niezbędne do ich zachowania, jak np. klauzura dla zgromadzeń klauzurowych. Te reguły obowiązują w sumieniu, dlatego że one właściwie ogłaszają tylko powinności, wynikające z samych ślubów; kto bowiem je składa, ten oczywiście zobowiązuje się zachowywać je i używać w tym celu koniecznych środków. Obowiązują zaś pod grzechem ciężkim lub powszednim według tego, czy rzecz, którą przepisują, ważna jest, lub małego znaczenia. Są to więc reguły nakazujące *(praeceptivae)*, co też w niektórych Zgromadzeniach jasno jest zaznaczone bezpośrednio lub pośrednio przez poważną sankcję, z której wynika, że i przewinienie za takie uważać należy.

375. Są też inne reguły, które wyraźnie lub domyślnie uznane są za kierownicze tylko *(directivae)*. Uchybiać im bez powodu jest bezsprzecznie moralną niedoskonałością; lecz nie jest to *samo w sobie* grze-

chem, ani nawet powszednim, bo niema tu pogwałcenia prawa albo przykazania. Słusznie jednak zauważa św. Tomasz,[26] iż można zgrzeszyć ciężko przeciw regule, jeśli się ją przekracza *przez pogardę* (pogardę reguły lub pogardę przełożonych); lekko zaś, jeśli się ją przekracza przez dobrowolne zaniedbanie, z namiętności, złości, zmysłowości, lub z jakiegokolwiek innego grzesznego powodu: pobudka to wówczas winę stanowi. Dodajmy jeszcze ze św. Liguorim, że wina może stać się ciężką, gdy uchybienia często się powtarzają i są rozmyślne, jużto z powodu wynikającego stąd zgorszenia, które prowadzi stopniowo do znacznego osłabienia karności, jużto dlatego, iż winny naraża się w ten sposób na wydalenie ze Zgromadzenia z wielką szkodą swej duszy.

376. Wynika stąd, że Przełożeni na mocy swojego stanu obowiązani są czuwać, by reguły pilnie były zachowywane, i że kto zaniedbuje powściągać lżejsze nawet wykroczenia przeciw regule, kiedy zanosi się na to, że się często powtarzać będą, popełnić może grzech ciężki, gdyż takiem postępowaniem popiera stopniowe rozluźnienie, które w Zgromadzeniu ważny stanowi nieład. Taką jest nauka kardynała Lugo, św. Liguorego, Schrama[27] i wielu innych teologów.

---

26. *Sum. theol*, II-a II-ae, q. 186, a. 9, ad 1 et 3.

27. »Communis est theologorum sententia praelatum graviter peccare, si culpas veniales et transgressiones sanctae regulae, alioquin forte sub peccato non obligantis, corrigere negligat, quia ait Lugo (*De just. et jure*, disp. 9, sect. 3, n. 21): per hujusmodi defectus toleratos observantia regularis maxime labefactatur. Cujus exempla affert in transgressione silentii, lectionis, ingressus in aliorum cellas, etc.«. Schram: *Instit. Theol mysticae*, § 655, Scholion.

Dobry zakonnik zresztą nie wdaje się w te różniczkowania, zachowuje on regułę całkowitą, jak umie najsumienniej, wiedząc, że jest to najlepszy środek przypodobania się Bogu: *Qui regulae vivit Deo vivit*, »żyć według reguły, to żyć dla Boga«. Podobnie niedość mu na ścisłem wypełnianiu ślubów, on także ducha ich w czyn wprowadza, usiłując z dniem każdym postępować na drodze doskonałości wedle słów św. Jana: »Święty niech jeszcze będzie poświęcony«; a wtedy sprawdzą się na nim słowa św. Pawła: »Którzykolwiek tej reguły dzierżyć się będą, pokój nad nimi i miłosierdzie«.[28]

ART. III. O OBOWIĄZKU KAPŁANÓW DĄŻENIA DO DOSKONAŁOŚCI.

377. Kapłani na mocy urzędu swego i posłannictwa uświęcania dusz ludzkich, obowiązani są do *doskonalszej świętości wewnętrznej* niż prości zakonnicy, którzy nie zostali wyniesieni do stanu kapłańskiego.[29] Jest to wyraźna nauka św. Tomasza, potwierdzona przez najbardziej autentyczne orzeczenia Kościoła: *Quia per sacrum ordinem aliquis deputatur ad dignissima ministeria, quibus ipsis Christo servitur in sacramento altaris; ad quod requiritur major sanctitas interior, quam requirat*

28. Gal 6, 16.

29. Por. prócz cytowanych już autorów: Arvisenet: *Memoriale vitae sacerdotalis*; Molina le Chartreux: *L'instruction des prêtres*, 2-e Trait; J. J. Olier: *Traité des SS. Ordres*; Tronson: *Exam. particuliers*; Dubois: *Le saint Prêtre*; Caussette: *Manrèse du Prêtre*; Gibbons: *L'Ambassadeur du Christ*; Giraud: *Prêtre et Hostie*; Manning: *Le Sacerdoce éternel*; Mgr Lelong: *Le Prêtre*; Card. Mercier: *La Vie intérieure*, 1919, str. 149—226.

etiam religionis status.[30] Sobory, a zwłaszcza Sobór Trydencki,[31] papieże, a w szczególności Leon XIII[32] i Pius X,[33] tak silny kładą nacisk na potrzebę świętości u kapłana, iż ktoby przeczył tym tezom, w najwidoczniejszem stawałby przeciwieństwie z niezaprzeczoną powagą tych orzeczeń. Wystarczy przypomnieć, że Pius X z okazji pięćdziesięciolecia swego kapłaństwa wystosował pismo do kleru katolickiego, w którem wykazuje *konieczność świętości* dla kapłana i dokładnie wskazuje na środki niezbędne, by ją osiągnąć, środki te same, nawiasem mówiąc, które staramy się wpajać w naszych seminarjach. Dawszy opis świętości wewnętrznej *(vitae morumque sanctimonia)*, oświadcza Papież, że »świętość tylko takimi nas czyni, jak tego wymaga boskie powołanie, to jest ludźmi ukrzyżowanymi światu... ludźmi w nowości żywota chodzącymi... którzy jedynie do rzeczy niebieskich zmierzają i drugich na wszelki sposób tam doprowadzić usiłują«: *Sanctitas una efficit nos quales vocatio divina exposcit: homines videlicet mundo crucifixos... homines in novitate vitae ambulantes... qui unice in coelestia tendant et alios eodem adducere omni ope contendant.*

378. Te poglądy Piusa X usankcjonował Kodeks, silniejszy od dawnego prawodawstwa kładąc nacisk na konieczność świętości dla kapłana i na środki

30. *Sum. theol.*, II-a II-ae, q. 184, a. 8.
31. Sess. XXII, de Reform. c. 1.
32. Encyklika *Quod multum*, 22 sierpnia 1886; Encyklika *Depuis le jour*, 8 września 1899.
33. *Exhortatio ad clerum catholicum*, 4 sierpnia 1908. Całe to orędzie warto przeczytać.

wprowadzenia jej w życie. Oświadcza on kategorycznie, iż »klerycy powinni świętsze od osób świeckich prowadzić życie wewnętrzne i zewnętrzne i przodować im przykładem cnoty i dobrych uczynków«. I dodaje, że »biskupi powinni pilnować, *a)* by wszyscy klerycy obmywali się często w Sakramencie Pokuty ze zmaz grzechowych; *b)* by codziennie poświęcali czas jakiś na modlitwę myślną, odwiedzali Przenajśw. Sakrament, odmawiali Różaniec na cześć Matki Bożej, odbywali rachunek sumienia. Wszyscy kapłani świeccy co trzy lata przynajmniej odprawiać mają duchowne ćwiczenia w domu pobożnym lub zakonnym przez czas, który im wyznaczy własny Ordynarjusz; i nikt niema być od nich wyjęty, chyba w poszczególnym jakim wypadku, dla słusznej przyczyny i za wyraźnem zezwoleniem Ordynarjusza. Wszyscy klerycy, a zwłaszcza kapłani, mają szczególny obowiązek okazywania swemu Ordynarjuszowi szacunku i posłuszeństwa«.[34]

Konieczność dla kapłana dążenia do doskonałości wynika prócz tego jeszcze: 1-o z nauki Chrystusa Pana, oraz św. Pawła; 2-o ze słów Pontyfikału; 3-o z samej natury czynności kapłańskich.

1. Nauka Jezusa Chrystusa i św. Pawła.

379. Chrystus Pan przykładem zarówno jak i słowem wymownie uczy, jak niezbędną jest świętość dla kapłana.

Daje p r z y k ł a d. Chrystus, choć od początku pełen był łaski i prawdy, *vidimus eum... plenum*

34. Kan. 124—127.

gratiae et veritatis, poddaje się jednak w miarę możności prawu postępu: »Pomnażał się — pisze św. Łukasz — w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi«.[35] W ciągu lat trzydziestu gotował się do urzędu publicznego przez życie ukryte i przez to wszystko, co ono za sobą pociąga, a więc przez modlitwę, umartwienie, pokorę i posłuszeństwo. Trzydzieści lat życia Wcielonego Słowa streszcza się w trzech wyrazach: »Był im poddany«.[36] Chcąc by nauka o cnotach chrześcijańskich skuteczniejszą była, zaczął od tego, że je sam wykonywał: »począł Jezus czynić i uczyć«;[37] tak iż o wszystkich cnotach mógłby powiedzieć to, co powiedział o łagodności i pokorze: »Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca«.[38] Toteż przy końcu życia swego oświadcza z zupełną prostotą, iż poświęca się i ofiarowuje się (wyraz *sanctifico* ma to podwójne znaczenie), aby Apostołowie jego i kapłani, ich następcy, poświęcani byli we wszelkiej prawdzie: »A za nich ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie«.[39] Kapłan zaś jest przedstawicielem Jezusa Chrystusa na ziemi, jest drugim Chrystusem: »Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy«.[40] A zatem i my również mamy obowiązek dążyć bez ustanku do świętości.

380. Wynika to zresztą z nauki Mistrza. Wielkiem jego dziełem w przeciągu trzech lat życia publicznego było urabianie Dwunastu: jest to zwykłe zajęcie Chrystusa, nauczanie rzesz ludu to tylko dodatek, wzór niejako dla Apostołów, jak oni kiedyś

35. Łuk 2, 52. — 36. Łuk 2, 51. — 37. Dz 1, 1. — 38. Mat 11, 29. — 39. Jan 17, 19. — 40. II Kor 5, 20.

głosić powinni słowo boże. Stąd wypływają następujące wnioski:

Wszystkie tak wzniosłe nauki o szczęśliwości, świętości wewnętrznej, wyrzeczeniu się, miłości Boga i bliźniego, o praktykowaniu posłuszeństwa, pokory, łagodności i wszystkich innych cnót, tak często wpajane w Ewangelji, skierowane są bezsprzecznie do wszystkich chrześcijan, dążących do doskonałości, lecz przedewszystkiem do *Apostołów* i ich *następców*. Im to właśnie zlecono pouczać zwykłych wiernych o tych wielkich obowiązkach, i to bardziej jeszcze przykładem aniżeli słowy; to również przypomina diakonom Pontyfikał: *Curate, ut quibus Evangelium ore anuntiatis, vivis operibus exponatis*. »Patrzcie, byście tym, którym Ewangelję usty opowiadacie, żywemi czynami ją wykładali«. Otóż zdaniem wszystkich, nauki te stanowią kodeks doskonałości i to bardzo wysokiej. Kapłani więc na mocy stanu swego obowiązani są dążyć do świętości.

381. Do Apostołów to i kapłanów odnoszą się w szczególniejszy sposób owe nawoływania do *większej doskonałości*, spotykane często na kartach Ewangelji: »Wy jesteście solą ziemi... wy jesteście światłością świata«.[41] Światłość, o której tu mowa, to nie sama tylko wiedza, to również i przedewszystkiem przykład, który bardziej od wiedzy oświeca i pociąga: »Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech«.[42] Do nich też i to w szczególniejszy sposób

41. Mat 5, 13—14. — 42. Mat 5, 16.

odnoszą się rady o ubóstwie i wstrzemięźliwości, gdyż na mocy powołania swego obowiązani są postępować za Jezusem Chrystusem bliżej i aż do końca.

382. Jest wreszcie szereg nauk, które bezpośrednio i wyraźnie stosują się wyłącznie do Apostołów i ich następców;[43] są to nauki, których udzielał Chrystus Pan dwunastu Apostołom i siedmdziesięciu dwu uczniom, gdy posyłał ich na głoszenie słowa bożego w Judei, i te które wygłosił przy Ostatniej Wieczerzy. Otóż mowy te zawierają kodeks doskonałości kapłańskiej tak wzniosłej, iż wynika stąd dla kapłanów obowiązek bezwzględny ustawicznego dążenia do doskonałości. Powinni bowiem ćwiczyć się w najzupełniejszej bezinteresowności, w duchu ubóstwa i w ubóstwie rzeczywistem, zadowalając się tem co niezbędne, w gorliwości, miłości, całkowitem poświęceniu się, w cierpliwości i pokorze wśród prześladowań, które ich czekają, w mężnem wyznawaniu Chrystusa i głoszeniu Ewangelji wobec wszystkich i przeciw wszystkim, w oderwaniu się od świata i rodziny, w dźwiganiu krzyża, w zaparciu się całkowitem.[44]

383. Przy Ostatniej Wieczerzy[45] daje Chrystus Apostołom nowe przykazanie, polegające na takiem miłowaniu bliźnich, jak on ich umiłował, to znaczy aż do zupełnego oddania się na ofiarę. Zaleca im wiarę żywą, ufność bezwzględną w skuteczność modlitwy zaniesionej w jego imię, miłość Boga oka-

---

43. Delbrel S. J.: *Jésus, éducateur des Apôtres,* rozdz. IV—VI.
44. Mat 10, 11; Łuk 9, 19 itd. — 45. Jan 14—17.

zującą się w spełnianiu przykazań, pokój duszy, by mogli przyjąć pouczenia Ducha Św. i w nich smakować, ścisłe i stałe zjednoczenie z samym Jezusem Chrystusem, będące istotnym warunkiem uświęcenia i pracy apostolskiej, cierpliwość wśród prześladowań ze strony świata, który ich nienawidzieć będzie, jak nienawidził Mistrza, powolność Duchowi Św., który zstąpi, by ich pocieszać w smutkach, stałość w wierze i uciekanie się do modlitwy podczas doświadczeń: słowem, poleca im zasadnicze warunki tego, co nazywamy dziś życiem wewnętrznem albo życiem doskonałem. Kończy zaś mowę modlitwą arcykapłańską, tak serdeczną, w której prosi Ojca, by strzegł jego uczniów, tak jak on sam strzegł ich w tem życiu śmiertelnem; by ich zachował od złego wpośród świata, któremu głosić mają Ewangelję, i *aby ich poświęcił we wszelkiej prawdzie*. Modlitwę tę zanosi nie za samych tylko Apostołów, lecz także za wszystkich, którzy w niego uwierzą, aby zawsze złączeni byli więzami bratniej miłości, podobnie jak złączone są trzy Boskie Osoby, i aby wszyscy zjednoczeni byli z Bogiem i z Chrystusem, »aby miłość, którą mnie umiłowałeś, w nich była, a ja w nich«.

Nie jestże to całkowity program doskonałości, skreślony już naprzód przez Najwyższego Kapłana, którego my przedstawicielami jesteśmy na ziemi? I nie jestże to pocieszające widzieć, jak on modlił się o to, byśmy ten program wypełnić mogli?

384. Toteż i św. Paweł pod wpływem tej nauki Jezusowej opisuje zkolei cnoty apostolskie. Zaznaczywszy, że kapłani są szafarzami tajemnic bożych, sługami Boga, posłami Chrystusowymi, pośredni-

kami pomiędzy Bogiem i ludźmi, wylicza następnie w swych Listach pasterskich cnoty, któremi przyozdobieni być mają diakoni, kapłani i biskupi. Niedość tego, że otrzymali łaskę sakramentalną przy święceniach, powinni ją wzniecać, ożywiać na nowo z obawy, by jej nie ubyło: »Napominam cię, abyś wzniecał łaskę bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich«.[46] Diakonowie mają być czyści i wstydliwi, trzeźwi, bezinteresowni, przezorni i uczciwi, umiejący roztropnie i godnie rządzić swe domy. Doskonalszymi jeszcze powinni być kapłani i biskupi;[47] życie ich ma się odznaczać taką czystością, by im żadnego zarzutu uczynić nie można; powinni więc pilnie zwalczać pychę, gniew, opilstwo, chciwość, pielęgnować natomiast cnoty moralne i boskie, pokorę, trzeźwość, wstrzemięźliwość, świętość, dobroć, gościnność, cierpliwość, łagodność, a nadewszystko pobożność, która do wszystkiego jest pożyteczna, wreszcie wiarę i miłość.[48] Powinni również dawać przykład tych cnót, a więc praktykować je w wysokim stopniu: »We wszystkiem siebie samego podawaj przykładem dobrych uczynków«.[49] Wszystkie te cnoty wymagają pewnej doskonałości już nabytej, oraz mężnego i stałego dążenia do doskonałości.

---

46. II Tym 1, 6.

47. Tyt 1, 7—9: »Albowiem biskup ma być bez winy, jako szafarz boży: nie pyszny, nie gniewliwy, nie winopilca, nie bijący, nie chciwy zysku szkaradnego, ale wdzięcznie gości przyjmujący, dobrotliwy, trzeźwy, sprawiedliwy, święty, powściągliwy, trzymający się tej, która jest według nauki, wiernej mowy, iżby mógł napominać przez zdrową naukę«.

48. I Tym 6, 11: »A naśladuj sprawiedliwości, pobożności, wiary, miłości, cierpliwości, cichości«.

49. Tyt 2, 7.

2 Autorytet Pontyfikału.

385. Łatwo byłoby wskazać, że Ojcowie komentując Ewangelję i Listy, rozwinęli powyższe nauki i ściślej określili; owszem, możemy tu dodać, że pisali całe »Listy« i »Traktaty« o dostojeństwie i świętości kapłaństwa.[50] Żeby jednak uniknąć zbytniej rozwlekłości, wystarczy nam powołać się na powagę *Pontyfikału,*[51] który jest jakby kodeksem kapłańskim Nowego Zakonu i streszczeniem tego, co Kościół katolicki od sług swoich żąda. Prosty jego wykład pouczy nas, jak wysoki stopień doskonałości wymagany jest od mających przyjąć święcenia, a tem bardziej od kapłanów w służbie bożej już postanowionych.

386. Od kleryka, który otrzymał tonsurę, żąda Kościół *ogólnego oderwania się* od wszystkiego, co jest przeszkodą do miłości Boga, i ścisłego *zjednoczenia z Chrystusem Panem,* aby mógł zwalczać skłonności starego człowieka i przyoblec się w przymioty człowieka nowego. Słowa *Dominus pars,* które codziennie odmawiać powinien, przypominają mu, iż Bóg i sam tylko Bóg jest cząstką jego, jego dziedzictwem, i że wszystko, czego nie można odnieść do Boga, powinno być zdeptane nogami. Słowa *Induat me* wskazują mu, że życie jest bojowaniem, walką przeciw skłonnościom zepsutej natury, wysił-

50. Większość tych Traktatów zebrana została w dziele p. t.: *Le Prêtre d'après les Pères,* przez Raynaud'a, 12 in 8-o, Paryż, 1843. Patrz także: liczne teksty w książce L. Tronson'a: *Forma cleri.*

51. Co do wykładu Pontyfikału, por. J. J. Olier, op. cit.; Bacuez: *Instruct. et Médit. à l'usage des Ordinands;* Giraud, op. cit., t. II; Gontier: *Explication du Pontifical.*

kiem dla pielęgnowania cnót nadprzyrodzonych, zaszczepionych w duszy naszej przy chrzcie św. Tak więc od samego początku przedstawia się klerykowi miłość bożą jako cel, ofiarę zaś jako środek, z obowiązkiem doskonalenia się w tych dwóch cnotach, by mógł postąpić na dalsze stopnie w stanie duchownym.

387. Przez **święcenia niższe** dwojaką otrzymuje kleryk władzę: jedną nad ciałem eucharystycznem Jezusa Chrystusa, drugą nad jego ciałem mistycznem, tj. nad duszami. Żąda się od niego, prócz oderwania od świata, *dwojakiej miłości:* miłości Boga, mieszkającego w przybytkach ołtarzowych, i miłości dusz; jedna zaś i druga domaga się ofiary.

Tak więc, jako *Ostjarjusz*, odrywa się od zajęć domowych, aby się stać z urzędu stróżem domu bożego i czuwać nad ochędóstwem świętego miejsca i szat świętych. Jako *Lektor* odrywa się od nauk świeckich, aby się pogrążyć w czytaniu Ksiąg świętych i z nich czerpać tę wiedzę, która mu dopomoże do uświęcenia własnego i drugich. Jako *Egzorcysta* odrywa się od grzechu i jego pozostałości, aby tem bezpieczniej uniknąć przemocy szatańskiej. Jako *Akolita* odrywa się od rozkoszy zmysłowych, aby już ćwiczyć się w onej czystości, wymaganej do służby ołtarza. Jednocześnie umacnia się miłość jego ku Bogu: miłuje Boga przebywającego w przybytku, którego on jest stróżem, miłuje Słowo Wcielone, ukryte pod powłoką liter Pisma świętego, miłuje Tego, który rozkazuje złym duchom, miłuje Tego, który się ofiarowuje na ołtarzu. A ta miłość roz-

kwita w gorliwość: miłuje on dusze i szczęśliwym się czuje, gdy je słowem i przykładem może pociągnąć do Boga, zbudować swoją cnotą, oczyścić przez swe egzorcyzmy, uświęcić przez swe uczestnictwo w najświętszej Ofierze. I tak stopniowo posuwa się w doskonałości.

388. Subdiakon oddając się nieodwołalnie na służbę Boga, z miłości ku niemu składa siebie w ofierze, zaprawiając się w ten sposób, podobnie jak niegdyś Najśw. Panna, do tej szlachetniejszej Ofiary, którą później składać będzie u ołtarza: *praeludit meliori, quam mox offeret hostiam.* Składa w ofierze ciało swe przez ślub czystości, duszę swą przez zobowiązanie do codziennej publicznej modlitwy. Powściągliwość wymaga umartwienia zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych, umysłu i serca; do odmawiania brewjarza niezbędny jest duch skupienia i trwałego wysiłku, by żyć w zjednoczeniu z Bogiem. Żadnego z tych dwóch obowiązków wiernie wykonać niepodobna bez gorącej miłości Boga, która sama tylko ustrzec może serce od powabów miłości zmysłowej i przez wewnętrzne skupienie duszę dostępną uczynić dla modlitwy. Znowuż tedy ofiary i miłości domaga się Kościół od subdiakona, ofiary głębiej sięgającej niż ta, którą złożył dotychczas; zachowanie bowiem powściągliwości przez życie całe wymaga w pewnych chwilach wysiłków heroicznych, a na każdy dzień ciągłej czujności, pokornej nieufności wobec siebie samego i umartwienia; domaga się ofiary nieodwołalnej: *Quod si hunc Ordinem susceperitis, amplius non licebit a proposito resilire, sed Deo, cui servire regnare est perpetuo fa-*

*mulari.** Aby zaś ta ofiara była możliwa do wykonania i trwała, wiele w nią włożyć trzeba miłości; tylko usilna miłość Boga i dusz ludzkich ustrzec może od miłości światowej, ona tylko dać może zrozumienie powabu, jaki się mieści w modlitwie ustawicznej, kierującej myśli i uczucia nasze ku Temu, który sam jeden może być stałym ich przedmiotem. Toteż biskup wzywa na przyjmującego święcenia siedm darów Ducha Św., aby mógł wypełnić wielkie i poważne obowiązki, które mu w tej chwili nakłada.

389. Od diakonów, którzy stają się współpracownikami kapłana przy składaniu najśw. Ofiary, *comministri et cooperatores estis corporis et sanguinis Domini,** Pontyfikał żąda jeszcze doskonalszej czystości: *Estote nitidi, mundi, puri, casti.* A ponieważ diakoni mają prawo głoszenia Ewangelji, żąda się od nich, by ją głosili *przykładem* bardziej niż ustami: »Patrzcie, byście tym, którym Ewangelję usty opowiadacie, żywemi czynami ją wykładali«. Życie ich przeto ma być żywym wykładem Ewangelji, a przez to samo nieustannem naśladowaniem cnót Chrystusowych. Toteż biskup modląc się, by Duch Św. zstąpił na nich ze wszystkiemi swemi darami, a zwłaszcza z darem męstwa, taką piękną prośbę do Boga zanosi: *Abundet in eis totius forma virtutis, auctoritas modesta, pudor constans, innocentiae puritas et spiritualis observantia*

---

* »Bo jeśli to święcenie przyjmiecie, już wam nie wolno będzie od postanowienia odstąpić, lecz Bogu, któremu służyć, znaczy królować, na zawsze służyć musicie«.

* »Współsługami i współsprawcami jesteście Ciała i Krwi Pańskiej«.

disciplinae. * Nie jestże to prośba, by wykonywali cnoty wiodące do świętości? W końcowej modlitwie prosi biskup w rzeczy samej, aby we wszystkie cnoty przyozdobieni zostali: *virtutibus universis... instructi.*

390. A jednak więcej jeszcze żąda Pontyfikał od kapłana. Ponieważ do niego należy sprawować ofiarę Mszy św., powinien być przeto jednocześnie żertwą i ofiarnikiem; będzie tem, składając w ofierze swoje namiętności: *Agnoscite quod agitis; imitamini quod tractatis; quatenus mortis dominicae mysterium celebrantes, mortificare membra vestra a vitiis et concupiscentiis omnibus procuretis.* * Takim zaś stanie się kapłan, gdy nieustannie będzie w sobie odnawiał ducha świętości: *Innova in visceribus eorum spiritum sanctitatis.* * W tym celu dzień i noc rozpamiętywać będzie Zakon boży, aby go i drugich nauczał i sam wypełniał, a tak przykład dawał wszystkich cnót chrześcijańskich: *Ut in lege tua die ac nocte meditantes, quod legerint, credant; quod crediderint, doceant; quod docuerint, imitentur; justitiam, constantiam, misericordiam, fortitudinem, ceterasque virtutes in se ostendant.* * A że kapłan powinien też wydawać się na posługę dusz ludzkich, przeto spełniać będzie akty miłości bliźniego w po-

---

* »Niech obfituje w nich postać wszelkiej cnoty, powaga skromna, wstydliwość stała, czystość niewinności i zachowanie duchownej karności«.

* »Zrozumiejcie co czynicie; naśladujcie to co sprawujecie; abyście święcąc tajemnicę śmierci Pańskiej, starali się umartwiać członki wasze od wszelkich nieprawości i pożądliwości«.

* »Odnów w ich wnętrznościach ducha świętości«.

* »Aby Zakon twój dzień i noc rozpamiętywając, co przeczytają, w to uwierzyli; w co uwierzą, tego nauczali; czego nauczać będą, to naśladowali; sprawiedliwość, wytrwałość, miłosierdzie, męstwo i wszystkie inne cnoty na sobie pokazywali«.

staci poświęcenia się dla drugich: *Accipe vestem sacerdotalem per quam caritas intelligitur.** I podobnie jak św. Paweł, całkowicie duszom się odda: »A ja bardzo rad nałożę i nadzwyż się wydam sam za dusze wasze«.[52] Uwydatni się to zresztą dokładniej przy rozważaniu czynności kapłańskich, do którego niebawem przejdziemy.

391. Tak więc przy każdym dalszym szczeblu, prowadzącym do kapłaństwa, Pontyfikał domaga się coraz większej cnoty, miłości i ofiary; a kiedy dojdzie do kapłaństwa, wówczas, powiada św. Tomasz,[53] żąda już *świętości,* aby kapłan godnie sprawować mógł najśw. Ofiarę i uświęcać dusze sobie powierzone. Wolno przyjmującemu święcenia iść naprzód po szczeblach kapłaństwa, lub też zatrzymać się; lecz skoro przyjmuje święcenia, to oczywiście przyjmuje również warunki tak wyraźnie przez biskupa postawione, tj. obowiązek dążenia do doskonałości, który to obowiązek nie tylko nie słabnie przez wykonywanie świętego urzędu, lecz przeciwnie, jak to wykażemy, coraz bardziej naglącym się staje.

3. Istota czynności kapłańskich domaga się świętości.

392. Kapłan, jak świadczy św. Paweł Apostoł, jest *pośrednikiem* pomiędzy człowiekiem i Bogiem, pomiędzy ziemią i niebem: wybrany z pośród ludzi,

---

* »Weź szatę kapłańską, przez którą miłość rozumieć należy«.
52. II Kor 12, 15.
53. »Ad idoneam executionem ordinum non sufficit bonitas qualiscumque, sed requiritur bonitas excellens; ut sicut illi qui ordinem suscipiunt, super plebem constituuntur gradu ordinis, ita et superiores sint merito sanctitatis« (S. Thomas: *Suppl.,* q. 35, a. 1, ad 3).

by stać się ich przedstawicielem, powinien być przyjęty przez Boga, przez niego powołany, by miał prawo zjawiać się przed jego obliczem, składać mu hołdy od ludzi i otrzymywać od niego dobrodziejstwa: »Albowiem każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy: aby ofiarował dary i ofiary za grzechy... A żaden sobie czci nie bierze, jeno który bywa wezwany od Boga, jako Aaron«.[54] Czynności jego do dwóch przedniejszych sprowadzić można: jest on *czcicielem Boga,*[55] a więc obowiązkiem jego jest wielbić Boga w imieniu całego ludu chrześcijańskiego; jest on powtóre *zbawcą, uświęcicielem dusz,* a więc zadaniem jego jest współpracować z Jezusem Chrystusem nad uświęceniem dusz i zbawieniem. Otóż z tego dwojakiego tytułu powinien być *świętym,*[56] a zatem ustawicznie dążyć do doskonałości, ponieważ nigdy nie osiągnie całkowicie tej pełni świętości, której domagają się jego kapłańskie czynności.

1-o. Kapłan jako czciciel Boga, powinien być świętym.

393. Na mocy swego posłannictwa powinien kapłan *wielbić Boga* w imieniu wszystkich stworzeń, a w szczególności w imieniu ludu chrześcijańskiego. Jest więc prawdziwie i to na mocy kapłaństwa ta-

54. Żyd 5, 1, 4.

55. Nie chcemy przez to powiedzieć, iżby miał być czcicielem *(religieux)* bożym w znaczeniu tych, którzy wstępują do zakonu i składają trzy śluby, lecz w tem znaczeniu, że jest on urzędownikiem powołanym do wykonywania wobec Boga obowiązków religijnych.

56. I to również jest zasadą głoszoną przez św. Tomasza (IV Sent., dist. 24, q. 2): »Qui divinis mysteriis applicantur regiam dignitatem assequuntur et perfecti in virtute esse debent«.

kiego, jakiem go Chrystus Pan ustanowił, czcicielem Boga, »dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary«. Z obowiązku tego uiszcza się w pierwszym rzędzie przez Ofiarę *Mszy św.* i odmawianie *Brewjarza;* wszystkie jednak czynności jego, nawet najpospolitsze, do tego przyczyniać się mogą, jakeśmy widzieli wyżej, jeśli spełniane są dla przypodobania się Bogu. To zaś posłannictwo wielbienia Boga może być wykonywane należycie tylka przez kapłana świętego, lub przynajmniej pragnącego świętym zostać.

394. Jakiejże świętości wymaga się przy składaniu najśw. Ofiary? Kapłani Starego Zakonu, którzy chcieli zbliżyć się do Boga, powinni byli świętymi być (chodzi tu przedewszystkiem o świętość legalną), inaczej groziła im kara: »Kapłani też, którzy przystępują do Pana, niech się poświęcą, żeby ich nie pobił«.[57] Żeby składać w ofierze kadzidło i chleby pokładne świętymi być mieli: »Albowiem zapał Pański i chleby Boga swego ofiarują, a przetoż świętymi będą«.[58]

O ileż wyżsi powinni być świętością, i to świętością wewnętrzną ci, którzy już nie cienie i figury składają w ofierze, lecz ofiarę najprawdziwszą, żertwę nieskończenie świętą? Wszystko świętem jest w tej boskiej ofierze: żertwa i główny kapłan, którym nie kto inny jest, jeno sam Jezus Chrystus, o którym powiada św. Paweł: »Albowiem przystało, abyśmy takiego mieli najwyższego Kapłana świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od

57. Exod 19, 22. — 58. Kapł 21, 6.

grzeszników i który się stał wyższym nad niebiosa«.[59] Świętym jest Kościół, w którego imieniu kapłan mszę św. odprawia, bo go Jezus Chrystus uświęcił drogocenną krwią swoją: »Samego siebie wydał zań, aby go poświęcił... iżby był święty i niepokalany«.[60] Świętym jest cel mszy: uwielbienie Boga i pomnożenie świętości w duszach. Świętemi są modlitwy i obrzędy, przypominające ofiarę krzyżową i święte skutki przez nią wysłużone. Świętą przedewszystkiem jest komunja, która nas jednoczy ze źródłem wszelkiej świętości. Nie jestże więc rzeczą konieczną, by kapłan, sprawujący tę dostojną Ofiarę jako przedstawiciel Jezusa Chrystusa i Kościoła, sam obleczony był w świętość? Bo i jakże mógłby godnie przedstawiać Jezusa Chrystusa, do tego stopnia iżby był *alter Christus*, gdyby życie jego znajdowało się na poziomie miernoty, nie zdążało do doskonałości? Jakże mógłby być sługą niepokalanego Kościoła, gdyby dusza jego, przywiązana do grzechu powszedniego, nie troszczyła się o postęp duchowny? Jakżeby wielbił Boga, gdyby w sercu jego nie mieściła się miłość ani ofiara? Jakżeby uświęcał dusze, gdyby sam szczerze nie pragnął własnego uświęcenia?

395. Jakżeby odwagę miał wstępować do ołtarza świętego i odmawiać modlitwy mszalne, tchnące najczystszemi uczuciami pokuty, wiary, czci bożej, miłości, zaparcia się, gdyby dusza jego obcą była tym uczuciom? Jakżeby śmiał ofiarować się z boską żertwą, *in spiritu humilitatis et in animo contrito sus-*

59. Żyd 7, 26. — 60. Efez 5, 25—27.

cipiamur a Te, Domine,[61] jeśliby te uczucia sprzeczne były z jego życiem? Jakże odważy się prosić o uczestnictwo w bóstwie Jezusowem, *ejus divinitàtis esse consortes,* jeśli życie jego jest tylko ludzkiem? Jak powtarzać to zapewnienie o własnej niewinności: *Ego autem in innocentia mea ingressus sum,*[62] jeśli się nie czyni żadnego wysiłku, aby zetrzeć z siebie kurz mnóstwa rozmyślnych grzechów powszednich? Jak odważyć się na odmawianie słów *Sanctus,* w których głosimy świętość Boga, i słów konsekracji, przy których utożsamiamy się z Jezusem Chrystusem, sprawcą wszelkiej świętości, jeśli nie staramy się o uświęcenie własne z nim i przez niego? Jakże odmawiać *Pater noster,* nie przywiódłszy sobie na pamięć, iż mamy być doskonałymi, jak Ojciec nasz niebieski? Jak bić się w piersi na *Agnus Dei,* nie mając serca skruszonego i upokorzonego? Jak prosić w modlitwach poprzedzających komunję: *Fac me tuis semper inhaerere mandatis et a Te nunquam separari permittas,** jeśli serce daleko od Boga, daleko od Jezusa. I jakże łączyc się codziennie w komunji z Bogiem wszelkiej świętości, nie mając szczerego pragnienia, by w tej świętości uczestniczyć, by się do niej zbliżać przynajmniej z dniem każdym przez coraz to nowe wysiłki? Czyżby to nie był krzyczący kontrast, brak uczciwości, prowokacja, nadużycie łaski, niewierność powołaniu? Weźmy więc sobie za przedmiot rozmyślania i za-

---

61. »W duchu pokory i z sercem skruszonem niech będziemy przyjęci przez Ciebie, Panie«. (Modlitwa przy Ofiarowaniu).

62. »A jam chodził w niewinności mojej« (Ps 25, 11).

* »Spraw, abym zawsze trzymał się Twych przykazań, i nie dopuść bym kiedykolwiek miał się od Ciebie odłączyć«.

stosujmy do siebie cały rozdział V. czwartej księgi »O naśladowaniu«: O zacności Najśw. Sakramentu i o stanie kapłańskim: »Gdybyś miał czystość Aniołów i świętość św. Jana Chrzciciela, jeszcze nie byłbyś godzien ani przyjmować, ani sprawować tego Sakramentu... Nie ulżyłeś sobie ciężaru, lecz ściślejszym węzłem karności się związałeś i wziąłeś na się obowiązek dążenia do większej i doskonalszej świątobliwości«.

396. To, cośmy powiedzieli o mszy św., można w pewnem znaczeniu zastosować do odmawiania Brewjarza. W imieniu Kościoła, w zjednoczeniu z Jezusem, wielkim Czcicielem Boga, i za cały lud chrześcijański stajemy siedm razy na dzień przed obliczem Boga, aby mu cześć oddawać, dziękować i upraszać u niego liczne łaski, potrzebne duszom ludzkim. Jeżeli modlimy się półgębkiem tylko, a nie z serca, czyż nie usłyszymy zasłużonego zarzutu, który Bóg niegdyś uczynił Żydom: »Ten lud czci mię wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie«.[63] I czyż wtedy możemy spodziewać się, że miłosierdzie boże w obfitości udzieli nam łask, jeśli o nie tak prosić będziemy?

397. Chcąc zwykłe czynności nasze przemienić w ofiary miłe Bogu, czyż nie powinniśmy również spełniać ich w duchu miłości i zaparcia (n. 309)? — W którąkolwiek zwrócimy się stronę, do jednakowego siłą rzeczy dochodzimy wniosku, że kapłan jako Czciciel Boga powinien dążyć do świętości, że świętość niezbędną mu jest w pracy nad duszami.

---

63. Mat 15, 8; Iz 29, 13.

2-o. Kapłan nie może dusz zbawiać, jeśli sam do świętości nie dąży.

398. Uświęcać i zbawiać dusze to obowiązek stanu kapłańskiego.[64] Jezus Chrystus poto wybrał Apostołów, żeby ich uczynić rybitwami dusz ludzkich: »Uczynię was, że się staniecie rybitwami ludzi«.[65] Wybrał ich, żeby w sobie i w drugich obfite zrodzili owoce zbawienia: »Nie wyście mnie obrali, ale ja was obrałem i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał«.[66] Dlatego to kapłani powinni głosić Ewangelję, sprawować sakramenta, dawać dobry przykład i gorliwie się modlić.

Jest zaś prawdą wiary, że czynnikiem, który nawraca i uświęca dusze, jest łaska boża; my tylko narzędziami jesteśmy, któremi Bóg łaskawie raczy się posługiwać; narzędzie o tyle tylko działać może, o ile jest połączone z przyczyną główną, *instrumentum Deo conjunctum*. Taką jest nauka św. Pawła: »Jam szczepił, Apollo polewał, ale Bóg dał pomnożenie. A tak ani który szczepi, jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa«.[67] Jest rzeczą pewną skądinąd, iż łaskę w dwojaki sposób otrzymać można, przez modlitwę i zasługę. W obu wypadkach tem więcej łask zdobywamy, im jesteśmy świętsi, gorliwsi, bardziej zjednoczeni z Chrystusem (n. 237). Jeśli więc obowiązkiem stanu naszego jest uświęcanie dusz, znaczy to, że powinniśmy najpierw siebie samych uświęcić: »Za nich ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie«.[68]

64. Czytaj o tym przedmiocie znakomitą pracę Dom Chautard'a *L'âme de tout apostolat*.

65. Mat 4, 19. — 66. Jan 15, 16. — 67. I Kor 3, 6—7. — 68. Jan 17, 9.

399. Dojdziemy zresztą do tego samego wniosku, rzuciwszy okiem na główne środki gorliwości, mianowicie na słowo i czyn, na przykład i na modlitwę.

Słowo wtedy tylko zbawienne wywiera skutki, gdy przemawiamy w Imię Boga i jego mocą, »jakoby Bóg przez nas napominał.[69] Tak postępuje kapłan gorliwy: zanim przemówi, modli się, aby łaska boża ożywiła jego słowa. Gdy mówi, nie myśli o tem, by się podobać, lecz by nauczać, dobrze czynić, przekonywać, tłumaczyć. Ponieważ serce jego ściśle złączone jest z Sercem Jezusowem, umie on nadać głosowi swemu pewne wzruszenie i siłę przekonywującą, która porywa słuchaczy; a ponieważ zapominając o sobie, ściąga łaskę Ducha Św., dusze przez nią poruszone nawracają się lub uświęcają. — Przeciwnie, kapłan mierny modli się tylko półgębkiem, a ponieważ szuka siebie samego, przeto sili się nadaremno i staje się częstokroć tylko »jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący«.[70]

400. *Dobrym przykładem* świecić może tylko kapłan dbały o własny postęp duchowny. Wtedy to z całą ufnością, jak św. Paweł, zachęcać może wiernych, by go tak naśladowali, jak on stara się naśladować Chrystusa: »Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów«.[71] Patrząc na jego pobożność, na jego dobroć, na jego ubóstwo, na jego umartwienie, wierni powiadają sobie, że to człowiek z przekonaniami, święty — toteż szanują go i pragną naśladować: *Verba movent, exempla trahunt.* Kapłan mierny cieszyć się może poważaniem jako pocz-

69. II Kor 5, 20. — 70. I Kor 13, 1. — 71. I Kor 4, 16.

ciwy człowiek; lecz powiedzą o nim: spełnia swe rzemiosło tak jak my nasze spełniamy; toteż i posługiwanie jego mało lub żadnego zgoła owocu nie przyniesie.

401. A co do *modlitwy*, która i jest i pozostanie na zawsze najskuteczniejszym środkiem gorliwości, jakaż zachodzi różnica pomiędzy kapłanem świętym a zwykłym? Pierwszy z nich modli się stale, ustawicznie, czynności jego bowiem, spełniane dla Boga, są w gruncie rzeczy modlitwą; nie uczyni on nic, żadnej rady nie udzieli, żeby nie uznał jednocześnie swej niezdolności i nie prosił Boga, by jego braki łaską swą uzupełnić raczył. A Bóg udziela mu jej w obfitości: »Pokornym łaskę dawa«[72] i posługiwanie jego owocnem się staje. Kapłan zwykły modli się mało i modli się źle; posługiwanie jego przez to samo już jest ubezwładnione.

Tak więc, ktokolwiek pracować chce skutecznie nad zbawieniem dusz, ten starać się powinien z dniem każdym postępy czynić: świętość jest duszą wszelkiej pracy apostolskiej.

WNIOSKI.

402. Ze wszystkich tych wywodów wynika, iż kapłan, zanim jeszcze wstąpi do stanu duchownego, powinien uprzednio już zdobyć sobie pewien stopień świętości, i że, zostawszy kapłanem, ma obowiązek w dalszym ciągu postępy czynić na drodze do wyższej doskonałości.

Chcąc wstąpić do stanu duchownego, trzeba

72. Jak 4, 6.

posiadać już pewien stopień doskonałości. Wynika to ze wszystkich cytowanych wyżej tekstów Pontyfikału. Już bowiem od przyjmującego tonsurę żąda się oderwania od świata i siebie samego, przywiązania natomiast do Boga i do Jezusa Chrystusa. Jeśli Kościół przepisuje, aby poszczególne święcenia udzielane były w pewnych odstępach czasu *(interstitia)*, to dlatego, by młody kleryk miał czas na stopniowe zdobywanie cnót, odpowiadających tymże poszczególnym święceniom. Jasno wyraża się o tem Pontyfikał: *Atque ita de gradu in gradum ascendant, ut in eis, cum aetate, vitae meritum et doctrina maior accrescat.* [73] Dlatego to żąda się od niego cnoty wypróbowanej, *quorum probata virtus senectus sit.* [74] Otóż tej wypróbowanej cnoty nie nabywa się inaczej, jak tylko przez pilne i ustawiczne spełnianie obowiązków stanu i cnót, na które biskup starannie wskazuje przy każdem święceniu. Ta cnota zaś tak ma być ugruntowaną, iżby przypominała cnotę starców *(senectus sit)*, którzy po długich i uciążliwych wysiłkach zdobyli sobie dojrzałość i stałość właściwą ich wiekowi.

403. Nie byle jakiej więc cnoty potrzeba, jak uczy św. Tomasz, [75] do dobrego spełniania czynności kapłańskich, lecz cnoty wybitnej: *Ad idoneam exsecutionem ordinum non sufficit bonitas qualiscumque, sed requiritur bonitas excellens.* Widzieliśmy, że Pontyfikał domaga się od przyjmujących święcenia wiary silnej i czynnej, wielkiej ufności w Bogu,

---

73. »I tak niech ze szczebla na szczebel wstępują, aby w nich wspól z latami wzrastała zasługa życia i większa wiedza«. *De ordinibus conferendis.*

74. Loc. cit. — 75. *Supplem.*, q. 35, a. 1, ad 3.

miłości bożej i bliźniego, posuniętej aż do poświęcenia, nie mówiąc już o cnotach obyczajowych roztropności, sprawiedliwości, czci bożej, pokory, wstrzemięźliwości, męstwa i stałości. Święceni powinni posiadać te cnoty na wyższym stopniu, ponieważ biskup prosi dla nich o dary Ducha Św., a dary z natury swej wykończają cnoty, dając siłę do ćwiczenia się w nich w sposób doskonały. Nie wystarcza więc należeć do rzędu początkujących, narażonych jeszcze na upadki w grzechy ciężkie; trzeba natomiast, oczyściwszy duszę z grzechów i przywiązań, być już umocnionym w cnotach, które stanowią drogę oświecającą i dążyć do coraz ściślejszego zjednoczenia z Bogiem.

404. Kiedy zaś już kto został kapłanem, nie nadeszła dla niego bynajmniej chwila wypoczynku, lecz raczej postępu codziennego z cnoty w cnotę. Tak bowiem powiada »Naśladowanie«:[76] »Nie ulżyłeś sobie ciężaru, lecz ściślejszym jeszcze węzłem karności się związałeś i wziąłeś na się obowiązek dążenia do większej i doskonalszej świątobliwości. Kapłan powinien być ozdobiony wszystkiemi cnotami i dawać innym przykład dobrego żywota«. Pominąwszy to, że nie postępować znaczy cofać się (n. 358, 359), istnieje jeszcze, jakeśmy to wykazali mówiąc o czynnościach kapłańskich (n. 392 ss.) obowiązek tak ścisły upodobnienia się do Jezusa Chrystusa i budowania bliźnich, że mimo wysiłków naszych zostaniemy zawsze poniżej ideału, który nam stawia Ewangelja i Pontyfikał. Musimy więc powtarzać sobie każdego

76. Ks. IV, rozdz. 5.

dnia, iż wiele mamy jeszcz do spełnienia, zanim go osiągniemy: »Bo jeszcze daleką drogę masz«.[77]

405. My zresztą żyjemy wśród świata i jego niebezpieczeństw, a zakonników ochraniają ich reguły i wszystkie korzyści życia wspólnego. Jeśli więc oni są obowiązani dążyć nieustannie do doskonałości, to czyż my nie jesteśmy tak samo albo jeszcze bardziej niż oni do tego zobowiązani? A jeśli nam dla zabezpieczenia cnoty brak tych zewnętrznych ochron, które strzegą ich cnoty, czyż nie powinniśmy zaradzić temu przez większą siłę wewnętrzną, której oczywiście nie można inaczej nabyć, jak przez ciągle ponawiane wysiłki ku życiu lepszemu? Świat, wśród którego musimy przebywać, dąży nieustannie do obniżenia naszego ideału; trzeba więc ustawicznie go podnosić przez częste nawroty do ducha kapłańskiego.

Ten obowiązek postępu jest tem bardziej naglący, że od naszego stopnia świętości zależy zbawienie i uświęcenie dusz nam powierzonych; według zwykłych praw Opatrzności nadprzyrodzonej (wykazaliśmy to w n. 398 i nast.), kapłan tem więcej zdziała dobrego, im bardziej jest święty. Byłożby to zgodne z naszem posłannictwem uświęcicieli dusz, zatrzymywać się w połowie a nawet na początku drogi doskonałości, podczas gdy tyle dusz, zagrożonych niebezpieczeństwem zguby wiecznej, woła do nas ze wszystkich stron o pomoc: »Przyszedłszy... ratuj nas«?[78] Na ten okrzyk boleści jedna tylko istnieje odpowiedź godna kapłana, a są to słowa samego

77. III Król 19, 7. — 78. Dz 16, 9.

Chrystusa Pana: »Za nich ja poświęcam samego siebie; aby i oni byli poświęceni w prawdzie«.[79]

406. Nie będziemy tu zastanawiać się, czy kapłan obowiązany do wyższej wewnętrznej doskonałości od prostego zakonnika, znajduje się w stanie doskonałości. Jest to, prawdę powiedziawszy, zagadnienie z dziedziny Prawa kanonicznego, na które uczeni dają naogół odpowiedź przeczącą, gdyż kapłan, chociażby był duszpasterzem, nie posiada tej stałości stanowiska, jakiej domaga się kanonicznie stan doskonałości.

Co się zaś tyczy kapłana, będącego jednocześnie zakonnikiem, ciążą na nim oczywiście wszystkie obowiązki kapłaństwa, a ponadto jeszcze zobowiązania wynikające ze ślubów; w regule swej znajduje on obfitsze środki, aby się stać świętym. Lecz nie powinien zapominać, że kapłaństwo obowiązuje go do doskonałości wyższej, niż stan zakonny: »Przypatrujmy się jedni drugim ku pobudzaniu miłości i dobrych uczynków«.[80]

79. Jan 17, 19. — 80. Żyd 10, 24.

ROZDZIAŁ V.

O ŚRODKACH OGÓLNYCH DO DOSKONAŁOSCI.

---

407. Nabywszy głębokiego przeświadczenia, że powinniśmy dążyć do doskonałości, pozostaje nam znaleźć i praktykować środki, które nas zbliżą do tego celu. Chodzi tu o środki ogólne, wspólne wszystkim duszom, które chcą postępować; w drugiej części mówić będziemy o środkach szczegółowych, właściwych rozmaitym stopniom życia duchownego.

Środki te są wewnętrzne i zewnętrzne. Pierwsze z nich to usposobienia lub akty samejże duszy, które ją stopniowo do Boga podnoszą; drugie zawierają prócz tych aktów zewnętrzne jeszcze środki pomocnicze, wspierające duszę w tem wznoszeniu się do Boga. Wypada nam dać zkolei pogląd syntetyczny na całość tych środków.

408. Z liczby środków wewnętrznych cztery na szczególniejszą zasługują uwagę: *a) pragnienie doskonałości,* będące pierwszym krokiem naprzód i dające rozpęd niezbędny do zwalczenia przeszkód.

b) Poznanie Boga i siebie samego; ponieważ chodzi o zjednoczenie duszy z Bogiem, przeto im lepiej poznamy te dwa czynniki, tem łatwiej zbliżymy

je do siebie: *Noverim te, Domine, ut amem te; noverim me, ut despiciam me!* »Niech Cię poznam, o Panie, abym Cię miłował, niech poznam siebie, abym sobą wzgardził!«

c) Zgadzanie się z wolą bożą, które poddając wolę naszą pod wolę Boga, jest najpewniejszą oznaką miłości i najskuteczniejszym środkiem połączenia się ze źródłem wszelkiej doskonałości: *unum velle, unum nolle.*

d) Modlitwa w znaczeniu najszerszem, jako adoracja i prośba, myślna lub ustna, prywatna lub publiczna, »wzniesienie umysłu do Boga«; przez nią łączymy z Bogiem wszystkie nasze władze wewnętrzne, pamięć i wyobraźnię, rozum, wolę, a nawet akty zewnętrzne, o ile są wyrazem naszego ducha modlitwy.

Środki zewnętrzne można również do czterech głównych sprowadzić:

a) Kierownictwo: podobnie bowiem jak Bóg ustanowił władzę widzialną, aby na zewnątrz rządziła Kościołem, tak również chciał, by dusze w sumieniu prowadzone były przez doświadczonego kierownika duchownego, któryby im dopomagał w unikaniu przeszkód, pobudzał je do wysiłków i niemi kierował.

b) Regulamin życiowy, który, gdy jest zatwierdzony przez kierownika, staje się dalszym ciągiem jego pracy w duszach.

c) Konferencje, egzorty lub czytania duchowne, które jeśli są umiejętnie dobrane, zapoznają nas z nauką i przykładami Świętych i pociągają w ich ślady.

d) Uświęcenie stosunków społecznych, wynikających z pokrewieństwa, przyjaźni i prowadzenia interesów; przez takie uświęcenie skierowujemy do Boga nie tylko duchowne ćwiczenia, lecz wszystkie zgoła czynności nasze, a zwłaszcza obowiązki stanu.

I. Środki wewnętrzne.	Pragnienie doskonałości. Poznanie Boga i samego siebie. Zgodność z wolą Boga. Modlitwa.
II. Środki zewnętrzne.	Kierownictwo. Regulamin życia. Czytania i egzorty duchowne. Uświęcenie stosunków społecznych.

ART. I. O ŚRODKACH WEWNĘTRZNYCH PROWADZĄCYCH DO DOSKONAŁOŚCI.

§ I. Pragnienie doskonałości.

409. Pierwszy krok do doskonałości polega na szczerem, gorącem i stałem jej pragnieniu.[1] By sobie zdać z niego sprawę, rozpatrzymy 1-o jego istotę; 2-o jego konieczność i skuteczność; 3-o jego przymioty; 4-o środki podtrzymywania go w duszy.

1. Istota tego pragnienia.

410. Pragnienie naogół jest to wewnętrzne poruszenie duszy w kierunku *dobra nieobecnego;* różni się więc od radości, która jest zadowoleniem z posiadania dobra obecnego. Dwojakie bywają pragnienia:

---

1. Św. Fr. Salezy: *Am. de Dieu,* ks. XII, rozdz. 2—3; Alvarez de Paz: *De Vita spirit.,* t. I, ks. V; Rodriguez: *Prat. de la perf.,* Cz. I, Tr. I, *De l'estime de la perfection;* Le Gaudier: *De perfect. vitae spiritualis,* cz. II, tydz. I; J. Arintero: *Du désir de la perfection, Vie spirituelle,* luty 1920, str. 296.

pragnienie *czuciowe*, czyli poryw namiętności ku dobru nieobecnemu i podpadającemu pod zmysły; pragnienie *rozumowe*, które jest aktem woli, zwracającej się silnie ku dobru duchowemu. — Pragnienie to niekiedy oddziaływa na czuciowość i doznaje tym sposobem przymieszki uczucia. W porządku nadprzyrodzonym dobre pragnienia nasze znajdują się pod wpływem łaski bożej, jakeśmy to już widzieli wyżej.

411. Pragnienie doskonałości można więc określić jako akt woli, która pod wpływem łaski zdąża nieustannie do postępu duchowego. Aktowi temu towarzyszą niekiedy wzruszenia i pobożne uczucia, które pragnienie silniejszem czynią;[2] nie są one jednak składnikiem koniecznym.

412. Pragnienie to rodzi się z połączonego działania *łaski* i *woli*. Bóg od wieków miłuje nas, a zatem pragnie się z nami połączyć: »A miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem litując się«.[3] Nieutrudzony w miłości swej, poszukuje nas, ściga, jakgdyby bez nas nie mógł być szczęśliwym. Z drugiej strony, gdy dusza, oświecona wiarą, zamknie się w sobie, odczuwa niezmierną pustkę, której nic wypełnić nie zdoła, prócz nieskończoności, prócz Boga samego: »Stworzyłeś nas dla siebie, Boże, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie

---

2. Taką czyni uwagę św. Tomasz, I-a II-ae, q. 30, a. 1, ad 1: »Appetitus sapientiae vel aliorum spiritualium bonorum, interdum concupiscentia nominatur... propter intensionem appetitus superioris partis, ex quo fit redundantia in appetitum inferiorem, ut simul etiam ipse inferior appetitus suo modo tendat in spirituale bonum consequens appetitum superiorem... sicut dicitur: Cor meum et caro mea exultaverunt in Deum vivum«.

3. Jer 31, 3.

w Tobie«.[4] Wzdycha więc do Boga, do miłości bożej, do doskonałości, jak jeleń spragniony do źródła wody żywej: »Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie... Pragnęła Cię dusza moja«...[5] A ponieważ na ziemi to pragnienie nigdy zaspokojone nie zostanie, bo ciągle trzeba nam iść naprzód ku zjednoczeniu bożemu, dlatego to pragnienie nieustannie wzrastać będzie, jeśli go tylko tłumić nie będziemy.

413. A niestety, wiele przeszkód do tego zmierza, by je stłumić a przynajmniej zmniejszyć; należą do nich: trojaka pożądliwość, o której już mówiliśmy (n. 198), wstręt do trudności, które przezwyciężyć, i do wysiłków, które ponawiać trzeba, aby odpowiedzieć łasce i naprzód postępować. Należy więc nabrać mocnego przekonania o konieczności tego pragnienia, należy stosować środki potrzebne, by je w sobie ożywiać.

2. Jego konieczność i skuteczność.

414. K o n i e c z n o ś ć. Pragnienie jest *pierwszym krokiem* do doskonałości, warunkiem bezwzględnym, by ją osiągnąć. Droga do doskonałości jest uciążliwa, wymaga energicznych i ciągłych wysiłków, skoro, jakeśmy wyżej powiedzieli, niepodobna w miłości bożej postępować bez ofiar, bez walki z trojaką pożądliwością i prawem najmniejszego oporu. Nikt zaś nie wchodzi na drogę trudną i stromą, jeśli nie pragnie gorąco dojść do celu; a gdyby nawet wszedł na drogę doskonałości, prędko ją po-

---

4. S. August.: *Confess.*, l. 1, n. 1. — 5. Ps 41, 2; 42, 2.

rzuci, jeśli szczery zapał nie będzie wspierał jego wysiłków.

Toteż wszystko w *Piśmie św.* zmierza ku temu, by to pragnienie w nas ożywiać. Tak Ewangelje, jak i Epistoły nieustannie zachęcają nas do doskonałości. Jużeśmy to wykazali, mówiąc o obowiązku dążenia do doskonałości: teksty, stwierdzające tę konieczność, mają na celu pobudzić nas do pragnienia doskonałości. Jeśli jako *ideał* przedstawiają nam naśladowanie boskich doskonałości, a jako wzór samego Jezusa Chrystusa, jeśli opowiadają nam o jego cnotach, zachęcają do naśladowania go, czyż nie dlatego to czynią, by ożywić w nas pragnienie doskonałości?

415. Nieinaczej rzecz się ma z *Liturgją św.* Odtwarzając kolejno w ciągu roku różne tajemnice z życia Chrystusa Pana, pobudza nas w czasie Adwentu do wyrażenia *najgorętszych pragnień*, by nastało Królestwo Jezusowe w duszach; by rosło w sercach podczas okresu Bożego Narodzenia i Trzech Króli, by ćwiczenia pokutne w czasie od Siedmdziesiątnicy do Wielkanocy przygotowały nas na łaski, jakie przyniesie z sobą Zmartwychwstanie Pańskie, byśmy się ściśle w czasie Wielkanocnym jednoczyli z Bogiem, byśmy od Zielonych Świątek począwszy, otrzymywać mogli dary Ducha Świętego. Tak więc przez cały rok kościelny Liturgja to w tej, to w innej postaci ożywia w nas ciągle pragnienie postępu duchownego.

416. *Doświadczenie*, którego się nabywa czytając żywoty Świętych, lub kierując duszami, wskazuje nam, że bez często ponawianego pragnienia dosko-

nałości dusze nie postępują na drogach duchownych Na to właśnie zwraca uwagę św. Teresa:[6] »Nie zmiernie ważną jest rzeczą, byśmy nie zacieśnial swoich pragnień. Wierzmy mocno, że przy pomocy bożej i naszych staraniach my też z biegiem czasu uzyskać zdołamy to, co tylu Świętym z pomocą Boga udało się otrzymać. Gdyby Święci nie powzięli byli nigdy podobnych pragnień i gdyby stopniowo nie doszli do ich wykonania, nigdyby się nie wznieśli do takiej wysokości... Ach, jakżeż ważną jest rzeczą zapalać się w życiu duchownem do wielkich rzeczy!« Sama św. Teresa jest uderzającym tego przykładem dopóki nie postanowiła zerwać wszystkich więzów które opaźniały jej wzlot na szczyty doskonałości wlokła się z trudem po drodze miernoty; od dnia w którym postanowiła oddać się całkowicie Bogu postępowała naprzód wprost cudownie.

417. Praktyka duchownego kierownictwa stwierdza powyższą naukę Świętych. Jeśli kierownik spotka dusze szlachetne, a ożywione pokornem i stałem pragnieniem postępu na drogach doskonałości zobaczy, że mają one zrozumienie dla środków doskonałości, które im podsuwa i chętnie w czyn je wprowadzają. Jeśli przeciwnie pragnienia tego niema, lub jest tylko słabe, rychło spostrzeże, że najbardziej naglące upomnienia niewielki skutek odnoszą; gdyż pokarm duszy, podobnie jak pokarm dla ciała, tym tylko korzyść przynosi, którzy go łakną i pragną. Bóg łaskami swemi napełnia tych, którzy okazują, że ich pragną, skąpo natomiast udziela ich

6. *Żywot przez nią samą napisany*, rozdz. XIII, str. 164.

tym, co o nie nie dbają: »Łaknących napełnił dobrami, a bogaczy z niczem puścił«.[7]

To samo wynika także ze skuteczności pragnienia.

418. Skuteczność pragnienia doskonałości. To pragnienie jest rzeczywistą siłą, która sprawia, iż posuwamy się naprzód do życia doskonalszego.

Psychologja wykazuje w rzeczy samej, że idea jeśli tylko tkwi głęboko w duszy, dąży do wywołania odpowiadającego jej czynu. Sprawdza się to jeszcze bardziej, gdy z ideą połączy się pragnienie, pragnienie bowiem już jest aktem woli, wprawiającej w ruch nasze władze wykonawcze. Tak więc pragnąć doskonałości znaczy do niej dążyć; dążyć zaś do niej już jest początkiem urzeczywistnienia. Kto pragnie miłować Boga, już go miłuje, ponieważ Bóg przenika do głębi serca nasze i wielce sobie ceni wszystkie nasze dobre zamiary. Stąd to głębokie powiedzenie Pascal'a: »Nie szukałbyś mię, gdybyś mię nie był znalazł«. Otóż pragnąć to znaczy szukać, »a kto szuka, znajduje«.[8]

419. Co więcej, w porządku nadprzyrodzonym pragnienie jest *modlitwą*, wzniesieniem się duszy do Boga, czemś w rodzaju duchowego z nim zjednoczenia, które duszę do niego podnosi, a jego do nas zbliża. Bóg zaś chętnie wysłuchuje modłów naszych, zwłaszcza jeśli celem ich jest nasze uświęcenie, bo tego pragnie jego Serce jak najgoręcej: »Albowiem ta jest wola boża poświęcenie wasze«.[9] Podobnie w Starym Zakonie, Bóg nagli nas, byśmy szukali

---

7. Łuk 1, 53. — 8. Mat 7, 8. — 9. I Tes 4, 3.

mądrości, czyli cnoty, i o nią się ubiegali, najwspanialsze czyni obietnice tym, którzy jej głosu słuchają, i szczodrze udziela jej tym, którzy tego pragną: »Dlategom żądał, a dana mi jest roztropność: i wzywałem, i przyszedł na mnie duch mądrości«.[10] W Ewangelji zachęca nas Chrystus, byśmy w nim zaspakajali swoje duchowe pragnienie: »Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije«.[11] Im więc gorętsze są nasze pragnienia, tem więcej łask otrzymujemy, bo źródło wody żywej jest niewyczerpane.

420. Pragnienie wreszcie, *rozszerzając* duszę naszą, zdolniejszą ją czyni do przyjmowania darów bożych. Bóg bowiem w dobroci swojej przygotował dla nas taką pełnię łask, że miara, w jakiej je otrzymujemy, stosuje się w wysokim stopniu do naszej zdolności przyjmowania. Im bardziej przeto rozszerzymy duszę przez szczere i gorące pragnienia, tem zdolniejszą się stanie do otrzymywania darów z pełności bożej: »Otworzyłem usta moje i wziąłem w się ducha... Rozszerz usta twoje, a napełnię je«...[12]

3. Przymioty, jakie mieć powinno pragnienie doskonałości.

Pragnienie doskonałości, by doprowadzić mogło do tych pomyślnych wyników, powinno być nadprzyrodzone, przeważające, postępujące i praktyczne.

421. Powinno być *nadprzyrodzone* zarówno w pobudkach swych, jak i w źródle.

---

10. Mądr 7, 7; por. Przyp 1, 20—33.

11. Jan 7, 37. — Pragnienie, jak zauważa św. Tomasz (I, q. 12, a. 6), czyni duszę zdolniejszą i lepiej usposobioną do otrzymania przedmiotu upragnionego: »Desiderium quodammodo facit desiderantem aptum et paratum ad susceptionem desiderati«.

12. Ps 118, 131; 80, 11.

a) W *pobudkach* swych, to znaczy, że ma opierać się na powodach podawanych nam przez wiarę, a któreśmy już wyłożyli; są niemi istota i wzniosłość życia chrześcijańskiego i doskonałości, chwała boża, zbudowanie bliźnich, korzyści własnej duszy i t. d.

b) W *źródle* swem, to znaczy że powinno obudzić się pod działaniem łaski, bo ona tylko może nam dać światło do należytego zrozumienia i ocenienia tych pobudek i siłę niezbędną do działania zgodnie z przekonaniem. A ponieważ łaskę otrzymuje się przez modlitwę, należy usilnie prosić Boga, by w nas to pragnienie doskonałości pomnożył.

422. Powinno być *przeważające*, czyli silniejsze ponad wszelkie inne pragnienie. Ponieważ doskonałość jest, w rzeczy samej, skarbem ukrytym, perłą drogocenną, którą za wszelką cenę nabyć trzeba, i ponieważ każdemu stopniowi doskonałości chrześcijańskiej odpowiada właściwy stopień chwały, widzenia uszczęśliwiającego i miłości, przeto pragnąć jej trzeba i poszukiwać usilniej niż cobądź innego: »Szukajcież tedy naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego«. [13]

423. Powinno być *stałe* i *postępujące*, ponieważ zdobycie doskonałości jest dziełem żmudnem i wymagającem wytrwałości i postępu, trzeba więc ciągle ponawiać pragnienie czynienia lepiej. Dlatego to Chrystus Pan powiada, byśmy się nie oglądali poza siebie dla zobaczenia drogi już przebytej i przyglądania się z upodobaniem dokonanej już pracy:

---

13. Mat 6, 33.

»Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa bożego«.[14] Trzeba przeciwnie, jak powiada św. Paweł, patrzeć naprzód, by widzieć drogę pozostałą i siły swe wytężać jak ten, co bieży, naprzód wysuwa ramiona, by lepiej cel uchwycić: »Lecz tego, co nazad jest, zapominając, a do tego, co wprzód, wyciągając się, bieżę do kresu, do zakładu wysokiego wezwania«.[15] Później św. Augustyn na tę samą prawdę wielki nacisk położy, bo kto — powiada — zatrzymuje się, ten się cofa; kto przystaje, by spoglądać na drogę przebytą, ten traci zapał. Zawsze zmierzać ku lepszemu, zawsze iść naprzód, oto hasło doskonałości: *Noli in via remanere, noli deviare... Semper adde, semper ambula, semper profice.*[16]

Tak więc patrzeć trzeba nie na to dobro, któregośmy już dokonali, lecz na to, które jeszcze do spełnienia pozostaje; spoglądać nie na tych, którzy mniej dobrze od nas sobie poczynają, lecz na tych, co lepiej, a więc na gorliwych, na Świętych, a zwłaszcza na uosobienie świętości, samego Jezusa Chrystusa, który jest prawdziwym wzorem naszym. Wtedy to, im dalej kto naprzód się posunie, tem więcej od celu czuć się będzie oddalonym, dlatego właśnie, iż lepiej pozna wzniosłość tego celu.[17]

---

14. Łuk 9, 62. — 15. Filip 3, 13—14.

16. S. August., Sermo 169, n. 18.

17. Zrozumiał tę prawdę E. Psichari, kiedy w książce swej: *Les Voix qui crient dans le désert*, jeszcze przed ostatecznem nawróceniem się w pustyni maurytańskiej, o Świętym takim, jak go pojmował, tak się wyrażał: »Aż do śmierci zachowuje on niepokój doskonałości, to niezadowolenie z siebie samego, które jest niczem innem jak uczuciem rzeczywistej niemocy. W miarę jak się oczyszcza w życiu swem moralnem, spostrzega coraz bardziej pogłębiającą się

W pragnieniach naszych wszakże nie powinno być ani zbytniego pośpiechu, ani gorączkowości, ani zwłaszcza zarozumiałości; wysiłki gwałtowne trwają nie długo, a zarozumialcy po pierwszych niepowodzeniach rychło się zniechęcają. Do prawdziwego postępu przyczynia się pragnienie spokojne, rozważne, oparte na przekonaniu, na wszechmocy łaski i często ponawiane.

424. Wtedy to staje się ono *praktycznem* i *skutecznem*, gdyż opiera się nie na jakowymś niezniszczalnym ideale, lecz na środkach, jakie mamy pod ręką. Są dusze, które stawiają sobie wspaniały ideał, lecz czysto teoretyczny, pragną wysokiej świętości, lecz zaniedbują środków do niej prowadzących. Jest w tem podwójne niebezpieczeństwo: może im się zdawać, że już są doskonałe dlatego, że o doskonałości marzą i stąd w pychę się wbijać; mogą też zatrzymać się i upaść. Trzeba przeto pamiętać o zasadzie: »Kto pragnie celu, ten pragnie środków do niego wiodących«; trzeba powiedzieć sobie, że wierność w rzeczach małych jest rękojmią wierności w rzeczach ważnych, i że należy zatem niezwłocznie stosować pragnienie doskonałości do czynności obecnej choćby najdrobniejszej; bo »kto wierny jest w najmniejszej rzeczy, i w większej wierny jest«.[18] Pragnąć doskonałości a wysiłki odkładać do dnia następnego, chcieć uświęcić się w wielkich wydarze-

---

przepaść, dzielącą go od jego Boga. Im więcej zbliża się do doskonałości, tem wyraźniej widzi, jak ona przed nim ucieka. Toteż życie jego jest ustawicznem odbijaniem się od ziemi, ustawicznym ruchem, chwalebnem wznoszeniem się do góry i jakby wdzieraniem się do nieba nie dającem chwili spoczynku«.

18. Łuk 16, 10.

niach a zaniedbywać małe, podwójnem jest złudzeniem, które zdradza brak szczerości, a przynajmniej nieliczenie się z psychologją. — Potrzeba bezsprzecznie ideału wzniosłego, ale trzeba również ten ideał natychmiast i stopniowo wprowadzać w życie.

4. Środki do obudzenia pragnienia doskonałości.

425. Ponieważ pragnienie doskonałości opiera się na przekonaniach porządku nadprzyrodzonego, można je przeto zdobyć i zwiększyć przedewszystkiem przez *rozmyślanie* i modlitwę. Trzeba więc przedewszystkiem *zastanawiać się* nad wielkiemi prawdami, któreśmy wyłożyli w poprzednich rozdziałach, nad istotą i wzniosłością tego życia, którego sam Bóg nam udziela, nad pięknością i bogactwem duszy, która to życie w sobie pielęgnuje, nad szczęściem, które jej Bóg w niebie gotuje; trzeba rozważać żywoty Świętych, którzy tem większe czynili postępy, im gorętsze i bardziej stałe było ich pragnienie zbliżania się z dniem każdym do doskonałości. Aby zaś z tego zastanawiania się większą odnieść korzyść, połączmy z niem modlitwę, która przyciągnie łaskę i sprawi, że te przekonania wnikną do najdalszych żakątków duszy.

426. Bywają wszakże *okoliczności szczególnie sprzyjające*, w których działanie łaski żywiej odczuwać się daje. Roztropny kierownik duchowny potrafi z nich skorzystać, aby w penitentach swych obudzić pragnienie doskonałości.

a) Tak więc od pierwszej chwili przebudzenią się rozumu w dziecięciu, Bóg pobudza je, by mu się od-

dało; jakże ważną jest rzeczą, by rodzice i spowiednicy z tego korzystali, dodając bodźca porywom tych serc młodocianych i niemi kierując! Tak samo rzecz się ma z chwilą pierwszej komunji, prywatnej lub uroczystej, z chwilą w której zarysowuje się powołanie, w której dokonywa się wybór stanu, podobnie z chwilą wstąpienia do szkoły, do seminarjum lub do nowicjatu, albo też gdy się przyjmuje sakrament małżeństwa. We wszystkich tych okolicznościach Bóg udziela łask szczególnych, a doniosłą jest rzeczą, by wspaniałomyślnie im odpowiedzieć.

427. *b)* Jest także czas rekolekcyj. Dłuższe skupienie, którego wymagają, nauki w tym czasie słyszane, czytania duchowne wraz z rachunkiem sumienia i modlitwą, a przedewszystkiem obfitsze łaski otrzymywane w tym czasie przyczyniają się do umocnienia naszych przekonań, dają nam lepiej poznać stan naszego sumienia i szczerzej znienawidzić grzechy oraz ich przyczyny, poddają nam postanowienia bardziej praktyczne i wspaniałomyślne i nowy wzniecają zapał do doskonałości. Tak to posłużył częstszy od lat kilku zwyczaj odbywania rekolekcyj w zamknięciu [19] do urobienia wśród duchowieństwa i świeckich elity ludzi jedną tylko ożywionych ambicją czynienia postępów w życiu duchownem. Wiedzą też dobrze rektorowie seminarjów, jak cudowne wprost skutki wśród młodzieży kleryckiej wywierają rekolekcje odbywane z początkiem każdego roku i przed święceniami; wtedy to powstają, odnawiają się i wzmacniają szlachetne pragnienia doskonalsze-

---

19. A. Boissel: *Retraites fermées, pratique et théorie.*

go życia. Ważną więc rzeczą jest korzystanie z tych sposobności, by odpowiedzieć na wezwanie boże i rozpocząć reformę siebie lub ją udoskonalić.

428. *Doświadczeniom* przez Opatrzność zsyłanym, tak fizycznym jak moralnym, a więc chorobom, smutkom w rodzinie, niepokojom moralnym, niepowodzeniom majątkowym towarzyszą częstokroć łaski wewnętrzne, pobudzające nas do życia doskonalszego. Odrywają nas bowiem od tego, co nie jest Bogiem, oczyszczają duszę przez cierpienie, budzą w nas pragnienie nieba i doskonałości, która do niego prowadzi, byleby dusza korzystała z tych doświadczeń i zwróciła się do Boga.

429. Są wreszcie chwile, w których Duch Św. dokonywa w duszach *wewnętrznych poruszeń*, skłaniając je do życia doskonalszego: daje im poznać próżność rzeczy doczesnych, szczęście płynące z doskonalszego oddania się Bogu i nagli je do większych wysiłków. Należy oczywiście korzystać z tych łask wewnętrznych, by przez to postęp swój w dobrem zaznaczyć.

430. Są wreszcie *ćwiczenia duchowne*, dążące z natury swej do pobudzenia w nas żywszego pragnienia doskonałości, a mianowicie:

a) Rachunek sumienia szczegółowy, który zmusza nas każdego dnia do zastanowienia się nad pewnym określonym przedmiotem, nie poto tylko, by sprawdzić, jakie były upadki nasze lub postępy, lecz także i przedewszystkiem w tym celu, by ponowić w sobie wolę postępowania w wykonywaniu tej lub owej cnoty (n. 468).

b) Spowiedź dobrze odbyta w celu poprawienia się z tej lub innej wady (n. 262).

c) Rekolekcje miesięczne i *roczne*, hartujące w stałych odstępach czasu nasze pragnienie postępu w dobrem.

WNIOSKI.

431. Korzystając z tych przeróżnych środków, wola nasza utrzymuje się stale, lub przynajmniej zwyczajnie, w kierunku duchowego postępu. Wtedy to, łaską bożą wsparci, łatwiej zwalczamy przeszkody; zdarzają się nam wprawdzie czasem lekkie upadki, pobudzeni jednak pragnieniem postępu, odważnie znów zabieramy się do pochodu naprzód, a nasze częściowe porażki, ćwicząc nas w pokorze, pomagają nam nawet zbliżyć się do Boga.

§ II. O poznaniu Boga i siebie samego.

432. Ponieważ doskonałość polega na zjednoczeniu duszy z Bogiem, chcąc przeto ją osiągnąć, trzeba oczywiście poznać najpierw tych, którzy się mają zjednoczyć: Boga i duszę. Znajomość Boga poprowadzi nas bezpośrednio do miłości bożej: *noverim te, ut amem te!* Znajomość siebie samego pozwala nam ocenić to, co Bóg złożył w nas dobrego, pobudza nas przez to do wdzięczności; widok zaś nędzy i wad budzi w nas słuszną pogardę dla siebie samych i rodzi bezpośrednio pokorę: *noverim me, ut despiciam me*, a konsekwentnie miłość bożą, ponieważ w duszy opróżnionej z siebie dokonywa się zjednoczenie z Bogiem.

1. O poznaniu Boga.

433. Chcąc Boga miłować, trzeba przedewszystkiem go poznać: *Nil volitum quin praecognitum.*[20] Im gorliwiej więc przykładamy się do poznania jego doskonałości, tem gorętszą ku niemu miłością zapali się serce nasze, wszystko w nim bowiem godne jest miłości. On jest pełnią bytu, pełnią piękności, dobroci i miłości: *Deus caritas est.* Jest to rzecz oczywista. Pozostaje więc nam określić: 1-o co mamy wiedzieć o Bogu, aby go miłować; i 2-o jak dojść do tego serdecznego poznania.

1-o. Co mamy wiedzieć o Bogu.

Powinniśmy poznać w Bogu to wszystko, co może pobudzić nas do podziwiania go i miłowania; a więc istnienie jego, naturę, przymioty, dzieła, zwłaszcza *jego życie wewnętrzne* i *jego stosunek do nas.* Nic z tego, co dotyczy bóstwa, nie jest obcem pobożności; nawet prawdy najbardziej oderwane mają swą stronę uczuciową, która dziwnie do pobożności dopomaga. Wykażemy to na kilku przykładach zaczerpniętych z filozofji i teologji.

434. P r a w d y   f i l o z o f i c z n e. *a)* Dowody

---

20. Bossuet: *De la connaissance de Dieu et de soi-même; Elévations sur les mystères; Méditations sur l'Evangile;* L. Bail: *Théologie affective;* Lessius: *De perfectionibus moribusque divinis,* przekład francuski p. t. *Les Perfections divines;* P. d'Argentan: *Les Grandeurs de Dieu;* Contenson: *Theologia mentis et cordis;* Faber *Creator and Creature;* Bethlehem: *The precious blood,* dzieła te przełożone na język francuski przez M. de Valette, etc.; Beaudenom *Les Sources de la Piété;* Sauvé: *Dieu intime, Jésus intime, L'homme intime* etc.; P. Saudreau, O. P.: *Les divines paroles;* M. d'Herbigny *La Théologie du révélé,* ch. VIII—XI; P. R. Garrigou-Lagrange *Dieu, son existence, sa nature,* 1920.

metafizyczne na istnienie Boga zdają się być bardzo oderwane, są jednak kopalnią cennych spostrzeżeń, wiodących do miłości bożej. Bóg jako *pierwszy nieruchomy motor* wszystkiego, akt czysty, jest źródłem wszelkiego ruchu; nie mogę przeto poruszać się inaczej jak tylko w nim i przez niego. On to powinien być pierwszem źródłem wszystkich naszych czynności; a jeśli jest ich pierwszem źródłem, musi być także ich końcem: *Ego sum principium et finis.* Bóg jest *pierwszą przyczyną* wszystkich istot, wszystkiego co we mnie dobrego, naszych władz, naszych czynów, a więc jemu tylko należy się wszelka cześć i chwała! Bóg jest *Bytem koniecznym,* jedynie koniecznym, *unum necessarium;* jest przeto jedynem dobrem, o które ubiegać się trzeba; wszystko inne jest tylko przypadkowe, dodatkowe, przejściowe i o tyle tylko może być pożyteczne, o ile prowadzi nas do tego jedynie koniecznego. Bóg jest *nieskończoną doskonałością,* stworzenia zaś bladym są tylko odblaskiem jego piękności, on przeto jest tym Ideałem, o który ubiegać się trzeba: »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«.[21] Nie powinniśmy doskonałości naszej żadnych stawiać granic: »Ja którym jest nieskończony, mówił Bóg do św. Katarzyny Seneńskiej, poszukuję dzieł nieskończonych, to jest nieskończonego uczucia miłości«.[22]

435. *b)* Przejdziemy teraz do boskiej natury: ta

21. Mat 5, 48. — Słowa te tak komentuje czwarty Sobór Lateraneński: »Bądźcie doskonałymi doskonałością łaski, podobnie jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest doskonałością natury« (Denzing., 432).

22. Dialog., I, p. 40, przekł. Hurtaud'a.

odrobina tego, co o niej wiemy, odrywa nas od stworzeń i od nas samych, aby nas wznieść do Boga. On jest *pełnią bytu:* »Jam jest, którym jest«; mój byt zatem jest tylko bytem pożyczonym, niezdolnym istnieć sam z siebie, musi przeto uznać bezwzględną zależność swą od Boskiej Istoty. To właśnie chciał Bóg dać do zrozumienia św. Katarzynie Seneńskiej, gdy tak do niej mówił: [23] »Czy wiesz, córko moja, czem ty jesteś, czem ja jestem... Ty jesteś tą, która nie jest, a ja jestem tym, który jest«. Co za nauka pokory i miłości!

436. *c)* Podobnie rzecz się ma z *boskiemi przymiotami:* niema wśród nich takiego, któryby, należycie rozważony, nie posłużył do pobudzenia nas do miłości w tej lub innej formie. *Pojedynczość boska* pobudza nas do praktykowania owej prostoty, czyli czystości intencji, która sprawia, iż zmierzamy bezpośrednio do Boga bez żadnego nieporządnego zwrotu ku sobie. Jego *niezmierzoność*, ogarniająca i przenikająca nas, jest podwaliną owego ćwiczenia się w obecności boskiej, tak drogiego i korzystnego duszom pobożnym. *Wiekuistość* jego odrywa nas od wszystkiego, co przemija, przypominając nam, że »co nie jest wiecznem, niczem jest«. Jego *niezmienność* pomaga nam ćwiczyć się wśród doczesnych przeciwności w owym pokoju tak niezbędnym do ścisłego i trwałego zjednoczenia. Jego *nieskończona działalność* pobudza nas do czynu i nie pozwala nam wpaść w zaniedbanie się, albo w pewien rodzaj niebezpiecznego kwietyzmu. Jego *wszechmoc* na usłu-

---

23. *Żywot,* przez Rajmunda z Kapui, przekł. Cartier'a, t. I, str. 71.

gach nieskończonej mądrości i miłosiernej dobroci, budzi w nas synowską ufność, która dziwnie ułatwia nam modlitwę i święte zdanie się na Boga. Jego *świętość* sprawia, iż nienawidzimy grzechu, a natomiast miłujemy ową czystość serca, która prowadzi do ścisłego zjednoczenia z Bogiem: »Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają«. Jego nieomylna *prawdomówność* jest najsilniejszą podwaliną naszej wiary. Jego *piękność*, jego dobroć, jego miłość w zachwyt wprawiają serce nasze i budzą w niem porywy miłości i wdzięczności. Toteż dusze świątobliwe lubią zatapiać się w kontemplacji boskich przymiotów: podziwiając doskonałości Boga i cześć im oddając, jakąś ich cząstkę do własnej duszy ściągają.

437. Najchętniej zwłaszcza oddają się rozpamiętywaniu prawd objawionych, które się w całości sprowadzić dają do dziejów życia bożego, jego źródła w Trójcy Przenajśw., pierwszych jego udzieleń się na zewnątrz przez stworzenie i uświęcenie człowieka, jego odnowienia przez Wcielenie, obecnego rozwoju przez Kościół i sakramenta, ostatecznego wykończenia w chwale niebieskiej. Każda z tych tajemnic w zachwyt je wprawia i zapala w nich miłość do Boga, do Jezusa, do dusz ludzkich, do wszystkich rzeczy bożych.

438. Życie boskie w swem źródle to *Trójca Przenajświętsza*. Bóg, będący pełnią bytu i miłości, od wieków wpatruje się w siebie; wpatrując się, rodzi Słowo, a Słowo to jest jego Synem, oddzielnym od niego, a jednak najdoskonalej mu równym, jego żyjącym i istotnym obrazem. Miłuje on tego Syna

i jest przez niego miłowany; z tej wzajemnej miłości pochodzi Duch Św., odrębny od Ojca i od Syna, od których pochodzi, i najzupełniej równy Ojcu i Synowi. I to właśnie jest to życie, w którem my uczestnictwo mamy!

439. Bóg dlatego że jest nieskończenie dobry, pragnie udzielać się innym istotom: spełnia zaś to pragnienie przez *stworzenie*, a zwłaszcza przez *uświęcenie*. Przez stworzenie staliśmy się sługami bożymi i to już wielkim jest dla nas zaszczytem; bo że Bóg od wieków myślał o mnie, że mnie wybrał z pośród miljardów istot możliwych, aby mi dać istnienie, życie, rozum, jakiż to przedmiot do podziwu, wdzięczności i miłości! Ale że powołał mię do uczestnictwa w swojem boskiem życiu, że mię przysposobił za dziecko, że przeznacza mię do niezaćmionego oglądania swójej istoty i do niepodzielnej miłości, nie jestże to szczytem umiłowania z jego strony? I nie jestże to potężnym bodźcem do miłowania go bez zastrzeżeń?

440. Z winy praojca utraciliśmy prawa nasze do boskiego życia i niezdolni byliśmy sami z siebie je odzyskać. Lecz oto *Syn Boży* widzi nasze nieszczęście, staje się dla nas *człowiekiem* i tem samem głową ciała mistycznego, którego my jesteśmy członkami, pokutę czyni za grzechy nasze przez bolesną swą Mękę i śmierć na krzyżu, jedna nas z Bogiem i wlewa nanowo do dusz naszych uczestnictwo w tem życiu, które sam zaczerpnął na łonie Ojca. Czy jest cokolwiek, coby się bardziej nadawało do obudzenia w nas miłości ku Wcielonemu Słowu, do ściślejszego z niem zjednoczenia, a przez nie z Ojcem?

441. Aby to zjednoczenie ułatwić, Jezus Chrystus pozostaje wpośród nas; pozostaje wśród nas *przez Kościół* święty, który nam przekazuje naukę jego i wyjaśnia. Pozostaje wpośród nas przez *sakramenta*, owe tajemnicze przewody łaski, przez które udziela się nam życie boskie. Pozostaje wpośród nas przedewszystkiem przez *Eucharystję*, w której jednocześnie uwiecznia swą obecność, swą dobroczynną działalność i swą ofiarę. Ofiarę swą uwiecznia przez Mszę św., w której tajemniczym sposobem ponawia swoje oddanie się na żertwę całopalną; dobroczynną działalność prowadzi dalej przez komunję św., w której przybywa ze wszystkiemi skarbami swej łaski, by dusze nasze doskonalić i cnót swych im udzielać; ciągłą swą obecność urzeczywistnia, zamykając się dobrowolnie, dniem i nocą, w przybytku ołtarzowym, gdzie możemy odwiedzać go, z nim rozmawiać, wspólnie z nim wysławiać Przenajśw. Trójcę, w nim odnajdywać uzdrowienie ran duszy naszej i pociechę w smutkach i przygnębieniu: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę«.[24]

442. To wszystko zaś jest tylko wstępem do onego *życia dokonanego w Bogu*, którem cieszyć się będziemy w wieczności; oglądać go będziemy twarzą w twarz, takim jakim on sam siebie widzi i miłować go będziemy miłością doskonałą; w nim oglądać i miłować będziemy wszystko, co tylko jest wielkiego i szlachetnego. Wyszedłszy z Boga przez stworzenie, powracamy do niego przez uwielbienie

---

24. Mat 11, 28.

i uwielbiając go, odnajdujemy doskonałą szczęśliwość.

Tak więc dogmat staje się źródłem prawdziwej pobożności i jej pokarmem; pozostaje nam jeszcze wyjaśnić, jak z tego punktu widzenia mamy go obrócić na korzyść naszą.

2-o. Środki do zdobycia tej znajomości Boga.

443. Trzy mamy przed sobą główne środki zdobycia tej serdecznej znajomości Boga: 1-o pobożne studjum filozofji i teologji; 2-o rozmyślanie czyli modlitwę myślną; 3-o stałe przyzwyczajenie, by we wszystkiem widzieć Boga.

Pobożne studjum teologji. W dwojaki sposób oddawać się można nauce filozofji i teologji: samym tylko rozumem, podobnie jak się nabywa jakąbądź inną wiedzę, albo też *rozumem* jednocześnie i *sercem*. Z tego to drugiego sposobu rodzi się pobożność. Kiedy św. Tomasz zatapiał się w gruntownem badaniu wielkich zagadnień filozoficznych i teologicznych, czynił to nie na wzór jakiegoś greckiego mędrca, lecz jako uczeń i miłośnik Chrystusowy. Tak to, jak sam się wyraża, rozprawia teologja o rzeczach boskich i czynach ludzkich, o ile one prowadzą nas do doskonałego poznania Boga, a następnie do miłości: *De quibus agit, secundum quod per eos ordinatur homo ad perfectam Dei cognitionem, in qua aeterna beatitudo consistit.*[25] Toteż pobożność przewyższała jeszcze w nim wiedzę. To samo powiedzieć trzeba o św. Bonawenturze i o wielkich

---

25. *Sum. theol.*, I, q. I, a. 4.

teologach. Bezwątpienia większość z nich nie dodawała pobożnych uwag do wykładu tajemnic wiary, poprzestając na ich wyjaśnieniu i udowodnieniu; pobożność wszakże tryska z samejże głębi tych prawd: i ktokolwiek w *duchu wiary* oddaje się ich nauce, ten nie może powstrzymać się od podziwu i miłości dla Tego, którego wielkość i dobroć objawia się nam w teologji. Sprawdza się to szczególnie na tych, którzy umieją spożytkować dary wiedzy i rozumu: pierwszy z nich podnosi nas od stworzeń do Boga, odsłaniając przed nami ich stosunek do Bóstwa; drugi wprowadza nas do wnętrza prawd objawionych, byśmy zrozumieć mogli przedziwną ich harmonję.

Przy pomocy tych wewnętrznych świateł potrafi pobożny teolog wznieść się od prawd najbardziej spekulatywnych do aktów czci, podziwu, wdzięczności i miłości, dobywających się samorzutnie z badania chrześcijańskich dogmatów. Akty te nie tylko nie sparaliżują jego pracy umysłowej, lecz przeciwnie, dodadzą jej subtelności i podniety, większą bowiem wkładamy pilność i wytrwałość w studjum przedmiotu, który kochamy; odkrywamy w nim głębie, których rozum sam sobie pozostawiony, nie byłby przeniknął; wyprowadzamy z nich wnioski, które rozszerzają pole badań teologicznych, podsycając równocześnie pobożność.

444. Z nauką wszakże łączyć trzeba r o z m y-ś l a n i e. Nie dosyć rozważamy dogmaty chrześcijańskie, a przynajmniej często bierzemy za przedmiot rozmyślania jedynie ich stronę uboczną. Nie

bójmy się wziąć je bezpośrednio i w ich istotnej treści za główny przedmiot naszej modlitwy myślnej.[26] Wtedy to w świetle wiary i pod działaniem Ducha Św. dusza dosięgnie szczytów i głębin, których sam rozum nie zdołałby dojrzeć. Że tak jest, dowodem na to pisma dusz niewykształconych, ale podniesionych na wyżyny kontemplacji; znajdujemy w nich takie rzuty myśli o Bogu, Jezusie Chrystusie, o jego nauce i sakramentach, które mogą współzawodniczyć z pismami najlepszych teologów. Czy zresztą nie powiedział św. Tomasz, iż więcej nauczył się w szkole swego krucyfiksu, niż w księgach doktorów? Pochodzi to stąd, że w milczeniu i ciszy modlitwy myślnej Bóg łatwiej przemawia do serca, a słowa jego, lepiej zrozumiane, oświecają umysł, zagrzewają serce i poruszają wolę. Wtedy to również Duch Św., prócz darów umiejętności i rozumu, udziela łaskawie daru mądrości, który sprawia, iż *smakujemy* sobie w prawdach wiary, kochamy je i w czyn wprowadzamy; wytwarza to między duszą i Bogiem niezmiernie ścisły związek. Tak pięknie pisze o tem autor »Naśladowania«:[27] »Błogosławiona dusza, która wewnątrz siebie słyszy Pana mówiącego i z ust jego bierze słowa pociechy...«

Częste wznoszenie serca ku Bogu w ciągu dnia przedłuża i uzupełnia błogie owoce rozmyślania. Myśląc o Bogu, do większej pobudzamy się miłości, a miłość oczyszcza nasze poznanie.

---

26. Tej zasady trzyma się Szkoła francuska XVII stulecia, a więc Bérulle, Condren, Olier, Jan Eudes i inni, jak o tem przekonać się można u H. Brémond'a, t. III.

27. *Naślad.,* ks. III, rozdz. 1.

445. Wtedy to z większą łatwością przywyknąć można do wznoszenia się od stworzeń do Stwórcy i do widzenia Boga we wszystkich dziełach jego: w rzeczach, osobach i wydarzeniach.

Podstawą tej praktyki jest nauka, że w Bogu istnieje pierwowzór wszechrzeczy *(exemplarismus);* głosił ją już Plato, udoskonalili święci Augustyn i Tomasz, uwydatniła szkoła św. Wiktora, a podjęła ją znowu francuska szkoła życia duchownego XVII-go stulecia.[28] Wszystkie byty, zanim zostały stworzone, istniały w myśli Boga, on je począł w swym umyśle, zanim je wyprowadził na zewnątrz, i chciał, żeby każdy z nich w różnym stopniu był odblaskiem jego boskich doskonałości. Jeśli więc patrzymy na rzeczy stworzone nie tylko oczyma ciała, lecz oczyma duszy, z pomocą światła wiary, wtedy ujrzymy:

a) że *wszystkie stworzenia,* stosownie do stopnia swej doskonałości, stanowią ślad, obraz lub podobieństwo boże; że wszystkie mówią nam o Bogu jako swym Stwórcy i zachęcają nas do chwalenia go, gdyż cała ich wewnętrzna istota, cała ich piękność i dobroć niczem innem nie jest, jak uczestnictwem stworzonem i skończonem w Bycie Bożym;

b) że w szczególności *stworzenia rozumne,* podniesione do porządku nadprzyrodzonego, są żyjącemi obrazami, podobieństwami Boga i uczestniczą, choć w sposób ograniczony, w jego życiu umysłowem; że wszyscy ludzie ochrzczeni są członkami Chrystusa,

---

28. Patrz w szczególności: *La Journée chrétienne* Olier'a, gdzie nauka ta znalazła świetne zastosowanie.

więc jego to w nich upatrywać powinniśmy: *in omnibus Christus;*

c) że wszystkie pomyślne czy niepomyślne *wydarzenia* przeznaczone są w myśli bożej do udoskonalenia życia nadprzyrodzonego, którego nam udziela i do łatwiejszego powiększenia liczby wybranych, tak iż ze wszystkiego korzystać możemy, by duszę uświęcić.

Dodajmy wszakże, iż w porządku *chronologicznym* dusze nasamprzód idą do Jezusa Chrystusa, przez niego idą do Ojca, i że przybywszy już do Boga, nie przestają trwać w ścisłem zjednoczeniu z Jezusem.

WNIOSKI: Ćwiczenie się w pamięci na obecność bożą.

446. Serdeczne poznanie Boga prowadzi nas do świętego ćwiczenia się w pamięci na obecność Boga.[29] Wyłożymy tu krótko podstawę i korzyści tego ćwiczenia.

Podstawą jest nauka o *wszechobecności Boga.* Jest on wszędzie obecny nie tylko w tem znaczeniu, że wszystko widzi i wszędzie działa, ale jest obecny swoją istotą. Objaśniał to św. Paweł Ateńczykom, gdy mówił: »Albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy«;[30] co zgodne jest z prawdą zarówno z punktu widzenia przyrodzonego, jak i nadprzyrodzonego. Bóg, jako *Stwórca,* dawszy nam byt i życie, zachowuje nam je i w ruch wpra-

29. S. Thom., I, q. 8, a. 3; Lessius: *De Perfectionibus moribusque divinis,* lib. II; Rodriguez: *Pratique,* cz. I, trakt. 6; P. Piny, O. P.: *La présence de Dieu;* P. Plus, S. J.: *Dieu en nous.*
30. Dz 17, 28.

wia nasze władze przez swoje współdziałanie; jako *Ojciec* rodzi nas do życia nadprzyrodzonego, które jest uczestniczeniem w jego własnem życiu; jako przyczyna główna współpracuje z nami w zachowaniu i wzroście tego życia i tym sposobem jest ściśle w nas obecny, w samym ośrodku duszy naszej, nie przestając wszakże być od niej odrębnym. I, jakeśmy powiedzieli wyżej (n. 92), jest to Bóg w Trójcy Jedyny, który w nas żyje, Ojciec, który miłuje nas jako swe dzieci, Syn, który uważa nas za braci, i Duch Św., który daje nam i dary swe i swoją osobę.

P r a k t y k a. Aby więc Boga odnaleźć, nie mamy potrzeby szukać go aż w niebie, znajdujemy go: *a)* tuż obok siebie w otaczających nas *stworzeniach;* tam to na początek chodźmy go szukać, bo wszystkie stworzenia przypominają nam jakąś doskonałość bożą, zwłaszcza te, które obdarzone będąc rozumem, posiadają w sobie Boga żywego (n. 92); służą one nam za szczeble, po których do niego dochodzimy; *b)* następnie pamiętajmy, że jest on tuż u boku tych, którzy się do niego modlą z ufnością: »Blisko jest Pan wszystkim, którzy go wzywają«;[31] a dusza nasza chętnie wzywać go będzie jużto zwykłemi aktami strzelistemi, jużto na dłuższej modlitwie.

c) W szczególności jednak przypominajmy sobie, że trzy Boskie Osoby mieszkają w nas, i że serce nasze jest żywym przybytkiem, jest niebem, w którem one już się nam oddają. Wystarczy nam przeto

---

31. Ps 144, 18.

wejść w siebie, do wewnętrznej celki, jak ją nazywa św. Katarzyna Seneńska, i wpatrywać się mocno okiem wiary w Boskiego Gościa, który w niej mieszkać raczy. Wtedy żyć będziemy pod jego wzrokiem, pod jego działaniem, oddawać mu będziemy cześć i z nim razem pracować nad uświęceniem swej duszy.

447. Łatwo poznać, jakie z praktyki tej płyną korzyści dla naszego uświęcenia.

a) Sprawia ona, iż *pilnie wystrzegamy się grzechu.* Któżby ośmielił się obrazić Boski Majestat w tej samej chwili, w której pamięta, iż Bóg w nim mieszka ze swą nieskończoną świętością, która najmniejszej plamy znieść nie może, ze swą sprawiedliwością, która zmusza go do karania najmniejszych nawet przewinień, ze swą potęgą, która ramię jego przeciw winowajcy uzbraja; a zwłaszcza ze swą dobrocią, która żąda od nas miłości i wierności?

b) Pobudza gorliwość naszą w dążeniu do doskonałości. Jeżeli żołnierz walczący pod okiem swego generała pobudzonym się czuje do coraz to nowych bohaterskich czynów, jakże nie czuć się gotowym do najcięższych trudów, do najszlachetniejszych wysiłków, gdy wiemy, iż walczymy nie tylko pod okiem Boga, lecz z jego zawsze zwycięską pomocą; do boju zachęca również obiecany nam wieniec nieśmiertelny, a zwłaszcza wzrost miłości, którego nam Bóg udziela jako nagrody?

c) A jakąż *ufnością* ta myśl nas przejmuje? Jakiekolwiek czekałyby nas próby, pokusy, trudy, słabości, czyż nie mamy pewności ostatecznego zwycięstwa, skoro przypomnimy sobie, że Ten, który jest

wszechmocą i któremu nic oprzeć się nie zdoła, żyje w nas i boską moc swoją oddaje na nasze usługi? Możemy oczywiście doznawać częściowych porażek, przechodzić przez bolesne niepokoje; lecz pewni jesteśmy, że na Bogu się opierając, zwyciężymy, i że same nawet krzyże do tego tylko służą, byśmy goręcej umiłowali Boga i wzrośli w zasługi.

d) Jakaż to wreszcie *radość* dla nas, gdy pomyślimy, że Ten, który jest szczęściem wybranych i którego kiedyś oglądać będziemy, już jest w naszem posiadaniu, i że przez dzień cały cieszyć się możemy jego obecnością i z nim rozmawiać?

Tak więc poznanie Boga i częsta myśl o nim wielce się do uświęcenia naszego przyczyniają; to samo powiedzieć trzeba o poznaniu samego siebie.

2. O poznaniu samego siebie.

Poznanie Boga prowadzi nas *bezpośrednio* do miłowania go, ponieważ jest on nieskończenie miłości godzien; poznanie samego siebie prowadzi nas do tegoż celu drogą *pośrednią*, wskazując nam, iż pomoc Boga jest nam bezwzględnie potrzebną do udoskonalenia danych nam przezeń przymiotów i do zaradzenia naszym głęboko zakorzenionym nędzom. Wyłożymy więc: 1-o potrzebę tego poznania; 2-o jego przedmiot; 3-o środki do niego prowadzące.

1-o. Potrzeba poznania samego siebie.

Wystarczy słów kilka, by nas o niej przekonać.

448. Kto nie zna siebie samego, dla tego udoskonalenie się jest moralną niemożliwością. Wówczas

bowiem *łudzi się* co do swego stanu, wpadając stosownie do swego temperamentu lub nastroju chwili albo w zarozumiały optymizm, który każe mu wierzyć, że już jest doskonałym, albo w zniechęcenie, pod którego wpływem przesadnie ocenia swe wady i winy; wynik w obu wypadkach jest prawie jednakowy, jest to bezczynność lub przynajmniej brak energicznych i trwałych wysiłków, jest to rozluźnienie. — Jak zresztą poprawiać się z wad, których się nie zna, lub które się zna źle, jak pielęgnować cnoty i przymioty, o których się ma nieokreślone tylko i niewyraźne pojęcie?

449. Przeciwnie zaś, jasne i szczere poznanie własnej duszy pobudza nas do doskonałości: przymioty nasze skłaniają nas do dziękowania Bogu przez bardziej wspaniałomyślne odpowiadanie łasce; wady nasze i świadomość własnej niemocy wykazują, iż wiele nam jeszcze do zrobienia pozostaje i że ważną jest rzeczą, by żadnej sposobności do postępu nie uronić. Wtedy to korzystamy ze wszystkich sposobności, by wykorzenić, a przynajmniej osłabić, umartwić złe nałogi i nad niemi zapanować, by pielęgnować i pomnażać dobre przymioty. A ponieważ mamy świadomość własnej niezdolności, prosimy Boga pokornie o łaskę postępowania z dniem każdym, a opierając się na ufności, spodziewamy się i pragniemy powodzenia: to zaś dodaje nam zapału i wytrwałości w wysiłkach.

2-o. Przedmiot poznania samego siebie.

450. Uwagi ogólne. Żeby to poznanie skuteczniejszem było, obejmować powinno *wszystko, c*

się *w nas znajduje*, przymioty i braki, dary przyrodzone i dary nadprzyrodzone, wstręty i zamiłowania, i wraz z dziejami naszego życia nasze wady, wysiłki, postępy; a wszystko to należy zbadać bez pesymizmu, ale i bezstronnie, w prawości sumienia oświeconego wiarą.

a) Trzeba więc stwierdzić szczerze, bez fałszywej pokory, jakie Bóg złożył w nas *przymioty*, jużci nie dlatego, by się z nich wynosić, lecz aby Sprawcy ich wdzięczność za nie wyrazić, żeby je starannie pielęgnować: są to talenta, które on nam powierzył, i z których zażąda rachunku. Teren do zbadania jest więc bardzo obszerny, gdyż obejmuje dary przyrodzone i dary nadprzyrodzone: to co bardziej bezpośrednio mamy od Boga, to cośmy dostali po rodzicach lub z wychowania, i to co zawdzięczamy własnym przez łaskę wspartym wysiłkom.

451. *b)* Trzeba również stanąć odważnie w obliczu własnych *nędz* i *win*. Wydobyci z nicości, ciągle się ku niej skłaniamy; istniejemy i możliwość działania posiadamy tylko wskutek nieustającego współudziału *(concursus)* bożego. Pociągani do grzechu przez trojaką pożądliwość (n. 193 ss.), powiększaliśmy ją w sobie przez grzechy uczynkowe i nałogi, będące ich skutkiem. Trzeba ten stan rzeczy uznać w pokorze i nie zniechęcając się, zabrać się z łaską bożą do pracy, żeby uleczyć swe rany przez ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich, żeby w ten sposób zbliżyć się do doskonałości naszego Ojca w niebiesiech.

452. Z a s t o s o w a n i a. Dla zachowania porządku w tym obrachunku z samym sobą, możemy

przejść kolejno dary przyrodzone i nadprzyrodzone, trzymając się pewnego kwestjonarjusza, który każdemu z nas zadanie to ułatwi.

Co do *darów przyrodzonych*, możemy pod okiem Boga zapytać siebie, jakie są główne skłonności, które wydają się nam być cechą naszych władz, trzymając się przytem porządku nie ściśle filozoficznego, lecz poprostu praktycznego.[32]

453. *a)* Pod względem *wrażliwości:* czy ona to w nas góruje, czy raczej rozum i wola? W każdym znajdują się oba te pierwiastki pomieszane, lecz nie u każdego w jednakowym stosunku. Czy miłość nasza opiera się bardziej na uczuciu, niż na woli i poświęceniu?

Czy jesteśmy panami naszych zmysłów zewnętrznych, czy też ich niewolnikami? Jaką mamy władzę nad *wyobraźnią* i *pamięcią?* Czy władze te nie są w nas do zbytku niestałe, zajęte częstokroć próżnemi marzeniami? O ile opanowaliśmy już namiętności? Czy posiadają należyty kierunek? czy są umiarkowane? Czy góruje wśród nich zmysłowość, czy pycha i próżność?

Czy jesteśmy *apatyczni*, miękcy, niedbali, leniwi? Czy wysiłki nasze, jeśli są powolne, to choć przynajmniej stałe?

454. *b) Rozum:* jaka jego natura, czy jest żywy i jasny, lecz powierzchowny, czy powolny i przenikliwy? Czy mamy zamiłowanie do pracy umysłowej, spekulatywnej, czy raczej jesteśmy ludźmi praktycznymi, oddającymi się nauce w celu miłowania i działania? W jaki sposób kształcimy rozum? Niedbale czy z energją? Wytrwale czy z przerwami? Do jakich dochodzimy wyników? Jakie są nasze metody w pracy? Czy nie dałyby się udoskonalić?

---

32. W *Dodatku* (po części drugiej) znajdzie czytelnik krótką rozprawkę o charakterach, która ten obrachunek ułatwi. — Por. Dosda: *L'Union avec Dieu,* t. I, cz. II, rozdz. XXI.

Czy jesteśmy *namiętni* w sądach, *uparci* we własnem zdaniu? Czy umiemy słuchać tych, którzy nie tak myślą jak my, zgadzać się z tem, co oni mówią rozsądnego?

455. *c) Wola:* czy słaba jest i niestała, czy też silna i wytrwała? Co czynimy, by ją kształcić? Mą ona być królową władz, lecz stać się nią może tylko przy wielkim takcie i energji. Co czynimy, by zapewnić jej panowanie nad zmysłami zewnętrznemi i wewnętrznemi, nad używaniem władz umysłowych, tak aby sama więcej nabrała energji i stałości? Czy mamy przekonania? Czy je często odnawiamy? Czy ćwiczymy wolę w rzeczach małych, w drobnych ofiarach dnia każdego?

456. *d) Charakter* ogromne ma znaczenie w stosunkach naszych z bliźnimi: dobry charakter, który umie zastosować się do usposobienia innych, potężną jest dźwignią w pracy apostolskiej; zły charakter stanowi jedną z największych przeszkód do dobrego. Człowiek zaś z charakterem to ten, który mając silne przekonania, stara się ze stałością i wytrwałością dostosować do nich swoje postępowanie. *Dobry charakter* to owo połączenie dobroci i stałości, łagodności i mocy, szczerości i taktu, które sprawia, że się jest szanowanym i kochanym przez tych, z którymi się ma stosunki. *Zły charakter* to ten, któremu brak szczerości, dobroci, taktu lub stałości, lub który pozwala brać górę egoizmowi, a przez to staje się szorstkim w obejściu, dla bliźniego przykrym, a niekiedy nienawistnym. Jest to więc niezmiernie ważny czynnik, który zbadać trzeba.

457. *e) Przyzwyczajenia:* rodzą się one z powtarzania tych samych czynności i nadają pewną łatwość w wykonywaniu czynności analogicznych z szybkością i upodobaniem. Jest więc rzeczą ważną zbadać te przyzwyczajenia, które się już nabyło, aby je wzmocnić, jeśli są dobre, aby je wykorzenić, jeśli są złe.

To, co w drugiej części powiemy o grzechach głównych i o cnotach, pomocnem nam będzie w tem poszukiwaniu.

458. Dary nasze nadprzyrodzone. Ponieważ władze nasze całkowicie przesiąknięte są nadprzyrodzonością, nie poznalibyśmy siebie samych w zupełności, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na dary nadprzyrodzone, które Bóg wlewa nam do duszy. Mówiliśmy o nich wyżej (n. 119 ss.); ale łaska boża bardzo jest różnorodna w sposobie swego działania, *multiformis gratia Dei;* zależy więc bardzo na tem, byśmy starali się poznać szczególną jej działalność w duszy swojej.

Pociągi, które łaska budzi w nas do tego lub owego powołania, do tej lub owej cnoty; od uległości bowiem naszej względem poruszeń łaski zależy nasze uświęcenie.

Bywają w życiu *chwile stanowcze,* w których głos boży odzywa się silniej i bardziej nagląco: usłuchać go wtedy i pójść za nim jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Powinniśmy zapytać samych siebie, czy wśród tych pociągów nie znajduje się jakiś *przeważający,* powracający częściej i silniej w kierunku tego lub owego rodzaju życia, tego lub owego sposobu modlenia się, tej lub owej cnoty. Jest to wówczas *droga szczególna,* którą Bóg chce byśmy kroczyli; zależy więc na tem, by na nią wejść i dać się pociągnąć prądowi łaski.

459. Prócz tego powinniśmy zdać sobie sprawę *z oporu,* jakiśmy *łasce* stawiali, z naszych słabości, z naszych grzechów, by je szczerze obżałować, naprawić i w przyszłości ich unikać. Jest to badanie uciążliwe, upokarzające, zwłaszcza jeśli odbywamy je szczerze i szczegółowo, lecz zarazem bardzo ko-

rzystne, ponieważ z jednej strony pomaga nam do ćwiczenia się w pokorze, z drugiej zaś sprawia, iż z ufnością rzucamy się na łono Boga, który sam tylko słabości nasze uzdrowić może.

3-o. O środkach do zdobycia tego poznania.

460. Zauważmy nasamprzód, iż doskonałe poznanie samego siebie jest rzeczą *trudną*. *a)* Ponieważ wabią nas rzeczy zewnętrzne, przeto niechętnie wchodzimy w siebie samych, by tam rozpatrywać ów niewidzialny światek; jeszcze mniej, wskutek pychy, znajdujemy upodobania w poznawaniu wad swoich.

b) Wewnętrzne akty nasze *są bardzo złożone:* jest w nas bowiem dwóch ludzi, jak powiada św. Paweł, a często burzliwe między nimi starcia. Wielkiej potrzeba uwagi, przenikliwości, szczerości, odwagi i wytrwałości, aby rozeznać, co w nas jest objawem naturalnym, a co pochodzi od łaski, co jest dobrowolnem, a co niem nie jest. Stopniowo tylko stan rzeczy się wyświetla: poznanie jednego szczegółu pociąga za sobą poznanie drugiego, to zaś toruje drogę poznaniu jeszcze bardziej pogłębionemu.

461. Ponieważ środkiem poznania siebie jest *rachunek sumienia*, przeto dla ułatwienia go w praktyce, podamy niektóre reguły ogólne, następnie zaś pewną metodę, i wskażemy wreszcie na uczucia, które temu rachunkowi towarzyszyć powinny.

462. Reguły ogólne. *a)* Chcąc należycie zbadać swe sumienie, trzeba przedewszystkiem wezwać światła Ducha Św., który »bada serca i nerki«,[33]

33. Ps 7, 10.

i prosić go, by nam ukazał wszystkie tajniki duszy, udzielając nam daru umiejętności, którego właściwością między innemi jest, iż pomaga do poznania siebie samych, aby nas zaprowadzić do Boga.

b) Trzeba następnie stanąć *przed obliczem Jezusa Chrystusa,* najdoskonalszego Wzoru, do którego z dniem każdym zbliżać się mamy, wielbić i podziwiać nie tylko zewnętrzne jego czyny, lecz także i nadewszystko jego wewnętrzne usposobienia. Wtedy to wady nasze i niedoskonałości daleko wyraźniej nam się ukażą wskutek kontrastu, jaki zauważymy między sobą a Boskim Wzorem. To nas jednak nie zniechęci, bo Jezus Chrystus jest równocześnie lekarzem dusz, który tego tylko pragnie, by mógł rany nasze opatrywać i wyleczyć. Czynić przed Jezusem taką spowiedź i pokornie go przepraszać, stanowi znakomite ćwiczenie.

463. *c)* Wtedy to wnikniemy do najdalszych głębin duszy: od aktów zewnętrznych wzniesiemy się do *wewnętrznych usposobień,* które nas do nich pobudzają, tj. do ich pierwotnej przyczyny. Tak więc, jeśliśmy np. wykroczyli przeciw miłości bliźniego, zapytamy siebie, czy się to stało z lekkomyślności, z zawiści lub zazdrości, czy też z chęci dowcipkowania lub z wielomówstwa.

Chcąc ocenić wartość moralną jakiejś czynności, odpowiedzialność za nią, trzeba zapytać siebie, czy była dobrowolna sama *w sobie,* lub w swej *przyczynie,* czy dokonana była z zupełną świadomością tego, że jest złą, czy tylko z półrozwagą, czy z całkowitem, czy z połowicznem tylko zezwoleniem.

Zrazu wszystko to wydaje się ciemne, lecz powoli się wyjaśni.

Żeby z większą bezstronnością przeprowadzać te osądzania samego siebie, dobrze jest postawić się w obecności Najwyższego Sędziego, by posłyszeć słowa jego z dobrocią wprawdzie, lecz i z powagą wyrzeczone: »Zdaj liczbę z włodarstwa twego«.[34] I wtedy postaramy się dać odpowiedź tak szczerą, jakbyśmy chcieli uczynić to w dniu ostatecznym.

464. *d)* Jest niekiedy rzeczą pożyteczną, zwłaszcza dla początkujących, rachunek ten odbyć na piśmie, dla lepszego skupienia uwagi i łatwiejszego porównania wyników każdego dnia i każdego tygodnia. Lecz jeśli kto środek ten stosuje, niechże unika przytem wszelkiego szukania samego siebie, wszelkich pretensyj literackich, i niechże zabezpieczy jak należy swe zapiski, by nie wpadły do rąk osób niepowołanych. Jeśli kto posługuje się tablicą z umówionemi znakami, niech się ma na baczności przeciw rutynie lub powierzchowności w rachunku sumienia. Tak czy owak, nadejdzie zwykle chwila, w której lepiej już będzie obchodzić się bez tego środka i przyzwyczaić się do badania sumienia z zupełną prostotą pod okiem Boga, przechodząc kolejno główne czynności, aby je przy końcu dnia powtórzyć sobie w streszczeniu.

465. Tak w tem, jak i we wszystkiem innem, należy kierować się radami roztropnego przewodnika i prosić go o pomoc do lepszego poznania samego siebie. On bowiem, jako obserwator bezinteresowny i doświadczony, zazwyczaj lepiej od nas widzi to, co się dzieje na dnie sumienia, i z większą bezstronnością ocenia prawdziwą wartość naszych czynności.

466. Metody badania sumienia. Przy-

34. Łuk 16, 2.

znają wszyscy, iż zostały one znacznie udoskonalone przez św. Ignacego. W swych »Ćwiczeniach duchownych« rozróżnia on ściśle rachunek sumienia *ogólny* od rachunku *szczegółowego*. Pierwszy z nich odnosi się do wszystkich czynności całego dnia, drugi do jednego szczególnego przedmiotu, a więc do jakiejś wady, z której poprawić się trzeba, do jakiejś cnoty, w której powinniśmy się ćwiczyć. Jeden i drugi rachunek można jednak odbywać równocześnie, wtedy przy rachunku ogólnym czyni się rzut oka na wszystkie czynności dnia, by dojrzeć główne przewinienia; i natychmiast przechodzi się do rachunku szczegółowego, który od pierwszego znacznie jest ważniejszy.

467. *Rachunek sumienia ogólny*, który każdy dobry chrześcijanin odbywać powinien, żeby poznać samego siebie i odnawiać się. Zawiera on pięć punktów, jak powiada św. Ignacy:

1) »Punkt pierwszy: dziękczynienie Panu Bogu naszemu za otrzymane dobrodziejstwa«. Jest to ćwiczenie znakomite, pocieszające zarazem i uświęcające, ponieważ przygotowuje do skruchy przez uwydatnienie naszej niewdzięczności i podtrzymuje naszą ufność w Bogu. [35]

2) »Punkt drugi: prosić o łaskę poznania swoich grzechów i oczyszczenia się z nich«. Kto chce poznać samego siebie, czyni to w tym celu, żeby się poprawić, a jedno i drugie można uczynić tylko z pomocą łaski bożej. [36]

---

35. *Ćwiczenia duchowne*, I tydz. — Wyrazy ujęte w cudzysłów są dosłownym tekstem św. Ignacego.

36. W metodzie św. Sulpicjusza dodana tu jest adoracja, tj.

3) »Punkt trzeci: żądać sprawy od duszy swojej najpierw z myśli, potem ze słów, wkońcu z uczynków; przechodząc za porządkiem godziny lub sprawy poszczególne od chwili wstania aż do obecnego rachunku sumienia«.

4) »Punkt czwarty: przeprosić Pana Boga za nasze przewinienia«. Nie należy bowiem zapominać, że skrucha jest główną częścią rachunku sumienia i że ta skrucha jest przedewszystkiem dziełem łaski.

5) »Punkt piąty: postanowić poprawę z pomocą łaski bożej. Wkońcu odmówić »Ojcze nasz«. Żeby to postanowienie było praktyczne, powinno uwzględnić środki poprawy, bo kto chce celu, ten chce i środków. Odmówienie Modlitwy Pańskiej, stawiając nam przed oczy chwałę bożą, o którą starać się powinniśmy, zwracając nas do Jezusa, aby go prosić o przebaczenie win i łaskę unikania ich w przyszłości, jest bardzo odpowiedniem zakończeniem tego rachunku sumienia.

468. R a c h u n e k s z c z e g ó ł o w y, zdaniem św. Ignacego, ma większą jeszcze doniosłość niż rachunek ogólny, a nawet rozmyślanie. Stawia nas bowiem oko w oko wobec naszych wad i zmusza do energicznego zwyciężania jednej po drugiej. Zresztą czyniąc gruntowny rachunek szczegółowy o jakiejś cnocie, nie tylko ją samą nabywamy, lecz i wszystkie inne, które z nią są związane. Kto np. stara się o postęp w posłuszeństwie, ten równocześnie wyko-

---

wszystkie te akty czci bożej, przez które uwielbiamy, chwalimy, błogosławimy, miłujemy Boga i dzięki mu składamy; przytem postawić się należy przed obliczem Jezusa Chrystusa, Wzoru i Sędziego, jakeśmy to wyłożyli wyżej (n. 462).

nywa akty pokory, umartwienia i ducha wiary. Kto się ćwiczy w pokorze, ten doskonali się jednocześnie w posłuszeństwie, miłości Boga i bliźniego, ponieważ pycha jest główną przeszkodą do ćwiczenia się w tych cnotach. Trzeba jednak w tym celu zachować pewne reguły co do wyboru przedmiotu i sposobu odbywania rachunku.

469. Wybór przedmiotu. *a)* Naogół trzeba się zabrać do walki z wadą główną przez energiczne ćwiczenie się w cnocie przeciwnej. Ta bowiem wada jest ową wielką przeszkodą, jest wodzem naczelnym nieprzyjacielskiej armji. Zwyciężywszy go, całe wojsko pójdzie w rozsypkę.

b) Obrawszy przedmiot, trzeba najpierw zwalczać zewnętrzne objawy danej wady, żeby usunąć to, co obraża lub gorszy bliźniego. Tak np. w sprawie miłości należy rozpocząć od zmniejszenia i usunięcia słów i czynów przeciwnych tej cnocie.

c) Od zewnętrznych jednak objawów trzeba bez zbytniego zwlekania przejść do przyczyny wewnętrznej naszych upadków, np. do uczuć zazdrości, chęci błyszczenia w rozmowie i t. d., które mogą być ich źródłem.

d) Ważną jest rzeczą nie ograniczać się do strony negatywnej cnót, czyli do walki przeciw wadom, ale pielęgnować starannie cnoty im przeciwne, bo tylko to naprawdę usuwamy, co zastępujemy inną rzeczą.

e) Należy wreszcie, dla zabezpieczenia sobie pewniejszego postępu, podzielić przedmiot rachunku według stopni cnót, tak żeby nie brać całego zakresu jakiejś cnoty, lecz niektóre tylko akty odpowiadające bardziej naszym szczególnym potrzebom. Tak

więc, gdy chodzi o pokorę, należy najpierw ćwiczyć się w tem, co nazwać można usunięciem się lub zapomnieniem o sobie, a więc mało mówić, dawać drugim sposobność mówienia przez stosowne pytania, trzymać się chętnie w cieniu, kochać się w życiu ukrytem i t. d.[37]

470. Sposób odprawiania rachunku szczegółowego. Składa się on, powiada św. Ignacy, z trzech czasów i dwóch rachunków sumienia każdego dnia.

1) »Pierwszy czas to chwila rannego wstawania, w której trzeba zaraz uczynić postanowienie wystrzegania się z pilnością pewnego szczególnego grzechu lub uchybienia, z którego chcemy się poprawić«. Czas ten trwa krótko, jest to sprawa dwóch lub trzech minut podczas ubierania się.

2) »Drugi czas jest po obiedzie, trzeci po wieczerzy. Wtedy ma człowiek najpierw prosić Pana Boga o to, czego chce, tj. o łaskę przypomnienia sobie, ile razy wpadł w ten szczegółowy grzech lub uchybienie, i o łaskę poprawy na przyszłość. Następnie niech zrobi pierwszy rachunek, żądając sprawy od duszy swej z tej rzeczy szczególnej, o której poprawę chodzi, i to przeglądając godzinę po godzinie, albo sprawę po sprawie, począwszy od chwili wstania aż do chwili tego rachunku. Wkońcu niech naznaczy (w książeczce rach. sum. szczegółowego) tyle punktów, ile razy wpadł w pomieniony grzech lub uchybienie; i niech znowu postanowi poprawić się aż do drugiego rachunku, jaki będzie robił«. Dusze gorliwe na ten rachunek przeznaczają zazwyczaj kwadrans czasu. (Jeśliby ktoś odprawiał rachunek sumienia szczegółowy oddzielnie od ra-

37. W dziele swem p. t. *Examens particuliers,* poddaje M. Tronson co do każdej cnoty lub wady szczegóły dające możność lepszego określenia przedmiotu rachunku.

chunku ogólnego, może go bardzo dobrze odprawić w przeciągu 5 do 7 minut. *Przyp. Wydawcy).*

471. Samo badanie sumienia odbywa się według sposobu wyłożonego przy rachunku ogólnym. Ponadto jednak należy zapisać uchybienia, by łatwiej je zapamiętać i czynić następnie porównania, o których tak mówi św. Ignacy: *a)* Wieczorem należy zwrócić uwagę, czy była poprawa od pierwszego do drugiego rachunku. *b)* Porównać dzień drugi z pierwszym, tj. dwa rachunki dnia obecnego z dwoma rachunkami poprzedniego, i uważać, czy z dnia na dzień nastąpiła poprawa. — Tak samo porównać jeden tydzień z drugim i zauważyć, czy się postąpiło w niniejszym tygodniu więcej niż w poprzednim«. — Porównania takie są pożyteczne, gdyż pobudzają naszą gorliwość: zestawiając straty i zyski, odczuwamy chęć podwojenia wysiłków, by zwiększyć zyski, a umniejszyć straty.

Do tego zmierza św. Ignacy, gdy radzi, by po każdym upadku, odnoszącym się do rachunku szczegółowego, uderzyć się w piersi, żałując za ten upadek. Rzecz jasna, że taka czujność, by zaraz naprawić najmniejsze nawet przewinienie, może tylko przyspieszyć reformę naszego życia.

472. Metoda ta mniej jest skomplikowana w praktyce, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Ktoby nie mógł poświęcić jej tyle czasu, ten w czasie krótszym streścić może to co w aktach tych jest istotnego, np. wieczorem w przeciągu dziesięciu minut. Ktoby przewidywał, iż wieczorem nie będzie miał możności tego uczynić, mógłby poświęcić na to ćwiczenie część czasu przeznaczonego na nawiedzenie Przenajświętszego Sakramentu.

473. Usposobienie, w jakiem należy odprawiać rachunek sumienia. Żeby rachunek sumienia, tak ogólny jak i szczegółowy, mógł wytworzyć ści-

ślejszą łączność między nami a Bogiem, muszą mu towarzyszyć pewne nastroje i uczucia, które są jakby duszą jego. Wskażemy tutaj na główne, są niemi: wdzięczność, skrucha, postanowienie i prośba.

Przedewszystkiem uczucie żywej *wdzięczności* względem Boga, który przez cały dzień otaczał nas swoją ojcowską opatrznością, strzegł przed pokusami i zachował od mnóstwa grzechów. Bez pomocy bowiem jego łaski popadliśmy w liczne winy. Nigdy więc za wiele podziękować mu nie zdołamy; okazujmy zaś swą wdzięczność praktycznie, czyniąc lepszy użytek z bożych darów.

474. Z uczucia wdzięczności powstanie w nas rzetelna *skrucha* tem głębsza, że doznawszy tylu dobrodziejstw, nadużyliśmy ich na obrazę Ojca tak dobrego i miłosiernego. Stąd zrodzi się szczera *pokora:* stwierdzimy z własnego doświadczenia, jak bardzo jesteśmy ułomni, nieudolni i niegodni. Zawstydzić się trzeba na widok tylu upadków ustawicznie ponawianych. Przyjmijmy z radością to zawstydzenie, szczęśliwi, że przynajmniej w ten sposób możemy wysławiać nieskończone miłosierdzie Ojca skłonnego zawsze przebaczać; cieszmy się, że wobec nędzy naszej jaśniej występuje nieskończona doskonałość Boga. Te uczucia nie powinny być przelotne, lecz niech je podtrzymuje duch pokuty, stawiając nam często przed oczy nasze przewinienia: »Grzech mój zawsze jest przeciwko mnie«.

475. Z tych uczuć zrodzi się silna wola *pokuty i poprawy*. Mamy odpokutować swoje wykroczenia, nakładając sobie pewne umartwienia, żeby umorzyć w sobie zamiłowanie przyjemności, to źródło naszych

grzechów. Mamy się poprawić, a więc trzeba określić środki, potrzebne do zmniejszenia naszych upadków. Wykluczmy starannie wszelką *zarozumiałość*, która licząc za wiele na dobrą wolę i naszą energję, może nas pozbawić wielu łask i wystawić nas na nowe nieroztropności i upadki. Oprzyjmy się zato *z ufnością* na wszechmocy i nieskończonej dobroci Boga, gotowego zawsze przyjść nam z pomocą, skoro tylko mamy świadomość własnej nieudolności.

476. I w tym właśnie celu, by sobie pomoc bożą wyjednać, zakończmy rachunek *prośbą*, tem bardziej pokorną i usilną, im większą widok grzechów naszych obudził w nas nieufność do samych siebie. Wiedząc, że sami z siebie niezdolni jesteśmy ustrzec się grzechu, a tem więcej wznieść się do Boga przez wykonywanie cnót, błagajmy go z głębokości nędzy swojej, oparci o nieskończone zasługi Jezusa, by zstąpił do nas, wydobył z bagna, w którem się pogrążamy, oderwał nas od grzechu i przyczyn jego, i podniósł do siebie.

Te właśnie usposobienia bardziej jeszcze, niż drobiazgowe badanie win naszych, sprawiają, że dusza pod działaniem łaski stopniowo się przemienia.

WNIOSKI.

477. Tak więc poznanie siebie łącznie z poznaniem Boga przyczynić się tylko może do ściślejszego i serdeczniejszego zjednoczenia duszy z Bogiem. On jest nieskończoną doskonałością, my zaś ostateczną nędzą; istnieje tutaj zatem pewna konnaturalność i proporcja; odnajdujemy mianowicie w Bogu to wszystko, czego nam nie dostaje. Bóg pochyla się ku

nam, by nas otoczyć swą miłością i swemi dobrodziejstwy; my zmierzamy do niego jako do jedynej Istoty, która może pokryć nasze braki, jedynej która zaradzić może w nieuleczalnej słabości naszej. Spragnieni szczęścia i miłości, znajdujemy je w Tym tylko, który miłością swą wypełnia wszystkie pragnienia naszego serca, i udziela nam zarazem doskonałości i szczęścia. Powtórzmy więc słowa znanej modlitwy: *Noverim te, Domine, ut amem te, noverim me ut despiciam me.* Obym Cię poznał, Panie, żebym Cię umiłował; obym poznał siebie, żeby sobą wzgardzić.

§ III. O zgodności z wolą Boga.

478. Poznanie Boga nie tylko wprowadza łączność pomiędzy rozumem naszym i myślą bożą, ale dąży również do miłości, gdyż w Bogu wszystko jest miłości godne.[38] Poznanie siebie samego wskazując nam, jak niezbędny jest dla nas Bóg, sprawia, że gorąco do niego tęsknimy i rzucamy się w jego objęcia. Lecz zgodność z wolą bożą jednoczy nas jeszcze bezpośredniej i ściślej z Tym, który jest źródłem wszelkiej doskonałości; poddaje bowiem Bogu i łączy z nim naszą wolę, która królową będąc wszystkich władz, zaprzęga je wszystkie na służbę Najwyższego Pana. Można więc powiedzieć, że stopień doskonałości naszej zależny jest od stopnia naszej

38. P. de Caussade: *De l'abandon à la divine Providence*, cz. I, ks. I; Le Gaudier, op. cit., cz. III, sekc. 2; Św. Fr. Salezy: *Am. de Dieu*, ks. VIII—IX; Św. Liguori: *De la conformité à la vol. de Dieu;* Desurmont: Dzieła, t. II, o Opatrzności; Mgr. Gay: *Vie et vertus chrét.* Trakt. XI, XIV; Dom V. Lehodey: *Le Saint Abandon*, cz. I.

zgodności z wolą bożą. Żeby to lepiej zrozumieć, wyłóżmy: 1-o istotę tej zgodności; 2-o jej uświęcającą rolę.

1. Istota zgodności z wolą Bożą.

479. Przez to słowo zgodność z wolą bożą rozumiemy całkowite i serdeczne poddanie woli naszej pod wolę Boga, wyraźną, objawioną, jakoteż pod tak zwane zgadzanie się z Opatrznością.

Wola boża staje bowiem przed nami w dwojakiej formie: *a)* jest ona *regułą moralną* dla naszych czynności, wskazując nam wyraźnie przez przykazania i rady, cośmy czynić powinni; *b) ona rządzi* całem stworzeniem, kieruje wypadkami ku chwale bożej i ku zbawieniu ludzi; ukazuje się więc nam w opatrznościowych zdarzeniach, które się dokonują w nas lub poza nami.

Pierwsza forma woli bożej nazywa się wolą wyraźną, objawioną, bo nam jasno wskazuje, co czynić mamy. Drugą nazywamy zgadzaniem się z Opatrznością w tem znaczeniu, że opatrznościowe wydarzenia pouczają również, choć nie z taką wyrazistością, jaka jest wola boża.

Wyłożymy więc: 1-o na czem polega wyraźna wola boża, 2-o na czem zgadzanie się z Opatrznością, 3-o jakie są stopnie poddania się Opatrzności.

1-o. Wyraźna wola Boża.

480. Zgodność z wyraźną wolą bożą polega na tem, żebyśmy chcieli tego wszystkiego, co jest w zamiarach Boga, o czem Bóg nas uwiadamia. »Otóż, mówi św. Franciszek Salezy, nauka chrześcijańska przedstawia nam jasno prawdy, w które Bóg chce

byśmy wierzyli; dobra, których chce, abyśmy się spodziewali; kary, których chce, byśmy się ich lękali; przedstawia nam to, co Bóg chce, byśmy miłowali; dobra, których chce, byśmy się spodziewali; przykazania, które chce, byśmy zachowywali, i rady, pragnąc, żebyśmy według nich postępowali. I to wszystko nazywa się wolą bożą wyraźną, ponieważ Bóg nam wyraził i ukazał, że chce i oczekuje, abyśmy w to wszystko wierzyli, tego się spodziewali, obawiali, to miłowali i wykonywali«.[39]

Wola wyraźna zawiera więc według tegoż Doktora[40] cztery rzeczy: przykazania boskie i kościelne, rady ewangeliczne, natchnienia łaski, a dla zgromadzeń zakonnych Konstytucje i Reguły.

481. Bóg, jako nasz Pan najwyższy, ma prawo nam rozkazywać; a ponieważ jest nieskończenie mądry i dobry, przeto nie rozkazuje nic takiego, coby się jednocześnie nie przyczyniało do chwały jego i do naszego szczęścia. Powinniśmy dlatego z całą prostotą i uległością poddawać się jego prawom: prawu natury, pozytywnemu prawu bożemu, prawu kościelnemu i sprawiedliwym prawom cywilnym. Jak bowiem uczy św. Paweł: »Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz zwierzchności, jeno od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienie sobie nabywają«.[41] Nie będziemy tu roztrząsać, w jakich wypadkach nieposłuszeństwo różnym prawom

39. *Traité de l'Amour de Dieu,* ks. VIII, rozdz. 3.
40. Entretien XV. — 41. Rzym 13, 1—2.

jest wykroczeniem ciężkiem, a w jakich powszedniem; uczyniliśmy to w naszej »Teologji moralnej«. Tutaj z punktu widzenia doskonałości wystarczy zaznaczyć, że im wierniej i bardziej po chrześcijańsku zachowujemy prawa, tem więcej zbliżamy się do Boga, gdyż prawo jest wyrazem jego woli. Dodajmy jeszcze, że obowiązki stanu wchodzą do kategorji przykazań: są to jakby przykazania szczegółowe, ciążące na chrześcijanach z tytułu specjalnego powołania i powinności wyznaczonych nam przez Boga.

Niepodobna więc uświęcić się bez zachowania przykazań i obowiązków stanu. Zaniedbywać je, pod pozorem spełniania czynności nadobowiązkowych, jest niebezpiecznem złudzeniem, prawdziwem zboczeniem; rzecz jasna przecie, że przykazanie ma pierwszeństwo przed radą.

482. Zachowywanie rad ewangelicznych nie jest samo przez się konieczne do zbawienia i nie podpada wprost i wyraźnie pod żadne przykazanie. Wspomnieliśmy atoli, mówiąc o obowiązku dążenia do doskonałości (n. 353), że dla zachowania stanu łaski jest rzeczą niezbędną spełnić od czasu do czasu jakiś czyn nadobowiązkowy, a zatem wykonywać pewne rady: jest to obowiązek pośredni, oparty na tej zasadzie, że kto chce celu, ten chce i środków do niego prowadzących.

Lecz kiedy chodzi o doskonałość, jużeśmy wykazali (n. 338), iż niepodobna dążyć do niej szczerze i skutecznie, nie spełniając pewnych rad, tych mianowicie, które zgodne są z naszym stanem. Tak np. osoba zamężna nie może wykonywać tych rad, któreby sprzeciwiały się jej obowiązkom wobec męża

lub dzieci; kapłan zajęty w duszpasterstwie nie może prowadzić życia na wzór Kartuzów. Kiedy się jednak dąży do doskonałości, trzeba oczywiście zdecydować się, by czynić więcej, niż ścisły obowiązek wymaga. Im wspaniałomyślniej zabierzemy się do spełniania rad, zgodnych z obowiązkami naszego stanu, tem bardziej zbliżymy się do Chrystusa i do boskiej doskonałości, ponieważ rady te są wyrazem jego pragnień względem nas.

483. To samo powiedzieć trzeba o natchnieniach łaski, gdy są jasno wyrażone i poddane kontroli przewodnika duchownego; można je bowiem nazwać radami szczegółowemi, odnoszącemi się do tej lub owej duszy.

Bezwątpienia, należy je wogóle oddawać pod sąd kierownika, inaczej można łatwo popaść w złudzenia. Tak np. dusze gorące i namiętne, obdarzone żywą wyobraźnią, z łatwością wmawiają w siebie, że Bóg do nich przemawia, gdy tymczasem to namiętności ich podsuwają im tę lub ową bardzo niebezpieczną praktykę. Dusze lękliwe lub skrupulatne mogłyby za natchnienie boże przyjąć coś, co jest tylko wyrazem egzaltowanej wyobraźni lub szatańskiego podszeptu, mającego na celu wywołać zniechęcenie. Kasjan w »Konferencjach« swych o rozróżnianiu [42] kilka na to podaje przykładów; doświadczeni zaś kierownicy wiedzą dobrze, iż wyobraźnia lub szatan podsuwają niekiedy ćwiczenia moralnie niemożliwe do wykonania, przeciwne obowiązkom stanu, ubarwiając je pozorami natchnień boskich. Podszepty te

42. Druga Konfer., rozdz. 5—8.

sprawiają zamieszanie, bo gdy ktoś idzie za ich głosem, ośmiesza się i traci czas drogocenny lub drugich o jego stratę przyprawia; gdy im się opiera, wydaje mu się, że jest w buncie przeciw Bogu, zniechęca się i kończy na tem, iż wpada w rozluźnienie. Potrzebna więc jest pewna kontrola; regułę zaś taką ustanowić można: jeśli chodzi o ćwiczenia zwyczajne, którym naogół oddają się osoby gorliwe tego samego stanu, i które nie wnoszą zamieszania do duszy, bądźmy szczodrzy w ich spełnianiu, wystarczy zaś wspomnieć o nich później swemu kierownikowi; natomiast jeśli chodzi o ćwiczenia bardzo niezwykłe, których naogół nie spełniają dusze pobożne, należy powstrzymać się od nich, zanim się nie zasięgnie rady swego przewodnika, tymczasem zaś zachować trzeba spokój i spełniać ofiarnie obowiązki stanu.

484. Uczyniwszy to zastrzeżenie, uważamy za rzecz oczywistą, że dążący do doskonałości powinien pilnie słuchać głosu Ducha Św., przemawiającego wewnątrz duszy: »Będę słuchał, co we mnie będzie mówił Pan Bóg« [43] i spełniać szybko i wspaniałomyślnie, czego od nas żąda: »Otóż idę, abym czynił, o Boże, wolę twoją«. [44] Takie bowiem postępowanie jest uległością wobec łaski, taka zaś uległość ochotna i stała jest właśnie tem, co nas czyni doskonałymi: »Pomagając napominamy, abyście nadaremno łaski bożej nie przyjęli«. [45] Cechą wyróżniającą dusze doskonałe jest właśnie to, że słuchają i w czyn wprowadzają natchnienia boże: »Ja, co się mu podoba, zawsze czynię«. [46]

---

43. Ps 84, 9. — 44. Żyd 10, 9. — 45. II Kor 6, 1. — 46. Jan 8, 29.

485. Co się tyczy osób zakonnych, to przy jednakowych warunkach osiągają one tem wyższą doskonałość, im wspaniałomyślniejsze okazują posłuszeństwo swym regułom i konstytucjom. Reguły bowiem i konstytucje są to środki doskonałości, zatwierdzone wyraźnie lub domyślnie przez Kościół, a do ich zachowywania zobowiązuje się, ktokolwiek wstępuje do zgromadzenia. Zapewne, jakeśmy wyjaśnili w n. 375, uchybić z ułomności przeciw tej lub owej drobnej regule nie jest w sobie grzechem; wszakże, nie mówiąc już o tem, że często do tych dobrowolnych zaniedbań wciska się jakaś mniej lub więcej grzeszna pobudka, pewną jest rzeczą, że kto tych reguł, chociażby z ułomności tylko nie zachowuje, ten pozbawia się cennej sposobności do zdobycia zasług. Prawdą też zostaje zawsze, że spełnianie reguły to jeden z najpewniejszych środków czynienia woli bożej i życia dla Boga: *Qui regulae vivit, Deo vivit;* oraz, że przekraczanie jej dobrowolne i bez przyczyny jest nadużywaniem łaski.

Tak więc posłuszeństwo wyraźnej woli bożej jest rzeczywiście środkiem normalnym dojścia do doskonałości.

2-o. O zgadzaniu się z Opatrznością.

486. To zgadzanie polega na tem, iż poddajemy się wszystkim opatrznościowym wydarzeniom, których Bóg chce, lub które dopuszcza dla większego naszego pożytku, a zwłaszcza dla naszego uświęcenia.

a) Opiera się ono na tej zasadzie, iż nic nie dzieje się bez woli lub dopustu bożego, że Bóg będąc nieskończenie mądrym i nieskończenie dobrym, we

wszystkiem czego chce, lub co dopuszcza, ma na względzie jedynie dobro dusz, wtedy nawet, gdy my tego nie spostrzegamy. Tak się zgadzał Tobjasz, wśród udręczeń i wyrzutów swej żony: »Sprawiedliwyś jest Panie... i wszystkie drogi twoje, miłosierdzie i prawda i sąd«.[47] To samo głosi księga Mądrości: »A twoja Ojcze opatrzność rządzi... Dosięga tedy od końca aż do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie«.[48] To wreszcie chce nam wpoić św. Paweł: »Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu«.[49]

Żeby jednak zrozumieć tę naukę, trzeba stanąć na stanowisku wiary i wieczności, chwały bożej i zbawienia ludzkości. Kto widzi tylko życie teraźniejsze i szczęście doczesne, ten nie zdoła zrozumieć zamiarów Boga, który chciał nas poddać próbie na tym świecie, aby nagrodzić w niebie. Wszystko podporządkowane jest temu celowi: nieszczęścia doczesne są tylko środkiem oczyszczenia duszy, zahartowania jej w cnocie, zdobywania zasług, a wszystko to dla chwały bożej, która pozostaje zawsze ostatecznym celem stworzenia.

487. *b)* Jest to więc obowiązkiem naszym poddawać się Bogu we wszystkich wydarzeniach pomyślnych lub niepomyślnych, w klęskach publicznych lub nieszczęściach osobistych, w nawałnicach i niepogodzie, w biedzie i cierpieniu, w smutkach, które nas dotykają, jak i w radościach, w nierównym podziale dóbr przyrodzonych, czy nadprzyrodzonych, w ubóstwie zarówno jak i w bogactwie, w przeciwnościach

---

47. Tob 3, 2. — 48. Mądr 14, 3; 8, 1. — 49. Rzym 8, 28.

jak i w powodzeniu, w oschłościach jak i w pociechach, tak samo w chorobie jak i w dobrem zdrowiu, w śmierci nakoniec i towarzyszących jej cierpieniach i niepokojach. Jak to mówił św. mąż Job:[50] »Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?« Św. Franciszek Salezy[51] objaśniając te słowa, podziwia ich piękno: »O Boże, jakże wielką miłością tchną te słowa! Myśli, Teotymie, o tem, że z bożej to ręki otrzymał dobra, okazuje więc, że nie tyle same dobra cenił, ile to, że pochodziły z ręki Pańskiej. I wyciąga stąd wniosek, że cierpienia także należy z miłością znosić, bo one również pochodzą z tej samej ręki Pańskiej, która jednakowo miłości godna jest gdy rozdaje utrapienia, jak gdy rozdaje pociechy«. Owszem utrapienia dają nam sposobność do lepszego okazania miłości Bogu, bo kochać wśród pociech i powodzenia rzecz to łatwa, ale jest to oznaką już doskonałej miłości, gdy się przyjmuje przeciwności od Boga, gdyż przeciwności mogą być miłe tylko ze względu na tego, który je zsyła.

488. Obowiązek ten poddania się Opatrzności w przeciwnościach jest obowiązkiem sprawiedliwości i posłuszeństwa, ponieważ Bóg jest naszym Najwyższym Panem, mającym wszelką nad nami władzę; jest obowiązkiem mądrości, gdyż byłoby szaleństwem chcieć uniknąć działania Opatrzności, gdy tymczasem w pokornej rezygnacji znajdujemy pokój; jest obowiązkiem własnej korzyści, skoro wola boża doświadcza nas tylko dla naszego dobra, aby nas wy-

50. Job 2, 10. — 51. *Amour de Dieu*, ks. IX, rozdz. 2.

ćwiczyć w cnocie i dać możność zdobycia zasług; przedewszystkiem zaś jest obowiązkiem miłości, ponieważ miłość jest darowaniem siebie samego aż do całopalnej ofiary.

489. *c)* Aby jednak *ułatwić* duszom doświadczanym poddanie się woli bożej, gdy jeszcze nie doszły do miłości krzyża, wskazaną jest rzeczą podsuwać im niektóre środki służące do osłodzenia cierpień. Dwa są lekarstwa mogące przynieść ulgę, jedno negatywne, drugie pozytywne. Pierwsze polega na tem, by nie powiększać cierpień wskutek fałszywej taktyki; są bowiem ludzie, którzy zbierają w jedno swe nieszczęścia przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, i tworzą z nich jakby jedną wielką bryłę, która wydaje im się nie do zniesienia. A tymczasem przeciwnie właśnie postępować należy: »Dosyć ma dzień na swej nędzy«.[52] Zamiast odświeżać zabliźnione już rany przeszłości, trzeba o nich albo wcale nie myśleć, albo w tym celu tylko, by dojrzeć odniesione z nich korzyści, a więc: zasługi zdobyte, postęp w cnocie uzyskany wskutek cierpliwości, nawyknienie do bólu. Tą drogą osłabia się ból: zło bowiem wtedy tylko nas dotyka, gdy na nie zwracamy uwagę; obmowa, oszczerstwo, obelga wtedy tylko nas zasmucają, gdy je z goryczą rozpamiętywamy.

Co do *przyszłości,* jest to nierozum zbytecznie nią się zajmować. Roztropna to niewątpliwie rzecz przewidywać ją, by się do niej przygotować w miarę możności. Myśleć atoli naprzód o nieszczęściach, jakie nas spotkać mogą i niemi się smucić, jest to zu-

---

52. Mat 6, 34.

pełnie bezpożyteczne marnowanie czasu i sił, bo nieszczęścia te mogą przecie nie wydarzyć się. Jeśli zaś przyjdą na nas, będzie wtedy czas do zniesienia ich z pomocą łaski, która nam daną będzie, by je osłodzić. W chwili obecnej jeszcze tej łaski nie mamy, pozostawieni zaś własnym siłom, możemy tylko upaść pod ciężkiem brzemieniem, które sami na siebie wkładamy. Nie jestże rzeczą rozumniejszą oddać się całkowicie w ręce Ojca niebieskiego, odpędzając bez litości, jako złe i szkodliwe, wszelkie myśli i wyobrażenia, przedstawiające nam przeszłe lub przyszłe cierpienia?

490. Lekarstwem pozytywnem jest zwracanie myśli, w chwili cierpień, na wielkie z nich płynące *korzyści.* — Cierpienie jest wychowawcą, jest źródłem zasług. *Wychowawcą,* to znaczy źródłem światła i siły, gdyż przypomina nam, że na tym świecie jesteśmy wygnańcami, dążącymi do ojczyzny, i że nie należy bawić się zrywaniem kwiatków pociechy, gdyż prawdziwe szczęście nasze w niebie. Ostrzega nas poeta:

Gdy wygnanie zbyt słodkie, ojczyznę zeń tworzym!

Jest także *siłą:* nawyknienie do przyjemności odpręża bowiem gorliwość czynu, osłabia męstwo i gotuje hańbiące kapitulacje; cierpienie zaś nie samo przez się, lecz wskutek reakcji, którą wywołuje, napręża i wzmaga energję i zdolnymi nas czyni do cnót najbardziej męskich, jak to zauważyć można było podczas wielkiej wojny.

491. Jest ono także *źródłem zasług* i dla samego cierpiącego i dla drugich. Przeciwności, znoszone cierpliwie dla Boga i w zjednoczeniu z Jezusem

Chrystusem, wysługują nam skarby wiekuistej chwały; przypomina to nieustannie pierwszym chrześcijanom św. Paweł: »A sądzę, iż utrapienia teraźniejszego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi...[53] Prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie... wiekuistą chwały wagę w nas sprawuje«.[54] Duszom zaś szlachetnym powiada, że cierpiąc z Jezusem, uzupełniają Mękę jego i wraz z nim przyczyniają się do dobra Kościoła: »Wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem za ciało jego, które jest Kościół«.[55] To uzupełnianie wynika rzeczywiście z nauki o wszczepieniu naszem w Chrystusa (n. 142 nast.). Bezwątpienia, rozważania te nie usuwają cierpień, lecz dziwnie osładzają ich gorycz, pozwalając nam niejako dotknąć się korzyści, jakie z nich płyną.

Wszystko zatem zachęca nas do uzgodnienia woli naszej z wolą bożą, nawet wśród cierpień i przeciwności; przypatrzmy się zkolei stopniom tego uzgodnienia.

3-o. Stopnie zgadzania się z wolą Boga.

492. Św. Bernard rozróżnia trzy stopnie tej cnoty, odpowiadające trzem stopniom doskonałości chrześcijańskiej: »Początkujący, powodowany bojaźnią, znosi krzyż Chrystusowy cierpliwie; postępujący, powodowany nadzieją, dźwiga go z pewną radością; kto zaś doskonałym się stał w miłości, obejmuje go już z zapałem«.[56]

---

53. Rzym 8, 18. — 54. II Kor 4, 17. — 55. Kol 1, 24.

56. »Qui initiatur a timore, crucem Christi sustinet patienter; qui proficit in spe, portat libenter; qui vero consummatur in cari-

Początkujący, podtrzymywani uczuciem bojaźni bożej, nie mają upodobania w cierpieniu i starają się raczej uniknąć go; mimo to wolą cierpieć, niż obrażać Boga, i choć stękają pod ciężarem krzyża, znoszą go jednak cierpliwie: są to osoby zrezygnowane.

Postępujący, podtrzymywani przez nadzieję i pragnienie dóbr niebieskich, wiedząc, że każde cierpienie wysługuje nam nowy stopień chwały, nie szukają jeszcze krzyża, lecz dźwigają go chętnie, z pewną nawet radością: »Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje. Ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje«.[57]

Doskonali, kierowani miłością, dalej się posuwają: aby uwielbić Boga, którego miłują, aby się doskonalej upodobnić do Jezusa, wychodzą na spotkanie krzyżów, pragną ich, obejmują je z zapałem, nie dlatego, iżby one były miłe same w sobie, lecz dlatego, iż są dla nas środkiem okazania miłości naszej Bogu i Jezusowi Chrystusowi. Jak Apostołowie radują się, iż godnymi ich osądzono cierpieć zelżywości dla Imienia Jezusowego; ze św. Pawłem obfitują w pociechy wśród utrapień.[58] Ostatni ten stopień nazywa się *świętem zdaniem się* na Boga: powrócimy do tego przedmiotu później, gdy mówić będziemy o miłości bożej.[59]

---

tate, amplectitur jam ardenter«. (S. Bernardus, I Serm. S. Andreae 5).

57. Ps 125, 6.
58. *De Imit. Christi*, l. III, c. 17.
59. Św. Fr. Salezy: *Am. de Dieu*, ks. IX, rozdz. 15.

2. Zadanie uświęcające zgadzania się z wolą Boga.

493. Z tego cośmy powiedzieli, wynika jasno, że zgadzanie się z wolą bożą może nas tylko uświęcić, bo jednoczy wolę, a przez nią i inne władze nasze z Tym, który jest źródłem wszelkiej świętości. Dla lepszego zrozumienia zobaczmy teraz, jak ono nas oczyszcza, odnawia duchowo i podobnymi czyni do Jezusa Chrystusa.

494. Zgadzanie się to z wolą bożą oczyszcza nas. Już w St. Zakonie kładzie Bóg częstokroć nacisk na to, iż gotów jest przebaczyć wszystkie grzechy i zwrócić duszy jaśniejącą białość pierwotnej czystości, jeśli odmieni swe serce czyli wolę: »Omyjcie się, czystymi bądźcie; odejmcie złość myśli waszych od oczu moich; przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić... Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją...« [60] Kto zaś wolę swą stosuje do woli bożej, ten oczywiście odmienia swe serce, przestaje źle czynić, uczy się czynić dobrze. I czyż nie to samo oznaczają słowa niejednokrotnie w Piśmie św. powtarzane: »Lepsze jest posłuszeństwo, niźli ofiary«. [61] W Nowym Zakonie Chrystus Pan od pierwszej chwili zstąpienia na ten świat oświadcza, iż posłuszeństwo zastąpi wszystkie ofiary St. Zakonu: »Całopalenia i za grzech nie spodobały ci się. Wtedym rzekł: Oto idę... Abym czynił, Boże, wolę twoją«. [62] I w rzeczy samej odkupił nas posłuszeństwem posuniętem aż do całopalnej ofiary z samego siebie w życiu swem, a zwłaszcza na Kalwarji:

60. Iz 1, 16—18. — 61. I Król 15, 22; por. Oz 6, 6; Mat 9, 13; 12, 7.
62. Żyd 10, 6, 7.

»Stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej«.[63] Toteż i my posłuszeństwem i przyjmowaniem prób opatrznościowych w zjednoczeniu z Jezusem okupimy grzechy nasze i oczyścimy duszę swoją.

495. Zgadzanie się z wolą bożą o d n a w i a nas duchowo. Przyczyną zniekształcenia naszego było nieporządne zamiłowanie rozkoszy, któremuśmy ulegli ze złości lub ze słabości. Zgadzanie się zaś z wolą bożą leczy nas z tej dwojakiej przyczyny ponownych upadków.

a) Leczy nas ze *złości,* która płynie z przywiązania naszego do stworzeń, a zwłaszcza z przywiązania do własnego zdania i własnej woli. Kiedy bowiem wolę swoją uzgadniamy z wolą Boga, przyjmujemy jego sądy za regułę dla swoich, jego przykazania i rady za prawidło dla naszej woli; w ten sposób odrywamy się od stworzeń, od siebie samych i od złości, która z tego przywiązania płynie.

b) Zaradza *słabości* naszej, będącej źródłem tylu upadków. Zamiast opierać się na samych sobie, którzy tak ułomni jesteśmy, opieramy się przez posłuszeństwo na Bogu, który wszechmocnym będąc, wzmacnia nas, byśmy i najsilniejszym pokusom oprzeć się mogli: »Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia«.[64] Kiedy my spełniamy jego wolę, on chętnie spełnia naszą, wysłuchując modłów naszych i podtrzymując nas w słabości.

Tak tedy pozbywszy się złości i słabości, przestajemy Boga obrażać grzechami rozmyślnemi i stopniowo reformujemy swoje życie duchowne.

63. Filip 2, 8. — 64. Filip 4, 13.

496. Tem samem zaś czynimy je zgodnem z życiem Pana naszego Jezusa Chrystusa. *a)* Uzgodnieniem najrzeczywistszem, najściślejszem, najgłębszem jest to, które istnieje pomiędzy dwiema wolami. Otóż przez zgadzanie się z wolą bożą poddajemy swoją wolę i jednoczymy ją z wolą Jezusa Chrystusa, którego pokarmem było czynić wolę Ojca. Podobnie jak Chrystus i łącznie z nim tego tylko chcemy, czego on chce, i to przez dzień cały; jest to więc zlanie dwóch woli w jedną, *unum velle, unum nolle.* Już tylko jedno z nim stanowimy, jego myśli, uczucia, chcenia przyjmujemy za swoje: »Albowiem to w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie«.[65] Wkrótce też powtórzyć będziemy mogli za św. Pawłem: »A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«.[66]

497. *b)* Poddając Bogu wolę, poddajemy mu i jednoczymy z nim wszystkie inne władze nasze, będące pod jej panowaniem, a tem samem duszę całą, która stopniowo dostosowuje się do uczuć, chceń i pragnień Chrystusa Pana i w ten sposób nabywa kolejno wszystkich cnót Boskiego swego Mistrza. To cośmy powiedzieli (n. 318) o miłości, da się zastosować i do zgadzania się z wolą bożą, które jest najbardziej autentycznym jej wyrazem. Ono też, jak i miłość, według św. Franciszka Salezego,[67] zawiera w sobie wszystkie cnoty: »Oddanie się Bogu jest cnotą cnót; jest to śmietanka miłości, woń pokory, zasługa, jak sądzić można, cierpliwości i owoc wytrwałości«. To też i Chrystus Pan słodkiem mianem brata, siostry

Filip 2, 5. — 66. Gal 2, 20. — 67. Entretien XI.

i matki nazywa tych, którzy pełnią wolę Ojca jego: »Albowiem ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech: ten bratem moim i siostrą i matką jest«.[68]

WNIOSKI.

498. Zgodność zatem z wolą bożą jest jednym z najważniejszych środków uświęcenia; toteż nie możemy lepiej zakończyć naszych uwag, jak temi słowami św. Teresy:[69] »Jedyną ambicją tego, który zaczyna rozmyślać — nie zapominajcie o tem, bo to rzecz niezmiernie ważna — powinna być praca odważna nad uzgodnieniem woli własnej z wolą Boga... na tem polega w całości najwyższa doskonałość, jaką na drodze duchownej osiągnąć można. Im to uzgodnienie jest doskonalsze, tem więcej otrzymujemy od Pana, i tem dalej jużeśmy się na drodze tej posunęli«. I dodaje jeszcze, iż sama pragnęłaby żyć na tej drodze zgadzania się z wolą bożą, nie wznosząc się do zachwyceń i ekstazy, tak mocno przekonana jest, że droga ta wystarcza do najwyższej doskonałości.

§ IV. Modlitwa.[70]

499. Modlitwa zawiera w sobie i uzupełnia wszystkie akty poprzedzające. Jest ona pragnieniem

68. Mat 12, 50.

69. *Twierdza wewnętrzna,* mieszkanie drugie.

70. S. Thom., II-a II-ae, q. 83—84; Suarez: *De Religione,* Tr. IV, lib. I, *De oratione;* Alvarez de Paz, t. III, ks. I; S. Alph. de Liguori: *Du grand moyen de la prière;* P. Monsabré: *La Prière, Philosophie et Théologie de la prière;* P. Ramière: *L'Apostolat de la prière;* P. Sertillanges: *La Prière,* 1917.

doskonałości, gdyż nie modliłby się szczerze ten, ktoby nie chciał stać się lepszym; wymaga pewnej znajomości Boga i siebie samego, gdyż nawiązuje stosunki między Bogiem a człowiekiem; uzgadnia wolę naszą z wolą Boga, ponieważ każda dobra modlitwa zawiera w sobie wyraźnie lub pośrednio akt poddania się Najwyższemu Panu. Prócz tego modlitwa udoskonala wszystkie te akty, gdyż na niej korzymy się przed Boskim Majestatem, by go wielbić i błagać o nowe łaski, konieczne do dalszego postępu w doskonałości. Wyłożymy więc: 1-o istotę modlitwy; 2-o jej skuteczność jako środka do doskonałości; 3-o sposób przekształcenia życia naszego w ciągłą modlitwę.

1. Istota modlitwy.

500. Wyraz »modlitwa« przyjmujemy tu w znaczeniu najogólniejszem, jako wzniesienie duszy do Boga. Wyjaśnimy: 1-o pojęcie modlitwy; 2-o jej różne postacie; 3-o modlitwę najdoskonalszą, czyli »Ojcze nasz«.

1-o. Co to jest modlitwa.

501. Znajdujemy u Ojców Kościoła trzy określenia modlitwy, które się wzajemnie uzupełniają. *a)* W znaczeniu najogólniejszem, jak powiada św. Jan Damasceński,[71] jest to wzniesienie duszy do Boga, *ascensus mentis ad Deum;* a przed nim już św. Augustyn napisał, że modlitwa jest serdecznem skierowaniem duszy do Boga: *Oratio namque est*

71. *De Fide orthod.,* L. III, c. 24, P. G., XCIV, 1090.

mentis ad Deum affectuosa intentio.[72] W znaczeniu ściślejszem określić ją można jako prośbę do Boga o rzeczy godziwe: *Petitio decentium a Deo.*[73] Żeby wyrazić wzajemne stosunki, jakie modlitwa wytwarza między Bogiem i duszą, przedstawia się ją również jako przestawanie i rozmowę z Bogiem: *Oratio conversatio sermocinatioque cum Deo est.*[74] Wszystkie te sposoby ujęcia są prawdziwe, łącząc je razem, można określić modlitwę jako wzniesienie duszy do Boga, by spełnić nasze powinności względem niego i wyprosić sobie łaski, abyśmy z ich pomocą lepszymi się stawali ku chwale bożej.

502. Wyraz *wzniesienie* jest zwykłą przenośnią, oznaczającą wysiłek nasz, by się oderwać od stworzeń i od siebie samych, a myśleć o Bogu, który nie tylko ogarnia nas ze wszech stron, lecz nadto mieszka w samej głębi duszy naszej. A ponieważ zbyt skłonni jesteśmy do rozproszenia władz swoich na mnóstwo przedmiotów, trzeba nam wysiłku, by je oderwać od tych dóbr błahych i zwodniczych, by skupić nasze władze i skoncentrować je w Bogu. To wzniesienie się nazywamy *rozmową (colloqium)*, gdyż modlitwa bez względu na to, czy będzie adoracją, czy prośbą, wywołuje odpowiedź ze strony Boga i w ten sposób stanowi rodzaj rozmowy, chociażby bardzo krótkiej.

Pierwszym aktem naszym w tej rozmowie powinno być oczywiście złożenie Bogu religijnego hołdu, podobnie jak zaczynamy od pozdrowienia osoby, z którą rozmawiamy; dopiero wypełniwszy ten ele-

---

72. Serm. IX, n. 3.
73. Św. Jan Damasc., tamże.
74. S. Greg. Nys.: *Orat. I, de orat. Domini,* P. G., XLIV, 1124.

mentarny obowiązek, przystąpić można do przedstawienia swych próśb. Wielu o tem zapomina i jest to jeden z powodów, dlaczego ich prośby bywają mniej wysłuchiwane. I wtedy nawet, gdy prosimy o łaski uświęcenia się i zbawienia, nie należy zapominać, że celem głównym powinna być *chwała boża;* stąd ostatnie wyrazy naszego określenia: »Abyśmy z ich pomocą lepszymi się stali ku chwale bożej«.

2-o. Różne postacie modlitwy.

503. Z punktu widzenia dwojakiego celu, jaki sobie stawia modlitwa, rozróżniamy adorację i prośbę.

A d o r a c j a. Adoracja we właściwem znaczeniu odnosi się do Boga jako Najwyższego Pana; ale ponieważ Bóg jest także naszym dobroczyńcą, przeto powinniśmy dziękować mu; a ponieważ obraziliśmy go, przeto mamy obowiązek zniewagę tę naprawiać.

Pierwsze uczucie, jakie się nam nasuwa, gdy wznosimy się do Boga, to adoracja, czyli »uznanie w Bogu jego najwyższej władzy, a w sobie najzupełniejszej zależności«.[75] Wszelkie stworzenie czci Boga na swój sposób; to jednak, któremu brak czucia i rozumu, nie posiada też serca, żeby Boga miłować, ani pojętności, by go zrozumieć. Toteż zadowala się tem, że roztacza przed naszemi oczyma swój ład, swoją różnorodną działalność i swoje piękno: »Samo niezdolne widzieć, siebie pokazuje; samo niezdolne uwielbić Boga, nas do tego skłania; i tego Boga, którego samo nie słyszy, nam ignorować nie pozwala... Człowiek natomiast, stworzenie boże, pełen rozumu

75. Bossuet: *Sermon sur le culte de Dieu,* wyd. Lebarq, t. V, str. 106.

i pojętności, zdolen jest poznawać Boga sam przez się i zapomocą wszystkich stworzeń, naglony też jest sam z siebie i przez wszystkie stworzenia do oddania mu czci. Dlatego to sam postawiony jest w środku świata, jako tajemnicze streszczenie świata, aby wpatrując się w świat cały i skupiając go w sobie, do Boga jedynie odnosił i siebie i wszystkie stworzenia; tak, iż poto tylko jest badaczem natury widzialnej, aby być czcicielem natury niewidzialnej, która wszystko wszechmocą swą wyprowadziła z nicości«.[76] Człowiek innemi słowy jest kapłanem stworzenia, na którym ciąży obowiązek wielbienia Boga i we własnem imieniu, i w imieniu wszystkich stworzeń. Spełnia go zaś uznając, »że Bóg jest z natury swej doskonałym i tem samem niepojętym; że Bóg z natury swej jest wszechwładnym, że Bóg jest z natury swej dobro czyniącym... my zaś z natury skłonni jesteśmy do oddawania czci temu co jest doskonałe, do zależności od tego, co jest wszechwładne... do łączenia się z tem co dobre«.[77]

504. Toteż mistycy chętnie w stworzeniach cześć oddają wszechmocy, majestatowi, piękności, działalności, płodności Boga w tych stworzeniach ukrytego: »Boże mój, cześć Ci oddaję we wszystkich stworzeniach Twoich; cześć Ci oddaję jako rzeczywistej i jedynej podporze całego świata; bez Ciebie nicby nie istniało, a wszystko co jest w Tobie tylko istnieje. Miłuję Cię, o Boże mój, i wysławiam majestat twój, który się okazuje na zewnątrz wszystkich stworzeń. Wszystko co widzę, o Boże mój, do tego tylko służy,

76. Bossuet, l. cit., str. 105. — 77. Bossuet, l. c., str. 108.

aby było wyrazem twej piękności ukrytej i nieznanej oczom ludzkim... Uwielbiam blask twój i majestat, piękniejszy tysiąckrotnie nad słońce. Uwielbiam płodność twą tysiąckroć bardziej podziwu godną nad tę, która się w gwiazdach ukazuje...« [78]

505. Po adoracji następuje *wdzięczność;* gdyż Bóg nie tylko jest naszym Najwyższym Panem, lecz także wielkim bardzo dobroczyńcą, któremu zawdzięczamy wszystko czem jesteśmy, i wszystko co mamy, w porządku natury, zarówno jak w porządku łaski. Dlatego to ma on prawo do wdzięczności nieustannej, gdyż ustawicznie nowe od niego otrzymujemy dobrodziejstwa. Toteż i Kościół codziennie zachęca nas we mszy św. przed podniesieniem, żebyśmy dziękowali Bogu za wszystkie jego dobrodziejstwa, a nadewszystko za to, które wszystkie w sobie streszcza, tj. za dobrodziejstwo Przen. Eucharystji: *Gratias agamus Domino Deo nostro. Vere dignum et justum est, aequum et salutare gratias agere...* Dlatego to poddaje nam wzniosłe formuły dziękczynienia: *Gratias agimus tibi propter magnam gloriam tuam.* [79] Tak zaś czyniąc, idzie za przykładem Jezusa Chrystusa, który często Ojcu swemu dzięki składał; idzie za nauką św. Pawła, który zachęca nas do dziękowania Bogu za wszystkie dobrodziejstwa: »We wszystkiem dziękujcie, albowiem ta jest wola boża...[80] Bogu chwała za niewysłowiony dar jego«. [81] Zresztą ludziom z sercem niema potrzeby

---

78. Olier: *Journée chrét.*, cz. II, Akty do obudzania gdy się idzie na pole.

79. *Gloria in excelsis Deo.*

80. I Tes 5, 18. — 81. II Kor 9, 15.

przypominać tego obowiązku; wspomnienie dobrodziejstw bożych samo ich przynagla do ustawicznego wypowiadania wdzięczności, którą wzbiera ich serce.

506. W stanie jednak natury upadłej powstaje trzeci jeszcze obowiązek: *czynienia pokuty i naprawy*. Zbyt często, niestety, obrażaliśmy grzechami Boski Majestat, samych nawet darów jego nadużywając do grzechu. Jest to niesprawiedliwość, domagająca się naprawy tak doskonałej, do jakiej tylko zdolni jesteśmy; polega zaś na trzech głównych aktach: na pokornem wyznaniu win: »Spowiadam się Bogu wszechmocnemu«; na szczerej skrusze: »Sercem skruszonem i upokorzonem nie wzgardzisz«; na mężnem przyjęciu doświadczeń, jakie spodoba się Bogu na nas zesłać; a jeśli chcemy okazać wspaniałomyślność, dodamy to tego ofiarę z siebie samych w duchu pokuty za grzechy w zjednoczeniu z Żertwą Kalwaryjską. Wtedy będziemy mogli z pokorą prosić i spodziewać się przebaczenia: *Misereatur... Indulgentiam.* Będziemy też mogli prosić o nowe łaski.

507. Prośba, *petitio decentium a Deo,* jest już sama przez się hołdem złożonym Bogu, jego potędze, dobroci, skuteczności jego łaski; jest to akt ufności, który cześć oddaje temu, do kogo się odnosi.[82]

Podstawą modlitwy jest z jednej strony miłość Boga ku swoim stworzeniom, a zarazem dzieciom, z drugiej zaś nagląca dla nas potrzeba bożej pomocy. Będąc źródłem niewyczerpanem dóbr wszelkich, chce Bóg rozlewać je na wszystkie dusze: *bonum est sui*

---

82. »Per orationem homo Deo reverentiam exhibet, in quantum scilicet ei se subjicit, et profitetur orando se eo indigere sicut auctore suorum bonorum«. S. Thom., II-a II-ae, q. 83, a. 3.

diffusivum. Jako Ojciec nasz niczego tak nie pragnie, jak udzielania życia swego i pomnażania go w nas. By łatwiej celu tego dopiąć, posyła na świat Syna swego, tego Syna jedynego, który się ukazuje pełen łaski i prawdy w tym właśnie celu, by nas w całej obfitości obdarzyć swemi skarbami. Co więcej, zachęca nas, byśmy go o łaski prosili i obiecuje nam ich udzielać: »Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone«.[83] Mamy więc pewność przypodobania się Bogu, gdy mu przedstawiamy nasze prośby.

508. Skądinąd jest to dla nas *nagląca potrzeba*. W porządku natury zarówno, jak w porządku łaski, jesteśmy ubodzy, »żebrakami Boga jesteśmy«; znajdujemy się w ostatecznej nędzy. Zależąc co do samej istoty naszej od Boga, nawet w porządku natury, nie posiadamy nawet możności zachowania bytu, którym nas obdarzył; zależymy tu od przyczyn fizycznych, które znów podlegają Bogu. Daremnie powoływać się będziemy na to, że mamy przecie mózg i ręce, że możemy własną energją wydobyć z wnętrza ziemi to, co nam potrzebne do życia; bo ten mózg i te ręce zachowane nam są przez Boga i z jego tylko pomocą działać mogą. Nie wydą ziemia owocu, jeśli Bóg nie zrosi jej deszczem i nie użyźni promieniami swego słońca; a ileż to niespodziewanych wypadków zniszczyć może dojrzałe już zbiory? — Lecz o ile bardziej jeszcze zależni jesteśmy od Boga w porządku nadprzyrodzonym! Potrzeba nam światła, by nas prowadziło, któż go nam udzieli, jeśli nie Ojciec światło-

83. Mat 7, 7.

ści? Potrzeba nam męstwa i siły, by za tem światłem postępować, a któż nam ich użyczy, jeśli nie Wszechmogący? Cóż więc pozostaje nam innego czynić, jak błagać o wsparcie Tego, który tak właśnie pragnie przyjść nam z pomocą?

509. Nie mówmy zaś, że Bóg jako wszystkowiedzący, wie też, co nam jest potrzebne i pożyteczne. Odpowiada na to św. Tomasz, że Bóg niewątpliwie z czystej szczodrobliwości daje nam wiele rzeczy, o które nie prosimy, lecz są też i takie, których udzielić chce nie inaczej, jak na skutek modlitwy, i to dla naszego dobra, abyśmy ufność naszą w nim pokładali i uznawali go za sprawcę wszystkich dóbr naszych.[84] Z jednej strony, kiedy się modlimy, większą mamy ufność, że zostaniemy wysłuchani; z drugiej zaś mniej jesteśmy wystawieni na zapomnienie o Bogu. Już i tak aż nadto o nim zapominamy: a cóżby się stało, gdybyśmy nie odczuwali potrzeby uciekania się do niego w utrapieniu?

Słusznie więc domaga się Bóg od nas modlitwy w postaci prośby.

510. Jeśli chodzi o rozmaite *odmiany* modlitwy, to możemy rozróżnić modlitwę myślną i modlitwę ustną, modlitwę prywatną i modlitwę publiczną.

Jeśli chodzi o sposób wyrażenia modlitwy, to jest ona myślną lub ustną według tego, czy się dokonywa we wnętrzu duszy, czy też uwydatnia się na zewnątrz.

---

84. »Ut scilicet fiduciam quamdam accipiamus recurrendi ad Deum, et ut recognoscamus eum esse bonorum nostrorum auctorem«. *Sum. Theol.*, II-a II-ae, q. 83, a. 2 ad 3. — Por. Monsabré: *La Prière*, 1906, str. 54—55.

1) Modlitwa *myślna* jest więc pewnego rodzaju rozmową wewnętrzną z Bogiem, która się na zewnątrz nie objawia: »Modlić się będę duchem, modlić się będę i rozumieniem«.[85] Wszelki akt wewnętrzny, mający na celu łączenie nas z Bogiem przez poznanie i przez miłość, a więc skupienie, rozważanie, rozumowanie, badanie, serdeczne spojrzenie, kontemplacja, poryw serca ku Bogu, może nazywać się modlitwą myślną. Wszystkie bowiem te akty wznoszą nas do Boga, włączając tu i zwroty na siebie, mające na celu uczynić duszę naszą mniej niegodną Tego, który w niej mieszka. Wszystkie te akty służą do wzmocnienia naszych przekonań, do ćwiczenia się w cnotach, i są jakby praktyką przygotowawczą do tego życia w niebie, które nie na czem innem polega, jeno na serdecznem i wiekuistem oglądaniu Boga. Modlitwa myślna jest pokarmem i duszą modlitwy ustnej.[86]

511. Modlitwa *ustna* wyraża się przez słowa i giesty. Wspomina o niej często Pismo św., zachęcając nas, byśmy się posługiwali głosem, usty, wargami do głoszenia chwały bożej: »Głosem moim wołałem do Pána... Panie otworzysz wargi moje, a usta moje opowiadać będą chwałę twoją«.[87] Lecz pocóż uczucia nasze wyrażać w ten sposób, skoro Bóg czyta je w najdalszym zakątku serca naszego? Poto, by składać Bogu hołd nie tylko duszą, lecz i ciałem naszem, a zwłaszcza tem *słowem*, którego nam użyczył do wy-

---

85. I Kor 14, 15.

86. W drugiej części powrócimy do modlitwy myślnej, wskazując na to, jaki rodzaj odpowiada każdej z trzech dróg.

87. Ps 3, 5; 50, 17.

rażania myśli. Jest to w gruncie rzeczy nauka św. Pawła, który wykazawszy, że Jezus Chrystus umarł za nas poza miastem Jerozolimą, zachęca nas byśmy podobnie wyszli z siebie samych i połączyli się z Pośrednikiem naszym w czci bożej, by składać Bogu ofiarę pochwalną, hołd ust naszych: »Przez niego tedy zawsze ofiarujmy Bogu ofiarę chwały, to jest *owoc warg, wyznających imieniowi jego*«.[88] — Poto też używamy modlitwy ustnej, aby się samym dźwiękiem głosu naszego pobudzać do większej pobożności.[89] Psychologja wykazuje, że przy pomocy giestu silniejszem się staje uczucie wewnętrzne. — Poto wreszcie, by bliźnim służyć ku zbudowaniu, widząc bowiem lub słysząc drugich modlących się gorliwie, sami większej nabieramy pobożności.

512. Modlitwa ustna jako taka może być *prywatną* lub *publiczną*, wedle tego, czy odbywa się w imieniu jednostki, czy społeczności. Jużeśmy na innem miejscu wykazali, że społeczeństwo jako takie obowiązane jest oddawać Bogu cześć publiczną, gdyż i ono powinno go uznawać za Najwyższego Pana i dobroczyńcę swego. Dlatego to św. Paweł zachęcał pierwszych chrześcijan, by się łączyli z sobą nie tylko sercem, lecz i wspólnością głosów w wysławianiu Boga i Jezusa Chrystusa: »Abyście jednomyślnie, jednemi usty czcili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa«.[90] Również Chrystus Pan zachęcał uczniów, by się wspólnie zbierali na modlitwę,

---

88. Żyd 13, 15.
89. »Ut homo seipsum excitet verbis ad devote orandum«. — S. Thomas: *In libr. Sentent.*, 17, distinct. XV, 2, 4, a. 4.
90. Rzym 15, 6.

obiecując im, że będzie wpośrodku nich, by poprzeć ich prośby: »Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam wpośród nich jestem«.[91] Jeśli się to sprawdza na zebraniu z dwóch albo trzech osób, o ileż bardziej sprawdzi się na wielkiej liczbie zebranej dla oddania Bogu publicznej chwały? Powiada św. Tomasz, że skuteczność modlitwy jest wówczas niepokonalną: *Impossibile est preces multorum non exaudiri, si ex multis orationibus fiat quasi una.*[92] Istotnie, jak ojciec, któryby odmówił prośbie jednego syna, rozrzewni się jednak, gdy zobaczy ich wszystkich wspólnie proszących, tak nie może nasz Ojciec niebieski oprzeć się słodkiemu przymusowi, jaki nań wywiera wspólna modlitwa licznie zebranych jego dzieci.

513. Jest więc rzeczą ważną, by chrześcijanie zbierali się często na wspólną adorację i modlitwę; w tym to celu zwołuje ich Kościół w dni niedzielne i świąteczne na ofiarę mszy św., która jest modlitwą publiczną ponad wszystkie inne, oraz na kościelne nabożeństwa.

514. Ponieważ jednak nie może zwoływać ich każdego dnia, Bogu zaś na każdy dzień uwielbienie przysługuje, przeto *kapłanom* swym i zakonnikom nakazuje spełniać kilka razy wśród dnia wielki obowiązek modlitwy publicznej. Czynią to, odmawiając Pacierze kapłańskie nie w imieniu wyłącznie własnem, lecz w imieniu całego Kościoła i za wszystkich ludzi. Dlatego ważną jest rzeczą, by się podówczas łączyli szczególniej z Wielkim Czcicielem Boga,

---

91. Mat 18, 20. — 92. *Commentar. in Math*, c. XVIII.

ze Słowem Wcielonem, by wysławiać Boga z niem i przez nie, *per ipsum*, et *cum ipso*, et *in ipso*, i prosić jednocześnie o wszystkie łaski potrzebne ludowi chrześcijańskiemu.

3-o. „Pater noster“, czyli „Ojcze nasz“.

515. Wśród modlitw, jakie odmawiamy prywatnie lub publicznie, niema piękniejszej nad tę, której nas sam Chrystus Pan nauczył, tj. nad modlitwę »Ojcze nasz«. — Znajdujemy w niej nasamprzód *ujmujący wstęp*, który nas stawia pod okiem Boga i pobudza do ufności: »Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech«. Pierwszym krokiem na modlitwie powinno być zbliżenie się do Boga; otóż wyraz *Ojcze* stawia nas bezpośrednio w obecności tego, który jest uosobieniem ojcostwa, Ojcem Słowa przez rodzenie, Ojcem naszym przez przysposobienie; jest to więc Bóg św. Trójcy, który się zjawia przed nami, ogarniając nas tą samą miłością, jaką ogarnia swego Syna. A ponieważ Ojciec ten jest w niebiesiech, to znaczy wszechmocnym i źródłem łask wszelkich, przeto budzi się w nas pragnienie wzywania go z bezwzględną synowską ufnością, gdyż jesteśmy członkami bożej rodziny, wszyscy między sobą bracia, bo wszyscy dziećmi Boga: »Ojcze nasz«.

516. Następuje *przedmiot* prośby naszej. Prosimy o wszystko, czego tylko możemy pragnąć i w porządku, w jakim pragnąć powinniśmy. *a)* Najpierw prosimy o *cel główny*, czyli o chwałę bożą: »Święć się Imię twoje«, a więc niech będzie znane i za święte uznane. *b)* Następnie prosimy o *cel drugorzędny*, to jest o wzrost królestwa bożego w nas, które przygo-

towuje wejście nasze do królestwa niebieskiego: »Przyjdź królestwo twoje«. *c)* Dalej o *środek* z istoty swej *niezbędny* do osiągnięcia tego dwojakiego celu, jest nim spełnianie woli bożej: »Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi«. Następują teraz *środki drugorzędne,* stanowiące część drugą Modlitwy Pańskiej; *d)* środek pozytywny, jakim jest chleb powszedni tak dla ciała, jak i dla duszy, jeden i drugi potrzebne nam są do życia i wzrostu; *e)* wreszcie środki negatywne, do których należą: 1) odpuszczenie grzechów, jedynego zła rzeczywistego, grzechów, które nam są przebaczone w miarę, jak my ze swej strony przebaczamy: »Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom«; 2) oddalenie od nas prób i pokus, którym moglibyśmy ulec; 3) a wreszcie oddalenie od nas nieszczęść fizycznych, nędz życiowych, o ile stają na przeszkodzie naszemu uświęceniu: »Ale nas zbaw ode złego. Amen!«

Modlitwa to najwznioślejsza, gdyż wszystko w niej odnosi się do chwały bożej, a jednak prosta i dla wszystkich zrozumiała, gdyż wysławiając Boga, prosimy o wszystko, co tylko jest nam najpotrzebniejszego. Toteż Ojcowie Kościoła i Święci komentowali ją z zamiłowaniem,[93] Katechizm zaś Soboru Trydenckiego podaje długi i bardzo gruntowny jej wykład.

93. Niektóre z tych komentarzy znaleźć można u Hurter'a: *Opuscula Patrum selecta,* t. 2; por. *Sum. theol.,* II-a II-ae, q. 83, a. 9; Św. Teresa: *Droga doskonałości;* P. Monsabré: *La Prière divine, le Pater.*

2. Skuteczność modlitwy jako środek doskonałości.

517. Modlitwa tak wielką posiada skuteczność w sprawie naszego uświęcenia, że Święci prześcigali się w powtarzaniu przysłowia: »Ten umie dobrze żyć, kto dobrze umie się modlić«. I w rzeczy samej, wydaje ona trzy cudowne owoce: 1-o odrywa nas od stworzeń; 2-o jednoczy nas całkowicie z Bogiem; 3) przekształca nas stopniowo w nim.

518. *Odrywa nas* od stworzeń, o ile nam przeszkadzają w połączeniu się z Bogiem. Wypływa to z samego jej określenia; by się wznieść do Boga, trzeba wprzód uwolnić się z objęć stworzenia. Pociągani przez stworzenia i przez zwodnicze rozkosze, jakiemi nas wabią, opanowani też przez egoizm, nie zdołamy inaczej wyrwać się z tych podwójnych więzów, jak tylko krusząc kajdany, przykuwające nas do ziemi. Do tego zaś pomyślnego wyniku nic tak skutecznie nie prowadzi, jak wzniesienie duszy do Boga przez modlitwę: chcąc myśleć o nim i o chwale jego, chcąc go miłować, zmuszeni jesteśmy wyjść z siebie i zapomnieć o stworzeniach i ich zdradzieckich powabach. A gdy już jesteśmy przy Bogu, złączeni z nim w poufnej rozmowie, wówczas nieskończone jego doskonałości, jego łaskawość i widok dóbr niebieskich, do reszty duszę naszą odrywają: *Quam sordet tellus, dum coelum aspicio!* »Jakże wstrętna ziemia, gdy w niebo spoglądam!« Coraz więcej nienawidzimy grzech śmiertelny, który nas całkowicie od Boga odwraca; grzech powszedni, który opóźnia nasz wzlot ku niemu, a nawet stopniowo dobrowolne niedoskonałości, zmniejszające naszą zażyłość z Bogiem. Na-

bieramy też wprawy w silniejszem zwalczaniu nieporządnych skłonności, tkwiących na dnie naszej natury, gdyż lepiej rozumieć zaczynamy, że one do tego zmierzają, by nas od Boga oddalić.

519. Tak udoskonala się nasze zjednoczenie z Bogiem, i staje się z dniem każdym coraz pełniejsze i doskonalsze.

Coraz pełniejsze, modlitwa bowiem ogarnia wszystkie władze nasze, by je z Bogiem jednoczyć. Ogarnia *wyższą część duszy*, zatapiając rozum w rozpamiętywaniu rzeczy boskich, kierując wolę do chwały bożej i do spraw duszy; dając sercu sposobność wylania swych uczuć w Serce Boga zawsze otwarte, zawsze kochające i współczujące, i obudzania uczuć ku uświęceniu tylko służyć mogących. Ogarnia *władze czuciowe*, pomagając nam ustalić w Bogu i w Chrystusie naszą wyobraźnię, pamięć, wzruszenia i namiętności w tem co mają dobrego. Ogarnia nawet *ciało*, pomagając nam do umartwienia zmysłów zewnętrznych, będących źródłem tylu roztargnień i do ułożenia całej postawy wedle zasad skromności.

Coraz doskonalsza, modlitwa bowiem taka, jakeśmy ją przedstawili, wywołuje w duszy akty czci bożej, natchnione przez wiarę, podtrzymywane przez nadzieję, a ożywione przez miłość: »Wiara wierzy, nadzieja i miłość modli się, lecz bez wiary istnieć nie mogą; a przez to i wiara modli się«.[94] A cóż szlachetniejszego i bardziej uświęcającego nad te akty cnót boskich? Do nich dodajmy jeszcze akty pokory,

94. »Fides credit, spes et caritas orant, sed sine fide esse non possunt; ac per hoc et fides orat«. S. Augustinus: *Enchirid.*, VII.

posłuszeństwa, męstwa, stałości, które niezbędne są przy modlitwie; a stąd łatwo poznamy, że dusza w sposób niezmiernie doskonały jednoczy się z Bogiem przez świętą praktykę modlitwy.

520. Nic przeto dziwnego, że przez nią dusza stopniowo przekształca się w Bogu. Na modlitwie komunikujemy, by się tak wyrazić, z Bogiem, bo gdy my w pokorze składamy mu nasze hołdy i prośby, on pochyla się ku nam i udziela nam swych łask, które to błogosławione przekształcenie sprawują.

Sam fakt rozważania boskich doskonałości, podziwiania ich, słusznego w nich upodobania, wywołuje pragnienie, by mieć w nich pewien udział, a przez to ściąga je poniekąd do duszy. Stopniowo dusza nasza, pogrążona w tej serdecznej kontemplacji, czuje się jakby całkiem przeniknięta i przesiąknięta tą boską prostotą, dobrocią, świętością, pogodą, której Bóg tak bardzo pragnie nam udzielić.

521. Wtedy Bóg nachyla się ku nam, by wysłuchać próśb naszych i udzielić łask w obfitości: im szczerzej spełniamy nasze względem niego obowiązki, tem bardziej on zajmuje się uświęceniem duszy, która dla jego chwały pracuje. Możemy prosić o wiele, byleśmy to czynili z pokorą i ufnością; on niczego nie umie odmówić duszom pokornym, którym bardziej leży na sercu sprawa jego, niż ich własna. Oświeca je swem światłem, ażeby im ukazać próżnię i nicość rzeczy ludzkich; pociąga je ku sobie, ukazując im się jako najwyższe Dobro, źródło dóbr wszystkich; nadaje ich woli moc i stałość potrzebną, by chciała i miłowała to tylko, co jest tego

godne. I niepodobna stosowniej zakończyć tych uwag, jak powtarzając słowa św. Franciszka Salezego: [95] »Przez nie (rozmyślanie) mówimy do Boga i Bóg nawzajem mówi do nas, wzdychamy do niego i w nim oddychamy, i nawzajem on w nas budzi natchnienia i tchnie na nas«. Szczęśliwa wymiana, z której całkowita korzyść znajduje się po naszej stronie, bo zmierza do tak szczytnego celu, jakim jest przekształcenie nas w Bogu przez uczestnictwo w jego myślach i doskonałościach! Zobaczmy więc teraz, w jaki sposób wszystkie czynności nasze można zamieniać w modlitwę.

3. Jak czynności nasze przemieniać w modlitwę.

522. Ponieważ modlitwa jest środkiem doskonałości tak bardzo skutecznym, przeto powinniśmy się modlić często i wytrwale, jak powiada Chrystus Pan: »Iż się zawżdy modlić potrzeba, a nie ustawać«. [96] To samo poleca św. Paweł radą i przykładem swoim: »Bez przestanku się módlcie... Wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku«. [97] Lecz jakże modlić się nieustannie, a równocześnie spełniać obowiązki swego stanu? Nie jestże to rzecz niemożliwa? Przekonamy się, że nie, byleśmy tylko należyty ład wprowadzili w życie swoje. Żeby tego dokonać, potrzeba: 1-o odprawiać pewną ilość ćwiczeń duchownych, odpowiednio do obowiązków stanu; 2-o trzeba przekształcać na modlitwę zwykłe czynności.

523. O ćwiczeniach pobożnych. Dla pod-

95. *Amour de Dieu,* ks. IV, rozdz. I.
96. Łuk 18, 1. — 97. I Tes 5, 17; 1, 2.

sycenia życia modlitwy, trzeba przedewszystkiem odbywać pewne ćwiczenia duchowne, których liczba i długość zależna jest od obowiązków stanu. Tutaj pomówimy o ćwiczeniach właściwych dla kapłanów i zakonników, pozostawiając uznaniu kierowników przystosowanie tego programu dla wiernych.

Trzy są kategorje ćwiczeń, które zaprawiają duszę kapłańską do modlitwy: ranne rozmyślanie łącznie ze mszą św. zakreśla nam ideał, do którego dążyć mamy, i pomaga nam do jego urzeczywistnienia; oficjum, czytania duchowne i główne nabożeństwa podtrzymują w duszy nawyknienie do modlitwy; wieczorne rachunki sumienia służyć będą do stwierdzenia i naprawy naszych uchybień.

524. Ćwiczenia poranne są czemś świętem i będąc kapłanem lub zakonnikiem niepodobna od nich się zwolnić, nie kwitując jednocześnie z troski o doskonałość. *a)* Tu należy przedewszystkiem *rozmyślanie*, czyli serdeczne przestawanie z Bogiem, przypominające nam ideał, który nieustannie mieć powinniśmy przed oczyma, a do którego energicznie zmierzać mamy. Ideał ten nakreślił nam sam Boski Mistrz w tych słowach: »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«.[98] Potrzeba nam więc stanąć przed obliczem Boga, jako przed źródłem i wzorem wszelkiej doskonałości, a konkretnie rzecz biorąc, stanąć przed Panem naszym Jezusem Chrystusem, który urzeczywistnił na tej ziemi ową idealną doskonałość i wysłużył nam łaskę naśladowania swych cnót. Oddawszy Zbawicielowi

98. Mat 5, 48.

hołd czci, przyciągamy go niejako ku sobie przez to, że łączymy się z jego myślami, wyrabiając w sobie głębokie przekonania o potrzebie tej cnoty, w której szczególnie chcemy się ćwiczyć — przez to, że prosimy gorąco o łaski potrzebne do nabycia tej cnoty — przez to że pokornie, ale i energicznie, bierzemy się do współpracy z tą łaską, czyniąc ofiarne postanowienie, odnoszące się do tej cnoty, w której usiłować będziemy ćwiczyć się przez dzień cały.[99] *b) Msza święta* utwierdza nas w tem usposobieniu, stawiając nam przed oczy i kładąc nam w ręce do naszego rozporządzenia świętą Żertwę, którą naśladować mamy. Komunja zaś przelewa w duszę naszą jej myśli, uczucia, wewnętrzne usposobienia, łaski, i Boskiego Ducha Zbawiciela, który w nas mieszkać będzie przez dzień cały. Jesteśmy więc gotowi do pracy, do tej pracy, która jego wpływem ożywiona, będzie nieustającą modlitwą.

525. Żeby jednak istotnie tak było, potrzebne są od czasu do czasu inne jeszcze ćwiczenia, odnawiające i pobudzające zjednoczenie nasze z Bogiem. *a)* Tu należy przedeszystkiem odmawianie *oficjum,* które św. Benedykt tak słusznie nazywa *opus divinum,* i przez które, w zjednoczeniu z wielkim Czcicielem Ojca, wielbimy go, prosząc o łaski dla siebie i dla całego Kościoła; jest to po mszy św. czynność najważniejsza dnia całego.* *b)* Tu należą następnie *pobożne czytania,* a więc czytanie Pisma św., czyta-

---

99. Rzecz tę później wyłożymy obszerniej, przy wykładzie metody rozmyślania.

* Warto przeczytać trzy wspaniałe rozdziały o Pacierzach kapłańskich w książce Marmiona: *Chrystus wzorem zakonnika,* str. 388—497.

nie dzieł i żywotów Świętych Pańskich, które znów nawiązują ścisły stosunek pomiędzy nami a Bogiem i jego Świętymi. *c)* Tu wreszcie należą *główne nabożeństwa,* których celem ożywiać naszą pobożność, a więc odwiedzanie Przenajśw. Sakramentu, będące w gruncie rzeczy rozmową sam na sam z Jezusem Chrystusem; odmawianie koronki, podczas której obcujemy z Najśw. Marją Panną i przechodzimy w myśli jej cnoty i życie.

526. Gdy nadejdzie wieczór, wykaże nam *rachunek sumienia* ogólny i szczegółowy — który powinniśmy zamienić na pewnego rodzaju pokorną i szczerą spowiedź przed Najwyższym Kapłanem — jak w ciągu dnia urzeczywistniliśmy ów ideał, któryśmy sobie z rana przed oczy postawili. Niestety! znajdzie się zawsze pewna rozbieżność pomiędzy postanowieniami a ich urzeczywistnieniem; nie zniechęcając się atoli, bierzmy się znów odważnie do roboty; toteż z uczuciem ufności i zdania się na Boga zażyjemy krótkiego spoczynku, by nazajutrz gorliwiej zabrać się do pracy.

Spowiedź tygodniowa, lub najdalej dwutygodniowa, oraz miesięczne skupienie, dając nam syntetyczny rzut oka na znaczniejszy okres naszego życia, dokończą tej kontroli i staną się nam okazją do odnowienia na duchu.

527. Tak przedstawiają się w całości ćwiczenia duchowne, nie dozwalające utracić z oczu na czas dłuższy obecności bożej. Lecz co mamy czynić, by wypełnić próżnię pomiędzy temi różnemi ćwiczeniami i wszystkie czynności przemienić w modlitwy? Św. Augustyn i św. Tomasz podają nam zasady, roz-

wiązujące to zagadnienie. Pierwszy z nich[100] pisze, że mamy z życia naszego, z czynności, interesów, posiłków, snu nawet, uczynić hymn pochwalny na cześć Boga: »Życiem swem tak śpiewaj, abyś nigdy nie milczał... gdy więc chwalisz (Boga), nie samym tylko językiem śpiewaj, lecz także wziąwszy do pomocy psałterz dobrych uczynków; chwalisz (Boga), gdy załatwiasz swe sprawy, chwalisz gdy przyjmujesz pokarm i napój, chwalisz gdy odpoczywasz w łóżku, chwalisz gdy śpisz; i kiedyż nie chwalisz?« Drugi zaś tak myśl pierwszego streszcza: »Tak długo człowiek się modli, jak długo całe życie swe do Boga skierowuje«.[1]

Miłość jest tym czynnikiem, który całe życie nasze zwraca do Boga. Sposób praktyczny, by tak wykonywać wszystkie czynności swoje, polega na tem, by przed ich rozpoczęciem składać je w ofierze Trójcy Przenajśw., w jedności z Jezusem żyjącym w nas i według jego zamiarów (n. 248).

528. Jak bardzo na tem zależy, byśmy wszystkie czynności nasze wykonywali w zjednoczeniu z Jezusem, znakomicie wyjaśnia to ks. Olier; mówi najpierw, jak Chrystus mieszka w nas obecny, aby nas uświęcać:[2] »Mieszka on w nas nie tylko jako Słowo przez swą niezmierzoność... lecz mieszka też w nas

---

100. »Vita sic canta ut nunquam sileas... si ergo laudas, non tantum lingua canta, sed etiam assumpto bonorum operum psalterio; laudas cum agis negotium, laudas cum cibum et potum capis, laudas cum in lecto requiescis, laudas cum dormis; et quando non laudas?« *In Psalm.* CXLVI, n. 2.

1. »Tamdiu homo orat, quamdiu totam vitam suam in Deum ordinat«. *Comment. in Rom*, c. 1, lect. 5.

2. *Catéch. chrét.* cz. II, lekc. V. — Por. P. Charles, S. J.: *La prière de toutes les heures*, Bruges, 1922.

jako Chrystus przez łaskę, aby nas czynić uczestnikami swego namaszczenia i swego boskiego życia... Jezus Chrystus mieszka w nas, by nas uświęcać i w nas samych i w naszych czynach, i żeby napełniać sobą wszystkie nasze władze. Chce być światłością naszego umysłu, miłością i gorliwością serc naszych, hartem i mocą wszystkich sił naszych, byśmy w nim mogli poznać, umiłować i wykonać wolę Boga Ojca jego, jużto pracując na chwałę jego, jużto cierpiąc i znosząc wszystko ku jego czci«. Wyjaśnia następnie, że czynności, które spełniamy według siebie i dla siebie, wadliwe są: »Nasze zamiary i myśli zmierzają do grzechu wskutek zepsucia naszej natury; i jeśli działać będziemy według siebie i iść po pochyłości naszych uczuć, działanie nasze stanie się grzesznem«. Stąd wniosek, że należy zrzec się własnych intencyj, aby się połączyć z Jezusowemi:[3] »Widzicie stąd, jak bardzo trzeba się starać przy rozpoczęciu czynności, by się wyrzec wszystkich swoich uczuć, wszystkich swoich pragnień, wszystkich swoich myśli własnych, wszelkiej swojej woli, ażeby wejść, jak mówi św. Paweł, w uczucia i zamiary Jezusa Chrystusa: »Albowiem to w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie«.[4]

Gdy czynności nasze trwają czas dłuższy, pożyteczną jest rzeczą odnawiać ich ofiarowanie czy to przez spojrzenie na krucyfiks, lub też, jeszcze lepiej, na Jezusa w nas żyjącego; niech dusza nasza wzbudza częste akty strzeliste, które ją podnosić będą ku Bogu.

3. *Catéch.*, lekc. VI. — 4. Filip 2, 5.

W ten sposób najpospolitsze nawet czynności nasze staną się modlitwą, wzniesieniem duszy do Boga; urzeczywistnimy wtedy pragnienie Jezusa: »Iż się zawżdy modlić potrzeba, a nie ustawać«.[5]

529. Oto cztery środki wewnętrzne doskonałości, zmierzające zarówno do uwielbienia Boga, jak i do uświęcenia duszy naszej. Pragnienie doskonałości jest rzeczywiście pierwszym wzlotem do Boga, pierwszym krokiem ku świętości. Poznawanie zaś Boga jest jakby wciąganiem Boga do naszego wnętrza, pomaga nam on łaską swoją, byśmy się mu oddali z miłości; poznanie natomiast siebie daje nam lepiej odczuć, jak bardzo potrzebujemy Boga, pobudza nasze pragnienie, by tego Boga wziąć w posiadanie, gdyż on tylko wypełnić może próżnię serca naszego. Zgodność z wolą bożą przekształca nas w Bogu. Modlitwa podnosi nas ku niemu, a równocześnie ściąga niejako w nas jego doskonałości, daje nam w nich uczestnictwo, by nas uczynić bardziej podobnymi do Boga. A zatem wszystkie te środki prowadzą nas ku Bogu, gdyż wszystkie od niego pochodzą.

Zobaczmy teraz zkolei, jak środki zewnętrzne wiodą nas do tego samego celu.

ART. II. ZEWNĘTRZNE ŚRODKI DOSKONAŁOŚCI.

530. Środki te do czterech głównych sprowadzić można: *kierownictwo*, dające nam pewnego przewodnika; *regulamin życiowy*, który prowadzi dalej i uzupełnia jego pracę; *czytania* i *egzorty duchowne*,

5. Łuk 18, 1.

podające nam ideał, który mamy urzeczywistnić; *uświęcenie stosunków społecznych*, dążące do unadprzyrodzenia wszystkich naszych stosunków z bliźnimi.

§ I. O kierownictwie duchownem.

Postaramy się wyjaśnić dwie rzeczy: 1-o moralną konieczność kierownictwa; 2-o środki zapewniające mu powodzenie.[6]

1. Moralna konieczność kierownictwa.

Kierownictwo, choć nie jest bezwzględnie konieczne do uświęcenia dusz, jest wszakże dla nich środkiem normalnym duchownego postępu. Wykazuje to i powaga nauczania kościelnego, i rozum oparty na doświadczeniu.

1-o. Dowód zaczerpnięty z powagi Kościoła.

531. Bóg założywszy Kościół jako społeczeństwo hierarchiczne, chce, żeby dusze uświęcały się przez uległość Papieżowi i Biskupom jako przed trybunałem zewnętrznym *(forum externum)*, a spowiednikom w sprawach sumienia *(forum internum)*. Toteż kiedy Szaweł się nawrócił, Jezus nie objawia mu sam swo-

---

6. Cassianus: *Collationes*, coll. II, c. 1—13; Św. Jan Klimak: *Scala Paradisi*, Grad. 4, n. 5—12; Godinez: *Praxis Theol. mysticae*, ks. VIII, rozdz. 1; Schram: *Instit. theol. mysticae*, cz. 2, rozdz. 1. § 327—353; Św. Fr. Salezy: *Vie dévote*, cz. 1, rozdz. 4; Tronson: *Traité de l'obéissance*, cz. 2; Faber: *O postępie w doskonałości (Growth in holiness)*, rozdz. XVIII; F. Vincent: *S. Fr. de Sales, directeur d'âmes*, 1923, str. 397—562; H. Noble, O. P.: *Lacordaire apôtre et directeur des jeunes gens*. 1910; Desurmont: *Charité sacerdotale*, § 183—225; Abbé d'Agnel et Dr D'Espiney: *Direction de conscience*, 1922.

ich zamiarów, lecz odsyła go do Ananjasza, aby z ust jego usłyszał, co ma czynić. Na tym to fakcie opierając się, udowadniają konieczność kierownictwa Kasjan, św. Franciszek Salezy i Leon XIII: »W samych początkach Kościoła, powiada ten ostatni, napotykamy słynne zastosowanie tego prawa. Jakkolwiek Szaweł, parskając groźbami i morderstwem, usłyszał głos samego Chrystusa i zapytał go: Panie, co chcesz, abym czynił? — odesłany został do Damaszku, do Ananjasza: »Wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić«. I dodaje: »Taką była ustawiczna praktyka Kościoła, tę naukę głosili jednomyślnie wszyscy, którzy w ciągu wieków błyszczeli wiedzą swą i świętością«.[7]

532. Nie możemy przytoczyć wszystkich powag tradycyjnych, powołamy się na kilku tylko świadków, których uważać można za autentycznych przedstawicieli teologji ascetycznej. Kasjan, który spędził długie lata wśród mnichów palestyńskich, syryjskich i egipskich, naukę ich i swoją własną spisał w dwóch dziełach. Otóż w pierwszem z nich, Księdze Ustaw, nalega usilnie na młodych zakonników, by otwierali swe serce przed starszym, któremu powierzono ich kierownictwo, aby mu bez fałszywego wstydu wyjawiali najskrytsze swe myśli, i całkowicie zdali się na sąd jego w rozróżnianiu tego co dobre, a co złe.[8] Do przedmiotu tego wraca w swych *Konferencjach*, a wykazawszy niebezpieczeństwa, na jakie wystawiają się ci, którzy nie radzą się starszych, dochodzi

---

7. Epist. *Testem benevolentiae*, 22 jan. 1899.

8. Cassianus: *De Coenobiorum institut.*, l. IV, c. 9; P. L., XLIX, 161.

do wniosku, iż najlepszym środkiem zwalczania najniebezpieczniejszych pokus jest wyjawienie ich roztropnemu doradcy: i popiera to zdanie powagą św. Antoniego i opata Serapjona.[9]

Czego uczył Kasjan mnichów zachodu, to samo wpaja mnichom wschodnim św. Jan Klimak w dziele *Scala Paradisi.*[10] Początkującym zwraca uwagę na to, że jeśli chcą wyjść z Egiptu i ujarzmić nieporządne namiętności, potrzebny im jest Mojżesz, któryby służył im za przewodnika. Duszom postępującym oświadcza, że jeśli chcą wstępować w ślady Jezusa Chrystusa i cieszyć się świętą wolnością dzieci bożych, muszą troskę o duszę swoją powierzyć w pokorze mężowi, któryby był przedstawicielem Boskiego Mistrza, i dobry uczynić wybór, gdyż trzeba będzie słuchać go w prostocie ducha, mimo drobnych usterek, któreby się u niego zauważyło, gdyż jednego tylko obawiać się należy, mianowicie postępowania według własnego zdania.

533. Z epoki średniowiecza wystarczy przytoczyć dwie powagi. Św. Bernard żąda, by nowicjusze w życiu zakonnem mieli przewodnika i opiekuna, któryby ich nauczał, prowadził, pocieszał i zachęcał. Osobom bardziej już w doskonałości posuniętym, np. kanonikowi regularnemu Ogier'owi, oświadcza, iż kto siebie samego ustanawia własnym swoim mistrzem lub przewodnikiem, ten staje się uczniem głupca. I dodaje: »Nie wiem, co w tym względzie myślą o sobie inni; co do mnie, z doświadczenia mówię i oświad-

9. *Collationes,* II, 2, 5, 7, 10—11; P. L., XLIX, 526, 529, 534, 537—542.

10. *Scala Paradisi,* Grad. I, IV; P. G., LXXXVIII, 636, 680—681.

czam, iż łatwiej mi i bezpieczniej rozkazywać wielu innym, niż siebie samego prowadzić«.[11] — W XIV stuleciu św. Wincenty Fererjusz, wymowny kaznodzieja zakonu dominikańskiego, stwierdziwszy, iż dusze pragnące postępu, zawsze poddawały się kierownictwu, taki daje tego powód: »Kto ma kierownika, któremu posłuszny jest bez zastrzeżeń i we wszystkiem, daleko łatwiej i prędzej dojdzie do celu, niżby to mógł uczynić sam, choćby miał bardzo bystry umysł i uczone księgi, o sprawach duchownych traktujące«.[12]

534. I nie tylko osoby w zgromadzeniach zakonnych, lecz i w świecie żyjące odczuwały potrzebę duchownego kierownika. Wystarczy jako dowód przytoczyć listy św. Hieronima, św. Augustyna i kilku innych Ojców, pisane do wdów, do dziewic, do osób świeckich.[13] Toteż wyjaśniając obowiązki spowiednika, słusznie twierdzi św. Alfons, iż jednym z najważniejszych jest *kierowanie dusz pobożnych.*[14]

Sam zresztą rozum, oświecony wiarą i doświadczeniem, wykazuje nam potrzebę kierownika, jeśli chcemy postępy czynić w doskonałości.

---

11. »Sed quoniam arcta et ardua est via quae ducit ad vitam, tanquam parvulis in Christo paedagogus vobis, o filioli, ac nutritius necessarius est, qui doceat, deducat, foveat vos, et tanquam alludat parvulis, ac blanditiis quibusdam consoletur«. *(De diversis,* sermo VIII, 7). — »Qui se sibi magistrarum constituit, stulto se discipulum facit«. — Epist. LXXXVII, 7.

12. *De vita spirituali,* przekł. O. Bernadot'a, cz. II, rozdz. I.

13. Patrz przykłady cytowane przez O. Faber'a: *Postęp w doskonałości,* rozdz. XVIII.

14. *Praxis confessarii,* wyd. Gaude'a, n. 121—171. Wskazuje on (n. 122) na główny przedmiot tego kierownictwa: »In tribus praecipue posita est directio confessarii quoad animas spirituales, scillicet in meditatione et contemplatione, in mortificatione et in frequentia sacramentorum«.

2-o. Dowód rozumowy z istoty postępu duchownego.

535. Postęp duchowny jest to długie i uciążliwe wspinanie się do góry stromą ścieżką, po bokach której znajdują się przepaście. Zapuszczać się w tę drogę bez doświadczonego przewodnika byłoby wielką nieroztropnością. Tak łatwo, w rzeczy samej, łudzić się co do stanu własnej duszy! »Nie możemy mieć o sobie zupełnie jasnego poznania, mówi św. Franciszek Salezy, nie możemy być bezstronnymi sędziami we własnej sprawie z powodu pewnej stronniczości, tak ukrytej i niedostrzegalnej, że kto nie ma bystrego wzroku, spostrzec jej nie zdoła, a dotknięci nią nie dostrzegają jej, gdy im się jej nie pokaże«.[15] A więc potrzebny nam jest lekarz duchowny, któryby postawił bezstronną diagnozę o stanie naszej duszy i przepisał lekarstwa najbardziej skuteczne: »Ach, dlaczegóż chcemy być własnymi mistrzami w sprawach duszy, kiedy nie jesteśmy nimi w sprawach ciała. Czyż nie wiemy, że lekarze, gdy sami są chorzy, przywołują innych lekarzy, aby osądzili, jakie środki są im potrzebne?«[16]

536. By lepiej zrozumieć tę konieczność, wystarczy wskazać pokrótce na główne *przeszkody*, spotykane na każdej z trzech dróg wiodących do doskonałości.

Początkujący obawiać się mają ponownych upadków; żeby ich uniknąć, powinni czynić długą i uciążliwą pokutę, zastosowaną do liczby i ciężko-

15. *Filotea*, cz. III, rozdz. 28.
16. *Sermons recueillis*. Na święto N. M. P. Śnieżnej, t. IX, str. 95.

ści swych grzechów. Otóż niektórzy z nich, zapominając rychło o przeszłości, chcą wejść niezwłocznie na drogę miłości, wślad za tą zarozumiałością idzie zanik odczuwalnych pociech, zniechęcenie i nowe upadki. Inni znów poddają się przesadnym zewnętrznym umartwieniom, mają w nich próżne upodobanie, narażają swe zdrowie, a chcąc się następnie zaszanować, wpadają w rozluźnienie. Ważną zatem jest sprawą, żeby doświadczony kierownik podtrzymał pierwszych w duchu i w praktyce pokuty, a u drugich złagodził niewczesną gorliwość.

Inna przeszkoda to *oschłość duchowa,* następująca po odczuwalnych pociechach. Powstaje wtedy lęk, że Bóg nas opuścił, łatwo zaniedbać ćwiczenia pobożne, które wydają się być jałowe, i popaść w stan zobojętnienia. Któż uchroni od tego niebezpieczeństwa, jak nie roztropny kierownik, który czasu pociech duchownych uprzedzi, że one nie zawsze trwać będą, a podczas oschłości pocieszy, uspokoi i wzmocni, tłumacząc im, że strapienie duchowne jest bardzo skutecznym środkiem, by nas zahartować w cnocie i oczyścić naszą miłość?

537. Kiedy się wstępuje na *drogę oświecającą,* czyż nie potrzebny jest znów przewodnik, któryby rozpoznał główne cnoty, odpowiednie dla tej lub owej osoby, sposoby ćwiczenia się w nich i metodę, której trzymać się należy, chcąc z pożytkiem badać swe postępy i upadki? A kiedy pojawi się uczucie zmęczenia, którego dozna się prędzej lub później, spostrzegłszy, iż droga doskonałości dłuższą jest i uciążliwszą, niż się zdawało, któż temu zapobiegnie, by wrażenie to nie przerodziło się w obojętność, jak

nie kierownik ze swą ojcowską miłością, który potrafi odgadnąć przeszkodę, uprzedzić zniechęcenie, pocieszyć penitenta, pobudzić go do nowych wysiłków i ukazać w oddali owoce dzielnie przetrzymanej próby?

538. Jeszcze bardziej koniecznem staje się kierownictwo na *drodze jednoczącej.* Chcąc wejść na nią, trzeba pielęgnować w sobie dary Ducha Św. przez ofiarną i stałą uległość natchnieniom łaski. Aby zaś móc rozróżnić natchnienia boskie od tych, które pochodzą od natury lub od szatana, nieraz trzeba zasięgnąć zdania roztropnego i bezinteresownego kierownika. A jest to jeszcze bardziej niezbędne, gdy się przechodzi przez pierwsze doświadczenia bierne, gdy oschłości, znudzenie, lęk przed sprawiedliwością bożą, dręczące pokusy, niemożność rozmyślania rozumowanego i zewnętrzne przeciwności walą się znienacka na biedną duszę, pogrążając ją w głębokim niepokoju; rzecz jasna, iż koniecznym tu jest przewodnik, któryby przyholował ten okręt rozbity. Tak samo rzecz się ma z duszą, zażywającą słodkości kontemplacji: stan ten tak wielkiej wymaga przezorności, pokory, uległości, a zwłaszcza tak wielkiej roztropności, by sharmonizować bierność z działaniem, iż jest moralną niemożliwością nie zabłąkać się bez porady bardzo światłego kierownika. Dlatego to św. Teresa z taką prostotą otwierała swą duszę duchownym przewodnikom, dlatego to św. Jan od Krzyża mówi często o konieczności wyjawiania wszystkiego przed kierownikiem: »Bóg, powiada on, do tego stopnia pragnie, by człowiek poddał się kierownictwu drugiego człowieka, iż wcale nawet nie

chce, byśmy całkowitą wiarę dawali prawdom nadprzyrodzonym, które on sam objawił, dopóki nie przejdą przez usta ludzkie«.[17]

539. By to wszystko streścić, przytoczmy słowa O. Godinez'a: »Na tysiąc osób, które Bóg do doskonałości powołuje, dziesięć zaledwie temu powołaniu odpowiada, a na sto powołanych do kontemplacji dziewięćdziesiąt dziewięć nie staje do apelu... Przyznać trzeba, że jedną z głównych przyczyn jest brak mistrzów duchownych... Oni to, po łasce bożej, są owymi sternikami, co prowadzą dusze przez nieznane morze życia duchownego. A jeśli żadnej wiedzy, najprostszego nawet rzemiosła należycie przyswoić sobie niepodobna bez pomocy mistrza, któryby go nauczył, tem mniej nabyć zdołamy owej wysokiej mądrości, jaką jest ewangeliczna doskonałość, w której tyle napotyka się głębokich tajemnic... Toteż uważam za rzecz moralnie niemożliwą, aby jakakolwiek dusza bez cudu lub bez pomocy mistrza przez długie lata przebijać się mogła przez to, co jest najwznioślejszego i najtrudniejszego w życiu duchownem, nie narażając się przytem na zgubę«.

540. Można więc powiedzieć, że drogą *normalną* postępu w życiu duchownem jest stosowanie się do rad roztropnego przewodnika. Większość dusz gorliwych rozumie faktycznie tę prawdę i poddaje się kierownictwu w świętym trybunale Pokuty. Kiedy w ostatnich latach chciano uformować elitę katolicką, nie znaleziono lepszego środka nad kierownictwo duchowne, stosowane umiejętnie i starannie

17. *Sentences et avis spirituels,* n. 229, wyd. Hoornaerta.

w różnych instytucjach katolickich, a zwłaszcza podczas zamkniętych rekolekcyj. Nic więc skuteczniejszego nad kierownictwo, by uświęcać dusze, byle przytem zachować reguły, które tu podajemy.

2. Reguły, by zapewnić powodzenie kierownictwu.

Żeby kierownictwo przynosiło pożytek, trzeba: 1-o określić dokładnie jego przedmiot; 2-o zapewnić współpracę kierownika i kierowanego

1-o. Przedmiot kierownictwa.

541. Zasada ogólna. Przedmiotem kierownictwa jest wszystko, co dotyczy duchowego ukształtowania dusz. Spowiedź ogranicza się do wyznania win; kierownictwo sięga znacznie dalej. Cofa się ono do przyczyn grzechów, do głęboko zakorzenionych skłonności, do temperamentu, charakteru, do nabytych przyzwyczajeń, do pokus, do nieostrożności; to wszystko zaś w tym celu, by móc wynaleźć prawdziwe lekarstwa, te mianowicie, które tępią chorobę w samym jej korzeniu. Dla skuteczniejszego zwalczania wad naszych, kierownictwo zajmuje się przeciwnemi im cnotami, temi które wspólne są wszystkim chrześcijanom, i temi które właściwe są poszczególnym kategorjom osób; zajmuje się środkami, służącemi do lepszego tych cnót wykonywania, ćwiczeniami duchownemi, które jak rozmyślanie, rachunek sumienia szczegółowy, nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, do Serca Jezusowego, do Najśw. Panny, dostarczają nam broni duchownej do postępowania

w cnotach. Zajmuje się też powołaniem, a skoro tą sprawa już załatwiona, obowiązkami poszczególnych stanów. Przedmiot więc jego, jak widzimy, jest bardzo rozległy.

542. Zastosowania. *a)* Żeby dobrze prowadzić duszę, powinien kierownik znać główne momenty z jej *życia przeszłego*, najczęściej powtarzające się grzechy, wysiłki które już czyniła, by się z nich poprawić, osiągnięte wyniki, to wszystko w tym celu, by jasno poznać, co jeszcze do zrobienia pozostaje. Następnie ma poznać jej *usposobienie obecne*, skłonności, wstręty, rodzaj życia, pokusy doznawane i taktykę zachowywaną przy ich zwalczaniu, cnoty, których potrzebę bardziej odczuwa i środki stosowane do ich nabycia, a wszystko to w tym celu, by móc udzielać rad bardziej konkretnych.

b) Wtedy można z większą łatwością ułożyć program kierownictwa, program giętki, nadający się do obecnego stanu penitenta, aby go lepszym uczynić. Niepodobna bowiem prowadzić wszystkich dusz na jeden sposób; należy dostosować się do szczebla, na jakim się znajdują, aby im pomóc w stopniowem wspinaniu się do góry, bez zbytniego pośpiechu, po stromej ścieżce doskonałości. Prócz tego niektóre z nich są gorętsze i ofiarniejsze, inne znów spokojniejsze i powolniejsze; nie wszystkie też powołane są do jednakowego stopnia doskonałości.

543. Istnieje wszakże *stopniowy porządek*, którego trzymać się należy i który dozwala zachować pewną jednolitość w kierownictwie. Oto kilka przykładów:

1) Zaraz na początku trzeba dusze nauczyć, by należycie *uświęcały wszystkie swe zwykłe czynności*, ofiarowując je Bogu w zjednoczeniu z Chrystusem Panem (n. 248). Jest to praktyka, którą zachować trzeba przez całe życie i często do niej powracać, nawiązując ją do ducha wiary, tak niezbędnego w tych czasach naturalizmu.

2) *Oczyszczanie* duszy przez ćwiczenie się w pokucie i umartwieniu nigdy całkowicie ustać nie powinno; należy często nawracać do niego dusze, uwzględniając ich stan, aby odpowiednio urozmaicić praktykę tych cnót.

3) *Pokorę* jako cnotę fundamentalną od samego prawie początku wpajać trzeba i często przypominać ją penitentom na wszystkich stopniach życia duchownego.

4) Ponieważ często, nawet u osób pobożnych, zdarzają się wykroczenia przeciw *miłości bliźniego*, przeto wielki na nią kłaść należy nacisk przy rachunku sumienia i na spowiedzi.

5) Ponieważ *stałe zjednoczenie z Chrystusem Panem* jako Wzorem i Współpracownikiem, jest jednym z najbardziej skutecznych środków uświęcających, przeto należy bez obawy powracać często do tego przedmiotu.

6) *Siłę charakteru*, opartą na głębokich przekonaniach, a w naszych czasach szczególniej potrzebną, starannie kształcić należy, dodając do niej nieodstępną uczciwość i szczerość.

7) W naszym wieku prozelityzmu szczególniej ważną jest *praca apostolska*, powinien przeto kierownik do tego zmierzać, by tworzyć elity, któreby mogły być pomocne kapłanowi w tysiącznych szczegółach, niezbędnych przy głoszeniu duszom zasad Ewangelji.

Co do reszty, wystarczy uwzględniać to, co powiemy przy wykładzie trzech dróg.

2-o. Obowiązki kierownika i kierowanego.

Kierownictwo duchowne wtedy tylko do poważnych doprowadzi wyników, jeśli kierownik i kiero-

wany współpracować będą w tem wspólnem dziele z dobrą wolą.

a) Obowiązki kierownika.

544. Powiada św. Franciszek Salezy, iż kierownik powinien mieć trzy główne zalety:[18] »Trzeba aby był pełen miłości, wiedzy i roztropności; jeśli mu brak jednej z tych trzech, to grozi niebezpieczeństwo«.

Miłość, która mu jest potrzebna, to uczucie nadprzyrodzone i ojcowskie, które mu w osobach kierowanych każe widzieć duchownych synów, powierzonych mu przez samego Boga w tym celu, ażeby za jego staraniem wzrastał w ich duszach Chrystus i jego cnoty: »Dziatki moje, które znowu boleją̨c rodzę, ażby był Chrystus w was wykształcony«.[19]

a) Toteż wszystkich jednakową otacza pieczołowitością i jednakowem poświęceniem, stając się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich uświęcić, oddając swój czas i starania i siebie samego, by ukształtować w nich chrześcijańskie cnoty. Niewątpliwie, mimo wszelkich wysiłków czuć będzie niekiedy większy pociąg do jednych niż do drugich; wolą swoją wszakże przeciwdziałać będzie tym przyrodzonym sympatjom lub antypatjom; niech się wystrzega najpilniej sympatyj zewnętrznych, prowadzących do wytwarzania przywiązań, zrazu niewinnych, następnie pochłaniających, niebezpiecznych dla sławy jego, jak i dla cnoty. Chcieć przywiązać do siebie serca, stworzone dla miłości Boga, to pewnego rodzaju zdrada, jak słusznie powiada ks. Olier: »Gdy Chrystus Pan obrał ich (mowa tu o duchownych kierownikach), aby szli zdobywać królestwa,

---

18. *Filotea,* cz. I, r. 4.
19. Gal 4, 19.

to jest należące do niego serca ludzkie, nabyte przelaniem Krwi jego, w których chce założyć swe panowanie; oni, zamiast oddawać te serca jemu jako ich prawowitemu Władcy, zabierają je dla siebie, stają się ich panami i właścicielami... O! jakaż to niewdzięczność, jaka niewierność, jaka zniewaga, jakie wiarołomstwo!«[20] Byłoby to też stawianiem niepokonalnej prawie przeszkody duchowemu postępowi osób kierowanych, zarówno jak i własnemu, ponieważ Bóg serca podzielonego nie chce.

545. *b)* Dobroć ta nie powinna też zamieniać się w słabość, lecz ma jej towarzyszyć stanowczość i szczerość. Kierownik powinien mieć odwagę dawać ojcowskie upomnienia, wskazywać swoim penitentom wady, zwalczać je, i nie pozwalać, by penitenci nim kierowali. Bywają niekiedy osoby bardzo zręczne, bardzo słodziutkie, które zgadzają się mieć przewodnika, pod warunkiem wszakże, by on stosował się do ich upodobań i fantazyj; szukają one nie tyle kierownictwa, jak uznania dla swego sposobu postępowania. By się ustrzec przed tego rodzaju nadużyciami, któreby mogły powikłać mu sumienie, kierownik nie pozwoli omotać się takim podstępom penitentów lub penitentek; ale pamiętając na to, że zastępuje samego Jezusa Chrystusa, rozstrzygnie sprawę ze stanowczością i zgodnie z prawidłami doskonałości, nie zaś wedle zachcianek osób kierowanych.

546. *c)* Zwłaszcza w kierowaniu niewiastami potrzebna jest ostrożność i stanowczość. Człowiek wielkiego doświadczenia, O. Desurmont, tak o tem pisze:[21]

---

20. *L'Esprit d'un directeur des âmes,* str. 60—61; w rozprawce tej
21. *La Charité sacerdotale,* t. II, § 196.

»Żadnych słów uczuciowych, żadnych nazw czułych, żadnego sam na sam, chyba że niezbędne, nic znaczącego w spojrzeniu, czy w ruchach, ani nawet cienia poufałości; rozmów nie więcej niż konieczność wymaga; w innych stosunkach poza sprawami, dotyczącemi wyłącznie sumienia, takie tylko, które prawdziwie są pożyteczne; żadnego wedle możności kierownictwa poza konfesjonałem i żadnej korespondencji listownej«. Toteż okazując zainteresowanie się ich duszą, ukrywać trzeba to, które się ma względem ich osoby: »Powinny nie móc podejrzywać nawet, że się jest zajętym lub zainteresowanym ich osobą. Takie już mają usposobienie moralne, że gdy mogą myśleć lub odczuwać, iż istnieje szczególniejszy dla nich szacunek lub sympatja, z nieprzepartą prawie koniecznością wpadają w naturalizm, jużto z próżności, jużto z przywiązania«. I dodaje jeszcze: »Naogół dobrze jest, gdy nie wiedzą prawie o tem, że się niemi kieruje. Kobieta ma braki w swoich zaletach: jest ona instynktowo pobożna, lecz instynktowo też dumna jest ze swej pobożności. Tualeta duszy wywiera na nią wrażenie takie, jak i tualeta ciała. Wiedzieć, że się ją chce przyozdobić cnotami, jest dla niej zazwyczaj niebezpieczeństwem«. Kierować więc niemi trzeba, nie mówiąc im o tem, a kiedy im się udziela rad tyczących się doskonałości, czynić to należy tak, jakby chodziło o rzeczy wielu duszom wspólne.

547. Z poświęceniem łączyć trzeba wiedzę, to jest znajomość teologji ascetycznej, tak potrzebnej spowiednikowi, jakeśmy to wykazali w n. 36. Powinien więc nieustannie czytać i odczytywać autorów duchownych, prostując własne sądy przy pomocy ich sądów i porównując postępowanie swe z postępowaniem Świętych.

548. Lecz nadewszystko potrzeba mu dużo roztropności i bystrości, by mógł kierować duszami nie wedle własnych pomysłów, lecz stosownie

do poruszeń łaski, do temperamentu i charakteru penitentów, oraz ich nadprzyrodzonych skłonności.[22]

a) Słusznie zwraca uwagę O. Libermann, że kierownik jest tylko narzędziem w służbie Ducha Św.;[23] powinien więc nasamprzód starać się poznać zapomocą ostrożnych pytań działanie Ducha Św. w duszy: »Uważam za rzecz pierwszorzędnej wagi w kierownictwie — tak pisał — rozróżnienie w każdej poszczególnej duszy tkwiących w niej usposobień..., co może znieść stan wewnętrzny tej duszy; pozostawienie łasce wielkiej swobody działania, rozpoznanie skłonności fałszywych od prawdziwych i niedopuszczanie, by dusze w tych skłonnościach zbaczały z właściwej drogi lub wpadały w przesadę«. W innym liście dodaje jeszcze: »Skoro tylko przewodnik ujrzy i rozezna działanie Boga w duszy, nic mu innego nie pozostaje, jak prowadzić duszę tak, aby szła za głosem łaski i wierną jej była... Nie powinien nigdy chcieć podsuwać duszy własnych upodobań i własnych skłonności, ani prowadzić jej według własnego sposobu postępowania lub własnego poglądu na rzeczy. Kierownik, któryby tak postępował, odwracałby częstokroć dusze od kierunku nadanego im przez Boga i sprzeciwiałby się częstokroć łasce bożej w nich działającej«.

Dodawał wszakże, iż wskazówki te dotyczą dusz kroczących prosto po drodze doskonałości. Co do dusz leniwych i obojętnych, inicjatywa należy do kierownika, który upomnieniem swem, radą, naganą, wszelkiemi sposobami, na które zdobędzie się jego gorliwość, starać się powinien wyrwać je z duchowego letargu.

549. *b)* Roztropność, o której tu mowa, jest roztropnością nadprzyrodzoną, wzmocnioną darem rady, o którą kierownik ustawicznie prosić powinien Du-

22. Tak postępował św. Fr. Salezy, jak to znakomicie wykazuje F. Vincent., op. cit., str. 439—481.

23. *La direction spirituelle,* d'après les écrits et les exemples du Vén. Libermann, wyd. 2, str. 10—22.

cha Świętego. W szczególności niechaj go wzywa w wypadkach trudnych, odmawiając w duszy *Veni Sancte Spiritus*, zanim rzecz jaką ważną rozstrzygnie; a zapytawszy go o radę, nie omieszka z uległością dziecka wysłuchać wewnętrznej odpowiedzi, aby ją powtórzyć osobie kierowanej: »Jako słyszę, sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy«.[24] Stanie on się wtedy prawdziwie narzędziem Ducha Świętego, *instrumentum Deo conjunctum*, i posługiwanie jego owocne będzie.

To pilne zasięganie rady u Boga nie powinno mu przeszkadzać w korzystaniu ze wszystkich środków, jakie mu podsuwa roztropność celem dobrego poznania osoby kierowanej. Nie zadowoli się przeto jej twierdzeniami; zwracać będzie uwagę na jej sposób postępowania, słuchać będzie tych, co ją znają, i nie pisząc się koniecznie na wszystkie ich sądy, uwzględni je wszakże według prawideł rozeznawania.

550. *c)* Roztropnością kierować się powinien nie tylko przy udzielaniu rad, lecz nadto we wszystkich okolicznościach odnoszących się do kierownictwa. 1) Toteż jakkolwiek ważny jest ten obowiązek jego urzędu, niech mu poświęca tyle tylko czasu, ile koniecznie potrzeba; niech się nie wdaje w długie rozmowy, w niepotrzebne gawędy i niedyskretne pytania; ograniczać się trzeba do tego, co istotne, co rzeczywiście pożyteczne dla dobra duszy; jedna rada ściśle określona, jedna praktyka jasno wyłożona wystarczy, by zatrudnić duszę przez parę tygodni, albo i miesiąc. Co więcej, kierownictwo odznaczać się powinno męskością, niech się stara tak prowadzić du-

24. Jan 5, 30.

sze, aby po jakimś czasie mogły — nie całkowicie wprawdzie same sobie wystarczyć, lecz — przynajmniej zadowolić się kierownictwem bardziej zwięzłem i rozstrzygać zwyczajne trudności zapomocą ogólnych zasad, które im przez niego wpojone zostały.

2) Jeżeli kierownictwo młodzieńców i mężczyzn odbywać się może gdziekolwiek, nawet w czasie przechadzki lub na podwórzu rekreacyjnem, daleko większą oględność zachować trzeba co do niewiast. Należy je przyjmować naogół w konfesjonale i kierować niemi podczas spowiedzi, i to krótko, nie pozwalając im zapuszczać się w niepotrzebne szczegóły. Do wszystkich należymy, a ponieważ czas mamy bardzo ograniczony, przeto ważną jest rzeczą nie marnować go. Należy niewątpliwie cierpliwym być i każdej duszy poświęcić czas niezbędny, pamiętając jednak o tem, że inne także dusze potrzebują naszej duchownej posługi.

b) Obowiązki osoby kierowanej.

551. Osoba kierowana powinna samego Chrystusa upatrywać w swym kierowniku. Jeśli bowiem prawdą jest, że wszelka władza pochodzi od Boga, to jeszcze bardziej stosuje się to do władzy, jaką kapłan wykonywa nad sumieniami; władza związywania i rozwiązywania, otwierania i zamykania bram niebieskich, prowadzenia dusz na drogach doskonałości, jest ze wszystkich władz najbardziej boską, i w tym tylko istnieć może, kto jest urzędowym przedstawicielem i ambasadorem Chrystusa. »Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał«.[25] Z tej zasady wypływają wszystkie

25. II Kor 5, 20.

obowiązki względem kierownika: szacunek, zaufanie, posłuszeństwo.

552. Trzeba go *szanować* jako przedstawiciela samego Boga, przyobleczonego w jego władzę w tem, co w niej najbardziej jest wewnętrznego i zaszczytnego. Jeśliby więc kierownik miał pewne wady, nie należy nad niemi się zastanawiać, widząc tylko powagę jego i posłannictwo. Pilnie więc wystrzegajmy się owej cierpkiej krytyki, wskutek której zatraca się lub słabnie należna mu cześć synowska. Wystrzegajmy się też nadmiernej poufałości, którą z prawdziwym szacunkiem trudno pogodzić. Szacunek ten ma być złagodzony przez miłość prostą i serdeczną, przejętą uszanowaniem, jaką jest miłość dziecka do ojca; z miłości tej powinno być wykluczone pragnienie, żeby w szczególniejszy sposób być kochanym, powinny być wykluczone te drobne zazdrości, będące niekiedy następstwem owej miłości. »Słowem, ma ta przyjaźń być silna i słodka, nawskróś święta i nawskróś boska i nawskróś duchowna«.[26]

553. Z tym szacunkiem powinna się łączyć nawskróś *synowska ufność* i wielka otwartość serca. »Mów z kierownikiem otwartem sercem — powiada św. Franciszek Salezy[27] — z wszelką szczerością i wiernością, wyjawiając mu wyraźnie twoje dobre i złe strony, bez zmyślania i ukrywania; a tym sposobem to, co masz w sobie dobrego, poznane będzie i bardziej zabezpieczone, a co złego, naprawi się i da mu się zaradzić... Miej do niego najwyższe zaufanie, złączone ze świętą czcią, tak aby cześć nie zmniej-

26. *Filotea*, cz. I, r. 4.
27. Tamże.

szała ufności, a ufność szacunkowi nie stawała na przeszkodzie«. Z całkowitą więc ufnością trzeba przed nim otworzyć swe serce, wyznawać mu swe pokusy i słabości, by nam dopomógł przezwyciężyć je lub uleczyć; swe pragnienia i postanowienia, by on je zatwierdził; dobre uczynki, by nas w nich umocnił; zamiary na przyszłość, by je zbadał i poddał nam sposoby ich wykonania, słowem wszystko, co się odnosi do dobra naszej duszy. Im lepiej nas pozna, tem łatwiej mu przyjdzie udzielić nam mądrych wskazówek, zachęcać, pocieszać, umacniać, tak iż wychodząc od kierownika, powtarzać będziemy słowa uczniów z Emaus: »Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił?...« [28]

554. Bywają osoby, które pragną być tak szczere i otwarte, lecz z powodu pewnej nieśmiałości lub powściągliwości nie wiedzą same, jak wyjawić stan swej duszy. Niech tylko wspomną o tem swemu kierownikowi, a on im dopomoże przez stosowne pytania: w razie potrzeby wskaże im książkę, by z jej pomocą mogły siebie lepiej zbadać i poznać; a skoro raz lody zostaną przełamane, wymiana myśli przyjdzie z łatwością.

Inne osoby przeciwnie skłonne są do wielomówstwa i do przemienienia kierownictwa w pobożną gawędę; niechże pamiętają, że czas kapłana ograniczony, że inne osoby kolei swej czekają i mogłyby zniecierpliwić się tem przeciąganiem rozmowy. Należy więc ograniczyć się i pozostawić coś do następnego razu.

555. Szczerości towarzyszyć powinna wielka *uległość* w słuchaniu rad kierownika i stosowaniu się do nich. Nic mniej nadprzyrodzonego, jak chcieć narzucać mu swe poglądy i uczucia; nic również bardziej szkodliwego dla dobra duszy; wtedy bowiem

28. Łuk 24, 32.

nie bożej woli szukamy, lecz swojej własnej, przyczem zachodzi tu jeszcze ta obciążająca okoliczność, że się nadużywa boskiego środka do celu egoistycznego. Jedynem pragnieniem naszem ma być poznanie woli bożej przez pośrednictwo naszego kierownika, nie zaś wymuszenie na nim zgody zapomocą mniej lub więcej zręcznych sposobów: kierownika oszukać można, lecz nie Tego, czyje miejsce zastępuje.

Jest oczywiście obowiązkiem naszym dać mu poznać nasze upodobania i wstręty, a jeśli widzimy trudności, albo niepodobieństwo prawie wykonania tej lub owej rady jego, powinniśmy wyjawić mu to z całą prostotą; lecz skorośmy to uczynili, nic nam innego nie pozostaje, jak słuchać. Kierownik, ściśle mówiąc, może się omylić, lecz my się nie mylimy, gdy mu jesteśmy posłuszni; chyba, gdyby nam doradzał coś przeciwnego wierze lub dobrym obyczajom; w takim razie należy kierownika zmienić.

556. Zmieniać kierownika należy tylko dla ważnej przyczyny i po dojrzałym namyśle. Niezbędną jest bowiem pewna ciągłość w kierownictwie, co staje się niemożliwe przy częstej zmianie duchownego przewodnika.

Niektóre osoby doznają pokusy, by zmienić spowiednika przez ciekawość, chcąc się przekonać, jakiem też będzie postępowanie innego: znudzone są słuchaniem często powtarzanych jednych i tych samych rad, zwłaszcza jeśli odnoszą się do rzeczy przykrych dla ich natury; przez niestałość, gdyż niezdolne są trzymać się przez czas dłuższy tych samych praktyk; przez pychę, gdy chcą zwrócić się do kierownika, mającego największą sławę lub wzięcie, albo też znaleźć takiego, któryby

im bardziej schlebiał; przez pewnego rodzaju niepokój, który sprawia, że nigdy nie są zadowolone z tego, co mają, marzą natomiast ciągle o jakowejś urojonej doskonałości; wskutek nieporządnego pragnienia, by wnętrze duszy dać poznać różnym spowiednikom, aby się niem zainteresowali i nas uspokoili; przez wstyd fałszywy, aby przed zwykłym kierownikiem ukryć pewne upokarzające słabości. Są to oczywiście pobudki niewystarczające i trzeba umieć je usunąć, jeśli się chce konsekwentnie i wytrwale postępować w życiu duchownem.

557. Z drugiej strony pamiętać należy, że Kościół coraz bardziej i bardziej nalega na swobodę, którą mieć się powinno w wyborze spowiednika; skoro więc istnieją słuszne powody udania się do innego, nie należy wahać się to uczynić. Jakież są główne do tego powody? *a)* Jeśli, pomimo wszelkich starań, nie możemy zdobyć się na ten szacunek, zaufanie i otwartość względem kierownika, o których wspominaliśmy, wtedy należy go zmienić, choćby nawet te uczucia słabą tylko miały podstawę lub zgoła bezpodstawne były;[29] wówczas bowiem byłoby niepodobieństwem z rad jego korzystać. *b)* Tem bardziej uczynić należałoby to w razie słusznej obawy, że kierownik odwraca nas od doskonałości z powodu poglądów zbyt naturalnych lub sympatji zbyt żywej i widocznej, jakiej w pewnych okolicznościach dowody daje. *c)* Tak samo wreszcie postąpićby należało, gdyby kto zauważył, że on najwyraźniej nie posiada niezbędnej wiedzy, ani roztropności, ani przezorności.

---

29. Tak właśnie pisał O. Libermann do pewnego młodzieńca (op. cit., str. 131): »Jestem mocno przekonany, że wszystkie te żale, jakie masz do tego zacnego księdza N... nie są uzasadnione, lecz to nie nie szkodzi. Przy zmianie kierownika nie o to idzie, by wiedzieć, czy żale, jakie się nam narzucają, słuszne są czy niesłuszne, wystarczy, że nam to szkodzi«.

Wypadki to, co prawda, rzadkie, gdy jednak zajdą, pamiętać należy, że kierownictwo o tyle tylko wpływ zbawienny wywiera, o ile kierownik i kierowany pracują wspólnie ze wzajemnem zaufaniem.

§ II. Regulamin życiowy.

558. Uzasadnienie takiego regulaminu[30] polega na tem, że kierownik rozciąga w ten sposób swój wpływ na całe życie penitenta, podając mu pewne zasady i reguły. Penitent stosując się do nich posiada mądry i bezpieczny kierunek dla swego postępowania, prócz tego uświęca wszystkie czynności codzienne przez posłuszeństwo dla kierownika. Przedstawmy 1-o pożyteczność takiego regulaminu, 2-o jego przymioty, 3-o sposób, w jaki go zachowywać.

1. Pożyteczność regulaminu życiowego.

Regulamin ten, pożyteczny nawet dla zwykłych wiernych, którzy żyjąc w świecie, pragną się uświęcić, staje się daleko bardziej koniecznym dla członków zgromadzeń zakonnych i dla kapłanów, będących na duchownych stanowiskach. Służy on tak do osobistego uświęcenia się, jak i do uświęcenia bliźnich.

559. P o ż y t e c z n o ś ć d l a o s o b i s t e g o u ś w i ę c e n i a. Kto chce uświęcić się, ten musi dobrze korzystać z czasu, czynnościom swoim nadawać wartość nadprzyrodzoną i postępować według

30. *Filotea,* cz. I, r. 3, cz. III, r. 11; Tronson: *Manuel du Seminariste,* I p., ent. II; Id. Traité de l'obéissance, 3 partie; Ribet: *L'Ascétique,* r. 41.

pewnego programu doskonałości. Otóż regulamin życiowy, należycie z kierownikiem ułożony, przynosi nam właśnie tę trojaką korzyść.

Mając regulamin, *wykorzystamy czas* znacznie lepiej. By się o tem przekonać, porównajmy tryb życia osoby trzymającej się pewnego porządku, z trybem życia innej, która go nie posiada.

a) Bez regulaminu z konieczności trwoni się wiele czasu: 1) bo przychodzą wtedy wahania, co raczej robić, to czy owo; traci się czas na rozumowanie, na rozważanie powodów »za« i »przeciw«, a ponieważ w wielu wypadkach niema wogóle stanowczo rozstrzygającego powodu, przeto zostaje się w niepewności; a skoro natura górę weźmie, narażonym się jest na to, że się ulegnie ciekawości, przyjemności lub próżności. 2) Następuje wtedy zaniedbywanie różnych obowiązków, ponieważ chwila i miejsce odpowiednie do ich wykonania nie zostały ani przewidziane, ani określone, opuszcza się więc niektóre z nich, bo się już nie znajduje na nie czasu.

3) Z tych zaniedbań wyradza się niestałość: niekiedy czynimy energiczny wysiłek, by powrócić do wewnętrznego ładu, niekiedy znów dajemy się opanować przyrodzonej gnuśności, dlatego właśnie, że nie mamy stałej reguły do prostowania niestałości naszej natury.

560. *b)* Przeciwnie, kiedy się ma ściśle ułożony regulamin, wiele się czasu zaoszczędza: 1) Niema już wahań, wiemy bowiem dokładnie, co i w jakim czasie czynić mamy; jeśli nawet nie dało się opracować rozkładu godzin z matematyczną ścisłością, to przynajmniej ustawione zostały słupy wytyczne i utrwa-

lone zasady, na których opierają się ćwiczenia pobożnę, praca, wypoczynki i t. d. 2) Niema już niespodzianek, a przynajmniej jest ich niewiele, bo nawet gdyby zaszły okoliczności cokolwiek niezwykłe, postanowiono już zgóry, jakie ćwiczenia mogą być skrócone i w jaki sposób zastąpić je innemi; a w każdym razie, skoro tylko ustąpi to, co było nieprzewidziane, regulamin wchodzi znowu w swe prawa. 3) Niema już niestałości, ponieważ regulamin ustawicznie żąda od nas, byśmy czynili to, co nam jest przepisane, i to na każdy dzień i we wszystkich głównych porach dnia. W ten sposób wytwarzają się przyzwyczajenia, nadające ciągłość naszemu życiu i zapewniające nam wytrwałość; dni nasze to dni pełne, pełne dobrych uczynków i zasług.

561. Regulamin ułatwia *nadanie wartości nadprzyrodzonej* wszystkim czynnościom naszym.

a) Każdą z nich bowiem wykonujemy w imię posłuszeństwa, ta zaś cnota przydaje osobną zasługę każdemu uczynkowi dobremu. W tem to znaczeniu powiedziano, że kto żyje regułą, żyje dla Boga, gdyż nieustannie pełni jego świętą wolę. W wierności regule zawiera się ponadto niezaprzeczona wartość wychowawcza: zamiast chwilowego kaprysu i nieładu, które starają się opanować życie źle uporządkowane, górę biorą wola i obowiązek, a zatem ład i organizacja: wola podległa jest Bogu, władze zaś niższe naginają się do posłuszeństwa względem woli; dokonuje się w ten sposób stopniowy nawrót do stanu pierwotnej sprawiedliwości.

b) Łatwo wtedy przychodzi we wszystkich czynnościach mieć *intencje nadprzyrodzone:* sam już fakt,

że zwalczamy nasze upodobania i kaprysy, wprowadza ład do życia i skierowuje czynności nasze ku Bogu. Co więcej, dobry regulamin życiowy przepisuje chwilę skupienia przed każdą ważniejszą czynnością i podsuwa nam najbardziej nadprzyrodzone intencje, aby je dobrze wykonać; tak więc każda czynność zostaje wyraźnie uświęconą i staje się aktem miłości bożej. Kto zliczy zasługi uzbierane w ten sposób każdego dnia!

562. Regulamin nakreśla nam *program doskonałości. a)* Już to, cośmy przed chwilą opisali, jest programem i kto się go trzyma, ten postępuje w doskonałości: jest to droga zgadzania się z wolą bożą, tak przez Świętych zachwalana.

b) Co więcej, nie byłby to pełny regulamin życiowy, gdyby nie wskazywał penitentowi na główne cnoty, w których cię ćwiczyć powinien stosownie do warunków swego życia i stanu swej duszy. Wypadnie niezawodnie wprowadzić niekiedy małe zmiany do tego programu, bo się może pojawią nowe potrzeby; ale i to zostanie dokonane w porozumieniu z kierownikiem i wciągnięte do regulaminu życiowego, który nadal służyć będzie za przewodnika.

563. Uświęcenie bliźnich może tylko zyskać na takim regulaminie. Chcąc uświęcać drugich, trzeba łączyć modlitwę z czynem, dobrze korzystać z czasu, przeznaczonego na pracę apostolską i świecić dobrym przykładem. To właśnie czyni ten, kto wiernie trzyma się swego regulaminu.

W życiu dobrze uporządkowanem znajduje on sposób praktyczny, jak sharmonizować modlitwę z czynem. Przekonany będąc, że duszą wszelkiej

pracy apostolskiej jest życie wewnętrzne, przeznacza on w regulaminie swym pewną liczbę godzin na rozmyślanie, mszę św., dziękczynienie i na wszystkie ćwiczenia potrzebne do odżywiania duszy (n. 523).

To jednak nie przeszkadza mu oddawać znaczną ilość czasu na pracę apostolską; umie bowiem korzystać z każdej chwili (560), znajduje więc dosyć czasu, aby każdą rzecz spełnić porządnie i metodycznie; ma on godziny przeznaczone na różne dzieła parafjalne, na spowiedzi, na udzielanie sakramentów; wierni są o tem uprzedzeni, i byleby im poświęcano czas rzeczywiście niezbędny, zadowoleni są, iż wiedzą dokładnie, o jakiej porze kapłana zastaną.

564. Przykład *punktualności* i *obowiązkowości*, jaki daje kapłan, służy wiernym także ku zbudowaniu. Samorzutnie myślą i mówią o takim kapłanie, że to człowiek obowiązku, zawsze wierny przepisom władzy kościelnej. Kiedy słyszą, jak głosi na ambonie czy w konfesjonale obowiązek posłuszeństwa prawom bożym i kościelnym, czują się pociągnięci jeszcze bardziej jego przkładem, niż słowami, i wierniej zachowują przykazania.

Tak to kapłan, żyjący według regulaminu, uświęca siebie i uświęca drugich; to samo sprawdza się również na osobach świeckich, oddających się pracy apostolskiej.

2. Przymioty regulaminu życiowego.

Żeby regulamin mógł wywrzeć te zbawienne skutki, powinien być ułożony wspólnie z kierownikiem, ma być jednocześnie giętki i stały, oraz nada-

wać obowiązkom hierarchiczny porządek, stosownie do ich względnej ważności.

565. Powinien być *ułożony wspólnie z kierownikiem.* Domaga się tego roztropność i posłuszeństwo: *a)* roztropność; ułożenie praktycznego regulaminu życiowego wymaga wielkiej przezorności i doświadczenia, nie wystarczy bowiem wiedzieć, co jest dobre samo w sobie, lecz co jest dobre dla tej określonej osoby, co jest dla niej dostępne, a co przekracza jej siły; co jest wskazane ze względu na środowisko, w jakiem przebywa, a co nie. Otóż niewiele znajduje się osób, któreby te rzeczy mądrze ułożyć umiały. *b)* Skądinąd zaś jedną z korzyści, jakie przynosi regulamin, to sposobność do praktykowania posłuszeństwa: nie byłoby jej zaś, gdyby ktoś sam nakreślił sobie ten regulamin, nie oddając go wcale pod sąd prawowitej władzy.

566. Powinien być dość *stały,* by służył woli za podporę, lecz i dość giętki, aby mógł dostosować się do różnych okoliczności, zdarzających się w życiu realnem, a niezgodnych z naszem przewidywaniem.

Stały jest, gdy zawiera wszystko co potrzebne do ustalenia, w zasadzie przynajmniej, czasu i sposobu odbywania ćwiczeń duchownych, wypełniania obowiązków stanu i praktykowania cnót odpowiadających naszemu trybowi życia.

567. *Giętki* jest, gdy mimo ustalenia tych wytycznych, pozostawia jednak pewną swobodę co do zmiany rozkładu godzin, zastąpienia jednego, nieistotnego zresztą, ćwiczenia, innem równoznacznem i nadającem się lepiej do okoliczności, a nawet do skrócenia tego lub owego ćwiczenia, kiedy miłość

bliźniego, lub nagły obowiązek tego zażąda, z tem, że się w innym czasie to ćwiczenie uzupełni.

Giętkość ta stosować się powinna zwłaszcza do formuł modlitewnych, lub do ofiarowania swych czynności, jak mądrze zauważa św. Jan Eudes: »Bo proszę dobrze zapamiętać — powiada — że praktyka nad praktykami, tajemnica nad tajemnicami, nabożeństwo nad nabożeństwami na tem polega, by nie mieć przywiązania do żadnej praktyki lub szczególnego ćwiczenia pobożnego, lecz starać się bardzo we wszystkich ćwiczeniach i czynnościach oddawać się Najśw. Duchowi Jezusowemu, a oddawać mu się z pokorą, ufnością i oderwaniem się od wszystkiego, tak aby On, widząc was nieprzywiązanych do własnego rozumu i do własnych nabożeństw i usposobień, miał zupełną możność i swobodę działania w was według swej woli, włożenia wam do duszy takich usposobień i takich uczuć pobożnych, jakie sam zechce, i prowadzenia was temi drogami, któremi mu się spodoba«.[31]

568. Regulamin wreszcie uwzględnia *właściwą wartość każdego obowiązku.* Istnieje bowiem hierarchja obowiązków. *a)* Pierwsze miejsce wśród nich powinien zajmować oczywiście Bóg, następnie zbawienie duszy, a wreszcie uświęcenie bliźnich. Rzecz pewna, że między temi obowiązkami niema żadnego rzeczywistego konfliktu; przeciwnie, powinny jak najdoskonalej harmonizować się; zależy to od woli naszej. Wszak oddawać Bogu chwałę to w gruncie rzeczy znać go i miłować, czyli uświęcać siebie, a także starać się, by go bliźni znali i miłowali. Ktoby jednak chciał cały swój czas poświęcać na pracę apostolską, z zaniedbaniem wielkiego obowiązku modlitwy, ten oczywiście zaniedbywałby tem

---

31. *Le Royaume de Jésus,* Paris 1905, str. 452.

samem najskuteczniejszy środek gorliwości; jest też całkiem jasne, że kto pozostawia na boku troskę o własne uświęcenie, temu wkrótce zabraknie prawdziwej gorliwości do uświęcania drugich. Kto zatem pilnie przestrzega, by zachować Bogu jego cząstkę ze wszystkich najprzedniejszą, sobie zaś zachować czas do pracy nad własnem uświęceniem przez odbywanie najistotniejszych ćwiczeń, ten ma pewność, iż praca jego apostolska obfitsze wyda owoce. Tak więc pierwsze chwile dnia, jak i ostatnie, niech będą przeznaczone dla Boga i dla nas; wtedy będziemy mogli oddać się życiu czynnemu, przerywając je tylko kiedy niekiedy przez podniesienie serca do Boga. Życie nasze w ten sposób podzielone będzie między modlitwę i pracę apostolską.

b) W pewnych jednak nagłych okolicznościach zastosować wypadnie inną zasadę, tę mianowicie, że brać się trzeba do tego, co pilniejsze, *id prius quod est magis necessarium*. Zdarza się to np., gdy wzywają kapłana do umierającego: wtedy rzuca wszystko, aby się do niego udać; po drodze jednak stara się zająć pobożnemi myślami, i to mu zastępuje ćwiczenie duchowne, które miał w tej chwili odbywać.

3. O sposobie zachowywania regulaminu.

569. Żeby regulamin wywierał wpływ uświęcający, trzeba zachowywać go całkowicie i po chrześcijańsku.

1. C a ł k o w i c i e, to znaczy we wszystkich szczegółach, włączając w to i punktualność. Jeśli bowiem zaczniemy przebierać między poszczególnemi punk-

tami i to bez rozumnej przyczyny, wtedy zachowamy te, które nas najmniej krępują, a opuścimy te, które nam większą sprawiają przykrość. I tak utracimy główne korzyści płynące z dokładnego zachowania regulaminu; albowiem w tych nawet punktach, które wypełnimy, narazimy się na to, że kierować nami będzie chwilowy kaprys lub przynajmniej własna wola. Trzeba więc regulamin wypełniać całkowicie, i o ile można, co do litery; a jeśli dla ważnej przyczyny uczynić tego niepodobna, należy przynajmniej zbliżyć się do ducha regulaminu, spełniając wszystko to, co jest moralnie możliwe.

570. Dwóch wad wystrzegać się trzeba, skrupułu i rozluźnienia. *a) Precz ze skrupułami:* jeśli mamy ważną przyczynę, aby się dyspensować od jakiegoś poszczególnego punktu, odłożyć go na później lub zastąpić innym równoznacznym, uczyńmy to bez obawy. Tak więc nagły obowiązek stanu, np. odwiedzenie chorego, zwalnia nas od odwiedzenia Przenajśw. Sakramentu, gdybyśmy wskutek tego mieli zbyt późno powrócić; zastąpmy wówczas wizytację, rozmyślając o Chrystusie w ciągu drogi. Tak samo zajęcie przy dzieciach zwalnia matkę od przepisanej regulaminem komunji, jeśli tych dwóch obowiązków pogodzić niepodobna; niech komunja duchowna zastąpi w tym razie komunję sakramentalną.

b) Ale też *precz z rozluźnieniem:* brak umartwienia, chęć do długich i niepotrzebnych rozmów, ciekawość i t. d., nie są dostateczną przyczyną do odkładania na później ćwiczenia pobożnego z narażeniem się na to, że się je opuści całkowicie. A jeśli ktoś nie może swego obowiązku wykonać w zwykły sposób, niech się stara wykonać go na inny sposób; tak np. kapłan, który musi pójść podczas swego rozmyślania do chorego z Wiatykiem, zamieni ścisłą medytację na mo-

dlitwę uczuć, składając hołdy Bogu Eucharystycznemu, którego niesie na swych piersiach.[32]

571. *Punktualność* należy również do pełnego zachowania regulaminu. Kto bez powodu nie rozpoczyna ćwiczenia dokładnie o oznaczonym czasie, ten już sprzeciwia się łasce, która nie zna opóźnień, ten wystawia się na to, że mu później braknie czasu na odbycie go w całości. A jeśli chodzi o jaki obowiązek publiczny, to duszpasterz niepunktualny zmusza wiernych niesłusznie na wyczekiwanie, a profesor swoich uczniów; jeden i drugi daje im przez to zły przykład, który oni aż nadto skłonni będą naśladować.

572. Po chrześcijańsku, czyli w intencjach nadprzyrodzonych, z chęcią spełnienia woli Boga i okazania mu tą drogą w sposób najpewniejszy swej miłości. Czystość intencji jest prawdziwie duszą regulaminu; ona każdej czynności naszej prawdziwą nadaje wartość, bo ją przemienia w akt posłuszeństwa i miłości. Celem rozbudzenia intencji należy przed rozpoczęciem pracy skupić się i zapytać siebie, czego regulamin w danej chwili wymaga, a następnie zastosować do tego swe postępowanie, z zamiarem przypodobania się Bogu: »Co się mu podoba, zawsze czynię«.[33] Tak więc wykonywując regulamin,

---

32. Św. Franciszek Salezy celował w umiejętności kreślenia regulaminów życiowych, dostosowanych do obowiązków stanu i w skłanianiu drugich, by się ich trzymali: »Pod jego kierunkiem — powiada Matka de Chaugy (*Mém. sur Ste Chantal,* str. 62), baronowa de Chantal rozpoczęła nowe zgoła życie, pobożność jej wszakże nikomu uciążliwą nie była. Uczyła i zabawiała swe dzieci, nie była nigdy smutna ani nienaturalna, przerywała nawet bez skrupułu ćwiczenia pobożne, lub odkładała je na czas inny, gdy wymagała tego miłość bliźniego«.

33. Jan 8, 29.

nieustannie żyć będziemy dla Boga: *Qui regulae vivit, Deo vivit.*

§ III. Czytania i egzorty duchowne.

573. Te czytania lub egzorty[34] uzupełniają i przedłużają kierownictwo: książka duchowna to w gruncie rzeczy pisane kierownictwo; egzorta zaś to kierownictwo ustne, zwrócone do wielu dusz jednocześnie. Rozważymy: 1-o ich pożyteczność; 2-o usposobienia niezbędne, aby z nich korzystać.

1. Pożyteczność czytań i konferencyj duchownych.

574. O Piśmie św. W pierwszym rzędzie stoi oczywiście czytanie Ksiąg św., a zwłaszcza Nowego Testamentu.

a) Dusze szczerze pobożne rozkoszują się czytaniem świętych Ewangelij; w nich bowiem znajdują: *nauki i przykłady* Pana naszego Jezusa Chrystusa, nic zaś lepiej nie wyszkoli ich w gruntownej pobożności, nic skuteczniej nie pociągnie do naśladowania Boskiego Mistrza.

Czy zrozumielibyśmy kiedykolwiek, co to jest pokora, łagodność, cierpliwość, znoszenie zniewag, dziewictwo, miłość bliźniego posunięta aż do całopalnej ofiary z siebie samego, gdybyśmy nie czytali i nie roz-

---

34. S. Bonaventura: *De modo studendi in S. Scriptura;* Mabillon: *Des études monastiques*, cz. II, rozdz. 2, 3, 16; Le Gaudier, op. cit., cz. V, sekc. I; Tronson: *Manuel*, cz. II, rozm. 1, 15, 16; Ribet: *Ascétique*, rozdz. XLIV; O. Kol. Marmion: *Chrystus wzorem zakonnika*, str. 483—491.

ważali przykładów i nauk Chrystusa Pana o tych cnotach? Prawda, filozofom pogańskim, zwłaszcza stoikom, zawdzięczamy kilka pięknych kart o niektórych cnotach; lecz jakaż różnica między ich literackiemi rozprawami, a głosem Boskiego Mistrza, przekonywującym i pociągającym? U tamtych wyczuwa się artyzm literacki, a często i pychę moralisty, który stawia siebie ponad pospólstwo: *Odi profanum vulgus et arceo;* u Chrystusa Pana widzimy doskonałą prostotę, umiejącą zniżyć się do poziomu tłumów; prócz tego on sam czyni to, czego uczy, a szuka nie swojej chwały, lecz chwały tego, który go posłał.

Co więcej, dusze wierzące powiadają sobie, że w każdem słowie, każdym czynie Mistrza zawiera się *szczególna łaska,* ułatwiająca nam wykonanie tych cnót, których opis czytają w Ewangelji. Toteż oddają cześć Słowu Bożemu, ukrytemu pod zewnętrzną skorupą liter, błagają je o światło, o zrozumienie jego nauk, zasmakowanie w nich i o wprowadzenie ich w życie. Takie czytanie jest medytacją, pobożną rozmową z Jezusem; dusze wychodzą z niego mocniej zdecydowane wstępować w ślady tego, którego podziwiają i miłują.

b) Dzieje Apostolskie i Listy dostarczają również pokarmu dla pobożności: są to nauki Jezusa, przeżywane przez jego uczniów, wykładane, wyjaśniane i stosowane do potrzeb wiernych przez tych, którym Chrystus polecił prowadzić dalej dzieło swoje. Doprawdy, nic bardziej wzruszającego, bardziej pociągającego nad ten pierwszy komentarz do Ewangelji.

575. *c)* W Starym Testamencie 1) są księgi, które znajdować się powinny w ręku wszystkich, np. Psalmy. »Psałterz — pisze Lacordaire[35] — był modlitewnikiem ojców naszych; zobaczyć go można było na stole ubogiego, jak również na klęczniku królów. Dziś jeszcze jest on w rękach kapłana skarbem, z którego czerpie

---

35. *Lettres à un jeune homme sur la vie chrétienne,* list 2, str. 191.

święte uczucia wiodące go do ołtarza, arką która mu towarzyszy wśród niebezpieczeństw świata i na puszczy rozmyślania«. Jest to książka do modlitwy w całem słowa znaczeniu, w której wyrażone są językiem pełnym życia i żywotności najpiękniejsze uczucia podziwu, uwielbienia, synowskiej bojaźni, wdzięczności i miłości, wraz z najgorętszemi prośbami w najrozmaitszych i najcięższych życiowych okolicznościach; są tam odwoływania się do sprawiedliwości bożej sprawiedliwego wśród prześladowań, okrzyki żalu skruszonego i upokorzonego grzesznika, nadzieje miłosiernego przebaczenia i obietnice lepszego żywota. Czytać je, odczytywać, rozmyślać nad niemi i stosować do nich własne uczucia, jest oczywiście ćwiczeniem wielce uświęcającem.[36]

2) Księgi Mądrości mogą również być czytane z pożytkiem przez dusze pobożne. Znajdą tam gorące zachęty Niestworzonej Mądrości do poprawy życia, a prócz tego opis głównych cnót, w których się ćwiczyć mamy wobec Boga, bliźniego i siebie samych.

3) Żeby księgi historyczne i prorockie czytać z pożytkiem, trzeba pewnego przygotowania, trzeba widzieć w nich opatrznościowe działanie Boga względem narodu wybranego, by go uchronić od bałwochwalstwa i by go ustawicznie zawracać, mimo jego zboczeń, do czci prawdziwego Boga, do nadziei w przyjście Oswobodziciela, do wykonywania sprawiedliwości, słuszności, miłości, zwłaszcza względem maluczkich i uciśnionych. Kto posiadł to przygotowanie, ten znajdzie w tych Księgach karty przedziwne; a jeśli słabości sług bożych są tam opisane na równi z dobremi ich uczynkami, to dlatego, by nam przypomnieć ludzką ułomność i podziw

---

36. Liczne komentarze ułatwiają należyte ich zrozumienie; wymieniamy, z nowszych, komentarze C. Fillon'a i Hugueney'a O. P., których autorowie starają się podać jednocześnie znaczenie dosłowne i duchowne, mając w tem na widoku pobożne odmawianie brewjarza.

obudzić dla miłosierdzia bożego, przebaczającego skruszonym grzesznikom.[37]

576. O autorach duchownych. Kto umie wybór uczynić z pomiędzy najlepszych, a zwłaszcza z pośród świętych, ten znajdzie w nich mistrzów, zarazem i doradców.

a) Są to *mistrze*, którzy posiadając wiedzę Świętych i żyjąc według niej, wprowadzają nas w zrozumienie zasad i reguł doskonałości i uczą nas w nich smakować; wzmacniają przekonania nasze o obowiązku dążenia do świętości; wskazują na środki do niej wiodące, środki zaś tem skuteczniejsze, że już przez nich samych wypróbowane; upominają nas, dodają odwagi, pociągają za sobą.

Mistrze to tem bardziej pożyteczni, że są nieustannie na nasze usługi; że możemy przy pomocy kierownika obierać sobie z pośród nich tych, którzy bardziej przypadają do naszego stanu duszy, rozmawiać z nimi tak długo, jak tylko sami zechcemy. Na wszystkie bowiem stany duszy i stosownie do wszystkich potrzeb chwili znaleźć można znakomitych autorów; wszystko zależy od tego, by uczynić dobry wybór i czytać z chęcią odniesienia duchownej korzyści.

577. *b)* Są to również bardzo życzliwi *doradcy*, którzy nam z wielką przezornością i łagodnością wy-

---

37. **Polecenia** godne jest nowe opracowanie Pisma świętego, wydane nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, 1927. Znakomite wstępy do poszczególnych ksiąg, przypisy wyjaśniające trudniejsze miejsca, a przedewszystkiem unowożytnienie samego przekładu Wujka — czyni polskie tłumaczenie Pisma św. dużo przystępniejszem i zrozumialszem, niż było dotychczas. *(Przyp. Wydawcy).*

kazują nasze wady. Ograniczają się zaś do tego, iż nam ukazują ideał, do którego dążyć mamy, i zachęcają nas do poznania siebie samych przy pomocy tego duchownego zwierciadła, byśmy szczerze przekonali się o naszych zaletach i naszych wadach, o stopniach, którośmy już przebyli i o tych, które nam jeszcze pozostają, ażeby się zbliżyć ku doskonałości. To wszystko zaś ułatwia nam wejście w siebie i powzięcie ofiarnych postanowień.

Niema więc czego dziwić się, iż czytanie książek duchownych, a w liczbie ich także żywotów Świętych, dokonało takich nawróceń jak Augustyna i Ignacego, że poprowadziło na najwyższe szczeble doskonałości tyle dusz, których życie inaczej nie byłoby wyszło poza granice mierności.

578. O konferencjach duchownych. Konferencje te posiadają nad czytaniem duchownem tę podwójną przewagę, iż: *a)* lepiej dostosowują się do szczególnych potrzeb słuchaczy, ponieważ dla nich specjalnie zostały opracowane; *b)* więcej w sobie mają życia i przy jednakowych warunkach bardziej poruszają od książek, bardziej nadają się do przeszczepiania przekonań w dusze słuchaczy; spojrzenie, dźwięk głosu, gest, słowem cała akcja mówcy lepiej uwydatniają wartość słów wypowiedzianych. Żeby jednak istotnie tak było, musi ten, co mówi, zasilać własną duszę u najlepszych źródeł, być głęboko przekonany o prawdziwości tego, co mówi i prosić Boga o błogosławieństwo i ożywienie słów jego. Trzeba także, by słuchacze dobrze byli usposobieni.

2. Usposobienie potrzebne do korzystania z czytań i konferencyj.

579. Czytanie duchowne przeznaczone jest w gruncie rzeczy do podtrzymania ducha modlitwy i jest pewnym rodzajem modlitwy, przestawania z Bogiem, przyczem autor duchowny odgrywa rolę tłumacza.[39]

580. Potrzebny tu jest wielki duch wiary, żeby w autorze i kaznodziei upatrywać samego Boga: »Jakoby przez nas Bóg napominał«.[40] Zadanie to łatwiejsze będzie, jeśli ten, który pisze lub mówi, przejął się sam nauką Ewangelji i z zupełną szczerością powiedzieć może, iż nauka jego nie jego jest, lecz Jezusa Chrystusa: »Nauka moja nie jest moja, ale tego, który mię posłał«.[41]

W każdym razie jednak czytający lub słuchający pomodlić się powinni jak można najgorręcej do Chrystusa Pana, prosząc o łaskę, by raczył przemówić im do serca przez swego Boskiego Ducha. Następnie wystrzegać się mają ciekawości, która więcej dba o dowiedzenie się czegoś nowego, niż o zbudowanie; wystrzegać się mają próżności, która pragnie zapoznać się z rzeczami duchownemi, by móc o nich rozprawiać i pokazać się przed drugimi; wystrzegać się mają ducha krytyki, który zamiast korzystać z tego, co jest przedmiotem nauki, słucha poto tylko, by skrytykować treść lub formę literacką. Jeden tylko cel mieć powinni przed oczyma, cel odniesienia prawdziwej korzyści.

---

39. J. Gauderon: *La lecture spirituelle d'après les principes du B. J. Eudes* w *Vie spirit.*, czerwiec 1921, str. 185—202.

40. II Kor 5, 20. — 41. Jan 7, 16.

581. Szczera chęć uświęcenia się. Korzyść bowiem z czytania lub konferencji odnosimy o tyle tylko, o ile w nich szukamy własnego uświęcenia. Potrzeba więc:

a) Łaknąć i pragnąć doskonałości i słuchać lub czytać z tą czynną uwagą, która skwapliwie szuka słowa bożego, która do siebie, a nie do innych stosuje prawdy czytane lub słyszane i rozważa to wszystko, by lepiej sobie przyswoić i w czyn wprowadzić. Wtedy, bez względu na przedmiot, znajdziemy pożywienie obfite. Albowiem w życiu duchownem jedno drugiego się trzyma: to co stosuje się bezpośrednio do początkujących, łatwo przenieść można do użytku tych, co już znacznie postąpili; to co się mówi do tych ostatnich, służy tamtym za ideał; to co odnosi się do przyszłości daje sposobność do powzięcia postanowień w teraźniejszości, bo przecież tą drogą przysposabiamy się do należytego spełniania obowiązków, które nas później dopiero czekają; tak np. do zwycięskiej walki z przyszłemi pokusami gotujemy się przez czujność w czasie obecnym. Można więc zawsze pożytek wyciągnąć na chwilę obecną z tego, co zostało powiedziane, zwłaszcza jeśli się nastawia ucho na głos tego kaznodziei wewnętrznego, który przemawia w najdalszym zakątku duszy, jeśli go tylko słuchać umiemy: »Będę słuchał, co we mnie będzie mówił Pan Bóg«. [42]

582. *b)* I dlatego to czytać należy *powoli*, »zatrzymując się — powiada św. Jan Eudes [43] — by rozważać, przeżuwać, ważyć prawdy bardziej was

42. Ps 84, 9.
43. *Royaume de Jésus*, cz. II, § XV, str. 196.

dotyczące i w nich smakować, aby niemi przepoić swój umysł i wydobyć z nich akty i serdeczne uczucia«. Wtedy to czytanie lub egzorta staje się rozmyślaniem: przejmujemy się bowiem stopniowo myślami i uczuciami czytanemi lub słyszanemi, nabieramy chęci wprowadzenia ich w czyn, i w duszy prosimy o potrzebną do tego łaskę.

583. Powtóre trzeba wysiłku poważnego, by w czyn wprowadzać prawdy i wskazówki, które się czyta lub słyszy. To właśnie zalecał św. Paweł wiernym, pisząc do nich: »Albowiem nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią, będą usprawiedliwieni«.[44] Słowa te jego, zresztą, są tylko komentarzem do słów Mistrza, który w przypowieści o nasieniu powiada, że ci korzystają ze słowa bożego, »którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości«.[45]

Naśladujmy więc św. Efrema, który odtwarzał w czynach przeczytane słowa, *pingebat actibus paginam quam legerat.*[46] Otrzymujemy światło wyłącznie poto, by działać, pierwszym zaś czynem naszym ma być wysiłek, by żyć zgodnie z otrzymaną nauką: »Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko«.[47]

§ IV. Uświęcenie stosunków społecznych.

584. Dotychczas mówiliśmy o stosunkach duszy do Boga pod przewodnictwem kierownika. Jest atoli

---

44. Rzym 2, 13. — 45. Łuk 8, 15.
46. Ennodius, in ejus vita. — 47. Jak 1, 22.

rzeczą jasną, że z obowiązku musimy mieć inne liczne stosunki z wielu osobami, powstają stąd stosunki rodzinne, przyjacielskie, zawodowe, apostolskie. Wszystkie one mogą i powinny być uświęcone, powinny się również przyczyniać do utrwalenia nas w życiu wewnętrznem. By uświęcenie stosunków naszych ułatwić, podamy tu zasady ogólne, które nam przyświecać powinny, następnie uczynimy zastosowanie do głównych kategoryj tych stosunków.

1. Zasady ogólne.

585. Według pierwotnego planu bożego przeznaczeniem stworzeń było prowadzić nas do Boga, przypominając, że on jest Twórcą i wzorem *(causa exemplaris)* wszech rzeczy. Od chwili upadku jednak pociągają nas stworzenia tak dalece, że jeśli mieć się nie będziemy na baczności, odwrócą nas od Boga, a co najmniej opóźnią nasz postęp ku niemu. Trzeba więc przeciwdziałać tej skłonności, i w duchu wiary i ofiary posługiwać się osobami i rzeczami jedynie jako środkami, które prowadzą nas do Boga.

586. Otóż wśród stosunków łączących nas z ludźmi są takie, których Bóg wyraźnie żąda, np. stosunki rodzinne lub wynikające z obowiązków naszego stanu. Stosunki te należy podtrzymywać i nadać im wartość nadprzyrodzoną. Nie jesteśmy bowiem wcale zwolnieni od obowiązków, które z nich płyną, owszem powinniśmy je spełniać w sposób doskonalszy, niż inni. Trzeba jednak nadawać im wartość nadprzyrodzoną, kierując je do ostatecznego celu naszego, którym jest Bóg. Najlepszym oczywiście do tego spo-

sobem jest widzieć w osobach, z któremi utrzymujemy stosunki, dzieci boże, braci naszych w Jezusie Chrystusie, szanować je i miłować, gdyż posiadają przymioty, będące odblaskiem doskonałości bożych i są przeznaczone do uczestnictwa w życiu i chwale Boga. W ten sposób samego Boga czcić i miłować w nich będziemy.

587. Lecz są też, przeciwnie, stosunki niebezpieczne lub złe, ciągnące nas do grzechu, gdyż rozbudzają w nas ducha światowego, albo przywiązują do stworzeń, do tej zmysłowej przyjemności, jaką nam sprawia ich towarzystwo, i na którą moglibyśmy zezwolić. Otóż jest obowiązkiem naszym w miarę możności uciekać od tych okazyj, a jeśli samej okazji uniknąć niepodobna, powinniśmy ją oddalić moralnie, hartując swoją wolę przeciw nieporządnemu przywiązaniu do tych osób. W przeciwnym razie narazimy uświęcenie i zbawienie własne, bo »kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie«.[48] Im bardziej więc ktoś pragnie być doskonałym, tem pilniej stronić musi od niebezpiecznych okazyj, jak to jeszcze wyjaśnimy, mówiąc o wierze, miłości i o innych cnotach.

588. Bywają wreszcie stosunki, same przez się ani dobre ani złe, lecz poprostu obojętne, które więc stosownie do okoliczności i intencji, stać się mogą pożyteczne lub szkodliwe; należą do nich odwiedziny, rozmowy, rozrywki. Dusza zmierzająca do doskonałości uczyni te stosunki dobremi przez czystą intencję i umiarkowanie, jakie w każdej rzeczy zacho-

---

48. Eklezjastyk 3, 27.

wać powinna. Przedewszystkiem tych tylko poszukiwać będzie, które prawdziwie służą chwale bożej, pożytkowi dusz lub wypoczynkowi, niezbędnemu dla zdrowia ciała lub dobra własnej duszy. Następnie w korzystaniu z tych rzeczy pożytecznych zachowa ową roztropność, umiarkowanie, skromność, która każdą rzecz sprowadza do porządku przez Boga ustanowionego. A zatem nie pozwoli sobie na długie, bezużyteczne rozmowy, będące tylko stratą czasu i okazją do uchybień przeciw pokorze i miłości bliźniego; nie pozwoli sobie na zbyt długie, nieumiarkowane zabawy, męczące ciało i przygniatające duszę.[49] Słowem, niech ma stale przed oczyma regułę podaną przez Apostoła: »Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń«.[50]

2. Uświęcenie stosunków rodzinnych.

589. Łaska nie niszczy natury, lecz ją udoskonala. Otóż stosunki rodzinne ustanowione zostały przez samego Boga; chciał Bóg, aby rodzaj ludzki rozmnażał się za pośrednictwem prawowitego i nierozerwalnego związku mężczyzny i niewiasty, i aby ten związek bardziej jeszcze zacieśniał się przez zrodzone z niego dzieci. Stąd stosunek bardzo ścisły, bardzo serdeczny pomiędzy mężem i żoną, pomiędzy rodzicami i dziećmi, który łaska sakramentu mał-

---

49. O uświęceniu odwiedzin, rozmów, zabaw i podróży, patrz Tronson: *Ex. partic.*, LXXVIII—XC.
50. Kol 3, 17.

żeństwa w stosunek nadprzyrodzony przekształcić dopomaga.

1-o. O wzajemnym stosunku chrześcijańskich małżonków.

590. Przez swą obecność na godach w Kanie i wyniesienie małżeństwa chrześcijańskiego do godności sakramentu dał Chrystus Pan dowód małżonkom, że związek ich może być uświęcony i wysłużył im potrzebną do tego łaskę.[51]

Miłość chrześcijańska, czuła i gorąca, czysta i nadprzyrodzona, złączywszy ich serca przed ślubem, przygotowuje ich do tem dzielniejszego znoszenia ciężarów rodziny. Natura i szatan niezawodnie usiłować będą do miłości tej wsunąć pierwiastek zmysłowy, który mógłby dla cnoty okazać się niebezpiecznym; chrześcijańscy narzeczeni wszakże, umocnieni przez uczęszczanie do sakramentów, pierwiastek ten zdołają opanować i miłość swą do porządku nadprzyrodzonego podniosą, pamiętając na to, iż wszystkie szlachetne uczucia od Boga pochodzą i do niego odnosić się powinny.

591. Łaska sakramentu łącząc ich serca węzłem nierozerwalnym, uszlachetni i oczyści ich miłość. Mieć będą nieustannie przed oczyma słowa św. Pawła, przypominające im, że związek ich jest wyobrażeniem owego tajemniczego związku, który istnieje pomiędzy Chrystusem i Kościołem jego: »Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako panu; albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła; on zbawicielem ciała jego. Ale jako Ko-

51. *Filotea*, cz. III, r. 38, 39.

ściół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkiem. Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota, aby sam sobie wystawił kościół chwalebny, nie mający zmazy albo zmarszczki, albo czego takowego, ale iżby był święty i niepokalany. Tak i mężowie mają miłować żony swoje, jako swoje ciała... Wszakże i każdy z was zosobna niechaj miłuje żonę swoją, jako siebie samego, a żona niech się boi męża swego«.[52] A więc wzajemny szacunek i miłość, zbliżające się jak można najbardziej do miłości Chrystusa ku Kościołowi; posłuszeństwo żony wobec męża we wszystkiem, co słuszne; poświęcenię się i opieka ze strony męża względem żony: takie są obowiązki, które zakreśla Apostoł chrześcijańskim małżonkom.

592. Jeśli Bóg dał im potomstwo, przyjmują je z ręki jego jako święty depozyt i nie tylko miłują swe dzieci jako cząstkę siebie samych, lecz także jako dzieci Boga, członki Chrystusa Jezusa, przyszłych mieszkańców nieba; na każdą chwilę otaczają je swem poświęceniem i troskliwością; dają im chrześcijańskie wychowanie, starają się ukształcić w nich cnoty samego Chrystusa Pana; w tym celu wykonywują władzę, jaką im Bóg dał, z taktem i przezornością, z siłą i łagodnością. Nie zapominają o tem, że będąc zastępcami Boga, unikać powinni owej słabości dążącej do psucia dzieci, owego egoizmu, co to chciałby cieszyć się niemi, nie zapra-

52. Efez 5, 22—33.

wiając ich jednocześnie do pracy i cnoty. Przy pomocy bożej i wychowawców, których wybierają jak najstaranniej, czynią z nich ludzi i chrześcijan, i tak na łonie rodziny spełniają jakby urząd kapłański; toteż liczyć mogą na błogosławieństwo boże i na wdzięczność dzieci.

2-o. O obowiązkach dzieci względem rodziców.

593. Łaska boża, która uświęca wzajemny stosunek małżonków, udoskonala też i do porządku nadprzyrodzonego podnosi obowiązki szacunku, miłości i posłuszeństwa, jakie się od dzieci należą rodzicom.

a) Łaska ukazuje nam w rodzicach *przedstawicieli Boga* i jego władzy; im to, po Bogu, zawdzięczamy życie, zachowanie go i dobry kierunek nadany temu życiu. Toteż szacunek nasz dla nich przekształca się w cześć: podziwiamy uczestnictwo, jakie mają w Boskiem Ojcostwie, »z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi«,[53] we władzy Boga, w doskonałościach jego, i w ich osobach Bogu samemu cześć oddajemy.

b) W ich poświęceniu, dobroci, troskliwości względem nas widzimy odblask opatrzności i dobroci bożej, wskutek tego nasza *miłość synowska* staje się czyściejszą i silniejszą; dochodzi do najzupełniejszego oddania się, tak iż jesteśmy gotowi poświęcić się dla nich, a w razie potrzeby życie własne oddać, by ich ocalić; udzielamy im przeto potrzebnej *pomocy* fizycznej i duchowej w pełnym zakresie środków, jakiemi rozporządzamy.

---

53. Efez 3, 15.

c) Widząc w rodzicach przedstawicieli władzy boskiej, nie wahamy się okazywać im *posłuszeństwa* we wszystkiem, naśladując w tem Chrystusa Pana, który przez trzydzieści lat poddany był Marji i Józefowi: »A był im poddany«.[54] Posłuszeństwo to nie zna innych granic jak te, które sam Bóg zakreślił: »Więcej mamy słuchać Boga, niż ludzi«, a przeto w rzeczach dotyczących dobra naszej duszy, a zwłaszcza powołania, słuchać mamy spowiednika, przedstawiwszy mu poprzednio nasze położenie rodzinne. I w tem także naśladujemy Chrystusa Pana, który zapytany przez Matkę, dlaczego ich opuścił, odrzekł: »Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?«[55] Tak więc zabezpieczone są wszystkie wzajemne prawa i obowiązki.

594. Wstępując do *stanu duchownego*, opuszczamy świat i do pewnego stopnia rodzinę, by wejść do wielkiej rodziny kościelnej i zająć się odtąd przedewszystkiem sprawą chwały Boga, dobra Kościoła i dusz. Wewnętrzne uczucia szacunku i miłości względem rodziców oczywiście przez to się nie zmieniają, ale stają się jeszcze bardziej subtelnemi; zewnętrzne wszakże objawy ich podlegać muszą obowiązkom stanu: nie wolno nam dla przypodobania się rodzicom nic takiego czynić, coby mogło przeszkadzać w wykonywaniu naszego urzędu duchownego. Pierwszym obowiązkiem naszym jest zajmowanie się sprawami bożemi; jeśli więc ich plany, rady i wymagania są przeciwne temu, czego żąda od nas posługiwanie duchowne, wówczas należy ła-

---

54. Łuk 2, 51. — 55. Łuk 2, 49.

godnie i serdecznie, ale i stanowczo dać im do zrozumienia, że w sprawach dotyczących obowiązków stanu, zależni jesteśmy tylko od Boga i od kościelnych przełożonych.[56] W dalszym ciągu jednak powinniśmy ich szanować, miłować i okazywać im pomoc we wszystkiem, co tylko da się pogodzić z obowiązkami naszego urzędu.

Ta sama reguła i tem bardziej jeszcze stosuje się do tych, którzy wstępują do zgromadzenia zakonnego lub do zakonu.[57]

3. Uświęcenie stosunków przyjaźni.

Przyjaźń może być środkiem uświęcenia,[58] albo poważną przeszkodą do doskonałości, wedle tego, czy jest nadprzyrodzoną, czy przyrodzoną i na zmysłach opartą. Pomówimy więc: 1-o o prawdziwych przyjaźniach; 2-o o fałszywych przyjaźniach; 3-o o przyjaźniach, w których pierwiastek nadprzyrodzony łączy się z pierwiastkiem zmysłowym.

1-o. O prawdziwych przyjaźniach.

Rozpatrzymy istotę ich i zalety.

595. Istota. Przyjaźń polega na pewnego rodzaju wzajemnem udzielaniu się dwóch osób. Dlatego różne odmiany przyjaźni zależą przedewszystkiem od sposobu tego udzielania się i od rodzaju

56. A. Chevrier: *Le véritable disciple,* 1922, str. 101—112.

57. Rodriguez: *O dążeniu do chrześcijańskiej doskonałości,* cz. II, Traktat V: O nieporządnem przywiązaniu do rodziców.

58. Św. Fr. Salezy: *Życie pobożne,* cz. III, rozdz. 17—22; Ribet: *Ascétique,* rozdz. XLIII, str. 437—441, 448—451; Ad. a Denderwindeke: *Comp. Theol asceticae,* 1921, n. 437—439; Rouzic: *De l'amitié.*

dóbr, których sobie przyjaciele wzajemnie użyczają. Bardzo dobrze wyjaśnia tę rzecz św. Franciszek Salezy:[59] »Im wyśmienitsze będą cnoty, które was będą łączyły, tem doskonalsza też będzie wasza przyjaźń. Jeśli węzłem będą nauki i umiejętności, będzie to stosunek niewątpliwie godny pochwały, a jeszcze bardziej jeśli wpływać będziecie na siebie wzajemnie w cnotach, w kierunku roztropności, umiarkowania, męstwa i sprawiedliwości. Lecz jeśli podłożem waszego stosunku wzajemnego jest praktyka miłosierdzia, pobożności i doskonałości chrześcijańskiej, o mój Boże, jak drogocenna będzie wówczas wasza przyjaźń! Będzie ona doskonała jako pochodząca od Boga i do Boga zmierzająca. Bóg będzie jej węzłem i w Bogu trwać będzie na wieki. O jak dobrze miłować na ziemi tak, jak miłują w niebie, i nauczyć się obcować na tym świecie tak, jak obcować będą wiekuiście na tamtym«.

Prawdziwa zatem przyjaźń polega wogóle na tym ścisłym stosunku pomiędzy dwiema duszami, by sobie wzajemnie dobrze czynić. Może ona pozostać poprostu uczciwą, jeśli udzielane sobie wzajemnie dobra należą do porządku przyrodzonego. Lecz przyjaźń *nadprzyrodzona* należy do porządku znacznie wyższego. Jest to ścisły stosunek pomiędzy dwiema duszami, miłującemi się w Bogu i dla Boga, by sobie wzajemnie udzielać pomocy do udoskonalenia życia bożego, które już posiadają. W takiej przyjaźni celem ostatecznym jest chwała boża, celem bezpośrednim postęp duchowny, a łącznikiem między

---

59. *Filotea*, cz. III, r. 19.

dwoma przyjaciółmi Jezus Chrystus. Jest to myśl błog. Etelreda: *Ecce ego et tu et spero quod tertius inter nos Christus sit.* »Oto ja i ty, a spodziewam się, iż trzecim między nami jest Chrystus«. Lacordaire wyraził ją w ten sposób: »Nikogo już kochać nie potrafię, żeby dusza nie wśliznęła się poza serce i żeby Jezus Chrystus do spółki z nami nie należał«.[60]

596. Toteż przyjaźń nadprzyrodzona nie tylko nie jest namiętna, pochłaniająca, wyłączna, jak przyjaźń oparta na zmysłach, lecz przeciwnie nacechowana jest *spokojem*, powściągliwością, wzajemnem zaufaniem. Jest to uczucie spokojne, umiarkowane, dlatego właśnie że oparte na miłości Boga i w cnotach jego mające udział; jest to tem samem uczucie stałe i ciągle rosnące, przeciwnie niż miłość namiętna, która zczasem słabnie. Towarzyszy takiej przyjaźni roztropna *powściągliwość:* zamiast szukać poufałości i pieszczot, jak przyjaźń zewnętrzna, pełna jest szacunku i skromności, gdyż duchowej tylko pragnie łączności. Powściągliwość ta jednak nie przeszkadza zaufaniu; w przyjaźni bowiem nadprzyrodzonej jest wzajemny szacunek, w osobie umiłowanej widzi się odblask doskonałości boskich, odczuwa się do niej wielkie bardzo i zresztą wzajemne *zaufanie:* to zaś prowadzi do zwierzeń poufnych, gdyż przyjaciele pragną udzielać sobie swoich dóbr nadprzyrodzonych. Dlatego dzielą się myślami swemi, zamiarami, pragnieniem doskonałości. A ponieważ pragną się wzajemnie uświęcać, nie boją się zwracać sobie uwagi na swe wady i pomagać so-

---

60. P. Chocarne: *Vie de Lacordaire*, t. II, rozdz. XV.

bie do ich poprawy. Wzajemne zaufanie, które panuje między przyjaciółmi, nie dopuszcza, by do ich przyjaźni miał się zakraść niepokój, zachłanność, wyłączność; nie bierzemy za złe przyjacielowi, jeśli ma innych przyjaciół; owszem, cieszymy się nawet z tego, mając na oku dobro jego i bliźnich.

597. Korzyści z takiej przyjaźni są niewątpliwie wielkie. Pismo święte na wielu miejscach ją wychwala: »Wierny przyjaciel jest mocna obrona, a kto go nalazł, skarb nalazł... Przyjaciel wierny lekarstwo żywota i nieśmiertelności«.[61] Wzór takiej przyjaźni dał nam Chrystus Pan w swoim stosunku do św. Jana Ewangelisty; wszak znany był jako ten, »którego miłował Jezus«.[62] Ma przyjaciół św. Paweł, do których jest głęboko przywiązany; cierpi nad ich nieobecnością i nie zna słodszej pociechy, jak kiedy ich odnajdzie; toteż niepocieszony jest, nie zastawszy Tytusa na miejscu umówionem, »przeto żem nie znalazł Tytusa brata mego«;[63] raduje się odnalazłszy go: »Pocieszył nas Bóg przyjściem Tytusa... tem więcej się radowaliśmy z wesela Tytusa«.[64] Łatwo też dojrzeć, jak serdecznie kochał Tymoteusza i jak obecność jego dobrze mu czyniła i pomagała drugim dobrze czynić, toteż nazywa go współpracownikiem swoim, swym synem, ukochanym synem, swym bratem: »Tymoteusz pomocnik mój... syn mój... Tymoteusz brat... Tymoteuszowi miłemu synowi«.[65]

Także i starożytność chrześcijańska dostarcza nam słynnych tego rodzaju przykładów: do najbar-

---

61. Eklezjastyk 6, 14—16. — 62. Jan 13, 23.
63. II Kor 2, 13. — 64. II Kor 7, 6, 13.
65. Rzym 16, 21; I Kor 4, 17; II Kor 1, 1; I Tym 1, 2.

dziej znanych należy przyjaźń św. Bazylego i św. Grzegorza z Nazjanzu.[66]

598. Z przykładów tych wynikają trzy powody, wskazujące na wielką użyteczność chrześcijańskiej przyjaźni, zwłaszcza dla duszpasterza.

1) Przyjaciel jest obroną w zachowaniu cnoty, *protectio fortis*. Odczuwamy potrzebę wywnętrzenia się przed zaufanym powiernikiem; niekiedy potrzebie tej czyni zadość kierownik, lecz nie zawsze: jego ojcowska przyjaźń innego jest rodzaju, niż przyjaźń braterska, której poszukujemy. Potrzebujemy kogoś równego sobie, z którymbyśmy z pełną swobodą rozmawiać mogli. Jeśli takiego nie znajdziemy, łatwo możemy być narażeni na zwierzanie się wobec osób nie zasługujących na nasze zaufanie, nadto zwierzenia te nie zawsze dla nas i dla nich wolne będą od niebezpieczeństw.

2) Przyjaciel jest także zaufanym *doradcą*, któremu chętnie przedstawiamy swoje wątpliwości i trudności, by nam dopomógł w ich rozwiązaniu; on również udziela nam roztropnych i serdecznych upomnień; on patrząc na naszą pracę i wiedząc, co o nas mówią, powie nam prawdę w oczy i zapobiegnie wielu nieroztropnościom, jakich moglibyśmy się dopuścić.

3) Jest wreszcie *pocieszycielem*, który ze współczuciem słucha opowiadania o naszych cierpieniach i umie znaleźć w swem sercu dla nas słowa kojące i krzepiące.

599. Stawiano sobie pytanie, czy do takich przy-

---

66. Św. Fr. Salezy podaje w *Filotei*, część III, r. 19, kilka innych jeszcze przykładów.

jaźni należy zachęcać w zgromadzeniach: można bowiem obawiać się, by nie przyniosły ujmy ogólnej miłości, która wszystkich członków łączyć powinna, by nie wywołały tu i ówdzie uczucia zazdrości. Niezawodnie czuwać nad tem trzeba, by przyjaźni te nie szkodziły wspólnej miłości wszystkich, i aby były nie tylko nadprzyrodzone, lecz nadto zamknięte w słusznych granicach, jakie zakreślą Przełożeni. Z temi jednak zastrzeżeniami posiadają też swe zalety, bo i zakonnikom potrzebny jest doradca, który i pocieszy i upomni, będąc jednocześnie przyjacielem. W każdym razie trzeba wystrzegać się z wielką pilnością, bardziej niż na świecie, wszystkiego, coby trąciło fałszywą przyjaźnią.

2-o. O fałszywych przyjaźniach.

Mówić będziemy o istocie ich, niebezpieczeństwach, jakie za sobą pociągają, i o lekarstwach na nie.

600. Ich istota. Fałszywemi przyjaźniami nazywamy te, które opierają się na *przymiotach zewnętrznych* lub błahych, i mają na celu cieszenie się obecnością i urokiem osoby umiłowanej. Jest to więc w rzeczywistości rodzaj zamaskowanego egoizmu, gdyż kocha się kogoś dlatego, że się znajduje przyjemność w jego towarzystwie. Bezwątpienia gotowiśmy oddawać mu przysługi, lecz tylko z powodu przyjemności, jakiej doznajemy widząć, że go przez nie bardziej do siebie przywiązujemy.

Św. Franciszek Salezy rozróżnia trzy rodzaje takich przyjaźni: przyjaźnie *cielesne*, zmierzające do rozkoszy lubieżnej; przyjaźnie *zmysłowe*, które przy-

wiązują się głównie do przymiotów zewnętrznych i dających się odczuwać, »jak przyjemność oglądania piękności, słuchania słodkiego głosu, dotykania, i tym podobne«;[67] przyjaźnie *płoche*, oparte na czczych i próżnych zaletach, które umysły słabe nazywają cnotami i doskonałościami, jakiemi np. są umiejętność dobrego tańczenia, grania, śpiewania, ubierania się, lub miły uśmiech albo ujmujący wyraz twarzy.

601. Przyjaźnie tego rodzaju zawiązują się zwykle z nastaniem *dojrzałości płciowej;* rodzą się z potrzeby instynktowej, żeby kochać i być kochanym. Częstokroć są pewnem zboczeniem pociągu płciowego; przyjaźni te poza zgromadzeniami tworzą się między młodzieńcami i dziewczętami, i kiedy posuwają się zadaleko, noszą nazwę miłostek.[68] W zgromadzeniach zamkniętych zdarzają się pomiędzy osobami tej samej płci i noszą miano partykularnych przyjaźni. Trwają niekiedy do późniejszego wieku.

602. *Znamienne cechy,* po których można poznać przyjaźnie zmysłowe, znajdziemy i w źródle i w rozwoju i w objawach takiej przyjaźni.

Jeśli chodzi o *źródło* przyjaźni zmysłowych, to jest nią sympatja naturalna i instynktowa, dlatego powstają nagle i gwałtownie. Opierają się na przymiotach zewnętrznych i błyszczących, lub przynajmniej wydających się takiemi; towarzyszą im wzruszenia żywe, niekiedy namiętne.

W dalszym *rozwoju* podsyca się je przez rozmowy często błahe ale serdeczne, niekiedy zbyt poufałe i niebezpieczne, przez częste spojrzenia, które w pewnych

---

67. *Filotea,* rozdz. 17. — 68. Tamże, r. 18.

społecznościach zastępują rozmowy na osobności, przez pieszczoty, znaczące uścisnienia rąk i t. d.

W *objawach* swoich są takie przyjaźnie nadskakujące, pochłaniające i wyłączne. Dotknięci niemi wyobrażają sobie, że ich przyjaźń trwać będzie wiecznie. Tymczasem rozstanie się, nowe przywiązania częstokroć dość raptownie koniec im kładą.

603. Niebezpieczeństwa płynące z tego rodzaju przyjaźni są oczywiste.

a) Przyjaźń zmysłowa jest jedną z największych przeszkód na drodze duchowego postępu. Bóg, który nie chce serca podzielonego, upomina duszę najpierw przez wewnętrzne wyrzuty, a jeśli głosu jego nie słucha, stopniowo usuwa się z niej, pozbawia ją światła i pociech wewnętrznych. W miarę jak wzrastają przywiązania, następuje utrata wewnętrznego skupienia, pokoju duszy, zamiłowania do ćwiczeń duchownych i do pracy.

b) Stąd też znaczne straty czasu, gdyż myśl zbyt często ulata do nieobecnego przyjaciela, a sercu i rozumowi nie pozwala zabrać się na serjo do rzeczy poważnych i do pobożności.

c) Wszystko to prowadzi wreszcie do niesmaku i zniechęcenia; w życiu wewnętrznem zmysły biorą górę nad wolą, która słabnie i marnieje.

d) Wtedy to powstają niebezpieczeństwa grożące cnocie czystości. Chcielibyśmy utrzymać się w granicach uczciwości; lecz wystawiając sobie, że przyjaźń daje pewne prawa, pozwalamy sobie na poufałości coraz bardziej podejrzane. A pochyłość to śliska, kto zaś naraża się na niebezpieczeństwo, ten wkońcu upadnie.

604. Lekarstwem jest zwalczanie tych fał-

szywych przyjaźni od samego początku i to z energją i środkami pozytywnemi.

a) Od samego początku, wtedy łatwiej nam to przyjdzie, bo serce nie zabrnęło jeszcze głęboko w przywiązaniu; kilku energicznemi wysiłkami można sobie z tem uczuciem poradzić, zwłaszcza jeśli się ma odwagę pomówić o niem ze swym spowiednikiem i oskarżać się z najmniejszych pod tym względem uchybień. Kto odkłada walkę na później, dla tego oderwanie się od fałszywej przyjaźni będzie znacznie uciążliwsze.[69]

b) Żeby jednak zwycięstwo odnieść, trzeba stosować środki *energiczne:* »Kraj, przecinaj, łam; nie należy tracić czasu na rozprówanie tych głupich przyjaźni, trzeba je rozdzierać; nie należy tych węzłów rozwiązywać, trzeba je rozerwać lub rozciąć«.[70] A więc nie tylko że nie należy szukać towarzystwa osoby, którą się w ten sposób kocha, ale trzeba unikać nawet dobrowolnego myślenia o niej; a jeśli nie można uniknąć spotkania z nią, należy wtedy zachować się uprzejmie i z miłością, nie posuwać się jednak nigdy do poufnych zwierzeń, ani do szczególnych oznak sympatji.

c) Żeby ta walka jeszcze lepiej się powiodła, stosować trzeba środki pozytywne; a więc pogrążyć się jak najusilniej w spełnianiu obowiązków stanu. Jeśliby mimo to osoba umiłowana narzucała się pamięci naszej, należy skorzystać z tej sposobności

---

69. Takie jest zdanie Owidjusza, wypowiedziane w wierszu »De remediis amoris«:

»Principiis obsta, sero medicina paratur
Cum mala per longas invaluere moras«.

70. *Filotea*, r. 21.

i wzbudzać akty miłości ku Chrystusowi Panu, powtarzając np. słowa: »Ciebie jednego, o Jezu, miłować pragnę, jeden jest umiłowany mój, jeden jest oblubieniec mój na wieki«. W ten sposób korzysta się z samej nawet pokusy, by większą zapałać miłością do Tego, który jedynie godzien jest przywiązania naszego serca.

3-o. O przyjaźniach jednocześnie nadprzyrodzonych i zewnętrznych.

605. Zdarza się niekiedy, iż w przyjaźniach naszych znajduje się *mieszanina* dwóch pierwiastków: *przyrodzonego* i *nadprzyrodzonego*. Pragnie się rzeczywiście dobra nadprzyrodzonego swego przyjaciela, lecz jednocześnie pragnie się korzystać z jego obecności, z jego rozmowy i zbytnio się cierpi nad jego nieobecnością. Opisuje to znakomicie św. Franciszek Salezy:[71] »Zaczynamy od miłości cnotliwej, lecz gdy się nie jest dosyć ostrożnym, przymiesza się miłość płocha, następnie zmysłowa, wreszcie cielesna. Nawet w miłości duchownej tkwi niebezpieczeństwo dla niebacznych, chociaż w takiej miłości trudniej być oszukanym, bo na czystem i białem jej tle bardziej się uwydatniają brudy, które szatan chce domieszać. Toteż gdy się do tego zabiera, postępuje ostrożnie, usiłując przemycić brud prawie niepostrzeżenie«.

606. Tu więc również czuwać trzeba nad sercem i używać środków skutecznych, by się nie pośliznąć na niebezpiecznej pochyłości.

a) Jeśli w przyjaźni takiej *przeważa* pierwiastek *nadprzyrodzony*, można ją podtrzymywać,

71. *Życie pobożne*, l. c., rozdz. XX.

oczyszczając ją równocześnie. W tym celu należy przedewszystkiem oderwać się od wszystkiego, co sprzyja zmysłowości, a więc od częstych i serdecznych rozmów, poufałości i t. d.; trzeba od czasu do czasu odmówić sobie spotkania skądinąd uprawnionego, i umieć skrócić rozmowę, gdy przestaje być pożyteczną. Przez to dochodzimy do pewnego opanowania swej wrażliwości i unikamy niebezpiecznych zboczeń.

b) Jeśli *przeważa* pierwiastek *zmysłowy,* należy przez znaczny przeciąg czasu odmówić sobie zupełnie szczególnych stosunków z przyjacielem, prócz spotkań koniecznych; przy tych spotkaniach zaś usunąć z rozmowy wszelkie zwroty uczuciowe. W ten sposób nasze zmysły mają sposobność ostudzić się, i nie należy podejmować na nowo stosunków, dopóki w duszy nie zapanuje pokój. Wtedy przybiorą one zgoła inny wygląd; w przeciwnym razie należałoby je zerwać na zawsze.

c) W każdym zaś wypadku należy korzystać ze sprawdzonego stanu rzeczy, by wzmocnić miłość swą ku Jezusowi Chrystusowi, oświadczając mu, że miłować drugich chcemy tylko w nim i dla niego, i odczytując często VII i VIII rozdział drugiej księgi o »Naśladowaniu Jezusa Chrystusa«. W ten sposób staną się nam pokusy okazją do zwycięstwa.

4. Uświęcenie stosunków zawodowych.

607. Stosunki zawodowe są środkiem uświęcenia lub przeszkodą do postępu,[72] stosownie do tego, jak

---

72. A. Desurmont: *La sainteté dans les relations sociales,* Dzieła, t. XI, str. 272 ss; *Charité sacerdotale,* t. II, § 205—213.

kto zapatruje się na obowiązki stanu i jak je spełnia. Obowiązki, jakie wkłada na nas zawód nasz, są w gruncie rzeczy same w sobie zgodne z wolą bożą; jeśli je spełniamy jako wyraz woli bożej, z intencją posłuszeństwa Bogu, i z tą wolą, by przy ich wykonywaniu kierować się prawidłami roztropności, sprawiedliwości i miłości, wtedy przyczyniają się do naszego uświęcenia.[73] A przeciwnie, jeśli w stosunkach zawodowych nie mamy innego celu, jak tylko zdobycie zaszczytów i bogactw, z podeptaniem praw sumienia, stosunki te stają się źródłem grzechu i zgorszenia.

Pierwszym więc obowiązkiem jest *przyjąć* zawód, do którego Opatrzność nas skierowała, jako wyraz woli bożej względem nas i wytrwać w nim, dopóki nie mamy słusznych powodów do zmiany. Bóg chciał, w rzeczy samej, by istniały różne sztuki, rzemiosła i zawody; i jeśli przynależymy do jednego z nich wskutek szeregu opatrznościowych wydarzeń, godzi się wierzyć, że taką jest co do nas wola boża. Wyjmujemy wszakże wypadek, gdy dla rozumnych i słusznych powodów zdaje się nam, że powinniśmy zmienić stanowisko; cokolwiek zgodne jest ze zdrowym rozsądkiem, wchodzi, w rzeczy samej, w zakres zamiarów bożych. Czy więc kto jest chlebodawcą, czy robotnikiem, przemysłowcem czy handlowcem, rolnikiem czy finansistą, w tem jego obowiązek, by zawód swój wykonywał jako akt poddania się woli

---

73. Można tu skorzystać z drugiego kazania O. Bourdaloue na uroczystość Wszystkich Świętych, w którem wykazuje, jak Święci umieli stan swój przez religję uświęcić i ze stanu swego skorzystać, by religijność swoją doskonalszą uczynić.

bożej, a czynił to według zasad sprawiedliwości, słuszności i miłości. Nic wtedy nie stoi na przeszkodzie uświęceniu każdej poszczególnej czynności przez skierowanie jej *do ostatecznego celu*, co bynajmniej nie wyklucza *celu drugorzędnego*, jakim jest zarobek pieniężny, potrzebny do utrzymania własnego i rodziny. I faktycznie, wszystkie zawody miały swoich Świętych.

608. Ponieważ jednak liczne te zajęcia i stosunki z natury swej bardzo nas *pochłaniają* i przez to myśl naszą odwodzą od Boga, przeto jest rzeczą niezbędną, byśmy czynności swoje, z natury swej świeckie, Bogu przez dobrą intencję w ofierze składali i w ten sposób nadawali im wartość nadprzyrodzoną, jak o tem już mówiliśmy w n. 246.

609. Nadto zaś, ponieważ żyjemy wśród świata niezbyt uczciwego, gdzie ludzie współubiegają się chciwie o zaszczyty i zarobki, nie troszcząc się o zasady sprawiedliwości, przeto ważną jest rzeczą pamiętać o tem, że przedewszystkiem szukać trzeba królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a więc posługiwać się do celów swoich *godziwemi* tylko *środkami.* Najlepszy probierz do rozpoznania, co godziwe a co nie, to zwracać uwagę na sposób postępowania ludzi zacnych i dobrych chrześcijan w tym samym zawodzie pracujących; istnieją bowiem *przyjęte zwyczaje*, których zmienić niepodobna i od których niepodobna uchylić się, bez narażenia siebie i drugich na znaczne straty.

Jeśli dobrzy chrześcijanie tego samego zawodu trzymają się powszechnie tych zwyczajów, wolno postępowanie swe dostosować do nich, zanim uda się

na mocy wspólnego porozumienia zreformować je, nie narażając na szkodę słusznych interesów swoich.[74] A przeciwnie, trzeba się wystrzegać pilnie naśladowania praktyk i rad niesumiennych handlowców lub przemysłowców, chcących wzbogacić się za wszelką cenę, nawet z pogwałceniem sprawiedliwości. Ich nieuczciwość i powodzenie nie usprawiedliwiają posługiwania się środkami niegodziwemi, gdyż trzeba szukać najpierw królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie nam przydane.[75] Chrześcijanin, któryby ich naśladował, stałby się powodem zgorszenia.

610. Obowiązki zawodowe, tak zrozumiane i w czyn wprowadzone, przyczyniają się wielce do naszego duchowego postępu. One to, w rzeczy samej, stanowią *wątek dni naszych,* a Chrystus Pan przykładem swym udowodnił nam, że najpospolitsze czynności, jak np. praca ręczna, mogą przyczyniać się równocześnie i do naszego osobistego uświęcenia i do zbawienia naszych braci. Jeśli więc robotnik lub człowiek sprawom majątkowym oddany trzyma się zasady roztropności, sprawiedliwości, męstwa, wstrzemięźliwości, słuszności i miłości, ma wtedy każdego dnia liczne sposobności praktykowania wszystkich cnót chrześcijańskich, zdobywania licznych zasług, i jeśli tylko zechce, budowania braci swych i wspierania ich przykładem i radą w sprawie ich zbawienia. Tak postępowali w dawniejszych czasach i tak

---

74. Tak np. wysokość płacy w jednym zawodzie i w tej samej miejscowości określona jest zwyczajem, którego nie mógłby chlebodawca zmienić bez narażenia się na straty, które zmusiłyby go rychło do zamknięcia fabryki.

75. Mat 6, 33.

postępują w czasie obecnym ojcowie i matki w rodzinach, chlebodawcy i robotnicy, młodzi ludzie i mężowie dojrzali, którzy samym sposobem pracy i prowadzeniem spraw majątkowych budzą w drugich szacunek dla religji, według której żyją; następnie zaś korzystając ze swoich wpływów, starają się po apostolsku oddziaływać na innych.

5. Uświęcenie stosunków wynikających z pracy apostolskiej.

611. Nietrudno pojąć, że dzieła apostolskie mogą i powinny być dla nas środkiem uświęcenia. A jednak zdarzają się i tacy, dla których te prace stają się źródłem roztargnień, osłabienia ducha, a nawet okazyj do grzechu i źródłem potępienia. Przypomnijmy sobie słowa jednego z tych pracowników apostolskich, który rzekł do Dom Chautard'a: »Poświęcenie się, ono to mię zgubiło«.[76] Bywają w rzeczy samej ludzie, którzy do takiego stopnie dają się *pochłonać* sprawom zewnętrznym, że brak im już czasu na najistotniejsze ćwiczenia duchowne; stąd moralne osłabienie, dające namiętnościom możność odżycia i gotujące drogę do smutnych upadków. Do nadprzyrodzonej miłości dusz wciska się niepostrzeżenie pierwiastek przyrodzony i zewnętrzny; następują wzajemne uspakajania się pod pozorem, że główną rolę odgrywa tu chęć czynienia dobrze lub doznawania dobrodziejstw; popełnia się dalej różne nieostrożności, dochodzi do poufałości, a wynik wszystkiego nieszczęsny. Gdzie brak życia we-

---

76. *L'ame de tout apostolat,* 1915, str. 73.

wnętrznego, tam w każdym razie niewiele zyskać można zasług dla siebie, a praca zewnętrzna marne tylko przynosi owoce, gdyż łaska boża nie użyźnia takich posług, w których dla modlitwy niema prawie miejsca. Należy więc dzieła zewnętrzne ożywić *duchem modlitwy*. Oto zaś główne środki, zapewniające pomyślniejsze wyniki:

612. Przedewszystkiem pamiętać trzeba, że *w środkach gorliwości* istnieje pewna *hierarchja*, i że najskuteczniejsze z nich to modlitwa i ofiara, następnie przykład, a na ostatniem miejscu słowo i czyn. Chcąc się o tem przekonać, przypomnijmy sobie *przykład Chrystusa Pana*, którego życie całe było ustawiczną modlitwą i ofiarą i który zaczął od czynienia tego, czego drugich uczył, spędzając trzydzieści lat życia w ukryciu, zanim się przez lat trzy poświęcił pracy publicznej. Nie zapominajmy o *postępowaniu Apostołów*, którzy troskę o niektóre dzieła miłosierdzia złożyli na diakonów, by swobodniej móc oddać się modlitwie i nauczaniu Ewangelji: »A my modlitwy i usługiwania słowa pilnować będziemy«.[77] Niech nam bezustannie dźwięczą w uszach słowa św. Pawła: »Ani który szczepi, jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa«.[78]

Na pierwszem więc miejscu postawmy modlitwę (n. 470). Nie zaniedbujmy ćwiczeń istotnych, jako to rozmyślania, dziękczynienia, pobożnego odmawiania brewjarza, rachunku sumienia, szczegółowego ofiarowania Bogu głównych czynności i bądźmy głęboko przekonani, że w ten sposób więcej przysłużymy się

77. Dz 6, 4. — 78. I Kor 3, 7.

duszom, niż gdybyśmy życie całe poświęcili pracy czynnej. Duszpasterz, jak powiada św. Bernard, powinien być *zbiornikiem*, nie zaś zwykłym tylko przewodem: przewód wszystko co ma, w miarę jak otrzymuje, przepuszcza; zbiornik naprzód sam się napełnia, a następnie z nadmiaru udziela drugim, bez własnego uszczerbku: *Si sapis, concham te exhibebis et non canalem.*[79]

613. Drugim środkiem, by nie zapomnieć o życiu wewnętrznem, to *dążenie do utworzenia elity*, nie zaniedbując przytem ogółu. Żeby w tem dążeniu otrzymać pomyślne wyniki, zaczynamy sami odczuwać bardziej, że trzeba być i to koniecznie, człowiekiem wewnętrznym. Nasze studja ascetyczne, rady innym dawane, ćwiczenia w cnotach, które się im wpaja, sprowadzają nas siłą rzeczy do życia modlitwy i ofiary. Należy tylko utrzymywać w sobie to mężne usposobienie, żeby osobiście wykonywać to, co się innym poleca, wtedy nie trzeba się obawiać rozluźnienia i obojętności. I w rzeczy samej, troska o utworzenie elity niejednego już kapłana do życia wewnętrznego z powrotem przywiodła.

614. W naukach dogmatycznych lub moralnych, które głosimy wiernym, trzymajmy się określonego planu, tak żebyśmy mogli wyłożyć im całokształt dogmatów i cnót chrześcijańskich. Gotując się do tych nauk, podsycać będziemy własną pobożność, gdyż naturalnie pragnie się czynić to, co się drugim doradza.

615. W *zwykłem* wreszcie *wykonywaniu* urzędu parafjalnego, z okazji chrztów, ślubów, pogrzebów, odwiedzania chorych, wizyt kondolencyjnych lub

---

79. S. Bernardus: *In Cantica*, sermo XVIII, 3.

zwykłych odwiedzin składanych z uprzejmości, pamiętać należy o tem, że się jest kapłanem i apostołem, czyli sługą dusz. A zatem po kilku słowach życzliwych, nie lękać się, ale podnosić umysły i serca do Boga; rozmowa z kapłanem powinna zawsze pobudzić do *Sursum corda.*

Przez te różne środki zachowamy i pomnożymy w sobie życie wewnętrzne; posługiwanie zaś nasze, łaską ożywione, wyda owoc stokrotny: »Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi«.[80] Tak więc wszystkim stosunkom naszym z bliźnimi można i trzeba nadawać wartość nadprzyrodzoną; wtedy też wszystkie staną się okazją do postępowania w cnocie i do pomnożenia w nas tego życia boskiego, w którem tak obfite otrzymaliśmy uczestnictwo.

SYNTEZA OGÓLNA.

616. Na tem kończą się »zasady życia nadprzyrodzonego«, stanowiące pierwszy tom naszego »Zarysu«. Wszystko, cośmy powiedzieli, wypływa logicznie z dogmatów wiary; wszystko sprowadza się do jedności, czyli do Boga, który jest celem naszym i do Jezusa Chrystusa, naszego Pośrednika; życie zaś chrześcijańskie przedstawia się nam jako oddanie się Boga duszy i oddanie się duszy Bogu.

Jest to *oddanie się Boga duszy.* Od wieków Trójca Przenajśw. umiłowała nas i przeznaczyła do życia nadprzyrodzonego, które jest uczestnictwem w życiu bożem. Trójca ta, wszelkiej czci najgodniej-

80. Jan 15, 5.

sza, żyjąca w duszy naszej, jest przyczyną sprawczą i żywym przykładem *(causa exemplaris)* tego życia; organizm nadprzyrodzony, dający nam możność wykonywania czynności na wzór Boga *(deiformes)*, jest jej dziełem.

Słowo Wcielone natomiast jest dla tego życia przyczyną wysługującą, jak również najdoskonalszym wzorem, dostosowanym do naszej słabości, ponieważ Bogiem będąc, jest zarazem człowiekiem jak i my, przyjacielem naszym, bratem naszym, co więcej, głową ciała mistycznego, którego my jesteśmy członkami. Ponieważ zaś Najśw. Panna, wspólniczka w dziele Odkupienia, nie może być od Syna swego oddzielona, przeto staje przed nami jako pierwszy szczebel wiodący do Jezusa, podobnie jak Chrystus jest niezbędnym Pośrednikiem wiodącym do Ojca. Aniołowi i Święci, jako należący również do wielkiej rodziny bożej, dopomagają nam modlitwami swemi i przykładem.

617. Aby odpowiedzieć na to uprzedzające postępowanie Boga wobec nas, *dusza całkowicie oddaje się Bogu,* pielęgnując w sobie to życie, które jej tak hojnie udzielone zostało. Rozwijamy je zaś walcząc z pożądliwością, która w nas mieszka; czyniąc akty nadprzyrodzone, przez które nie tylko wysługujemy sobie pomnożenie życia bożego, lecz nabywamy dobrych przyzwyczajeń czyli cnót; przyjmując sakramenta, które do zasług naszych przydają moc uświęcającą, pochodzącą od Boga samego.

Istota doskonałości polega na miłości Boga, posuniętej aż do całopalnego złożenia siebie w ofierze: zwalczać i pomniejszać w sobie starego człowieka, by

mógł w nas żyć Jezus Chrystus, oto zadanie, które spełnić mamy. Spełniając je, czyli używając środków wiodących do doskonałości, ustawicznie zdążamy do Boga przez Jezusa Chrystusa.

Pragnienie doskonałości jest to w gruncie rzeczy poryw duszy naszej, która chce odpowiedzieć na uprzedzającą miłość Boga; ono prowadzi nas do poznania i umiłowania tego, który cały jest miłością, *Deus caritas est;* do poznania siebie samych, by lepiej przez to odczuć potrzebę Boga i rzucić się w miłosierne jego ramiona. Miłość ku Bogu wyraża się przez możliwie najdoskonalszą zgodność z wolą Boga, objawioną w przykazaniach i radach ewangelicznych, jak również we wszystkich pomyślnych lub niepomyślnych wydarzeniach, które do tego nam służą, by nas do większej miłości bożej pobudzić; wyraża się też miłość boża przez modlitwę, która stawszy się ustawiczną, podnosi ciągle duszę do Boga. Środki natury zewnętrznej prowadzą nas również do Boga, gdyż kierownictwo duchowne, regulamin życiowy i czytania pobożne poddają nas jego świętej woli. Wreszcie stosunki z bliźnimi, w których widzimy odbłysk doskonałości bożych, prowadzą nas do tego, który jest punktem środkowym wszechrzeczy. A ponieważ w korzystaniu z tych środków mamy ustawicznie przed oczyma Jezusa Chrystusa, który jest wzorem, współpracownikiem i życiem naszem, przeto przemieniamy się w niego: *Christianus alter Christus.*

W ten więc sposób urzeczywistnia się w nas stopniowo ideał doskonałości, który nakreślił uczniom swym ks. Olier na czele swej książki: »Pietas Se-

minarii«: *Vivere summe Deo in Christo Jesu Domino nostro; ita ut interiora Filii ejus intima cordis nostri penetrent.* — »Żyć w najwyższym stopniu dla Boga w Chrystusie Jezusie Panu naszym; tak aby wewnętrzne usposobienia jego Syna przeniknęły do głębin serca naszego«.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ZASADY.

ROZDZIAŁ I.

ROZDZIAŁ II.

ROZDZIAŁ III.

ROZDZIAŁ IV.

ROZDZIAŁ V.

Str.